

NAGRADZANA AUTORKA POWIEŚCI *Koncert*  
**HANNAH FIELDING**



# Pieśń Nilu

*Czy jej powrót do domu  
doprowadzi do miłości czy zemsty?*





HANNAH FIELDING urodziła się i dorastała w Aleksandrii w Egipcie, jako wnuczka Esther Fanous, rewolucyjnej egipskiej feministki i pisarki tworzącej na początku XX wieku. Po ukończeniu studiów licencjackich w zakresie literatury francuskiej na Uniwersytecie Aleksandryjskim wiele podróżowała po Europie, mieszkała w Szwajcarii, Francji i Anglii. Poślubiła Anglika i osiadła w Kent, odtąd miała niewiele czasu na pisanie. Wychowywała dwójkę dzieci, opiekowała się psami i końmi oraz prowadziła własną firmę zajmującą się remontem zniszczonych domów. Obecnie Hannah mieszka po części w Irlandii i na południu Francji. Jest autorką ośmiu powieści, począwszy od debiutanckiej *Burning Embers*.

Książki Hannah zdobyły wiele nagród w kategorii najlepszego romansu, między innymi International Book Awards, National Indie Excellence Awards, American Fiction Awards, NABE Pinnacle Book Achievement Awards i New York City Big Book Awards (*Aphrodite's Tears*) oraz USA Best Book Awards (*Indiscretion*). Hannah przyznano także złoty medal za romans w konkursie Independent Publisher Book Awards (za *The Echoes of Love*) oraz złoty i srebrny medal za romans w IBPA Benjamin Franklin Awards (za *Indiscretion* i *Masquerade*).

Książka *Pieśń Nilu* (*Song of the Nile*) zdobyła najwyższe wyróżnienia w prestiżowych konkursach NABE Pinnacle Book Achievement Award 2021, American Fiction Award for Romance 2021 oraz New York City Big Book Award 2021 w kategorii najlepsza powieść romantyczna.



# PIEŚŃ NILU

HANNAH FIELDING





Wydanie pierwsze, 2021  
London Wall Publishing Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana, przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania, lub przekazywana, w jakiegokolwiek formie bądź w jakikolwiek sposób, bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy, ani w inny sposób rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie lub okładce innej niż ta, w której została opublikowana, bez podobnego warunku, w tym niniejszego warunku, nałożonego na kolejnego nabywcę.

Copyright © Hannah Fielding 2021

Powołano się na moralne prawo autora.

Wszystkie postacie i wydarzenia w tej publikacji, poza tymi, które wyraźnie znajdują się w domenie publicznej, są fikcyjne, a wszelkie podobieństwo do jakiegokolwiek prawdziwej osoby, żyjącej lub zmarłej, jest czysto przypadkowe i niezamierzone przez autora.

Dołożono wszelkich starań, aby uzyskać niezbędne zezwolenia w odniesieniu do materiałów objętych prawem autorskim. Przepraszamy za wszelkie pominięcia w tym względzie i z przyjemnością zamieścimy stosowne podziękowania w kolejnych wydaniach.

Tłumaczenie: Anna Esden-Tempska, Michał Ignar

Redakcja: Elwira Wszyńska

Wersja elektroniczna: Pracownia DTP Aneta Osipiak-Wypiór

Korekta: Anna Suligowska-Pawełek

ISBN 978-83-66798-10-6

London Wall Publishing Sp. z o.o.

Hrubieszowska 2, 01-209 Warszawa

[www.londonwallpublishing.com](http://www.londonwallpublishing.com)

[www.hannahfielding.net](http://www.hannahfielding.net)

[pl.hannahfielding.net](http://pl.hannahfielding.net)

*Dla mojej kochanej wnuczki Philae.*

*Kocham Cię bardzo i mam nadzieję, że wyrośniesz na dobrą  
i mądrą kobietę, taką, jaką była twoja prababcia Philae*

*Zmarli nie mogą domagać się sprawiedliwości.*

*Obowiązkiem żyjących jest zrobić to za nich*

Lois McMaster Bujold

# PROLOG

*Luksor, Egipt, 1938*

W zatłoczonej sali sądowej panowało pełne napięcia oczekiwanie. Szmer głosów przybrał na sile, kiedy na salę wrócili trzej sędziowie. W czarnych togach i czerwonych żabotach przywodzili na myśl złowrogie kruki. Weszli na podium i zajęli miejsca ponad poziomem widowni. Rzędy drewnianych ławek przed nimi były ciasno zapełnione. Wszyscy zebrani popatrywali na klatkę stojącą z boku, gdzie znajdował się podsądny. Przedstawiciele prasy, której ten proces dostarczał materiału na atrakcyjne czołówki, wychylali się do przodu, żeby lepiej widzieć. Zadufani w sobie prawnicy przerwali rozmowy, śmiechy, dali spokój cynicznym uwagom i skupili wzrok na ławie sędziowskiej. W sali zapanowała martwa cisza.

Ciemnooki mężczyzna za żelaznymi kratami robił wrażenie wycieńczonego – nieogolony, ubranie wisiało na jego wychudzonym ciele. Kiedy pojawili się sędziowie, wyprostował się i poszukał wzrokiem nastolatki siedzącej w pierwszym rzędzie obok siwowłosej kobiety, która trzymała ją mocno za rękę. Na twarzy dziewczyny malowały się taka udręka i taki lęk, że musiało go to zabołec do żywego. Wyciągnął swoje skute kajdankami ręce, jakby chciał sięgnąć do niej i ją pocieszyć.

– Sąd uznaje Ayouba El Masriego winnym kradzieży i zawłaszczenia egipskich zabytkowych przedmiotów i skazuje go na pięć lat więzienia i ciężkich robót.

Przez salę przebiegł szmer szeptów, a potem znów zaległa cisza.

Wszystkie oczy skupiły się na mężczyźnie zaciskającym dłonie na kratkach, które oddzielały go od widowni. Jego twarz nagle pobladła. Z trudem łapał powietrze. Przycisnął

skrępowane ręce do piersi i zachwiał się, po czym osunął na podłogę wewnątrz klatki. Obserwująca sytuację przerażona dziewczyna krzyknęła, zerwała się i rozpaczliwie próbowała przebić się do uwięzionego. Jej wołanie utonęło w ogólnym zamieszaniu i wrzawie, jaka zapanowała w sali. Rozległy się jakieś komendy i kilku mężczyzn otoczyło drzwi klatki, kiedy te zostały otwarte i do środka wbiegło paru funkcjonariuszy, by zająć się skazanym.

Zebrani na sali podnosili się z miejsc, próbowali zobaczyć, co się dzieje. W klatce jakiś młody mężczyzna krzyczał do funkcjonariuszy, żeby zrobili mu miejsce, bo jest lekarzem. Dziewczynie zdawało się, że to trwa wieki, nim zdołała przedostać się naprzód. Chwyciła dłońmi kraty. Przerażona patrzyła, jak młody mężczyzna, klęcząc, naciska rytmicznie pierś leżącego. Dziewczyna wołała lekarza po imieniu. Po policzkach płynęły jej łzy. Ale on robił swoje, nie unosząc głowy. Wreszcie przestał, odchylił się do tyłu, przysiadając na piętach, i dopiero wtedy popatrzył na nią z głębokim współczuciem. Pamiętała tylko, że potem objęły ją czyjeś troskliwe ręce i odciągnęły szlochającą, po czym zapadła ciemność.



# ROZDZIAŁ 1

*Luksor, marzec 1946 rok*

**A**ida El Masri oderwała się od wspomnień i wróciła do rzeczywistości, kiedy kremowo-szary bentley, model z roku 1936, zahamował płynnie przed wielką bramą.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił postawny mężczyzna siedzący obok młodej kobiety. – Cieszę się bardzo, że postanowiłaś wrócić do domu, Aido. *Khadammeen*, służba też nie może się już ciebie doczekać. Od kiedy powiedziałem, że przyjedziesz, w Karawan House zapanowała wielka radość.

Aida uśmiechnęła się do Naguiba Bishary. Był bliskim przyjacielem ojca, nie tylko prawnikiem. Do samego końca robił dla Ayoubu El Masriego wszystko, co w jego mocy, i za to była mu bardzo wdzięczna.

– Dobrze być znów w domu, wujku Naguibie.

Czekali w samochodzie, by pojawił się odźwierny. Naguib ciepło popatrzył na Aidę swoimi czarnymi jak węgiel oczami.

– Nie jestem pewien, czy wielu z nich zdoła cię teraz poznać. Wyrosłaś na uroczą kobietę, choć jesteś tak chuda, jakbyś miała zaraz zniknąć.

Aida roześmiała się.

– To dlatego, że nie było tam cudownej kuchni Ghaly'ego. Racjonowanie jedzenia też zrobiło swoje. Nie mieliśmy tyle masła i cukru, co wy tutaj.

Naguib niewiele się zmienił. Choć jego czoło robiło się coraz wyższe i niedługo mogły mu już zostać tylko niezbyt gęste siwe włosy na tyle głowy i przy uszach – te, które nigdy nie wypadają. Nad wąskimi ruchliwymi wargami wyhodował sobie wąsik w stylu Chaplina. Aida знаła prawnika bez wąsów i wydawało się jej, że nie pasują do gładkiej, okrągłej linii

brody. Miał ten typ twarzy, którą zapomina się już w chwili patrzenia na nią i może dlatego zdecydował się zapuścić wąsy. Sądząc po obwodzie talii, nadal kochał jeść. Aida stłumiła uśmiech.

– Czy *Osta Ghaly* robi jeszcze tę cudowną konafę?

Naguib zaśmiał się głośno, poklepując okrągły brzuch.

– Niestety, tak! – Uniósł swoje krzaczaste brwi z konspiracyjną miną. – A jego *basboussa* jest jak zawsze najlepsza w Luksorze, tylko nic mu nie mów, bo jeszcze przewróci mu się w głowie.

Aida uśmiechnęła się, w zadumie patrząc przez okno na wysokie palmy otaczające posiadłość El Masrich. To było takie typowe na północy Egiptu. Ich łagodny szum o zmierzchu zawsze poruszał jej wyobraźnię, wydawał się tak romantyczny. Z westchnieniem wciągnęła głęboko w płuca ciepłe powietrze. Tak pachniał Egipt. Było w tym zapachu coś z ziemi i przypraw, kóz i kurczaków, i ciągnących się w oddali pól bawełny. Nareszcie była w domu.

Minęło osiem długich lat, odkąd uciekła do Anglii. Przez świat przetoczyła się wojna. Aida nigdy nie przypuszczała, że tak długo jej tu nie będzie. Powiedziała sobie, że wyjeżdża tylko na rok. Póki skandal nie ucichnie. Skończyła dopiero osiemnaście lat. Została zupełnie sama. Miała tylko jednego krewnego – brata matki Angielki. George Chandler, dawny członek parlamentu, mieszkający przed wojną pod Londynem, nie miał własnych dzieci i powitał córkę zmarłej siostry z otwartymi ramionami. W ten sposób zaczęło się życie Aidy w Berkshire, na wygnaniu, które sama sobie wybrała.

Choć okoliczności były tragiczne, zdawało się, że los, zamykając przed nią jedne drzwi, otworzył drugie. Zawsze marzyła, by zostać pielęgniarką. Już kiedy jako dziecko chowała się w ogrodzie przy domu, choć powinna pomagać niani, *Dadzie Aminie*, przy smażeniu jej słynnych konfitur. Aida wolała w ukryciu czytać książki o Florence Nightingale albo *Lampę w mroku*, o jej uczennicy, albo o Edith Cavell, bohaterce Wielkiej Wojny. W Anglii Aida mogła zrealizować

swoje marzenie. Z pomocą wuja George'a dostała się na kurs pielęgniarski w londyńskim szpitalu królewskim. Jej romantyczne pojęcie o zawodzie szybko zostało rozwiane przez długie godziny pracy, wykłady, naukę do egzaminów, nie wspominając już o konieczności czyszczenia basenów i ścielenia łóżek – a wszystko to pod okiem surowych, wymagających perfekcji siostr przełożonych.

A potem w Europie wybuchła wojna i nawet gdyby Aida chciała, nie mogłaby wrócić do Egiptu. Przez następne sześć lat jej życie przybrało inny obrót. Kiedy Londyn był bombardowany, szkolenie praktyczne zostało z konieczności przyspieszone. Pielęgnowała okaleczonych pod Dunkierką żołnierzy, opatrywała poparzonych w bitwie o Anglię pilotów, a także rannych cywilów. W tym czasie wuj George wrócił do pracy. Przeprowadził się do Chelsea, by pomagać w nowo utworzonym ministerstwie zaopatrzenia na Strand. Rzadkie wolne chwilę Aida spędzała u niego w domu. Poza tym wuj zabierał ją na herbatki do Ritza, gdzie spotykali się politycy, arystokraci i dalsi krewni rodziny królewskiej. To stanowiło wielki kontrast z potwornościami cierpień, z jakimi miała na co dzień do czynienia w pracy.

Śmierć ojca była dla niej wstrząsem, który zapoczątkował jej dorastanie. Okrucieństwa wojny stały się chrztem bojowym. Pyzata, zagubiona nastolatka, która wyjechała z Egiptu, w okresie wojny przeistoczyła się w silną, odpowiedzialną młodą kobietę. Potrafiła opatrywać okaleczone podczas walk ciała, jednak sama nosiła potwornie bolesną ranę, która nie chciała się goić. Teraz Aida znalazła się znów w Egipcie, po latach, które wydawały się jej długie jak całe życie. Była tu, by przywrócić dobre imię ojcu.

Oprzytomniała na odgłos zgrzytu metalu, kiedy Kherallah, *ghaffir* ze strzelbą na ramieniu, otwierał bramę. W ogromnym białym turbanie na głowie, ubrany w śnieżnobiałą galabiję, uniósł dłoń na powitanie, kiedy wjeżdżali do środka. Na jego ciemnej twarzy błysnął szeroki uśmiech. Aida pomachała do niego. Dobry, lojany Kherallah. Był ich odźwiernym, odkąd sięga pamięcią. Jako chłopak pracował ze swoim ojcem, który

też pełnił tę funkcję i ochraniał posiadłość, zanim obowiązki przejął po nim Kherallah.

Spoza drzew mangowców i gujawy, na których połyskiwały jaskrawo owoce, widać już było zarys różowego domu, gdzie się urodziła – Karawan House, nazwany tak od słowika. Aida uwielbiała piękną, choć smutną, legendę o tym ptaku, którą opowiadała jej w dzieciństwie *Dada* Amina. W arabskich podaniach róża powstała z kropli potu, która spadła z czoła proroka na ziemię. Od tamtej pory wszystkie róże były białe, póki pewien słowik nie zakochał się w jednej z nich i nie przycisnął do kwiatu tak mocno, że aż kolce łodygi przebiły mu serce. Kwiat zabarwił się od krwi na czerwono, gdy ranny słowik wyśpiewywał smutne nuty swej pieśni. Wzrok Aidy powędrował na budynek. Niegdyś tyle tu było życia i śmiechu, teraz w pełni zasługiwał na swoją nazwę. Po latach, kiedy ojca Aidy już tu nie było, robił wrażenie pogrążonego w melancholii, pozbawionego dawnych kolorów.

Pięknie zaprojektowana, solidnie zbudowana stara rezydencja podupadła. Neoklasycystyczna różowa kamienna fasada z kremowymi wykończeniami, łukami, kolumnami, eleganckimi wąskimi oknami o spłowiałych zielonych drewnianych okiennicach – wszystko to łuszczyło się, przedstawiając ponury widok. Główny dom miał po bokach niższe skrzydła, salę balową i taras po jednej stronie, a ogród zimowy, odpowiednik angielskiej oranżerii z drugiej, gdzie było słonecznie nawet zimą. Wszystkie frontowe pokoje wychodziły na rzekę i pustynię, ale widok z pomieszczeń z tyłu był równie piękny – na teren z palmami i zielone pola w oddali. Nie był to najbardziej okazały dom w okolicy, ale dość elegancki i Aida – mimo że straciła matkę, kiedy miała zaledwie siedem lat – spędziła tu szczęśliwe dzieciństwo pod opieką taty i *Dady* Aminy. Wysłano ją do szkoły z internatem w Anglii – Cheltenham Ladies' College, ale kiedy tylko mogła, przyjeżdżała tu na wakacje i ferie.

Samochód zatrzymał się przy szerokich schodach z białego marmuru, które prowadziły na werandę przed domem. Kierowca podbiegł, by otworzyć drzwi auta. Podjazdem

podszedł Ragab, ogrodnik, który zajmował się parkiem od czasu jej dzieciństwa, i z uszanowaniem uścisnął dłoń Aidy. Jego głęboko osadzone, łagodne oczy zdradzały naturę człowieka żyjącego blisko natury.

– *Hamdelellah Al Salama ya Sit* – wyszeptał, kłaniając się jej z szacunkiem.

– *Allah yé sallémak, ya Ragab* – odparła na jego powitalne pozdrowienie.

Nie zapomniała arabskiego. Przyjemnie i trochę dziwnie było znów mówić w tym języku. Słowa przebijały się na powierzchnię, jakby długo trzymała je gdzieś w zanadrzu.

Rzeźbione dębowe drzwi domu były otwarte. Przy wejściu stał szereg uśmiechniętych służących, by powitać wracającą *Sit* Aidę. Między nimi *Osta Ghaly*, miły, pulchny stary kucharz, który w tajemnicy dawał małej Aidzie cudowne słodczyce stworzone w jego kuchni, gdzie dziewczynce wstęp był wzbroniony. Sędziwy *Bekhit* – szef *suffragich*, ubrany w nieskazitelną białą szatę z czerwoną szarfą i fez – służył u rodziny Aidy od pięćdziesięciu lat. Jego najstarszy syn, *Guirguis* – energiczny młody człowiek o bystrych ciemnych oczach, które nigdy niczego nie przoczyły – miał pewnego dnia przejąć obowiązki ojca, choć na razie mu podlegał i był szkolony do przyszłej funkcji. Był tu też *Radwan*, pomywacz, znany jako *filfil*, pieprz, bo zawsze mieszał się w spory innych, jak pieprz dosypywany do potraw, i jego kuzyn *Hassan*, sprzątac, cichy chłopak, który często się uśmiechał, ale niewiele mówił. Obaj pochodzili z tutejszych wiejskich rodzin, społeczności *fellachów*, pracujących na posiadłości *El Masrich* od wielu pokoleń. Dalej stała *Fatma* – pomywaczka z połyskującymi złotymi zębami, służąca, *Naima*, siedemnastolatka, która była dzieckiem, kiedy Aida stąd wyjeżdżała. I wreszcie *Dada Amina*, która wychowała ojca Aidy *Ayoub*a, a potem opiekowała się nią samą.

Niewysoka pulchna kobieta o kręconych czarnych włosach ściągniętych do tyłu noszoną na głowie trójkątną chusteczką, ubrana w kwiecistą galabiję – była powiernicą i drugą matką

dla małej Aidy. A kiedy u Eleanor El Masri zdiagnozowano raka i wkrótce potem zmarła, niania stała się dziewczynce jeszcze bliższa. *Dada* była dobra i miała uroczy, łagodny wyraz twarzy, jednak nie dawała sobie w kaszę dmuchać i potrafiła utrzymać w ryzach nieco buntowniczą podopieczną. Kiedy Aida dorosła, *Dada* Amina zajęła się prowadzeniem domu jako gospodyni i doskonale się w tym sprawdzała.

Wszyscy ci ludzie służyli Ayoubowi El Masriemu do jego śmierci, a Aida uparła się, by zatrzymać ich i potem, choć sama wyjeżdżała w pośpiechu do Anglii. Naguib, który przejął zarządzanie posiadłością El Masrich, przystał na jej prośbę. Wiedział, że jego przyjaciel byłby dumny z lojalności Aidy wobec służby, która w większości stała się dla nich bliska jak członkowie rodziny. Tego dnia oni wszyscy witali *Sit* Aidę z radością. Rozpromienieni patrzyli na nią, kiedy z uśmiechem ścisnęła kolejno ich dłonie i dziękowała każdemu z osobna za to, że dbali o dom pod jej nieobecność. Powitanie z dawną nianią na końcu szeregu było najbardziej wzruszające. *Dada* Amina przytuliła młodą kobietę do piersi i całowała ją ze łzami w ciemnych błyszczących oczach.

– Aido, *habibti*, moja kochana, jesteś już całkiem dorosła! – zawołała, odsuwając ją wreszcie od siebie, żeby się jej przyjrzeć.  
– Czy ty podczas wojny zupełnie nic nie jadłaś, *ya binti*, moje dziecko? Zmieniłaś się. Wyglądasz niemal jak inna osoba. Ale ja rozpoznałabym cię zawsze i wszędzie, *ya danaya*, moje drogie dziecko... Na Allaha, coś ty zrobiła z włosami? Zupełnie jak gwiazda filmowa. *Baeti zay el amar*, jesteś piękna jak księżyc... O, jak dobrze znów cię widzieć! – Z oczu Dady Aminy znów popłynęły łzy, kiedy ścisnęła raz jeszcze dziewczynę, za którą tak bardzo tęskniła, jakby to była jej rodzona córka.

Aida otarła mokre policzki i roześmiała się.

– A ty się wcale nie zmieniłaś. Nic a nic. Powiedz, jak ty to robisz, że jesteś zawsze młoda?

– O, rozstawia nas wszystkich po kątach i pilnuje, żebyśmy jej słuchali – wtrącił Naguib. – Na tym chyba polega cały



sekret, prawda?

Mrugnął do *Dady* Aminy i wybuchnął tubalnym śmiechem, ubawiony własnym dowcipem.

Może czas nie zmienił *Dady* Aminy, ale Aidę na pewno. Gospościa miała rację – jej podopieczna czuła się teraz inną osobą. Wydawało się, że wieki minęły od tamtego popołudnia osiem lat temu, kiedy patrzyła, jak jej ojciec, Ayoub El Masri, stoi za kratami niczym dzikie zwierzę w mrocznej sądowej sali i była świadkiem, jak umiera chwilę po ogłoszeniu wyroku. Wybitny archeolog nie zniósł tego, że uznano go za złodzieja, i w kilka minut zmarł na zawał. To był tragiczny finał jego życia i brutalny koniec beztroskiego dzieciństwa Aidy. Na wspomnienie pierwszych tygodni po tamtym zdarzeniu, gdy pograżyła się w czarnej rozpacz, Aidę przebiegł dreszcz.

Była pewna, że ojciec był niewinny, ale uciekła do Anglii przed wścibstwem dziennikarzy i złośliwymi językami środowiska, bo wszyscy z lubością rzucili się na skandal. Prawdziwego winnego Aida odkryła już w dniu aresztowania ojca i tę wiedzę nosiła w sobie przez wszystkie lata wojny. Teraz wróciła do Luksoru i zamierzała zrobić co w jej mocy, by zebrać potrzebne dowody i rozprawić się z tchórzem, który pozwolił, by jej ojciec – jego sąsiad, z którym długo był w przyjaźni – trafił do więzienia. Ten człowiek przyczynił się w efekcie do śmierci Ayouba.

\* \* \*

Po hucznym powitaniu służba rozeszła się do swoich zajęć. Tylko *Dada* Amina ruszyła z Aidą i Naguibem Bisharą do domu.

Hol był przestronny, pełen światła. Podłogę pokrywały płyty kremowego marmuru calacatta, sprowadzonego z Włoch podczas budowy domu na początku dziewiętnastego wieku. Złotawe żyłki nadawały kamieniowi ciepło i głębię. Głównym elementem były tu wspaniałe drewniane schody. Na dole stały dwie jońskie kolumny z tego samego drogiego marmuru. Z pomalowanego na barwę kości słoniowej sufitu zwisał cudowny żyrandol Baccarat. Sklepienie zdobiły złożone stiuki

z elementami beżu i brązu. Rzeźbienia przedstawiały różne ptaki Egiptu.

*Dada* Amina poprowadziła Aidę z wujem po wypolerowanej posadzce do długiego prostokątnego salonu o czterech wysokich oknach, przez które wpadało tu mnóstwo światła, obramowanych adamaszkowymi zasłonami o łagodnie spłowiałych kolorach. Wychodziły na taras, skąd roztaczał się zapierający dech w piersiach widok – leniwie płynące wody Nilu mieniły się perłowo i miało się wrażenie, że można byłoby po nich przejść na drugi brzeg, gdzie wznosiły się różowawe wzgórza Doliny Królów, zmieniając odcień w zależności od położenia słońca na niebie. Za dnia feluki, romantyczne łodzie o wysokich żaglach używane tu od czasów starożytnych, sunęły po rzece niczym ogromne białe motyle.

Ten pokój, jak i inne w domu, był urządzony wedle surowej angielskiej mody – Ayoub i Eleanor zmienili cały wystrój, kiedy przenieśli się do Luksoru i zastąpili bogato złocone francuskie meble prostszymi, bardziej eleganckimi sprzętami w stylu Sheraton.

Aida uśmiechnęła się ucieszona, że znów jest w tak dobrze sobie znanym miejscu. Tęsknota ścisnęła jej serce. Ojciec zawsze powtarzał, że w tych wysmakowanych wnętrzach na każdym kroku czuje się rękę jej matki. Mawiał, że jego żona miała potrzebę otaczania się pięknem. Salon był dokładnie taki, jak Aida go pamiętała. Ściany w słonecznym żółtym kolorze, a na nich obrazy Davida Robertsa, Prisse'a d'Avesnesa i Augustusa Lamplougha, przedstawiające krajobrazy starożytnego Egiptu: rzekę Nil, pustynię i sceny z tutejszego życia. Dębową podłogę pokrywały wspaniałe stare dywany z Iranu i Turcji, a po obu stronach pokoju o pięknych proporcjach były kominki, nad którymi wisiały lustra w złoconych ramach. Zimą paliło się w nich, bo w odróżnieniu od dni, kiedy temperatury były przyjemne, nocą panował przejmujący ziąb. Pięknie inkrustowane stoliki przyściennie na trzech zwężających się nóżkach stały między oknami, a na nich przerobione na lampy antyczne chińskie wazony z czerwonymi wzorami. Środek pokoju zajmował duży okrągły stół. *Dada*

dbała, żeby w stojącym na nim wazonie zawsze były świeże, pachnące słodko kwiaty z ogrodu, nawet kiedy w domu nikt nie mieszkał. Przed każdym z kominków stała szeroka kanapa i fotele obite bladoseledynowym adamaszkiem. Aida pamiętała, jak siadała na jednej z nich jako mała dziewczynka i wtulona w mamę słuchała, jak ta czyta jej bajki. Jak dobrze było czuć oddech mamy na policzku. Kiedy dorastała, pozostały jej wspomnienia tamtych chwil i tych, które spędziła tu z tatą i *Dadą* Aminą.

Matka Aidy odwiedziła Egipt z rodziną w drodze powrotnej z Indii do Anglii. Na jakimś koktajlu w Ambasadzie Brytyjskiej w Kairze poznała Ayouba El Masriego. Był wielkim erudytą, znanym i cenionym już archeologiem. Prowadził wiele prac wykopaliskowych i uratował przed zniszczeniem dużo egipskich dzieł sztuki. Eleanor była młoda, piękna i inteligentna. Połączyła ich miłość od pierwszego wejrzenia. Uciekli i wkrótce pobraли się potajemnie. Wybuchł skandal. W efekcie Ayoub, jedynak, który jako nastolatek stracił rodziców, został wyklęty przez resztę rodziny i szeroki krąg dawnych przyjaciół, a Eleanor przez swoich bliskich.

Początkowo kręgi zarówno egipskiej, jak i brytyjskiej śmietanki towarzyskiej ich odrzucały – w owych czasach mieszane małżeństwa nie były tolerowane. Ayoub pochodził z Kairu, ale zdecydował, że przeprowadzą się do Luksoru w górnym Egipcie, gdzie było spokojniej, a on, jako archeolog, mógł więcej czasu poświęcać na wykopaliska, jednocześnie doglądając ziemi, którą odziedziczył po rodzicach.

Tamtejsze środowisko obserwowało uważnie poczynania złotej pary. Ayoub zdobywał coraz większe uznanie, a jego żona okazała się uroczą, gościnną panią domu i z czasem zawarli wiele nowych cennych przyjaźni w Luksorze. Choć zapewne nie brakowało im też wrogów, bo jak mówi stare arabskie przysłowie, zazdrość to nieodłączny towarzysz sukcesu. *Dada* Amina lubiła powtarzać małej Aidzie: Czy komukolwiek może udać się uciec przed złym wzrokiem? Nieco starsza Aida zdawała sobie sprawę, że rodzina El Masrich musi budzić mieszane uczucia.

Ruszyła za Naguibem do kanap i foteli przy kominku, a *Dada* Amina wyszła z salonu i zamknęła za sobą cicho drzwi.

– Chodź, Aido, usiądźmy. Na pewno jesteś zmęczona, ale musimy porozmawiać – powiedział prawnik, zajmując jeden z foteli o wysokim oparciu.

– Martwisz się czymś, wujku? Czy coś się stało?

– Masz rację, martwię się. O ciebie, Aido.

Naguib wyjął fajkę i zaczął ją nabijać.

– O mnie? Nie masz powodu. – Aida oparła się wygodniej na kanapie. – Jakoś przeżyłam wojnę, prawda? Wierz mi, to nie było takie łatwe. Najwyraźniej potrafię o siebie zadbać.

Przyjrzała się mu uważnie.

– Chodzi o pieniądze? Nie tknęłam swojego spadku, więc jeśli nie stało się nic nieoczekiwanego, powinnam mieć coś na dobry początek.

– Nie, nie. Moja droga, jesteś bardzo bogatą kobietą. Ayoub zostawił ci wielki majątek, który nie został naruszony, bo przed wyjazdem nie upoważniłaś ani mnie, ani nikogo innego, by nim zarządzać.

Trzasnęła zapałka i Naguib przyłożył ją do główki fajki.

– Niepokoi mnie, że jako młoda kobieta jesteś sama. To źle, kiedy dziewczyna zostaje bez ojca i nie ma żadnego mężczyzny, który by ją chronił – powiedział bardzo poważnie, bez śladu tego tak dla niego typowego wesołego, żartobliwego tonu.

– No tak – przyznała cicho.

– Nie masz braci, żadnej rodziny.

– Zdaję sobie sprawę, że w Egipcie nie mam krewnych, wujku.

– Ale jest przecież rodzina Pharaonów. Zawsze byliście ze sobą w wielkiej przyjaźni... i w pewien sposób to teraz twoi jedyni bliscy. Oczywiście masz też mnie, możesz na mnie liczyć, ale nie robię się coraz młodszy, a życie bywa

nieprzewidywalne, jak mogłaś się przekonać.

Rodzina Pharaonów. Aidzie nasunęła się na myśl twarz młodego mężczyzny. To, zwykle doprowadzające ją do szału, krytyczne spojrzenie ciemnych oczu. I pełne współczucia oraz żalu, kiedy umarł jej ojciec. Ta bolesna wizja nękała ją przez wszystkie te lata. Aida zacisnęła zęby.

– Rodzina Pharaonów mnie nie interesuje – powiedziała z kamienną twarzą.

Przebiegłe spojrzenie Naguiba przeszło ją na wylot. Popykał z fajeczki.

– No nie... dalej wierzysz, że Kamel Pharaon stał za tą paskudną sprawą z twoim ojcem?

– Tak. Jestem o tym przekonana. Jeśli chodzi o mnie, to nic się nie zmieniło.

– Przecież Kamel i twój ojciec byli najlepszymi przyjaciółmi! Na jakiej podstawie oskarżasz go o coś tak potwornego?

Aida nabrała powietrza. Tak długo tłumiała w sobie żal, że dziwnie trudno jej było teraz o tym mówić.

– Nie mam dowodów, ale w owym czasie informacja pochodziła z wiarygodnego źródła... Posążek Nefertari należał do Kamela Pharaonów. Przyniósł go do naszego domu wcześniej tego popołudnia.

Naguib pokręcił głową.

– Wiesz, że Kamel temu zaprzeczył, więc czemu się przy tym upierasz?

Aida przez chwilę milczała.

– Ojca nie było – odezwała się wreszcie. – Kamel dał posążek służącej, Soumie Hassanein. Kazał zanieść go do gabinetu ojca. Mówił, że przyjdzie wieczorem. Miał porozmawiać z tatą o tym, czy to autentyk. Tak mi powiedziała.

Naguib popatrzył na nią zdumiony.

– Ona tak twierdziła? Kamel nigdy nie powierzyłby czegoś

tak cennego służbie. Jest jednym z najbardziej ostrożnych ludzi, jakich znam.

– Możliwe. Ale Souma przysięgała na życie swojego dziecka, że tak właśnie było.

Jedyny problem w tym, że ta kobieta gdzieś przepadła, nim Aida mogła poprosić ją o powtórzenie tego, co mówiła. Jednak czy to mogło cokolwiek pomóc? Czy ktokolwiek potraktowałby poważnie zeznanie *khadamma*, służącej?

Sądząc po minie Naguiba, nie było na to szans.

– Nie powinnaś wierzyć w plotki roznoszone przez służbę.

– Plotki? – Aida starała się mówić spokojnie, nie chciała, żeby uznał, że nadal histeryzuje jak zrozpaczona nastolatka. – Ktoś taki jak Souma nie wymyśliłby czegoś takiego. Tak to sformułować mógłby jedynie Kamel Pharaony. Poza tym, jaki miałyby interes, aby kłamać?

Naguib wzruszył ramionami.

– Kto wie? Nigdy nie wiadomo, co może kierować tymi ludźmi. Twój ojciec nigdy nie lubił Soumy. Wiem, że kilka dni przed całą tą sprawą przyłapał ją na grzebaniu w swoich papierach. Kazał jej się wynosić. Ale zlitował się, bo rzucił ją męż i potrzebowała pracy, żeby wykarmić syna. Nie ufał jej, ale nie był człowiekiem, który skazałby dziecko na głód, więc pozwolił jej zostać. Nasze arabskie przysłowie mówi: *Etak el shar le men ahssantou eleh*, uważaj na tych, którym okazałeś miłosierdzie.

Aida nachmurzyła się i zamyśliła nad jego słowami.

– Możliwe, ale nadal nie pojmuję, co mogłaby zyskać, opowiadając mi taką historię.

Oczywiście brała pod uwagę, że Souma mogła kłamać, ale wiele razy myślała nad tym, co przekazała jej służąca, i jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby to była nieprawda. Jednak dlaczego Soumę interesowały jakieś papiery ojca? Znów wezbrał w niej gniew. Spuściła wzrok, skręcając palcami brzeg poduszki.



– Biedny ojciec. Był o wiele za młody na śmierć. Nie zasługiwał na to, co go spotkało. Jednym z powodów, dla których wróciłam, jest to, że chcę przywrócić mu dobre imię.

Naguib spojrział na nią pobłaźliwie.

– Jak mogłabyś tego dokonać, *ya binti*, po tylu latach? Tak samo jak ty wierzę głęboko w niewinność twojego taty, ale obawiam się, że prawdziwy winowajca jest już daleko stąd.

Uniosła głowę.

– Tak sądzisz? Jednak jest też i takie powiedzenie, że ziarno przechodzi z rąk do rąk, a w końcu trafia do młyna. Czy to Kamel Pharaony, czy ktoś inny, zdemaskuję tego, kto przyczynił się do śmierci mojego ojca.

– To nie będzie tak łatwe, jak ci się zdaje, Aido. Zapomniałaś już, jak tu jest? Ludziom nie spodoba się, że jakaś kobieta drąży temat i zadaje pytania. I od czego chcesz zacząć?

– Od jedynego tropu, którego mogę się ucześcić. Od Soumy. Jakoś ją znajdę.

Jednak słowa Naguiba wprawiły ją w przygnębienie. Wracając do Luksoru, Aida wiedziała, że będzie musiała uważać, by nie naruszać zbyt wiele zasad przyjętych w konserwatywnym egipskim środowisku. Egipt pozostał w swoim kokonie przez lata wojny, żadna rewolucja seksualna tu nie dotarła, nie było mowy o większych swobodach. To nie Anglia. Tam Aida zaznała wolności, w której, jako osoba niezależna z natury, mogła rozwinąć skrzydła. Nagle poczuła się ogromnie samotna w miejscu, w którym dorastała.

Naguib westchnął.

– No cóż, jedyne, co mogę powiedzieć, to że Souma dawno gdzieś znikła i nie można naprawić szkody, jaką wyrządziła.

Aida spojrziała na niego. Wpojono jej szacunek do osób starszych, ale celowo udawała, że nie wie, do czego wujek pije.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi, wujku – rzuciła.

– Jak wiesz, twój ojciec i Kamel Pharaony rozmawiali

o połączeniu waszych rodzin. Kamel poprosił o twoją rękę w imieniu swojego syna Pharesa tuż przed całą tą tragedią. Ogólnie wiadomo, że byliście prawie zaręczeni.

– To prawda, ale mój ojciec nigdy nie dał Kamelowi Pharaony'emu odpowiedzi.

– Teraz wygląda to inaczej. Nie jesteś już taka młodziutka, a Phares nadal pragnie się z tobą ożenić...

Po co on jej to mówił? Nie miał prawa tak brutalnie wtrącać się w jej sprawę. Dopiero co stanęła z powrotem na egipskiej ziemi, a on już namawiał ją na aranżowane małżeństwo.

Uniosła dumnie głowę.

– Nie mam zamiaru wiązać się z kimś, kogo nie kocham – powiedziała cicho.

– W Egipcie, *habibti*, znajomość i miłość zaczynają się po ślubie.

– Nie zawsze. A moi rodzice? Pobrali się z miłości, prawda?

– Oni byli wyjątkowi, ale patrz, co na siebie ściągnęli przez wyłamanie się z obowiązujących zasad. Rodzina twojego ojca wyparła się go, bo poszedł za głosem serca, nie głowy.

– Może masz rację – przyznała niechętnie. – Ale przez ostatnie osiem lat nauczyłam się, że życie jest zbyt cenne, by je zmarnować.

Zniecierpliwiony Naguib machnął fajką.

– Przecież nie marnowałabyś życia, tylko je odbudowywała.

– Wujku, proszę, daj mi skończyć... Małżeństwo będzie dla mnie ważne, nawet najważniejsze, i dlatego muszę podejść do tego poważnie. Choć dorastaliśmy razem, Phares jest o wiele starszy ode mnie. Nawet wtedy, kiedy tu mieszkałam, ledwie się znaliśmy.

Naguib uniósł krzaczaste brwi w zdumieniu.

– No nie, Aido! Przecież nie byliście sobie obcy. Często wpadał odwiedzić twojego ojca. Rozmawiał z nim o jego pracy.

O ile sobie przypominam, bardzo interesował się odkryciami Ayouba. Twój ojciec go uwielbiał. – Znów machnął fajką, przypominając sobie coś jeszcze. – A ty często bywałaś w Hathor i El Sharouk.

Aida poruszyła się zmieszana na wspomnienie jej dawnych uczuć do Pharesa.

– Chciałam powiedzieć, że Phares nie był moim kolegą, rówieśnikiem. Poza tym to było dawno temu, wujku. Nie możesz oczekiwać ode mnie, że związę się z mężczyzną, który jest dla mnie niemal całkiem obcy. – Popatrzyła w jego oczy o ciężkich powiekach, wpatrujące się w nią uważnie. – Ojciec nigdy nie zmuszałby mnie do poślubienia kogoś, kogo nie kocham.

– Nie zmuszam cię, moja droga. Jakżebym mógł? Nie mam nad tobą żadnej władzy. Mogę ci tylko radzić. Jesteś już dorosła. Co prawda nie wyglądasz na swoje dwadzieścia sześć lat, ale w Egipcie kobiety w twoim wieku mają już zwykle gromadkę dzieci. Rozmawiam z tobą jak z własną córką. Chciałbym, żebyś widziała jasno, jak jest. To, przez co przeszłaś, nie było łatwe. Phares wszystko rozumie. – Naguib nachylił się do niej. – Był tam wtedy. Wie, jakie to było dla ciebie straszne. Biedak starał się ratować twojego ojca.

Aida pobladła. Starła się zapanować nad głosem. Naguib posunął się za daleko.

– Chcesz powiedzieć, że dlatego powinnam za niego wyjść?

– Nie, nie, skądże, *habibti*. – Popatrzył na nią łagodnie. – Po prostu mówię, że Phares jest dobrym kandydatem na męża. Kiedy byłaś młodsza, zdawało się, że zawsze macie sobie coś do powiedzenia, a to dobry znak, czyż nie?

Uniósł znacząco grubą brew.

– O ile pamiętam, podobał ci się, kiedy byłaś nastolatką. Chyba się nie mylę?

Zażenowana, że ma rozmawiać o tym z wujkiem Naguibem, Aida roześmiała się.

– To było młodzieńcze zauroczenie, nic więcej. Myśleliśmy zupełnie inaczej, nie było mowy o żadnej miłości między nami.

Słyszając, jak mówi te słowa, znów poczuła się dziwnie skrępowana.

– Trzeba rozważyć i inne względy – naciskał Naguib, popatrując na nią zza mgiełki fajkowego dymu. – Esba, posiadłość twojego ojca jest w opłakanym stanie. Bez oficjalnych uprawnień nikt nie mógł z nią nic zrobić. Gdybyś chciała ją dziś sprzedać, wątpię, czy dostałabyś godziwą cenę. Jeśli gospodarstwem zająłby się Kamel, byłoby to bardzo korzystne. Poza tym ziemie Pharaonów graniczą z twoimi. Najbardziej naturalnym rozwiązaniem byłoby połączenie waszych rodzin.

Wuj przemawiał zdecydowanie, niemal gniewnie. Po ośmiu latach nieobecności wydał się Aizie obcy. Powoływał się na okrutne zwyczaje, które złamał jej ojciec, żeniąc się z cudzoziemką i płacąc za to wysoką cenę.

Aida popatrzyła na Naguiba bojowo.

– Nie ma powodu, żebym zrezygnowała z wolności. Nie jestem pewna, jakie będą moje dalsze plany. Możliwe, że wrócę na stałe do Anglii.

– Zawsze byłaś uparta i lekkomyślna, co martwiło ojca.

– Nie. Ja tylko zawsze wiedziałam, czego chcę. Nie zamierzałam opuszczać Egiptu i nawet w latach szkolnych zawsze wolałam być tutaj, w domu, blisko taty. Ale teraz, kiedy go nie ma, wszystko się zmieniło. Gdzieś daleko trawa może być bardziej zielona.

Prawnik pokręcił głową z dezaprobatą.

– Skłonność do ryzykownych zachowań to nie najlepsza cecha u kobiety. Kiedyś wpakujesz się w kłopoty i niech Bóg ma cię w opiece, jeśli nie będziesz miała przy sobie ludzi, którzy mogliby ci pomóc.

W tym momencie weszła *Dada* Amina z tacą, na której niosła herbatę i talerz z konafą i przepyszными małymi

ciasteczkami basboussa – z orzechami i syropem.

– *Osta Ghaly* upiekł je specjalnie dla ciebie, bo wie, jak bardzo *Sit Aida* za nimi przepada. – Niania zachichotała. Rzuciła okiem na Aidę i postawiła talerz na stole. – Teraz, kiedy wróciłaś, musimy cię trochę odkarmić.

Aida wybuchnęła śmiechem. Ten jej perlisty śmiech w dawnych czasach odbijał się echem po całym domu. *Osta Ghaly* dodał kokosa i wody z kwiatu pomarańczy do *basboussy*, żeby ciasto nabrało charakteru. Aida uwielbiała jego wypieki.

– Przyjdę później do kuchni, jak wtedy, kiedy byłam mała, i osobiście mu podziękuję.

*Dada Amina* rozpromieniła się.

– Byłoby bardzo miło z twojej strony, *ya Sit, ya amira*.

Kiedy wyszła, *Naguib* popatrzył na Aidę siedzącą naprzeciw niego. Po wyrazie jego twarzy poznała, że jej nie odpuści.

– Mówisz, że myślisz o powrocie do Anglii? To bardzo zły pomysł, *habibti*. Twoje miejsce jest w Egipcie. Nie zapominaj, że jesteś Egipcjanką.

– Tak, ale i Angielką.

Prawnik pokręcił głową.

– Tu jesteś kimś. Twój ojciec był uwielbiany. *Allah yerhamoh*, Niech Bóg ma w opiece jego duszę.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Zdajesz się zapominać, co o nim wygadywali po procesie.

– Ludzie są zmienni. To było dawno temu. Odeszło w zapomnienie. Nosisz nazwisko *El Masrich*, bardzo poważane w Egipcie. W Anglii, o ile mi wiadomo, jesteś nikim.

Zirytowana aż się zaczerwieniła.

– To nie tak. Mój wuj był szanowanym członkiem parlamentu. Ciężko pracował podczas wojny, by ludzie nie głodowali, a ja mam w Anglii wielu przyjaciół. Chodziłam tam do szkoły, pamiętasz?

Aida wiedziała, że zachowuje się niezbyt grzecznie, ale w kraju, gdzie mężczyźni myśleli, że mogą rządzić kobietami wedle uznania, czuła się trochę niepewnie i chciała z miejsca zaznaczyć, że nie ustąpi.

Nie zrobiło to większego wrażenia na Naguibie.

– W Anglii są teraz ciężkie czasy. Wojna spustoszyła Europę. Ludzie emigrują do Australii, Nowej Zelandii i Ameryki, gdzie są większe możliwości. Ty tutaj masz już majątek, którym trzeba się zająć. Dom i ziemia są w żalosnym stanie. Żeby przywrócić rezydencji dawną świetność, a ziemię doprowadzić do stanu gwarantującego obfite plony, będziesz musiała włożyć w to mnóstwo pieniędzy, które oczywiście masz. Jak mówiłem, daleko ci do ubóstwa, ale podźwignięcie tego wszystkiego jest zadaniem zdecydowanie przerastającym możliwości samotnej kobiety i dlatego małżeństwo z Pharesem Pharaonem byłoby dla ciebie ogromnie korzystne.

– Potrafię stać na własnych nogach, a poza tym, skąd masz pewność, że Phares nadal chce się ze mną żenić? Zawsze patrzył na mnie bardzo krytycznie, uważał, że na za wiele sobie pozwalałam i że zachowuję się zbyt spontanicznie, choć pewnie liczył, że jestem dość młoda i mężowi nie będzie trudno mnie utemperować.

– Jak wiesz, nie jestem prawnikiem Kamela Pharaony'ego, ale przyjaźnimy się. Kiedy kilka tygodni temu powiedziałem mu o twoim powrocie, poprosił mnie o wybadanie sytuacji. Chciał, żebym sprawdził, czy nadal rozważasz możliwość poślubienia jego syna. Byłby to związek pomiędzy dwoma wielkimi rodami, który pozwoliłby wam powiększyć majątek. Zresztą Phares jest teraz wybitnym chirurgiem, zdobywa światową sławę w kręgach medycznych. Jest ogromnie szanowany.

Phares, chirurg... Aida nie była zaskoczona, że osiągnął sukces. Zawsze kochał medycynę i marzył, żeby zostać chirurgiem. Pomyślała z goryczą, jaki był opiekuńczy. Troskliwy z natury. Kiedy była młodsza, do białej gorączki doprowadzało ją jego wtrącanie się we wszystko i traktowanie



jej z góry.

Naguib opróżnił fajkę do popielniczki.

– W każdym razie rodzina Pharaonych zachowała się bardzo przyzwoicie. Mieli oko na twoje gospodarstwo i nawet wynajęli kilku *ghoufara*, by je ochraniać, szczególnie nocą. Handel antykami i haszyszem podczas wojny kwitł w najlepsze i przemytnicy oraz *mattareed*, różni łajdacy, często ukrywali się na terenach niezamieszkałych, niepilnowanych posiadłości. Czasami nawet próbowali przejąć ziemie, osiedlając się na nich, i policja miała wielki kłopot z usuwaniem takich intruzów. Nie odrzucałbym tak pochopnie możliwości związku z Pharaonym, *habibti*... dobrze się zastanów.

– Wujku, to było w ich interesie chronić moje ziemie, bo graniczą z ich majątkiem. Nikt nie robi nic bezinteresownie w tych czasach.

– Jesteś o wiele za młoda, by tak myśleć, drogie dziecko. Rodzina Pharaonych to dobrzy ludzie. Życzliwi. Mam nadzieję, że przynajmniej spotkasz się z Camelią, skoro już tu jesteś?

Camelia Pharaony była młodszą siostrą Pharesa. Przyjaźniły się z Aidą od dziecka. Dlatego też, choć po wyjeździe do Anglii Aida nie chciała mieć już więcej do czynienia z rodziną Pharaonych, trudno jej było mieć o coś żal do samej Camelii. Jednak nie korespondowały ze sobą podczas wojny i Aida zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze znajdą wspólny język.

– Tak, oczywiście – odparła bez przekonania. – Mamy wiele lat do nadrobienia.

– Może ona przemówi ci do rozumu.

Aida sięgnęła po nóż, by odkroić sobie kawałek konafy.

– Proszę, wujku, nie naciskaj. Sprawa zamknięta. Nacieszmy się wspaniałymi ciastami *Osty Ghaly'ego* i lepiej porozmawiajmy o czymś innym.

Popchnęła talerz po blacie w jego kierunku.

Naguib zawahał się. Po chwili jednak uśmiechnął się

zrezygnowany.

– Jak sobie życzysz, moja droga. – Wziął basbousę i pochłonął w kilku kęsach. – Dam ci przez kilka dni odpocząć, nim obwiozę cię po posiadłości z Megallym. To tutejszy zarządca. Pamiętasz go? Przyszedłby dziś cię powitać, ale niestety jego żona jest ciężko chora. Leży w szpitalu.

– Oczywiście, pamiętam Megally'ego. Biedny człowiek. Nadal pracuje? Musi już być stary.

– Prawda, ale doskonale radzi sobie z zatrudnionymi fellachami. Cieszy się wśród nich wielkim poważaniem.

– Mam nadzieję, że jego żona szybko wróci do zdrowia. Tymczasem zapoznam się od nowa z posiadłością. Czy mogłabym też obejrzeć rachunki? Może w przyszłym tygodniu?

Naguib otarł usta z okruchów i pomału dźwignął się z fotela.

– Oczywiście. Księgi są już w gabinecie twojego ojca. A teraz czas na mnie. Twoja ciocia Nabila przyrządza na wieczór coś, dla czego warto spieszyć się do domu. – Zaśmiał się sam do siebie. – Niedługo znów wpadnę.

Aida odprowadziła go do drzwi frontowych, pożegnała, po czym poszła do kuchni podziękować Oście Ghaly'emu za przepyszne ciasta.

\* \* \*

W swojej sypialni na piętrze rozejrzała się dokoła. Był to piękny, elegancki pokój, pełen światła, urządzone na sposób angielski, z typowymi kwiecistymi zasłonami. Ojciec całkowicie zmienił jego wystrój, kiedy Aida skończyła szesnaście lat.

– Nie jesteś już dzieckiem i powinnaś mieć pokój godny młodej damy. Twoja matka cieszyłaby się, gdyby mogła sama ci go urządzić. Mam nadzieję, że jest dumna z tego, jak sobie z tym poradziłem – powiedział, kiedy Aida wróciła do domu po tygodniowym pobycie w Kairze z Camelią Pharaony, by świętować w Luksorze szesnaste urodziny, i zastała

niespodziankę.

Dziecięca sypialnia zmieniała się w najbardziej luksusowe wnętrze, jakie Aida mogłaby sobie wymarzyć. Ściany pomalowano na różne odcienie delikatnej zieleni. Jedwabne zasłony miały kolorowe wzory w owoce. Teraz Aida ze wzruszeniem patrzyła, że nic tu się nie zmieniło. Szerokie pojedyncze łóżko, nakryte jedwabną narzutą o brzoskwiniowym kolorze i osłonięte moskitierą, stało naprzeciw sięgających podłogi wielkich okien, które wychodziły na wąski taras. W jednym z rogów pokoju znajdowały się dwa wygodne fotele przy niewielkim okrągłym stoliku.

Obok jednego z okien stało małe biurko z krzesłem. Przed drugim elegancka mahoniowa toaletka z lustrem i antycznym krzesłem pokrytym aksamitem. Pomędzy nimi na mahoniowym, intarsjowanym habanem stoliku przyściennym były zdjęcia Aidy na różnych etapach jej życia, a także fotografie matki i ojca.

Wielką część ściany po lewej stronie zajmowała wysoka złożona przeszklona biblioteka. A po drugiej stały duża mahoniowa szafa i owalne lustro.

Aida westchnęła, patrząc na ładne angielskie wzory zasłon, przedstawiające egipskie zabytki grafiki Davida Roberta zdobiące ściany, miniaturowy serwis do podawania herbaty i bibeloty z delikatnej porcelany w szklanej szafce, którą rodzice przywieźli pewnego razu przed świętami z Anglii. Błyszczące srebrne ozdoby typowe dla różnych egipskich artystów i sprzedawców. Każdy drobiazg przywodził na myśl jakieś wspomnienia. Podeszła do stolika, na którym jej historia została zamknięta w fotografiach, i podniosła ostatnie zdjęcie zrobione z ojcem, kilka dni przed tragedią. Wydawała się na niej taka młodziutka, dziecinna, zupełnie inna niż teraz. Tak jak powiedziała *Dada* Amina, można było odnieść wrażenie, że teraz stała się inną osobą.

W lustrze zobaczyła odbicie młodej kobiety o złotawych ciemnoblond włosach i fryzurze Rity Hayworth. Kiedy

wyjeżdżała z Egiptu, ostrzygła się na pazia, ale choć to było w czasie wojny modne, Aida nie ścinała więcej włosów. Dopiero przed wyjazdem z Anglii poszła do fryzjera i je uporządkowała. Teraz szczywała włosy do tyłu, z przedziałkiem na boku. Opadały łagodnymi falami na plecy.

Niezwykle wielkie migdałowe oczy w kolorze szafiru w oprawie gęstych, niemal zbyt długich, ciemnych rzęs nadawały jej twarzy tajemniczy rozmarzony wyraz. Nieco podkrążone tego wieczora oczy patrzyły na nią krytycznie. Była dość blada. Jej policzki straciły naturalny blask młodości. Szare, pochmurne dni w Anglii jej nie służyły. Poza tym wyrosła, była dużo wyższa niż dawniej, i schudła, a tata mawiał, że była pulchna jak szczeniaczek. Jako dziewczynka miała pyzată, pospolitą buzię. Teraz wydatne kości policzkowe kontrastowały z pełnymi ustami. Tak, w długim lustrze widziała zupełnie inną dziewczynę. Jednak wujek Naguib miał rację, mimo wszystko nie wyglądała na swoje lata, co ją irytowało, bo przez to mało kto traktował ją poważnie.

Wyszła na taras. Poczuła się wyjątkowo samotna, kiedy tak patrzyła w mrok nocy pogrążona we wspomnieniach. Trudno było sobie wyobrazić, jak ma tu żyć bez ojca. Za domem, na horyzoncie, gdzie pogodne niebo stykało się z piaskami, widać było jeszcze różowawą, przechodzącą w żółć perłową poświatę ustępującą miejsca błękitowi, na którym błyszcząły gwiazdy. Przypomniało jej to, że w ciągu doby znalazła się na innym kontynencie, zmieniła klimat i że w tych stronach bardzo szybko robi się ciemno.

Tu dni były krótkie, a zmierzch, najbardziej nostalgiczna pora, właściwie nie istniał. Słońce zachodziło dramatycznie – w jednej chwili nikło za horyzontem i koniec. Łodzie z żaglami szybko zdążyły do brzegów Nilu. Słysząc było tylko skrzypienie kołowrotek, jęk żagli i podzwanianie łańcuchów, kiedy je cumowano. Wiele razy patrzyła na to, ale chyba nigdy nie doceniała w pełni, ile w tym widoku spokoju i piękna. Tu było zupełnie inaczej niż w świecie, który zostawiła za sobą – wszystko zdawało się odległe, były tylko piaski, woda, palmy i zabytki. Jakże różniło się to od obrazów wojny, jakich była

świadkiem. To cudowne poczucie zawieszenia poza rzeczywistością! Zamknęła oczy i wdychała ciepłe wieczorne powietrze. Wprost nie mogła uwierzyć, że wróciła. Nareszcie była w domu.

Kochała kraj, w którym dorastała. Wszystko w nim wydawało się tak znajome. Pasowała tu i nigdy by stąd nie wyjechała, gdyby ojciec nie zmarł w tak tragicznych, szokujących okolicznościach. Pewnie wyszłaby za Pharesa. Już jako nastolatka podkochiwała się w nim. Była nim zauroczona. Lecz lata, jakie spędzili daleko od siebie, sprawiły, że nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Wiedziała tylko, że podziwia go, ale w równym stopniu myśl o nim budziła w niej niepokój. Tak było, odkąd mogła sięgnąć pamięcią.

Kiedy była dużo młodsza, Phares wiecznie ją złościł – narzucający się starszy brat, który zawsze wszystko wiedział lepiej. Jego siostra Camelia zapraszała ją często do nich do Hathor, domu Pharaonów, podczas ferii szkolnych. Czasami Aida widywała tam Pharesa, kiedy jeszcze mieszkał z rodzicami i uczył się do egzaminów. Pewnego popołudnia – miała wtedy dziewięć, a może dziesięć lat – przyłapał ją, jak pędziła po stromej ścieżce w ogrodzie na rowerze. Kiedy krzyknął, że ma się zatrzymać, straciła panowanie nad kierownicą i wylądowała w żywopłocie z mocno pokaleczoną łydką. Phares szybko zabrał ją do kuchni. Okropnie strofował ją za lekkomyślność.

– Gdybyś na mnie nie krzyknął, nic by się nie stało – argumentowała.

Ale on nie chciał tego słuchać.

– Dziewczynki nie powinny jeździć na rowerze, lepiej, żeby stały mocno na nogach – upomniał ją surowo. A ona, choć w duchu oburzona jego uwagą, była też pod wrażeniem tego, jak delikatnie starał się oczyścić jej ranę, żeby jak najmniej ją bolało.

Innym razem znalazła u siebie w ogrodzie chorego ptaka. Razem z Camelią zastanawiały się, co z nim zrobić, gdy po siostrę przyszedł Phares. Miała wrócić do domu na kolację. Od

razu przejął dowodzenie, kazał Aidzie znaleźć jakieś przewiewne pudełko i mały ręcznik. Kiedy przyniosła co trzeba, oznajmił, że zabiera ptaka do Hathor. Od razu zaprotestowała.

– Przecież to mój ptak, ja go znalazłam! – zawołała. – Mogę się nim zająć tutaj.

– On potrzebuje spokoju, ciepła i ciszy – powiedział Phares, wkładając ptaka do pudełka. – Nie powinny mu przeszkadzać takie hałaśliwe dziewczynki jak wy.

I odmaszerował z ptakiem w pudełku, a siostra podreptała za nim, rzucając Aidzie przeproszające spojrzenie. Następnego dnia, kiedy Aida pobiegła do sąsiadów zobaczyć, co z ptaszkiem, Phares powiedział, że ten wyzdrowiał i odleciał. Aida pamiętała, jaką poczuła ulgę, ale i rozczarowanie. Phares dostrzegł to i uśmiechnął się pobłaźliwie, jego surowy wyraz twarzy nieco złagodniał.

Kiedy była starsza, jej uczucia wobec Pharesa stawały się dla niej coraz bardziej kłopotliwe. Podczas jego przyjazdów do domu z uczelni medycznej we Francji chodziła podminowana. Zauważyła w nim jakiś niepokój. Znikał na pustyni, by spędzać czas wśród Beduinów w ich obozowiskach. Odkrycie tej zagadkowej dzikiej strony jego charakteru sprawiło, że intrygował ją jeszcze bardziej, z powodów, których nie umiała pojąć.

Pewnego razu zbierała z Camelią kwiaty w ogrodzie Hathor i zobaczyła Pharesa z grupą przyjaciół. Była wśród nich dziewczyna mieszkająca w okolicy, Isis. Szła o wiele za blisko Pharesa jak na gust Aidy. Zgrabna, starsza od niej brunetka śmiała się z czegoś, co powiedział, a Aidę dziwnie ścisnęło w dołku. Czegoś takiego nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Po raz pierwszy ubolewała, że jest pyzatą niezdarną nastolatką. Wieczorem pożaliła się *Dadzie* Aminie. Niania otarła jej łzy chusteczką i utuliła podopieczną.

– Niedługo nie będziesz już brzydkim kaczątkiem, *ya binti*. Każda dziewczyna potrzebuje czasu, by wyrosnąć na piękność. Pewnego dnia przeistoczysz się w łabędzia. Mężczyźni będą ci

padać do stóp.

Roztrzęsiona Aida uśmiechnęła się do *Dady* Aminy i ucałowała ją serdecznie. Od razu poczuła się lepiej. Ale nadal obserwowała Pharesa i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego z jego powodu jest tak nieszczęśliwa, a zarazem podekscytowana.

Kiedy tylko wpadał do Karawan albo spotkali się w Hathor, coś się z nią działo, serce biło jej szybciej. Wkrótce stało się dla niej jasne, że się w nim zadurzyła. Przerażona, że on może to zauważyć, postanowiła przy każdej sposobności spierać się z nim – czy to w sprawie chodzenia na prywatki, gdzie mogli być chłopcy, czy to wracania do domu po dziewiątej wieczorem. Wszystkie jej przyjaciółki cudzoziemki – Greczynki, Włoszki, Ormianki czy Angielki – mogły korzystać z takich swobód, a ona nie.

– Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś Egipcjanką, Aido, a u nas takie rzeczy są zakazane – oświadczył zniecierpliwiony Phares.

Poskarżyła się potem Camelii.

– Czemu on wiecznie martwi się o moją reputację? Nie zdaje sobie sprawy, że nie jestem już małą dziewczynką? Mam takie samo prawo do niezależności jak Angielki czy Greczynki.

Choć Phares nigdy nie był wobec niej niegrzeczny, najwyraźniej przekomarzenie się z Aidą sprawiało mu przyjemność, co pogarszało sytuację. Tymczasem Camelia, domyślając się, że przyjaciółka skrywa słabość do jej brata, drażniła się z nią i ubawiona obserwowała ich potyczki.

Aida z westchnieniem otworzyła oczy i oderwała się od odległych wspomnień. Pomyśleć, że gdyby wszystko potoczyło się inaczej, najprawdopodobniej byłaby teraz żoną Pharesa Pharaony'ego. Z ogrodu niżej dotarł do niej zapach heliotropów i róż, zmieszany z aromatem eukaliptusów i ostrzejszym, kwiatów pomarańczy. Panowała cisza. Tylko od czasu do czasu słychać było *ahem* robiącego wieczorny obchód posiadłości Kherallaha i poszczekiwanie hien i pustynnych lisów dobiegające z oddali.

Czuła się cudownie, że jest tu znowu, jednak tego dnia to miejsce było pełne duchów. Zdawało się, że jest aż za cicho, jakby wszystko wokół wymarło, i w tej ciszy czaił się jakiś wyrzut. Ale nareszcie wróciła. Nie miało znaczenia, że rezydencja Karawan przedstawiała po latach żalosny widok, że posiadłość zarosła chwastami, a zbiory były marne. Ciepłe objęcia *Dady* Aminy i serdeczne powitanie służących odsunęły to wszystko na drugi plan. Dom Karawan otworzył przed nią ramiona i w głębi duszy Aida wiedziała, że nie chciałaby go już nigdy opuścić.

Przechadzała się wolno po tarasie, udręczona bolesnymi wspomnieniami. W głowie dźwięczały jej słowa Naguiba: „Nie odrzucałbym tak pochopnie możliwości związku z Pharaonem, *habibti*... dobrze się zastanów”. Ojciec Aidy wiedział o jej zauroczeniu Pharesem, więc popierał plany przymierza rodzin, a nawet zachęcał ją do małżeństwa, ale to było zanim... Jak mogłaby wyjść za syna człowieka, który zdradził jej ojca?

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy.

– *Otkhol*, proszę wejść – zawołała, wracając do pokoju i zamykając za sobą okno, bo noc stawała się coraz chłodniejsza.

Weszła *Dada* Amina, niosąc na tacy jej kolację.

– Co ty tu robisz w ciemności, *ya binti*?

Aida włączyła światło i pokój natychmiast rozświetlił blask kryształowego żyrandola Waterford.

– Byłam na tarasie. Wieczory tu są takie piękne.

– Przyniosłam ci na górę kolację, pomyślałam, że jesteś za bardzo zmęczona po tak długiej podróży, by schodzić.

– *Shukran*, pewnie jestem zmęczona, choć tego jeszcze nie czuję. Jestem tak podekscytowana, że wróciłam.

Rzeczywiście miała za sobą długą podróż. Wielki brytyjski odrzutowiec zabrał ją przez Marsylię i Sycylię do Kairu, a potem wsiadła w inny samolot, do Luksoru, ale kiedy tylko przez malutkie okienko dostrzegła w oddali piramidy w Gizie,



całe zmęczenie się ulotniło.

– Postaw tacę tutaj, dziękuję. – Aida uśmiechnęła się do niani i popatrzyła na różnorodność przyniesionych potraw. – Co my tu mamy? – Nie mogła się powstrzymać, by nie porównać tego bogactwa smaków do skromnych posiłków, do których nawykła w Anglii. – Mój Boże, wszystko wygląda cudownie! Ale czemu aż tyle? W Anglii starczyłoby tego dla całej rodziny.

– To tylko kilka rzeczy, które kiedyś lubiłaś.

Tak, Aida zauważyła. *Aish baladi*, cudowny miejscowy, przypominający płaski kamień, chlebek z pełnego przemiału – gęsty i wyrośnięty w środku, z ziarenkami pszenicy. *Shorbat adas*, żółta zupa z soczewicy. *Keshk*, pyszne danie z kurczaka, przyrządzone z jogurtem. Półmisek *torly*, pieczonych warzyw z sosem pomidorowym. *Mah.shi warak enab*, liście winogron nadziewane ryżem z mieloną wołowiną, cebulą i ziołami. *Salata baladi*, odpowiednik mieszanej sałaty. I wielki talerz basboussy. Jedyna pociecha, że cokolwiek z tego zostanie, na pewno się nie zmarnuje – Aida wiedziała, że będzie podzielone pomiędzy służących i zjedzone albo od razu w kuchni, albo zabrane przez nich do domu dla rodziny.

– Za dużo tych dań. Jedno by wystarczyło. – Westchnęła, popatrując w poczuciu winy na tę furę jedzenia. – W Anglii ludzie muszą zadowolić się niezbędnym minimum. Wszystkie produkty są racjonowane, choć wojna się skończyła.

– I dlatego tak wychudłaś. Kiedy wyjeżdżałaś z Egiptu *konty zay el warda el mefataha*, byłaś jak pączuszek. – *Dada* Amina wsparła się pod boki, kręcąc pulchnymi biodrami. – Musisz jeść i przybrać trochę na wadze.

Aida roześmiała się.

– O, tak, zapomniałam, że w Egipcie urodę mierzy się w centymetrach. Pełniejsze panie uważa się za ładniejsze.

– Wyrosłaś na piękność, ale jesteś trochę zbyt bladziutka. – Niania przysiadła na jednym z foteli w kącie pokoju. – *Ostaz* Naguib mówił, że zostałaś pielęgniarzką. Ayoub Bej byłby z ciebie bardzo dumny.

– Mam nadzieję. – Aida zajęła miejsce naprzeciwko *Dady* Aminy. W tym pokoju wróciło do niej tyle wspomnień. Westchnęła. – Bardzo za nim tęsknię.

Stara niania ze smutkiem pokiwała głową.

– Ja też, *ya binti*. – Popatrzyła na Aidę z troską. – Wiem, jakie to było dla ciebie straszne, *ya danaya*, że Ayoub Bej odszedł na twoich oczach, niech Bóg ma w opiece jego duszę. – Przeżegnała się. Łzy podeszły jej do oczu. – Trzymałam cię wtedy w ramionach, jak kiedy byłeś malutka. To okropne, co się z tobą potem działo. Przez wiele dni nie chciałaś widzieć nikogo poza mną. Myślałam, że moja kochana dziewczynka umrze z żalu.

Aida poczuła, jak ściska ją w gardle. Spuściła wzrok i zapatrzyła się tępo w podłogę.

– Tak, ja też tak sądziłam. Jak to sobie przypominam, cały ten ból wraca. – Spojrzała na *Dadę* Aminę i, przybierając dzielną minę, zmusiła się do uśmiechu. – Ale nie mówmy o ojcu ze smutkiem. Na pewno cieszyłby się, że przynajmniej przydałam się na coś podczas wojny w Anglii.

– Allah! Codziennie zamartwiałyby się o ciebie. – *Dada* Amina wyciągnęła chustkę z kieszeni i otarła oczy. – Jestem szczęśliwa, że Bóg cię oszczędził i wróciłaś do nas bezpiecznie.

Nagle spojrzała czujnie na swoją podopieczną.

– Byłaś w Anglii sama. Mam nadzieję, że twój wuj Anglik zajął się tobą jak trzeba. Na pewno wielu mężczyzn miało na ciebie oko.

Aida uniosła brew.

– Tak. Wujek George przyjął mnie pod swoje skrzydła i był dla mnie bardzo dobry... Ale co masz konkretnie na myśli?

– Chodzi mi tylko o to, że tu nie zainteresowałaś się żadnym ze znanych sobie Egipcjan i zawsze chciałaś chodzić własnymi ścieżkami. Byłaś buntowniczką od urodzenia, całkiem jak twój ojciec.

Stara służąca zmierzyła Aidę znad okularów.

– Jak wiesz, Phares Bej się nie ożenił.

Aida popatrzyła z ukosa na nianię.

– Tak? A właściwie po co mi o tym wspominasz?

– Kiedyś mówiło się o waszym ślubie. Może nie byliście zaręczeni, ale od najwcześniejszych lat to się rozumiało samo przez się. Ayoub Bej cieszył się, że wasze rodziny się połączą.

– To było dawno temu. Od tej pory dorosłam i nie wyjdę za kogoś, kto jest mi obojętny.

*Dada* Amina spojrzała na nią zdumiona.

– Czyli odmieniło ci się w sercu? Przecież podobał ci się Phares Bej, choć byłeś dla biedaka dość opryskliwa.

Aida zmarszczyła brwi, sięgnęła po pieczywo i oderwała kawałek.

– Zwykle zasługiwał na takie traktowanie. Poza tym, co ja wiedziałam o mężczyznach i miłości, czy w ogóle o życiu, kiedy miałam osiemnaście lat? Z tym wychowaniem pod kloszem.

– Byłaś wychowywana tak, jak powinna być dama z twoją pozycją.

– Zmieniłam się. Tutejszy świat jest odcięty od rzeczywistości. Zastygł w przeszłości. Ludzie żyją tak, jak ich przodkowie wieki temu. Choć kocham ten kraj, nie wiem, czy się znów przystosuję. Być może to środowisko będzie musiało zaakceptować, że wyznaję inne wartości, a nie odwrotnie.

*Dada* Amina nachmurzyła się.

– Oddałaś serce *khawaga*, cudzoziemcowi?

Aida roześmiała się.

– Nie, nie martw się... moje serce jest czyste i nadal moje własne. Mogę je komuś dać albo nie dać, *ala mazagui*, jak mi się zechce.

Jadła chleb, zastanawiając się, czy kiedykolwiek znajdzie Egipcjanina, który mógłby ją uszczęśliwić.

Aida nigdy nie była zakochana. Kiedy wyjechała z Egiptu,

była niewinną nastolatką, znała jedynie rodziny ze swoich kręgów społecznych, które przestrzegały określonych zasad. Jeśli młody człowiek interesował się jakąś dziewczyną, potajemne schadzki były wykluczone. Musiał wejść do jej domu frontowymi drzwiami, *dekhul min elbab*, jak mówiło arabskie przysłowie, i poprosić o jej rękę. Młoda para mogła wtedy traktować okres narzeczeński niczym połowiczne małżeństwo, żeby lepiej się poznać. Choć Aida miała wielu adoratorów, wszystkich odrzucała, a Ayoub, człowiek o szerokich horyzontach, który przeżył wielką miłość ze swoją żoną, nie wywierał nacisku na córkę w sprawie tak poważnej jak małżeństwo. Kiedy pojawił się ten temat, Aida powiedziała ojcu, co czuje do Pharesa. Ayoub od zawsze uważał młodego lekarza za odpowiedzialnego, poważnego człowieka, który ma przed sobą świetlaną przyszłość w zawodzie. Był skłonny bez wahania powierzyć mu ukochaną jedynaczkę. Jednak nic nie zostało oficjalnie ustalone. Ayoub umarł w niesławie, a potem Aida wyjechała z Egiptu.

Na początku pobytu w Anglii zagubiona i zrozpaczona dziewczyna nie miała ochoty na rozrywki, które jej rówieśnicom wydawały się czymś naturalnym. A potem, w sposób nieunikniony, to, co było związane z żałobą, weszło jej w krew. Coraz bardziej pochłaniały ją studia, a potem praca. Nieszczęścia, z jakimi się stykała w szpitalu, sprawiły, że z dnia na dzień dorosła. W jej życiu nie było miejsca na miłość, a jednocześnie coraz bardziej umacniała się w niej potrzeba swobody.

Myśli Aidy przerwał głos *Dady Aminy*.

– Przez wiele lat rodzina Pharaonów była dla nas życzliwa. Skoro jesteś dyplomowaną pielęgniarką, czemu nie poprosisz Pharesa Beja, by dał ci pracę u siebie w szpitalu?

– W jego szpitalu?

– *Da garrah add il donya*, on jest teraz wybitnym chirurgiem i ma swój szpital, El Amal. Zbudował go trzy lata temu. Zapewniają tam pacjentom o wiele lepszą opiekę niż w szpitalu państwowym na skraju miasta.

– Pewnie sporo sobie liczy za usługi, jeśli jest taki ważny – mruknęła Aida.

– *Abadan*, wcale nie. Ma tam też oddział, w którym leczy za darmo. Może to dumny człowiek, ale zawsze był dobry i lubił pomagać. Nawet jako chłopiec rozdawał jedzenie żebrakom.

– No, w każdym razie nie wiem, czemu rozmawiamy o Pharesie i jego rodzinie. Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

Stara gospośnia popatrzyła na Aidę z wyrzutem.

– Phares Bej nigdy się nie ożenił. Złamałaś mu serce, kiedy odrzuciłaś jego oświadczyzny, *ya haram*, biedny chłopak.

– Na litość boską! – Aida zerwała się i zaczęła krążyć po pokoju. – Ledwie się znaleźliśmy.

– Allah! *Habibti*, czy ta wojna pomieszała ci w głowie? Przecież to nieprawda!

Aida wiedziała, że z *Dadą* Aminą nie wygra, bo to ona była świadkiem wszystkich jej wzlotów i upadków w czasach dorostania. Spróbowała inaczej.

– Zapominasz, że nie było go tu w latach, kiedy studiował we Francji. Przyjeżdżał do domu tylko na ferie.

– Tak jak ty.

– Możliwe. W każdym razie nie podobał mu się mój sposób myślenia i moje zwyczaje. Zawsze mówił, że jestem zbyt wybuchowa i mam zbyt liberalne poglądy. Phares robił wszystko to, co najstarsi synowie obszarników... chciał pomnażać bogactwo rodu. Moje ziemie przylegają do jego. Byłam jedyną spadkobierczynią ojca, który nawet już przepisał majątek na mnie. – Machnęła lekceważąco ręką. – W Egipcie takie małżeństwo jak nasze wydawałoby się idealnym układem.

– *La ya danaya*, nie, moje drogie dziecko, nie masz racji. Widziałam, jak Phares Bej na ciebie patrzył, kiedy przychodził tu z wizytą. Nawet kiedy tak zażarcie się kłóciliście... Myślę, że w głębi duszy zawsze cię podziwiał.

Aidę uderzyła myśl, że może Phares naprawdę ją szanował.

Założyła ręce na piersi.

– W każdym razie to już przeszłość i możesz zapomnieć o naszym związku... do niczego takiego nie dojdzie.

*Dada* Amina westchnęła ciężko.

– Kto wie, co los ma dla nas w zanadrzu? *Al maktoub alal guibeen la bodda an tarah el ein*, co wypisane na czole, oczy na pewno zobaczą. Nie da się uniknąć przeznaczenia – stwierdziła z przekonaniem.

Aida się roześmiała.

– No tak, twoje ulubione powiedzenie. Przeznaczenie przeznaczeniem, a ja mówię ci, że nie ma mowy, by rodziny El Masrich i Pharaonich się połączyły. I dość już tego. Opowiedz lepiej, co u ciebie. Jak sobie radziłaś przez te lata?

– Nie mogę narzekać. *Ostaz* Naguib zaopiekował się nami. *Allah ye barikloh*, niech go Bóg błogosławi. Dbał, żebyśmy dostawali pensje.

– Już jestem i o nic się już nie martwicie. Zajmę się wszystkim – obiecała, choć wcale nie czuła się tak pewna, jak dawała do zrozumienia.

*Dada* Amina czuła, że nie powinna dłużej naciskać na Aidę. Wskazała na nieotwartą małą walizkę stojącą przy łóżku.

– Przyjechałaś tylko z tym? Gdzie są twoje rzeczy?

– Życie w Europie polega na zaciskaniu pasa. Niestety nie mam żadnych pięknych kreacji. Tam ludzie ledwie mają co jeść.

– *Ya haram*, biedactwo, musisz powiedzieć Nabili, żeby zabrała cię do swojej krawcowej *fil bandar* w mieście.

– Lepiej pojedę na jakiś tydzień do Kairu. Zatrzymam się w hotelu Shephard. Pójdę do Cicurela, tam zawsze mają modne rzeczy. Czy Au Rève des Dames z galanterią i ubiorami dla pań nadal mieści się przy Kasr al-Nil 19?

*Dada* Amina zdawała się przerażona.

– *Maarafsh*, nie wiem. Ale wiem jedno, nie waz się myśleć o wyjeździe, kiedy dopiero co tu przyjechałaś – oświadczyła, marszcząc brwi.

Aida podeszła do starej niani, nachyliła się i uścisnęła ją mocno.

– Na razie nigdzie się nie wybieram. Mam za dużo spraw na miejscu. A jeśli już dokądś pojedę, to tylko na kilka dni. – Urwała, żeby starannie dobrać słowa. – Sama mówisz, nie mam się w co ubrać. Poza tym powinnam złożyć uszanowanie brytyjskiemu ambasadorowi, sir Milesowi Lampsonowi. Mam mu przekazać list od wuja George’a, bo przyjaźnili się w latach szkolnych.

Aida zdawała sobie sprawę, że znajomość z ambasadorem może być dla niej bardzo przydatna. Ambasada angażowała się w pomoc lokalnym organom ścigania przy tropieniu przemytników zabytkowych dzieł sztuki. Brytyjczycy szczylicili się tym, że biorą czynny udział w walce z nielegalnym handlem. Skoro chciała zabawić się w detektywa, warto było na początek spotkać się z sir Milesem. Choć Naguib miał rację. Była samotną kobietą i musiała działać ostrożnie.

*Dada* Amina poklepała ją po ręce, kiedy Aida ją obejmowała.

– Jeśli pojedziesz do Kairu i zatrzymasz się w hotelu, tamtejsze towarzystwo wciągnie cię do swoich kręgów i więcej cię tu nie zobaczymy. Po powrocie mogłabyś uznać, że tu jest zbyt spokojnie, i zaczniesz cię nosić, jak kiedy byłaś mała. Za każdym razem, gdy Ayoub Bej zabierał cię do Kairu, zawsze udawało ci się znaleźć powód, żeby zostać tam dłużej.

Aida zmarszczyła brwi. Wcale nie była przekonana, że w Kairze powitają ją z otwartymi ramionami. W przeciwieństwie do Naguiba nie miała złudzeń, nie sądziła, by egipska śmietanka towarzyska zapomniała, kim jest. Kiedy tylko rozniesie się wieść, że Aida El Masri wróciła do kraju, jej dawni znajomi mogą odwrócić się do niej plecami, okazując jej taką samą pogardę, jak kiedy stąd wyjeżdżała. Jednak jeśli El Masri mieli buntowniczość we krwi, to również cechowała ich

determinacja i Aida musiała wierzyć, że pomoże jej to przetrwać.

– Możliwe – odparła w zamyśleniu, wyswobadzając się z objęć *Dady* Aminy. – W każdym razie w dawnych czasach zwykle zatrzymywaliśmy się w Gizie w Kasr El Ghoroub, domu Pharaonów. Teraz nie mogę z tego skorzystać.

Z melancholią przypominała sobie, jak była tam razem z Camelią, z którą nie rozmawiała od czasu ucieczki z Egiptu.

– A przy okazji, co tam u Camelii? Czy odzywała się kiedyś do ciebie?

– *Meskina Sit* Camelia, biedna pani Camelia, jej mąż zginął w wypadku samochodowym *alal tarik el sahrawy*, na pustynnej drodze między Kairem i Aleksandrią. Nie zdążyli nacieszyć się życiem w małżeństwie.

– O, nie! – Aida była przerażona. Przez te osiem lat Camelia zdążyła wyjść za mąż i owdowieć. Naguib nic jej o tym nie powiedział.

– Biedna mała, bolała po stracie beja jak synogarlica. *Dada* Fatma, która wychowała *Sit* i przeprowadziła się do domu Mounir Beja, kiedy młodzi się pobrali, mówiła mi, że Camelia wylewała łzy dzień i noc... Zrobiła się tak blada i cieniutka jak sierp księżycy podczas miesiąca Ramadanu.

Aida uwielbiała te teatralne określenia i wyobraźnię odbijającą się czasami w sposobie mówienia fellachów. Niektóre frazy były tak poetyckie, że kusilo ją, by zebrać je i wydać ich wybór.

– I gdzie jest teraz Camelia?

– Mieszka tutaj, w posiadłości Sunrise Farm, Esbat El Shorouk, ale myślę, że często jeździ do Kairu, zwłaszcza gdy Phares Bej jest w anglo-amerykańskim szpitalu w Zamalek.

– To Phares Bej pracuje też w Kairze?

– *Ommal*, oczywiście, jak ci mówiłam, *da garrah add el dinya*.



– Skontaktuję się z Camelią. Przyjaźniłyśmy się. Nie mogę jej winić za to, co zrobił jej ojciec – dodała bez zastanowienia.

Oczy *Dady* Aminy zrobiły się wielkie ze zdumienia.

– Allah! Ciągłe upierasz się przy tych podejrzeniach? Daj temu spokój, *habibti*. Kamel Pasza nie ma nic wspólnego z aresztowaniem twojego ojca. Mylisz się, *ya binti*. Wiem, że ta dziewczyna, Souma, namieszała ci w głowie, ale to jakies bzdury, wierz mi.

Aida uniosła gwałtownie głowę.

– Skąd masz tę pewność? Po co miałyby kłamać?

– *Eblees yaaraf raboh laken yatakhabeth*, diabeł zna swego pana, a jednak nadal postępuje źle. Souma uwielbiała intrygi. Nie wolno było jej ufać.

– Przy mnie zawsze zachowywała się grzecznie. Nawet jeśli nie powiedziała prawdy, chcę wiedzieć dlaczego.

– Nie wywołuj wilka z lasu, *Sit Aido*. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Souma dawno stąd odeszła. Na szczęście. Drażąc tę sprawę, tylko sprowokujesz złośliwe plotki.

– Wiem, co robię, *Dado*, nie martw się – zapewniła ją Aida, zakładając ręce na piersi. Ta rozmowa przybierała obrót, którego wołałaby uniknąć.

*Dada* Amina z przyganą pokręciła głowę.

– *Mafish fayda*, to nie ma sensu... jesteś taka uparta, kiedy coś sobie wbijesz do głowy. – Niania podniosła się ciężko z fotela i westchnęła. – Nie będę strzepić sobie języka, starając się ciebie przekonać. Lepiej napszczę ci ciepłej wody do wanny, wykąpiesz się i wcześniej pójdziesz spać. Może jak nie będziesz taka zmęczona, pomyślisz bardziej racjonalnie.

Aida czuła, jak jej irytacja maleje.

– Nie sędzę, ale dziękuję, *ya Dada*, z wielką przyjemnością się wykąpię.

To była wielka odmiana, że nie trzeba się martwić o gorącą wodę. W Anglii wszyscy na to uważali, bo węgiel był

reglamentowany. W Egipcie, pomimo jego zacofania, można się było cieszyć dawnymi luksusami. Aida czuła się szczęściarą, że przynajmniej na razie może korzystać z tego wszystkiego, co oferowała jej ojczyzna.

Wróciła myślami do Camelii Pharaony. Jutro zamierzała obejrzeć posiadłość i może nawet spróbować zobaczyć się z przyjaciółką, jeśli ta była w Luksorze.

\* \* \*

Tej nocy zmęczona zasnęła bez trudu. O świcie obudził ją melodyjny zaśpiew muezzina, który jakiś kilometr dalej w centrum Luksoru nawoływał wiernych z wysokiej wieży minaretu do modlitwy. Zawsze uważała za romantyczne to dobiegające z oddali, odbijające się echem o świcie i zachodzie wołanie.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła na taras, by zobaczyć wschód słońca. Trwał tu tak krótko! Podobnie jak zmierzch, poranny brzask właściwie nie istniał. Była noc, a zaraz potem dzień, który następował w mgnieniu oka.

Całe niebo rozbłysło, kiedy na horyzoncie pojawiło się słońce, rzucając smukłe cienie w ogrodach na dole i pośród daktylowców na polach ścielących się w oddali. Nil, łodzie z żaglami, starożytne miasto na przeciwległym brzegu nabierały kolorów. Powietrze było jak wino, niosąc tysiące aromatów. Aida uwielbiała tę porę, kiedy wiejskie okolice budziły się ze snu. Wokół drzew polatywały synogarlice, w oddali piał koguty, porykiwały osły, skrzypiały koła wodnych młynów.

Pospiesznie umyła się i ubrała. Zdecydowała się na białą bawełnianą sukienkę z haftu angielskiego z dekoltem w karo, o marszczoną spódnicę. Wąziutką talię ściągnęła szerokim, niebieskim paskiem. Wsunęła na stopy białe czółenka, bezszelestnie zeszła na dół i przez ogród na pola graniczące z posiadłością. Tego dnia chciała odwiedzić miejsca, które zawsze kochała.

Serce się jej ścisnęło, kiedy ruszyła pieszo znaną drogą, którą

często przemierzała na koniu obok ojca, a która kończyła się szeregami drzew odgraniczających posiadłość El Masrich od ziemi Pharaonów. Słońce było jeszcze łagodne, Aida zsunęła więc ciemne okulary na czubek głowy, by widzieć krajobraz w pełnej krasie barw.

Drzewa posadził któryś z przodków, by mieć trwałe znaki, gdzie przebiega granica. Na tych wiejskich terenach nad Nilem, gdzie wczesnym latem rzeka zalewa pola, inne sposoby znakowania często niszczyła woda. W przeszłości właściciele miewali spory kłopot z ustaleniem, gdzie kończy się ich ziemia, a zaczyna cudza. Prowadziło to do konfliktów, które ciągnęły się przez pokolenia.

Piaszczysta droga była obsadzona daktylowcami. Po obu stronach rosły gaje palmowe i ciągnęły się w nieskończoność pola bawełny. Kiedy Aida rozglądała się dokoła, wraz z zapachem rozgrzanej ziemi czerpiącej soki z wód Nilu wracały do niej wspomnienia lat dzieciństwa. Fellachowie już pracowali w polu. Ziemia była szykowana do nowego sezonu uprawy bawełny. W jednym miejscu dwa woły ciągnęły drewniany pług. Nieco dalej grupki mężczyzn uderzały w glebę motykami, by utworzyć równe linie wzruszonej ziemi, a inne gracowały pole pomiędzy szeregami krzewów. Na ścieżce widać było krążące tam i z powrotem kobiety w długich jaskrawo barwionych sukniach niosące na ramionach lub głowach kosze. Jedna wracała od rzeki z ciężkim dzbanem na głowie. Aidedę zawsze fascynowała zręczność i wycucie równowagi wieśniaczek. Trzymały się dumnie wyprostowane, niczym królowe.

Mężczyźni przy kanale blisko drogi czerpali wodę *shaduf*, jak za czasów faraonów, co widywało się w wielu miejscach nad Nilem. Urządzenie składało się z długiego drąga zamocowanego niczym huśtawka w pionowej ramie. Z jednej strony zwisało z niego drewniane wiadro na wodę. Obok kręciło się koło wodne, *saqia*, inny wynalazek z czasów dynastii Ptolemeusza. Aida zawsze obserwowała zafascynowana, jak napędzane siłą krążącego woła koło godzinami powoli pobiera wodę i przelewa ją do rowów nawadniających pola. Wydawało

się jej, że to jeden z najwspanialszych wynalazków człowieka, łączący piękno z energią zwierzęcia.

Minął ją jakiś fellach, jego nogi dyndały po bokach osiołka, na którym jechał, kołysząc się na boki. Uśmiechnął się do Aidy.

– *Sabah El Kheyr, ya Sit*, dzień dobry, wielmożna pani – powitał ją.

Odpowiedziała uśmiechem i też go pozdrowiła. Nie miała wątpliwości, że tu w Esbie, i pewnie w całej okolicy Luksoru, wszyscy wiedzą już, że córka Ayoub'a El Masriego wróciła.

Szła tak przez godzinę. Teraz słońce paliło mocno z bezchmurnego błękitnego nieba. Aida uwielbiała słońce, choć zrobiło się już trochę za gorąco, a ona nie miała kapelusza. Rząd wysokich drzew odgraniczających ziemię El Masrich od plantacji trzciny cukrowej Pharaonów był wyraźnie widoczny. Mogła skręcić w lewo ścieżką biegnącą wzdłuż niego i wrócić naokoło do domu lub pójść szeroką aleją, której sobie nie przypominała. Nie była zmęczona, przeciwnie, ten spacer na świeżym powietrzu, tak innym niż to zadymione w Londynie, dodał jej energii.

Nowa droga wydawała się cudownie chłodna po żarze na piaszczystym głównym trakcie. Wkrótce Aida znalazła się przy kolejnym wąskim kanale. Rosnące nad nim wierzby pochylały się nisko nad wodą. Z drugiej strony wysokie afrykańskie ogniste drzewa rzucały na ziemię plamkowate rozległe cienie. Panowała cudowna cisza, Aida słyszała jedynie własne kroki, od czasu do czasu zaświergotał jakiś ptak.

Za kanałem dostrzegła wioskę, gdzie mieszkała większość pracujących dla El Marsich fellachów. Labirynt utworzony z niskich glinianych chat o jednakowych kruchych ścianach. Płaskie szczyty były kryte łodygami krzewów bawełny. Okien nie było, tylko wąskie wejścia, w których mężczyźni musieli się pochylać. Na ziemi siedziały ubrane na czarno kobiety, mieląc ziarno lub rozpalając ostro pachnące małe ogniska. Ich dzieci w brudnych łachmanach gapiły się na nią. Miały potargane, pozlepiane w kosmyki włosy i umazane buzie. W jednym miejscu cierpliwie chodził po okręgu wół z zawiązanymi

oczami. Poruszał bez końca wielkie płaskie koło. Przed malutkim pobielonym meczetem stary szejk wyjaśniał rozdziały Koranu uważnie słuchającym go młodym ludziom.

Z prawej strony pojawiło się więcej ścieżek. Zamyślona Aida wybrała jedną z nich, a potem skręciła w inną, aż znalazła się w zamkniętej przestrzeni, gdzie stało kilka wołów, a jakaś kobieta doiła krowę. Aida zdała sobie sprawę, że zabłądziła. Kobieta uśmiechnęła się do niej promiennie.

– *Sabah El kheyr ya Sit*, mogę pani w czymś pomóc?

– *Sabah El nour*, chyba się zgubiłam. Gdzie jestem?

– Jest pani w Esbat El Shorouk.

Aida zmarszczyła brwi.

– W posiadłości Sunrise Farm? Mówi pani, że to ziemia Pharaonów?

– *Aywa ya Sit*, tak, jaśnie pani.

Kobieta wstała ze stołka, zanurzyła blaszany kubek w wiadrze ze spienionym mlekiem i wyciągnęła go w kierunku Aidy.

– *It faddally*, proszę.

Aida nie lubiła pić nieprzegotowanego mleka, ale przyjęła tak serdecznie zaoferowany poczęstunek.

– *Shukran*, dziękuję.

Napiła się, ku zachwytowi kobiety, która znów uśmiechnęła się do niej szeroko. Aida jeszcze raz podziękowała kobiecie. A potem zawróciła i poszła tą samą drogą, którą przysła.

Szła niemal pół godziny, kiedy zorientowała się, że znów musiała skręcić nie tam, gdzie trzeba. Znalazła się na wąskim trakcie pomiędzy starymi figowcami posadzonymi blisko jeden obok drugiego. Ich przeplatające się gałęzie tworzyły nad jej głową baldachim, naturalne zadaszenie osłaniające drogę przed promieniami słońca. Tylko w malutkich prześwitach migał od czasu do czasu błękit nieba. W tym tunelu latały pszczoły i znikały, bzyząc, pomiędzy soczystymi owocami, które pękały

od upału.

Nieco dalej Aida wyszła na otwartą przestrzeń, na której zobaczyła kilka drzew karbowych oraz daktyłowców i jakiś dom – niski, zbudowany z kamieni, o pobielonych ścianach i niebieskich drewnianych okiennicach, pomiędzy którymi szyby ze szkła ołowiowego skrzyły się różem, zielenią, pomarańczą i złotem. Obok szemrał strumyk. Wysokie trawy usiane były kępami polnych kwiatów.

Pamiętała ten stary domek w Kasr El Shorouk. Jak mogłaby go zapomnieć? Był bajeczny, nie z tej ziemi. Teraz stała na granicy cienia, który rzucały gęste drzewa za nią, i patrzyła jak zaczarowana, kiedy drzwi domku się otworzyły i ktoś zza nich wyszedł. Bez zastanowienia opuściła na nos ciemne okulary.

Mężczyzna ruszył w jej kierunku. Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, muskularne, wysportowane ciało, szerokie bary pasujące do wysokiej sylwetki. Gęste, niesforne włosy opadały na czoło. Był ubrany w kremową bawełnianą koszulę, z podwiniętymi do łokci rękawami. Brązowe bryczesy opinały mocno umięśnione nogi. Zdecydowane, energiczne ruchy zdradzały siłę.

– Skąd tyś się tu wzięła, na Boga? – zapytał szorstko niskim głosem. Zwrócił się do niej perfekcyjnym angielskim. Najwyraźniej coś w jej ubiorze czy wyglądzie sprawiło, że wziął ją za cudzoziemkę. Ona od razu go rozpoznała. Wydał się jej tak samo arogancki i wyniosły jak zwykle. Na moment serce jej zamarło. Jednak zdawało się, że on nie zorientował się, z kim ma do czynienia. Duże ciemne okulary zakrywały pół jej twarzy. To dawało jej pewną przewagę i ta sytuacja jej odpowiadała.

Był nawet przystojniejszy niż pamiętała. Robił wrażenie ze swoją mocno zarysowaną szczęką, złotawą smagłą cerą, jakby bogactwo i potęga jego rodziny odbijały się w rysach jego twarzy i odcieniu skóry. Przypomniało się jej, jak ostatni raz go widziała – w eleganckim granatowym garniturze, spoglądającego surowo, z tą swoją miną, która tak bardzo ją denerwowała. Wzięła głęboki wdech i oblizła usta, bo nagle

kompletnie zaschło jej w gardle. Zakłęła w duchu. Nie widziała go osiem lat, a wystarczyło, by na niego spojrzała, i już zmięknęły jej kolana.

Phares Pharaony. Phares, czyli rycerz, księżę z jej snów do czasu tragedii. Zatrzymał się przed nią. Zdawało się, że nie zauważył, jak się usztywniła przez jego bliskość. Jego duże migdałowe oczy wpatrywały się surowo w jej twarz. To intensywne spojrzenie przywiodło jej na myśl gorące węgle, zmysłowość, która może spalić na popiół. Nerwy Aidy były napięte do granic wytrzymałości.

Przypomniała sobie, jak zgromił ją wzrokiem, kiedy ośmieliła się oskarżyć jego ojca o oszustwo i zdradę. Poczuli się wtedy jak nieodpowiedzialna uczennica. Teraz, osiem lat później, jej wrażenia były inne, poruszyły rodzącą się w niej kobiecość i te nowe dziwne doznania przeraziły ją jeszcze bardziej.

– Kim pani jest? Jak tu pani trafiła?

Mocny, nieznoszący sprzeciwu głos był boleśnie znajomy.

– Najwyraźniej niechcący weszłam na teren prywatny – powiedziała, unosząc ku niemu twarz.

– Chyba musiała się pani zorientować, że wstęp obcym jest tu wzbroniony – zauważył, popatrując w dal na alejkę, którą przyszła.

Aida nie zamierzała mówić mu, kim jest i że zabłądziła.

– Możliwe, ale tak tu ładnie...

– I uznała pani, że sobie tu pospaceruje, choć wiedziała pani, że to niedozwolone – dokończył za nią opryskliwie.

Przyjrzał się jej, jakby pragnął odgadnąć wyraz jej oczu ukrytych za okularami, po czym powędrował wzrokiem na jej usta. Serce zabiło jej mocniej.

– W każdym razie już sobie idę.

– Ot tak, jakby nic się nie stało...

Uniosła hardo brodę.

– Tak, jakby nigdy nic.

– Przyłapałem panią na przekroczeniu granicy terenu prywatnego i zapłaci pani za to wykroczenie, pani... Jak się pani nazywa?

Zbuntowana nastolatka osiem lat temu odpaliłaby ze złością, że to nie jego interes, ale od tamtej pory Aida nauczyła się reagować spokojniej, nabrała pewności siebie. Nie spuszczała z niego wzroku, ale nie odpowiadała.

Phares zmierzył ją zimnym spojrzeniem. Na jego pełnych wargach pojawił się kpiący uśmieszek. Popatrzył na jej włosy.

– No dobrze, niech będzie... w takim razie, panienko Złotowłosa.

Aida od razu rozpoznała to tak typowe dla niego nagłe przejście na żartobliwy ton i pojawienie się w nim cieplejszej nuty. Rzeczywiście czuła się jak dziewczynka, która wybrała się na spacer po lesie i trafiła do chatki trzech niedźwiedzi, w której nigdy nie powinna się znaleźć.

Podejmując grę, powiedziała:

– Złotowłosa skończyła marnie.

– Nic dziwnego, prawda? – odparł, przypatrując się jej uważnie.

Coś w sposobie jego mówienia, jego czujność, intensywne spojrzenie, opalenizna, falujące kruczoczarne włosy – sprawiało, że jego obecność wywierała mocniejsze wrażenie niż większości mężczyzn, jakich Aida w życiu poznała.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Musiałaś iść dość długo, żeby podejść tu od tyłów domu, a jest jeszcze dość wcześnie – zauważył w zamyśleniu. – Do naszej posiadłości przylega ziemia El Masrich. Prawdopodobnie naruszyłaś granice i tych terenów prywatnych. Co tu robiłaś o świcie? – Popatrzył na nią z przyganą. – Nikt nie mówił ci, że to niebezpieczne, żeby *khawagaya*, cudzoziemka spacerowała samotnie na wsi?



Ukryła zmieszanie, uśmiechając się beztrąsko.

– Zaskakujesz mnie. Od przyjazdu tutaj spotykam się tu jedynie z uprzejmością. Jedna z kobiet pracujących w twoim gospodarstwie przywitała mnie bardzo miło.

– Coś takiego?

– Tak. Doiła krowę i poczęstowała mnie kubkiem mleka.

Uniósł kpiąco brew.

– I ty to wypiałś?

Aida skinęła głową.

– Wypiałś, a ono nie było przegotowane, jak rozumiem?

– Zwykle nie...

– Nie jesteś tak lekkomyślna? A wiesz, że w tych stronach surowe mleko może powodować gruźlicę?

Założyła ręce na piersi. Cały dawny Phares.

– Jak mogłam odmówić? To był tak spontaniczny, miły gest z jej strony.

– Nadal nie odpowiedziałś na moje pytanie. Co ty tu robisz, błąkając się po wsi o świcie? Pewnie jesteś czyimś gościem. Do centrum Luksoru stąd daleko. Zgaduję, że nie możesz być zwyczajną turystką.

– Spacerowałam po pięknej okolicy.

– Podoba ci się u nas?

– O, tak, bardzo.

Uśmiechnął się, ukazując równe białe zęby.

– Pewnie wydaje ci się, że to uroczy zakątek świata, gdzie czas się zatrzymał.

– To właśnie mi się podoba.

– Chodź – powiedział z władcą miną. – Mówiłem, że musisz zapłacić grzywnę. Napijesz się ze mną kawy.

– Chyba muszę już wracać.

– Możesz sobie pójść zaraz potem. Pokażę ci o wiele krótszą drogę z naszej *esby*, to znaczy farmy.

Jego głos brzmiał łagodnie, a kiedy nie odpowiedziała, popatrzył na nią niemal czule.

– Czy moja sugestia jest niejasna?

Przez chwilę stała jak zahipnotyzowana płomieniem tańczącym w jego ciemnych oczach. Uśmiechnęła się, ale nadal milczała.

– No chodź – powtórzył. – Posłuchaj mnie.

Od razu się najeżyła, urażona – nie znosiła tego męskiego szowinizmu, od zawsze – ale uśmiechnęła się do siebie. Phares nic a nic się nie zmienił. Zawsze się rządził i zadzierał nosa.

– Dziękuję, raczej nie skorzystam.

Zaśmiał się cicho, przyglądając się jej rozbawiony.

– Myślałem, że przyjmiesz moje zaproszenie. Czego się tak wystraszyłaś, Złotowłosa?

Postanowiła zignorować przycinek. Lubił tak się z nią przekomarzać, kiedy miała piętnaście lat, i wtedy nawet schlebiali jej to jego zainteresowanie, ale teraz jego protekcjonalny ton tylko ją złościł.

– Mówiłeś, że jest jakaś krótsza droga, by wyjść z twojej posiadłości?

– Więc nie będzie kawy?

– Nie, dziękuję.

– Odprowadzę cię.

– Jak pokażesz mi drogę, świetnie dam sobie radę.

– Możliwe. Ale nie puszczę cię samej.

Aida poddała się. W milczeniu przeszli przez ogród, przecięli plantację trzciny cukrowej i ruszyli w kierunku Nilu. Tam ścieżka prowadziła prosto na główną drogę biegnącą wzdłuż rzeki i było już blisko pól bawełny El Masrich oraz alei, którą Aida szła z rana. Przejście było o ponad połowę krótsze

niż trasa, którą wtedy wybrała.

– Proszę – powiedział Phares. – Jesteś na głównej drodze. I skoro nie powiedziałaś mi, gdzie mieszkasz, dalej już nie mogę ci pomóc.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Przypuszczam, że jesteś gościem w jednej z dużych farm na brzegu rzeki. Bez względu na to, po której stronie to jest, czy pójdziesz w prawo, czy w lewo, trafisz na most, którym możesz przejść.

Aida uśmiechnęła się.

– Dziękuję bardzo.

Wyciągnęła rękę.

– Do widzenia.

Ujął jej dłoń i kiedy ją uścisnął, Aidę ogarnął dziwny żar od stóp do głów. Ledwie zdołała stłumić jęk. Miała wrażenie, że silna dłoń Pharesa tchnęła w nią nowe życie, niczym prąd przebiegający jej chłodne ciało. To było coś zaskakującego. Nigdy dotąd żaden uścisk dłoni nie wywołał takich reakcji. Od razu chciała wyrwać rękę, a Phares, jakby to odgadł, przytrzymał ją mocniej. Serce jej waliło, patrzyła na niego, w te cudowne, ciemne, śmiejące się oczy i, o zgrozo, poczuła, że się czerwieni.

Jego skóra złociła się w słońcu. Budził respekt, co zdawało się równie przynależną mu cechą jak jego wysoka szczupła sylwetka czy czarne włosy.

– Nazywam się Phares Pharaony... jestem lekarzem. Czy przyjdiesz kiedyś znów mnie odwiedzić, skoro znasz drogę?

Nie było już śladu po szorstkim tonie. Teraz mówił niskim, ciepłym, dźwięcznym głosem.

– Do widzenia, doktorze Pharaony.

Phares nadal nie puszczał jej ręki, trzymał ją mocno, jakby dawał do zrozumienia, że jest teraz na łasce rodu Pharaonych i nie ucieknie od niego.

– Obiecuj, że przyjdiesz.

Jego bliskość działała na nią obezwładniająco. Patrzył na nią tak, że nie potrafiłaby się mu oprzeć. Nawet jako nastolatka nigdy czegoś takiego nie zaznała. Chciała się od niego odseparować, uwolnić spod jego czaru. Udało się jej delikatnie wyswobodzić dłoń.

– Do widzenia – powtórzyła zdecydowanie.

Uśmiechnął się do niej niezrażony, ukazując te swoje nieskazitelnie równe białe zęby pomiędzy rozchyłonymi wargami.

– Uparta jesteś, co? Ale ja jeszcze bardziej. Znajdę cię i niedługo znów się spotkamy.

– Naprawdę? – rzuciła. – Nie sądzę.

Iskrzyło pomiędzy nimi, kiedy tak stali naprzeciw siebie jak zaczarowani. Aida nie wiedziała, jak długo to trwało. W ciszy atmosfera stawała się coraz bardziej napięta... jakby przed wielką burzą.

Czy Phares też czuł to samo? Przez moment w jego ciemnych źrenicach mignęło coś jakby pytanie.

– Lepiej już idź, Złotowłosa – ponaglił schrypniętym głosem.

– Tak, racja.

Ale miała wrażenie, jakby nogi wrosły jej w ziemię. Palily ją policzki, nie ruszyłaby się z miejsca, gdyby nie to, że Phares skinął głową, uśmiechnął się, obrócił i szybko pomaszerował z powrotem. I była wyzwolona. Z bijącym sercem, nadal oszołomiona, pobiegła ścieżką wzdłuż Nilu.

Zdumiała ją doznania, jakie wywołała w niej obecność Pharesa. To były podobne zawroty głowy jak lata temu, kiedy byli w tym samym pokoju, ale do tego doszło coś jeszcze. Jakieś kompletnie nieznanne jej uczucie, które poruszało każdy nerw jej ciała. To pewnie przez to gorąco, powiedziała sobie, a może jestem zmęczona, albo to z głodu, bo przecież wyszła rano bez śniadania, a teraz była już niemal pora lunchu.

Rzeka płynęła jak zawsze, szara i spokojna, pomiędzy zielonym sitowiem, papirusami i innymi wodnymi roślinami. Był w niej specyficzny romantyczny czar – ten tajemniczy spokój panujący tu od wielu wieków, niezmienny. W tej magicznej atmosferze Aida spędziła pierwsze osiemnaście lat swojego życia. A teraz tu wróciła i było tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała. Jednak jej przyszłość rysowała się bardzo mgliście, tym bardziej że wyznaczyła sobie trudną misję do wykonania. Mimo wszystko, minęło od tamtej pory już osiem lat...

Jeśli miała wierzyć temu, co poprzedniego dnia mówił Naguib Bishara, przypuszczała, że kiedy Phares dowie się, kim ona jest – a w końcu się dowie – poprosi ją o rękę, a ona oczywiście odmówi mu, jak poprzednio.

Ale czy naprawdę? Ten młody człowiek kiedyś ją fascynował. I teraz też.

Czy nie łatwiej byłoby dojść prawdy, gdyby nie wyjawiała swoich zamiarów i po prostu dała się nieść z prądem? Czy nie mądrzej byłoby zbliżyć się do rodziny Pharaonów, zamiast się od niej dystansować? Jednak uznała, że to byłby błąd. Z wielu powodów. Phares nie może nigdy być jej, a ona jego.

Ale kiedy szła z powrotem do domu, w głowie dźwięczało jej złowieszczo ulubione powiedzenie *Dady Aminy*. *Al maktoub alal guibeen la bodda an tarah el ein*, nie da się uniknąć przeznaczenia. Aida nie wiedziała, czy tego pragnie, czy się boi.

## ROZDZIAŁ 2

Zamyślony doktor Phares Pharaony wracał sam sportowym dwuosobowym MG TC z El Amal, swojego szpiatala w Luksorze, do Kasr El Shorouk, domu na obrzeżach miasta. Wąska wyboista droga biegnąca niebezpiecznie blisko urwiska nad głębokim kanałem jak zwykle roiła się od ludzi i zwierząt. Przywykł już do tego ścisku i chaosu – wielkich bawołów i parszających cieląt; drepczących pośrodku jezdni osłów obładowanych *berseem* – tutejszą koniczyną, którą karmiono bydło; wynędzniałych szczekających psów; wrzeszczących dzieciaków biegnących za autem; ptactwa, gęsi, kaczek podfruwających tu i tam z rozpaczliwym kwakaniem. Czasami uśmiechał się pobłaźliwie, patrząc na ten beztroski bałagan, ale tego dnia nie był w dobrym humorze. Niecierpliwie raz po raz trąbił, kiedy musiał lawirować, żeby uniknąć kolizji i, wykonując gwałtowny skręt, mijał o włos jakiegoś człowieka czy zwierzę. Na dźwięk klaksonu gromady ptactwa i ludzi pierzchały w popłochu na boki.

O dziwo ponury nastrój Pharesa wiązał się z Aidą. Młody lekarz przez niemal całą niedzielę starał się dyskretnie dowiedzieć, kim jest piękność, która niespodziewanie pojawiła się rano w jego ogrodzie, ale jego starania spełzły na niczym. Do Luksoru od dwóch dni nie przyjechali żadeni nowi goście, ani pociągiem, ani samolotem. Jedyłą osobą, która przyleciała z Kairu poprzedniego dnia, była *Sit Aida*, córka El Masriego, która – jak dobrze pamiętał – była puciołowatą dziewczynką, niezbyt ładną, choć niewątpliwie inteligentną i z poczuciem humoru, a poza tym rezolutną i spontaniczną, co skrycie podziwiał.

Phares – pobłogosławiony uderzającą urodą, uroczy, inteligentny, o świetnej kondycji – nie żył do skończenia swoich trzydziestu czterech lat jak mnich. Był zeuropeizowany, studiował we Francji, podróżował po świecie, miał więc za sobą

trochę romansów, jak inni mężczyźni w jego wieku i o jego pozycji towarzyskiej. Kair to miasto kosmopolityczne i Phares nie był skazany na obracanie się jedynie w środowisku egipskich czy tureckich rodzin. Bez trudu znajdował zaspokojenie wśród kobiet z Zachodu, którym, podobnie jak jemu, odpowiadały niezobowiązujące przelotne relacje.

Te doświadczenia wiele go nauczyły. Świetnie poznał kobiety, bardzo je lubił i potrafił trafnie oceniać. Był zmysłowy i namiętny, ale potrafił nad sobą panować, jeśli chciał, choć na pewno nie był święty. Jako człowiek bogaty, przystojny, łatwo mógł sobie pofolgować, na szczęście wrodzona siła charakteru pozwoliła mu dojrzeć i uniknąć zepsucia. Chętnie korzystał z uroków życia, ale jednocześnie był mądry, dobry, odpowiedzialny.

Jednak pomimo całego swojego doświadczenia i wyrobienia towarzyskiego brakowało mu czegoś bardzo istotnego – Phares jeszcze nigdy w życiu nie był zakochany. Oczywiście nie miało to dla niego większego znaczenia. Zgodnie ze zwyczajami panującymi w rodach obszarników dobiegał wieku, kiedy oczekiwano od niego, że powinien się ożenić. Tak naprawdę przed wojną była mowa o jego ślubie z Aidą El Masri, jedyną córką Ayouba El Masriego, najlepszego przyjaciela jego ojca i właściciela sąsiadującej z ich majątkiem *esby*. Małżeństwo z koleżanką z dzieciństwa, Aidą, miało swoje wady, ale to pozwoliłoby połączyć ich posiadłości, na czym zależało ojcu Pharesa, Kamelowi. W każdym razie wszelkie plany upadły, kiedy Ayoub El Masri nagle zmarł, a Aida wyjechała do Anglii, po czym wybuchła wojna i w ten sposób ślub nie doszedł do skutku. Podczas wojny Phares nie miał czasu ani powodu myśleć o małżeństwie, ale jego ojciec Kamel nie tracił nadziei, że pewnego dnia Aida wróci i jej związek z jego synem stanie się możliwy albo młoda kobieta po prostu sprzeda mu swoje ziemie. Tak czy inaczej powiększyłyby posiadłość Pharaonów.

Phares westchnął. Wiedział o pojawieniu się w Luksorze Aidy El Masri. Jego ojciec na pewno liczył, że najstarszy syn spełni swój obowiązek.

Hathor, rezydencja Pharaonów w Luksorze nazwana od

starożytnej bogini miłości, wznosiła się wysoko na wschodnim brzegu wielkiej rzeki. Wjazd do *esby* znaczyła imponująca brama z kutego żelaza. Na jednym z jej drewnianych paneli namalowano świątynię Hathor w Denderze, a po drugiej stronie wyryto hieroglifami wiersz, w którym Hathor, bogini Nilu, wysławia swego męża Horusa, boga nieba.

Phares minął stróżówkę i ruszył szerokim wyźwirowanym podjazdem między eleganckimi palmami. Zbudowana z białego kamienia w starym kolonialnym stylu rezydencja była solidna, prostokątna, z kolumnami. Na froncie dominowała weranda z wysoką kolumnadą. Pierwsze piętro, nieco cofnięte, miało wysokie okna z zielonymi okiennicami. Z sypialni było wyjście na balkon. To był ładny dom, zadbany, troskliwie konserwowany, więc lata obeszły się z nim łagodnie.

Zatrzymując się przy pięknych marmurowych schodach wiodących do drzwi frontowych, Phares ze zdziwieniem dostrzegł, że przy apartamencie ojca okiennice są szeroko otwarte. Zmarszczył brwi. Kilka dni wcześniej ojciec wyjechał do Asjut w interesach i miał wrócić nie wcześniej jak za dwa tygodnie. Zamierzał potem wybrać się do Kairu, po czym wpaść do swojej sędziwej matki Fardus, która mieszkała w rodzinnym domu Pharaonów w Aleksandrii i którą odwiedzał co trzy miesiące. Nie miał w zwyczaju skracać takich podróży. Chyba że wydarzyło się coś naprawdę ważnego, co wymagało skorygowania planów.

Phares, zaniepokojony, pospiesznie wbiegł na schody. Kamel miał słabe serce i młody lekarz przestraszył się, że może ojciec jest chory. Na progu natknął się na Daouda, zarządzającego służbą.

– *Masa' al-khayr ya*, Daoud, dzień dobry. Dlaczego okiennice przy apartamencie ojca są otwarte? Czy ojciec wrócił?

– *Masa' al-khayr ya Bey*. Tak, *Saat El Basha*, jego wysokość pasza przyjechał jakąś godzinę temu. Prosił, żeby przyszedł pan do niego, kiedy tylko się pojawi. Czeka na tarasie.

– Oczywiście. Już do niego idę. Dobrze się czuje?



Jeśli Daoud był zaskoczony tym pytaniem, jego nieprzenikniona mina tego nie zdradziła.

– Tak, dobrze. Pije *karkadeeh*. Czy panu też przygotować, czy woli pan herbatę albo kawę?

– Napiję się tego samego co pasza, *shukran*.

Z zewnątrz rezydencja prezentowała się okazale – pięknie zaprojektowana przez włoskiego architekta, by świadczyć o bogactwie i statusie, ze swoimi balkonami, portykami, tarasami osłoniętymi od strony drogi przez żywopłoty z kwitnących tropikalnych krzewów i kwitnących pnączy – a wewnątrz domu również robiło wielkie wrażenie. Hol był obszernym okrągłym pomieszczeniem o imponującym sklepieniu z szafirowego szkła weneckiego, na którym tu i ówdzie widniały malutkie złote gwiazdki, a pod tym symbolicznym niebem była posadzka z biało-szarych i czarnych granitowych płytek w kształcie rombów. Po prawej stronie znajdowały się wspaniałe marmurowe schody i galeria prowadząca do pokoi na piętrze. Po drugiej – wyłożona drewnem jadalnia, dość duża, by wydać tu bankiet, urządzona elegancko meblami na wysoki połysk, fotele i kanapy były obite skórą ze złoceniami. Choć wszędzie leżały cenne perskie dywany i pełno było zdobień, często ze złotymi liśćmi, nie raziło to przesadą. Dom był urządzony w eleganckim europejskim stylu. Obicia starannie dobrane, z brokatów w stonowanych kolorach. Wszystko w najlepszym guście.

Phares ruszył jednym z wielu korytarzy na główny taras na tyłach domu, gdzie zastał czekającego na niego paszę. Kamel Pharaony siedział na fotelu przy małym stoliku, sącząc zimny *karkadeeh*, napar z kwiatów hibiskusa znany z tego, że obniża ciśnienie, choć na pewno jego działanie mogło być słabsze, bo jednocześnie pan domu raz za razem sięgał po ciastka ułożone na wielkim talerzu.

Ojciec rozpromienił się na widok Pharesa.

– O, jesteś, synku.

– Zaskoczyłeś mnie, tato. Miałeś wracać później. Jak

zobaczyłem otwarte okiennice, aż się przestraszyłem. Czy coś się stało?

– Nie, nie, nie, nie masz się czym martwić. Wszystko w porządku.

Kamel Pharaony był przystojnym tęgim mężczyzną po sześćdziesiątce. Opalony na ciemny brąz miał gęste białe włosy i wielkie podwinięte wąsy. Z miejsca budził respekt. Na pierwszy rzut oka można było mieć wątpliwości, że Phares i pasza to syn i ojciec, ale dumny wyraz twarzy, inteligentne ciemne oczy, lekko orle nosy i charyzma emanująca z nich obu wskazywały na pokrewieństwo. Po chwili widziało się wyraźnie, że to bliska rodzina.

Kamel po śmierci Gamili nie zamierzał się już więcej żenić. Nie tylko dlatego, że bardzo kochał żonę, ale nie chciał też wprowadzać do życia syna i córki macochy. Światowiec, mądry, przewidujący, wiedział, że jest dość młody, by zawrzeć kolejny związek i mieć więcej dzieci, a te w pewien sposób mogłyby zająć w jego sercu miejsce zarezerwowane dla Pharesa i Camelii. Poza tym nie wierzył, by jakakolwiek normalna kobieta nie faworyzowała własnych dzieci. Do tego dochodziła kwestia dziedziczenia – co by czekało Pharesa i Camelię, gdyby jemu coś się stało, a miałby więcej synów? Phares nie potrzebował, żeby ojciec mu cokolwiek tłumaczył. Rozumiał jego poświęcenie i podziwiał go za to, co dla niego zrobił. Był mu ogromnie wdzięczny.

– Usiądź – zakomenderował starszy mężczyzna.

– Postoję chwilę, jeśli nie masz nic przeciwko temu – odparł, opierając się o jedną z marmurowych kolumn, które otaczały taras. – Byłem dziś za bardzo zajęty, żeby pozwolić sobie na zwyczajowy spacer.

– Jak wolisz.

Phares spojrzał podejrzliwie na ojca. Zwykle tak spokojny i opanowany, Kamel wydawał się dziwnie podeskcytowany, jakby nie posiadał się z radości.

– Co się dzieje, tato?

– No, nigdy byś nie zgadł...

Phares uniósł pytająco brwi.

– Wróciła córka Ayouba El Masriego...

O, czyli miał rację. Teraz nie miał już wątpliwości, co się kryje za nietypowym zachowaniem ojca. Wzruszył nonszalancko ramionami.

– I co z tego? Nie ma w tym nic zaskakującego. Wreszcie musiała się tu pojawić. Jej dom jest w opłakanym stanie, a gdyby nie my, posiadłość zajęliby dzicy lokatorzy. Najwyższy czas, żeby wróciła do Egiptu i zajęła się swoimi sprawami.

– Ale, synu... nie rozumiesz? To wspaniała okazja.

Wysoka sylwetka Pharesa wyraźnie się usztywniła. W ciemnych oczach pojawiła się czujność. Szykował się na atak. Wiedział, że pasza będzie miał sto jeden argumentów, by go przekonać.

Starszy pan popatrzył na syna z zadowoleniem.

– Wiem, że były inne kobiety, które brałeś pod uwagę, ale nie chcę teraz o tym mówić. Od zawsze było uzgodnione, że ożenisz się z Aidą... i gdyby nie ta potworna tragedia, nasze rodziny dawno połączyłby związek.

Phares ostrożnie dobierał słowa.

– I sądzisz, że po tym, jak rzuciła wobec ciebie tak okropne oskarżenie, przyjmie moje oświadczenia?

Twarz paszy pociemniała.

– Była młoda i w szoku. To stare dzieje. Nie ma co do tego wracać.

Phares uniósł brew.

– Tak, ojcze, to było dawno temu. I Aida może ma już męża albo narzeczonego. Jest pewnie dobrze po dwudziestce i...

– Nie jest mężatką i nie jest zaręczona, sprawdziłem – uciał z satysfakcją Kamel. – Jesteś moim jedynym synem. Twoja siostra zapewne wyjdzie za jakiś czas ponownie za mąż

i wyprowadzi się z domu.

Phares założył ręce na piersi.

– Camelia nigdy nie zechce wyjechać daleko od Hathor. Uwielbia te strony.

– Tak czy inaczej prowadzenie *esby* i rafinerii byłoby zbyt wielkim obciążeniem dla kobiety – ciągnął Kamel. – Ty jesteś jedyną nadzieją, żeby rodzinny interes przetrwał i mógł zostać przekazany kolejnym pokoleniom. Wiem, że jesteś lekarzem, ale zawsze kochałeś te ziemie. Na szczęście wybudowałeś swój szpital blisko, w Luksorze, wiążąc swoje życie z Górnym Egiptem. W ten sposób możesz poświęcać się obu swoim pasjom. Wszystko to pewnego dnia przejmiesz. Gdybyście się wreszcie pobrali z Aidą, posiadłość stałaby się dwa razy większa, co byłoby korzystne dla obu naszych rodów. Dziewczyna została sama jak palec, możemy ją wesprzeć. A ty masz trzydzieści cztery lata. Czas, żebyś się ożenił. W twoim wieku miałem już dwójkę dzieci. Jak to się mówi w Egipcie: *Baytun bila mra atin ka annahu maqbaratun*, dom bez kobiety jest jak cmentarz.

Phares zacisnął zęby, poczuł się nagle jak upominany uczeń, ale zanim zdołał coś ostro odpowiedzieć, na tarasie pojawił się Daoud ze szklanką schłodzonego *karkadeeh* na tacy. Phares skinął głową w podziękowanie i upił mały łyk.

Kiedy służący wyszedł, oczy ojca i syna, tak bardzo do siebie podobne, spotkały się. Mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Phares wiedział, że ojciec ma nad nim przewagę. Był od niego o wiele starszy. Wedle tradycji miał prawo oczekiwać od syna posłuszeństwa i podporządkowania się jego woli.

– Czasy się zmieniły, ojczu. Już nie można nikogo zmuszać do małżeństwa – powiedział, starając się panować nad głosem.

Nigdy nie był zbyt uległy, nawet jako chłopiec, a teraz jako dorosły mężczyzna zyskał sobie szacunek, nawet u swojego wszechwładnego ojca, i o tym wiedział. Kamel mógł coś mu kazać – i od czasu do czasu z tego korzystał, a Phares spełniał jego polecenia – ale nigdy nie dotyczyło to jego życia

prywatnego. Phares wiedział, że nie pozwoli ojcu wtrącać się w najważniejszą decyzję, jaką miał kiedykolwiek podjąć.

Kamel zmienił taktykę. Uśmiechnął się do syna. Jego łagodna mina sprawiła, że Phares jeszcze bardziej miał się na baczności. Uwielbiał ojca, ale znał go zbyt dobrze, by nie uważać, gdy ten sprawiał tak niewinne wrażenie.

– Masz rację, synu – przyznał pasza. – Czasy się zmieniają. Nie ma pośpiechu. Nie sądzę, by ta dziewczyna szybko się dokądś wybierała. Słyszałem, że wiele przeszła podczas wojny. A teraz wróciła do Luksoru przejmując zarządzanie swoją posiadłością... – Na chwilę przerwał, nim dodał w zamyśleniu – ...ma przed sobą nie lada wyzwanie. To Said, Górny Egipt. W tych stronach kobiecie nigdy nie było łatwo prowadzić gospodarstwa, a już na pewno nie tak wielkiego jak *esba* Ayoubu, które, rzecz jasna, jest teraz w nie najlepszym stanie.

Phares pomyślał o wojowniczej nastolatce i zastanowił się, na jaką kobietę mogła wyrosnąć. Zawsze pociągała go jej buntownicza natura. Ta dziewczynka dobrze wiedziała, czego chce, i to go prowokowało, choć nigdy tego nie przyznał.

– Z tego, jak ją zapamiętałem, to jeśli coś takiego może się jakiejś kobiecie udać, to właśnie Aidzie El Masri – powiedział. Może wreszcie przyda się na coś ten jej wkurzający upór, pomyślał.

Kamel aż się rozpromienił.

– W takim razie będziecie tworzyć silny zespół.

Phares popatrzył na niego krzywo.

– Chyba nie dojdziemy do porozumienia.

Kamel zmarszczył brwi i łyknął odrobinę *karkadeeh*.

– Wrócimy do tej rozmowy po mojej podróży. Jutro rano wyjeżdżam.

– Nie musiałeś fatygować się aż do Luksoru z tą sprawą – wtrącił Phares, starając się nie okazać zniecierpliwienia. – Mogliśmy pomówić telefonicznie, zresztą mogło to też poczekać. Takie telepanie się wte i wewte nie jest dobre dla

twojego serca, ojczu. Wiesz przecież.

– Ho, ho, ho... nie martw się na zapas. Czuję się doskonale. Tak naprawdę nigdy nie czułem się lepiej. Jutro rano polecę z Luksoru do Kairu i zabieram ze sobą Camelię. Ma przymiarki u madame Salhy, która szyje jej suknię na bal dobroczynny księżnej Nazek. Dostałeś zaproszenie?

– Tak. Przyszło wczoraj.

– Rozumiem, że z niego skorzystasz?

– Nie jestem jeszcze pewien, ale niewykluczone, że tak. Mam w tym czasie jechać do anglo-amerykańskiego szpitala na wyznaczoną tam operację, ale chyba skończę na czas.

– Świetnie, daj mi znać, bo Camelia chce pójść na bal, a jeśli cię nie będzie, poproszę któregoś z twoich kuzynów, Selima albo Amira, żeby jej towarzyszyli.

– Na pewno możesz liczyć na Selima i jego żonę, jeśli tylko będą wolni, ale wątpię, byś namówił Amira. Wiesz, jak nie znosi takich spędów. Byłbym zaskoczony, gdyby w ogóle dostał zaproszenie.

Pasza pokręcił głową.

– Masz rację. W każdym razie, *in shah Allah*, jak Bóg da, ty wybierzesz się na bal z siostrą. Jeśli nie, może będę musiał zrezygnować tego wieczoru z brydża i sam pójść. – Po tych słowach wstał. – Idę na godzinkę do swojego gabinetu przed kolacją. Mam do napisania kilka listów.

– W takim razie do zobaczenia przy kolacji.

\* \* \*

Kiedy ojciec wyszedł, zasępiony Phares został jeszcze na tarasie. Podszedł do balustrady i popatrzył w dal, starając się otrząsnąć z poczucia klaustrofobii. Ozdobny ogród był tak wielki i przestronny, jakby ciągnął się w nieskończoność. Z trzech posiadłości rodzinnych Pharaonów to tę Phares lubił najbardziej, szczególnie o tej porze. Tu i ówdzie widać było taras, altanę, marmurowe balustrady, schodki, rzeźbione

fontanny, posągi nimf, driad, faunów w mitologicznych scenach związanych z ich postaciami. W wielu miejscach pergole obsadzone winoroślą, jaśminem i mimozami ocieniały trawniki. Ogrodnicy podlewali klomby. W powietrzu unosił się uderzający do głowy zapach kwiatów. Poczul z oddali dym palonego drewna, zmieszany z aromatem róż i pnącego kwitnącego groszku – słodkawą, lekko cierpką woń typową dla Egiptu.

Za ogrodami płynął Nil, tocząc swoje wieczne wody, a dalej stały uspięne piramidy – niemi świadkowie wielkiej cywilizacji – i ciągnęły się bezkresne bezludne przestrzenie złotych piasków.

Teraz w oddali, gdzie z łukami wydm stykał się błękit czystego nieba, horyzont spowiła szkarłatna łuna. Nad pustynią zachodziło słońce, barwiąc świat złotawą poświatą. Jak zwykle pod koniec dnia wiatr znad rzeki poruszał liście palm, które szumiały cicho. Na zachodzie niebo jeszcze jarzyło się zielonkawo, a na jego tle dziwnie wyraźnie rysował się szereg odpoczywających wielbłądów, które za dnia musiały wędrować starym szlakiem karawan wiodącym przez Afrykę Północną.

Phares zawsze czuł, że wieczory na pustyni mają w sobie coś niezemskiego. Pomagały złapać oddech po gorączce dnia. Zobaczył, jak jakiś ogrodnik chodzi w tę i z powrotem między klombami kwiatów, z ogromną konewką. Biorąc pod uwagę wielkość naczynia, lał się z niej zaskakująco wąty strumyczek wody. Mężczyzna posuwał się bezszelestnie po ubitym piasku ścieżki. Jego twarz pod turbanem zdawała się spokojna, pogodna, niczym u rozmarzonego dziecka. Gdzieś z gaju pomarańczowego dobiegła czuła, wygrzywana na flecie melodia. W oddali z mroku odzywały się szczególne nosowe zaśpiewy. Komuś, kto nie byłby obeznany ze Wschodem, te dźwięki musiałyby wydać się dziwne, ale Phares znał je dobrze, dla niego były słodkie i wzruszające.

Nawet jako mały chłopiec, kiedy nie wolno mu było zapuszczać się samotnie na pustynię, Pharesowi marzyła się jej absolutna cisza. Przypominał sobie pieśni Beduinów, które

słyszał podczas wieczornych konnych przejażdżek z ojcem. A kiedy był już dość duży, by spełnić swoje marzenie, odkrył, że prawdziwa pustynia ma w sobie magię, która przerasta wszelkie jego wyobrażenia. Nastoletni Phares wyjeżdżał sam na bezkresne piaski i któregoś razu natknął się na plemię Beduinów, którzy przyjęli go do swego groma, nauczyli jeździć konno bez siodła i pozwolili mu pomagać w trenowaniu jednego z ich źrebaków. Nazywał się Zein el Sahara, Książę Pustyni. Od tej pory Phares czuł się na dzikich terenach palących piasków pustyni tak samo u siebie jak w tętniącej życiem metropolii, Kairze.

Pharaonowie byli posiadaczami dziewięciu tysięcy hektarów w Górnym Egipcie w osiemdziesięciu dwóch wioskach guberni Qena. Na większości ziemi uprawiano trzcinę cukrową i bawełnę. Kamel wybudował fabrykę bawełny i zastanawiał się nad kupnem rafinerii, która, jak słyszał, była do sprzedania w Minieh. Małżeństwo syna z Aidą El Masri połączyłoby dwie żyzne posiadłości, pomnażając wielokrotnie ziemię Pharaonów.

– Wszystko to będzie kiedyś zarządzane przez ciebie – powtarzał Kamel.

I zawsze rozumiało się samo przez się, że taki jest plan. Ale usłyszeć to wprost, to było coś zupełnie innego. Ostateczne znaczenie słów ojca sprawiło, że Phares poczuł się jak w pułapce. Za bogactwo trzeba było płacić wysoką cenę i nagle uzmysłowił to sobie wyraźnie. Miał wrażenie, że teraz wszystko się skryształizowało i nie ma już ucieczki przed losem.

Pragnął uwolnić się. Od presji środowiska, obowiązków synowskich, pracy, którą kochał, ale która pochłaniała większą część jego życia, a ponad wszystko – pragnął uwolnić się od wielkiego dziedzictwa, które nakładało na jego barki wielką odpowiedzialność i ogromnie mu ciążyło. Marzył, by zapuszczać się dalej w świat ze swoich snów, w przestrzenie pustyni, które były mu tak drogie.

Jednak należał do dynastii, która ciężko pracowała na swoją pozycję. Miał zobowiązania, których nie mógł zignorować.



Stojąc tu i patrząc na ogrody, pomyślał o dziadku, człowieku, który zbudował podwaliny wielkiej fortuny Pharaonów. Gamil Pharaon należał do starej chrześcijańskiej koptyjskiej społeczności, która szczyła się wysokimi aspiracjami. W odróżnieniu od innych kupieckich dzieci, był kształcony, jeszcze zanim trafił na praktykę do pewnego potentata handlu w Luksorze, gdzie uczył się tajników transportu towarów felukami i barkami pomiędzy Kairem i Górnym Egiptem. W latach 60. i 70. XIX wieku Gamil Pharaon widział, jak Ismail Pasza, kedyw Egiptu, wziął się za modernizację kraju. Na budowę Kanału Sueskiego i inne wielkie inwestycje zaciągnięto ogromne pożyczki. Dziadek Pharesa z żalem patrzył, jak na fellachów, egipskich chłopów, rok w rok nakłada się coraz wyższe podatki, by spłacić rządowe długi, i w głębi duszy błogosławił ojca za to, że popchnął go w kierunku handlu, a nie pracy na roli. Z pewną ulgą przyjął decyzję o podwójnej kontroli nad działaniami rządu w latach 80. XIX wieku, kiedy angielscy i francuscy kredytodawcy powołali komisję, a ta zlikwidowała wiele z tych podatków, przez które posiadanie ziemi stało się nieopłacalne. Na początku lat 80. Gamil założył przedsiębiorstwo skupu lokalnych płodów rolnych, które potem wysyłał do Kairu. Nie był bogaty, ale miał wolną gotówkę, a poza tym doceniał potencjał ziem w dolinie Nilu. Choć zwykle rodziły raz w roku, bo rzeka regularnie wylewała, Gamil wiedział, że można uchronić się przed powodzią – usypując groble i wały – i mieć zbiory trzy razy w roku.

Phares był wychowywany w podziwie dla odwagi tego cichego koptyjskiego kupca. Dziadek nie bał się zaryzykować swoich zarobków i skupował ziemię, które rząd wystawiał na sprzedaż, starając się rozpaczliwie uzbierać na spłatę długów. To była okazja. Dziadek Pharesa rozumiał, że przejście z feudalnego zarządzania ziemią na system bardziej postępowy będzie nieodwracalne. Jego decyzje, by zainwestować w ziemię, choć śmiałe, okazały się słuszne i w ten sposób powstał wielki rodzinny majątek.

Jednak dziadek na tym nie poprzestał. Nie pokusił się

o przyjęcie wszystkich nowoczesnych idei z zagranicy, które zaczęły napływać do jego miasta w walizkach amerykańskich misjonarzy i turystów na wycieczkach organizowanych przez biuro turystyczne Thomasa Cooka. Wychował swojego syna, Kamela, w szacunku dla pieniędzy, a przede wszystkim w miłości dla żyznej gleby w dolinie Nilu, która pozwoliła się rodzinie wzbogacić. Ostatnim i najbardziej zdecydowanym posunięciem Gamila było zaaranżowanie małżeństwa syna z córką innego koptyjskiego obszarnika, co pozwoliło na rozszerzenie majątku i zapewniło Pharaonym dominującą pozycję w regionie. Tak to się robiło w Egipcie.

Choć Phares korzystał w pełni z uroków życia i nie miał ochoty zmieniać swoich zwyczajów, rozumiał aż za dobrze własne położenie. Jego zachodnia edukacja, studia, przedsięwzięcia w dziedzinie szpitalnictwa i badań medycznych, wszystko to zostało opłacone przez dwa pokolenia, które pracowały w pocie czoła na te luksusy. Miał pełną świadomość, że choć wybrał sobie zawód, który nie był po myśli ojca, Kamel pozwolił mu pójść za marzeniami. Okazał mu wielkie serce, zachęcając, by realizował się w wybranej dziedzinie, i przez to Phares czuł się wobec niego tym bardziej zobowiązany. Powiększenie majątku ziemskiego przez ślub z córką Ayouba El Masriego wydawało się najbardziej naturalnym posunięciem dla Kamela, który nauczył się tego od swojego ojca Gamila. Jak Phares mógł teraz odmówić ojcu?

Aida El Masri. Nie widział jej od lat. Najwyraźniej uznała, że ma tu w Egipcie jeszcze jakieś sprawy i wróciła, a przypuszczał, że zostanie w Anglii na stałe. Aż dziwne, że przez te osiem lat tak często o niej myślał. Miał nadzieję, że nie cierpi już tak bardzo i że nie pielęgnuje w sobie złości, którą wywołała śmierć jej ojca. Rozhisteryzowana wykrzyczała mu wtedy najgorsze oskarżenia wobec Kamela, a kiedy chciał ją potem odwiedzić – częściowo po to, by ją ułagodzić, a częściowo, by bronić ojca – nie przyjęła go w domu. Czy naprawdę chciałaby się związać z jego rodziną po tym, jak ich przeklinała przed wyjazdem do Anglii?

Phares westchnął. Brakowało mu też Ayouba. Ogromnie

podziwiał przyjaciela swojego ojca i jako chłopak lubił bywać w Karawan House i zadawać mnóstwo pytań wybitnemu archeologowi. Ich rozmowy dotyczyły przeróżnych tematów – starożytnego Egiptu, polityki, historii, a szczególnie ich wspólnej pasji, jaką była pustynia i tajemnice, które w sobie kryła. W gruncie rzeczy uwielbienie dla El Masriego łagodziło opory, by pewnego dnia połączyć posiadłości rodowe poprzez ślub z jego porywczą córką. Ale potem tragiczna śmierć Ayoubu spowodowała zerwanie kontaktów. Phares zdobywał pozycję w zawodzie, wybudował szpital El Amal i właściwie nie mówiło się już o małżeństwie... to znaczy, że ma żenić się z dziedziczką El Masrich. Plotki i domysły przeniosły się na osobę jego dawnej przyjaciółki, anestezjolożki, Isis Geratly, ale Phares nigdy tak naprawdę nie zaangażował się emocjonalnie w związek z tą dziewczyną. Teraz, kiedy Aida El Masri przybyła do Luksoru, ojciec najwyraźniej chciał wrócić do dawnej niepisanej umowy i, nie tracąc czasu, zaapelował do poczucia obowiązku syna.

Jednak choć Phares wiedział, że pewnego dnia się ożeni, i z czasem zacznie kierować się rozsądkiem, ten poranek wytrącił go z równowagi. Widok najpiękniejszej i najcudowniejszej istoty, jaką w życiu spotkał, głęboko go poruszył. Phares obiecał sobie, że dowie się, kim ona jest, zanim ta kobieta wyjedzie do swojego kraju. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że związek mieszany nie może być niczym poważnym. Jednak bardziej niż kiedykolwiek czuł, że życie to coś więcej niż ślepe podporządkowywanie się konwenansom.

Zacisnął powieki i próbował wrócić myślą do spotkania z piękną nieznajomą. Nadal stał mu w oczach jej obraz. Największe wrażenie zrobił na nim kolor jej włosów. Gęste, falujące błyszcząły w promieniach słońca jak szczerze złoto. Szczesane do tyłu odsłaniały ładnie wysklepione czoło. W gruncie rzeczy wszystkie rysy twarzy wydawały się równie delikatne jak zarys kształtnych brwi. Ciekaw był, jakiego koloru są jej oczy, które zza ciemnych szkieł okularów popatrywały na niego zaczepnie. Choć była blondynką, nie

miała różowawej, bladej cery jak wiele jasnowłosych Europejek, a szczególnie Skandynawek, które spotykał w Kairze. Jej skóra miała odcień oliwkowy, promienny, młodzieńczy. Kiedy przypomniał sobie jej zmysłowe wargi, poczuł coś w podbrzuszu... Te usta, delikatne i pełne musiały być cudowne w pocałunku. Jej rysy były łagodne, harmonijne, doskonale w proporcjach. Figura pięknie ukształtowana, zgrabna. Czuł, że ta Złotowłosa ma pewność siebie dziewczyny, która kończyła szkołę w Szwajcarii, najwyraźniej dorastała w luksusach, a jednak, jak pomyślał, pomimo niezależności, jaką manifestowała, wydawała się nietknięta, nierozbudzona. W tak naturalny sposób łączyła w sobie niewinność i dumę, że nie dawało mu to spokoju, intrygowało go i podniecało. Czuł coś, czego, jak zdał sobie sprawę, jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył.

Kimkolwiek jest, była naprawdę wyjątkowa. I serce lekarza, do tej pory niewzruszone, oddało się bez reszty tej pociągającej nieznanym, której mógł już nigdy więcej nie zobaczyć.

Teraz nad pustynią zapadła noc. Nie była to gęsta, ciężka ciemność jak w zachodnim klimacie, ale migotliwa jak klejnot noc Górnego Egiptu. Szafirowe niebo skrzyło się wielkimi srebrnymi gwiazdami i choć księżyc jeszcze nie wzeszedł, nie trzeba było zapalać lampy. Nic dziwnego, że światło gwiazd było dla Egipcjan tak ważne. Pod sklepieniem usianego nimi nieba leżał w oddali Luksor, spokojny i cichy po gorącym dniu, gdy fellachowie rozeszli się do swoich lepiarek w wioskach pod miastem.

Słyszeć było tylko lekki szum drzew i kumkanie żab na brzegach Nilu i wokół otaczających go sadzawek. Wielki biały dom Pharaonów zdawał się uśpiony.

Phares spojrzął na zegarek. Była już ósma. Powinien szykować się do kolacji, nie wolno mu kazać czekać na siebie ojcu i siostrze. Kiedy ruszył werandą w kierunku swojego pokoju, stale miał przed oczami uśmiech pięknej nieznanym. Westchnął. Aida El Masri nie mogła sobie wybrać gorszego momentu na powrót.

\* \* \*

Poranny pociąg z Luksoru do Kairu, szarpiąc, wytoczył się ze stacji. Z łomotem nabrał prędkości i popędził po już nagrzanym torach. Choć była dopiero siódma, promienie słońca paliły dachy wagonów, powietrze aż wibrowało od upału. Każdą szparę do środka pociągu wdzierał się złotawy pył z pustyni, ostry, duszący.

Na dachu ekspresu siedziały gromady chłopców i mężczyzn. W wagonach trzeciej klasy panował ścisk. Ludzie tłoczyli się jeden na drugim razem ze swoimi zwierzętami i ptactwem.

Aida siedziała sama na obitym zieloną skórą fotelu w przestronnym przedziale pierwszej klasy. Okno było szczelnie zamknięte, ale choć w innych przedziałach opuszczono chroniące przed słońcem żaluzje, u niej nie. Podwieszka pod sufitem pozostawiała między nią a sobą wolną przestrzeń, dzięki czemu nie było aż tak gorąco.

Aida mogła polecieć miejscowym samolotem, który miał rejsy dwa razy w tygodniu z Asuanu do Kairu, przez Luksor i Asjut, co by oszczędziło jej dłuższej podróży, bo lot trwał tylko półtorej godziny, ale nie spieszyło się jej i chciała znów popatrzeć na barwne egipskie krajobrazy, za którymi tak bardzo tęskniła przez lata na wygnaniu. Wzdłuż torów z jednej strony biegł wąski kanał. Na jego brzegu kucwały szeregi kobiet i dzieci, cierpliwie piorąc ubrania rodziny. Po drugiej stronie widać było nieutwardzoną drogę, którą mężczyźni jechali na pola zaprzężonymi w osły wozami obładowanymi trzcina cukrową albo *berseem*.

Pociąg tłukł się wzdłuż gajów palmowych, plantacji trzciny cukrowej i pól bawełny, mijając krążące w kółko woły napędzające urządzenia nawadniające, stada małych białych czapli ciągnące za wołami i pługiem. Aida patrzyła na to zamglonym wzrokiem, rozkojarzona.

Minęły już dwa tygodnie od jej powrotu do Egiptu. Odpoczęła po wielu godzinach lotu i cieszyła się, że znów jest w kraju, gdzie świeci słońce, ale brakowało jej pracy i pełnego zajęć życia, jakie prowadziła w Anglii. Przez kilka pierwszych

dni miała tylko chęć chodzić po domu i posiadłości, przypominając sobie stare kąty, wpatrując się w jakieś stare drzewo albo norę, w której zawsze mieszkały jaszczurki. Niemal każdy skrawek tej ziemi przywodził na myśl dawne chwile, ludzi, przyjaciół z okolicznych posiadłości i ją samą, pulchną, trochę niezdarną nastolatkę. Każde spojrzenie było jak przycisk otwierający okno na czas, który minął. Kiedy w nie zaglądała, widziała scenki, które rozgrywały się tu dziesięć, dwanaście albo więcej lat temu – niektóre przyjemne, inne straszne, radosne albo przejmująco smutne.

Po przyjeździe, nie zwlekając, odwiedziła wujka Naguiba i ciocię Nabilę w ich wiejskim domu, Esbat El Fardouz, na farmie Paradise, nazwanym po matce wujka Naguiba. Z tą posiadłością też wiązało się wiele pięknych wspomnień z jej dzieciństwa. Panowała tu swobodna atmosfera, zawsze wiele się działo, było dużo gości, ciągle wpadał ktoś bez zapowiedzi na herbatę, a zostawał na kolacji. Ciocia Nabila ogromnie ucieszyła się, widząc znów Aidę. Przesiedziały razem wiele godzin, opowiadając sobie, co się działo przez tych osiem lat. Nabila Bishara działała w wielu organizacjach charytatywnych, między innymi w Czerwonym Krzyżu i w sierocińcu Miss Lilian Traser w Asjut. Znała mnóstwo osób z Luksoru i okolic, była więc niewyczerpanym źródłem wiedzy o członkach tutejszych starych rodów, zwłaszcza jeśli chodzi o Egipcjanki, które wydały się za brytyjskich wojskowych podczas wojny. Aida spędziła wiele popołudni w Esbat El Fardouz na pogaduszkach.

Celowo nie bywała nigdzie w pobliżu Kasr El Ghoroub i posiadłości Pharaonów, żeby nie natknąć się znów na Pharesa. Wałęsając się po ogrodach, przypomniała sobie pewne popołudnie, kiedy Phares przyłapał ją, jak skulona pod *shagar el jummayz*, sykomorą, czytała *Chéri* Colette. Miała wtedy pewnie jakieś czternaście lat. Pochłaniając z wypiekami na twarzy powieść o romansie kurtyzany z młodszym mężczyzną oraz świecie seksualności i pożądania Aida kompletnie się zatraciła i nie zorientowała się, że nie jest sama. Nie usłyszała, jak Phares się zbliża, i zaczerwieniła się strasznie, kiedy wyrwał

jej książkę, mówiąc, że nie jest to odpowiednia lektura dla panienki w jej wieku. Jego krytyczne, choć pełne zainteresowania spojrzenie sparaliżowało ją.

Okropnie zawstydzona i zakłopotana zerwała się i wyszarpnęła mu książkę.

– Jakim prawem mówisz mi, co jest odpowiednie? Nie jesteś moim bratem.

– Ale tak jakbym był – odparł, rozzłoszczony jej reprimendą.

Kiedy patrzyła w ciemne oczy Pharesa, jej uczucia do niego były bardzo dalekie od siostrzanych, co potwierdzało przyspieszone bicie serca.

– Dla mnie nigdy nie będziesz jak brat – wypaliła, nie zastanawiając się, co właściwie mówi.

Jeśli Phares zrozumiał, co jej się wymknęło, to tego nie okazał. Ale pamiętała wyraz jego twarzy, nim odwrócił się i odszedł. Wyraźnie zaboląły go jej słowa.

Wolała nie zagłębiać się w takie wspomnienia. Rzuciła się więc w prace remontowe, co było konieczne i pozwalało jej oderwać się od niepokojących myśli na temat Pharesa Pharaony'ego. W końcu tygodnia wiedziała już, jaka jest skala robót, które muszą zostać wykonane, i nagle w drugi tydzień w „domu” miała mnóstwo pracy i naprawdę była wyczerpana. Należało poszerzyć obszar upraw, ale to wymagało zatrudnienia większej liczby fellachów i zmodernizowania wyposażenia. Na to wszystko potrzeba było czasu. Czytanie ksiąg i oglądanie posiadłości z Megallym, starym zarządcą majątku, nie było łatwe, zwłaszcza że wszystko załatwiało się tu po arabsku. Aida dobrze mówiła w tym języku – ale długo przebywała za granicą, a poza tym nie był to jej pierwszy język, więc z czytaniem i pisanem miała, delikatnie mówiąc, pewien problem. Kilka razy przybył jej na ratunek wujek Naguib i pomógł w odcyfrowaniu ksiąg rachunkowych, ale Aida była zdecydowana dowieść wszystkim, w tym i sobie samej, że sobie poradzi i potrafi samodzielnie pracować.

Jednak musiała przyznać, że to ją trochę przerastało. Prowadzenie wielkiej posiadłości było dla niej czymś zupełnie nowym. Choć kochała spokój tych wiejskich terenów i tutejszych ludzi, brakowało jej tętniącego życiem miasta. A jeszcze bardziej pracy w szpitalu. Przywykła do działania między ludźmi, a zajmowanie się chorymi i niepełnosprawnymi – przynoszenie ulgi w bólu, monitorowanie stanu i doradzanie pacjentom – pozwalało jej czuć się użyteczną. Lubiła coś z siebie dawać, a nie tylko brać.

W drugim tygodniu pobytu w domu Aida dostała list od księżnej Nazak, którą poznała podczas lotu do Egiptu. Siedziały obok siebie w gronie kilkunastu pasażerów i od razu znalazły wspólny język, choć księżna Nazak była o wiele starsza od Aidy. Obiecały sobie pozostawać w kontakcie. Aida nie tylko ogromnie polubiła księżną, ale też była pod wrażeniem jej niezależności i odwagi. Mogła okazać się przyjaciółką, jakiej będzie jej bardzo potrzeba, gdyby miała zamiar odnaleźć się na nowo w gronie dawnych znajomych w Kairze.

List okazał się zaproszeniem na organizowany przez księżną coroczny bal charytatywny w Zamalek na wyspie Gezira w Kairze. Aida natychmiast wysłała odpowiedź potwierdzającą przyjęcie zaproszenia, nie zastanawiając się nad tym, że nie ma towarzysza i że może to być źle widziane w jej kręgach społecznych. Samotna kobieta była łatwym obiektem plotek i obmowy. Szczególnie taka jak Aida, która jako pół-Angielka uznawała, że ma prawo do swobody. Teraz za późno jednak było martwić się, że łamie zasady. Uznała, że jakoś to będzie.

– Jadę do Kairu na zakupy – oznajmiła *Dadzie* Aminie pewnego ranka.

– To nierozsądne, *ya binti*. Jeszcze pochorujesz się od tego jeżdżenia wte i wewte.

*Dada* Amina załamała ręce, kiedy Aida kazała jej pakować walizkę.

– Sama mówiłaś, że nie mam się w co porządnie ubrać, *ya Dada*. Poza tym chciałabym skontaktować się ze swoimi przyjaciółkami. Tu jest trochę za spokojnie.



– Spokój to właśnie to, czego ci teraz trzeba, *Sit Aida*.

– Może za bardzo przywykłam już do chaosu, zgiełku i zarwanych nocy – powiedziała ze smutnym uśmiechem.

Nadal śniły się jej naloty... samoloty na niebie, syreny i krzyki, potworne obrażenia, które widziała u rannych w szpitalach.

– Potrzebuję trochę przyjemności. Od ośmiu lat nie byłam na żadnym balu. Jestem jeszcze młoda. Chcę śmiać się, tańczyć, bawić się, żeby nadrobić ten czas... Chcę znowu żyć! Poza tym są teraz wiosenne wyprzedaże, a ja potrzebuję całej nowej garderoby.

*Dada* Amina pokręciła głową z dezaprobatą.

– Lepiej, żebyś dobrze odpoczęła, to teraz najważniejsze.

– Wiem, ale to początek sezonu imprez towarzyskich i zależy mi, żeby znaleźć się na listach zapraszanych gości. Powinnam zacząć pokazywać się publicznie. – Mrugnęła do swojej starej niani. – A bal wydawany przez szanowaną przez wszystkich księżną to wspaniała okazja.

Wuj Naguib też starał się wybić Aizie z głowy pomysł jazdy do Kairu. Namawiał, żeby wstrzymała się z tym kilka tygodni.

– Zakupy poczekają. Będą jeszcze inne bale – przekonywał.

Aida jednak nie zamierzała tracić takiej okazji. Przypomniła sobie bale, na których bywała z ojcem, w tym ten w pałacu Abdeen parę miesięcy przed śmiercią Ayoubu. Tamten cudowny wieczór zapisał się w jej pamięci jako jeden z najszcześniejszych w życiu.

– Ten jest wyjątkowy, wujku. Bardzo polubiłyśmy się z księżną Nazzak. Nie chciałabym jej zawieść.

– Nie masz eskorty.

– Czy to taki problem?

– W tych czasach może i nie – przyznał niechętnie. – Wojna wiele zmieniła. Takie sprawy traktuje się dziś mniej rygorystycznie, ale nadal dla niektórych bardziej

konserwatywnych rodzin, egipskich i tureckich, nie do pomyslenia byłoby puścić na taką imprezę córkę bez towarzyszącego jej mężczyzny.

Przypatrzył się jej uważnie.

– Ale nie jesteś już nastolatką. Mieszkałaś za granicą i stałaś się dorosła, więc może to nie będzie mieć takiego znaczenia.

I tak Aida wyjechała z domu, otrzymawszy błogosławieństwo Naguiba, który tylko poprosił, żeby od razu dała mu znać, jak dotrze do hotelu Shepheard.

Kiedy pociąg równym tempem posuwał się naprzód wzdłuż spokojnych, gładkich jak lustro wód rzeki, widoki za oknem miały w sobie coraz więcej zieleni. Aida patrzyła na żyzne ziemie uprawne i pastwiska i pomyślała, że wszystko to żyje własnym życiem. Cieszyła się czystym pięknem krajobrazu. Żaden skrawek nawodnionej ziemi nie leżał odłogiem. Mijali gaje daktylowców, pola wschodzącego jęczmienia, poletka kwitnącego bobu – podstawy żywienia fellachów – ogródki warzywne i pola bawełny. Wszędzie krzątali się chłopci. Kosili, zbierali, co było dojrzałe, sadzili. Jakiś biały osiołek brykał wesoło wypuszczony z komórki na słońce, które stało teraz wysoko. Brzegiem rzeki ciężkim krokiem stąpał chłopak prowadzący wielbłąda. Dalej, po nieutwardzonej drodze szła grupka małych chłopców w pasiastych ubraniach, rozmawiali, niosąc placki pieczywa *baladi* i jakiś kanister. Aida odgadła, że musi to być posiłek dla ich ojców harujących od świtu na polach w oddali. Obserwując te barwne scenki pracy fellachów, ich obciążone ciężarami zwierzęta, malownicze wioski, lepianki, Aida pomyślała, że gdyby nie jechała szybkim pociągiem, czułaby się jak w czasach faraonów.

Zbliżali się już do Minieh i pociąg zaczął zwalniać. Stare miasto ze swoimi małymi białymi domkami, minaretami i palmami mieniło się blaskiem w promieniach słońca.

Potężny stary pociąg zatrzymał się na stacji z mocnym szarpnięciem. Kiedy tylko maszyna stanęła, do wagonów podbiegły półnagie, brudne ciemnoskóre dzieciaki, które nie trudziły się nawet, by odganiać muchy siadające im na

twarzach. Uśmiechały się i machały do pasażerów. Aida patrzyła na nie ze współczuciem. W tych stronach śmiertelność dzieci była bardzo wysoka, bo przez brud łatwo rozprzestrzeniały się infekcje. To dlatego, między innymi, postanowiła zostać pielęgniarką. I dlatego w przeszłości podziwiała bardzo decyzję Pharesa, że będzie chirurgiem. W dodatku powiedział jej wtedy, że pewnego dnia otworzy szpital i zajmie się leczeniem niektórych z powszechnych wśród biedoty chorób, które wynikają z braku podstawowej wiedzy i nędzy, w jakiej ci ludzie żyją.

Pociąg natychmiast oblegli handlarze oferujący owoce, jajka na twardo, solone migdały, pestki słonecznika, dyni i melonów, obwarzanki z sezamem, zwane *sammeet*, które sprzedawcy nosili nadziane na kijach sterczących z okrągłych koszyków. Przypomniało się jej, jakie są pyszne, i kusiło ją, żeby kupić sobie jeden na lunch, ale powstrzymała się. Kiedy była mała, *Dada* Amina przynosiła je z niewielkiej piekarenki w jednej z ubogich dzielnic Luksoru, ale podgrzewała je w piecyku, żeby zabić bakterie przed podaniem obwarzanków Aidzie.

Wyglądając przez okno, Aida zauważyła mężczyznę zbliżającego się pospiesznie do pociągu. W świetnie skrojonym beżowym garniturze, schludnej koszuli o miękkim kołnierzu, krawacie w paski i błyszczących butach wydawał się kimś z innej planety wśród tłumu łachmaniarzy kręcących się po platformie i na tle egzotycznego krajobrazu. Zaintrygował Aidę. Na brudnych stacjach Górnego Egiptu rzadko można było zobaczyć kogoś tak eleganckiego, chyba że był to turysta z wycieczki z przewodnikiem Thomasa Cooka.

Nie musiała długo nad tym myśleć, bo kilka minut później dżentelmen pojawił się na korytarzu wagonu, przystanął przy jej przedziale i zajrzał przez otwarte drzwi. Uśmiechnął się i wskazał na miejsce naprzeciw niej.

– Czy tu jest wolne, *mademoiselle*? – zapytał uprzejmie.

Choć dodał ten zwrot po francusku, resztę zdania wypowiedział po angielsku – najwyraźniej doskonale znał ten język, wyczuwało się tylko odrobinę obcego akcentu.

– Tak, wolne.

– Nie miałyby pani nic przeciwko temu, żebym pojechał w tym przedziale razem z panią?

– Ależ skąd... proszę.

Mężczyzna skłonił się jej, położył małą walizkę na półce na багаż i usadowił się naprzeciw Aidy.

– Dziękuję – rzucił.

Aida uśmiechnęła się w odpowiedzi. Oczy, jakie napotkał jej wzrok, były tak jasne i przejrzyste, że w przyćmionym świetle przedziału nie umiałaby określić ich koloru. Malutkie, o przeszywającym spojrzeniu, osadzone bardzo blisko siebie. I to ten ich szczególny wyraz przykuł jej uwagę. Przez krótką chwilę czuła się jak sparaliżowana. Patrzył na nią bez zachwyty, nie jakoś wrogo, ale dziwnie uparcie. Było w tym coś bezlitosnego, jakby rozszyfrowywał ją do końca, do najgłębszych zakamarków jej duszy i choć tylko wewnętrznie zadrżała, zapytał:

– Zimno pani? – Po czym, nie czekając na odpowiedź, wstał i zamknął drzwi. – Ma pani rację – dodał z uśmiechem. – Trochę wiało. Drzwi w tych pociągach nigdy nie zamykają się jak trzeba.

– Dziękuję – szepnęła.

Musiał być około czterdziestki. Wysoki, żylastej budowy, o ciemnych kręconych włosach, miał szczupłą twarz o ostrych rysach, w której dominował haczykowaty, orli nos. Kształtne wąskie usta otaczał ładnie przystrzyżony zarost, czarne bokobrody precyzyjnie obramowywały policzki. Robił wrażenie energicznego, władczego człowieka pewnego swojej wysokiej pozycji społecznej. Bez wątpienia z pochodzenia był Arabem, nie Koptem. Jego zachowanie przywodziło na myśl bardziej polującego drapieżnego ptaka niż wyniosłą postawę dumnych faraonów. Miał twarz jastrzębia, a do tego te oczy!

Rozległ się dzwonek i pociąg znów ruszył. Aida wyjrzała przez okno i zobaczyła kuśtykającego pospiesznie na jednej nodze w kierunku wagonów żebraka, za którym szła kobieta

z dzieckiem na ręku. Tę parę szybko zatrzymał policjant, a Aida ścisnęło się serce. Bardzo współczuła tutejszym biedakom. Takie widoki niemal już zapomniała przez tych kilka lat poza krajem.

– Szokuje panią, jak tu się żyje? – zapytał niskim, szorstkim tonem, choć nie niegrzecznie, mężczyzna siedzący naprzeciwko.

Aida drgnęła. Ten obcy człowiek miał niepokojącą zdolność odgadywania jej myśli.

Ze smutkiem skinęła głową.

– Tak... tyle tu nędzy i brudu.

Zaśmiał się chrypliwie, jak nałogowi palacze.

– Powinna pani powiedzieć raczej: „ciemnoty i zacofania”.

Znów nie miała wyjścia i musiała popatrzeć w te jego bystre oczy.

– Tak pan sądzi?

Skinął głową.

– Dla przeciętnych egipskich rodziców im dziecko brudniejsze, tym lepiej. Wierzą w to swoje El Ein, złe spojrzenie. Uważają, że mają je obcy. Matki, a i same dzieci, boją się, jak się na nie patrzy. Zobacz pani, że wiele z nich nosi amulety od uroku. Myślą, że taki piękny drobiazg przyciągnie zazdrosne oko i dzięki temu ustrzeże samego właściciela. Nawet osłom zawiesza się takie cuda, wielbłądom i koniom też. Cudzoziemcy sądzą, że to zwykłe ozdoby, oczywiście, ale dla przesądnych Egipcjan te rzeczy mają głębsze znaczenie.

Nagle mężczyzna urwał i uśmiechnął się przepaszająco.

– Ale proszę wybaczyć, robię tu pani wykład, a nie przedstawiłem się.

Wstał z miejsca, pochylił głowę i wyciągnął dłoń, która okazała się dziwnie chłodna w dotyku, kiedy Aida ją uścisnęła.

– Shams Sakr El Din, do usług.

– Aida El Masri.

– El Masri? Jest pani Egipcjanką? Nigdy bym nie zgadł. Te złote włosy, błękitne oczy i piękna brzoskwiniowa cera mówią coś zupełnie innego.

– Moja matka była Angielką. Ojciec, Ayoub El Masri, Egipcjaninem.

Jego zmrużone oczy jeszcze bardziej się zwięziły. W przesywających ją na wylot źrenicach pojawiło się coś nowego... Zaciekawienie? Podziw? Zaskoczenie?

– Jest pani córką Ayouba El Masriego, słynnego archeologa?

– Tak.

– I gdzie się pani chowała przez cały ten czas? Znam większość rodzin z naszego środowiska, z Said, i nigdy pani nie spotkałem.

– Byłam... w Anglii. Właśnie wróciłam.

– Tam pani dorastała?

– Nie, tutaj, w Egipcie, ale po śmierci ojca, przed wojną, wyjechałam do Anglii.

– Tam spędziła pani lata wojny?

– Tak.

– Musiało być ciężko.

– Prawda.

– Wróciła pani na stałe?

W tej chwili Aida uświadomiła sobie, że odpowiada mu na wszystko automatycznie, jakby zdecydowany ton jego niskiego głosu zmuszał ją do odpowiedzi. Shams Sakr El Din powtórzył pytanie.

– Nie mam jeszcze sprecyzowanych planów.

– Z wielką przyjemnością pokazałbym pani Kair.

– Dziękuję, to miło z pana strony.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął wizytówkę i podał ją Aidzie.

– Może mnie pani zastać w domu w Garden City lub biurze w centrum, obok klubu Turf.

– Dziękuję.

Aida przyjrzała się temu, co było na wizytówce. Choć coś w zachowaniu tego mężczyzny wydawało się niepokojące, zaciekał ją. Jego nazwisko było wydrukowane wypukłą elegancką czcionką. Książę Shams Sakr El Din. A pod tym funkcja: dyrektor. Więc był to człowiek utytułowany. Nie zaskoczyło jej to. Wydawał się dystyngowany, pewien siebie jak to bywa u osób wysokiego urodzenia. Podniosła na niego wzrok. Co robił książę w zwykłym pociągu? Tacy ludzie podróżowali samochodami, jeśli już nie samolotem.

Znów Shams Sakr El Din zdawał się odczytywać jej myśli.

– Lubię przejechać się od czasu do czasu pociągiem. Dzięki temu mogę bardziej realistycznie spojrzeć na to, jak żyją ludzie w naszym kraju.

Aida uśmiechnęła się do niego. Był jak postać z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Kiedy ona i Camelia były małe, Phares lubił opowiadać im te historie. Myśl o Pharesie, kiedy siedziała w przedziale sama z tym mężczyzną, wprawiała ją w zakłopotanie.

– Tak, jestem tego samego zdania. Dlatego zdecydowałam się na dłuższą podróż pociągiem, zamiast polecieć samolotem.  
– Znów wróciła do wizytówki. W prawym rogu, nad adresem biura było coś ciekawego.

– Chiffons à la Mode – odczytała na głos.

Wąskie usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Mam sieć butików w Kairze, Aleksandrii i Port Saidzie. Sprzedajemy modele *haute couture*, głównie projektantów takich jak Pierre Balmain, Worth czy Schiaparelli. Sprowadzamy je prosto z Paryża i Ameryki. Moi handlowcy właśnie wrócili z Francji, skąd przywieźli trochę rzeczy

z kolekcji na następny rok nowego francuskiego projektanta Christiana Diora. – Popatrzył w okno na przesuwaną się za nim krajobraz, a potem znów utkwił spojrzenie w Aidzie. – Za sześć tygodni mam zamiar zorganizować coroczny pokaz mody w hotelu Shepheard. Mam nadzieję, że będzie pani mogła zaszczyścić mnie swoją obecnością. Zwykle urządzałem tę imprezę w klubie sportowym Gezira, ale w tym roku okazja jest szczególna. Skończyła się wojna i to będzie pierwszy pokaz nowego stylu. Sala balowa hotelu to miejsce bardziej eleganckie.

Znów błysnął uśmiechem.

– Jeśli poda mi pani swój adres w Kairze, przyślę pani zaproszenie.

Coroczne pokazy mody w Kairze były jedną z głównych imprez towarzyskich i Aida zorientowała się od razu, że na widowisko organizowane przez Sakra El Dina ściągnie całą śmietankę towarzyską Kairu. Tym bardziej, jeśli odbędzie się to w hotelu Shepheard.

– Nie mam mieszkania w Kairze – odpowiedziała. – Ale podczas pobytu w mieście zatrzymam się właśnie w hotelu Shepheard.

– W hotelu? Młoda kobieta o pani pozycji? – oburzył się książę.

Miał rację. Nawet teraz, po wojnie, było to dość niezwykle, żeby młoda kobieta mieszkała samotnie w hotelu, choćby tak eleganckim jak Shepheard, ale ponieważ nie mogła już być gościem w domu Pharaonów w Gizie, nie miała wyboru.

– Nie zatrzymam się długo – wyjaśniła z uśmiechem. – Kilka dni.

– Nie, nie, nie! To niewłaściwe. Żeby córka Ayouba El Masriego mieszkała w hotelu? Jestem pewien, że pani ojciec by na coś takiego nie pozwolił. Mój pałac w Garden City jest do pani dyspozycji i...

– To bardzo miło z pana strony – przerwała mu szybko Aida. – Ale mój ojciec uznałby za jeszcze bardziej niewłaściwe,



gdybym przyjęła zaproszenie do domu dżentelmena, nawet jeśli to książę.

– Trafiony, zatopiony – przyznał z lekkim uśmiechem. – Nie miałem przyjemności poznać Ayouba Beja, ale wiele o nim słyszałem i bardzo podziwiałem jego pracę. – Sakr El Din wyciągnął z wewnętrznej kieszeni złote pudełko. Otworzył je i podsunął Aidzie.

– Pali pani?

– Nie, dziękuję.

– A pozwoli pani, że ja zapalę?

– Tak, oczywiście, proszę – odparła od razu.

Książę wybrał cygaro, przyłożył do niego złotą zapalniczkę, po czym wsunął z powrotem i ją, i złote pudełko do kieszeni. Zaciągnął się dwa razy i powietrze wypełnił aromatyczny dym. Przez dłuższą chwilę mężczyzna siedział w milczeniu, obserwując młodą kobietę zmrużonymi oczami przez siwą mgiełkę i wydał się Aidzie jeszcze bardziej podobny do jakiegoś pustynnego drapieżnika.

– Skoro zatrzyma się pani w hotelu Shepherd, czy pozwoli pani odwiedzić się tam któregoś dnia?

– Bardzo miło z pana strony, ale jak mówiłam, nie zostanę długo. Tylko parę dni, by złożyć uszanowanie ambasadorowi Wielkiej Brytanii.

– Ach, sir Milesowi Lampsonowi.

Aida popatrzyła na niego zaskoczona.

– Zna go pan? Przyjaźnił się z moim wujem, kiedy był komisarzem.

– To mój dobry znajomy. Znam większość pracowników Ambasady Brytyjskiej. Obawiam się jednak, że ambasador właśnie wyjechał. Czasami polujemy razem na dzikie kaczkę w Fajum i na fenki na pustyni.

– Fenki?

Książę roześmiał się, odsłaniając ostre niemal jak u wilka kły.

– Pustynne lisy. Są w całym Egipcie, ale głównie na pustyniach. To najmniejsze lisy na świecie, z wielkimi oczami i uszami. Dość ładne zwierzaczki – dodał z błyskiem w oku.

Pociąg jechał dalej, a Aida i książę nadal rozmawiali. Opowiadał jej o swoich interesach, ale głównie o królestwie na pustyni Wahat El Nakheel, Oazie Palmowej, i swoim zamku, Kasr El Nawafeer, Pałacu Fontann, co jeszcze bardziej podsycało ciekawość Aidy.

– Jakie romantyczne nazwy!

– Pustynia to bardzo romantyczne miejsce.

Aida roześmiała się.

– Chyba nie! Mówi się, że jest surowa, okrutna.

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Tylko dla tych, którzy jej nie znają, *habibti*, moja droga... Pustynia ma wiele imion, a jedno z nich to Raj. Kiedyś wybierzemy się tam razem, pokażę pani, jaka jest wspaniała – powiedział z naciskiem, od czego Aidę aż przebiegł dreszcz.

Robił wrażenie władcy pustyni w każdym calu i choć nie mogłaby zaprzeczyć, że był bardzo przystojny i czarujący, coś ją w nim niepokoiło. Zwracał się do niej zbyt poufale, a te jego oczy sprawiały, że czuła się jak motyl przypięty szpilką w gablotce. Na pewno był fascynującą postacią i bez wątpienia wiele kobiet uznałoby, że nie można mu się oprzeć, ale w niej ten arabski książę wywołał bardzo mieszane uczucia.

Zrobiło się późno, nim zobaczyli światła Kairu i pociąg zwolnił, by wreszcie zatrzymać się wśród zgiełku Dworca Ramzesa. Wielki peron roił się od naganiaczy hotelowych, którzy rzucili się na wysiadających i starali się ich omotać jak zachłanne pająki.

– *Hamdellelah all'salama, bon arrivée*, nareszcie na miejscu – powiedział książę, wstając i zdejmując walizkę Aidy z półki, nim sięgnął po swoją. – Czeka na panią samochód?

– Zamówiłam taksówkę z hotelu, żeby mnie odebrała, dziękuję.

– Proszę pozwolić się odwieźć. Hotel Shepherd jest dla mnie po drodze. Poza tym, to by oznaczało, że jeszcze nie muszę się z panią pożegnać. Podróż z Minieh do Kairu jeszcze nigdy nie zleciała mi tak szybko.

Przez chwilę wahała się, ale w końcu przyjęła propozycję księcia. Pojawił się jakiś zgrzybiały tragarz w niebieskiej bawełnianej szacie, wziął ich bagaże, zarzucił sobie na ramię i pospieszył przed nimi przez tłum wysiadających z pociągu.

Aida zeszła za księciem i *shayyal* po stromych schodkach na peron. Aż dech jej zapało z wrażenia. Kair! Ten gwar, zamieszanie, krzyki tragarzy, paplanina po arabsku... Po wolnym tempie i ciszy na prowincji hałas wydał się Aidzie jak muzyka. Nawet wieczorne powietrze było tu inne – ciężkie, wilgotne i z domieszką kurzu. Czuła, jak jej ubranie oblepia wilgoć, wdychane powietrze zdawało się lepkie, osiadało jej w gardle. Jak za dawnych czasów poczuła radosne podniecenie. Wiosna w *bandar*, w mieście! Kiedy Kair witał ją z otwartymi ramionami, wracała fala wspomnień.

Srebrny bentley Mark VI saloon stał zaparkowany na placu przed dworcem przy szeregu taksówek, wśród gromady smagłych taksówkarzy w czerwonych fezach. W świetle latarni i w cieniu wysokich budynków roiło się od ludzi w długich szatach i w turbanach – spieszyli w różnych kierunkach. Tragarz oddał ich bagaże ubranemu w uniform szoferowi, wziął zapłatę, pobłogosławił kilka razy księcia, a potem obrócił się i znikł w tłumie.

– *Allal* Shepherd – powiedział księżę do szofera, gdy ten otwierał drzwi przed Aidą.

– Droga stąd do hotelu jest zamknięta, wasza wysokość – poinformował mężczyzna po arabsku. – Były jakieś studenckie demonstracje, są barykady i policja na Placu Opery i przy pałacu Abdin. Trzeba będzie zrobić długi objazd, żeby dostać się do hotelu.

– W porządku. – Książę popatrzył na Aidę i uśmiechnął się.  
– Chyba los mi dziś sprzyja, bo będę miał przyjemność spędzić z panią nieco więcej czasu, mademoiselle El Masri.

Aida podziękowała za komplement uśmiechem i wsiadła do samochodu. Sakr El Din zajął miejsce obok niej, przysuwając się jak na jej gust nieco za blisko. Teraz jego błyszczące uważne oczy znalazły się tuż obok jej twarzy i mogła się zorientować, jaki to kolor – bursztynowy, tak jasny, że zdawał się niemal żółty. Książę pustyni o bladożółtych oczach, pomyślała. Jakie to dziwne. W tych stronach oczy były zwykle czarne jak węgiel, tak jak Pharesa. Może w przypadku Sakra El Dina była to cecha odziedziczona po jakichś nietutejszych przodkach.

Książę przyjrzał się młodej kobiecie lekko drwiąco, unosząc brwi, tak jakby wiedział, co sobie o nim pomyślała. Jego tęczywki skojarzyły się jej z piaskami pustyni, ale płonęły lodowatym ogniem. Były uderzająco błyszczące, jakby mogły spalić na popiół, z nienawiści czy namiętności. Aida niewiele wiedziała o mężczyznach, ale podejrzewała, że w gniewie ten człowiek może być niebezpiecznym wrogiem.

Oczy księcia Shamsa Sakra El Dina zmrużyły się, aż żółtawy blask skrył się w cieniu rzęs. Aida przerażona zorientowała się, że przyglądała mu się zbyt intensywnie.

– Moja matka, niech Allah ma w opiece jej duszę, była Francuzką... stąd te moje jasne oczy – wyjaśnił, a jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej natarczywe. – Czy nie nad tym się pani zastanawiała, mademoiselle El Masri?

– Tak, rzeczywiście. Ma pan niezwykłą umiejętność czytania w myślach.

– Tylko pani. Nikt pani nigdy nie mówił, że ma pani bardzo wyrazistą twarz?

Aida uśmiechnęła się zażenowana.

– Obawiam się, że nie umiem za bardzo ukrywać, co myślę.

– Niebezpieczna słabość w tych czasach... nie byłaby pani dobrym szpiegiem.

– Nie chciałabym być szpiegiem.

– A ja sądziłem, że ma pani w sobie ducha przygody, w sam raz do tego zawodu.

Poruszyła się skrzepowana.

– Ducha przygody, możliwe. Ale na szczęście zdrada i oszustwa nigdy nie leżały w mojej naturze.

– Och, moja droga, czasami życie zmusza nas do robienia tego, co wydawałoby się nam do nas całkiem niepodobne. *Il ne faut jamais dire fontaine, je ne boirais pas de ton eau*, nie wolno mówić fontannie, że nigdy nie napijesz się z niej wody. – Odwrócił wzrok. – Innymi słowy: nigdy nie mów nigdy.

Aida patrzyła chwilę na silnie zarysowany, ciemny profil księcia, odbijający się wyraźnie na tle światła mijanych latarni. O co mu chodziło? Nie podobało się jej, jaki obrót przyjmowała ta rozmowa i zamiast wdawać się w nieprzyjemne spory, ona też odwróciła wzrok i skupiła uwagę na starych uliczkach Kairu.

Długie auto sunęło przez labirynt wysokich domów i przez place oświetlone latarniami. Choć było po dwudziestej drugiej, wszędzie roiło się od ludzi. W zaułkach kafejki, *ckah-wehs*, były otwarte, choć mroczne, bo tylko tu i ówdzie wisały tam kolorowe żarówki. Bliżej sklepów było jaśniej. Mocne lampy wydobywały jaskrawe barwy owoców i jarzyn, cudownych tkanin, dywanów, biżuterii i wszelkiego rodzaju drobiazgów, przyciągając oczy klientów. Imponujące meczety o wysokich eleganckich wieżyczkach, wznoszących się w modlitwie do nieba, sąsiadowały ze starymi pałacami i wspaniałymi hotelami.

W ścisku przepychali się jeden przed drugiego miejscowi, cudzoziemcy, żołnierze, zwierzęta, samochody i *hantours* – lekkie dwukołowe powozy konne ze składanymi budami, z miejscem dla dwóch pasażerów w tyle i dla woźnicy na koźle. Wszyscy walczyli o pierwszeństwo na jezdni. Aida była pełna podziwu dla zręczności powożących, którzy tak zręcznie lawirowali w tym chaotycznym ruchu.

Widziała żebraków, sprzedawców, mężczyzn w bogatych szatach i kolorowych turbanach i kobiety niosące ciężkie ładunki na głowach, a niektóre z dziećmi na rękach. Cała ta rozmaitość toczyła się niczym ożywiona, hałaśliwa ludzka fala w wiecznym ruchu. Na mieniącym się kolorami tle odcinały się ostro sylwetki kobiet w czerni – ubranych w burki lub *habarah*, jak w czasach biblijnych. Tajemnicze spojrzenia ich oczu zawsze poruszały romantyczną wyobraźnię Aidy. Opończa składała się z lnianej lub muślinowej czarnej materii sięgającej niemal do stóp, a przymocowanej do opaski na głowie. Kawałek bambusowego patyczka opierał się na nosie, a końce były połączone z opaską. W ten sposób odsłonięte pozostawały tylko oczy. Te tradycyjne postaci w tłumie wydawały się Aidzie pasować do arabskich willi i ogrodów przy starych ulicach miasta. Oparte jeden o drugi, zbudowane w swobodnym orientalnym stylu, urocze domki z tajemniczymi oknami pokrytymi koronką osłon i z zapewniającymi chłód na piętrach balkonami z rzeźbionego drewna, wszystkie te charakterystyczne elementy ich fasad – które pozostały niezmiennie, nieskażone postępem – przywodziły jej na myśl ilustracje z jej ukochanej książki. Arabskie baśnie z tysiąca i jednej nocy, które czytał jej ojciec, kiedy była mała.

Patrzyła jak urzeczona na obrazy za oknem. I bardziej niż kiedykolwiek zdała sobie sprawę, jak bardzo tęskniła za Egiptem. Rozpierała ją radość, że wróciła do ukochanej ojczyzny, do ludzi, którzy pomimo swego ubóstwa potrafili beztrudnie cieszyć się życiem i zawsze zajmowali miejsce w jej sercu.

– Mam wrażenie, że jest pani zafascynowana widokiem miasta jak zaciekawieni turyści, *khawagat*, którzy odwiedzają nasz kraj.

Wyrwana z zadumy Aida obejrzała się gwałtownie i popatrzyła na księcia, który uśmiechał się lekko rozbawiony.

– Tak, tak się cieszę, że znów tu jestem. To moje miejsce na ziemi – szepnęła z błyszczącymi z zachwytu oczami, lekko zasapana z emocji.

– Do twarzy pani z entuzjazmem, *ya bint el engelizeya*, córko Angielki. Oczy mienią ci się jak klejnoty, a policzki płoną jak niebo o świcie. – Sakr El Din przebiegł spojrzeniem jej ciało. Jego źrenice między gęstymi rzęsami były jak połyskliwe srebrne sztylety. Aida potrafiła odgadnąć, co mu chodzi po głowie, kiedy tak mierzył wzrokiem jej twarz, zatrzymując go na oczach, ustach, a wreszcie spoglądając pożądliwie na jej nagą szyję.

Pod tą cienką warstwą ogłady kryje się nieokrzesany barbarzyńca, pomyślała. Jednak ten dziki pustynny książę mógł być w jakiś szczególny sposób pociągający – dla niej i, jak sądziła, dla większości kobiet – i wiedziała, że musi mieć się na baczności.

Samochód zatrzymał się przed okazałym trzypiętrowym budynkiem, którego relatywnie prosta fasada wznosiła się od chodnika, a na słynną hotelową werandę prowadziły szerokie schody, po boku których w ogromnych ozdobnych kamiennych donicach posadzono miniaturowe palmy. Dalej było wejście oświetlone latarniami z kutego żelaza. Wszystko osłaniało misternie wykonane zadaszenie wsparte na wąskich kolumnkach, które w dzień osłaniało gości przed słońcem. Drzwi strzegły dwa niewielkie kamienne sfinksy sprowadzone ze świątyni Serapisa w Memfis. Taras wyłożony kaflami w mauretański wzór z motywów niebieskich, zielonych i pomarańczowych otaczała pięknie wyrzeźbiona balustrada z kutego żelaza. Stały tu rattanowe fotele i stoliki. Wznoszący się dwa metry nad poziomem ulicy taras pozwalał obserwować z cienia malowniczy ruch na Sharaa Ibrahim Pasha, ulicy Ibrahima Paszy, poniżej.

Przy wejściu stali dwaj potężni odźwierni w szkarłatnych uniformach i fezach. Para boyów z wyhaftowaną nazwą hotelu na kaftanach podbiegła, by przejąć bagaż Aidy.

Odwróciła się, by podziękować księciu i wysiąść, ale on już był na zewnątrz i otwierał jej drzwi.

– Dziękuję za uprzejmość, książę.

Ujął jej dłoń w obie ręce.

– To była wielka przyjemność spędzić czas w pani towarzystwie. Jeśli chodzi o gościnność, to mam nadzieję, że znajdzie pani czas, by zaszczyścić mnie wizytą w jednym z moich pałaców podczas pobytu, nawet jeśli zatrzyma się pani w Kairze niedługo.

Aida przechyliła lekko głowę i się uśmiechnęła.

– *In shah Allah* – powiedziała, próbując wolno wyswobodzić dłoń z jego uścisku.

Przytrzymał ją jeszcze mocniej, zanim puścił.

– Tak, jak pani mówi, *In shah Allah*, jak Bóg da... ale najczęściej to człowiek podejmuje decyzję, czy chce pomóc losowi, żeby coś się zdarzyło.

Koniec zdania wypowiedział niemal czułym szeptem. Ten jego ton Aida już poznała, choć nie za bardzo jej się to podobało.

– Dziękuję raz jeszcze i dobranoc.

– Dobranoc, mademoiselle El Masri. Było mi bardzo miło.

Kiedy już wchodziła po schodach, usłyszała, jak księżę dodaje:

– Odezwę się.

Nie obejrzała się. Podekscytowana szła przez werandę do starego hotelu, gdzie przeżyła tyle pięknych chwil. Sheppard to była instytucja, droga sercom wszystkich, którzy znali i kochali Egipt.

Wnętrze było tak bogate, jak można było oczekiwać, a nawet bardziej. Urządzone w stylu faraonów. W głównym holu alabastrowe kolumny zwieńczone lotosowymi kapitelami były kopią tych ze świątyni w Karnaku, fotele – rattanowe, a ściany ozdobiono obrazami i rysunkami przedstawiającymi starożytny Egipt. Na delikatnych marmurowych stolikach tu i ówdzie postawiono misternie wykonane klepsydry z miniaturowymi palmami. Para wysokich kariatyd, Egipcjanek ze złotymi turbanami na głowach i o odkrytych piersiach, pełniły niemą wartę po obu stronach okazałych podwójnych



schodów prowadzących eleganckim łukiem na wyższe piętra.

Po zarejestrowaniu się w recepcji Aida przeszła do holu mauretańskiego pod jednym z czterech wyłożonych błękitnymi kafelkami wysokich łuków w stylu średniowiecznego Kairu z czasów mameluków. Wielki hol był słabo oświetlony przez kopułę z kolorowego szkła. Apartament, który zamówiła, znajdował się na drugim piętrze. Żeby rozruszać się po długiej jeździe, postanowiła pójść schodami.

Choć nie tak ozdobny jak hole przy recepcji, apartament był elegancki i luksusowy. Ogromna ośmiokątna sypialnia miała sufit na wysokości niemal pięciu metrów, z którego zwisał żyrandol ze szkła murano. Przez łuk przechodziło się do części rekreacyjnej, gdzie znajdowały się dwa pokoje płynnie łączące się jeden z drugim. Salon był urządzony komfortowo, stała tam kanapa, fotele i niski stolik. Sąsiednie bardzo gustowne wnętrze było zabudowane regałami, mieściło toaletkę, a dalej znajdowała się przestronna łazienka wykończona z przepychem różowym marmurem. Ściany wyłożono adamaszkiem w delikatne paski w kolorach nefrytu, żółci i kremu. Kotary z zielonego aksamitu zasłaniały okna wychodzące na ogrody hotelu i dalej na kino pod gołym niebem, w którym pokazywano ostatni film z Lauren Bacall.

Było już późno i choć kuchnie hotelu jeszcze działały, po tak wyczerpującym dniu Aida postanowiła od razu położyć się do łóżka. Wykąpała się i zamówiła do pokoju czystą zupę żółwiową, medaliony z turbota i sos normandzki – na białym winie, śmietanie i żółtkach – do gotowanych na parze ziemniaków i odrobiny szpinaku. Zawsze to sobie zamawiała, kiedy ojciec zabierał ją na lunch do hotelu Shepheard.

Szykując się do snu, myślała o spotkaniu z księciem Shamsem Sakrem El Dinem. Nie wątpiła, że znów go zobaczy... choć nie miała zamiaru tego w żaden sposób prowokować. Jednak wydawał się mężczyzną zdecydowanym i Aida wyczuwała w nim drapieżnika, który nie odpuści polowania. Jeszcze nigdy nie zetknęła się z kimś takim jak on. Był dziwny, można powiedzieć, że nawet interesujący. I sprawiało jej przyjemność, że jest adorowana. Od niej samej

zależało, czy będzie umiała się pilnować i nie uwikła się w jakieś trudne sytuacje z tym mężczyzną.

Zasypiając, wróciła myślą do Pharesa. W drugim tygodniu pobytu w domu, kiedy miała tyle zajęć w związku z wdrażaniem się w prowadzenie posiadłości, wujek Naguib wielokrotnie ponawiał swoje próby przekonania jej, żeby się opamiętała i myślała trzeźwo. Widział się z Kamelem Pharaonem, który ogromnie ucieszył się na wieść o powrocie Aidy i podobno nadal żywił nadzieję, że ich rodziny może połączyć małżeństwo jego syna z Aidą. Usilnie prosił Naguiba, żeby przemówił jej do rozsądku. Teraz, kiedy zamknęła powieki, w oczach stanęła jej przystojna twarz Pharesa, o wyrazistych rysach, w których odbijała się żelazna wola, duma i wdzięk świadczące o jego szlachetnym pochodzeniu od bliskich egipskim faraonom przodków. Jego uroda zawsze kojarzyła się jej z posągami, które tu widywała od dziecka i które ją oczarowały. W jego wyglądzie było coś pogańskiego – te pełne, zmysłowe usta, które w uśmiechu ukazywały mocne, białe zęby, te surowo zmarszczone brwi nad czarnymi jak węgiel oczami o płomiennym, a czasem kpiącym spojrzeniu... Jednak wiedziała, że ten wyniosły wyraz twarzy potrafi się w jednej chwili zmienić. I w oczach Pharesa może pojawić się współczucie i dobroć. Nigdy nie zapomni, jak popatrzył na nią tamtego dnia w sądzie, kiedy nachylał się nad ciałem jej ojca.

Na pewno pamiętał dobrze, co zrobiła zapalczywa osiemnastolatka, kiedy Souma Hassanein przekazała jej taką szokującą informację. Aida wpadła wtedy do Hathor zrozpaczona i wściekła. Żądała, by Kamel przyznał się, że to do niego należał posążek Nefertari, a nie do jej ojca, który zmarł z powodu tchórzostwa Kamela. Phares słuchał cierpliwie i chyba nie mówił wiele, ale była w takim stanie, że pamiętała to popołudnie jak przez mgłę. Emocje były zbyt wielkie. W efekcie miała wrażenie, że potraktował ją z wyższością, zezłościł się. Patrzył na nią z góry, w tym swoim prążkowanym garniturze. Pełen potępienia dla jej niekontrolowanego wybuchu. Jednak, prawdę mówiąc, nie przypominała sobie, żeby ją w jakikolwiek sposób skarcił, raczej próbował ją

uspokoić, starał się być wyrozumiały. W tamtym czasie jej ból i gniew były tak wielkie, że nie chciała go przyjąć, kiedy przyszedł do Karwan w przeddzień jej wyjazdu do Anglii.

Może wcale jej tak surowo nie osądzał... Może nie przyszedł wtedy, by ją zawstydząć, że nie mając dowodów oskarżyła jego ojca... Wściekłość nie pozwalała jej wtedy myśleć trzeźwo i teraz, osiem lat później, nie miała już pewności, co czuje do syna Kamela. Przez ten czas trochę się uspokoiła, ale to nie znaczyło, że odpuści. Zastanawiała się, czy Phares wiedział, że jego ojciec jest winny. Dawniej zakładała, że tak, dziś nie była już tego taka pewna. Ale mimo wszystko był synem zdrajcy. Jego ojciec zdradził swojego najlepszego przyjaciela. Jak mogłaby kiedykolwiek wejść do takiej rodziny?

## ROZDZIAŁ 3

Pogrążona we śnie Aida miała wrażenie, że coś na siłę wyciąga ją z głębin niczym lina nurka. Próbowала się bronić, ale jakiś uporczywy dźwięk nie dawał jej spokoju, aż wreszcie ocknęła się w zalanym światłem pokoju i zdała sobie sprawę, że to dzwonek telefonu przy łóżku.

Leniwie sięgnęła spod ciepłej kołdry po słuchawkę.

– Halo?

– Dzień dobry, Aido. Zbudziłem cię?

Roześmiała się wesoło.

– Dzień dobry wujku Naguibie. Tak, przyznam, że mocno spałam. Która to godzina? – Popatrzyła przez otwarte okno. Słońce stało wysoko i świeciło jej prosto w twarz, musiała szybko przesłonić oczy.

– Jedenasta. Podróż pociągiem musiała być wyczerpująca.

Aida usiadła oparta o puchatą poduszkę i wciągnęła telefon na kolana.

– Tak, byłam zmęczona i spałam jak kamień. Ale teraz czuję się świetnie.

– No, mówiłem ci, żebyś nie przesadzała, przynajmniej przez kilka miesięcy. Lepiej było najpierw się zaaklimatyzować. Ale ty jak się uprzesz, to nie ma zmiłuj. – Zaśmiał się chrypliwie. – W każdym razie cieszę się, że już odpoczęłaś i najwyraźniej humor ci dopisuje. Jakie masz dziś plany?

– Nie jestem jeszcze pewna. Może już trochę za późno, by wybrać się do ambasady brytyjskiej. Zadzwoń tam. Ale słuchaj, nie wiem, czy będę mogła zobaczyć się z sir Milesem jutro. Słyszałam, że wyjechał.

– Słyszałaś? Kto ci powiedział? Nie mów, że już zawarłaś

jakieś nowe znajomości w hotelu.

– Nie, nie. Po prostu w pociągu spotkałam dżentelmena, który podobno przyjaźni się z sir Milesem.

– Kto to taki? Jakiś obcokrajowiec? Powiedz, może go znam.

– Księżę Shams Sakr El Din.

Po drugiej stronie linii zaległa cisza.

– A tak, spotkałem go, kilka razy tylko, ale wiele o nim słyszałem... Szczwany lis. Podobno ma wielką skłonność do pięknych pań. Oczywiście nie to, żeby i one go nie lubiły. Na sam jego widok po prostu mdleją z wrażenia. Ale nie radziłbym ci zbyt się z nim zaprzyjaźniać, *habibti*... Ma nienajlepszą opinię.

– Nie martw się, wujku Naguibie. Nie zostanę tu dość długo, żeby wpakować się w kłopoty. Poza tym potrafię się pilnować.

– Kochanie, jesteś taka śliczna, a jak mówiłem, księżę to straszny kobieciarz. – Naguib zabrzmiał poważnie. – Mówiono mi, że w swoim pałacu na pustyni trzyma spory harem i są tam nie tylko Arabki.

Aida wybuchnęła śmiechem.

– Wierz mi, wujku, nie mam zamiaru dołączać do kolejki chętnych. Mnie wcale nie wydał się pociągający – skłamała – choć rozumiem, że niektórym może się podobać.

– Ja cię tylko ostrzegam, *habibti*. Jeśli wpadłaś mu w oko, nie spocznie, póki cię nie usidli.

– Życzę mu powodzenia.

– Trzymaj się od niego z daleka, Aido... Wiedziałem, że powinienem być z tobą pojechać... Masz skłonność do pakowania się w kłopotliwe sytuacje.

Aida usłyszała niepokój w jego głosie i mogła sobie wyobrazić jego zmartwioną minę.

– Naprawdę, nie trap się, wujku, przyrzekam, że będę grzeczna i nie będę się kontaktować z tym dziwnym

człowiekiem. Przecież jakoś udało mi się przeżyć bezpiecznie wojnę – przypomniała nieco poirytowana nadopiekuńczością Naguiba.

Nie przywykła, żeby mówić jej, co ma, a czego nie powinna robić. Myślała, że te czasy się skończyły, odkąd wyjechała do Anglii. Jeśli o nią chodzi, była przekonana, że wróciła do Egiptu jako dorosła kobieta, która sama wie, co dla niej dobre.

– No tak, racja – przyznał, kapitulując. – Ale wracaj szybko, jest tu tyle do zrobienia. Teraz, kiedy już jesteś, wszyscy oczekują, że wszystko ruszy z kopyta, a jak już wiesz, to wcale nie będzie łatwe.

– Przyjadę za parę dni i biorę się ostro do pracy, słowo.

– Świetnie... słuchaj, masz dużo na koncie, więc nie oszczędzaj. Otworzyłem ci rachunki w Cicurel, Shemli, Sidnawi i Chalon.

– Wspaniale. Dziękuję, wujku Naguibie. I proszę, nie martw się o mnie.

Aida odłożyła słuchawkę. Oparła się o poduszki i zadzwoniła do obsługi, żeby zamówić sobie śniadanie do pokoju, a potem poprosiła o połączenie z ambasadą brytyjską. Księżę miał rację – sir Miles wyjechał. Sekretarka to potwierdziła i rozwiała nadzieje Aidy na spotkanie w ogóle. Ambasador miał już nową funkcję, jak powiedziała kobieta. Był komisarzem specjalnym na południowo-wschodnią Azję.

– To jakaś ważna sprawa, proszę pani? – spytała sekretarka.  
– Jeśli tak, może umówię panią na spotkanie z panem Alastaiem Carlisle'em, jednym z naszych konsuli... Chwileczkę... Widzę, że ma okienko w kalendarzu w przyszłym tygodniu, jeśli to pani pasuje?

– Proszę nie robić sobie kłopotu – powiedziała szybko Aida.  
– To miała być tylko wizyta kurtuazyjna. Chciałam przekazać mu wiadomość od mojego wuja z Anglii. Niż ważnego. Jeśli to możliwe, najchętniej zostawiłabym u państwa list, o ile byłaby pani tak dobra przesłać go sir Milesowi.

Zaraz po skończeniu rozmowy Aida zanotowała sobie imię

i nazwisko, które podała sekretarka – Alastair Carlisle. Może następnym razem w Kairze będzie miała jakiś pretekst, by spotkać się z konsulem. Przynajmniej miała nowy kontakt na ambasadę na przyszłość.

Wyskoczyła z łóżka i podeszła bosą po puchatym perskim dywanie do jednego z otwartych okien. Wieczorem nie zauważyła, że jest za nim balkon. Słońce stało w zenicie, oświetlając miasto w pełnej krasie. Widziała błyszczące kopuły i minarety, białe mury pod błękitem nieba. Wyszła na zewnątrz i poczuła na nagiej szyi i rękach ciepłe promienie słońca. Z przyjemnością uniosła do nich twarz. Na jakimś płaskim dachu domu w pobliżu stał mały egipski chłopiec. Wyrzucił w powietrze garść ziarna i jakby znikąd przyfrunęło stado gołębi. Krążyły nad jego głową, to zniżały lot, to podrywały się w górę. Po chwili zniknęły.

Aida usłyszała pukanie do drzwi i wróciła do pokoju. Włożyła szlafrok i wpuściła służącego niosącego dla niej śniadanie. Wypiła herbatę i zjadła grzanekę z marmoladą. Wzięła kąpiel i ubrała się. Rozpierała ją radość. Wybierała się na szalone zakupy, zamierzała wymienić całą garderobę! Przez ostatnie osiem lat rozpieszczana w Egipcie dziewczyna musiała jakoś sobie radzić i naprawiała stare rzeczy. W Anglii kupony na ubranie nie starczały na wiele, odkładała je na pilne potrzeby. Wszystko, co miała, mieściło się w małej szafie. Nauczyła się nic nie wyrzucać.

W czasach wojny powtarzała sobie paryski slogan, który wyczytała w magazynie „Vogue” w 1941 roku: oszczędność jest w modzie. Szykowne obcisłe ubrania i krótsze spódnice wymagały innej sylwetki niż prowokujące luźne sukienki noszone w latach trzydziestych. Nowy trend pasował do wojennej sytuacji ekonomicznej, kiedy wszystko było reglamentowane. Poza tym osoby szczupłe wydawały się bardziej kompetentne. Jak to określono w „Vogue”: to styl dla kobiet stanowczych, chłodnych, a nawet zuchwałych. Szczupła figura została uznana za najbardziej elegancką i na szczęście Aida szybko zrzuciła dziecinny tłuszcz, do czego przyczyniły się wojenne obostrzenia. Nie wiadomo kiedy straciła

dwanaście kilogramów i nowa moda wydawała się jak dla niej stworzona.

Tego ranka ubrała się w swój „strój podstawowy” i czarne buty na platformach. Krój kostiumu z szarego dżerseju z wywatowanymi ramionami był inspirowany stylem mundurów wojskowych. Miał czerwoną aksamitną lamówkę dla ożywienia całości, a Aida pod spód założyła białą bluzkę z krepy – jej trzy guziki były obciągnięte tym samym czerwonym materiałem, z którego miała toczek na głowie. Choć kostium był dość zachowawczy i oficjalny, miał doskonały krój.

Przechodząc przez lobby na zewnątrz, Aida nie czuła się gorzej ubrana od wystrojonych elegantek w foyer. Portier podbiegł zapytać, czy przywołać jej taksówkę albo powóz *hantour*, ale podziękowała, mówiąc, że woli się przejść. Doskonale znała Kair, a poza tym chciała się trochę poruszać.

Wyszła. Cieszyła się, że może wmieszać się w tłum przechodniów i poczuć się częścią tego miasta. Szła *sharaa* Ibrahima Paszy, jedną z głównych ulic, która biegnie od Dworca Ramses do bram pałacu Abdin. Stąd było już bardzo blisko do *sharaa* Fouad, gdzie znajdowały się Cicurel i Shemla, dwa najwspanialsze domy towarowe w Egipcie. Ta część miasta wchodziła w połowie dziewiętnastego wieku do planów urbanizacji kedywa Ismailia, które odmieniły oblicze Kairu. Całe ulice tradycyjnych orientalnych domów zniknęły – tutejsza elita chciała naśladować styl europejski – w ten sposób pomiędzy Nilem a Starym Miastem powstała cała dzielnica cudownych koronkowych bulwarów. Włoscy, francuscy i austro-węgierscy architekci zaczęli tworzyć „Paryż nad Nilem”, budując w stylu *belle époque*, dodając tylko gnieniegdzie zdobienia mauretańskie, by zachować islamski charakter.

Na chodnikach kłębił się wielobarwny tłum. Aida rozpoznawała narodowość po sposobie ubierania się. Angielki miały na sobie bawełniane sukienki uszyte przez miejscowych krawców. Francuzki i Włoszki – piękne letnie sukienki, niektóre śmiało odkrywające sporo nagiej skóry. Młode



Egipcjanki – zamaszyste spódnice z czarnego jedwabiu i krótkie czarne hidżaby osłaniające głowę i opadające na ramiona. Poza wielkimi pomalowanymi oczami reszta twarzy nie była widoczna. Na małych stopach w białych pończochach nosiły buciki na wysokich obcasach. Stroje mężczyzn też wskazywały na ich status społeczny. Niektórzy mieli na sobie garnitury z lnu lub cienkiego tweedu, inni długie szaty i fezy, a jeszcze inni długie, białe kaftany i mycki. Od czasu do czasu mijał ją jakiś dostojny szejk – w bogato zdobionych jedwabiach, w powiewającym płaszczu, białym jak śnieg turbanie – każdy trzymał w dłoni swoje paciorki, *Sibha*, do islamskich modłów.

Markizy w kolorowe paski ocieniały wejście do sklepów. Aida była zadziwiona bogactwem i różnorodnością wystawionych towarów. Wydawało się, że w Kairze można kupić dosłownie wszystko, choć dopiero co skończyła się wojna. Oczywiście – jeżeli ktoś mógł sobie na to pozwolić przy wzroście cen. Aida była tym wszystkim nieco oszołomiona i zagapiła się na setki jedwabnych pończoch wystawionych tak, by wyeksponować ich połysk, o którym ona już niemal zapomniała. W Londynie takie luksusy były niedostępne nawet na czarnym rynku, póki na wybrzeże nie dotarli amerykańscy żołnierze w 1942 roku i nie przywieźli tak poszukiwanych nylonów w paczkach. Aida pamiętała, jak malowała nogi farbą Elizabeth Arden imitującą pończochy ze szwem, a czasem, kiedy nie miała pieniędzy, używała do tego nawet proszku do zagęszczania sosu albo kakao, które były równie skuteczne, a dużo tańsze. Nie mogła wprost uwierzyć, że widzi takie bogactwo sukienek, kapeluszy, chustek i delikatnej bielizny, rękawiczek z kozłłej skóry i mięciutkich pantofli, kremów, pudrów i flakonów drogich francuskich perfum. Przy małych stolikach na zewnątrz kawiarni mężczyźni siedzieli spokojnie przy *tawli* lub innych grach i sączyli kawę – inny trudno dostępny towar w Anglii, a samochody lawirowały, by precyzyjnie się przez ulicę. Odzywały się klaksony, ze stukotem końskich kopyt przejeżdżały *hantoury*, woźnice strzelali z batów i przeklinali pieszych „samobójców”, którzy lekkomyślnie, gdzie im się tylko spodobało, wchodzili nagle na

jezdnię.

Aida widziała już czteropiętrowy dom towarowy Cicurel. Przystanęła i przez chwilę przyglądała się wystawom, które biegły wzdłuż całego parteru. Cicurel był większy od sąsiadującego z nim Shemli. Aida zwykle wołała robić zakupy w tym drugim i dlatego postanowiła najpierw spróbować szczęścia właśnie tam. Zależało jej przede wszystkim na kupnie właściwej kreacji na bal u księżnej Nazek.

Mniejszy sklep Shemla był równie wspaniały co Cicurel. Urządzono go w bardziej kameralnym i eleganckim stylu francuskiego *fin de siècle*. Aida przeszła przez ogromny marmurowy hol art deco tego imperium luksusu i popatrzyła na półpiętro oparte na kolumnach zwieńczonych akantami. Szklane gabloty wypełnione buteleczkami francuskich zapachów i kosmetyków znanych firm jako pierwsze witały klientów, tuż obok był dział rękawiczek, pięknie zdobionych wieczorowych torebek, wyszywanych cekinami szali i jedwabnych chust. Na parterze sprzedawano tkaniny. Sklep słynął z importowanych jedwabi. Wystawiono je obok pończoch i bielizny, a głębiej znajdowały się działy z meblami i obuwem.

Aida weszła na piętro, gdzie mieściło się przestronne atelier kreacji ręcznie szytych wedle najnowszych paryskich trendów. W latach wojny o modzie mogła tylko pomarzyć, teraz oszołomiła ją szeroka gama i elegancja wystawionych ubiorów codziennych, wieczorowych, kapeluszy, toreb i akcesoriów. Nie wiedziała, od czego zacząć.

Na ratunek pospieszyła jej ekspedientka. Jej uśmiech był nieco protekcyjny. Ubrana w szykowny czarny kostium z białą jedwabną bluzką emanowała francuską elegancją z pokazów mody, ale Aida domyślała się, że to Greczynka albo Włoszka.

- Czym mogę służyć?
- Hm... Szukam wizytowej sukni.
- Na jakąś wyjątkową okazję? Na dzień? Wieczór? Ślub...

a może bal?

– Tak, na bal...

Kobieta się uśmiechnęła.

– Nie będzie z tym problemu. Jestem pewna, że mam dokładnie to, czego pani szuka. A przy okazji, na imię mi Cleo.

Poprowadziła Aidę do dużej przymierzalni z kanapą i dwoma fotelami przy niskim stoliku. Pod ścianami stały wysokie lustra, ustawione pod różnymi kątami, żeby się można było przejrzeć z każdej strony.

Cleo znikła za kotarą i po paru minutach wróciła z naręczem sukni.

– Dopiero co, w zeszłym tygodniu przysłane z Paryża – oświadczyła, wieszając kreacje na wieszakach w rogu przymierzalni.

Cztery wieczorowe suknie były cudowne. Jedna piękniejsza od drugiej. Aida miała kłopot z wyborem.

– Jeszcze nikt ich nie widział... – dodała Cleo, zdejmując bajeczną kreację, projekt Schiaparelli, z wyłożonego aksamitem wieszaka.

Aida przymierzyła wszystkie suknie i choć naprawdę jedna była piękniejsza od drugiej – i gdyby była rozrzutna, wzięłaby je wszystkie – żadna nie wydała się jej odpowiednia.

– Wszystkie są wyjątkowe – stwierdziła, oddając ostatnią Cleo – ale nie do końca pasują na tę okazję.

– Pokazałam pani prostsze, eleganckie sukienki, ale mamy też bardziej fantazyjne, ozdobne modele. – Cleo się zawahała. – Mogę spytać, czy może potrzebuje pani tej kreacji na doroczny bal księżnej Nazek?

Rozbawiona domyślnością dziewczyny Aida roześmiała się.

– Zgadła pani. Tak.

– Myślę, że mam w takim razie coś w sam raz dla pani. To suknia, która przyjechała do nas dziś rano, prosto z lotniska

i jeszcze jej nie wystawiliśmy. Sama jej nie widziałam, ale dziewczyny z górnego piętra zachwyciły się nią. Jak pani wie, wszystkie nasze modele są pojedyncze, a nasz przedstawiciel handlowy musiał walczyć o tę szczególną kreację, bo podobno jedna z księżniczek w Monako bardzo chciała ją kupić, na szczęście w ostatniej chwili się wycofała.

Aida zrobiła wielkie oczy. Ta historia uświadomiła jej, z jakim luksusem ma do czynienia.

– Cudownie! Dziękuję! Właśnie wróciłam z Anglii. Tam nie ma teraz wiele modnych rzeczy i muszę skompletować nową garderobę.

Wyraz twarzy Cleo nieco złagodniał.

– W takim razie niech sobie pani spokojnie poprzegląda, co mamy wywieszona, póki nie wrócę. Jeśli coś się pani spodoba, możemy to dla pani sprowadzić, gdybyśmy nie mieli w magazynie.

Dwadzieścia minut później wróciła z suknią nieodpakowaną jeszcze z bibułki.

– Przepraszam, że musiała pani czekać, ale zamierzaliśmy ją wystawić dopiero w przyszłym tygodniu. Musiałam się nagimnastykować, żeby madame Reinach, kierowniczka działu, zgodziła się mi ją wydać, ale w końcu ją przekonałam. – Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Dziękuję, Cleo. Na pewno mi się spodoba. Jak do tej pory wszystko, co mi pokazywałaś, było śliczne.

Odpakowując suknię, Cleo opowiadała o niej.

– Nazywa się Romance à Minuit, zaprojektowana przez Balenciagę. Domyśli się pani, skąd ta nazwa, kiedy zobaczy pani kolor. Szafir nieba o północy. Jestem pewna, że będzie pani w niej do twarzy. Te suknie, które pokazywałam wcześniej... każda to dzieło sztuki, oczywiście, ale... *comment dirais-je?* – Zawahała się, szukając właściwego określenia. – Powiedziałabym, że są bardziej frywolne. Ta to inna liga. Prawdziwa kreacja, zupełnie wyjątkowa.

Aida już nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć to чудо, kiedy dziewczyna odpakowywała bibułki warstwa po warstwie. Wreszcie uwolniona z opakowania kreacja ukazała się w pełnej krasie. Oszłamiająca, dekadenccka – tak tylko można by ją określić. Cleo pomogła Aizie ją założyć.

Na widok swojego odbicia w lustrach ukazujących ją z każdej strony aż dech jej zaparło z wrażenia. Głębokie wycięcie było zdobione paseczkami złożonej skórki naszywanej różnokolorowymi perełkami, kamyczkami i cekinami. Jeden cieniutki, filigranowy sznureczek tworzył obrozę na szczupłej szyi Aizy, połyskując klejnotami. Obcisły gorset z błyszczącej szafirowej tafty kończył się marszczoną baskinką zachodzącą na długą, właściwą spódnice. Po jednej stronie w pasie powtarzał się motyw ozdobny z gorsetu – piękna wyszywana paciorkami aplikacja w kształcie podkowy przyciągała uwagę do wąskiej talii. Mieniący się splot materiału sprawiał, że oczy Aizy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie.

– *Magnifique!* W tej kreacji wzbudzi pani sensację, będzie pani królową balu, *madame*. Ta suknia naprawdę podkreśla pani urodę. Co pani o niej myśli?

Aida wprost nie mogła uwierzyć, że wygląda tak świetnie.

– Co mogę powiedzieć? ... To rzeczywiście bajeczna kreacja.

Cleo z powagą skinęła głową.

– Balenciaga jest dziś uważany za czołowego projektanta obok Coco Chanel. Uwielbiam jego wyrazisty styl, ale niestety jego kreacje są też najdroższe.

Cena rzeczywiście była wysoka. Stanowiła jedną trzecią sumy, którą Aida wydała na całe to szaleństwo zakupów. Do ubiorów doszły buty, torebki, płaszcze, peleryna, nylonowe pończochy, za którymi tak tęskniła, i różne rękawiczki. Na kilka następnych dni w Kairze wybrała z tego dwa, trzy zestawy, trochę dodatków, bieliznę i koszulę nocną i poprosiła, żeby te rzeczy dostarczyć do hotelu. Reszta miała zostać wysłana do jej domu w Luksorze.

Kiedy odwróciła się od kontuaru, omal nie zderzyła się

z jakąś młodą kobietą, która mijala ją, niosąc sporą torbę zakupów.

– Camelia! – krzyknęła, rozpoznając dawną przyjaciółkę.

Ta zdawała się wahać chwilę, nim skojarzyła.

– Aida?! – zawołała zaskoczona. – Aida El Masri? Niemożliwe... To ty?... Nie do wiary! Kiedy przyjechałaś?

Aida popatrzyła na nią równie oszołomiona.

– Dziesięć dni temu.

Camelia uściskała ją serdecznie.

– Na ile przyjechałaś? Jesteś sama? Byłaś w Luksorze? Gdzie się zatrzymałaś?

Aida wybuchnęła śmiechem.

– Powoli. Nie pytaj o wszystko naraz! Już byłam w domu. Do Kairu przyjechałam wczoraj wieczorem... i, tak, jestem tu sama.

Nie mogła się powstrzymać i uśmiechnęła się szeroko do dawnej przyjaciółki. Najwyraźniej nie miały do siebie żalu. Aida zdała sobie sprawę, jak bardzo ucieszyła się na widok Camelii.

– Miałam zamiar odezwać się do ciebie. Cudownie, że na siebie wpadłyśmy.

Znów się roześmiała, niemal z ulgą.

Ciemne oczy Camelii błyszczały z radości.

– Może porozmawiamy podczas lunchu... chyba że masz już inne plany.

– Nie. Żadnych. Zatrzymałam się w hotelu Shepheard. Zjedzmy tam.

– Cudownie! Masz samochód?

– Nie. Przyszłam pieszo. Dzień taki piękny.

– Moje auto stoi przed sklepem. Wpadłam tylko wymienić sukienkę. Każę dostarczyć ją sobie do domu i zaraz do ciebie

dołączę.

Luksusowy granatowy cadillac z szoferem czekał przy chodniku. Przyjaciółki rozmawiały całą długą drogę do hotelu i znów poczuły się sobie bliskie. Miały tyle do opowiedzenia po ośmiu latach. Podobnie jak Aida Camelia przeszła kompletną metamorfozę. Z poczwarki wylągl się motyl. Z urwisowatej szesnastolatki przeistoczyła się w wyzwoloną młodą kobietę, ubraną w paryskim stylu. Jej błyszczące kruczoczarne loki były zebrane na czubku głowy i ułożone według najnowszej mody. Była czystej krwi Egipcjanką, jak jej brat Phares. Gęste rzęsy otaczały czarne oczy o spojrzeniu gazeli, płonące wewnętrznym ogniem, co zdradzało gorący temperament. A jednak w ich głębi czaiła się jakaś powaga, a nawet smutek, który, jak uznała Aida, musiał mieć związek z jej świeżą stratą.

W hotelu Aida od razu podeszła do recepcji, uprzedzić, że spodziewa się sporej przesyłki z domu towarowego Shemla, która powinna być dziś dostarczona.

– Oczywiście, *madame*. Poza tym, kiedy pani nie było, przyniesiono wielki kosz kwiatów. Zanieśliśmy je do pani apartamentu.

Zaskoczona uniosła brwi.

– Kwiaty? Dla mnie? Jest pan pewien?

Recepcjonista zerknął na nią nieśmiało.

– Oczywiście, *madame*. Ten dżentelmen zostawił wiadomość. Prosił, bym ją pani osobiście przekazał.

Aida wzięła kopertę i od razu rozpoznała na nadruku ten sam królewski herb, co na wizytówce księcia Shamsa Sakra El Dina, którą dostała od niego w pociągu. Zmieszała się. Nie otwierając, wsunęła ją do kieszeni. Przeczyta później.

– Dziękuję – szepnęła.

– Coś nie tak? – spytała Camelia, podchodząc do niej.

– Opowiem ci przy lunchu. Chodźmy, bo później nie uda się nam znaleźć miejsca.

Jadalnia w mauretańskim stylu była o tej porze pełna gości. Kierownik sali powitał Aidę i Camelię w drzwiach i poprowadził je do jednego z ostatnich wolnych stolików. Eleganckie wnętrze pod wysokim sklepieniem było chłodne, ciemnawe, bo oświetlone jedynie rozwieszonymi gdzieś na łukach miedzianymi latarenkami o różnych wielkościach. Gipsowe ściany były zdobione kafelkami, motywy rzeźbień na szczytach kolumn przedstawiały liście i kwiaty. Usługujący, w białych szatach przepasanych czerwonymi szarfami, w czerwonych fezach na głowach i typowych kapciach, krzątali się zręcznie między stolikami, nosząc w wyciągniętych rękach półmiski z apetycznymi daniami. W odległym końcu zatłoczonej sali z jednej strony stał składający się z sześciu arabskich ekranów parawan, a obok trzykondygnacyjna kamienna fontanna. Chłodzące bryłki lodu otaczały kaskady pięknych roślin i kwiatów. Monotonny szmer płynącej wody w tle działał przyjemnie kojąco.

Kiedy młode kobiety usiadły, zamówiły zestaw lunchowy dnia. Talerz *mezzeh*, egipskich przystawek, a potem grillowany antrykot z sosem berneńskim, fasolką francuską i młodymi ziemniakami.

– Napijemy się wina? – spytała przyjaciółkę Camelia. – W końcu to szczególna okazja.

– Czemu nie? Od lat nie kosztowałam przyzwoitego wina. W Anglii było strasznie drogie.

Aida, podobnie jak Camelia, została wychowana w środowisku koptyjskim, w którym alkohol spożywa się z umiarem, ale obie uznały, że powinny uczcić jakoś spotkanie po latach.

Camelia zwróciła się do szefa sali.

– Poproszę butelkę czerwonego Gianaclis. – Popatrzyła pytająco na Aidę. – A teraz powiedz mi, co to za dżentelmen przysłał ci te kwiaty. Jakiś Anglik?

Aida pokręciła głową i zaśmiała się cicho.

– Nie, bynajmniej! To arabski książę.



– Chcesz powiedzieć turecki.

– Nie, nie... Nie ma nic wspólnego z tamtejszą rodziną królewską – wyjaśniła i zaraz dodała na widok dziwnej miny przyjaciółki – Nie żartuję... naprawdę. Jest Arabem, który twierdzi, że jego królestwo, nie przypominam sobie teraz nazwy, to oaza na pustyni.

– Gdzie go poznałaś? Jak się nazywa?

– Spotkaliśmy się w pociągu. To książę Shams Sakr El Din.

Na dźwięk tego imienia Camelia pobladła.

– Nie mówisz chyba poważnie?

– Przysięgam, to prawda. – Przyjaciółka była wyraźnie zmartwiona, co zaniepokoiło Aidę. – O co chodzi? W czym problem?

– W tym, że jest znany jako najgroźniejszy pożeracz damskich serc w Kairze. W porównaniu z nim król Faruk to anioł, *habibti*.

Przerwały na chwilę, bo pojawił się kelner z winem i nalał do dwóch kieliszków, a zaraz za nim podszedł drugi z półmiskiem przystawek. Oczekały, aż obaj odejdą, nim podjęły temat.

– Najwyraźniej kobiety nie potrafią mu się oprzeć – stwierdziła Aida z rozbawionym uśmiechem, zanurzając mały, trójkątny kawałek pieczywa *baladi* w fasolowym sosie *bissara*.

Camelia zrobiła wielkie oczy.

– No, ja na pewno do takich nie należę. Wierz mi.

– Znasz go?

– Tak... choć nasze rodziny nienawidzą się od trzech pokoleń.

Aida była zaskoczona.

– Z jakiego powodu?

Camelia nałożyła sobie na talerz trochę *warag enab*, nadziewnych liści winogron i falafeli.

– Mój pradziadek Boutros i prababka księcia Gawahir zakochali się w sobie i próbowali razem uciec. Jej brat Seif zatrzymał ich na granicy pustyni. Zasztyletował siostrę. Potem wywiązała się walka pomiędzy nim a moim pradziadkiem. Obu znaleziono martwych następnego dnia. Ich ciała porozrywały sępy i hieny.

Aida zadrżała. Odłożyła widelec.

– Co za potworna historia.

Camelia skinęła głową.

– Mój dziadek nienawidził Beduinów, ale myślę, że teraz to wszystko poszło już w zapomnienie. Księżę był kilka razy u nas w domu i to wtedy miałam okazję przelotnie go poznać. Mój ojciec chciał zawrzeć pokój. Chyba mają jakieś wspólne interesy, ale ostatnio nie widywałam u nas księcia. Nie lubię go, a Phares go wprost nie znosi, choć nie wiem, czy kiedykolwiek mieli okazję ze sobą rozmawiać. Słyszałam, że to człowiek o nienagannych manierach, studiował we Francji, na pewno potrafi być czarujący. Ale znam kilka pań z poważanych rodów, które się na nim sparzyły. Najwyraźniej jest nienasycony i stale szuka pięknych kobiet, które mógłby dodać do swojego haremu... – Camelia popatrzyła na przyjaciółkę znacząco. – Nie jest to więc ktoś, z kim powinnaś przestawać.

Aida roześmiała się i zdecydowanie pokręciła głową.

– *Aasham ibliss fil jannah*, marzy się szatanowi raj! U mnie nie ma szans. Przyznam, jest przystojny i rozumiem, czemu może wydawać się pociągający, ale ja nie jestem taka naiwna, wierz mi, moja droga.

– Wygląda na to, że już zarzuca haczyk.

– Możliwe, ale nie mam zamiaru dać się złapać na przynętę.

Camelia popatrzyła na nią ciepło.

– Aż dziwne, że nadal umiemy ze sobą tak otwarcie rozmawiać... – powiedziała. – Jakbyś nigdy stąd nie wyjeżdżała.

Aida uśmiechnęła się leciutko. Trudno było sobie wyobrazić,

jakie byłoby jej życie, gdyby została w Egipcie.

– To prawda. Ale mamy za sobą wojnę i pewnie nikt nie jest już taki jak dawniej.

– Mimo wszystko, *habibti*, wróciłaś i wypijmy za to.

Camelia uniosła kieliszek i stuknęła się z Adą.

– Za spotkania po latach. – Aida uśmiechnęła się i łyknęła odrobinę cudownego egipskiego wina. W dalszym ciągu przepadała za Camelią.

– My tutaj za bardzo jej nie odczuwaliśmy. To znaczy wojny – zaznaczyła przyjaciółka, kiedy kelner przyniósł im steki. – Zwłaszcza w Luksorze. W Kairze było pełno brytyjskich żołnierzy, którzy przyjeżdżali na urlop, ale Giza, Garden City, Zamalek czy ta część miasta nigdy nie zaznały nalotów. Oczywiście dla Pharesa wyglądało to inaczej. Większość czasu spędzał w Kairze i Aleksandrii, pracował w szpitalach, do których trafiali ranni z pustyni. On zobaczył bardziej ponure oblicze wojny.

Aida poczuła, jak serce zabiło jej mocniej na wspomnienie brata Camelii.

Camelia zamyśliła się.

– Gdybyś tak nagle nie wyjechała, byłybyśmy dziś szwagierkami. Myślę, że to bardzo zabolalo Pharesa, choć starał się tego nie okazać, oczywiście.

Coś w tonie przyjaciółki uzmysłowiło Aidzie, że ona sama też czuła się zraniona.

– Ja i Phares nigdy nie byliśmy w sobie zakochani.

Ukroiła stek, ale nie jadła.

Camelia zrobiła sceptyczną minę.

– Masz krótką pamięć, *habibti*. Ja przypominam sobie co innego, w każdym razie z twojej strony... Pamiętasz, jak jeździłyśmy konno o świcie, żeby podpatrzeć Pharesa, który siedział nad podręcznikami na tarasie? I jak wpadałyśmy do klubu sportowego, żeby oglądać go podczas gry w polo?

Przecież kazałaś mi wykraść jedną z jego fotografii, którą potem trzymałaś pod poduszką?

– Przestań, nie wygłupiaj się, to była szczenięca miłość. Zadurzenie – zaprotestowała Aida, choć jej policzki lekko poczerwieniały. – Ty wtedy wzdychałaś do Rizka, syna ogrodnika, pamiętasz?

Camelia roześmiała się wesoło.

– Nieźle mnie trafiłaś... ale nie do końca. Nadal myślę, że twoje uczucie do Pharesa to było coś więcej, niż ci się teraz zdaje czy raczej niż jesteś skłonna przyznać. Wyszłabyś za niego, gdyby... nie wyjazd z Egiptu – dodała już z poważną miną, ostrożnie.

Aida usztywniła się na to zawołowane wspomnienie śmierci ojca. Tego tematu jeszcze nie poruszyły. Łyknęła znów odrobinę wina i zabrała się za stek.

– W każdym razie twój brat nigdy się we mnie nie kochał. On tylko był gotów wypełnić wolę swojego ojca... zrobić to, co korzystne dla interesów rodziny.

– To nie tak. Phares przepadał za tobą, podziwiał cię, szczególnie że tak wcześnie straciłaś matkę. Zawsze mówił, że nie jesteś taka zepsuta jak większość dziewczyn w naszym środowisku. Uważał cię za wyjątkowo inteligentną i silną osobę, wierzył, że zostaniesz świetną pielegniarką, bo potrafisz współczuć. Jedyne, co go niepokoiło, to twój porywczy charakter, ale podejrzewam, że i to mu w tobie imponowało.

Aida przypatrzyła się Camelii.

– Nasz związek nigdy by się nie sprawdził. Nie było pomiędzy nami chemii.

– O, wasze kłótnie na pewno były dość namiętne. – Camelia spojrzała na nią, jakby wiedziała lepiej. – Mój brat ma niezły temperament.

– Może w stosunku do innych kobiet. Ale wobec mnie nigdy tego nie okazał. Nigdy nawet nie wzięliśmy się za ręce.

– Nie byłaś z nim jeszcze zaręczona... oficjalnie nic nie

zostało ustalone. On nie jest taki jak inni mężczyźni, ten księżę Shams Sakr El Din, na przykład, który traktuje uwodzenie, całowanie się i jeszcze bardziej intymne rzeczy tak niezobowiązująco jak kieliszek wina. Phares przestrzega zupełnie innych zasad. Ma dumę we krwi. Swoją zmysłowość zachowuje dla kobiety, którą poślubi – argumentowała Camila, żeby bronić ukochanego brata. – Nie zaprzeczysz, że coś między wami było.

Aida pokręciła głową.

– Podziwiałam go, pewnie i dlatego, że był jedynym przystojnym i charyzmatycznym młodym człowiekiem, jakiego znałam... Ale nie zapominaj, miałam wtedy dopiero osiemnaście lat, on dwadzieścia pięć. Musiałam się mu wydawać bardzo nieokrzesa z tymi swoimi nie do końca przemyślanymi poglądami i arogancją. On już mieszkał sam, podróżował po świecie. Dla niego byłam jeszcze dzieckiem. Nudziłabym go... to by się nigdy nie udało.

Camila upiła łyk wina i przez dłuższą chwilę milczała.

– Wiesz, jednak on się potem jakoś nie ożenił – powiedziała wreszcie. – Choć nie brakowało chętnych. Ciocia Halima stale próbowała mu naraić jakąś dziewczynę z bogatego rodu. Stara intrygantka!

Aida westchnęła zniecierpliwiona.

– W każdym razie to wszystko było, minęło.

Chciała skończyć już z tym tematem. Dobrze wiedziała, jakie wrażenie robi nadal na niej ten młody lekarz. To były sprawy bardzo intymne. Nikt nie powinien się w nie wtrącać. Nawet Camelia.

– Dość już o mnie. Mów lepiej, co u ciebie?

– Nie ma wiele do powiedzenia. – Wielkie ciemne oczy Camelii spochmurniały. – Pewnie słyszałaś, że wyszłam za mąż.

– Tak. *Dada* Amina mi o tym wspominała – szepnęła Aida.

– To pewnie wiesz, że Mounir, mój mąż, zginął w wypadku

samochodowym na pustynnej drodze.

Aida sięgnęła przez stół, by uścisnąć dłoń przyjaciółki.

– Tak. Bardzo ci współczuję. *Dada* nie wchodziła w szczegóły, tylko mówiła, że jesteś już wdową.

Camelia westchnęła.

– Dziękuję, *habibti*. Tak. Jak wiesz, życie wdowy w naszym konserwatywnym środowisku jest jeszcze trudniejsze niż panny. Ludzie wiecznie coś gadają. Kobieta bez męża jest wdzięcznym obiektem plotek.

Aidzie dobrze znane było takie przykre zainteresowanie środowiska. Stało jej w oczach, jak po raz ostatni przed wyjazdem do Anglii odwiedziła klub sportowy Gezira. Kiedy usiadła, czuła, że jest kompletnie osamotniona. Słyszała niezbyt dyskretne śmiechy i złośliwe uwagi ludzi, którzy przed oskarżeniem i śmiercią jej ojca nazywali się ich przyjaciółmi.

– Musi ci być bardzo ciężko – powiedziała ze współczuciem.

Camelia skinęła głową.

– Ojciec stale przypomina mi o mojej sytuacji. Phares też zrobił się nadopiekuńczy. Jakby nie widział, że jestem już dorosła. Mounir często zostawiał mnie na wiele tygodni samą w mieszkaniu w Mahdi, kiedy jeździł do swoich fabryk bawełny w Mahallah, Kafr El Dawar i Damanhour. Nigdy nie martwił się, że mogę wpakować się w jakieś kłopoty. – Popatrzyła na Aidę z bladym uśmiechem. – Masz szczęście, że przed tym wszystkim uciekłaś.

– Kochałaś męża?

– Był o wiele ode mnie starszy. Mieliśmy dobre relacje. Dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Byliśmy dla siebie dobrzy nawzajem, nigdy się nie kłóciliśmy. Więc tak, bardzo go kochałam.

Camelia uśmiechnęła się blado.

– Nie masz więc dzieci?

Ze smutkiem pokręciła głową.

– Nie. I bardzo tego żałuję. Chciałabym mieć dziecko. Wtedy moje życie nabrałoby więcej sensu.

– I jak sobie teraz dajesz radę?

– Jestem w zarządach kilku organizacji charytatywnych, a poza tym... – Camelia nagle urwała, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale się powstrzymała.

– Poza tym? – ponagliła ją Aida.

– O... mam sporo zajęć... Wiesz, poranne kawy i zwyczajowe *wagibs*, co tydzień jest coś... pogrzeby, chrzciny, śluby. Zawsze ma się jakieś obowiązki.

– W twoim życiu nie ma żadnego mężczyzny?

Camelia zbyła to uśmiechem.

– Jakim cudem? Wdowa jest traktowana w naszym środowisku jak *parias*. Kobiety boją się o swoich mężów, więc trzymają się z daleka, a mężczyźni traktują cię jak kobietę upadłą, bo sądzą, że skoro nie masz mężczyzny, który by nad tobą czuwał, to jesteś gotowa na wszystko. Wiesz jak tu jest z mężczyznami. W naszych kręgach nie ma wielu okazji, by poznać kogoś uczciwego. Dla większości jesteśmy jedynie zabawkami, istotami stworzonymi, by sprawiać im przyjemność. Chyba że znajdziesz kogoś, kto się w tobie zakocha. A co z tobą, *habibt*? Wyszłaś za mąż w Anglii?

Aida pokręciła głową.

– Nie. Byłam za bardzo zaabsorbowana pracą. Wojna wybuchła, zanim skończyłam szkołę pielęgniarską, więc od razu musiałam skoczyć na głęboką wodę i uczyć się wszystkiego w praktyce. Poza tym oddelegowywano mnie do różnych szpitali. W gruncie rzeczy było to straszne, a zarazem fantastyczne. Żyłam w surrealistycznym świecie, nigdy nie wiedziałam, co czeka mnie jutro. Widzieliśmy ogrom cierpień, ale nie było kiedy o tym myśleć, rozpaczać... wszystko działo się tak szybko, z minuty na minutę sytuacja się zmieniała.

Zaskoczona Camelia uniosła brwi.

– I co, nie było nawet żadnego przelotnego romansu? Wiem,

że w tych czasach ludzie zapominali o ostrożności... żyło się chwilą.

Aida westchnęła w duchu.

– Nie, żadnych flirtów. Z początku bardzo tęskniłam za domem, a potem pracowałam przez dwadzieścia cztery godziny na dobę z lekarzami i siostrami. Nadliczbowe godziny były czymś normalnym i właściwie bez przerwy byłam w ruchu. Ale masz rację, znam kilka par, które pobrały się w pośpiechu podczas wojny, a jeszcze przed jej końcem rozwiodły. To jednak nie dla mnie. Miałam ważniejsze rzeczy na głowie. Rannych z potwornymi oparzeniami, żołnierzy, którzy stracili ręce czy nogi albo ich część... – Pokręciła głową, odpychając od siebie wspomnienia. – To było naprawdę straszne. Wojna jest czymś okropnym.

Camelia popatrzyła na nią czule.

– Zawsze mówiłaś, że chcesz być drugą Florence Nightingale. A przy twoim uporze i skłonności do poświęceń, wcale się nie dziwię...

Skończyły właściwe dania i kierownik sali podszedł zapytać, czy wolą na deser Mont Blanc Chantilly z mielonych, słodkich kasztanów z bitą śmietaną, czy kosz świeżych owoców. Obie wybrały francuski przysmak, a do tego kawę.

Camelia obserwowała przyjaciółkę znad brzegu filizanki.

– Jak długo tu zostaniesz?

– Przyjechałam na bal księżnej Nazek – odparła. – Poznałyśmy się w samolocie z Londynu. Potem wracam do Luksoru.

Camelia aż się rozpromieniła.

– Jaki cudowny zbieg okoliczności! Mój ojciec i ja też jesteśmy zaproszeni. Phares również, ale nie sądzę, żeby się wybierał. Musisz przeprowadzić się do nas.

Aidę zamurowało. Poczula, jak się rumieni. Twarz paliła ją aż po nasadę włosów. Ostatnią osobą, którą chciałaby teraz spotkać, był Kamel Pharaony.



Idealnie zarysowane czarne brwi Camelii zmarszczyły się.

– Co się stało? Strasznie poczerwieniałaś.

– To tylko ból głowy. Czasami mnie łapie.

Camelia zmartwiła się.

– Słuchaj. Zapłać za tę jedną noc i pojedziemy razem do Gizy. Pamiętasz nasz dom, Kasr El Ghoroub, prawda? Zawsze było nam tam tak miło.

Uśmiechnęła się dla zachęty.

Aida pamiętała aż za dobrze. Uwielbiała pobyty w domu Pharaonów, bo najczęściej był tam i Phares. Miał praktyki w kairskich szpitalach, a wieczorami po kolacji przesiadywał z siostrą i Aidą. Słuchali muzyki i rozmawiali do późnej nocy. Czasami we trójkę jeździli konno na pustynię, a raz czy dwa zaprosił je do kina. Przy jakiejś szczególnej okazji razem ze swoim kuzynem Amirem zabrał dziewczyny do nocnego klubu na drodze do piramid. Phares tańczył tam z Aidą pod gwiazdami. Zapamiętała to na zawsze. Dopiero co skończyła szesnaście lat. Tego wieczoru po raz pierwszy i jedyny trzymał ją w ramionach, a ona aż zaniemówiła oszołomiona, czując lekki dotyk jego silnej dłoni na swoich plecach i bliskość jego muskularnej piersi, choć bez wątplenia Phares był kompletnie nieświadomy jej zmieszania i tego, co się z nią dzieje. Przez lata po wyjeździe z Egiptu, żeby nie wiem jak starała się nie wracać myślą do tych pięknych radosnych chwil, obraz tamtej ciepłej nocy pozostawał w niej niczym cudowny sen. Co jakiś czas, gdy potworności, z jakimi miała styczność, zdawały się już nie do wytrzymania, szukała pociechy, wspominając dni, kiedy była taka beztroska i szczęśliwa.

Teraz perspektywa goszczenia w Kasr El Ghoroub zdawała się nie do przyjęcia. Aida od dawna uważała Kamela Pharaony'ego za wcielenie zła, przekonana, że zdradził jej ojca. Nawet jeśli nie miała racji, nie sądziła, że jest gotowa się z nim spotkać. Ostatni raz widziała go w to straszne popołudnie, kiedy aresztowano ojca. Zmarszczyła czoło, starając się odegnać wspomnienie.

– Może zostawmy to na następny raz, kiedy tu przyjadę? – powiedziała wreszcie. – Ja... naprawdę nie chciałabym narzucać się twojemu ojcu.

Camelia przyjrzała się jej zdziwiona.

– Wręcz przeciwnie, papa byłby obrażony, gdybyś odmówiła... A poza tym, czy ktoś pójdzie z tobą na bal?

– Nie. Przyznam, że idę sama.

Wiedziała, że to kolejny problem.

– Będzie źle widziane, jeśli pojawisz się bez kogoś, kto cię wprowadzi.

– Nie jestem już debiutantką. Podczas wojny często sama wracałam późno wieczorem ze szpitala albo szłam jeszcze przed świtem do domu.

Camelia nie chciała tego słuchać.

– Tak, ale to było w Londynie, podczas wojny.

– Och, czy musimy się kłócić? Dopiero co odnalazłyśmy się na nowo. A ty stale się na mnie gniewasz. Nie zniosę tego – powiedziała Aida zażenowana swoim uporem.

– Słuchaj, i papa, i Phares bardzo by się na mnie gniewali, gdyby dowiedzieli się, że jesteś w Kairze, a ja pozwoliłam ci zostać samej w hotelu. To jeszcze gorsze niż pokazanie się na balu bez osoby towarzyszącej!

– Nie musisz im nic mówić – rzuciła niepewnie Aida.

– I tak prędzej czy później się dowiedzą. Słuchaj, to tylko kilka dni w naszym domu. Będzie jak za dawnych czasów. Chyba że... – Camelia zamrugnęła, wyraźnie coś jej przemknęło przez myśl. Spojrzała na przyjaciółkę z niepokojem. – Nadal masz te potworne podejrzenia wobec mojego ojca? Mam nadzieję, że wtedy przemawiał przez ciebie żal i rozpacz, prawda? – spytała ostrożnie. – Nigdy nie sądziłam, że mogłabyś powiedzieć coś takiego na poważnie...

– Dajmy temu spokój, Camelio. – Aida mówiła cicho, choć była coraz bardziej wzburzona.

– Więc jednak... Jesteś o tym przekonana? Nadal uważasz, że ten posążek należał do papy.

– Wybacz, Camelio, ale sama już nie wiem, co myśleć. Wiem jedno, że mój ojciec został w to wmanewrowany.

– Nabiłaś sobie głowę bezpodstawnymi podejrzeniami.

– Możliwe, ale muszę odkryć prawdę i oczyścić imię ojca.

Camelia patrzyła na nią zdumiona wielkimi oczami.

– Rozumiem to doskonale. Na twoim miejscu chciałabym zrobić to samo, ale szukasz w niewłaściwym kierunku.

Aida się nachmurzyła.

– Być może. Jednak muszę załatwić to po swojemu. Na razie nic na to nie poradzimy. Jest jak jest.

Na chwilę zapanowała niezręczna cisza. Aida popatrzyła na przyjaciółkę łagodniej.

– Bardzo cenię sobie twoją przyjaźń, Camelio. I mam nadzieję, że nie obraziłaś się przez to, co powiedziałam.

Camelia spojrzała jej w oczy.

– Ja też bardzo cenię sobie naszą przyjaźń. I zawsze będę cię wspierać. Choć jestem przekonana, że zaszło jakieś wielkie nieporozumienie i że mój ojciec nie ma nic wspólnego z tym, co się stało.

– Dziękuję – szepnęła Aida, powstrzymując się przed dodaniem „to się dopiero okaże”.

Camelia popatrzyła na nią z ukosa.

– Nadal sędzę, że nie powinnaś mieszkać sama w hotelu i że na bal księżnej Nazek powinniśmy iść wszyscy razem. Byłoby o wiele weselej szykować się do tej imprezy wspólnie, jak za dawnych czasów. Bardzo mi ciebie brakowało – dodała ze smutkiem.

Camelia najwyraźniej czuła się samotna i starała się ją przekonać. Aidę bardzo wzruszyło, że młoda wdowa nadal chce się z nią przyjaźnić. Osiem lat to długo, jednak w ich

relacji nic się nie zmieniło. Jak zawsze bardzo dobrze się czuły w swoim towarzystwie. Camelia była jedną z nielicznych przyjaciółek, jakie Aida miała w Egipcie. Byłoby miło odnowić kontakty po przerwie. Aidzie nie uśmiechała się perspektywa spotkania z Kamelem, ale prędzej czy później się na niego natknie. Krąg śmietanki towarzyskiej w Kairze był nieliczny i równie dobrze można było zobaczyć się z Kamelem teraz i mieć to za sobą. Poza tym po powrocie do Egiptu zaczynała zastanawiać się głęboko, co naprawdę wie, a co mogła sobie wmówić.

Uśmiechnęła się serdecznie do przyjaciółki.

– Nie poddajesz się łatwo, co?

– Nie, jeśli chodzi o sprawy istotne – odparła rezolutnie Camelia. – Traktuję naszą przyjaźń poważnie i nie pozwolę ci jej odrzucić tylko dlatego, że jakaś żmija oskarżyła mojego ojca o coś tak haniebnego. Chcesz oczyścić imię swojego taty. Dobrze. Ale muszę wybić ci z głowy bezpodstawne podejrzenia. Co oznacza, że powinnaś spotkać się z moim ojcem.

Aida spojrzała na nią ciepło. Przyjaciółka miała rację.

– Naprawdę jesteś fantastyczna, Camelio, wzruszyłam się.

– W takim razie jedziesz ze mną i zatrzymasz się u nas – powiedziała Camelia i to było bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Aida zaśmiała się, kapitulując.

– Jak mogłabym odmówić po takim zaproszeniu?

Kiedy dopiły kawę i dojadły ptifurki podane do niej na talerzyku, Aida poprosiła szefa sali, by dopisał posiłek do rachunku za pokój i wyszły z jadalni do recepcji, gdzie Aida odwołała rezerwację pokoju na kolejne dni.

Razem ruszyły do apartamentu, gdzie pośrodku pokoju na stole stał ogromny kosz kwiatów od księcia Shamsa Sakra El Dina.

– Nie przeczytałaś jego listu. – Camelia wskazała na okazały

bukiet. – Widziałam, wsunęłaś go do kieszeni bez otwierania.

Aida przystanęła przy stole.

– No tak! Nie podobało mi się, jak ten recepcjonista na mnie spojrział, więc wcisnęłam list do kieszeni i zupełnie o nim zapomniałam.

Wyciągnęła kopertę. Popatrzyła na lekko nachylone w lewo drobne litery. Interesowała się kiedyś grafologią – według niej staranne pismo księcia świadczyło o inteligencji i umiejętności koncentracji, wskazywało też na analityczną, skłoną do manipulowania innymi osobowość, pewien chłód emocjonalny i agresywną, niecierpliwą naturę. Ciekawy typ, pomyślała. Prowokujący i niebezpieczny. Intrygujący, przed którym jednak lepiej mieć się na baczności.

– Moja droga Panno El Masri – przeczytała na głos. – Czy wyświadczy mi Pani ten honor i zechce mi towarzyszyć jutro na balu otwierającym ten sezon? Wydaje go moja bliska przyjaciółka, księżna Nazek. Odbywa się on w jej pałacu z widokiem na Nil, na wyspie Gezira. Miałem pojawić się tam sam, ale przyjemność byłaby o wiele większa, gdyby zgodziła się Pani pójść ze mną. Pani wierny sługa, Shams Sakr El Din.

Aida roześmiała się.

– Więc jednak mam z kim pójść.

– No nie, chyba się nie zgodzisz? Dopiero co go poznałaś...  
– zaprotestowała przerażona przyjaciółka.

– A czemu by nie? To całkiem uprzejme zaproszenie.

A w dodatku bardzo wygodne wyjście z sytuacji, przyznała sama przed sobą w duchu.

– Mówiłam ci, jaką on ma tu opinię.

– I co z tego? Będzie mi towarzyszył na balu, nic więcej – oświadczyła Aida wesoło, zbierając te nieliczne rzeczy, które zdążyła odpakować, z powrotem do walizki.

Camelia podeszła do okna i popatrzyła na tętniącą życiem ulicę w dole.

– Zapomniałaś już o plotkarskich językach w Kairze? Będą cię z nim kojarzyć, a każdy szanujący się młody człowiek uzna cię za... za... no, wiesz, co mam na myśli.

Aida nadal składała ubrania.

– Przestań, Camelio. Nie bądź taka zacofana.

Przyjaciółka odwróciła się od okna.

– Nie jestem zacofana, wiesz dobrze, *habibti*, ale inni ludzie są. Ten bal to okazja, by poznać wszystkich odpowiednich kawalerów w Kairze. To dlatego mojemu ojcu tak bardzo zależy, żebym się tam pokazała. Nawet specjalnie zrezygnował w ten wieczór ze swojego ukochanego brydża, bo Phares nie mógł obiecać, że się wybierze. Nigdy nie wie, czy nie wezwą go do jakiejś pilnej operacji...

Aida wołała nie myśleć, czy Phares tam będzie, czy nie.

– Nie jestem zainteresowana odpowiednimi egipskimi kawalerami. To fanatycy, nic nie jest w stanie zmienić ich poglądów.

Camelia uniosła brew.

– Dość pochopna ocena, zresztą niezbyt mądra.

– Słuchaj. Po prostu przywykłam do większej swobody niż tutejsze kobiety. Nie dla mnie to zaściankowe życie, które ma do zaoferowania żonie większość tych przyszłych mężów.

– Mój ojciec nie pozwoli ci iść na bal z tym człowiekiem – oznajmiła stanowczo Camelia.

Aida uniosła wzrok znad walizki.

– Z całym szacunkiem, nie sędzę, że to sprawa wujka Kamela, z kim pójdę – oświadczyła chłodno.

Camelia podeszła do niej.

– Wiesz, jak to jest – starała się ułagodzić przyjaciółkę. – Będzie się czuł za ciebie odpowiedzialny, zwłaszcza że będziesz mieszkać pod jego dachem.

– W takim razie zostaję w hotelu, jak planowałam –

stwierdziła stanowczo Aida.

Camelia westchnęła.

– Jesteś nierozsądna.

– Możliwe, ale nie pozwolę, by ktokolwiek coś mi narzucał.

– Nikt nie chce nic ci narzucać. Możesz robić, co zechcesz, a moje zaproszenie nadal jest aktualne. Papa na pewno coś tam powie, ale jestem przekonana, że nie będzie się wtrącać.

– Nie chciałabym, żeby przeze mnie znalazł się w niezręcznej sytuacji – podkreśliła jakby nigdy nic Aida. – Więc wybacz, ale zostanę jeszcze te dwie noce w hotelu i obiecuję, że jak wybiorę się do Kairu następnym razem, a ty tu będziesz, zatrzymam się u ciebie.

Aida natychmiast zadzwoniła do recepcji, by odwołać likwidację rezerwacji, ale dowiedziała się, że apartament już został wynajęty i w tym tygodniu nie ma już tu wolnych miejsc.

Sfrustrowana zwróciła się do Camelii.

– Najwyraźniej bogowie sprzyśleli się przeciwko mnie – powiedziała z przekąsem. – Mogłabym, oczywiście, przenieść się do Semiramis albo Continentalu...

Camelia przewróciła oczami.

– Ale nie zrobisz tego, bo nie jesteś aż tak bezwzględna. Naprawdę byłoby mi bardzo przykro.

Aida przyjrzała się jej w zamyśleniu. Skoro musi spotkać Kamela Pharaony'ego, to czemu nie teraz? A kiedy stanie z nim twarzą w twarz, uniesie dumnie głowę i popatrzy mu głęboko w oczy.

W końcu mieszanina przekory, ciekawości i sympatii dla Camelii utwierdziły ją w decyzji.

– Tak naprawdę chciałabym znów pomieszkać w Kasr El Ghoroub, jak za dawnych lat – przyznała. – Chyba lepiej, żebym od razu wysłała odpowiedź księciu, że nie mogę przyjąć jego zaproszenia.

Westchnęła i popatrzyła na przyjaciółkę zakłopotana.

– Masz rację. Pewnie źle by mnie zrozumiał i mogłabym mieć problem.

Uświadomiła sobie, że w tym sporze zaczyna być adwokatem diabła i za bardzo ją poniosło.

– No, nareszcie poszłaś po rozum do głowy – powiedziała Camelia, przybierając ton zatroskanej ciotki.

– Od początku zdawałam sobie sprawę, że to głupota pozwolić księciu sobie towarzyszyć, ale wiesz, jaka jestem. Nie znoszę, jak mi się mówi, co mam robić. Takie dyrygowanie mną wydobywa ze mnie najgorsze cechy. – Aida uśmiechnęła się krzywo.

Uściskały się serdecznie. Zanim wyszły z apartamentu, Camelia zadzwoniła do domu, uprzedzić służbę, by przygotowała pokój, a Aida wezwała portiera, żeby zniósł jej bagaż. Potem poprosiła Camelię, żeby przejechały obok ambasady. Chciała zostawić tam list wuja do sir Milesa.

Samochód Camelii z szoferem czekał przed głównym wejściem do hotelu. Wychodząc z przyjaciółką, Aida zastanawiała się, jak to będzie znaleźć się po latach w domu Pharaonów w Gizie. I co zobaczy w oczach Kamela.



## ROZDZIAŁ 4

**K**asr El Ghoroub zbudowano na skraju pustyni zaledwie dziewięć kilometrów od tętniącego życiem centrum Kairu. Położony w cieniu krainy faraonów, liczącej pięć i pół tysiąca lat historii, dom stał na jednym ze wzgórz wznoszących się tam, gdzie piaski przechodziły nagle w bujną zieleń.

Do okazałej rezydencji, której wysokie mury biegły równoległe do jednego z głównych kanałów, prowadził długi podjazd między kępami wyniosłych palm. Zbudowany z białego marmuru według projektu francuskiego architekta na przełomie wieków dom był w europejskim stylu, ale miał też w sobie coś z ducha starożytnego Egiptu. Otaczała go ogromna posiadłość, starannie rozplanowana i nawadniana, podzielona na różne części, w tym sady z drzewami rodzącymi granaty, mango i cytryny. Były tu też rozłożyste *gemmayz*, figowce tak popularne w czasach starożytnych; wysokie eleganckie akacje o pokręconych pniach, odcinające się malowniczo na tle pełnych czerwonych jagód krzewów witanii; duże stawy obsadzone delikatnymi białymi i niebieskimi liliami wodnymi; klomby chryzantem, rumianku, irysów i maków.

Gdzie indziej rosły bardziej typowe dla ogrodów kwiaty. Po jednej stronie domu pięły się bujnie złote i czerwone róże, a altanę porastały jaśminy. W nocy ich słodki, balsamiczny zapach unosił się w chłodnym powietrzu. Elegancka architektura, ogrody i położenie tworzyły atmosferę luksusu i emanowały spokojem.

Wielka brama z krat była zaryglowana, ale na dźwięk klaksonu zbliżającego się bentleya podbiegli do niej spieszenie dwaj Arabowie w szarych szatach i turbanach. Gdy samochód wjeżdżał, Aida, siedząc z tyłu obok Camelii, wyglądała przez okno. Dostrzegła strelacje królewskie – rajskie ptaki – egzotyczne pomarańczowo-granatowe kwiaty o grubych

łodygach, rosnące po bokach, i przypomniało jej to czas, który spędziła w tych ogrodach jako dziewczynka. Wspomnienia wróciły, a z nimi i ból. Nic dziwnego. To miejsce budziło słodko-gorzkie skojarzenia.

Na tle bezchmurnego błękitnego nieba dom przedstawiał widok zapierający dech w piersiach, szczególnie o zachodzie słońca. Wszystkie główne pokoje, balkony, tarasy z kolumnami wychodziły na ogrody, kanał, trzy wielkie piramidy i bezkresną pustynię za nimi. Niskie wzniesienia piasków, ukształtowanych wiatrami w fantastyczne wzory, ciągnęły się bez końca, przerywane tu i ówdzie małymi oazami z kępami palm i krzewów tamaryszku.

Pełne przepychu salony, wyłożone dywanami, różnorodność roślin doniczkowych, piękne obrazy i płaskorzeźby wmurowane w ściany, zdobione stiukami sufity, z których zwisały zdobne żyrandole, luksusowo udekorowane korytarze, biegnące z jednego końca domu na drugi, i piękne posadzki ułożone misternie z palisandru – wszystko to było niezwykle gustowne i eleganckie, mówiło o wielkim bogactwie, co mogło onieśmielać gości, ale nie Aidę. Przez wiele lat była niemal członkiem rodziny Pharaonów i traktowała Kasr El Shorouk jak drugi dom. Przez ostatnie osiem lat starała się wyrzucić z pamięci cudowne dzieciństwo i okres dorastania związane z tymi ludźmi i miejscem. Robiła, co w jej mocy, by bezwzględnie wymazać z serca sentyment do tych słodkich, beztrudnych dni... a jednak nie udało się go stłumić do końca, wszystko pozostało w niej – uśpione, ale żywe – w zakamarkach duszy, gotowe obudzić się przy najbliższej okazji.

Kasr El Ghoroub było tak imponujące, jak pamiętała. Zobaczyła rzeźbione w kamieniu obramowanie podwójnych drewnianych drzwi wejściowych w stylu *belle époque*, z ciemnym przeszkleniem i elementami z kutego żelaza. Kiedy tylko przekroczyła ich próg, poczuła na skórze chłód kontrastujący z gorącym powietrzem na zewnątrz.

– Czy to nie cudowne, że znów jesteśmy tu razem! – zawołała Camelia, patrząc na przyjaciółkę błyszczącymi

oczami, kiedy szły przez pałacowy hol i marmurowymi schodami na piętro, gdzie znajdowały się pokoje dla gości i ogromna biblioteka. – Zupełnie jak za dawnych czasów!

– Tak – szepnęła Aida, ze smutnym uśmiechem.

– Tylko że teraz nie będziemy w jednym pokoju. Możesz skorzystać z jednej z gościnnych sypialni wychodzących na kanał i piramidy. – Camelia przystanęła. – Pamiętasz, jak zachwycaliśmy się tymi pięknie urządzonymi pokojami i marzyliśmy, że pewnego dnia, już jako mężatki, ktoś nas zaprosi do takiego domu i ulokuje w podobnych apartamentach? Mnie osobiście wydają się one teraz trochę przesadnie zdobione i wystawne.

Służba wniosła już bagaż Aidy tylną klatką schodową. Drzwi pokoju przeznaczonego dla niej stały otworem. Wnętrze było skąpane w świetle późnego popołudnia. Na bladoróżowych ścianach i fryzach namalowano delikatnie sceny z mitologii starożytnego Egiptu. Jedna od zawsze szczególnie fascynowała Aidę. Przedstawiała Hathor, boginię miłości, piękna i macierzyństwa, nachylającą się nad horyzontem. Po obu stronach słońce rodziło się i nikło za drzewem sykomory.

– O, mój ulubiony pokój – szepnęła Aida, zaglądając do środka. – Pamiętałaś!

Camelia minęła ją, weszła i odwróciła się do niej zadowolona z siebie.

– Oczywiście, jak mogłabym zapomnieć? Upierałaś się zawsze, żebyśmy tu szły, jak nas odwiedzałaś. Lubiałaś oglądać ten malunek. – Zmierzyła przyjaciółkę wzrokiem, rozbawiona. – Nigdy nie mówiłaś, dlaczego ten pokój jest dla ciebie tak wyjątkowy. W końcu nie jest ani większy, ani ładniejszy od innych. Ale ja zawsze wiedziałam, o co chodzi.

Aida zaczerwieniła się leciutko, choć się nie odezwała. Też pamiętała dokładnie, dlaczego upodobała sobie właśnie ten pokój spośród wszystkich miejsc w tym domu. To było pewnego późnego popołudnia. Słońce świeciło zza wysokiego sięgającego podłogi okna bardzo podobnie jak teraz. Stała na

korytarzu z Camelią. Rozmawiały z Karimą, służącą wietrzącą pokój dla gości, którzy mieli przyjechać tu na weekend, kiedy z biblioteki wyszedł Phares. Zwrócił uwagę, że Aida ma taki profil jak Hathor na tym fresku i dodał, że starożytni Grecy utożsamiali tę boginię z Afrodytą, a Rzymianie z Wenus. Potem wszyscy troje wybrali się konno na pustynię, oglądać, jak słońce zachodzi za piramidami, a Phares był dla Aidy wyjątkowo miły. Od tamtej pory wizerunek Hathor stał się bliski jej sercu.

– Ojciec jeszcze nie wrócił, ale będzie w domu na kolacji – oznajmiła Camelia. – Teraz cię zostawię. To był ciężki dzień, na pewno chcesz się odświeżyć. Za godzinę spotkamy się na dole na tarasie przy jadalni.

W drzwiach zatrzymała się jeszcze i uśmiechnęła ciepło do przyjaciółki.

– Tak się cieszę, że wróciłaś, Aido.

\* \* \*

Aida wykąpała się, umyła i wysuszyła włosy. Automatycznie nałożyła trochę różu na policzki i podmalowała usta. Odkąd przekroczyła próg tego domu, ogarnęła ją fala emocji. Czowała się zagubiona, niepewna. A przecież powinna cieszyć się, że jest w miejscu, z którym łączy się tyle pięknych wspomnień... Jednak zaraz miała spotkać się znów z Kamelem Pharaonem. Będzie jeść u niego kolację... spać pod jego dachem... zachowywać się uprzejmie, udawać... Tak długo pielęgnowała nienawiść do tego człowieka, wyobrażała sobie, jak to pewnego dnia go zdemaskuje jako kłamliwego zdrajcę. Ten mężczyzna w gruncie rzeczy zabił jej ojca. Tchórzliwie nie chciał się przyznać, że to on przyniósł Ayoubowi posążek Nefertari, by ojciec potwierdził jego autentyczność. Aidzie wydawało się to równie obciążające, jak gdyby wbił nóż w serce przyjaciela.

Jednak zakiełkowało w niej też ziarno niepewności. Gdyby tylko mogła raz jeszcze pomówić z Soumą Hassanein. Ojciec nie ufał tej służącej i trudno było zlekceważyć ten fakt. Oczywiście to nie było dość, by ostudzić gniew Aidy czy przekreślić jej podejrzenia wobec Kamela Pharaony'ego. Zbyt

długo nosiła je w sobie.

Do licha, okropne, że znalazła się w takiej sytuacji.

Postara się zachować spokój. Taka postawa pozwoliła jej przetrwać ostatnie lata, pomoże i teraz. Poza tym, kiedy lody zostaną przełamane, będzie mogła unikać Kamela i spędzać więcej czasu w Kairze z Camelią.

Kair... szpital Pharesa był w Kairze.

Jej uwagę znów przyciągnął wizerunek Hathor i stanął jej w oczach Phares, to zaciekawione spojrzenie jego ciemnych oczu sprzed paru dni. Czy pojawi się nieoczekiwanie w domu podczas jej pobytu? Poczwała nerwowe motylki w brzuchu, ale opamiętała się zaraz, zła przez tę mimowolną reakcję na samą myśl o bracie przyjaciółki.

Podeszła do szafy. Wzięła głęboki wdech. Na razie musi skupić się na dzisiejszym wieczorze. W rodzinie Pharaonów zawsze, czy to w Kairze, Aleksandrii, czy Luksorze, ubierano się elegancko do kolacji i Aida wybrała teraz czarną aksamitną sukienkę z krótkimi rękawkami z zielonej tafty przykrywającymi ramiona i z wycięciem w karo przy szyi. Ten formalny strój doda jej pewności siebie tego wieczoru. Na nogi wsunęła klasyczne czarne zamszowe szpilki i poszła na taras.

Podeszła do balustrady i przystanęła, by wziąć się w garść. Dokoła panowała cisza. W zmierzchu biały dom zdawał się emanować światłem na tle bujnej zieleni ogrodu. W wysokich drzewach ptaki szykowały się do snu, jaskrawe kwiaty pochylały sennie główki. Za murami posiadłości, tam gdzie piaski stykały się z pogodnym niebem, horyzont jarzył się purpurą zachodzącego słońca, które zabarwiło kanał i rzucało magiczną poświatę na wznoszące się malancholijnie w oddali starożytne budowle.

– Aido? Aido, *ya binti*, witaj w domu, jak cudownie znów cię tu widzieć!

Rozpoznała niski głos, który tak bardzo przypominał ten Pharesa. Odwróciła się, by spojrzeć na Kamela, spięta do granic wytrzymałości. Przez chwilę trwała w bezruchu i nie

odzywała się. Miała wrażenie jakby nagle znalazła się w lodowatej wodzie i chwilę trwało, nim złapała oddech.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, Kamel zbliżył się, jakby chciał uściskać ją na powitanie. Aida odruchowo cofnęła się. Nagle cała ta scena, która rozegrała się lata temu, po raz setny stanęła jej w oczach. A z tym wróciło poczucie bezradności, potwornej, nieutulonej rozpacz, którą czuła tego popołudnia w Karawan House, kiedy patrzyła, jak jej ojca aresztują niczym pospolitego złodzieja. Ayoub El Masri, najlepszy, najbardziej szlachetny i uczciwy człowiek, został wyprowadzony z domu przez dwóch policjantów.

Kamel zauważył, że się wzdrygnęła i zmarszczył brwi.

– Co się stało, Aido? Nie poznajesz wujka Kamela?

Zaśmiał się zakłopotany, jakby zaskoczyła go jej chłodna reakcja na jego powitanie.

– Prawda, posiwałem i przybyło mi zmarszczek, ale mam nadzieję, że nie zmieniłem się jeszcze nie do poznania. Z kolei ty przeistoczyłaś się w piękną młodą damę.

Aida zarumieniła się. Wbrew temu co sobie postanowiła, trudno jej było spojrzeć mu w oczy.

– Dobry wieczór, wujku. Ja... przestraszyłeś mnie. Nie usłyszałam, że idziesz.

Kamel uśmiechnął się. Wrócił mu dobry humor.

– No tak, pewnie się zamyśliłaś. Nadal z ciebie taka marzycielka?

Aida starała się nie zdradzić wyrazem twarzy emocji, które aż z niej kipiały.

– Bez marzeń nic się nie osiągnie.

Uświadomiła sobie, że w ogrodzie zaczynają już swój wieczorny koncert cykady.

– Camelia mówiła mi, że jesteś teraz dyplomowaną pielęgniarką.

– Tak.

– Podczas wojny w Anglii musiało być ciężko.

– To prawda.

– Mieszkałaś w Londynie?

– Tak.

– Pracowałaś więc w londyńskich szpitalach? Przypuszczam, że dla młodej kobiety takiej jak ty to musiało być wstrząsające doświadczenie.

– Rzeczywiście.

Uczucia targające Aidą niemal ją sparaliżowały. Chwilowo nie mogła zdobyć się na więcej, niż krótkie odpowiedzi.

– Phares też pracował w szpitalu podczas wojny. Głównie w Aleksandrii. Nigdy nie opowiadał wiele o potwornościach, z jakimi się tam stykał, ale my, jego najbliżsi, wiedzieliśmy, jak bardzo bolał nad tym, co się działo. Widzieliśmy to w jego oczach. Zawsze było w nich tyle smutku.

Zapadła niezręczna cisza, którą zakłócały jedynie dźwięki dobiegające z ogrodu. Aida popatrzyła w dal, niezdolna wdawać się w tak osobiste rozmowy z tym człowiekiem. Już sam fakt, że tu była, wydawał się zdradą wobec ojca.

Och, czemu zgodziła się tu przyjechać?

Na niebie, jeszcze dość jasnym, pojawił się księżyc, niczym wąski sierp na bladezielonych polach nieba. Nieśmiało mrugała jedna gwiazda dotrzymująca mu towarzystwa.

Kamel dalej mówił, jakby nie zauważył jej rezerwy.

– Tak się cieszę, że natknęłaś się na Camelię. Wiesz, że wkrótce po ślubie straciła męża? – Westchnął, wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalił jednego. Oparł się o balustradę i razem z Aidą zapatrzył się w ciemniejące niebo.

– Tak. Mówiła mi. Jak to się stało? – Aida nie chciała prowokować go pytaniami, ale nie mogła się powstrzymać. Camelia nie opowiedziała jej dokładniej o śmierci Mounira.

– To było o zmierzchu. Mounir wracał z Aleksandrii pustynną drogą. Jakiś wariat, prowadzący ciężarówkę, wymijał inne auto, nie widząc, co ma z przeciwka. Było pod górkę i nie mógł zauważyć samochodu Mounira. Zderzył się z nim czołowo. Mounir zginął na miejscu.

Odruchowo spojrzała na Kamela. Ciemne oczy, które napotkała, wydały się jej dziwnie szczere. Zwyczajnie smutne.

– Biedna Camelia, co za tragedia – powiedziała załamującym się głosem.

Uśmiechnął się lekko, bez słowa, co przypomniało jej tak bardzo Pharesa, że na chwilę zapomniała o swoich pretensjach.

– Zrobię wszystko, żeby moja córka odzyskała radość życia – oświadczył stanowczo. – Mam wrażenie, że możesz mi w tym pomóc.

Spojrzała na niego nieufnie.

– Ja?

– Spotkałem ją w przelocie, kiedy dziś wróciłem. Jest jak inna osoba. Współczuję jej bardzo, ale dość tego umartwiania się. Wierz mi, Aido, *ya binti*, dawno nie widziałem jej tak ożywionej jak dziś. Jesteś dla niej jak powiew świeżego powietrza, widzę to wyraźnie. Phares też bardzo się ucieszy, że wróciłaś... i zostaniesz już tutaj, mam nadzieję... – Popatrzył na nią i dodał jednym tchem: – Wiesz, on się nie ożenił.

Aida usztywniła się, ale nie miała czasu odpowiedzieć, bo na tarasie pojawiła się Camelia, a za nią *suffragi* z trzema kieliszkami egipskiego wina.

– Pomyślałam, że to dobry pomysł otworzyć butelkę naszego najlepszego Gianaclis i uczcić powrót Aidy.

Camelia ścisnęła rękę przyjaciółki i cmoknęła ją serdecznie w policzek.

– Dziękuję, Camelio, to bardzo miło z twojej strony. – Aida uśmiechnęła się zmieszana i przyjęła kieliszek. Ulżyło jej, że Camelia przerwała wywód Kamela, i miała ochotę się napić, żeby się trochę uspokoić.



Kamel posłał jej promienny uśmiech, jakby chciał powiedzieć: „No widzisz”, po czym spojrzał czule na córkę.

– *Kheir ma amalaty ya binti*, słusznie, moje dziecko.

Poprowadził je do wygodnych rattanowych foteli. Szklane latarnie ustawione na niskim stole rzucały łagodne światło w zapadających ciemnościach. Aida dobrze знаła to miejsce. W dzieciństwie lubiły z Camelią biegać po tarasie. Wiele wieczorków organizowanych przez Pharaonów zaczynało się właśnie tutaj. Muzyka, gwar, wielobarwny tłum gości, w którym były rodziny egipskie, greckie, włoskie, ormiańskie, francuskie i mieszkający tu na stałe Brytyjczycy.

Na szczęście, mimo obaw Aidy, wieczór przebiegł gładko. Może dlatego, że nie od razu zeszli na bardziej osobiste tematy, co pozwoliło im wszystkim nie zapuszczać się na niebezpieczne terytorium przeszłości. We trójkę siedzieli pod gwiazdami, napawając się balsamicznym powietrzem nocy, popijając wino i dyskutując o powojennych zmianach na świecie. Egipt też czekała nowa epoka – choć czasy były niepewne – rząd laburzystów zaproponował wreszcie wycofanie wojsk brytyjskich, Wafd, tradycyjna egipska partia narodowa, która tak długo rządziła, była w rozsypce. Rodzina Pharaonów zawsze żywo interesowała się polityką i popierała monarchię, więc było naturalne, że w tym domu rozmowy kręciły się wokół tych tematów.

W polityce Egiptu panowało zamieszanie, co do tego byli zgodni. Wojujący nacjonaści mogli łatwo wypłynąć na fali ogólnego niezadowolenia coraz liczniejszej klasy pracującej. Kamel powiedział Aidzie, że kilka miesięcy wcześniej, podczas zamieszek i demonstracji studentów, w Kairze podpalano kluby dla brytyjskich wojskowych.

Aida słuchała tego z rosnącym zainteresowaniem. Oczywiście śledziła relacje brytyjskich agencji prasowych i czytała w gazetach, co się dzieje w Egipcie, ale niezwykle ciekawe było usłyszeć o tym od bezpośrednich świadków.

– Brytyjczyków atakowano. Dochodziło do zabójstw. To były okropne rzeczy – powiedział Kamel, marszcząc brwi.

Wtrąciła się Camelia.

– A nasz król jest za bardzo zajęty flirtami, żeby interesować się negocjowaniem z Brytyjczykami albo przyrzec warunkom życia poddanych.

Kamel uśmiechnął się ironicznie, popatrując na Aidę.

– A moja córka znów zaczyna te swoje tyrady.

Aida zaciekawiła się i trochę zdziwiła. Kiedy były nastolatkami, przyjaciółka nie wykazywała specjalnego zainteresowania polityką.

– Czy to prawda, że król Faruk nie jest już tak uwielbiany jak we wczesnej młodości, dziesięć lat temu?

– Rzeczywiście – przyznała Camelia, ostentacyjnie ignorując przytyk ojca. – Tak naprawdę ludzie go nie lubią przez jego głupie ekstrawagancje i puste gesty. Rzucanie złotych monet biedakom nie kupi mu miłości poddanych. Jeśli nie chcemy rewolucji fellachów, trzeba zapewnić im godziwe warunki życia, wydobyć ich ze skrajnej nędzy.

Kamel uniósł brwi.

– To co, sądzisz, że powinniśmy oddać im naszą ziemię? – Wyciągnął butelkę z kubelka z lodem i napełnił puste kieliszki.

– Nie musimy poświęcać ziemi, papo. Nie, jeśli tylko zainwestujemy w programy edukacyjne i projekty charytatywne. Czy to nie przywilej naszej klasy: opiekować się narodem? Czy to nie nasz obowiązek, by chronić swój lud?

Najwyraźniej z wiekiem Camelia zaczęła myśleć poważniej. Aida była pod wrażeniem.

– Poza tym jest jeszcze kwestia chorób wywoływanych przez zanieczyszczoną wodę pitną – dorzuciła. – A dałoby się ich uniknąć przy zachowywaniu należytej higieny.

Camelia skinęła głową i sięgnęła po kieliszek.

– Tak, to wszystko część reform, które król obiecywał, ale ich nie zrealizował.

Kamel zapalił cygaro.

– Może Faruk nie jest już tak popularny jak dawniej, ale, jak ci zawsze powtarzam, to prawowity król Egiptu.

Camelia popatrzyła na ojca gniewnie.

– Prawowity król? To marionetka Brytyjczyków!

– Faruk wie, że musi prowadzić grę, moje dziecko. Chce niezależności od Brytyjczyków tak samo jak ci radykalni nacjonaści wychodzący z demonstracjami na ulice Kairu i podkładający bomby w kinach.

– Papo, gdyby był silniejszym przywódcą i miał rząd, który umiałby się postawić Brytyjczykom, to ci nacjonaści nie musieliby uciekać się do takich drastycznych środków.

– Co ty opowiadasz? Mamy pozwolić na rewolucję, jak chcieliby komuniści? – Kamel energicznie pokręcił głową. – Nie, nie. Chciałbym pozbyć się stąd Brytyjczyków jak inni, ale zawsze można przeprowadzić to na drodze pokojowej.

Popatrzył na Camelię zmartwiony, z lekką przyganą.

– Jestem jak najbardziej za edukacją kobiet, *habibti*, ale nie wiem, czy chciałbym, żebyś czytała Marksa. I nie umknęło mojej uwadze, że widziano cię w hotelu Mena House na herbacie z Fatmą Morsy i Naimą Said. O ile wiadomo, to zdecydowane feministki i komunizujące intelektualistki.

Camelia roześmiała się, ale Aidzie wydało się, że ten śmiech był trochę sztuczny.

– Fatma i Naima są moimi starymi koleżankami ze szkoły. Wiesz o tym, papo.

Kamel zaciągnął się papierosem i popatrzył na nią zza mgiełki dymu.

– Nie pamiętam, żebyś się z nimi przedtem widywała. Nie chciałbym, żeby nabiły ci głowę pomysłami, przez które mogłabyś wpakować się w kłopoty, to wszystko.

Camelia szybko łyknęła odrobinę wina.

– W każdym razie, papo, jak możesz w tych czasach utrzymywać kontakty z Brytyjczykami i nazywać ich swoimi przyjaciółmi w klubie Turf, a jednocześnie mówić, że chciałbyś się ich pozbyć z Egiptu?

– To nie takie proste, *habibti*. To, że chcę, żeby Egipt rządził się sam, nie znaczy, że nie mogę się przyjaźnić z Brytyjczykami.

– A spotkanie na herbatce z feministkami i intelektualistkami, papo, nie znaczy, że chce się wywołać rewolucję.

Kamel spojrział na Camelię i wybuchnął śmiechem, niskim, dudniącym, zaraźliwym.

– Trafiony, zatopiony, *habibti*. No, w każdym razie cieszę się, że moja córeczka wyrosła na kobietę, która potrafi samodzielnie myśleć!

Aida widziała, jak bardzo Kamel uwielbia córkę. Ciepły blask w jego oczach znów przypomniawszy jej Pharesa. Teraz obejrzał się na Aidę, śmiejąc się, co pogłębiało zmarszczki. Nie chciała przyznać, że podoba się jej jego uśmiech, ale wbrew woli odebrała go jak autentyczny i miły.

– Chodźcie, idziemy jeść – powiedział. – Ta rozmowa zaostrzyła mi apetyt.

Przeszli do wielkiej jadalni, której wystrój – w ozdobnym, ale gustownym stylu Ludwika XV – wcale się nie zmienił od czasów, kiedy Aida tu bywała. Pośrodku znajdował się rozkładany stół, na wygiętych nóżkach. Zwykle mogło przy nim siąść osiemnaście osób, tego wieczoru został znacznie pomniejszony. Wokół niego stały obite zieloną skórą krzesła, których kolor korespondował z zasłonami w pasy zielonoturkusowe i srebrzystoszare przy sięgających podłogi oknach na trzech ścianach pokoju. Wysokie lustra nad dwoma rzeźbionymi bufetami sprawiały, że wewnątrz wydawało się jeszcze większe i pełne powietrza.

Aida rozejrzała się dokoła. Jedynym obrazem zdobiącym ścianę nadal był naturalnej wielkości portret dziadka Kamela, Samweela Pharaony'ego. Ten człowiek tuż przed śmiercią kupił od kedywa Ismailia ziemię, na której wybudowano Kasr El

Ghoroub w roku 1880, gdy zaczęła się urbanizacja tej części Kairu. Kiedy Aida usiadła na jednym z krzeseł, przy stole z nakryciem z pięknych sreber i kryształów, pomyślała, że ma wielkie szczęście, należąc do bogatej klasy Egipcjan.

Podano kolację, zaczynającą się od zimnych przystawek *mezzeħ*. Z zamyślenia wyrwał Aidę głos Kamela.

– Aido, cieszę się bardzo, że pójdziemy razem na bal księżnej Nazek.

Aida szybko podniosła wzrok na Camelię, która uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo, jakby chciała powiedzieć „A nie mówiłam”. Aida zjadła małą kawałek pieczywa *baladi* zamoczonego w *tahina* i odparła jakby nigdy nic.

– Tak, jak to się dobrze złożyło, że wpadłyśmy na siebie z Camelią zaraz po moim przyjeździe do Kairu.

– Nie miałem zamiaru iść na ten bal, ale oczywiście Camelia potrzebuje towarzysza, a Phares, niestety, nie może się zobowiązać, że pójdzie. Nie wie, czy nie będą potrzebować go w szpitalu. Wielka szkoda, że wy dwoje nie spotkacie się przy tak cudownej okazji.

Uśmiechnął się szeroko do Aidy i wznosił kielich z czerwonym winem w toaście za ich przyjaźń.

No i już. To było nieuniknione, że Kamel znów wspomni o Pharesie. Aida nabrała głęboko powietrza.

– Słyszałam, że księżna Nazek zaprosiła ponad tysiąc gości – powiedziała, żeby trochę zmienić temat. – Całą śmietankę towarzyską, to pewne. Cudzoziemców i miejscowych. Wydaje się, że będzie tam prawie cały Kair.

– Miejmy nadzieję – odezwała się Camelia. – Będę miała sposobność poopowiadać ci najnowsze plotki o każdym.

Kamel zaśmiał się.

– W takim razie, moja droga Aido, czeka cię długi wieczór.

Wbrew sobie uśmiechnęła się, kiedy Camelia spojrzała jej

w oczy. Coraz trudniej było trzymać lodowaty, wrogi dystans wobec Kamela Pharaony'ego.

W tym momencie inny *suffragi* wszedł do jadalni, niosąc kolejną karafkę wina. Miał szczupłą twarz i małe wąsiki. Po chwili Aida poznała go, był to Mohamed, który pomagał w kuchni, kiedy była nastolatką. Sądząc po wyglądzie i tym, że podawał do stołu w białej szacie przewiązanej czerwoną szarfą, musiał awansować.

Kamel uśmiechnął się do niego, gdy młody człowiek dolewał mu wina.

– A, Mohamed, jak się ma twój ojciec?

– *Rabbena yakoun fi ounoh*, Boże zmiłuj się nad nim, nadal choruje, *ya bej* – odparł tamten.

Kamel zamyślił się.

– Znam Abdela Razeka prawie całe życie. Jest już stary, ale zawsze był zdrowy, pogodny. Jeśli na coś się skarży, to niedobrze. Gdzie teraz jest?

Mohamed popatrzył ze smutkiem na pracodawcę.

– W domu, *ya bej* – odparł z godnością. – Leży.

Kamel otarł wargi i odłożył serwetkę.

– Zabierzemy go do szpitala mojego syna. Dopilnuję tego.

– Do szpitala...? – powtórzył zdumiony Mohammed.

Kamel poklepał go po ręce.

– O pieniądze się nie martw. Twój ojciec służył u nas, odkąd byłem chłopcem. Zapłacę za lekarstwa i rachunki za szpital.

Aida zobaczyła ulgę w twarzy mężczyzny. Mohamed pokiwał głową.

– Dziękuję, *ya bej*. Niech Bóg ma pana w opiece i panu wynagrodzi.

– I oby Bóg miał w opiece Abdela Razeka – powiedział Kamel i skinął głową.

Mohamed złączył dłonie i ukłonił się nisko, po czym wyszedł z rozpromienioną twarzą.

Aida wymieniła spojrzenie z Camelią, której oczy błyszczały, choć nic nie mówiła, gdy jej wzrok powędrował od Aidy do ojca. Tymczasem Kamel w zamyśleniu jadł dalej.

Aida odchrząknęła niepewnie.

– Bez wątpienia będzie się za wuja modlił – powiedziała po chwili.

Kamel uniósł głowę. Marszcząc lekko brwi, popatrzył jej w oczy z wielkim smutkiem.

– Twój ojciec zrobiłby to samo. Taki jest nasz obyczaj, zapomniałaś?

W jego twarzy odbijał się żal i cała gama emocji. Czy to było poczucie winy? Wstyd? Nie. Aida musiała przyznać, że wyczytała w niej tęsknotę za starym przyjacielem, po którego stracie nadal głęboko boleje. Spuściła wzrok na potrawy stojące przed nią na stole, niezdolna znaleźć słowa.

Reszta kolacji przebiegła gładko. Jedzenie było doskonałe, a Aida starała się bardzo włączyć w rozmowę. Kamel nie próbował zagadywać ją o ojca, tak jakby czuł, że ten temat lepiej na razie zostawić w spokoju. Nie wypytywał jej też o życie prywatne ani nie nawiązywał do sprawy małżeństwa z Pharesem. Choć imię syna padło wielokrotnie, to tylko w kontekście tego, jak ciężko pracuje, albo w związku z najnowszymi wieściami o reszcie rodziny. Naprawdę, Kamel był w sposób naturalny czarujący i miły przez cały wieczór, a Aida słuchała uważnie, co mówi na temat reform społecznych, i musiała przyznać, że jego posunięcia wobec fellachów w posiadłości w Luksorze wydawały się słuszne i sprawiedliwe, niczym dobrego, współczującego patriarchy. Nie był taki bezwzględny, jak jej się zdawało. Nic nie wskazywało na nieuczciwość czy nadmierną zachłanność Kamela. Tak naprawdę, coraz trudniej było jej go nienawidzić. A jednak nie umiała się poczuć swobodnie w jego towarzystwie, póki nie pozna prawdy, nie dowie się, kto

wmanewrował jej ojca w sytuację, która skończyła się tak tragicznie.

Wreszcie wieczór dobiegł końca i kiedy przyjaciółki pożegnały się na korytarzu przy pokojach, Aida odetchnęła z ulgą. Znowu była panią samej siebie. Najgorszy moment, spotkanie z Kamelem Pharaonem, miała za sobą... i nie poszło aż tak źle, jak sobie to wyobrażała. Wiedziała jedno – że tajemnica i trauma z przeszłości musi zostać wyjaśniona i że trzeba będzie pogodzić się z prawdą, jaka wyjdzie na jaw, bo na pewno prędzej czy później to się stanie. Innego wyjścia nie było.

\* \* \*

Zmierzchało, kiedy następnego dnia wyruszali na bal rolls-roycem Kamela Pharaony'ego. Samochód sunął płynnie wzdłuż kanału, którego tafla była gładka jak lustro w złotawych promieniach zachodzącego słońca. Na tle jarzącego się nieba na zachodzie stały ogromne, fioletowawe piramidy, odbijając się w wodzie.

Powozy o wysokich kołach, tak niepasujące do centrum metropolii, tu były czymś naturalnym. Konie stukały kopytami o wyboisty trakt niedaleko kanału. Falujące żagle feluk obładowanych owcami sunęły w kierunku mostu, który ze zgrzytem starej maszynierii unosił się w górę, by przepuścić wysokie maszty.

Gdy rolls-royce skręcił na główną drogę, trzy olbrzymy widać było już wyraźnie. Wydawały się czerwone i przerażająco strome. Górowały majestatycznie niczym gigantyczne duchy, ich ostre cienie padały na piaski. Długie karawany znużonych wielbłądów sunęły w ciszy gasnącego światła, a grupki mglistych postaci, niektóre w otoczeniu zwierząt, spieszyły do swoich lepianek, gdzie większość czekała kolacja z *foul*, pomidorów i *gargueer*, rukoli.

Szeroka, prosta Droga Piramid prowadząca do centrum Kairu, była legendarną trasą, którą biegła linia tramwajowa. Zbudowana w roku 1860 jako pokazowy bulwar – w ramach ambitnych, idealistycznych marzeń kedywa Ismailia, by



zmienić Kair w Paryż nad Nilem – była dobrze utrzymana, pełna prywatnych aut, wielbłądów, osłów i autobusów wycieczkowych. Po bokach pięknej alei posadzono drzewa *lebbek* lub „babskie języki” – nazywane tak od grzechoczącego dźwięku, jaki wydawały ich nasiona w potrząsanych owocniach, przypominającego szepty kobiet. Miały nierówną korę i powyginane gałęzie, które zapewniały cień podczas żaru dnia. Dalej ciągnęły się bezkresne zielone, żyzne równiny.

Podczas tej podróży na wyspę Gezira Aidę znów oczarowało piękno Kairu. Mocno wyczuwało się tu romantyczny styl egipskiej *belle époque*.

Camelia trąciła przyjaciółkę.

– Co ty taka zadumana? Bujasz myślami gdzieś daleko stąd.

Aida obróciła się do niej i uśmiechnęła.

– Może to dlatego, że długo mnie tu nie było. Myślałam o Ismailu Paszy i tym, jakie to wspaniałe, że tyle tu zmienił... Kanał Sueski to jedno, ale chodzi mi też o szkoły, nawodnienie, rolnictwo, koleje, drogi.

– Tak, to prawda – zgodziła się Camelia. – Kedyw Ismail przekształcił nasz kraj. Powinniśmy być mu wdzięczni za to, że niemal z dnia na dzień wyprowadził Egipt ze średniowiecza.

Aida wyrzała za okno na mijający ich tramwaj, pękający w szwach od pasażerów – niektórzy jechali na stopniach uczepleni poręczy przy drzwiach, byle dostać się do centrum.

– Zapomniałam już, jaki europejski zrobił się Kair.

– Ja też kocham to w tym mieście. No, pewnie nie ma się czemu dziwić. Kedyw był światowcem, kształcił się w Paryżu, wiadomo. Miał chyba najwięcej fantazji z naszych władców i był prawdziwym frankofilem. Na przykład ta droga powstała na cześć ostatniej królowej Francji. Dzięki niemu możemy błyskawicznie dojechać od piramid do centrum.

Aida westchnęła lekko.

– Tak, ale patrz na następstwa. Zastanawiam się, jak wielu pamięta, że ta droga była budowana dzień i noc, bez liczenia

się z ludźmi czy kosztami. Długi, jakie zaciągnął na modernizację Egiptu, były nie do udźwignięcia. Może Ismail był najbardziej śmiałym z naszych kedywów, ale i najbardziej lekkomyślnym.

– Lekkomysłny czy nie, miał piękny pomysł, a bez jego marzeń nie byłoby nic z tego, o czym teraz mówisz. Podobnie jak pięknych pałaców, opery, teatru. My na pewno nie zbudowalibyśmy naszego domu pod piramidami.

– Prawda, ale cena była wysoka.

Camelia uśmiechnęła się smutno.

– Za postęp zawsze się płaci, *habibti*, nie sądzisz?

Wkrótce przekroczyli most Kasr El Nil, jeden z czterech, które łączyły wyspę Gazireh z resztą Kairu. Ta „wyspa ogród”, znana z pięknych publicznych parków pełnych egzotycznych roślin sprowadzonych z całego świata, była kolejnym eksperymentem kedywa Ismaila. To tutaj mieścił się słynny klub sportowy Gezira Sporting Club, anglo-amerykański szpital, wiele rezydencji, wysokich domów i różne królewskie pałace, w tym Saraya't El Gummyz, Pałac Sykomorowy księżnej Nazek, od którego dzieliło ich już tylko kilka minut jazdy.

Dwie młode kobiety siedziały z tyłu, obie w każdym calu odpowiadały kryteriom debiutantek z wyższych sfer. Aida miała na sobie cudowną kreację od Balenciagi – szafirową suknię, która nie wymagała dodatków – więc założyła do niej tylko małe złote kolczyki w kształcie półksiężyca, skrzące się brylancikami i szafirami, które dostała od ojca na szesnaste urodziny, i pasującą do tego wiktoriańską bransoletkę, która należała niegdyś do jej matki, kopię oryginału znajdującego się w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie. Falujące łagodnie włosy, z przedziałkiem pośrodku, podpięła grzebykami. Granatowy szal ze złotym i srebrnym haftem narzuciła na ramiona, a granatowe satynowe pantofelki na wysokich obcasach od Charlesa Jourdana dodawały paryskiego szyku całości.

Suknia Camelii z brzoskwiniowego szyfonu podkreślała

urodę jej ciemnych oczu i błyszczących czarnych włosów. Gorset i spódnica były proste, ale ozdobione plisowanymi falbanami przy ramionach i szerszą, na dole spódnicy. Falbanki były usztywnione, ta na górze sterczała jak skrzydełka, druga falowała przy jej stopach. Camelia miała na sobie niezwykle komplet z diamentów, który, jak powiedziała Aizie, podarował jej w dniu ślubu Mounir.

Złocene bramy z kutego żelaza Saraya't El Gummyz stały otworem i rolls-royce Pharaonnych dołączył do kolejki samochodów sunących w żółtym tempie podjazdem między drzewami sykomory. Wreszcie dotarli do dwóch ogromnych parkingów, gdzie portierzy w ciemnozielonych kaftanach ze złoceniami i mężczyźni w czarnych garniturach i fezach pomagali gościom wysiadać. Aida, Camelia i Kamel zostali skierowani przez cudowną pergolę, porośniętą kwitnącymi pnączami, na dziedziniec *saraya*, gdzie rosły różnokolorowe krzewy krocienia, od ciemnozielonych żółto nakrapianych, po płomiennie czerwone i granatowe. Pośrodku szumiała ośmiokątna *fisqiya*, fontanna zdobiona arabeską z kafelków, zwieńczona niebieską kopułą ze złoceniami na krawędziach.

Pałac był przepiękny, w stylu przywodzącym na myśl średniowieczną Turcję. Podwójne drzwi wejścia były osadzone w wysokim łuku zdobionym drogimi kamieniami, a po każdej stronie herbem rodziny księżnej Nazek. Trójkę gości wprowadzili do przepysznego holu dwaj nubijscy olbrzymi w złoczonych liberiach. W centralnej części wyłożony marmurem hol miał ponad piętnaście metrów wysokości, był oświetlony przepięknym opalizującym zielonkawym kryształowym żyrandolem o ogromnej średnicy. Wiele rzędów żarówek było rozmieszczonych w zmniejszających się ku górze kręgach. Ściany były udekorowane wykaligrafowanymi cytatami z Koranu, na ozdobnych tabliczkach niebieskich i w kolorze ochry – w złoczonych ramach, zgodnie z wierzeniem, że kto napisze *bismillah*, „w imię Boga, Wspaniałomyślnego, Miłosiernego”, pięknymi literami ten zostanie wpuszczony do Raju bez sądu.

Szerokie, granitowe schody, wyłożone ciemnozielonym

dywanem, prowadziły do sali balowej na pierwszym piętrze. Na ich szczycie major domus w tureckim *stambouline*, zgrabnej czarnej szacie anonsował przybyłych. Kiedy Aida znalazła się na górze, kłaniał się nisko, w *téménah*, co znaczyło, że para przed nimi była królewskiej krwi. Aidzie to tureckie okazywanie szacunku wydawało się zawsze eleganckie, jeśli ukłon był dobrze wykonany. Polegało to na nachyleniu się z zamaszystym gestem prawej ręki niemal muskającej podłogę, a potem wędrującej nad głowę, co symbolizowało stary wschodni zwyczaj posypywania głowy popiołem na znak uniżenia.

– Kamel Pharaony Pasza, pani Camelia Abel Sayed i panna Aida El Masri – zaanonsował mistrz ceremonii, gdy zbliżali się do sali balowej, która na tę okazję połyskiwała pełną krasą. Przyjaciółki spojrzały na siebie, ich rozpromienione twarze zaróżowiły się lekko, oczy błyszczały z radości. Aida od lat nie bywała wśród wielkich i możnych Kairu i rozglądała się dokoła z zachwytem.

Weszli do ogromnej sali o cudownych proporcjach, zdominowanej przez osiem wielkich i dwadzieścia cztery mniejsze łuki mauretańskie. Była udekorowana w przepysznym stylu tureckiego baroku, ściany zawieszono wspaniałymi gobelinami o arabskich roślinnych wzorach, typowych dla późnego okresu otomańskiego. Wielkie lustro odbijały ognikami skrzące się światła żyrandoli. Złocenia i adamaszki zdobiły meble. Przy szeregu witraży stały miękkie tapicerowane ławy, a przed nimi prostokątne niskie stoliki inkrustowane macią perłową. Na nich poustawiano małe talerze z *mezzeh*, przekąskami.

Posadzka była piękna, z bladozielonego marmuru. Skrzyły się ogromne kandelabry. Na dalekim końcu sali na scenie mała orkiestra grała piękne walce Straussa dla śmietanki towarzyskiej wybrańców – tureckiej arystokracji, utytułowanych Egipcjan, dyplomatów i szacownych członków cudzoziemskiej społeczności osiadłych w Egipcie. Kobiety wyglądały jak egzotyczne kwiaty w jaskrawych czerwieniach, białych różach, łagodnych zieleniach i różnych odcieniach

fioletu – tak pasujących do egipskiego kolorytu – mężczyźni kroczyli dumnie w szytych na zamówienie czarnych lub białych smokingach, w większości z czerwonymi fezami na głowach.

Księżna Nazek stała na szczycie schodów, po królewsku elegancka, w pięknej sukni w kolorze bladego złota o sutej, marszczonej spódnicy. W świetle żyrandola mieniły się jej naszyjnik i tiara. Rozmawiała z grupką ludzi, którzy witali ją kolejno, po czym ustępowali miejsca innym gościom, chcącym zamienić z nią kilka słów. Kiedy przysła kolej na Aidę, księżna rozpromieniła się w uśmiechu, spytała, jak jej mija czas w Kairze, i powiedziała, że Aida musi ją koniecznie niedługo odwiedzić, przyjść do niej na herbatkę do pałacu. Po wymianie grzeczności z księżną ruszyli dalej i zaraz ich trójkę otoczyli przyjaciele Kamela i Camelii. Podczas wylewnych powitań wzrok Aidy powędrował po sali. Zastanawiała się, czy możliwe, by pokazał się tu jednak Phares. Dokoła kłębił się tak wielki tłum, że nie można było stwierdzić, czy on tu jest, czy nie. Z cichym westchnieniem powiedziała sobie, że lepiej o nim zapomnieć i po prostu cieszyć się tym wieczorem.

– Och, Kamel Pasza! Gdzieś ty się podziewał? Od dawna nie widziałem cię przy stole do ruletki. Czy wszystko u ciebie w porządku? – Aida usłyszała pewny siebie, pełen ogłady głos za sobą i zamarła, rozpoznając księcia Shamsa Sakra El Dina.

– Mój drogi książe! Ostatnio zacząłem zamiast tego grać w brydża. To o wiele mniej stresujące zajęcie – odparł z równą swobodą Kamel.

– Ale przyznasz, że i dużo nudniejsze. Madame – książe zwrócił się do Camelii, unosząc jej dłoń do ust, nim popatrzył na Aidę, mrużąc jasne oczy. – Mademoiselle El Masri. Jaki ten świat mały, prawda? – dodał znacząco.

Kamel zaskoczony uniósł brwi.

– Poznaliśmy się w pociągu – wyjaśniła szybko Aida, przybierając uprzejmy wyraz twarzy.

Książe Shams Sakr El Din się uśmiechnął.

– Miałem przyjemność cieszyć się towarzystwem mademoiselle El Masri w drodze z Minieh do Kairu. Ogromnie miło mi, że znów się spotykamy, mademoiselle.

Na chwilę muzyka ucichła. Orkiestra wybierała kolejny walc. Książę skłonił się przed Aidą.

– Czy wyświadczy mi pani ten zaszczyt i zatańczy ze mną? – spytał ściszym głosem. I nie czekając na jej odpowiedź, skinął lekko głową w kierunku Camelii i jej ojca. – Madame... Kamel Paszo...

Po czym chwycił Aidę za nadgarstek i pociągnął ją na parkiet.

Choć sala była ogromna, panował straszny ścisk. Tańczenie w misternie skonstruowanej sukni okazało się bardziej sztuką niż przyjemnością. Przyciskając Aidę mocno do swojego silnego ciała, książę bez słowa poprowadził ją, wirując w walcu, dwa razy wokół parkietu, a potem zatrzymał się obok jednej z sof. Jego jaszczurze oczy błyszczały.

– Może napijemy się czegoś i spróbujemy przekąsek? – zapytał, nie puszczając jej talii.

– Czemu nie? – zgodziła się, nieco zszokowana jego tupetem.

Choć nie powiedziałaaby, że ten mężczyzna się jej podoba, musiała przyznać, że miał w sobie coś intrygującego. O, bez wątplenia był drapieżnikiem, i to niebezpiecznym, ale nie przypominał nikogo, kogo dotąd znała, przez co wydawał się fascynujący. Ojciec zawsze zarzucał jej, że igra z losem – jako dziecko wdrapywała się na najwyższe drzewa, a kiedy byli nad morzem, wypływała tak daleko, że raz miała kłopot z powrotem i musiał ratować ją jakiś rybak na łodzi. Podczas wojny, choć przerażały ją cierpienia, jakich była świadkiem, lubiła ten dreszczyk emocji, kiedy wracała w nocy do domu pielęgniarek ciemnymi ulicami Londynu po godzinie policyjnej. Nigdy nie schodziła do schronów, gdy syreny wyły, ogłaszając nalot, choć wiedziała, że bardzo ryzykuje.

Nadal stali na skraju parkietu. Shams Sakr El Din puścił ją,

by skinąć na kelnera, który czuwał w pobliżu.

– Czego się pani napije? – zwrócił się do Aidy. – Szampana? Piwnice księżnej Nazek są słynne. Nawet podczas wojny zawsze były wspaniale zaopatrzone.

– Kieliszek szampana, poproszę. Dziękuję.

Choć muzułmańska kultura zabrania picia alkoholu, Aida widziała, że zeuropeizowane środowisko najwyższej arystokracji ignoruje tę zasadę. Jeśli chodzi o nią, uznała, że bal to wyjątkowa okazja. Zamierzała tego wieczoru bawić się, nie narzucając sobie ograniczeń. Chciała nacieszyć się nim w pełni.

Po zamówieniu drinków księżę podprowadził ją do jednej z małych dwuosobowych sof z boku sali. Usiedli, a on wyjął z wewnętrznej kieszeni złote płaskie pudełko wysadzone małymi drogocennymi kamieniami i zaproponował jej papierosa.

Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

– A tak, pani nie pali, zapomniałem.

Sięgnął sam i zapalił.

– Dlaczego odmówiła mi pani, kiedy proponowałem swoje towarzystwo jako eskortę na ten bal? – zapytał, kiedy zaciągnął się głęboko.

Aida podejrzewała, że w sali już plotkuje się na ich temat – córka Ayoub'a El Masriego wróciła i od razu prowadzi się z tym rozpustnym beduińskim księciem, Shams'em Sakrem El Dinem – ale nie przejmowała się tym. Uniosła dumnie głowę.

– Prawie się nie znamy.

– Nie widzę w pani kobiety, która ślepo trzyma się konwenansów.

– Najlepszy dowód, jak mało pan mnie zna.

Urwali, bo kelner przyniósł im drinki i postawił je na stoliku przed nimi. Księżę uniósł kieliszek.

– Za przyszłość – szepnął. – A teraz, wracając do naszej rozmowy... Mówi pani, że niesłusznie uważam ją za nonkonformistkę... Jak to ujęła kiedyś cudowna Isadora Duncan? Większość ludzi marnuje jakieś dwadzieścia pięć, trzydzieści lat życia, nim wyrwie się z kokonu krępujących ich kłamstw.

– A pisarka Lucy Maud Montgomery odpowiedziałaby na to: „Z zasady bardzo uważam, żeby pozostać płytką i trzymającą się konwencji, kiedy można stracić głębię i oryginalność”.

Książę przyglądał się jej zza chmurki dymu z pełnym podziwu zaskoczeniem.

– Piękna, inteligentna i w dodatku dowcipna. Rzadka róża do mojego ogrodu.

– Pana ogrodu? – Aidzie nie spodobała się ta uwaga.

Jaszczurze oczy zwęziły się jeszcze bardziej, a na ustach pojawił się tajemniczy uśmiezek.

– Tak, mojego haremu.

– A tak, zapomniałam – odparła szorstko. – Bez haremu nie mógłby pan być szanowanym księciem.

– Czy to budzi pani kobiecą ciekawość?

– Bynajmniej. Uważam te obyczaje za nieco barbarzyńskie i anachroniczne. Zdumiewające u kogoś z pana wykształceniem.

Książę parsknął śmiechem.

– Edukacja nie ma z tym nic wspólnego, *habibti*. Nie wierzę, że jest pani aż tak naiwna, by nie rozumieć, czym jest harem.... To ogród męczyzny, gdzie rośnie wiele kwiatów, by go cieszyć... o różnych barwach, fakturze, zapachach.

Jego wzrok powędrował na jej usta, a potem w dół – na odsłonięty dekolt, ramiona – bezwstydnie napawając się widokiem każdego skrawka jej nagiej skóry.

Skonsternowaną, ubawioną i jednocześnie obrażoną jego nieskrywaną fascynacją Aidę przebiegł wewnątrz dreszcz.



Upiła kilka łyków szampana. Podczas wojny stykała się z najróżniejszymi ludźmi, na oddziałach szpitalnych, w barach i uwięzionych w schronach podczas nalotów. Przywykła do tego, że mężczyźni patrzą na nią – z uczuciem, wdzięcznością, zachwytem, a czasem ze złością lub nawet pożądliwie – ale żaden nie wytrącił jej z równowagi. A teraz, w jednej chwili, gorące spojrzenie przejrzystych, żółtawych oczu księcia przyprawiło ją o gęsią skórkę. Jednak jej wojownicza natura nie potrafiła się oprzeć podjęciu wyzwania. Przekomarzanie się z jego wysokością sprawiało jej pewną przyjemność...

Usiadła z kieliszkiem w dłoni i uśmiechnęła się kąpiąco.

– Wy, ludzie pustyni, macie urocze poglądy na temat kobiet, czyż nie?

– Chce pani powiedzieć, że otaczamy je czcią? Prawda.

– Jako obiekty seksualne.

Machnął lekceważąco ręką z papierosem.

– Dlaczego używać tak paskudnych określeń?

– Bo te kobiety w haremie wykorzystuje pan dla własnej przyjemności. Sam pan powiedział.

– One uważają to za wielki zaszczyt.

– Na Boga, niech pan nie będzie takim hipokrytą!

– Kiedy odwiedzi pani moje królestwo w Wahat El Nakheel, będzie pani mogła sama je spytać.

– Nie sądzę, żebym się tam wybrała.

– Boi się pani mnie, mademoiselle El Masri?

– W żadnym wypadku, nie – odparła, nagle w defensywie.

Zaśmiał się niskim, poufałym śmiechem.

– W takim razie przyjedzie pani do Kasr El Nawafeer. Za kilka tygodni organizuję piknik w oazie dla cudzoziemców mieszkających w Kairze. Wszyscy tam będą... – powiedział ugodowo w uprzejmym tonie. – To da pani okazję zintegrować się z kairską śmietanką towarzyską po długiej nieobecności

i poczuć się tu znów jak ryba w wodzie. A poza tym, czy nie jest pani trochę ciekawa? Na pewno. Proszę przyznać.

Aida zawahała się, zbita z tropu, bo nagle wydał się tak uroczy, czarujący.

– Możliwe.

Sięgnęła po kieliszek i pozwoliła sobie na cień uśmiechu. Miał rację. Paliła ją ciekawość, by zobaczyć wewnątrz jego pałacu i sprawdzić, jak to jest podróżować do Wahat El Nakheel na wielbłądzie. Niewątpliwie byłaby to wielka przygoda – kusząca dla spragnionej wrażeń dziewczyny. Znów łyknęła szampana. Bąbelki przyjemnie chłodziły język i działały orzeźwiająco.

– Przyznam, że fascynuje mnie pustynia. Nigdy nie zapuszczałam się w nią dalej, mało ją znam, ale jest pociągająca.

Przeszył ją wzrokiem.

– A więc przyjedzie pani.

– Na razie nie mam żadnych planów, ale niewykluczone, że wrócę do Anglii.

– W tych czasach Europa nie jest przyjemnym miejscem, a mam wrażenie, że należy pani do osób, które lubią się dobrze bawić... Proszę mi wierzyć, lepiej, żeby została pani w Kairze, gdzie każdego dnia będzie pani miała mnóstwo rozrywek.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, podeszła do nich grupa młodych ludzi. Byli ubrani wedle najnowszej paryskiej mody, a panie obwieszane błyszczącą biżuterią. Otoczyli księcia, mówiąc coś wszyscy naraz i śmiejąc się. Głównie były to kobiety, które patrzyły na niego z błyskiem w oku, kiedy ścisnęły się z nim na powitanie. Przedstawiał Aidę kolejno każdej z nich. Towarzystwo przysiadło obok Aidy i księcia. Plotkowali, rozprawiali o sporcie i polityce. Księżę wiodł prym, po mistrzowsku kierując dyskusję wedle swojej woli. Aida mogła przekonać się, skąd wzięła się opinia, że jest kobieciarzem. Nie tylko uwodził kobiety, ale też je prowokował. Flirtował, sprytnie nimi manipulując, wzbudzał w nich chęć do rywalizacji i zazdrość o siebie nawzajem.

Uznała to za niesmaczną grę, jednak rozmowa w żadnym wypadku nie była nudna. Mimo wszystko książę był intelektualistą. Bywalec salonów wiedział wiele na temat skomplikowanej sytuacji politycznej, a Aida, po długiej nieobecności w kraju, bardzo interesowała się tym, co się dzieje w Egipcie. Zresztą sala balowa była tak wielka, że wkrótce straciła z oczu Camelię i jej ojca, i jak dotąd nie zobaczyła tu nikogo, kogo kiedyś znała – nie miała więc innego wyjścia, jak zostać z księciem.

Sala balowa była otwarta na ogromny otoczony murem ogród, gdzie ustawiono wielki namiot. Wewnątrz był długi, wąski bufet przykryty aksamitnym *sirmas* wyszywanym złotą nicią, ciągnący się w nieskończoność. Za nim krzątali się służący w kaftanach w kolorach rodowych księżnej – ciemnej zieleni i złota. Obsługiwali goście, którzy mieli ochotę usiąść przy okrągłych stolikach. Namiot był oświetlony tureckimi mozaikowymi lampionami. Poza tym ogród tonął w mroku.

Przy każdym okrągłym stole, otoczonym delikatnymi złożonymi krzesłami, mogło siąść dziesięcioro gości. Każdy blat przykrywała jedwabna serweta ze Smyrny, ręcznie wyszywana złotą i srebrną nicią. Połączone nakrycia z monogramem i kryształ z herbem lśniły. Środek każdego stołu ozdabiały piękne bukiety herbacianych róż ułożonych w otomańskich wazach z piętnastego wieku, inkrustowanych kryształkami, złotymi liśćmi i platyną.

Aida do tej pory tylko raz była na balu u kogoś z rodziny królewskiej i zapomniała już, z jakim przepychem się je wyprawia. Do wyboru była cała masa tureckich i europejskich przekąsek, a także dań głównych. Ślicznie udekorowane desery podano na półmiskach zdobionych brylantami. Największe wrażenie robił wyrzeźbiony w lodzie model cytadeli kairskiej – jej drzwi i okna były wypełnione kawiozem, który nabierało się łyżeczkami ze szczerzego złota. Były też *kabak mucver*, ptysie z cukinią, podawane z jogurtem i sosem koperkowym, różne warzywa nadziewane ryżem, mielonym mięsem i ziołami, *borek*, paszteciki filo z fetą, szpinakiem i cebulą. Wybór grilowanych szaszłyczków z kuleczek mięsnych i kawałków

baraniny. Najróżniejsze ptactwo, z granatami, przyprawami i koprem lub nadziewane rodzynkami, orzeszkami pistacjowymi z bułką i przyprawione ziołami. Można było do tego dodać sos orzechowy, zwany *sharkasieh*, który Aida szczególnie lubiła. Poza tym powodzeniem cieszyły się udźce jagnięce ułożone na pilawie, duszone z kawałkami wątróbki, rodzynkami, orzechami ziemnymi, włoskimi, cynamonem i przeróżnymi ziołami. Wielu gości stało też w kolejce po dania z cielęciny, wołowiny z dodatkiem delikatnych młodych warzyw duszonych w *samna*, klarowanym maśle. Wreszcie były też *yakhnees*, różne potrawy, a także cudowny wybór ryb przybranych sosami i galaretkami.

Doskonałe jedzenie i wina robiły swoje. Rozwiązywały języki, poprawiały nastrój, sprawiały, że oczy błyszcząły. W świetle niebieskich lamp, wśród swobodnych rozmów ta wystawna ekstrawagancka sceneria przywodziła Aidzie na myśl baśnie z tysiąca i jednej nocy.

Choć rozglądała się dokoła, nie mogła wypatrzyć nigdzie Camelii i jej ojca, więc po nałożeniu sobie na talerz nie miała innego wyjścia jak ruszyć za księciem do stołu, przy którym siedziały już cztery osoby – szpakowaty, spokojny Szwed; siwowłosy, gruby, żywo gestykułujący Włoch; dziewczyna o płomiennie rudych włosach, z czarnym szalem narzuconym na ramiona; mężczyzna o twarzy okrągłej jak księżyc w pełni, o budzących zaufanie niebieskich oczach i wyjątkowo pięknym uśmiechu. Wszyscy zdawali się znać księcia, a on ich... tak, najwyraźniej znał bardzo wiele osób, pomyślała, kiedy znów zaczęły się wzajemne prezentacje. Wyglądało na to, że Shams Sakr El Din jest postacią popularną nie tylko wśród kobiet, ale i mężczyzn, którzy co chwilę podchodzili, witali się z nim wylewnie i najwyraźniej chcieli się go radzić w różnych sprawach dotyczących interesów. Wkrótce do towarzystwa przy stole dołączyły dwie panie i ich mężowie, którzy, jak się potem okazało, byli przedstawicielami rządu brytyjskiego.

Księżę natychmiast został zmonopolizowany przez rudowłosą kobietę siedzącą po jego prawej stronie, która patrzyła na niego entuzjastycznie roziskrzonymi oczami. Aida

poczuła pewną ulgę i obróciła się do młodego puciołowatego mężczyzny, którego miała z lewej strony. Mógł mieć jakieś trzydzieści, trzydzieści pięć lat. Blondyn, lekko łysiejący, o wysokim czole. Traf chciał, że nie był to nikt inny, jak Alastair Carlisle, konsul z ambasady brytyjskiej, z którym miała zamiar się spotkać.

Uśmiechnęła się do niego, nabierając widelcem nadziewane oliwki z rakami. Mężczyzna okazał się bezpośredni i serdeczny i choćby z tego powodu cieszyła się, że może z nim porozmawiać. Liczyła na to, że może uda się jej dyskretnie zagadnąć go o jego pracę w ambasadzie i dowiedzieć się czegoś o nielegalnym handlu antykami.

– Od jak dawna jest pan w Kairze? – spytała.

– Zostałem tu wysłany cztery lata temu, już po wybuchu wojny. – Popatrzył na nią z zaciekawionym. – Jest pani Egipcjanką? Świetnie pani mówi po angielsku.

– Moja matka była Angielką, ojciec Egipcjaninem. Właśnie wróciłam z Anglii, gdzie spędziłam całą wojnę.

– Musiało być strasznie.

– Tak... było ciężko, tyle cierpienia. Pracowałam w szpitalach jako pielęgniarka.

– Mówi pani, że ma na nazwisko El Masri?

– Tak, jestem Aida El Masri.

– Czy to nie pani dzwoniła wczoraj i pytała o sir Milesa?

– Tak. To przyjaciel mojego wuja George'a z Londynu. Wuj dał mi list do niego. Nie wiedziałam, jak mam się z nim skontaktować, skoro wyjechał z Kairu, więc koniec końców zostawiłam list w ambasadzie.

– No tak. Wszystko tu teraz szybko się zmienia. Choć można powiedzieć, że sir Miles, oddelegowany do południowo-wschodniej Azji, trafił z deszczu pod rynnę, biedaczysko. To było nieuniknione. Kiedy tylko zaprzysiężono nowy rząd laburzystów, sprawa była przesądzona dla sir Milesa, a może raczej powinienem już mówić lorda Killearna.

Mam jego adres w Singapurze. Zadbam, żeby pani list dotarł do niego bezpiecznie.

– To bardzo miło z pana strony, dziękuję.

Przez chwilę milczał.

– Jeśli wolno mi spytać... Mieszka pani w Kairze?

– Nie. Zatrzymałam się chwilowo u przyjaciół niedaleko piramid, ale za parę dni wracam do Luksoru. To tam jest mój dom rodzinny.

Rzucił na nią z ukosa okiem.

– Od dawna zna pani księcia Shamsa Sakra El Dina?

– Nie. Spotkałam go w pociągu w drodze z Luksoru i dziś wieczorem natknęłam się na niego na balu.

Pewnie chodziło o marną reputację księcia, ale miała wyraźne wrażenie, że konsul nie pochwała tej znajomości.

– Wziął mnie pod swoje skrzydła – dodała niewinnie.

Alastair skinął w zadumie głową. Myślała, że zaraz coś powie, ale tylko uśmiechnął się i zmienił temat.

Wybór deserów przedstawiał się równie bogato. Było *om ali*, przepyszna egipska specjalność podawana na gorąco, z migdałami, orzechami laskowymi, pistacjowymi, rodzynkami i kremem; wielkie tace bakławy, kryształowe misy w cudownych kolorach pełne *kazandibi*, zapiekanego budyniu z *mastica*, serwowanego z lodami z granatów i sosem morelowym; *meyve tatlisi*, gotowane gruszki z szafranem, figami i morelami, podawane schłodzone z lodami kardamonowymi; ogromne złote półmiski *revani*, wilgotnej kaszy mannej i ciasta pomarańczowego w syropie pomarańczowym, podawanego z miodowo-jogurtowym sorbetem; a wreszcie bomba lodów z mleka, cukru, *salep*, mączki z orchidei i mastyksu. Księżna Nazek psuła swoich gości bogactwem wyboru.

Aida nałożyła sobie sporą miseczkę *om ali*. To był jej ulubiony pudding. *Dada* Amina przyrządzała go według

starego rodzinnego przepisu El Masrich i Aida jeszcze nigdzie nie trafiła na choćby w połowie tak dobry jak ten starej niani.

Po kolacji w sali balowej znów zabrzmiała muzyka do tańca dla tych, którzy nie mieli zamiaru słuchać specjalnego koncertu lokalnych sław. Egipcycy i tureccy goście z zachwytem oczekiwali na występ swoich ulubieńców. Kawkab Al Shark, Gwiazda Wschodu, arabska pieśniarka Om Kalthoum, zwana El Sit, Damą, oraz jej męski odpowiednik Mohamed Abdel Wahab mieli zaśpiewać swoje największe przeboje w przepysznym salonie *saraya*.

W połowie kolacji książę znów skupił się na Aidzie, co mocno zirykowało wpatrzoną w niego jak w obraz rudowłosą sąsiadkę. Rozmowa Aidy z nim była teraz, po tym jak przedstawił ją reszcie gości przy stole, o wiele bardziej swobodna. Książę przyjął od kelnera proponowany przez niego kieliszek likieru i zwrócił się do Aidy.

– Lubi pani arabską muzykę?

– Niespecjalnie. Jak na mój gust jest trochę zbyt monotonna. Utwory ciągną się w nieskończoność.

Roześmiał się.

– Zdziwiał mnie pani. Om Kalthoum to największa arabska śpiewaczka na świecie. Jej interpretacje, modulowanie głosu jest nadzwyczajne. Dwa lata temu król Faruk uhonorował ją Nishan el Kamal, jednym z najwyższych odznaczeń, zarezerwowanych jedynie dla członków rodziny królewskiej. Występ na balu to rzadkość, ona zwykle nie zgadza się śpiewać na imprezach prywatnych.

– Przykro mi, wiem, że to wielka gwiazda, ale w sumie muzyka egipska wydaje mi się nudna. Przyznam, że w domu jej nie słuchaliśmy, więc moje ucho do niej nie nawykło i pewnie dlatego jej nie rozumiem. Ale proszę się nie krępować. Niech pan idzie posłuchać. Zdaję sobie sprawę, że to wyjątkowa okazja. Tak czy inaczej powinnam poszukać Camelii i wuja.

To prawda, nie widziała ich od początku balu.

– Bez wątpienia będą na koncercie.

Aida roześmiała się.

– Może wujek Kamel tak, ale nie Camelia. Ona ma podobny gust do mnie. Ale nie chcę pana zatrzymywać. Proszę iść. Na pewno znajdę gdzieś Camelię, zwłaszcza że sala trochę opustoszała.

Nachylił się do niej, nieco zbyt blisko.

– Mam wrażenie, jakbym panią porzucał – wyszeptał.

Aida nagle znów poczuła się bardzo niezręcznie.

– Ależ skąd... – odparła. – Świetnie sobie poradzę.

– Czy obieca mi pani ostatni taniec?

Książę zachowywał się wobec niej szarmancko i w pewien sposób opiekował się nią cały wieczór, więc choć nie miała ochoty się do niczego zobowiązywać, nie było powodu, by się nie zgodzić.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście.

– Dziękuję. W takim razie, *à tout à l'heure*.

Aida poszła do sali balowej, gdzie natychmiast pojawił się przy niej Alastair Carlisle.

– Nie jest pani fanką arabskiej muzyki, panno El Masri?

– Nie, niespecjalnie.

– To mam szczęście. Ma pani ochotę na walca, czy woli pani popatrzeć?

– Tak naprawdę z przyjemnością napiłabym się wody.

– To może chodźmy i poprosimy o nią któregoś z tych eleganckich *suffragich* rozstawionych po sali. Choć wątpię, żeby podawali czystą wodę. Pewnie będzie aromatyzowana płatkami róży lub kwiatów pomarańczy.

– To mi całkiem odpowiada.

Znaleźli *suffragiego*, który niósł tacę *sharbat ward*, napoju z płatków róży i lemoniady i talerz rachatłukum. Oboje wzięli



po szklance i znaleźli małą ławkę przed salą na tarasie, którym nadal nadciągali do środka goście, kierując się przez mauretańskie portyki, by zdążyć na występ.

Zrobiło się chłodniej. Tu, na tyłach pałacu, ogród oświetlały latarnie, rzucając zza krzewów i drzew rozedrgane cienie.

– Nie chciałem nic mówić podczas kolacji, ale ucieszyło mnie, że księżę Shams Sakr El Din nie jest dla pani bliskim znajomym – nadmienił Alastair, kiedy siadali.

Aida udała zaskoczenie.

– A to dlaczego?

– To dość podejrzany dżentelmen, ten nasz piękny beduiński księżę.

– W jakim sensie?

– Podczas wojny podejrzewaliśmy go o dostarczanie broni Niemcom.

Aida uniosła brwi.

– Broni? Jak to możliwe? Skąd by ją miał?

– O... jest mnóstwo sposobów, by ją pozyskać, moja droga. Na przykład poprzez łapówki, oczywiście. Jak pani wie, w Egipcie jest dużo nędzy, korupcja kwitnie. Wiedzieliśmy, że przed wojną księżę był zamieszany w inny rodzaj nielegalnego handlu, którego natury nie wolno mi zdradzić, niestety – dodał, widząc jej pytające spojrzenie.

– Były dowody?

– Nigdy nie zdołaliśmy go na niczym przyłapać... Jest zbyt sprytny. Prawdziwy lis pustyni. Na pani miejscu bym go unikał.

– Cóż, wojna się skończyła, więc handel bronią z Niemcami nie miałby już sensu – powiedziała, jakby chciała się usprawiedliwić. Nie lubiła, kiedy ktoś mieszał się w jej sprawy, zwłaszcza jeśli zakładał, że jest naiwna i nie potrafi sama się pilnować.

Konsul umilkł.

– Wydaje się, że on nadal coś kombinuje... To gruba ryba. Mamy na niego oko.

– Ma pan na myśli jakieś niedozwolone transakcje?

– Mhm.

– Haszysz?

– Między innymi... Może i antyki.

Aida zamarła.

– Antyki? – Od razu pomyślała o posążku Nefertari, który doprowadził do zguby jej ojca. – Na jakiej podstawie pan to mówi?

– Mamy powody to podejrzewać.

Wahała się chwilę, rozważając, co na tym etapie powiedzieć Alastairowi.

– Na pewno słyszał pan o sprawie mojego ojca, Ayoub El Masriego, i tym, co zdarzyło się tuż przed wojną. Został niesłusznie oskarżony o zawłaszczenie zabytkowego dzieła sztuki.

Alastair popatrzył na nią z powagą. Miała wrażenie, że nagle zrobił się bardziej czujny.

– Tak, wiem o procesie pani ojca, choć w owym czasie nie pracowałem jeszcze w ambasadzie. Współczuję bardzo – dodał ze zrozumieniem. – Słyszałem, że pani ojciec był tu bardzo szanowany.

Aida utkwiała w nim badawcze spojrzenie swoich wielkich niebieskich oczu.

– Bez wątpienia posążek, który stał się powodem aresztowania ojca, był kradziony. Na pewno ambasada miała jakąś teorię, skąd się wziął i kto jeszcze mógł należeć do kręgu podejrzanych.

Alastair westchnął.

– Nic więcej nie mogę pani powiedzieć, panno El Masri.

Przykro mi. Nawet gdybym miał jakieś informacje dotyczące pani ojca, nie wolno mi mówić o sprawach ambasady. I tak zdradziłem już zbyt wiele. Chciałem tylko ostrzec panią przed księciem. Ma opinię kobieciarza i wydaje się, że bardzo się panią zainteresował. Jest pani miłą młodą kobietą, a w dodatku pani wuj to przyjaciel sir Milesa...

Aida widziała, że nie wyciągnie z niego nic więcej. Uśmiechnęła się grzecznie.

– Doceniam pana troskę, ale jeśli o mnie chodzi, może pan być spokojny.

Jakie to dziwne, pomyślała. Już trzecia osoba ostrzegała ją przed czarującym beduińskim księciem, a jednak wydawało się, że ten człowiek ma całą armię sympatyków, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Nie było dla niej zaskoczeniem, że stanowił temat plotek. Mimo wszystko był dżentelmenem i Beduinem. Środowisko egipskie potrafiło wydawać pochopne sądy. Sama doświadczyła tego osiem lat temu, choć z zupełnie innych powodów. Czy książę naprawdę zasłużył sobie na potępienie, czy wszystko opierało się na obmowie i uprzedzeniach? Sama nigdy nie miała skłonności do oceniania nikogo wedle stereotypów, uznała, że musi sprawdzić, czy pogłoski na temat księcia są prawdziwe.

Posiedzieli z Alaisterem na tarasie nieco dłużej. Konsul był ciekawym towarzystwem. Rozmawiali o wojnie i swoich przeżyciach z tamtych czasów, o tym i owym, ale w końcu zrobiło się zbyt chłodno i zdecydowali, że wrócą do sali.

Wkrótce dołączył do nich książę, który wytropił Aidę.

– O, tu pani jest! Szukałem pani. Widzę, że pod moją nieobecność zabawiał panią uroczy Alastair. – Uśmiechnął się nieco kpiąco. – Ciągnie pszczoły do miodu. Chodźmy, zatańczymy – powiedział, chwytając jej łokieć trochę zbyt władczo, co się jej nie spodobało. – El Sit skończyła występ, a Abdela Wahaba mogę posłuchać w każdej chwili – dodał, pociągając ją w kierunku parkietu.

Kiedy odwróciła głowę, zastanawiając się, jakby się wyrwać

księciu, nagle dostrzegła w tłumie dwie znajome sylwetki. Obaj mężczyźni byli zagłębieni w rozmowie. Podobnie dumnie się trzymali i przykuwali uwagę aparycją. Jednym z nich był Phares Pharaony.

Aida zamruwała, zmieszana. Serce zabiło jej mocniej. Więc jednak przyszedł. Już prawie pogodziła się z tym, że tego wieczoru go nie zobaczy, ale oto pojawił się. Jego ciemne niesforne falujące włosy były szesane z czoła. Rozmawiał z ojcem, stojąc obok jednych z przeszklonych drzwi prowadzących do ogrodu. Zorientowała się, że obaj ją zauważyli i poczuła, że się rumieni. Szczególnie Phares wpatrywał się w nią, najwyraźniej równie zaskoczony i dezorientowany jak ona. Po prostu przesywał ją wzrokiem, ale z tej odległości nie mogła do końca odczytać wyrazu jego twarzy.

– Coś się stało? – zapytał księżę, zbliżając usta do jej ucha, kiedy zaczął prowadzić ją w walcu po sali.

– Nie, nie – odparła szybko, choć najbardziej w świecie chciałaby wyrwać się z ramion tego Beduina.

Kiedy mijali Pharesa, spiorunował ją wzrokiem. Nabrała w rozedrgane piersi powietrza, uderzona gniewnym ogniem, który płonął w głębi jego ciemnych oczu.

– Jakiś problem? – odezwał się znów księżę.

– Chyba jestem zmęczona. To był długi wieczór.

– Następny walc to ostatni taniec balu. Jest już po drugiej i lada chwila zaczną podjeżdżać auta i powozy po gości. Obiecała mi pani ostatni taniec – przypomniał bez zająknięcia.

Znów okrążyli salę, ale kiedy spojrzała w kierunku, gdzie stał przedtem Phares, już go nie było. Ojcu towarzyszyła teraz Camelia i z lekkim uśmiechem obserwowała przyjaciółkę.

Wkrótce walc się skończył i Aida odetchnęła z ulgą.

– Czy mógłbym zobaczyć panią raz jeszcze przed jej wyjazdem do Luksoru? – spytał, przytrzymując mocno jej dłoń w obu swoich.

– Obawiam się, że nie. Nie jestem jeszcze pewna, ale prawdopodobnie wyjadę jutro wieczorem, jeśli uda mi się zdobyć miejsce w samolocie.

– A jeśli nie, obieca mi pani, że do mnie zadzwoni?

Próbowała delikatnie wyswobodzić dłoń, ale nie odpuszczał.

– Raczej...

Nie pozwolił jej skończyć, tylko przycisnął dwa palce do jej ust, co było dość odważnym, intymnym gestem w tak konserwatywnym środowisku.

– Proszę nie odpowiadać. Niech pani o tym pomyśli... Dałem pani wszystkie numery telefonów...

Milczała. Właściwie nie słuchała już go. W roztargnieniu skinęła głową. Czując się zniewolona, chciała tylko jednego – odejść jak najdalej od tego człowieka.

Była pewna, że Pharaony'owie zganią ją za to, jak dała się zmonopolizować tego wieczoru jednemu mężczyźnie, a szczególnie komuś takiemu jak książę. Najwyraźniej w ich oczach nadal była obiecana Pharesowi. Poza tym jej afiszowanie się z Shamssem Sakrem El Dinem mogło sprawić, że zostaną uznani za parę, a ich zachowanie, bez uprzednich zaręczyn, było nie do przyjęcia dla żadnej szanującej się egipskiej rodziny. Tylko cudzoziemcy pozwalali sobie na tak swobodne maniery. W dodatku książę był niepoprawnym kobieciarzem i do tego muzulmaninem, a Aida chrześcijanką. Nawet gdyby interesowała się księciem, sytuacja byłaby beznadziejna, bo małżeństwo byłoby wykluczone. W beztroskim nastroju nawet dobrze się bawiła, ale choć nie miała wyrzutów sumienia, że sobie pofolgowała, była już zmęczona po tańcach i ilości wypitego do kolacji wina.

Wreszcie Sakr El Din znikł w tłumie. Rozejrzała się po sali, która powoli pustoszała, gdy goście szykowali się do odjazdu. Nigdzie nie było widać Kamela, Camelii i Pharesa. Nie zmartwiła się tym zbytnio, pewnie poszli przodem i spotka ich przy aucie. W ciągu ostatnich minut kolejka do gospodyni ogromnie się wydłużyła. Dotarcie do księżnej zajęłoby Aidzie

przynajmniej z piętnaście minut, gdyby teraz przyłączyła się do szeregu oczekujących. Było jej gorąco i trochę kręciło się jej w głowie, więc postanowiła się ochłodzić i ruszyła w kierunku tych samych szklanych drzwi, przy których wcześniej dojrzała Pharesa.

Na zewnątrz panowała jedna z tych niebiańskich egipskich nocy, gdy niebo skrzy się gwiazdami i ma się wrażenie, że ciepłe, łagodne powietrze pieści skórę. Dobrze było przez chwilę pobyc samej. Stała oparta o balustradę tarasu, wciągając głęboko nocne powietrze przepojone lekko zapachem jaśminów, których krzewy w dole jaśniały obsypane kremowymi kwiatami.

Po kilku minutach zorientowała się, że z ich aromatem miesza się inny – mocna, choć nie nieprzyjemna, woń jakiegoś zapewne drogiego tytoniu. Od razu go rozpoznała. Przypomniła sobie, jak przed laty zawsze zdradzał obecność tego palacza i przyspieszał bicie jej serca jak teraz. Wywołując niemal reakcję Pawłowa, sprawił, że przebiegł ją dreszcz po plecach.

Rzuciła okiem za siebie, gdzie w cieniu majaczyła wysoka postać i – od czasu do czasu, podczas zaciągania się papierosem – jarzył się pomarańczowy ognek. Mężczyzna zbliżył się do niej. Jego ruchy były zwinne, eleganckie niczym wielkiego kota.

– Phares – szepnęła.

W wieczorowym garniturze doskonale dopasowanym do jego barczystej, szczupłej sylwetki wyglądał niezwykle przystojnie. Stał, górując nad nią wzrostem, swobodny, lekko uśmiechnięty, emanujący zwierzęcą niemal męskością. Jego przymrużone, płonące oczy przypatrywały się jej twarzy. Wszystko w nim mówiło o brutalnej sile, przez co poczuła się bezbronna i krucha. Przypomniły się jej czasy, kiedy była niezdarną nastolatką, schwytaną w sidła jego spojrzenia.

– I co, Złotowłosa, to ty jesteś Aidą El Masri? – Popatrzył jej głęboko w oczy, w intymnym zwarciu, niczym szermierz zadający pierwszy próbny cios w pojedynku: lekki, natychmiast

wycofany, a jednak celny. Echa dawnych konfrontacji wróciły, ale teraz w przyspieszonym rytmie bicia serca pojawiło się jeszcze coś nowego. – Mówiłem, że znów się spotkamy. Jakoś inaczej zapamiętałem tamtą nastoletnią Aidę. Zabawne, prawda?

Jego ton był niczym ostroga, Aida drgnęła, nie mogła pozostawić przytyku bez odpowiedzi.

– A ja widzę, że jesteś dokładnie taki, jak cię zapamiętałam, Phariesie Pharaony.

Zaśmiał się.

– Trafiony, zatopiony! Wolno spytać, co masz konkretnie na myśli? – Drażnił się z nią. Jego jawnie kpiący ton okropnie ją zezłościł.

– Arogancki, wyniosły i apodyktyczny.

– To tak mnie oceniasz?

– Taki jesteś.

– Skąd wiesz? Nie było cię osiem lat.

– Lampart nie traci cętek – rzuciła hardo.

Spojrzał na nią łagodniej. Uśmiechnął się smutno.

– Ty się zmieniłaś – powiedział ściszym do niskiego pomruku głosem. – Nie poznałem cię tamtego dnia.

– Najwyraźniej.

Nie wiedziała, czy złościć się, czy cieszyć, że tak bardzo różni się od tamtej korpulentnej dziewczynki, która sekretnie do niego wzdychała.

Jej wzrok padł na jego usta, wydmuchujące smużkę dymu. Phares patrzył teraz na nią przez szarą mgiełkę i choć obiecała sobie solennie trzymać się od niego na dystans, rozbroiło ją to jego lekko rozbawione, zmysłowe spojrzenie. Gdyby tylko nie pociągał jej nadal tak bardzo... Co za ironia losu, że wszyscy starali się ją chronić przed księciem Shamssem Sakrem El Dinem, kiedy to ten mężczyzna, który stał teraz przed nią,

stanowił dla niej o wiele większe zagrożenie.

Zignorowała jego uwagę.

– Gdzie wujek Kamel i Camelia? Straciłam ich z oczu.

– Pewnie za bardzo byłaś zaabsorbowana pławieniem się w słodkich komplementach jego wysokości księcia.

– O, na Boga, Phares, oszczędź mi tych złośliwości! Te stereotypy, bigoteria... naprawdę przez te osiem lat wcale za tym nie tęskniłam.

Roześmiał się leniwie.

– A mnie bardzo brakowało twoich zadziornych ripost. Pod tym względem ty też się nie zmieniłaś.

Wypuścił chmurkę dymu. Jego ciemne oczy błędniały w zadumie po jej twarzy. Przyglądał się jej długo i tak intensywnie, że było w tym coś bardzo intymnego, hipnotyzującego.

Dlaczego za każdym razem, kiedy rozmawiali, musiała się bronić? Nawet teraz, po tylu latach. Tak już z nim było. Potrafił wzbudzać w niej emocje, zaleźć jej za skórę, a teraz, jako dorosła kobieta, reagowała na to jeszcze bardziej.

Nic się nie zmieniło.

Im pręcej dołączy do reszty, tym szybciej przerwie to niebezpieczne sam na sam. Bywała nieraz w takich sytuacjach i najczęściej jej wybuchowy temperament i „zadziorność”, jak to określił, brały górę. Tego wieczoru nie czuła się na siłach z nim spierać. Pamiętała te ich zażarte dyskusje, które nieuchronnie wykazywały, że to ona się myli, a nie Phares. Postanowiła zmienić temat.

– Przepraszam, że na mnie czekaliście – powiedziała cicho. – Pomyślałam, że pewnie poszliście naprzód i znajdę was przy aucie. Kolejka do księżnej była tak długa, że wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Ojciec z Camelią opuścili towarzystwo jako jedni z pierwszych, bo on jutro wcześniej rano leci do Aleksandrii



i musi się trochę przespać – wyjaśnił z błyskiem w oku. – Obawiam się więc, że jesteś skazana na mnie, bo zaproponowałem, że zostanę i zawiozę cię do domu.

To było bez sensu, ale serce znów zabiło jej mocniej.

– No to lepiej chodźmy – oświadczyła tonem nie znoszącym sprzeciwu, minęła Pharesa i ruszyła do sali balowej.

– Jeśli ktoś mówi, że to mężczyźni są despotyczni... – zauważył cicho. Jego niski głos musnął jej ramiona niczym hipnotyczny pomruk. Poczowała, że Phares przytrzymuje lekko jej łokieć i po nagiej skórze przebiegł ją prąd. Wyrwała się, przyspieszając kroku, byle się od niego wyzwolić.

Sala opustoszała. W milczeniu stanęli w kolejce, z uszanowaniem pożegnali gospodynię, po czym poszli wolno na parking. Ciepłe powietrze pachniało oszałamiająco jaśminem. Kremowe od kwiatów krzewy jaśniały w mroku. Było coś zniewalającego w bliskości Pharesa. Aida czuła, że nie wolno jej dopuścić, żeby znów się dotknęli.

W ciszy podeszli do kabrioletu. Dach był otwarty. Phares spojrzał na nią. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy.

– Pewnie wiatr zepsuje ci fryzurę?

Stanęła zmieszana przy drzwiach auta.

– O moje włosy się nie martw.

– Są piękne. Urosły. Ładnie ci w nich.

Uniósł rękę. Przerazona, że dotknie choćby kosmyka, cofnęła się gwałtownie. Zauważył to, ale nic nie powiedział, tylko otworzył jej drzwi.

– Myślałam, że nie przyjdiesz na bal – powiedziała, kiedy wyjeżdżali z Geziry.

– Okazało się, że jedyna operacja planowana na dziś została odwołana, szybciej byłem wolny. Przebrałem się w szpitalu, który jest zresztą niedaleko, na wyspie, i zdążyłem na czas.

– Nie widziałam cię przez cały wieczór, zresztą Camelia z waszym ojcem też mi gdzieś przepadli. Szukałam ich.

Phares zacisnął nerwowo szczękę.

– Dziwiłbym się, gdybyś widziała kogokolwiek poza tym beduińskim księciem, który się do ciebie kleił.

– Mnie z kolei nie dziwi, że ty jak zawsze wszystko wiesz najlepiej.

– Znowu pokazujesz pazurki, tygrysiczko? – W jego tonie brzmiało rozbawienie, popatrzył na nią trochę kpiąco. Uśmiechnął się szeroko i omiótł ją wzrokiem, a ona potrząsnęła głową, jakby chciała zrzucić z siebie to łobuzerskie spojrzenie jego czarnych jak węgiel oczu i ochronić się przed tajemniczą mocą, która zdawała się z nich emanować.

Noc była pogodna. Dwuosobowy kabriolet mknął po pustej drodze wśród ciszy. Na niebie migotały gwiazdy. Chłodny wiatr targał włosy Aidy. Z łokciem na krawędzi drzwi, podparła brodę na pięści. Oddychała głęboko. To za tym najbardziej tęskniła – za tym świeżym, ożywczym zapachem pustyni i tą szczególną lekkością powietrza, które w Londynie, podczas nalotów i pożarów, i przez ten bezustanny ruch pojazdów, przepojone było stale spalinami i dymem.

Jednak wewnątrz auta atmosfera była napięta, pełna wibracji niemających nic wspólnego z warkotem wyścigowego silnika. Mijali kilometry uśpionego Kairu. Ciemne jak węgle oczy kierowcy patrzyły spokojnie w dal, ale Aida miała wrażenie, że widzą dokładnie wszystko, co się dzieje po obu stronach. Jego silne dłonie trzymały kierownicę w sposób zrelaksowany, ale czujny. Bliskość silnego, sprężystego ciała tego mężczyzny wprawiała ją w żenujące zakłopotanie.

Myślała, że nic się nie zmieniło? – Nie miała racji. Narastający pomiędzy nimi żar był czymś kompletnie, niezaprzeczalnie nowym. Tęskniła za tym jako głupia, zadurzona nastolatka, ale teraz to ją przerażało i nie chciała przyznać, że to dzieje się naprawdę.

Kabriolet piął się wyżej i widać już było kanał i kępy palm rosnących przy murze otaczającym posiadłość Kasr El Shorouk, ale Phares, zamiast skręcić w lewo, pojechał prosto,

mijając Mena House, luksusowy hotel konkurujący z Shepheardem, i ruszył na jeszcze bardziej strome wzgórze, za którym, jak wiedziała Aida, nie było już nic, tylko piramidy i bezkresne hałdy piasku, a tu i ówdzie osady Beduinów i *matereedów*, wyjętych spod prawa banitów.

Zaniepokojona jego milczeniem i kuszącą perspektywą, że znajdzie się z nim sama na pustyni, spytała ostro:

– Dokąd jedziemy? To nie jest droga do domu.

– Skąd ta panika, Złotowłosa? Nie pierwszy raz jedziemy razem na pustynię. Przypominam sobie, że lubiłaś te nasze wypadki. – Uśmiechnął się do niej. – Czy myśl, że będziemy tam sami jest aż tak straszna, *habibti*?

Nic na to nie odpowiedziała, tylko siedziała w ciszy obrażona.

– Skoro wróciłaś, myślałem, że spędzę z tobą trochę czasu sam na sam. Cieszyłem się na to – dodał z lekkim wyrzutem. – Noc taka piękna. Nie sądzisz?

Popatrzyła na granatowe niebo nad nimi, balsamiczne ciepłe powietrze pieściło jej twarz. Tak, musiała w duchu przyznać, że zapomniała już, jak cudowne są tu noce.

– Pamiętam, że często towarzyszyłaś swojemu ojcu w jego wyprawach na pustynię – powiedział cicho.

– Tylko kilka razy. Nie znam dobrze pustyni – odparła zdziwiona, że choć napomknął o Ayoubie, to nie zmieniło jej odczuć.

– Nic nie może się równać z nocą na pustyni – ciągnął. – Kiedy gwiazdy zdają się tak blisko, tuż nad ziemią, niczym jakieś srebrne kwiaty na niebie. Ma się wrażenie, że można po nie sięgnąć ręką i podarować ukochanej. A zza szeregu wydm podkrada się księżyc, dodając scenerii złotego blasku. Od dawna zapuszczam się na te pustkowia.

Aida poruszyła się niespokojnie, zaskoczona rozmarzonym tonem Pharesa. Zabrzmiało to tak jakby... ale nie była pewna, co o tym myśleć. To do niego nie pasowało... Nie mogła się

powstrzymać i powiedziała:

– Nie wiedziałam, że taki z ciebie poeta.

Dał spokój poezji i rzucił jej kpiące spojrzenie.

– Zawsze miałaś skłonność do szufladkowania ludzi. Nadal wyciągasz pochopne wnioski, co?

Dotarli na wzgórze. Przed nimi ukazały się trzy majestatyczne piramidy – niczym tajemnicze olbrzymy, niemi świadkowie historii, czuwający nad pełnymi cieni piaskami arabskiej pustyni i ciemnymi kępami palm, wznoszących się ku czystemu niebu.

Phares zatrzymał się na poboczu.

– Popatrz! Czy to nie fantastyczne? Mnie zawsze zdumiewa ten widok.

Aida milczała, patrząc z zachwytem na dzieło dawnej cywilizacji. Trudno było nie poddać się czarowi tej scenerii.

Wysiedli z auta. Phares odszedł kilka kroków od niej, poluzował krawat, odpiął dwa guziki koszuli, która swoją śnieżną bielą kontrastowała z jego śniadą skórą. Wydawał się teraz daleki i nie chodziło o odległość fizyczną. Był piękny w wieczorowym garniturze – wysoki, szczupły. Z tym swoim mocnym, dumnym profilem wyglądał jak nieodrodny syn starożytnego Egiptu, choć przebrany w strój mniej majestatycznej cywilizacji. Zawsze przypominał Aidzie niezwykle postaci wyrzeźbione na ścianach królewskich grobowców cztery tysiące lat temu. Tej nocy, kiedy tak stał zapatrzony w bezkresną przestrzeń piasków uśpionej pod szafirem nieba pustyni, bardziej niż kiedykolwiek pasował do tego tajemniczego, ciągnącego się kilometrami pustkowia. Miała wrażenie, jakby znalazła się w obecności samego króla Meny, który powstał z martwych. O czym myślał? Dlaczego ją tu przywiózł? Chciał przywołać dawne wspomnienia? A jeśli tak, to po co?

Choć tak często się spierali, Aida zawsze wiedziała, że Phares ją lubi, ale zdawała sobie sprawę, że jej nie kocha ani nie pożąda tak jak mężczyzna kobietę. Była przyjaciółką jego

młodszej siostry i dobrą partią – dzięki niej można było znacznie powiększyć majątek Pharaonów. Jako nastolatce to jej nie przeszkadzało – jej jedynym skrytym pragnieniem było spędzić z nim resztę życia. Jednak choć osiem lat temu bez wahania wyszłaby za niego, to teraz już nie. Nawet gdyby nie dzieliła ich sprawa śmierci jej ojca, duma nie pozwoliłaby jej na małżeństwo bez miłości, a jeśli chodzi o Pharesa – to nie tylko duma, ale i serce. Nie. Zbyt trudno byłoby z nim żyć ze świadomością, że jego uczucia do niej są jedynie braterskie.

Suche nocne powietrze zrobiło się ostrzejsze. Aida uniosła wzrok na niebo i zobaczyła wąski sierp księżyca rzucający poświatę wśród południowych gwiazd. Pustynia była miejscem czarownym – cichym, tajemniczym, zdającym się ciągnąć w nieskończoność. Teraz Aida bardziej niż kiedykolwiek czuła jak bardzo jest zagadkowa... jakże cudownie byłoby być tu z kimś, kogo się kocha i kto odwzajemnia nasze uczucia. Westchnęła w duszy.

– Wróciłaś na stałe? – odezwał się nagle jakby nigdy nic.

Nie patrzył na nią. Wzdrygnęła się na dźwięk jego niskiego głosu wśród ciszy.

– Jeszcze nie zdecydowałam – odparła opryskliwie.

Wróciły myśli o tym, dlaczego w ogóle tu przyjechała, co zamierzała zrobić... w sprawie swojego ojca.

Odwrócił się i podszedł, by stanąć znów obok niej. Z bliska wydawał się okropnie wysoki.

– Dlaczego tak się bronisz, Złotowłosa?

– Bronię się? – powtórzyła, kiedy pomału docierało do niej znaczenie tych słów. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jesteś taka drażliwa... – Phares uśmiechnął się, podciągnął lekko nogawkę i oparł stopę na rumowisku kamieni. – Wszystko można po tobie poznać. Nawet po tych ośmiu latach łatwo mnie nie oszukasz... a mamy sporo do omówienia, nie sądzisz?

Wiedziała, do czego pije... Najwyraźniej wujek Naguib miał

rację. Rodzina Pharaonów nadal żywiła nadzieję, że ona zwiąże się z Pharesem i odda swoje ziemie mężowi jak dobra egipska żona. Nie miała jednak zamiaru ułatwiać mu sytuacji.

– Co masz przez to na myśli?

– Może za wcześnie poruszać ten temat, ale wcześniej czy później musimy o tym porozmawiać... oczyścić atmosferę. Stawka jest zbyt wysoka.

Serce jej waliło. Czy Camelia powiedziała mu, że ona nie zapomniała, co było dawniej? Zamierzał z miejsca się jej oświadczyć?

– Dość tych zagadek. Przejdź do rzeczy.

Westchnął lekko zniecierpliwiony.

– Przestań rozpamiętywać przeszłość – powiedział surowo. – Co było, minęło. Zgasło jak zdmuchnięte świece. Może trochę dymu zostało, który może snuć się wokół myśli i serca, ale zawsze lepiej patrzeć w przyszłość.

Założyła ręce na piersi i odwróciła się do niego bokiem.

– Nie tylko stałeś się poetą, ale na dodatek filozofem...

– Nie drwij sobie, Aido. Mówię poważnie. – Westchnął. – Mam nadzieję, że uwierzysz mi, kiedy powiem, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co spotkało twojego ojca.

– Przykro! – Obróciła się do niego, puszczając tamy tłumionej długo wściekłości, która teraz zatarła urodę rysów jej młodzieńczej twarzy. – Przykro! Mój Boże, co mi po twoim współczuciu? Mój ojciec był niewinnym człowiekiem. Oskarżyli go o coś, czego nie zrobił! Nasze rodziny się przyjaźniły. Mój ojciec myślał nawet nad zacieśnieniem stosunków, poprzez nasze małżeństwo. A ja dowiedziałam się od służącej, która przysięgała mi na życie swojego dziecka, że to twój ojciec przyniósł do naszego domu ten posążek Nefertari!

Przez chwilę Phares nie odpowiadał, choć jego ciemne oczy posmutniały. Potem odezwał cicho.

– Naprawdę nadal tak myślisz o moim ojcu? – zapytał powoli.

– A co mam myśleć, Pharesie? – odparowała.

Rzeczywiście, widząc Kamela Pharaony'ego po latach, czuła się trochę dziwnie, zastanawiała się, czy słusznie tak bardzo go nienawidzi, ale teraz wątpliwości przesłoniła złość.

– To jedyne wyjaśnienie, jak mogło dojść do tragedii mojego ojca. On był niewinny.

– Mojego znałaś całe życie, a oskarżasz go bez zbadania faktów, jedynie na podstawie słów jakiejś służącej? – Nadal mówił cicho, ale patrzył na nią bardziej surowo, nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

Nie miała zamiaru znosić, jak zaprzecza i dalej ją krytykuje. Pokręciła głową.

Nachylił się nad nią.

– Posłuchaj mnie, Aido – powiedział stanowczym tonem. – Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem. Szanowałem go, był mi bardzo bliski. Też ogromnie za nim tęsknię. Czy myślisz, że mój ojciec wierzy, że to twój ukradł ten posążek? Sądzisz, że ja w to wierzę? Jeśli wasza służąca niesłusznie oskarżyła mojego ojca, to nie bez powodu.

– A jaki powód mogła mieć Souma?

Przez chwilę milczał i tylko wpatrywał się w jej twarz.

– Chcesz znać prawdę?

– Tak. – Kipiąc ze złości, uniosła dumnie głowę z wyzywającym błyskiem w oku. – Lub raczej to, co uważasz za prawdę.

– To czemu nie przyjmiesz mojej pomocy i nie poszukamy jej razem? Wyjdź za mnie, Aido, a obiecuję, że zrobię wszystko, by znaleźć tego, kto sprowadził takie nieszczęście na obie nasze rodziny.

Nagle wybuchnęła śmiechem, który zdawał się teatralny, ale był szczery. W jakże groteskowej, dziwacznej sytuacji się

znalazła. Syn człowieka, którego winiła za śmierć ojca proponował jej pomoc i jednocześnie – małżeństwo.

Phares drgnął. Popatrzył na nią surowo.

– Proszę, żebyś została moją żoną... oferuję ci pomoc... a twoją jedyną odpowiedzią jest śmiech? Skąd w tobie tyle złości?

Nie odezwała się. Po wyrazie jego twarzy poznała, jak bardzo go to zabolalo. Odwróciła wzrok. Przez chwilę oboje stali w milczeniu, zapatrzeni w nocny krajobraz, którego spokój tak bardzo kontrastował z ich ostrą wymianą zdań.

Zahukała sowa – melancholijny głos wśród ciszy wydał się przejmująco samotny.

– Wyjdź za mnie, Aido... Uszczęśliwię cię. Będziemy wieść cudowne życie razem.

Nad piaskami wiał lekki wiaterek, szepcząc obietnice o radosnym życiu u boku Pharesa... a on stał tuż obok dumny i potężny niczym egipski bóg. Pokusa była nieodparta. Spokój nocy, piękno oświetlonej gwiazdami pustyni, cisza i majestatyczne nieme olbrzymy w oddali, to wszystko wywoływało w sercu Aidy dziwne emocje. Całkiem jakby niszcząca woła, by pomścić ojca, nienawiść wobec Kamela Pharaony'ego, a w efekcie i jego syna, walczyła w niej z ciepłym, naturalnym dla Aidy, uczuciem, które w pewnej chwili niemal całkiem wygasło.

Miała wrażenie, że już nic nie wie na pewno, jej postanowienie nie było już tak stanowcze.

– Dla ciebie to byłoby dobre... ty nie masz nic do stracenia.

– Ty też nie.

– Ja mogę stracić wszystko. Po pierwsze swoje ziemie, które stopią się z majątkiem Pharaonów i nad którymi stracę kontrolę. Poza tym, wbrew temu, co ci się zdaje, zmieniłam się. Nie jestem już naiwną dziewczynką z warkoczykami, którą znałeś. I która zadowoli się tym, co nazywamy *un mariage de convenance*.



– Będę o ciebie dbał, traktował cię jak królową. Nie będziesz musiała zmagać się z wszystkim samotnie, jak w przypadku gdybyś postanowiła zostać sama.

– Do prowadzenia posiadłości mam zarządców, prawników i księgowych, dziękuję – rzuciła gniewnie.

Phares przeczesał palcami włosy.

– Słuchaj, to nie Anglia. Jesteś z Luksoru. A to nawet nie Aleksandria czy Kair. Mieszkasz w Said, Górnym Egipcie, gdzie kobiety...

– Uważa się za obywateli drugiej kategorii? Nawet o tym nie mów – ucięła, czując, jak palą ją policzki.

Pokręcił głową.

– Żaden fellach, prawnik czy zarządca nie będzie traktował poważnie poleceń wydawanych przez samotną kobietę. Tak tu jest, czy ci się to podoba, czy nie. Gdybyśmy się pobrali, wszystkie te problemy byłyby rozwiązane.

– Może osiem lat temu chętnie przystałabym na plany mojego ojca, ale dziś jest inaczej. Widziałam wiele i to mnie zmieniło. Świat się zmienił. Oczekuję od życia o wiele więcej.

Popatrzył na nią zniecierpliwiony.

– Nadal jesteś tą wiecznie zbuntowaną dziewczynką. Wcale tak bardzo się nie zmieniłaś. Myślałem, że po tym czasie w Anglii, po wojnie stałaś się spokojniejsza, ale chyba efekt był wręcz przeciwny.

Zszokowana oburzającą arogancją Pharesa Aida nie potrafiła już się pohamować.

– A co ty wiesz o wojnie? – spytała głosem trzęsącym się z hamowanej wściekłości. – Tu nie było prawdziwej wojny, restrykcji, wszyscy tylko dogadzali sobie, przesiadując na tarasach, bawili się, pili, plotkowali i romansowali na lewo i prawo.

Zacisnął szczęki, ale tylko popatrzył na nią surowo i pokręcił głową. Przypomniała sobie, że jako lekarz pracował

w szpitalach w Aleksandrii, gdzie przywożono rannych.

– Znów wyciągasz pochopne wnioski. Na pewno w czasach wojny było ci bardzo ciężko. Ale teraz wszystko, czego może potrzebować i pragnąć kobieta, jest w zasięgu twojej ręki, a ty chcesz to odrzucić. Nie rozumiem cię.

Cofnęła się o krok.

– Nie spodziewam się, że mnie zrozumiesz ani że zrozumiesz czego potrzebuję albo chcę jako kobieta. Egipscy mężczyźni... coś okropnego! – Wzruszyła lekceważąco ramionami. – Wszyscy jesteście tacy sami. Wyrachowani, szowinistyczni i zimni.

Zmrużył oczy tak bardzo, że nie była w stanie zorientować się, co wyrażają.

– Zimni? – W jego nadal cichym głosie odezwało się coś, od czego przebiegł ją dreszcz. Podszedł o krok bliżej. – To niebezpieczne mówić coś takiego mężczyźnie, który nie jest całkiem pozbawiony godności.

– Ach, tak? A to czemu? – rzuciła szyderczo.

Zrobił kolejny krok.

– Bo, widzisz, taki ktoś może chcieć dowieść, że to bezpodstawne stwierdzenie.

– I ty zamierzasz to zrobić?

Aida zmusiła się do pełnego niedowierzania śmiechu, widząc, że nareszcie udało się jej wyprowadzić go z równowagi.

– Zawsze wiedziałam, że jesteś bezczelny, ale nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo zarozumiała.

Serce jej zatrzepotało na widok niebezpiecznego błysku w tych jego nieprzeniknionych oczach. Wyglądał tak cudownie... kusząco... nie byłaby w stanie mu się oprzeć! Poczuła jakiś skurcz w dole brzucha, coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczyła.

– Czy muszę ci udowadniać, jak dobrze cię rozumiem?

Był tuż przy niej, jego ciemna twarz niemal stykała się z jej twarzą. I przywierając do niej, nachylił się i wpił usta w jej wargi z zadziwiającą siłą. Całował ją długo, namiętnie. Tak zmysłowo i zachłannie, że kompletnie się pogubiła.

Oszołomiona odepchnęła go wreszcie od siebie.

– Czemu to zrobiłeś? – spytała, z trudem łapiąc oddech.

Nadal wpatrywał się bezlitośnie w jej zdumione oczy.

– Głupie pytanie, Aido – powiedział. – Myślałem, że powinnaś znać odpowiedź.

– Nie! – Serce jej waliło, jakby miało rozsadzić pierś.

– Nie rób miny obrażonej świętoszki, Złotowłosa – mruknął.

– Czemu nie przyznasz uczciwie tego, co zdradza twoje ciało? Ono mówi: podniecasz mnie.

Ta insynuacja ją oburzyła, a spokojny uśmiech Pharesa doprowadzał ją do furii.

– Śmiesz sugerować, że sama się o to prosiłam? – krzyknęła, ocierając drżącą dłonią usta. – Jeśli chciałeś sobie zazartować, to jesteś bardziej podły, niż sądziłam.

– Uważasz, że pod wieloma względami nie spełniam twoich oczekiwań – odparł chłodno. – Szkoda. Miałem wielkie nadzieje na przyszłość... Chodź. Wracajmy do domu, zanim zrobię coś, czego oboje będziemy potem żałować.

Uszczypliwy ton sprawił, że wzdrygnęła się i w milczeniu ruszyła na oślep do auta, starając się opanować nieznane dotąd emocje. Wbrew woli czuła tuż za sobą jego barczystą postać i jego wzrok. Gdyby miała być szczerą, musiałaby powiedzieć, że omal się nie rozplakała, kiedy jego usta oderwały się od jej warg. Zupełnie jakby czuła się porzucona, pozbawiona nagle źródła sił witalnych. Jej ciało przebiegały nadal elektryzujące dreszcze.

Noc była bezwietrzna, a jednak Aida słyszała delikatny szum, jakby kamienie i palmy cicho wzdychały. Drobiniki piasku leciutko kłuły jej twarz. Bez wątpienia był to tylko oddech pustyni. Jednak bujna wyobraźnia podpowiadała, że

obudzili się starożytni bogowie i śmieją się z niej. Wiedzieli to, czego ona nie wiedziała...

Niebo w górze nadal było pełne gwiazd, wąski sierp księżyca uśmiechał się pięknie nad trzema wyniosłymi kolosami skąpanymi w srebrzystej poświacie. Jednak Aidzie było ciężko na sercu, łzy upokorzenia podchodziły jej do oczu, kiedy jechali z powrotem do Kasr El Ghoroub.

## ROZDZIAŁ 5

Następnego dnia świt był przepiękny. Kasr El Ghoroub błyszczało w słońcu, wokół kwitły krzewy pnących róż i jaśminu, w ogrodach otaczających dom różowe petunie i fioletowe orchidee kołysały się lekko w blasku budzącego się dnia. W oddali piaski pustyni lśniły niczym złoty pył. Powietrze było gorące i czyste, miało w sobie świeżość charakterystyczną dla egipskich wczesnych poranków. Mające w oddali piramidy spowijała fioletowawa mgiełka, tak jakby surowe kamienne kształty porosły delikatnymi polnymi kwiatami. Niebo, nieskazitelnie błękitne, piaski ciągnące się niczym bezkresne złote fale, różowawa poświata na wydmach i to wrażenie przejrzystości powietrza zachwycało Aidę. Przez osiem ostatnich lat przywykła do szarego nieba, monotonnych kolorów, głównie zielono-brązowych barw.

Właśnie wyszły z Camelią na taras na śniadanie.

– Naprawdę nie rozumiem, czemu nagle zdecydowałaś, że już dziś wracasz do Luksoru – powiedziała Camelia, biorąc plaster sera *roumi* i kromkę chleba *baladi*, który był upieczony na miejscu w staromodnym glinianym piecu. – Mówiłaś, że zostaniesz parę dni.

– Obiecałam wujkowi Naguibowi, że będę zaraz po balu – odparła rzeczowo. – Jest mnóstwo rzeczy do zrobienia i nie mam już wymówki, żeby to odkładać na później.

– Jestem pewna, że ten wyjazd ma coś wspólnego z czymś, co zdarzyło się wczoraj, podczas twojego powrotu z Pharesem do domu.

Aida nie podniosła wzroku znad smarowanej masłem grzanki. Mimowolnie wróciła myślami do tamtych chwil na pustyni z Pharesem... Przypomniało się jej, jak przygarnął ją do swojego silnego ciała... ten podniecający, nienasycony

pocałunek... tę szokującą łatwość, z jaką zdemaskował jej słabość...

– Masz zbyt bujną wyobraźnię – skłamała.

– Nie widziałam rano Pharesa, bardzo wcześnie wyjechał do szpitala, ale słyszałam wczoraj, jak wracałaś, i jestem pewna, że nie przyjechaliście tu prosto z balu. Było strasznie późno. – Przyjaciółka przyjrzała się Aidzie zaciekawiona. – Gdzie byliście?

Aida czuła, że się czerwieni. Pod pretekstem ocierania ust serwetką próbowała skryć wyraz twarzy, który na pewno zdradzał poczucie winy.

– Pojechaliśmy pod piramidy.

– Co tam robiliście?

– Phares jak zawsze się wygłupiał – mruknęła i szybko ugryzła grzanekę, nie podnosząc wzroku na przyjaciółkę.

– Phares się nie wygłupia. Dobrze wiem, po co cię tam zabrał – stwierdziła Camelia z powagą. – Dlaczego upierasz się tak na to patrzeć? Romantyczna sceneria, przystojny miły mężczyzna, a ty co wyprawiasz? Kpisz sobie ze wszystkiego.

– Jestem szczerą. Poza tym cały wieczór mnie ignorował. Jak mógł oczekiwać, że padnę mu w ramiona, kiedy tylko kiwnie palcem?

– Nie poznał cię. A jak mu powiedziałam, że to ty, z początku nie uwierzył.

– Jak to się mówi: co z oczu, to z serca.

– Wcale nie. Nie mógł oderwać od ciebie wzroku i przez cały wieczór był nie do zniesienia, bo ten Beduin nie odstępował cię na krok.

– To czemu nie podszedł do mnie?

– Jak mówię, z początku nie zorientował się, że to ty, więc sądził, że nie byliście sobie przedstawieni.

Oficjalnie nie byliśmy, ale spotkaliśmy się – pomyślała Aida,

przypominając sobie, jak zobaczyli się tego słonecznego ranka w Kasr El Shorouk.

– Zmieniłaś się, Aido. Nawet ja przez chwilę nie mogłam zorientować się, kim jesteś, kiedy wpadłyśmy na siebie przy Shemli. Osiem lat to długo. Kiedy stąd wyjeżdżałaś, byłaś podlotkiem, jak to się mówi w Anglii. I patrz, wróciłaś jako szokująco piękna kobieta, elegancka, bywała w świecie. Mężczyźni na balu pozerali cię wzrokiem. Jeden po drugim podchodzili do ojca, pytając, kim jesteś. Na pewno po tym wieczorze będą ustawiać się w kolejce do wujka Naguiba, żeby prosić o twoją rękę.

Aida wcale nie uznała tego za komplement. Spiorunowała przyjaciółkę wzrokiem. Już miała coś powiedzieć, kiedy Camelia uniosła dłoń.

– Nie patrz tak na mnie. Wiem, co myślisz o dziewczynach, które w każdym mężczyźnie widzą potencjalnego męża. Ale jak sądzę, uczucia mojego brata wobec ciebie są o wiele głębsze, niż ktokolwiek z nas sobie wyobrażał. Kiedy cię znów zobaczył, odezwało się w nim coś, z czego dotąd nie zdawał sobie sprawy.

Aida nalała sobie kawy i próbowała zignorować ostatnią uwagę przyjaciółki. Myśl, że Phares może żywić do niej głębsze uczucia zburzyła jej spokój, była niebezpieczna.

– Ty też się zmieniłaś. – Uśmiechnęła się przekornie. – Dawniej twardo stąpałaś po ziemi. Kiedy ja pochłaniałam romanse Dellych, ciebie bardziej interesowały kryminały Agathy Christie. A teraz to ty jesteś niepoprawną romantyczką.

Camelia wzruszyła ramionami.

– Po prostu dobrze znam brata. Jego wczorajsza reakcja na twój widok była czymś niezwykłym. I wiele mówi. Nawet ojciec to zauważył. Ucieszył się, kiedy Phares zaproponował, że odwiezie cię do domu.

Aida westchnęła i sączyła wolno mocną kawę, przez chwilę bezradna w natłoku sprzecznych myśli. Zawsze kiedy potrzebowała powierniczki, zwracała się do Camelii, ale teraz nie była gotowa jej się zwierzyć. Najpierw sama musiała

zrozumieć swoje emocje. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie powrót. Nic nie okazało się takie, jak się spodziewała. Poza tym czuła się na cenzurowanym, osaczona. Nie podobało się jej, że wszyscy starają się ją do czegoś namawiać. Może był czas, by wyjaśnić jasno raz na zawsze, jakie jest jej zdanie.

– Myślę, że powinniście przestać snuć plany, bo pomiędzy mną a twoim bratem do niczego nie dojdzie. Nie będzie małżeństwa, związku pomiędzy rodami El Masrich i Pharaonych. Nie mam zamiaru oddawać nikomu swojej ziemi.

Camelia umilkła, przypatrując się przyjaciółce w zadumie.

– Chcesz o tym porozmawiać? Wiesz, umiem być bezstronna.

Aida gwałtownie uniosła głowę i spojrzała surowo na Camelię.

– Nie. Nie chcę już do tego wracać.

– Dobrze. Nie ma się o co gniewać. – Na widok wyrazu twarzy przyjaciółki, Camelia od razu się wycofała. – Pomówmy o czym innym.

Przez chwilę siedziały w ciszy.

– A jak tam było z księciem?

– Jest bardzo czarującym, ciekawym człowiekiem.

– Towarzyszył ci cały wieczór – Camelia powiedziała ostrożnie, neutralnym tonem.

– Wiem. I zdaję sobie sprawę, jak to mogło wyglądać. Wierz mi, szukałam ciebie, ale nie mogłam was wypatrzeć.

– Był straszny ścisk. Od czasu do czasu mignęłaś mi albo ojcu, ale albo tańczyłaś, albo siedziałaś już przy kolacji. Po jedzeniu papa i Phares poszli posłuchać Om Kalthoum.

Aida spojrzała znad filiżanki na Camelię.

– A ty?

– O, ja po prostu przeszłam się po ogrodzie.



– W każdym razie poznałam też brytyjskiego konsula, Alastaira Carlisle'a. Siedziałam obok niego przy stole. Znasz go?

Aida czuła, że jej przyjaciółka zeszywniała.

– Spotkałam go kilka razy. To angielski szpieg.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Camelia zmarszczyła brwi i pokroiła sobie kolejny plaster sera *roumi* na małe kawałeczki.

– Ci dyplomaci to sami szpiedzy. Wiesz, tacy bywalcy salonów. Chodzą z przyjęcia na przyjęcie, nawiązują tak zwane uprzejme rozmowy, cały czas starając się wyciągnąć jakieś poufne informacje, żeby mieć wgląd w sprawy naszego kraju. Następnego dnia spędzają przy maszynie do pisania i spisują raporty z tego, co słyszeli.

Aida uniosła brwi.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że masz coś przeciwko Brytyjczykom.

– Nie mam. Ale mówię ci, jak jest.

– Nie sądzisz, że trochę generalizujesz? Poza tym rok temu trwała jeszcze wojna i społeczeństwo egipskie było podzielone. Z tego, co wiem, wielu popierało Niemców.

– Lokalne poparcie dla Niemców nie miało nic wspólnego z antysemityzmem czy faszyzmem jak w Europie – oświadczyła zdecydowanie Camelia. – Chodziło o sprzeciw wobec okupacji brytyjskiej. Wielu z nas winiło Brytyjczyków o brak autonomii w naszym kraju. Kiedy na Pustyni Zachodniej pojawił się feldmarszałek Rommel i walczył z aliantami pod El Alamein, uznaliśmy tę bitwę za pierwszy krok do wyzwolenia Egiptu spod kontroli Brytyjczyków. To wszystko.

– Uznaliśmy? Mówisz, jakbyś też była tego zdania.

– Oczywiście, jestem. – Camelia spuściła wzrok. – Ale mówię za siebie. Papa i reszta rodziny są innego zdania. Jak wiesz, ojciec sądzi, że lepiej, aby Egipt znajdował się pod

wpływami Wielkiej Brytanii, nawet jeśli dla własnych celów Brytyjczycy utrzymują przy władzy słabego króla. Papa nie wierzy, by Egipt był w stanie rządzić się sam.

Aida odstawiła filiżankę i popatrzyła w zadumie na przyjaciółkę.

– Wiesz, zmieniłaś się jeszcze w inny sposób, Camelio. Nigdy dotąd nie interesowałaś się polityką.

Camelia powoli mieszała kawę.

– Mounir był nacjonalistą, interesującym, pełnym pasji człowiekiem, który nauczył mnie wiele o historii naszego wspaniałego kraju.

– Naprawdę więc masz antybrytyjskie nastawienie...

Przyjaciółka uniosła wzrok.

– To nie takie proste. Podczas wojny Egipt wniósł ważny wkład w wysiłki aliantów. Teraz, po raz pierwszy, Brytyjczycy mają wobec nas dług wdzięczności. Liczyliśmy, że zostaniemy nagrodzeni za nasze wsparcie. Brytyjczycy obiecywali nam pełną niepodległość po wojnie. Jednak czekało nas gorzkie rozczarowanie, bo odmówili zmiany statusu naszego kraju, pomimo wysiłków premiera Sidqi. Obietnica niepodległości to było zwyczajne mydlenie oczu. Czy to dziwne, że Brytyjczycy stracili resztę zaufania, jakim ich darzono? – Wielkie oczy Camelii zdradzały, że zapala się coraz bardziej. – Nic dziwnego, że organizowano masowe strajki i demonstracje, były ofiary śmiertelne.

– Czy Phares jest tego samego zdania?

Camelia westchnęła i pokręciła głową.

– Dla Pharesa liczą się tylko jego pacjenci, operacje i szpital. Poświęca się bez reszty swojej pracy.

– To piękna sprawa.

– *Yaany*, możliwe, ale to nie jest zdrowe. Ten szpital, El Amal, to jego życie. Czy wiesz, że on ma zwyczaj pojawiać się bez uprzedzenia na różnych oddziałach, w kuchniach, pralni,

laboratoriach, pracowni radiologicznej, i cicho przez kilka minut obserwuje, co się tam dzieje, a potem, nie odzywając się do nikogo, wychodzi?

Aida skinęła głową z uznaniem.

– To tylko dowód, że zależy mu na poziomie opieki nad chorymi. To dobrze, że wszystko kontroluje.

– Tak, tak, zgoda, *habibti*, ale on nie robi się coraz młodszy, a życie to nie tylko praca. – Wzruszyła ramionami. – Ma trzydzieści cztery lata. W tym wieku powinien już założyć rodzinę. Wszyscy jego przyjaciele mają już żony. Ich dzieci go uwielbiają.

Przyjaciółka spojrzała na Aidę z ukosa.

– Świetnie sobie z nimi radzi. Będzie cudownym ojcem.

Ścisnęło ją w sercu. Starła się nie myśleć o tym, że mogłaby mieć dzieci z Pharesem.

– Mówisz, że poza pracą nie widzi nic? Nie ma żadnych dziewczyn?

– Oczywiście, ma... wiesz, cudzoziemki. Ale z żadną z nich nie ma zamiaru się żenić. Nie traktuje ich poważnie.

– Dlaczego?

– Bo uważa, że musi poślubić kogoś *min toboh*.

Aida skinęła głową. *Min toboh* – kogoś z tej samej gliny. Znała dobrze to określenie. Było popularne w egipskich kręgach, zarówno bogatych, jak i ubogich. Trzymanie się ludzi swojej narodowości, wyznania czy o tej samej pozycji społecznej było bardzo istotne. Ojciec Aidy złamał tę regułę i musiał to odpokutować. Ale w Egipcie była też wielka międzynarodowa społeczność, złożona z obywateli połowy Europy – Francuzów, Włochów, Maltańczyków, Greków i Ormian... W przeciwieństwie do rodowitych Egipcjan, środowisk koptyjskich i muzułmańskich, w rodzinach z tego środowiska często dochodziło do małżeństw mieszanych, aż w końcu trudno było określić ich narodowość. W efekcie powstała wesoła, zdrowa, wielobarwna społeczność, której

członkowie posługiwali się zwykle kilkoma językami – płynnie, choć żadnym nie bezbłędnie.

– Przecież nie brakuje miłych koptyjskich dziewczyn – odezwała się Aida. – Sama mówiłaś, że wasza ciocia Halima przedstawiła Pharesowi cały wianuszek odpowiednich młodych dam, ale żadna mu się nie spodobała. – Uniosła brew. – Może twój brat po prostu nie lubi kobiet?

Camelia parsknęła śmiechem.

– Powiedziałyby, że wręcz przeciwnie. Naprawdę uwielbia towarzystwo pań, a one ciągną do niego jak do miodu. Powinnaś zobaczyć pielęgniarki w szpitalu. – Otarła usta serwetką i machnęła nią. – To naprawdę aż żenujące, jak się wdzięczą, kiedy tylko się pojawi. Wiem, że miał mnóstwo kochanek, choć nigdy o tym nie mówi. Ma coś w rodzaju garsoniery obok szpitala na Gezirze. No i jest jeszcze ten domek w posiadłości w Luksorze. Myślę, że tam też zabiera swoje przyjaciółki. Widzisz więc, Aido, Phares nie ma problemu z kobietami.

Aida zasępiła się. Po raz drugi tego ranka pomyślała o niedźwiedziej chacie w El Shorouk. A więc to było miłosne gniazdko Pharesa. Co za ironia losu. Zmusiła się do nonszalanckiego uśmiechu.

– Z tego, co mówisz, nie ma wielkiej różnicy pomiędzy twoim bratem a księciem Shamssem Sakrem El Dinem, którego wszyscy tak krytykują za rozwiązłość.

Camelia roześmiała się.

– Och, *habibti*, teraz próbujesz nadrobić punkty...

– Możliwe – stwierdziła z zadumą. Dołała sobie kawy i zmieniła temat. – Kiedy wracasz do Luksoru?

– Mam tu jeszcze kilka spraw do załatwienia – odparła Camelia, odchylając się na oparcie krzesła. – Ale przed końcem tygodnia powinnam być w domu. Muszę zorganizować Sham El Nessim, przyjęcie, które *in shah Allah*, z Bożą pomocą, co roku wydajemy u nas w El Shorouk. Mam nadzieję, że przyjdziesz.

Aida z uśmiechem skinęła głową.

– Oczywiście.

Pamiętała huczne przyjęcia w posiadłości Pharaonów nad brzegiem Nilu. Obchody wypadały zawsze w poniedziałek po niedzieli wielkanocnej. Aida bywała na nich u sąsiadów co roku z rodzicami. Święto pochodziło od starożytnych egipskich obchodów wiosny, od związanego z rolnictwem zwyczajem zwanego *shamo*. Było to celebrowanie odradzającego się życia, zbiegające się z wiosennym zrównaniem dnia z nocą, które nie miało stałej daty, ale było ustalane według tego, jak pada światło na piramidy o świcie. W czasach starożytnych świętowano u stóp Wielkiej Piramidy, w przekonaniu, że ten dzień jest symbolem początku stworzenia. Kiedy święto i rytuały zostały powiązane z chrześcijaństwem i celebrowaniem Wielkanocy, zaczęto nazywać je po koptyjsku Tshom Ni Sime, Tshom w znaczeniu ogrodów, Ni sime – łąk. Wreszcie ustaliła się najnowsza nazwa, która w tłumaczeniu dosłownym oznacza „wdychanie świeżego powiewu”. Po inwazji arabskiej w siódmym wieku Sham El Nessim nie miało już religijnego charakteru i było świętowane przez wszystkich Egipcjan bez względu na wyznanie.

Teraz, pozostawiając za sobą zimę, rodziny w letnich ubiorach ścigały na wieś wczesnym rankiem, by cieszyć się świeżym powietrzem i uczcić nadejście wiosny piknikiem, w którego menu musiały znaleźć się kolorowe gotowane na twardo jajka, dymka, pachnące, słone *melouha*; a poza tym *seer*, ryba słodkowodna, uważana za przysmak w Górnym Egipcie i na północy; *feseekh*, cefal z Morza Śródziemnego i Czerwonego tak samo przyrządzany. W Kairze Egipcjanie zbierali się na otwartych terenach zielonych, by cieszyć się wiosennym powietrzem, nawet jeśli to oznaczało, że przycupną sobie na skrawkach trawy przy jezdni.

Kilka razy, kiedy Paharaony'owie spędzali Wielkanoc w Aleksandrii, Aida z rodzicami zatrzymała się w hotelu San Stefano, niedaleko domu Pharaonów w Ramleh. Była tam prywatna plaża, więc poranny piknik odbywał się nad brzegiem morza. Aida westchnęła ze smutkiem. Zdawało się,

że tamte beztroskie czasy były tak odległe.

Po śniadaniu poszła na górę do pokoju spakować się, a potem wróciła na dół pożegnać się z przyjaciółką. Camelia odprowadziła ją do drzwi, które były otwarte. Widać było przez nie wysokie akacje rosnące wzdłuż podjazdu. Wesoły mężczyzna o siwiejących wąsach, ubrany w beżowy garnitur, wziął walizkę Aidy i zniósł ją do bentleya zaparkowanego przy schodach.

Camelia ucałowała przyjaciółkę w oba policzki.

– *Osta* Fathi odwiezie cię na lotnisko. – Milczała chwilę. – A może zdołam namówić cię, żebyś zmieniła zdanie?

– Nie, wierz mi... lepiej, żebym dziś wyjechała.

– Pokłóciliście się z Pharesem?

Aida popatrzyła jej w oczy.

– Daj spokój, Camelio, proszę.

– No trudno, *habibti*. Czyli do zobaczenia w Wielkanoc?

– Jestem zaproszona do wujka Naguiba i cioci Nabili na święta, ale tak, z przyjemnością przyjadę do ciebie na Sham El Nessim.

– No, gdybym cię wcześniej nie widziała... – Camelia uśmiechnęła się – uważaj na siebie i przestań dzielić włos na czworo. Zadzwoń do mnie, jak będziesz już w Luksorze.

Aida podziękowała przyjaciółce i wsiadła do auta. A kiedy bentley ruszył w kierunku bramy El Ghouroub, odetchnęła z ulgą.

\* \* \*

Siedząc za kierownicą swojego nowego wiśniowego forda z otwieranym dachem, Aida wyjeżdżała z rynku w Luksorze. Wybrała się na suk zamówić orzechy, suszone owoce i różne słodczy, którymi chciała obdarować służbę Karawan House na Wielkanoc i Sham El Nessim. Nie było już tak gorąco, zbliżał się zmierzch. Choć handel tego dnia już się skończył, większość kobiet nadal oferowała naręczna bananów i trzciny cukrowej,

stojąc przy klatkach z kurczętami. Zza matek wyglądały na obcą tu osobę zdziwione dzieci. Aida w zamyśleniu manewrowała autem po wąskich uliczkach.

Po przyjeździe do Luksoru nie mogła przestać myśleć o Pharesie. W jej sercu panowało jakieś nieznanne jej dotąd zmieszanie. Wszystko w niej rwało się do tego trudnego do określenia uczucia. Jak dotąd jej skromne doświadczenie nie obejmowało czegoś podobnego. To było tak autentyczne, a jednocześnie nie dało się określić słowami.

Rozpaczliwie starała się wypełnić sobie każdy dzień co do minuty, żeby nie wracać stale do tego, co stało się przy piramidach, ale na próżno. Choć zajęć w posiadłości było sporo i sprawiało jej satysfakcję, że potrafi sobie z nimi radzić, bardzo brakowało jej pracy w szpitalu. Ale kiedy tylko pomyślała o tym, co robiła jako pielęgniarka w Londynie, od razu przychodził jej do głowy Phares. Byłoby cudownie, gdyby mógł ją zatrudnić. Przecież powinni docenić tu jej doświadczenie. Jednak po tamtej nocy byli skłócen. Powinna trochę odczekać, zanim go o coś poprosi.

Aida opuściła Luksor i z otwartym dachem jechała, czując, jak wiatr targa jej włosy na skroniach. Nad rozgrzаныmi odległymi wydmami wisiała niebieskawa mgła. Przed Aidą ścieliły się barwne pola trzciny cukrowej, bobu i bawełny. Skręciła w nieutwardzoną, prowadzącą przez równinę, drogę, biegnącą wzdłuż rzeki. Wyboista i pełna dziur, wiła się jak chciała, a samochód podskakiwał i kołysał się, choć prowadziła doskonale. Mogła wybrać o wiele lepszą, asfaltową trasę, którą dojechałyby prosto do posiadłości, ale tamtędy byłoby nieco dalej. Musiałyby jechać z kwadrans dłużej, a już była spóźniona na umówione spotkanie z wujkiem Naguibem, z którym miała porozmawiać o problemach z Megallym, zarządcą majątku.

Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając różowawą poświatę na pola i palmy daktylowe. Za chwilę zniknie i wszystko spowije ciemność. Na drodze było mnóstwo miejscowych, którzy ze swoimi zwierzętami wracali do domu – ruch jak zwykle o świcie i o zmierzchu. Wielbłądy i cierpliwe osiołki fellachów dreptały przy wozach, którymi kobiety

wracały z pracy na polach. Aida musiała zwolnić, ale nie przeszkadzało jej to. Napawała oczy widokami, za którymi tak tęskniła w Anglii. Była pewna, że niewiele inaczej musiało to wyglądać w czasach faraonów.

Nie było jeszcze całkiem ciemno. Niebo opalizowało bladym światłem padającym na grupki sylwetek na drodze. Kolory ubiorów kobiet i bure stroje mężczyzn zlewały się w półmroku na tle pochyłych palm. To było coś zupełnie innego niż Londyn, z jego chaosem po nalotach, zburzonymi domami, pełen przebijających się ulicami karetok pogotowia i wycia syren. Aida już zapomniała, jak prymitywne były warunki życia w kraju, który wybrała na swoją ojczyznę. Zdawało się, jakby ci ludzie zatrzymali się na początku stulecia.

Wkrótce wjechała pomiędzy nieogrodzone pola wysokich, gotowych do ścięcia trzciny cukrowych. Dalej ciągnęły się uprawy bawełny. Te ziemie należały do rodziny Pharaonów. Na czystym granatowym niebie wszedł księżyc. Lekki wiatr zmienił łany trzciny cukrowej w falujące srebrzyste morze. Było tak pięknie, dokładnie jak to zapamiętała...

Zwolniła trochę, by wjechać na wąski drewniany most nad Nilem. Podłoże było tu miękkie, niemal jak ruchome piaski. Kiedy skręcała, wpadła w poślizg na błocie i straciła panowanie nad samochodem. Wcisnęła pedał hamulca. Auto zarzuciło, o mało nie potrafiła jakiegoś człowieka na koniu, który wyłonił się z mroku.

W oślepiającym świetle reflektorów wierzchowiec i jeździec – który osłonił oczy dłonią – wydawali się ogromni, przywodząc na myśl jeźdźców Apokalipsy. Aida dostrzegła białka oczu spłoszonego konia, ale to był jedyny ruch, bo poza tym mężczyzna i rumak zastygli w bezruchu, groźni, górując nad nią, niczym rzeźba na cokole.

Na wypowiedziane niskim głosem po arabsku przekleństwo drgnęła. Jeździec odsunął się z zasięgu światła jej auta.

– No, no, Złotowłosa! Co ty wyprawiasz? Czemu skręcasz, jadąc tak szybko? W dodatku nocą? – Z góry patrzył na nią Phares. Podwinięte rękawy białej koszuli odsłaniały



muskularne, naprężone przy trzymaniu cugli przedramiona. – Spłoszyłaś mi konia, mogłaś nas wszystkich pozabijać.

Serce jej zamarło. Starła się opanować.

– Przepraszam – szepnęła nerwowo. – Straciłam panowanie nad kierownicą na zakręcie. Na drodze jest błoto.

– Masz w ogóle prawo jazdy? – zapytał szorstko.

Urażona do żywego, wreszcie odzyskała głos. Popatrzyła na Pharesa roziskrzonymi ze złości oczami.

– Oczywiście. A coś ty myślał?

Phares pochylił się i pogładził uszy konia.

– No, może powinnaś jeszcze raz zdać egzamin.

Aida zacisnęła zęby. Naprawdę nie miała zamiaru znów wdawać się z nim w kłótnie. Po ostatnim spotkaniu czuła się upokorzona i nie mogła się pozbierać. Nie chciała prowokować powtórki.

– Myślałam, że jesteś dalej w Kairze – powiedziała nadąsana.

Wyprostował się w siodle.

– Ale, jak widzisz, wróciłem.

Ściągnął konia i odsunął się na bok. Dał znak ręką, żeby przejechała, ale choć przekręciła kluczyk w stacyjce raz i drugi, nie mogła zapalić.

Teraz to ona zakłęła pod nosem.

– Niewątpliwie zalałaś silnik, *habibti*. Nikt ci nie mówił, że lepiej jechać inną drogą? To tamtą powinnaś wybrać. Ta jest fatalna dla samochodu, a i most jest chybotliwy. Mogłaś wylądować w rzece.

Nawet w półmroku widziała, jak się jej uważnie przypatruje.

– Za długo byłaś w Londynie. Chyba zapomniałaś, jakie tu są drogi... Na szczęście nie jesteśmy daleko od naszego domu. Lepiej zorganizujmy pomoc.

Aida wysiadła z auta i zatrzasnęła drzwi.

– Nie martw się, nie musisz mi towarzyszyć. Nic mi się nie stanie, jak przejdę tych kilka kilometrów – powiedziała i zamknęła samochód na kluczyk.

– Nie wygłupiaj się. – Zeskoczył do niej i wyciągnął z kieszeni latarkę.

– O, pożyczysz mi konia? – powiedziała, lekko zaskoczona. Może, mimo wszystko, Phares był dżentelmenem.

Oczy błysnęły mu w świetle latarki.

– Niestety, młoda damo. Możesz tylko jechać ze mną. Chodź, pomogę ci wsiąść.

Jego bliskość kompletnie ją paraliżowała.

– Mamy jechać na jednym koniu? Wykluczone! – zawołała, oburzona jego sugestią, choć nie umiała opanować dreszczu emocji, że mogłaby siedzieć z nim na grzbiecie wierzchowca.

Zmrużył oczy w uśmiechu.

– Czego się boisz?

– Ludzie będą plotkować.

– Jeszcze nigdy nie słyszałem większej bzdury! Zapominasz, że już mój dziadek i babka przełamali to tabu.

Aida знаła historię o Selimie i Gamili. Choć bardzo się kochali i byli oficjalnie zaręczeni, musieli przestrzegać zasady, że narzeczonym nie wolno się widywać do dnia ślubu, chyba że byłoby to podczas jakichś specjalnych okazji, kiedy całe ich rodziny są obecne. Spotykali się potajemnie i wreszcie, kiedy mieli już dość plotek sąsiadów, postanowili zrobić coś, co naprawdę dałoby mieszkańcom Luksoru temat do rozmów. Pewnego dnia, z błogosławieństwem swoich rodziców, Selim przewiózł Gamilę na koniu przez miasto na targ. I potem stale jeździli razem konno, a choć coś takiego było niesłychane w owych czasach, wkrótce wszyscy do tego przywykli.

– My nie jesteśmy zaręczeni – oświadczyła stanowczo Aida.

– O, ale nie miej wątpliwości, *habibti*, że będziemy. To tak pewne, jak to, że teraz widzę cię tu przed sobą – mruknął pod

nosem.

W tej chwili, widząc go lepiej w świetle księżyca, który wyłonił się zza kępy palm, Aida miała ochotę trzepnąć go w twarz, żeby nie patrzeć na tę jego kpiącą minę.

Phares odchrząknął zniecierpliwiony. I zanim się spostrzegła, złapał ją w pasie i posadził na siodle. Chwilę później sam wskoczył za nią i ruszyli.

Mocno przyciskał ją do swojej szerokiej piersi. Otoczona silnymi rękami, drżała. Jego gorące usta muskały bok jej ucha, ciepły oddech – policzek.

– Nie martw się, Złotowłosa, nie upuszczę cię – szepnął, a ją przebiegł dreszcz. Wbrew woli, a jednak cudowny.

Nad daleką pustynią zapadła tajemnicza, srebrzysta noc. Na niebie skrzyły się konstelacje wielkich jasnych gwiazd. Niczym ogromny złoty talerz księżyc wisiał nisko na szafirowym sklepieniu. Wydawało się, że podtrzymują go gałęzie wysokich drzew. Jego blade promienie zmieniły wszystko dokoła w jakąś zaklętą baśniową krainę oświetloną magiczną lampą.

Pędzili pośród cieni. Wkrótce z drogi okolonej palmami i drzewami sykomory wyjechali na otwartą przestrzeń. Po obu stronach kołysała się trzcina cukrowa. Wiatr targał włosy Aidy. Powietrze było delikatne, aromatyczne. Czują za sobą twardą pierś Pharesa, pod sobą równy rytm galopu. Była boleśnie świadoma obecności za sobą mężczyzny, którego sposób trzymania jej zdradzał, że pragnie jej tak samo jak ona jego. Zmysłowy żar ogarnął ciało, aż zakręciło się jej w głowie i chciała, by znów pocałował ją, tak jak wtedy przy piramidach. Oparła się o niego, kładąc lekko głowę na jego ramieniu. Pragnęła jeszcze mocniej zjednoczyć się z jego ciałem.

Czy Phares to wyczuwał? Miała wrażenie, że przebiega pomiędzy nimi prąd – niemożliwe, żeby nie zwrócił na to uwagi. Teraz zwolnił tempo. Jego ramiona zacisnęły się wokół jej talii, przygarnął ją do siebie. Silne, trzymające wodze palce zsunęły się na jej dłonie. Ich dotyk aż parzył. Wezbrało w niej pragnienie. Marzyła, by znaleźć się w jego ramionach. Serce jej

waliło, oddech stał się krótki, urywany.

Jedna z dłoni Pharesa podciągnęła jej bluzkę, wsunęła się pod nią i przez chwilę zatrzymała nieruchomo na nagiej skórze. Aidę ogarnął płomień pożądania. Przez brzuch, uda popłynęła fala ciepła, a z ust wyrwał się bezgłośny jęk.

A potem, choć nadal mieli jeszcze niemal kilometr do domu Pharaonów, Aida zdała sobie sprawę, że Phares skręca w jakąś boczną wąską ścieżkę, przy której rosły liczące sobie setki lat drzewa sykomy.

– Dokąd jedziemy? – spytała ochryplym głosem.

– Do rezerwatu.

Jego dwuznaczny ton sprawił, że zadrżała zalekniona.

– Rezerwatu?

– Tak, miejsca zarezerwowanego dla gry, gdzie możemy kontynuować zabawę, nie ryzykując, że ktoś nam przeszkodzi.

Aidzie zaschło w gardle. Jego słowa zadziałały jak zimny prysznic. Momentalnie otrzeźwiała.

– Co masz na myśli?

Nie odpowiedział, ale zatrzymał konia i zsiadł. Było coś denerwującego w tym, jak teraz na nią patrzył, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, taksując ją tak intensywnie, że dostała dreszczy. Był spięty – od twarzy, przez umięśnione barki, aż po nogi twardo stojące na ziemi. Mimo opalenizny widać było, że pobladł, a oczy płonęły mu niebezpiecznym ogniem, który zaczynała już rozpoznawać.

W milczeniu spojrzała na niego. Serce jej waliło. Myślała, że zaraz wyrwie się z piersi.

– Nie trzepocz tak niewinnie rzęsami, Złotowłosa. To nic nie da. Pożądanie to nie zabawa. Nie chcesz mnie, ale twoje ciało tak. Możesz się przekonać – dodał łagodniej – że nie jesteś już małą dziewczynką.

Aida wzdrygnęła się. W co ona się wpakowała? To nie tego chciała... a może jednak? Przypatrywała się jego czarnym,

potarganym, opadającym na czoło włosom, pełnym wargom, silnemu zarysowi szczęki, napiętym mięśniom szyi. Widziała dziki głód w jego ciemnych oczach.

– Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził – powiedziała, zacinając się lekko i uniosła dumnie głowę, żeby nie dać po sobie poznać, co czuje.

– I postanowiłaś z tego skorzystać, co? Lubisz prowokować, sprawia ci przyjemność, jak budzisz pożądanie? – W jego tonie pojawiły się niskie, groźne wibracje. – Pokażę ci, że niebezpiecznie jest igrać z ogniem.

Jego władcze spojrzenie oburzyło ją. Jej błękitne oczy błyszczały, zaczerwieniła się. Czuła się słaba jak szmaciana lalka. Patrzyła na niego zszokowana, pragnąc go każdą cząstką swojego ciała.

– Nie ośmielisz się!

Zanim się spostrzegła, była już na dole, w niewoli potężnych ramion Pharesa. Napierał na nią, obejmując ją mocno. Każdy jej nerw ożył w bezbrzeżnej tęsknocie. Jego siła była tak zniewalająca, że Aida nie była w stanie go od siebie odepchnąć. Nawet nie próbowała.

Z własnej woli uniosła ręce i splotła dłonie na jego szyi. Instynktownie rozchyliła usta, zapraszając go. A potem zastygła w bezruchu, kiedy jego twarz nachyliła się ku niej i przez chwilę ich oddechy mieszały się, a wargi niemal muskały jedne drugie. I nagle z całą mocą przyciągnął jej wiotkie ciało do swojej twardej postaci, a jego zachłanne usta znalazły jej wargi, zmuszając, by odchyliła głowę, i pochłonęły je w pocałunku. Jego język pieścił wszystkie ciepłe tajemne zakamarki. Smakował cudownie... była w tym nuta świeżego tytoniu i mięty.

Coś w niej wołało, że nie powinna tak się zachowywać. Młode niezamężne Egipcjanki, prawdziwe dziewice, nie pozwalały sobie na taką rozwiązłość. Mężczyźni w tym bardzo konserwatywnym kraju oczekiwali, że ich przyszła towarzyszka życia będzie czysta i niewinna, a Phares – mimo zachodniej

edukacji, podróży zagranicznych i bogatych doświadczeń – był, według Aidy, równie szowinistyczny jak oni wszyscy. A w dodatku uznał, że Aida należy do niego, choć odrzuciła jego oświadczenia...

Teraz jego ręce zaczęły wędrować po jej ciele, pieścić jej ramiona i szyję, schodząc do talii, gładzić lekką wypukłość jej bioder, a ona instynktownie przycisnęła je tam, gdzie twardniało jego podniecenie. Dawała do zrozumienia, bez słów, co do niego czuje.

Palce Pharesa wsunęły się między jej włosy, jedwabiste, złote loki opadły na plecy, gdy wymknęły się podtrzymującym je grzebykom.

– Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – szepnął pomiędzy pocałunkami. – Połknąłbym cię od razu i nadal byłbym cię spragniony.

Jego usta całowały teraz leciutko, smakując, chwytając wargami, a ona odpowiadała na to gorliwie. Jej piersi, o nabrzmiałych sutkach, naciskały na jego muskularną pierś, domagając się pieścioty.

Pogładził je delikatnie przez cienki materiał bluzki, wywołując przeszywające na wskroś dreszcze. Zadrzała od stóp do głów. Fale nieznanej dotąd potrzeby przenikały każdy skrawek jej ciała, odbierając rozum. Już nie myślała. Zapomniała o oporach. Pozostała tylko cisza tej nocy i te cudowne elektryzujące doznania. Szum miasta tu nie docierał. Cywilizacja wydawała się bardzo odległa od tego uśpionego odludzia, gdzie zwabił ją jej hipnotyzujący faraon. Gdzieś znad brzegu Nilu dobiegał dźwięk arabskiego fletu, cały świat zdawał się tonąć w baśniowym śnie.

Phares zaczął unosić jej spódnice, przesuwając dłońmi po długich, gładkich udach, pozwalając odchyłać się swoim kciukom, aż trafił na koronkowy brzeg majtek. Spojrzenie się zamgliło, usta rozchyliły się, kiedy wślizgnął się kciukiem pod koronkę. Dopiero wtedy odezwał się w jej głowie alarm.

– Nie! – krzyknęła, nagle opamiętując się i odpychając go od

siebie.

Uniół głowę i nieco poluzował uścisk.

– To było trochę więcej, niż miałem na myśli, *chérie* – usłyszała, jak mówi lekko schrypnięty. Nie była w stanie odczytać wyrazu jego twarzy. Mocne, namiętne usta rozchyliły się, ale czy to był uśmiech, czy westchnienie?

– Nic się nie stało – powiedziała cicho. – Powinnam zatrzymać cię wcześniej.

Skrzywił się lekko.

– Powinnaś, ale tak naprawdę chodziło mi o mnie.

Aidzie zabrakło tchu, gdy uniosła głowę, by popatrzeć na Pharesa i zmroziło ją zimne spojrzenie jego czarnych jak węgle oczu.

– Naprawdę jesteś na mnie zły? – spytała niepewnie.

Przeszył ją pochmurnym, nieprzeniknionym wzrokiem.

– Zły? Nie. Raczej rozczarowany.

Czuła, że się rumieni. Przygryzła dolną wargę. Trudno jej było znieść dezaprobatę wypisaną na jego twarzy. Dlaczego zawsze sprawiał, że czuła się winna? Przywiózł ją tu, by „dać jej lekcję”, a teraz jest rozczarowany, że odpowiedziała na jego zaloty? Przywykła, że krytykuje jej dość liberalne poglądy i podejście do różnych spraw. Że marszczy brwi z wyższością na różne jej deklaracje. Ale teraz potępił ją samą!

Zażenowana, zezłościła się jego hipokryzją.

– Pójdę sama. Dom jest już niedaleko

– Pieszko? – zaśmiał się z przymusem.

– Wierz mi, dam sobie doskonale radę.

– Nie pozwolę ci na to. Nie, Aido. Nie spuszczę cię z oka, póki nie znajdziesz się bezpiecznie w domu.

– Ale ja chcę iść sama – upierała się buńczucznie.

– Naucz się przynajmniej poddawać z wdziękiem – rzucił

szorstko. – Idziesz ze mną!

Przyjęła pozycję obronną. Zaciskając pięści spiorunowała go wzrokiem. Zszokował ją surowy wyraz jego twarzy. Może to przez światło księżyca, ale wydawała się marmurowoblada, pozbawiona krwi. Widziała nabrzmiałe żyły na szyi, zaciśnięte szczęki. W półmroku wydawał się jeszcze wyższy, groźny, niepokojąco męski.

Jednym susem znalazł się znów w siodle.

– Wskakuj w strzemię – warknął, nie spuszczając z niej oczu.

Posłuchała, zahipnotyzowana jego władczyim wzrokiem. Otoczył ją ramionami, ale tym razem nie było w tym tej intymności i Aida wiedziała, że zniewalająca, słodka więź pomiędzy nimi została zerwana.

Księżyc skrył się za chmurami. Nocne niebo pociemniało, gdy jechali z powrotem do domu Aidy. Zgasły błyski na spokojnych wodach kanału i srebrzysty połysk palm.

\* \* \*

Kilka godzin później Phares wrócił do El Sharouk. Krążył po pokoju, starając się rozluźnić mięśnie szyi.

Po przybyciu do Karawan House zastali tam Naguiba Bisharę, który zdenerwowany czekał na Aidę jak na szpilakch. Na ich widok uśmiechnął się szeroko. Najwyraźniej źle zrozumiał sytuację. Sądził, że młody lekarz został zaproszony na kolację. Zamierzał się szybko wycofać, ale Phares wyjaśnił mu, co się stało. Obiecał, że zajmie się sprowadzeniem kabrioletu Aidy i dodał, że spóźniła się wyłącznie z jego winy. Skoro już Aida była bezpieczna w domu, Phares z mechanikiem, który doglądał aut Pharaonów, pojechał tam, gdzie stało auto. Dopilnował, żeby fachowiec upewnił się, czy wszystko jest w porządku i odprowadził samochód do Karawan House.

Nim się z tym uporał, minęła już północ. Zajęcie się autem odwróciło jego uwagę od burzy uczuć, jakie go ogarnęły wcześniej.



Wypalił pół paczki papierosów Gitanes, czekając, aż mechanik posprawdza, co trzeba. Palenie zwykle go uspokajało, ale teraz nie mógł się pozbierać. Było mu wstyd. Na zbyt wiele sobie pozwolił. Nie była doświadczona i powinien bardziej uważać. Ale nie był wtedy sobą. Wobec niej zachowywał się jak nie on i choć cały czas starał się sam przed sobą usprawiedliwić, wiedział, że uległ słabości. Był zbyt uczciwy, by temu zaprzeczać.

Wziął prysznic i przebrał się w luźniejsze dzinsy. Zrobiło się późno... dochodziła druga. Ale był zbyt podminowany, żeby się kłaść. I tak by nie zasnął. Skąd to się brało? Rzucił okiem przez okno sypialni. W świetle księżyca srebrzyły się spokojne wody Nilu. Mijały wieki, a on trwał. „Ojciec wszelkiego życia” płynął łagodnie w ciepłe ciemności, niewzruszony i niezmienny. Phares pomyślał o spokojnym pięknie tego widoku i ogarnęło go nagłe pragnienie, by znaleźć się blisko rzeki. Może jego udręczona dusza znajdzie tam ukojenie.

Przeszedł przez ogród i usiadł na trawie nad brzegiem, oparty o wielkie drzewo płomień. Przed nim rozpościerała się niewielka plaża, której piasek w świetle księżyca zdawał się biały jak śnieg. Gwiazdy płonące na niebie oświetlały kępy drzew na drugim brzegu. Nil płynął pomiędzy nimi, niczym kobra, łagodnymi powabnymi meandrami – piękny, chłodny i tajemniczy. Ciężki zapach kwitnących pomarańczy zdawał się przenikać wszystko, Phares miał wrażenie, że od ich aromatu aż kręci mu się w głowie. Tętniło mu w skroniach, głowa pulsowała bólem.

Aida – nie potrafił przestać o niej myśleć. Przepęłniała go tęsknota, pragnienie, o jakim marzył, a którego nigdy dotąd nie zaznał, pomimo wielu doświadczeń. Od kiedy skończył szesnaście lat, przez jego życie, i łóżko, przewinęło się mnóstwo kobiet. Żadna nie wywarła na nim takiego wrażenia. Nawet Nairy, której namiętne gry erotyczne przez jakiś czas zaspokajały jego potrzeby. Aida była inna. Nie potrafił jej rozszyfrować – zaskakiwała go od zawsze.

Aida El Masri. Od najmłodszych lat pociągała go ta rezolutna przyjaciółka siostry. Była nieprzewidywalna, trochę

dzika i przez to interesująca, i choć często drażniło go, że jest taka niesforna, w głębi duszy podziwiał jej odwagę i śmiałość. Teraz, kiedy się nad tym zastanawiał, uzmysłowił sobie, że jeszcze jako nastolatka była dość ładna, choć po dziecinnemu pulchniutka. Przypomniawszy sobie te jej niezwykle, pełne życia oczy, niczym błękit wody na pustyni. Musiał przyznać, że niezbyt dokładnie się jej przyglądał, kiedy jako student medycyny przyjeżdżał do domu na wakacje. Najczęściej skupiał się na ruganiu jej za jakieś nowe przygody albo zabawiał się, przekomarzając się z nią.

Wydawało się, że dziewczyna, która zawsze umiała zaleźć mu za skórę, nadal go dręczy.

Jednak teraz to było co innego.

Od kiedy zobaczył ją przy domku, szaleńczo jej pożądał i pragnął ją posiadać. A potem nastąpiło słodkie zaskoczenie, kiedy natknął się na nią na balu u księżnej Nazek i dowiedział się, kim jest. To go poraziło i tylko wzmogło jego uczucia.

Jak to możliwe, że piękna nieznajoma, która zrobiła na nim takie wrażenie, to nie kto inny tylko Aida El Masri?

Cudowna suknia, którą miała na sobie, była uwodzicielsko dopasowana w talii i kiedy jego wzrok powędrował do krągłości wyżej, serce zaczęło mu walić. A to była mała Aida El Masri, która pojawiła się niczym duch w postaci dorosłej kobiety... I Phares kompletnie się pogubił.

Cały płonął, nieodparte, fizyczne pragnienie nie dawało mu spać. W obecności Aidy czuł, że kompletnie traci nad sobą kontrolę. W jej głosie było coś zmysłowego – u dojrzałej kobiety zmienił się w ciepły kontralt. Jej pełne usta domagały się pocałunków. Kuszący sposób, w jaki się poruszała, sprawiał, że chciał natychmiast pieścić całe jej ciało, a przy tym jej delikatne, szczupłe rysy twarzy były tak niewinne, podobnie jak przepastne, przejrzyste oczy w kolorze Morza Śródziemnego. Kiedy zajął się nią po latach, nadal były cudownie błękitne i pogodne, choć zdawały się przyglądać mu niemal obojętnie. Aida El Masri wyrosła z niezdarnej, humorzastej nastolatki na groźną kusicielkę, która zmieniała go

w kogoś, w kim niemal nie rozpoznawał już siebie.

Dwa razy zdążył się wygłupić, dwa razy stracił panowanie nad sobą. Żeby ratować swoją godność, zdołał jakimś cudem odwrócić uwagę od trawiącej go niepoohamowanej żądz. Wykorzystał brak doświadczenia Aidy, jej niewinność... O, wiedział, że jest niewinna, pomimo ciała, które tak bardzo domagało się miłości i rozkoszowało się każdym pocałunkiem, każdą pieszczotą. Najlżejszy dotyk budził jej zmysły. Zaledwie musnęli rytuały gry miłosnej. Nie reagowała jak zblazowana kobieta. Miała w sobie świeżość, jak kwiat, który czeka, by rozkwitnąć. Co do tego nie miał wątpliwości.

Wspomnienie rozczarowania, kiedy go odepchnęła, było niczym w stosunku do poczucia winy, jakie go teraz gnębiło. Chciał jej. Chciał na swoją żonę, ale przede wszystkim chciał od nowa poznać tę dziewczynę, tak niezależną, która przeszła tak wiele i wyrosła na kobietę, która go fascynowała i była równie zagadkowa co piękna.

Tragiczna śmierć Ayouba El Masriego osiem lat temu pozostawiła w niej niezagojoną ranę, to pewne. On sam nigdy tego nie zapomni. Jak mógłby? Rozpacz w twarzy Aidy, kiedy on klęczał przy martwym Ayoubie, niezdolny go ożywić, zapisała się na zawsze w jego pamięci. I to, jak Aida wpadła jak burza do ich domu El Sharouk dzień po procesie. Phares miał nadzieję, że jej pretensje do jego rodziny wygasną z czasem, a jednak nie. Tego wieczora stało się jasne, że ona nadal ma w sobie wielki żal i złość, a on błędnie odczytał jej uczucia.

Podniósł gładki kamyk i bezwiednie cisnął nim w wodę.

Na myśl, jak bez ogródek odrzuciła jego propozycję małżeństwa, zakłuło go w sercu. Najwyraźniej ona nie uważa go za godnego siebie. Złość potęgowała tłumione pożądanie. Wiedział, że zachował się arogancko i samolubnie. Gdyby tylko rozmawiał z nią rozsądniej, nie pokłóciliby się i nadal mógłby żywić nadzieję na wspólną przyszłość.

Teraz nie potrafił sobie tego nawet wyobrazić. Zmarnował szansę. Tracił tę dziką, niezależną dziewczynę, którą podziwiał wbrew sobie. W głowie dudniły mu jej szydercze słowa: „A ja

zapamiętałam cię dokładnie. Jesteś taki sam jak dawniej, Pharesie Pharaony. Arogancki, wyniosły, apodyktyczny”.

Wziął kolejny kamyk i cisnął z wściekłością do wody. Mógł zachować większą ostrożność, ale czy ona nie widzi, że on próbuje ją chronić?

Znów się na nią zezłościł... był zły, bo nie chciała dać spokoju tym głupim, nieuzasadnionym oskarżeniom wobec jego ojca. Gdyby ten, kto wbił jej w głowę te bzdury wpadł mu w ręce... Ale służąca El Masrich Sauma Hassanein ulotniła się gdzieś natychmiast po aresztowaniu Ayoub'a i wszelkie wysiłki Pharesa, by ją odnaleźć, okazały się daremne. Całkiem jakby zapadła się pod ziemię. Już samo to było najlepszym dowodem bezpodstawności jej oszczerstwa. Jednak zawsze dręczyło go jedno pytanie – po co kobieta, która była całkiem obca rodzinie Pharaonów, miałaby zmyślać takie rzeczy? Co chciała osiągnąć? Nawet jeśli miała na pieńku z Ayoubem, czy nawet Aidą, dlaczego wmieszała w to Kamela Pharaony'ego? Czy może ktoś ją do tego namówił?

Westchnął, zamknął oczy i starał się stłumić przeszywający go na wskroś, obezwładniający ból.

Jedynym sposobem zdobycia Aidy byłoby odkrycie prawdy na temat posążka Nefertari, który trafił do Karawan House, i oczyszczenie z zarzutów obu ojców – Ayoub'a oskarżonego o kradzież i Kamela podejrzanego o zdradę najlepszego przyjaciela. Ale na razie musiał znaleźć okazję, by porozmawiać z Aidą i przeprosić za swoje zachowanie.

\* \* \*

Przez następne dni Aida unikała posiadłości Pharaonów. Nie chciała narażać się znów na sarkastyczne uwagi Pharesa. Gniewała się na niego, a jednocześnie gorzko bolała nad rozdźwiękiem pomiędzy nimi. Co gorsza, zdawała sobie sprawę, że zachowała się bardzo lekkomyślnie. W dodatku przy piramidach powiedziała mu takie straszne rzeczy, że choć była na niego zła, miała też wyrzuty sumienia. W gruncie rzeczy, jeśli chodziło o Pharesa, nie potrafiła rozeznaczyć, co czuje. W głębi duszy wiedziała, że kiedy tamtego ranka znów go

zobaczyła po latach, przeszła jej dawna antypatia do niego, choć się pokłócili.

Od powrotu do domu nie mogła się uspokoić. Wydawało jej się, że życie, które osiem lat temu całkowicie jej wystarczało, teraz straciło sens. Nie miała już ojca, oczywiście, przeżyła wojnę. Tyle się wydarzyło, od dziecka zresztą wiedziała, że nic nie pozostaje takie samo na wieki.

Z pomocą *Dady* Aminy rzuciła się więc w wir przygotowań do Wielkanocy i Sham El Nessim. Trzeba było gotować i kolorować jajka, przygotować solone ryby. Oba zwyczaje wiązały się z rytuałami z czasów faraonów. Aida była wychowywana w poszanowaniu dla tradycji pielęgnowanych przez Ayouba i tego roku chciała je odnowić. Ponieważ była zaproszona na Wielkanoc do wuja Naguiba, zaproponowała, że przywiezie jajka i ryby.

Malowanie jaj wspomniano w *Księdze umarłych* w zaśpiewach Echnatona: „Bóg jest jeden. Stworzył życie z materii nieożywionej i kurczęta z jaja”. Symbol życia dla starożytnych Egipcjan, jaja, dekorowano na różne sposoby, wypisując na skorupkach życzenia. Potem wkładano je do koszyków uplecionych z palmowych liści, które wieszano na drzewach lub przy dachach w nadziei, że do świtu bogowie odpowiedzą na składane w ten sposób prośby. Jako dziecko Aida wypisywała je na kilku jajkach, tak jak dzieci w listach do Świętego Mikołaja, i chowała je w koszach między innymi jajami, które zgromadzili z ojcem. Jeśli jej prośba dotyczyła jakiejś zabawki, zawsze znajdowała ją potem na swoim łóżku, a jeśli marzenie było innego rodzaju, Ayoub starał się jej ułatwić spełnienie go – czy to chodziło o piknik na łodzi płynącej po Nilu, czy o nocną wizytę w świątyni w Karnaku, w świetle księżyca.

W starożytnym Egipcie ryby były bardzo cenione i stanowiły ważny element celebracji wielkanocnych. Łatwo było je złapać, kiedy po powodziach rzeka się cofała, urzyźniając ziemie i pozostawiając w naturalnych zagłębieniach małe stawy z rybami. Obfitość ryb symbolizowała płodność i dostatek. Solone ryby, *melouha*, ofiarowywano bogom w Esnie

w Górnym Egipcie, by zapewnić sobie dobre zbiory, a prawdziwą dawną nazwą miasta było Latopolis, co w czasach faraonów oznaczało rybę przed soleniem. Większość ludzi kupowała gotowe solone ryby, ale w rodzinach Pharaonich i Ayouba przygotowywano je w domu, a skomplikowany przepis był przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Tydzień przed Sham El Nessim *Dada* Amina osobiście wybrała się na targ, by kupić świeże ryby, które trzeba było porządnie oczyścić i umyć, a potem suszyć co najmniej przez dobę, aż zrobią się białe, a skórka stanie się krucha i twarda. Jako dziecko Aida obserwowała pracę niani przy dużym kuchennym stole, patrzyła jak wsypuje gruboziarnistą sól do skrzeli wysuszonych ryb, by pozostały otwarte, pokrywa resztę korpusu solą i pakuje je do przejrzystych celofanowych torebek. Kiedy była starsza, pozwalano jej pomagać szykować zgrabne paczuski, by zachować ciepło i zabezpieczyć ryby przed działaniem powietrza, a tym samym zepsuciem. *Melouha* były gotowe, kiedy ryby robiły się srebrzyste i lśniące.

Wielkanocne przyjęcia przed dniem Sham El Nessim zawsze odbywały się u wujka Naguiba i ciotki Nabili w Esbat El Fardouz, na farmie Paradise, w miłej, swobodnej atmosferze, charakterystycznej dla ich gościnnego domu. Położona kilka kilometrów od centrum Luksoru posiadłość nie znajdowała się nad samym brzegiem Nilu. Dom otaczały parterowe lepianki kryte strzechą, w których na grzędach siedziały kury, i pachnące słodko pola kwitnącej fasoli, poprzecinane kanałami pełnymi ciemnego mułu z Nilu. Z okazji święta fellachów i ich rodziny obdarowywano materiałami na nowe kaftany i jedzeniem.

Pomimo wysokiej pozycji właścicieli Esbat El Fardouz nie różniło się specjalnie od innych zabudowań w okolicy. Wszyscy mieszkali na tej samej żyznej egipskiej ziemi. Posiadłości nie otaczały wielkie mury, tylko wysokie palmy. Była jednak rozległa, choć nie aż tak duża jak Kasr El Sharouk czy Karawan House. Naguib i jego żona byli uwielbiani przez fellachów pracujących na ich polach i choć Wielkanoc to chrześcijańskie święto, ta para traktowała je jak *eed*,

uroczystość dla wszystkich, obchodzoną przed Sham El Nessim, które z kolei Bisharowie spędzali u Pharaonach.

Goście Naguiba i Nabila pochodzili z klasy średniej z Luksoru i Asuanu, byli to ludzie wykształceni – lekarze, prawnicy i księgowi – których Aida nie znała. Przyjechali z dziećmi i wnukami, byli weseli, serdeczni i dość bezpośredni – dużo mówili, śmiali się, a jedli jeszcze więcej. Każdy przywiózł jakieś swoje specjalne danie, by dodać je do różnaitości na ustawionym w ogrodzie bufecie, którego środek zdobił kosz kolorowych jaj. Goście siadali albo w cieniu na tarasie, albo w wygodnych fotelach i na kanapach przy dużych okrągłych stołach na trawniku – przy kratkach porośniętych pachnącym groszkiem, klombach z ostróżek, peonii, łubinu, floksów, lwich paszczy i astrów – kwiatów w różnych odcieniach, niebieskich, wiśniowych, fioletowych i złotych. To było eleganckie, choć pełne gwaru, przyjęcie. Towarzystwo mieszało się bez oporów, wszyscy mówili naraz, jak to bywa u Egipcjan, i nakładali sobie pełne talerze różnych pyszności.

Ciocia Nabila była doskonałą kucharką. Miała elegancką piekarnię, gdzie sprzedawała swoje ciastka, specjalne chleby, bułeczki i ciasta. Zawsze żartowała, że wujek Naguib poślubił ją dla jej kuchni. Jej *fitir*, ulubione ciasto Aidy, było słynne w całym Luksorze. Zarabiane ciasto smarowane z każdej strony *samna baladi*, klarowanym masłem, było pieczone do kruchości i podawane na ciepło z melasą i *kishtat laban*, gęstą śmietaną z bawolego mleka.

– Idealny przepis na zawał – mawiał Phares, kiedy widział, jak Aida z Camelią pałaszują wielkie porcje, kiedy tylko *fitir* pojawiało się na stole przy śniadaniu.

Nabila Bishara była piękną kobietą o wesołych orzechowych oczach i kasztanowych włosach. Zawsze przypominała Aidzie lwicę. Od śmierci Eleonor El Masri była dla Aidy jak zastępcza matka. Opiekowała się nią i teraz od razu zaczęła przedstawiać ją przyjaciółom swoim i męża.

– Wczoraj natknęłam się na Camelię Pharaony, kiedy jadłam lunch w hotelu Winter Palace – powiedziała, kiedy

podchodziły do jednej z grup gości. – Mówiła mi, że zaprosiła cię na jutrzejszy brunch w domu Pharaonych. – Popatrzyła na Aidę z błyskiem w oku. – Mam nadzieję, że pójdziesz, *habibti*?

– Tak, obiecałam.

Ciocia Nabila się uśmiechnęła.

– To dobrze. Przyjęcia u nich są wspaniałe, a już tego z okazji Sham El Nassim na pewno nie wolno przegapić. – Wzięła dwa kieliszki białego wina z bufetu i podała jeden Aidzie.

– A ty i Phares... poznajecie się od nowa po latach?

Można tak powiedzieć, pomyślała z goryczą Aida, i zaczerwieniła się lekko na wspomnienie tego, co zaszło pomiędzy nimi kilka dni temu. Przyjęła kieliszek schłodzonego wina od ciotki i łyknęła odrobinę.

– Rozmawialiśmy na balu księżnej Nazek – odpowiedziała wymijająco.

– Na pewno macie teraz jeszcze więcej wspólnych tematów. Phares jest ogromnie oddany swojej pracy jako lekarz, a ty jesteś przecież dyplomowaną pielęgniarką. Tak sobie myślę, że Naguib powinien porozmawiać z nim, żeby przyjął cię do pomocy w swoim szpitalu.

Aida się rozpromieniła.

– Sądzisz, że byłby skłonny go zapytać? Przyznam, że bardzo chciałabym znów robić coś pożytecznego.

Byłoby łatwiej, gdyby to wujek Naguib zwrócił się z tym do Pharesa. Szczególnie w tej chwili. Nie musiałyby sama prosić.

– Oczywiście, *habibti*. Na pewno świetnie by się wam razem pracowało.

Nabila uściśnęła rękę swojej podopiecznej.

Nagle myśl, że mogłyby pracować razem z Pharesem, wytrąciła Aidę z równowagi. Widząc, że rozmowa z ciotką zmierza w kierunku, którego wolałyby uniknąć, łyknęła odrobinę wina i spytała:



– Jak myślisz, kto jutro u nich będzie?

– O, wszystkie większe rodziny z Luksoru. Poza tym Williamsowie, Lesterowie, Carlisle'owie i inni z Ambasady Brytyjskiej w Kairze, jak sądzę.

– Alastair Carlisle też? Poznałam go na balu księżnej Nazek. Przynajmniej jedna życzliwa twarz.

Ciocia Nabila poklepała jej dłoń.

– *Habibti*, wszyscy tam będą dla ciebie życzliwi, co do tego nie mam wątpliwości. Wszyscy cieszą się z twojego powrotu i chcą cię zobaczyć. Na pewno będą się zastanawiać, kim jest ta piękna młoda dama i nie poznają, że to nasza malutka Aida.

Roześmiała się i pocałowała Aidę czule w policzek, po czym ruszyła z nią do kolejnej grupy wesołych gości, by dopełnić prezentacji. Aida zorientowała się, że wielu z nich znało Ayouba i są bardzo ciekawi, jak jej się żyło w Anglii. Wszyscy bez wyjątku skorzystali z okazji, by powiedzieć, jak bardzo współczują jej straty ojca i choć nie rozwodzili się dłużej na ten bolesny dla Aidy temat, było jasne, że znajomi Bisharów uważają cały ten sąd nad Ayoubem za wielką kompromitację wymiaru sprawiedliwości. Aida była wdzięczna, że ci szczerzy, bezpośredni ludzie przyjęli ją tak serdecznie. W ich towarzystwie przypomniała sobie, jak bardzo brakowało jej tej typowej dla Egiptu rodzinnej atmosfery.

Podczas lunchu, kiedy siedziała przy jednym z okrągłych stołów w ogrodzie, padło imię Pharesa Pharaony'ego.

– Byłaś w jego nowym szpitalu, El Amal? – spytała Samiha, jedna z młodszych kobiet, sąsiadka Bisharów, która przyjechała do nich razem z trójką małych dzieci. Zwracała się do pulchnej kobiety o haczykowatym nosie i błyszczących czarnych oczach, siedzącej naprzeciwko niej.

Aida nastawiła uszu.

– Tak, jest fantastyczny. Phares wykonał świetną robotę. Wyposażenie jest bardzo nowoczesne. Oprowadziła mnie Isis Geratly. Urocza dziewczyna.

– W pełni się zgadzam. W dodatku świetna lekarka. A jeszcze nigdy nie słyszałam o anestezjologu kobiecie.

– Rzeczywiście, robi wrażenie. Czasy się zmieniają.

– A wiesz, ona dobiega trzydziestki i jest jeszcze panną. Co za szkoda.

Pulchna kobieta nachyliła się, by wziąć spory kawałek *mahallabeya*, egipskiego pączka z budyniem polanego syropem.

– Podobno ma wielu adoratorów, ale wszystkim odmówiła. Galia, *khatba*, swatka, twierdzi, że ona jest pechowa. Ktoś rzucił na nią urok.

– Bzdura – odparła Samiha. – Wpadł jej w oko doktor Phares, to wszystko. Kocha się w nim od zawsze. Pół roku temu nawet mówiło się coś o zaręczynach, ale ostatnio cisza. A jednak ona jest ambitna, pod każdym względem, wiesz co mam na myśli, zastanawiam się więc, o co tu chodzi.

Aida z łyżeczką w *fitirze* zamarła. Może te kobiety zapomniały o jej obecności i tym, że kiedyś była obiecana Pharesowi – w każdym razie kontynuowały rozmowę w najlepsze.

– No tak, słyszałam – powiedziała ta druga, z przyjemnością żując *mahallabeyę*. – Sądzę, że to przez tę Ormiankę. Wiesz, Nairy Paplosian, modelkę. Podobno kilka lat temu chciał się z nią żenić, ale jego ojciec do tego nie dopuścił. Zresztą nic dziwnego. Wyobraź sobie, żeby dziedzic Pharaonów wiązał się z córką drobnego ormiańskiego jubilera...

– To dopiero byłby mezalians... nie do pomyślenia w tak konserwatywnej rodzinie.

– Nairy to wielka miłość Pharesa. Jestem o tym przekonana. Nadal się z nią widuje, kiedy jeździ do Kairu. Widziałam ich kilka miesięcy temu na Gezirze. Wychodzili razem z budynku obok anglo-amerykańskiego szpitala. Podejrzewam, że Phares ma tam garsonierę.

– Przestaniecie wreszcie plotkować? *Eib ya sitat, ya*

*mohtarameen*, wstyd, takie szacowne damy – zganił je okrągły niski pan ze starannie przystrzyżonym wąsikiem. Pokręcił głową i wstał od stołu, żeby po raz drugi przyjrzeć się, co jest na bufecie.

Samiha roześmiała się.

– Nie bądź hipokrytą, Botros. Lubisz ploteczki tak samo jak my.

Jednak szybko zmieniła temat na bardziej prozaiczny – dotyczący gwałtownie rosnących cen cukru.

Jednym z powodów, dla których Aida chciała wyjechać z Egiptu, była tutejsza skłonność do plotek. Ayoub też tego nie znosił.

– W Luksorze wystarczy kichnąć i zaraz wszyscy o tym wiedzą – mówił jej.

Aida zdawała sobie sprawę, że takie rozmowy o innych ludziach prowadzi się wszędzie, ale w Egipcie właściwie wszyscy się znali. Zanim się człowiek spostrzegł, od słowa do słowa, i z igły robiły się widły.

Choć jej głupie serce waliło tak mocno, jakby miało zaraz pęknąć, starała się nie zdradzić żadnych emocji podczas rozmowy tamtych kobiet. Zresztą zbyt były pochłonięte konwersacją, żeby ją zauważyć.

A więc serce Pharesa należało do Nairy Paplosian...

Zaniepokojona, że nie jest w stanie kontrolować swojej reakcji na tę wiadomość, tym bardziej starała się opanować. To, co usłyszała, bardzo ją zabolowało, ale jak mogła spodziewać się, że w jego życiu nie ma żadnych znaczących związków? Kobiety zawsze miały do niego słabość.

Wyróżniał się, robił wrażenie i przyciągał uwagę, gdziekolwiek się pojawił. Może to sprawa jego zawodu. Nauczył się budzić respekt, by ufali mu wyleknieni pacjenci, których trzeba było podtrzymać na duchu. Musiała zresztą przyznać, że miał wszystko, czego kobiety pragną – urodę, bogactwo, pozycję i dobre serce – nawet jeśli często bywał

arogancki i samolubny. Jak mógłby po ośmiu latach nadal być sam?

Choć nigdy nie spotkała Nairy Paplosian, zdjęcia tej pięknej modelki ukazywały się we wszystkich egipskich magazynach, takich jak „El Kawakib”, i Aida widziała jej twarz na plakatach w całym Kairze, zapowiadające film, w którym grała.

Jeśli chodzi o Isis Geratly, elegancką anesteziolog, Aida dobrze ją знаła. Była w podobnym wieku co Phares. Dorastała w wąskim kręgu dzieci, których rodzice mieli posiadłości w okolicach Luksoru i sąsiednich miejscowości. Aida nigdy jej zbyt nie lubiła. Musiała przyznać, że zawsze zazdrościła jej wyglądu i pewności siebie, bo w niej samej, przed wyjazdem z Egiptu, Phares widział jedynie nieokrzesaną, zbuntowaną kluchę. Inteligentna Isis umiała mu się przypodobać, podkreślając ich wspólne zainteresowanie medycyną, choć wcale nie podzielała jego zapału, by polepszyć życie fellachów. Aida często podejrzewała, że Isis wybrała takie, a nie inne, studia głównie dlatego, żeby być blisko Pharesa. Nic dziwnego, że teraz pracowała w jego szpitalu.

A jednak, wracając myślą do dawnych czasów, przypomniawszy sobie, jak ojciec mówił, że Isis jest afektowana i sztuczna.

– Bardzo przypomina swojego ojca – stwierdził – napuszona, niepoważna, brakuje jej wytrwałości.

W ten sposób Ayoub podsumował też Adly'ego Geratly'ego, znanego historyka. Ojciec Isis wykładał na uniwersytecie w Kairze i był doradcą do spraw dziedzictwa narodowego. Pod wieloma względami wyprzedzał swoje czasy, ale według Ayouba – który był zasadniczy i drobiazgowy – Geratly opierał swoje tezy na nie dość rzetelnych badaniach.

Choć starała się zachować dobry nastrój, nagle ten dzień stracił cały urok. Do tej chwili wszystko bardzo jej smakowało, cieszyła się każdą pysznością przygotowaną na tę wyjątkową okazję. Teraz równie dobrze mogłaby jeść trociny, wszystko więzło jej w gardle. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie przystojne rysy Pharesa zapisały się w jej sercu, a jego rozkoszny dotyk na każdym skrawku jej ciała, i w myślach

wracały wciąż poetyckie słowa, które wypowiedział przy piramidach? Wywołał w niej nowe odczucia, rozpałił zmysły, obudził szaleństwo w zakamarkach, które dotąd były jak martwe. Zrobił z niej kompletną idiotkę. Próbował namówić ją na małżeństwo... cały czas mając dwie inne kobiety. Prędkiej piekło zamarźnie, niż pozwoli temu draniowi znów się dotknąć, przysięgła sobie solennie.

Co za szkoda, że obiecała Camelii przyjechać na jutrzejsze przyjęcie Sham El Nessin do Hathor. Oczywiście mogła się wymówić, powiedzieć, że zachorowała, że zaszкодziło jej ciężkie wielkanocne jedzenie, ale w gruncie rzeczy bardzo chciała zobaczyć Pharesa. Potrzebowała tego i nienawidziła się za tę słabość.

Jednak miała swoją dumę, była młodą niezależną kobietą i kiedy na jakiś czas oddaliła się od towarzystwa, by pospacerować samotnie po sadach wśród drzew mango i gujawy, przypomniała sobie, że Phares najprawdopodobniej miał nie jedno, ale dwa tajemne miejsca, gdzie mógł zaspokajać swoje żądze... A jednak dwukrotnie właściwie ją porwał, wywiózł na pustynię blisko piramid i mówił o małżeństwie, o tym, jak się nią zaopiekuje, będzie traktował jak królową...

Wielkie rozczarowanie wypełniające jej serce ustąpiło złości, od której skręciło ją w brzuchu. Jak on śmie tak ją traktować? Phares Pharaony, urodzony uwodziciel, wykorzystał jej brak doświadczenia z mężczyznami. Bawił się jej zmysłami, a potem wpędził ją w poczucie winy, że sama jest sobie winna, bo się mu poddała.

Czy zrobił to specjalnie, doprowadzając ją do ostateczności, sprawdzając, na ile mu pozwoli? Jeśli naprawdę myślał o ślubie, może chciał się przekonać, czy po latach wojny nie stała się rozwiązła i czy w ogóle nadaje się jeszcze na żonę. Mimo wszystko był Egipcjaninem wychowanym w tradycjach swojej kultury i swojego środowiska. Na pewno ma ciemną stronę, o której jego siostra nie ma pojęcia lub którą ignoruje. Potraktował Aidę w sposób bezwzględny i okrutny. Współczuła każdej, która by popełniła ten błąd i związała się z Pharesem Pharaonem. To, że jeszcze się nie ożenił, było

wyraźnym dowodem na jego szowinistyczny stosunek do kobiet. Podśluchana dziś rozmowa wskazywała, że okazji mu nie brakowało. Co za naiwność z jej strony, że dała się mu tak zwieść! Na szczęście nie miała najmniejszego zamiaru za niego wychodzić.

Phares może sobie dalej romansować z tymi dwiema dziewczynami, niech go szlag!

Podejmując decyzję, postanowiła wygasić w sercu resztkę uczuć, które pomimo upływu lat jeszcze żywiła do Pharesa.

Przyjęcie wlokło się do późnego popołudnia. Aida znosiła to z uśmiechem przyklejonym do twarzy, nie chciała sprawić przykrości Bisharom, siedząc z ponurą miną w kącie. Kiedy wreszcie goście zaczęli się rozchodzić, z ulgą wróciła do swojej samotni w Karawan House.

Najlepiej byłoby znaleźć szczęście w Anglii i nigdy nie wracać do Egiptu. Jednak – choć z całych sił starała się siebie przekonać, że Phares nie będzie miał wpływu na jej życie – dręczyło ją niepokojące przeczucie, że na horyzoncie majaczy jakaś wielka zmiana. I to wcale nie na lepsze.

## ROZDZIAŁ 6

Poranek Sham El Nassim był jednym z tych, kiedy można było mieć wrażenie, że życie jest bajką. Z okien Karawan House, domu o różowych murach, otoczonego szkarłatnymi oleandrami i ołowicami, widać było zielen trawników ocienionych ciężkimi gałęziami kremowych bugenwilli, drzemiących w rozmarzeniu w złocistych promieniach wstającego słońca. Z tego wzniesienia nad Nilem widać było w oddali za skrzącymi się wodami rzeki złociste wydmy Teb. W sykomorach ćwierkały ptaki, głosząc nadejście wiosny.

Aida wstała wcześniej. *Dada* Amina zbudziła ją o świcie, przynosząc talerz dymki do wążania. Ten zwyczaj też pochodził z czasów starożytnego Egiptu. Wedle legendy spisanej na papirusie pewien bardzo lubiany młody książę zapadł na jakąś nieznaną chorobę i przez lata nie miał siły wstać z łóżka. W tym czasie nikt nie obchodził żadnych świąt. Lud wyrażał tym współczucie dla faraona i jego syna. Król wezwał arcykapłana ze świątyni Oun, który stwierdził, że chorobę chłopca wywołały złe duchy. Kazał podłożyć pod głowę pacjenta dojrzałą dymkę. Potem pociął kolejną i umieścił ją chłopcu na nosie, żeby wdychał jej zapach. Wkrótce książę wyzdrowiał, w pałacu hucznie świętowano, by to uczcić, a zbiegło się to z początkiem wiosny.

Przez całe dzieciństwo Aidy Ayoub dbał, by przestrzegać tych starodawnych zwyczajów, a teraz ona postanowiła je kontynuować. Miała do nich wielki sentyment, co bardzo cieszyło *Dadę* Aminę, która poszła o krok dalej i jak wielu współczesnych Egipcjan rozwiesiła wiązki dymki przy drzwiach Karawan House od uroku.

Aida nie spała dobrze tej nocy, ale kiedy wyszła na taras, cudowna świeżość promiennego poranka bardzo podniosła ją na duchu. Miała trzy godziny, żeby wyszykować się na brunch,

nie spieszyła się więc. Przejrzała dokładnie nowe stroje, które kupiła w Kairze.

Wreszcie zdecydowała się na jasnoniebieską letnią sukienkę w kropki. Miała bufki, marszczoną spódnicę i była ściągnięta paskiem podkreślającym talię osy. Od dołu do góry była zapinana na perłowe guziczki – ten praktyczny pomysł spopularyzowała modna hollywoodzka gwiazda Phyllis Brookes i bardzo spodobał się kobietom podczas wojny, gdy stale brakowało im czasu. Na stopy włożyła sandały na wyłożonym korkiem koturnie, plecione z rafii, które były ostatnim krzykiem mody, bo brakowało naturalnych materiałów. Do tego jako jedyną biżuterię założyła wisiorek – krzyżyk z szafiru na złotym łańcuszku. Jasne włosy w kolorze miodu opadały jej jedwabistymi falami na ramiona. Podmalowała lekko rzęsy. Usta podkreśliła karminową szminką. W sumie wyglądała jak uosobienie niewinnej młodości z odrobiną prowokacyjnej elegancji.

Pojechała do Hathor autem. Kiedy zbliżała się do rezydencji Pharaonów, promienie przenikające pomiędzy liśćmi drzew rzucały ostre światło na bujną zieleń ogrodów, które niczym pielęgnowany klejnot leżały pośród piasków i skał. W dole lśniły wody Nilu.

Szerokie ciężkie drzwi domu były otwarte. Wnętrze udekorowano różami i liliami, a gości witali w progu służący w kaftanach w biało-niebieskie paski. Prowadzili przybyłych do ogrodu, gdzie pod ogromną loggią porośniętą winem ustawiono stoły. Aida spozrzała na dobrze sobie znany witrażowy sufit i znów, jak w rezydencji Pharaonów w Kairze, ogarnęła ją fala wspomnień. Nawet zapach tutejszego powietrza budził skojarzenia z przeszłością i niezapomnianą świetnością tego domu. Aida uwielbiała te przestronne, eleganckie wnętrza, chłodne piękno jedwabistych perskich dywanów na wypolerowanej posadzce w holu; ściany, na których tle wybijały się portrety rodzinne; niezwykle piękne w kształtach i liniach meble i cokoły – podziwiała tę szczególną mieszankę prostoty i bogactwa. I wszędzie kwiaty, ich kolor, zapach, docierający w najdalsze, ginące w cieniu kąty.



W ogrodzie słońce świeciło na szkarłatne, fioletowe i niebieskie płatki kwiatów, które przywabiły krążące wokół pszczoły. Słychać było cykady, szmer głosów, to głośniejszych to cichnących, od czasu do czasu delikatne kobiece śmiechy. Kelnerzy roznosili lemoniadę, wino i likiery. W sumie było pewnie siedemdziesięciu gości, głównie rodziny z wielkich majątków ziemskich i cudzoziemcy z korpusu dyplomatycznego. Stali małymi grupkami i rozmawiali. Było tu inaczej niż na lunchu, w którym uczestniczyła poprzedniego dnia u Bisharów. Jako mała dziewczynka Aida przywykła do wysokiego statusu Hathor, ale tego dnia patrzyła na to inaczej. Atmosfera bogactwa, drogie cygara, zapachy ekskluzywnych perfum i kreacje od drogich projektantów... Najwyraźniej wojna ominęła Luksor.

Zesztywniała na widok znajomej postaci ciotki Pharesa, która szła w jej kierunku z kieliszkiem likieru *sharbat ward* w dłoni. Najstarsza siostra Kamela Pharaony'ego, stara panna, ciocia Halima, mieszkała w Hathor i odkąd Camelia wyszła za Mounira, pięć lat temu, przejęła tu rolę gospodyni. Niska i okrągła, miała niezwykle brązowe oczy, które stanowiły jedyny łagodniejszy element twarzy wyrażającej wieczne niezadowolenie. Ze ściągniętych ciasno siwych, a niegdyś ciemnych, kręconych włosów tylko tu i tam wymykał się jakiś kosmyk.

Aida wiedziała, że ciocia Halima nigdy jej nie lubiła, jednak dzielnie uśmiechnęła się do niej.

– A jednak! Aida El Masri wróciła – powiedziała Halima, zatrzymując się naprzeciw niej i mierząc ją od stóp do głów krytycznym wzrokiem. – Wyjeżdżając, miałaś trochę ciała, a teraz wyschłaś na wiór. To pewnie przez to paskudne angielskie jedzenie.

Halima zawsze przypominała Aidzie grubego, złego gołębia, nie zdziwiła jej więc ta uwaga. Nie podjęła zaczepki. To tylko sprowokowałoby kolejne przytyki.

– Ciocia Halima. Tak dawno się nie widziałyśmy. Co u cioci?

– W porządku. Staram się dbać o tych, którzy mi zostali.

Słyszałam, że nie znalazłaś męża w Anglii, więc, jak przypuszczam, wróciłaś, by znów czarować mojego bratanka.

Aida stłumiła wzbierającą w niej irytację.

– Zapewniam cię, ciociu, że nie mam zamiaru...

– No, Phares ma mnóstwo innych... szanujących się koptyjskich panien do wyboru – przerwała jej Halima, chwytając *mezzeħ* z tacy niesionej przez przechodzącego obok kelnera. – Więc lepiej nie mierz tak wysoko. Jest tu z ojcem Isis Geratly. Dziewczyna z doskonałej rodziny. Phares zatrudnił ją i pracują ramię w ramię w szpitalu. Bardzo mu pomagała, kiedy budował swoją klinikę.

Ciocia Halima najwyraźniej nie czuła potrzeby nic dodawać. Popatrzyła niechętnie na Aidę, żując falafel, i pomaszerowała dalej.

Stara jędza.

Aida wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić. Rozejrzała się dokoła i natychmiast dostrzegła Pharesa. Stał metr, może dwa od niej, zagłębiony w rozmowie z Alastairem Carlisle' em i jakimś dwoma tęgawymi Egipcjanami. Przytrzymała go lekko za rękę jakaś kobieta stojąca tyłem do Aidy. Miała na sobie modną kremową lnianą sukienkę o kloszowej spódnicy, ozdobioną szerokimi czerwonymi, zielonymi i niebieskimi pasami w talii. Jej gęste czarne włosy były zebrane w kok z warkocza na czubku głowy. Kiedy obróciła głowę do Pharesa i z uśmiechem coś do niego cicho powiedziała, Aida zobaczyła jej klasyczny profil i poznała, że to Isis. Zauważyła, jak naturalnie jego wargi rozchyliły się w odpowiedzi, nachylił lekko głowę, zatrzymując wzrok ciemnych oczu na unoszącej się ku niemu twarzy towarzyszki, jakby w zamyśleniu coś rozważał. Czuło się, że świetnie się rozumieją. Już jako dziewczynka Isis Geratly była atrakcyjna, zrównoważona i obyta. Teraz stała się piękną, elegancką, czarującą kobietą. Aidę ścisnęło w dołku. Oto miała przed sobą jedną z tych „szanujących się koptyjskich dziewcząt”, które wychodziły ze skóry, by stać się panią Pharaony, pomyślała przygnębiona.

– Aido, jak ślicznie wyglądasz!

Odwróciła się gwałtownie. Od grupki cudzoziemek oderwała się Camelia i szła w jej kierunku. Piękne rysy twarzy rozpromieniły się w uśmiechu, kiedy witała ją wedle zwyczaju zarezerwowanego na obchody świąt.

– *Kulle sana w'inty tayyeba, habibti*, obyś co roku była zdrowa, moja droga!

– *Kulle sana w'inty tayyeba, habibti*, nawzajem – odparła Aida, a na widok zachwyconej przyjaciółki wszystkie jej czarne myśli od razu się rozplynęły.

– Czy to nie ciocia Halima z tobą przed chwilą rozmawiała? Na pewno ucieszyła się bardzo, że znów cię widzi, co? – zażartowała Camelia.

– Hm, tak naprawdę jeszcze nie widziałam, żeby ona się z czegoś cieszyła.

Camelia parsknęła śmiechem.

– Chodź, przedstawię cię wszystkim.

Poszły, mijając grupę gości, którzy dolewali sobie do kieliszków. Jakiś ubrany w jasny garnitur Egipcjanin w okularach, rozglądający się dokoła, sącząc drink, na widok Camelii szybko odłączył się od grupy.

– Camelio, *Kulle sana w'inty tayyeba, habibti*, kolejne cudowne Sham El Nessim. Twoja rodzina zawsze urządza najlepsze przyjęcia – pochwalił bez zająknięcia. Jego jasnobrażowe oczy patrzyły radośnie zza okrągłych okularów, choć uśmiech, który zdradzał niewielką przerwę między przednimi zębami, wydawał się nieco rozkojarzony. Nagle Aida przypomniała go sobie. Niestety, to był Adly Geratly.

Lata niewiele zmieniły ojca Isis. Był uderzająco podobny do córki – te regularne, przystojne rysy, wystudiowany sposób bycia... Jako dziecko Aida nie widywała go często, bo Geratly'owie bywali głównie na przyjęciach w gronie wyższych sfer, a rodzice Aidy woleli bardziej swobodne imprezy towarzyskie. Miała nadzieję, że nie będzie musiała zbyt długo

ciągnąć niezręcznej rozmowy z tym człowiekiem.

– Dziękuję, wujku Adly. – Camelia rzuciła porozumiewawcze spojrzenie Aidzie. – W tym roku mamy szczególną okazję, bo wróciła nasza kochana Aida. Pamiętasz Aidę El Masri?

Adly Geratly popatrzył uważnie na Aidę. W jego oczach dostrzegła zaskoczenie. Uścisnął jej dłoń.

– Oczywiście, pamiętam Aidę – powiedział zaraz bez wahania. – Przecież dorastałyście wszystkie razem. Witaj w domu, *habibti!* Nie wiedziałem, że to przyjęcie na twoją cześć.

Uśmiechnął się, lustrując ją zza okularów.

– Dziękuję, Adly Bej – odparła Aida.

– Długo nie było cię w kraju. – Popatrzył na nią w szczególny sposób. – Zamierzasz tu zostać?

Świadoma, że ją ocenia, odpowiedziała wymijająco.

– Mam wiele do zrobienia w posiadłości.

Przyjęła szklankę lemoniady z tacy niesionej przez służącego i uśmiechnęła się do ojca Isis spokojnie, przełykając odrobinę.

– Oczywiście Aida zostaje – odezwała się Camelia, trącając czule koleżankę, i też wzięła szklankę lemoniady. – To tutaj, między nami, jest jej miejsce.

Do rozmowy wtrącił się kolejny męski głos.

– O, to dobra wiadomość.

Aida roześmiała się i obejrzała. Z ulgą powitała dołączającego do nich Alastaira Carlisle'a.

– Panie Carlisle, jak miło znów pana widzieć.

– I nawzajem, panno El Masri. Muszę powiedzieć, że byłaby wielka szkoda, gdybyśmy znów stracili tak uroczego członka naszej społeczności.

– Rzeczywiście – wypalił Adly Geratly. – Właśnie mówiłem, Alastairze, że Aida wyjechała stąd na zbyt długo.

Znów popatrzył na nią.

– Po latach mieszkania w Anglii musisz się tu czuć jak obca. Na pewno Isis z przyjemnością pokaże ci stare kąty, kiedy będzie miała czas.

Aidzie przypomniało się, dlaczego ojciec tak nie lubił Adly'ego. Geratly stale uśmiechał się z wyższością i musiał być zawsze w centrum uwagi.

Widziała, że stara się traktować ją z góry, lekceważąco.

– O, nie muszę zawracać głowy Isis – rzuciła lekko. – Phares zaproponował, że obwiezie nas po Kairze, prawda, Camelio?

Popatrzyła figlarnie na przyjaciółkę, a ta doskonale ukryła zaskoczenie.

– Tak, oczywiście... obie bardzo się na to cieszymy, *habibti*.

– A, to świetnie, świetnie – mruknął Geratly, choć jego uśmiech nie był już tak szeroki. – Phares jest bardzo obowiązkowym bratem. A skoro już mowa o obowiązkach – zwrócił się do konsula. – Jak tam wasze śledztwo dotyczące splądrowania grobu w Tebach?

– Wiesz przecież, że nie wolno mi mówić o naszych działaniach – odparł Alastair grzecznie.

– Czyli nie macie żadnych tropów – skonstatował Geratly i zapalił papierosa.

Alastair nie dał się wciągnąć w pułapkę.

– Wystarczy powiedzieć, że te grabieże zostaną ukrócone, jeśli tamtejsi chłopcy nie będą mieszkać w grobowcach i grzebać w ziemi w poszukiwaniu cennych przedmiotów.

– To problem, który nie zostanie szybko rozwiązany – wtrąciła Camelia. – Przez wojnę nie ma w Egipcie turystów, nic dziwnego, że zdesperowani fellachowie plądrują groby.

– Władze Egiptu chcą się z tym uporać, znajdując jakiś sposób na przesiedlenie ludzi z Teb – powiedział Alastair.

– Ale przecież na pewno coś takiego dzieje się w całym

Egipcie – zauważyła Aida. – Handlarze antyków pozyskują kradzione dzieła sztuki od zawsze. Póki egiptolodzy z zagranicy sprzedają je za tysiące funtów nabywcom z innych krajów, będą grabieżę. W ten sposób miejscowi odpowiadają na zapotrzebowanie.

– Tak, tak, młoda damo – potwierdził Geratly, popatrując na nią z za niebieskawej mgiełki dymu. – Trzeba jednak rozumieć, że tego typu rzeczy są przedmiotem handlu. – Parsknął śmiechem. – Nawet Muzeum Egiptu sprzedaje autentyczne dzieła sztuki w swoim sklepie z pamiątkami. Zresztą kto jest właścicielem przeszłości? Czy możemy uznawać starożytne dzieła sztuki za swoje kulturowe dziedzictwo? Z całą pewnością nasza cywilizacja jest zupełnie czym innym niż ta naszych starożytnych przodków, prawda? Napisałem pracę na ten temat.

Aida uniosła brew.

– Wielu Egipcjan by się z panem nie zgodziło, Adly Bej. Mój ojciec na pewno byłby bardzo przeciwny temu sposobowi myślenia. Walczył o to, by zachować pozostałości po starożytnym Egipcie w kraju.

– Ach, pamiętam, twój ojciec lubił spierać się ze mną na ten temat. – Znów uśmiechnął się, po czym ze smutkiem pokręcił głową i popatrzył na nią. – Tragiczna historia, z tą jego śmiercią. Ayoub był tak utalentowanym człowiekiem. Co za strata.

Na to sztuczne, afektowane stwierdzenie cała się zjeżyła, ale udało się jej zachować neutralny ton.

– Wielu powiedziałoby, że nasz związek z naszymi przodkami polega na naszej tożsamości jako narodu. Oni mają dla nas wyjątkową wartość.

– I ty się z tym utożsamiasz, Aido? – Popatrzył na nią bez mrugnienia okiem. – Przecież tylko twój ojciec był Egipcjaninem.

– Wybacz, wujku Adly – wtrąciła z wymuszoną lekkością Camelia, rzucając okiem na przyjaciółkę – ale muszę porwać

Aidę dalej. Wkrótce poczęstunek, a jeszcze tyle osób chce się z nią przywitać po latach.

– Tak, na pewno – odparł Geratly w roztargnieniu, bo zadowolony z siebie błędził już wzrokiem gdzieś dalej.

Brunch był wspaniały, towarzystwo wesołe i przyjemne, ale Aidę ścisnęło w gardle. Cały ranek rozmawiała, uśmiechała się, robiła, co trzeba automatycznie, niczym robot. Choćby nie wiem jak starała się nie patrzeć na Pharesa, przyciągał jej wzrok jak magnes. Cały ten barwny kalejdoskop błyskotliwych, eleganckich mężczyzn i kobiet, piękne ogrody z wyjątkowymi okazami drzew i kolorowych kwiatów pod bezchmurnym lazurowym niebem tonął gdzieś we mgle. Wszystko było jedynie tłem, na którym odcinała się wyraźnie ciemna głowa Pharesa i jego twarz. Stanowił centrum małego światła roześmianych, podziwiających go przyjaciół i krewnych, a Isis brała go za rękę, kiedy przechodzili od grupy do grupy, naturalnie, swobodnie, jakby robiła to już setki razy. Przez moment Aida poczuła do niego wielki żal, miała wrażenie, że celowo ją ignoruje.

Żeby jakoś stłumić te obsesyjne myśli, starała się zachować pogodną minę, rozmawiała wesoło z kobietami, a z mężczyznami nawet trochę flirtowała. Zirytowana, użalając się wewnętrznie nad sobą, odgrywała młodą kobietę, która świetnie się bawi. Kolejni partnerzy śmiali się, patrzyli na nią z zachwytem, robili co w ich mocy, by zostać w jej towarzystwie, póki nie przybiegły odciągnąć ich od niej żony lub narzeczone.

Isis nie odstępowała Pharesa na krok, a on zdawał się troszczyć o nią w najbardziej naturalny sposób – siedzieli razem, rozmawiali. Patrzył na nią rozbawiony błyszczącymi oczami. Gestykulował jedną ręką, w drugiej trzymał szklankę. W czasie brunchu raz urwał w pół zdania i popatrzył Aidzie w oczy, unosząc swoje czarne brwi. Na to jego intensywne spojrzenie serce jej zatrzepotało. Uśmiechnął się i mrugnął do niej, a ona zdołała unieść kieliszek i uśmiechnąć się w odpowiedzi jakby nigdy nic.

Po jedzeniu nadszedł czas na rozrywki w ogrodzie. Goście Pharaonów podziwiali żonglera, który na dodatek połykał noże i ogień, a potem sztukmistrza, *háwee*. Nazywał się „Panem Gully, Gully”. Kiedy zaczął występ, szybko wyjaśniło się dlaczego. Zamiast dmuchać w *háwee's zummárah*, dużą trąbkę, jak inni iluzjoniści, wołał: „gully, gully, gully, gully”. Aida usiadła obok Camellii i z zachwytem rozpoznała w nim tego samego nubijskiego magika, który występował na jej przyjęciach urodzinowych, kiedy była mała.

Po kilku zabawnych sztuczkach – jak wyciąganie z ust szeregu kolorowych jedwabnych chusteczek czy wydmuchiwanie ognia – sztukmistrz umieścił swoją czapeczkę w dużym pudle, zamknął je, poszeptał swoje zaklęcia i otworzył, pokazując w środku gromadkę kurcząt. Po czym poprosił, by ktoś z widowni powierzył mu jakiś wartościowy przedmiot. Camelia wstała i podała mu swój pierścienek zaręczynowy z diamentem.

Sztukmistrz wziął go i włożył do małego pudełka.

– Gully, gully, gully gully – zabrzmiało zaklęcie, a potem – *Efreet*, zmień go!

Otworzył pudełko i pokazał, że jest w nim tani pierścienek z białego metalu, na co rozległy się szepty rozbawionej publiczności. Magik znów zamknął pudełko i otworzył – tym razem w środku znajdowała się już tylko grudka metalu. Sztukmistrz oświadczył, że pierścienek stopił się i podał Camellii to, co zostało z jej klejnotu. Ta ze śmiechem pokręciła głową i powiedziała, że chce dostać z powrotem w nienaruszonym stanie ten, który mu dała. Sztukmistrz zażądał od niej jednego egipskiego funta, by dokonać kolejnej przemiany. Zamknął grudkę w pudełku i wypowiedział swoje zaklęcie „gully, gully”, po czym otworzył pokrywkę i wyjął z pudełka oryginalny pierścienek.

Następnym punktem programu był pokaz taneczny Sabiny i Thiago Madriguerów. Aida klaskała z radości, poznając parę z Brazylii, która podczas wojny była bardzo popularna w Londynie. Raz czy dwa była nawet u nich na lekcjach tańca.



W 1942 roku przejęli magazyny przy Covent Garden i zmienili je w ośrodek, w którym uczyli zmysłowych, żywiołowych tańców, jak samba, tango czy rumba. Co sobota mężczyźni i kobiety przychodzili tam pić i uczestniczyć w konkursach tańca. Panował taki ścisk, że ledwie można się było ruszyć. Na tych wieczorkach widywało się mnóstwo mundurów i najbardziej różnorodną mieszankę narodowości. Wszyscy robili tu sobie małą przerwę od trosk, po czym znikali.

Thiago i Sabina byli po trzydziestce, tworzyli ładną, pełną temperamentu parę. Nie tylko Aida uwielbiała ich wieczorki taneczne. Wielu podziwiała ich za to, że potrafią pomóc londyńczykom wyrwać się z monotonii dnia codziennego, uciec od myśli o ograniczeniach, odpocząć chwilę od ciężkiej, fizycznej pracy, którą większość z nich wykonywała. Ich motto: tańczcie, jakbyście uprawiali miłość z partnerem na parkiecie, przełamujecie lody pomiędzy obcymi sobie ludźmi. Dzięki Sabinie i Thiago można było przez parę godzin żyć marzeniami i potem wychodziło się z tego innego świata z lżejszym sercem. Aida należała do tych szczęśliwych dziewczyn, które wpadły w oko Thiago. Proponował jej lekcje indywidualne, ale nigdy z tego nie skorzystała. Na oddziałach szpitalnych codziennie stykała się z tymi, którzy byli skłonni do zawierania przelotnych związków, ale ona wolała poczytać książkę, iść do kina albo po prostu się wyspać, kiedy czas na to pozwalał.

Po występie Thiago oznajmił, że chciałby wybrać spośród publiczności partnerkę do następnego tańca, którym miało być tango. Rozejrzał się po gościach siedzących przy stołach i ruszył do Aidy, ale zanim zdążył ją poprosić, Phares wstał i pospiesznie coś mu szepnął do ucha, a potem do Isis, która też się podniosła. Tancerz skłonił się przed Pharesem, po czym poprowadził Isis między stołami. Wszyscy bili brawo.

Aida zamarła. Co ten Phares wyprawia? Jak on śmie! Czy sądził, że ona by sobie nie poradziła? Oczywiście Isis czuła się równie dobrze w centrum uwagi, jak przy stole, a Phares załatwił wszystko błyskawicznie i na pewno niemal nikt nie zauważył, że tancerz wylądował z partnerką, której wcale sobie nie wybrał. Aida nie potrafiła nie uznać tego za osobisty afront,

choć nie dała nic po sobie poznać. W końcu była gościem Pharesa.

Skrzypek i akordeonista zaczęli grać, a Aida zmusiła się, by siedzieć spokojnie, gdy elegancka Isis na oczach zebranych z wyraźnym zachwytem oddała się w ręce wprawnego tancerza, który wyjaśniał jej kroki, i pozwoliła się poprowadzić. Choć Isis nie potrafiła wykonywać właściwych ruchów, na pewno przyciągała wzrok. Poniżej mocno zaznaczonej talii kloszowa spódnica falowała pięknie wokół długich nóg, a błyszczący idealny kok podkreślał linię łabędziej szyi i klasyczną urodę pięknej anestezjolog. Aida zerknęła w kierunku Pharesa. Siedział bez ruchu, zamyślony, najwyraźniej ten taniec robił na nim wrażenie. Serce jej się ścisnęło. Popatrzyła w inną stronę, skupiła się na muzykach.

Po występie, żeby oderwać się trochę od tego wszystkiego, poszła się w cieniu sykomory. Starła się obserwować Nil, jakby oglądała kolorowy film. Za nią z ogrodu płynęły ku niej w wiosennym słońcu smużki dymu, apetyczny zapach piekących się powoli na rożnach nad węglem jagnięciny, kotlecików i kebabu. Powietrze było ciepłe, od czasu do czasu świeży powiew poruszał liśćmi drzew. Większość gości po występach wyszła. W tym i Isis. Zaledwie garstka została na wczesną kolację. Choć Aida bardzo chciała jak najszybciej znaleźć się w domu po tym frustrującym dniu, została, bo Camelia ją o to prosiła. Było jej żal przyjaciółki. Wiedziała, że choć Camelia stara się robić dobrą minę ze względu na gości, nadal bardzo boleje nad stratą męża.

Jakiś ruch między drzewami przyciągnął uwagę Aidy. Zbliżał się do niej Phares. Obcisłe džinsy eksponowały wąskie biodra i muskularne uda. Niósł kosz kolorowych jaj. Opalenizna jego silnych przedramion kontrastowała z bladoniebieskim kolorem koszulki z krótkim rękawem, przylegającej do jego umięśnionej, szerokiej piersi. Poruszał się zwinnie niczym drapieżny wielki kot. Zatrzymał się pod drzewem i spojrzał na nią z góry, stojąc na lekko rozstawionych nogach, wielki, silny i oszałamiająco męski.

Ta jego zmysłowość, łagodzona zwykle bardziej oficjalnymi

ubiorami lub strojem do jazdy konnej, sprawiła, że po plecach przebiegł ją dreszcz. Znów ogarnęło ją to palące zdradzieckie uczucie. Bardzo chciała uciec, ale jednocześnie i zostać. O zgrozo, nie potrafiła właściwie określić, co się z nią dzieje.

Phares w milczeniu wyciągnął do niej rękę z koszem.

Aida z trudem przełknęła ślinę. Kompletnie zaschło jej w gardle.

– Dziękuję – szepnęła, biorąc pomalowane na ciemnoniebieski kolor jajko.

Usiadł na trawie obok niej i postawił między nimi kosz. Bez słowa popatrzył na nią. W jego oczach czaiło się jakieś pytanie.

Wziął czerwone jajko i przytrzymał je tak, żeby widoczny był tylko czubek.

– Chcesz pobawić się w wojnę na jajka?

Nie patrząc na niego, stuknęła swoim niebieskim w skorupkę czerwonego i stukła ją przy pierwszym uderzeniu.

– Złamiesz mi serce.

– Tak? A skąd ten pomysł?

– Czy nie mówi się, że osoba, której jajko się stłucze, będzie miała złamane serce?

Dopiero teraz uniosła głowę, by spojrzeć na jego uśmiechniętą twarz.

– Nie. Wymyśliłeś to sobie, żeby ze mną poflirtować.

– A nie można flirtować i pozostać w przyjaźni?

Pokręciła głową.

– Nie. Mężczyźni zaczynają od flirtowania, a potem... potem....

– Nie przejdzie ci to przez gardło? – wyszczerzył radośnie zęby. – Przecież nic w tym złego. To raczej bardzo przyjemne, *chérie*... dla kobiety i dla mężczyzny.

Jego oczy błyszczały łobuzersko.

Aida zignorowała te słowa.

– Tak naprawdę mówi się, że jajko, które nie pęknie, to dobra wróżba. Może będę miała dość szczęścia, żebyś wreszcie zostawił mnie w spokoju.

Poczuła, jak się usztywnił, ale nic nie odpowiedział na jej kąśliwą uwagę.

– Myślałem, żeby wpaść do Karawan House, ale na pewno miałaś dużo zajęć, szykując się do Wielkanocy. Uznałem, że lepiej porozmawiać z tobą dzisiaj.

W głowie jej pulsowało, ale zdobyła się na chłodną odpowiedź.

– Porozmawiać? O czym? Nie dość już powiedziałaś?

– Aż za dużo, prawda... – urwał. – Chciałem cię przeprosić za swoje zachowanie.

Popatrzyła niego, unosząc brwi.

– O rany... Jestem pod wrażeniem. Wielki doktor Phares Pharaony przeprasza?

Zgromił ją wzrokiem, ale zachował spokojny ton.

– Nie kpij sobie, Aido. To dla mnie i tak dość trudne.

– Wyobrażam sobie. Pewnie jestem pierwsza w historii.

– Dlaczego tak się mnie czepiasz?

– Wcale się nie czepiam. Po prostu jestem szczerą. Zawsze wiedziałeś, że nie boję się mówić, co myślę.

– To prawda – szepnął, wpatrując się w jej twarz.

Te ciemne oczy przenikały na wskroś jej duszę, nie potrafiła się już przed nim bronić. Ich siła sprawiła, że kiełkowało w niej coś przerażającego. Żeby nie wiem jak próbowała, nie mogłaby twierdzić, że jest odporna na pieścizoty płonącego w nich ognia, nawet na odległość.

Przez dłuższą chwilę panowała pełna dziwnego napięcia cisza. Patrzyli na żagle łodzi sunących wolno po Nilu, na których całe rodziny świętowały na wodzie Sham El Nessim

albo wracały z parków w Luksorze.

Phares zbliżył się lekko.

– Jesteś dziś trochę przygaszona – powiedział swoim niskim głębokim głosem, który zawsze ją podniecał.

Unikała jego spojrzenia, obawiając się, że znów ulegnie jego czarowi.

Przechylił na bok głowę.

– Dąszasz się – rzucił żartobliwym tonem.

– Może mam jakieś wady, ale nie jestem obrażalska.

– Dalej się na mnie gniewasz?

Znow spuściła głowę i nic nie mówiła.

– Przecież cię przeprosiłem?

Oczami duszy widziała, jak zdziwiony unosi brew.

Choć jej ton był spokojny, oczy ciskały pioruny, kiedy podniosła wzrok na jego mocno zarysowaną szczękę i piękne usta.

– Zawsze byłeś arogancki, ale jeszcze nie widziałam, żeby Phares Pharaony potraktował impertynencko swoich gości... a ty dzisiaj celowo zachowałeś się wobec mnie nieładnie.

Drgnął jak rażony prądem. W wyrazie jego twarzy malowało się oburzenie.

– Ja? Byłem wobec ciebie nieuprzejmy? Niegrzeczny? Kiedy? I od kiedy to jesteś tu gościem? Czy nie znamy się od zawsze? – zapytał zaskoczony. – Przecież chyba łączą nas szczególne relacje, o wiele głębsze niż gospodarza z gościem?

Aida milczała, zszokowana jego reakcją. Szczególne relacje?

Wpatrywał się w jej oczy.

– Dlaczego celowo wypaczasz znaczenie tego, co robię?

Zmieszana spuściła wzrok. Zaczerwieniła się. Jak mogła wyjaśnić swoje skomplikowane odczucia? W tej chwili miała do niego wielki żal o przeróżne rzeczy.

Phares wziął oddech.

– Odpowiedz – rzucił surowo.

– Dlaczego to zrobiłeś? – szepnęła, wpatrzona w swoje dłonie leżące na kolanach.

– Co takiego? Chodzi ci o to, że powstrzymałem tego brazylijskiego rozpustnika przed robieniem z ciebie widowiska na oczach wszystkich? Myślisz, że nie czytałem o tym, co wyprawia z kobietami?... Mają tańczyć, jakby uprawiały miłość... – parsknął z dezaprobatą.

– To nie twoja sprawa – odparła zapalczywie. – Potrafię się pilnować, nawet jeśli nie mam ojca.

Jakiś mięsień drgnął obok jego ust, a spojrzenie oczu złagodniało.

– Dobrze, już dobrze, Aido... Może nie miałem racji, *chérie*. Nie przyszło mi do głowy, że to cię urazi.

Wyciągnął rękę, a Aida, po chwili wahania, podała mu swoją wąską dłoń. Nachylił się i poczuła na palcach pieśczość jego chłodnych ust.

Rozpaczliwie pragnęła przeczesać ręką jego gęste wijące się włosy i utonąć w jego ciemnym spojrzeniu. Czuła, że to, co robi Phares, jego słowa, emocje są głębokie i tajemnicze jak studnia bez dna. To ją pociągało, a jednocześnie przerażało. Gdyby nie długo pielęgnowana wrogość wobec jego ojca, poddałaby się Pharesowi z miejsca, choćby w imię namiętności, jaką w niej budził.

Jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

– Dlaczego zawsze musimy się ze sobą kłócić? Zmieniłaś się, Aido, od powrotu z Anglii. – Przyjrzał się jej uważnie. – Powiedziałbym, że dojrzałaś, gdyby nie ta twoja drażliwość, ta sama co kiedy byłaś mała. Zahartowałaś się, ale nie potrafisz nad sobą panować. Nadal jesteś zbyt wybuchowa.

– Jeśli ja się zmieniłam, to warto zaznaczyć, że szkoda, że i ty się nie zmieniłeś! Jesteś tak arogancki jak dawniej. Arogancki i apodyktyczny.

Próbowała wyrwać mu dłoń, ale jego palce przytrzymały ją w żelaznym uścisku.

– Phares, to boli! – zaprotestowała, ale on tylko trochę poluzował.

– To nic w porównaniu z tym, co chciałbym ci zrobić – powiedział.

Jego czarne oczy wpatrywały się w jej twarz, dech jej zapało od tego palącego spojrzenia.

– Nie możesz urządzać mi życia – odezwała się cicho, powoli wyszarpując dłoń. – Cokolwiek sobie wyobrażasz, nie masz do tego prawa i ja nigdy ci go nie dam.

– Mówisz, że nie chcesz mnie w swoim życiu?

– Oczywiście, nie... ale nie jako męża, brata czy stróża. Tylko jako przyjaciela.

Zmarszczył czoło.

– Przecież jestem twoim przyjacielem.

– Najwyraźniej moje i twoje pojęcie o przyjaźni bardzo się różnią.

– Staram się tylko chronić cię jak Camelię.

– Tak, widzę. I w tym problem. – Westchnęła sfrustrowana.  
– Chciałbyś, żebym żyła pod kloszem, nie w prawdziwym świecie. Prawdziwy świat poznałam osiem lat temu, kiedy wyjechałam z Egiptu. Nie mogę mieć do ciebie pretensji, że chcesz zachować złudzenia, ale tak, zmieniłam się. – Spuściła oczy i wyrwała kępkę traw. – Może to był błąd, że wróciłam. Może wyjazd do Anglii to dla mnie jedyna szansa na pełne i normalne życie.

– Kochasz ten kraj.

– Masz rację, kocham Egipt, ale nie potrafię znieść, że ludzie tu są tak ograniczeni... kobiety nic nie mogą, mężczyzna jest tu królem. To wysoka cena.

– Tak nie musi być – mruknął.

Aida uniosła wzrok na jego twarz, zszokowana własnym pragnieniem, by go dotknąć. Pamiętała tę tęsknotę z młodszych lat. Ten podniecający dreszczyk. W jego oczach pojawił się jakiś błysk, nim znów w zadumie popatrzył w kierunku rzeki. Siedzieli tu razem, jednak wiedziała, że są od siebie tak daleko jak inne planety. Ale nie potrafiła pozostać obojętna na jego obecność. Jego wyraźnie zarysowany profil, lekki zapach drogiej męskiej wody kolońskiej, kiedy się poruszył, pragnienie, by znaleźć się w jego objęciach, działało zniewalająco.

Rozmawianie z nim w ten sposób było chyba nawet jeszcze bardziej bolesne niż kłótnie. Szczególnie że przez cały dzień zajmował się tak troskliwie Isis. Dopiero teraz, kiedy poszła, zadał sobie trud, by podejść do Aidy i poświęcić jej chwilę. Zastanawiała się, czy Phares ożeni się z Isis. Wydawało się, że świetnie się rozumieją, a Aida odmówiła mu jasno i wyraźnie, kiedy proponował jej małżeństwo. Choć Isis nie była osobą, którą mogłaby polubić, musiała przyznać, że była kobietą światową, wytworną, pewną siebie – miała wszystko to, czego brakowało Aidzie. W dodatku jako lekarka stanowiła idealną partię dla Pharesa. Na myśl, że ta kobieta może dzielić z nim życie, poczuła, jak krew pulsuje jej w skroniach. Jednak mimo targających nią sprzecznych emocji i przygnębienia musiała przyznać, że słodko było mieć go na chwilę tylko dla siebie. Postanowiła nacieszyć się tym.

Jakby odczytał jej myśli, popatrzył czulej w jej nieufne oczy. Przez jego usta przebiegł cień uśmiechu.

– Spróbujemy dziś wieczorem być przyjaciółmi?

Wyciągnął dłoń i dotknął nią jej policzka.

Aidę ścisnęło w gardle.

– Tak... tak, spróbujmy, proszę. Wcale nie lubię się z tobą kłócić.

W jednej chwili zerwał się, jakby jej odpowiedź tchnęła w niego nowe życie.

– *Yalla*, chodź! Jest jeszcze wcześniej. Nie traćmy ani chwili.



Wieczór taki piękny.

Władczym gestem podał jej rękę. Patrzyła na te szerokie ramiona, swobodne ruchy wysportowanego ciała, pozwoliła, by pociągnął ją do góry i stanęła obok niego.

– Popływamy feluką – oznajmił.

– Co? Teraz?

– Tak. Pogoda doskonała.

– Ale...

Nie zwrócił uwagi na jej wahanie.

– Masz jakiś żakiet? – zapytał.

– Nie. Ale nie ma wiatru, woda jest bardzo spokojna...

Posłał jej jeden z tych swoich zagadkowych uśmiechów.

– O, tak się tylko zdaje. Pod powierzchnią kryje się tajemniczy świat, a wodorosty szepczą o tym, co było i co się wydarzy w przyszłości.

Czuła, że Phares, tak łatwo wpadający w skrajne nastroje, jest teraz w euforii.

– Jeszcze nie powiedziałam, że popłynę.

– Ale musisz, koniecznie! Zaraz przyniosę nam coś ciepłego do ubrania.

– Nie... Czekaj. Może Camelia...?

– Camelia nie będzie miała nic przeciwko temu. – Uśmiechnął się szeroko. – Chce, żeby jej brat był szczęśliwy, a mnie bardzo ucieszy teraz wycieczka z tobą po rzece.

– No dobrze. Pójdę, dziękuję jej i wyjaśnię.

– Nie. Zostań tutaj. Nie ma potrzeby robić zamieszania... jest tu jeszcze kilka plotkarek, które z przyjemnością będą o tym gadać, jakby to było nie wiadomo co. Po co prowokować plotki – powiedział i ruszył w kierunku domu.

Cały Phares – uważał za oczywiste, że jej odpowiada to rozwiązanie. Uśmiechnęła się sama do siebie i ze smutkiem

patrzyła, jak odchodzi, zapatrzona w jego długie, leniwe kroki i kręcone mocne ciemne włosy.

W jednej chwili był z powrotem, niosąc dwa swetry i małą lodówkę. Choć światło o tej porze już tak nie raziło, nałożył ciemne okulary. W milczeniu wziął Aidę za rękę i poprowadził ją do bramy w tyle ogrodu, a potem ścieżką nad brzeg, gdzie przy prywatnym pomoście stała przycumowana feluka Pharaonów. Rodzina korzystała z niej, by – czasami w towarzystwie gości – oglądać z rzeki pozostałości dawnego świata i starożytne ruiny.

Szyper łodzi, *reis*, w długiej białej szacie i zielonym turbanie przykucnął obok w cieniu kępy palm na brzegu. Pił herbatę z kilkoma innymi przewoźnikami. Poderwał się na nogi na widok Aidy i Pharesa.

– *Salam ya Bej* – wymamrotał niskim gardłowym głosem.

Phares przywitał się z nim miło, a potem powiedział, że bierze łódź i wypłynie sam. Pomógł wsiąść Aidzie. Zajął miejsce na ławce biegnącej po jednej stronie feluki i patrzyła, jak Phares siada w tyle długiej, eleganckiej łodzi i bierze pod pachę rumpel.

Trzymał się bardzo prosto – nieruchoma, ciemna sylwetka. Włosy lśniły mu jak skrzydła kruka. Nie mogła odczytać wyrazu jego oczu, ale w rzeźbionych rysach było coś podniecająco wyzywającego i niebezpiecznego.

Był najbardziej niezależnym i pewnym siebie człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Mówił, co chciał, w jednej chwili pod wpływem kaprysu potrafił odrzucać konwenanse, zastanawiała się, jak daleko zamierza się z nią posunąć. Była z nim sama, z dala od ciekawskich oczu, w romantycznych okolicznościach płynęli po Nilu. Intuicja podpowiadała jej, że niebezpiecznie byłoby poddać się urokowi Pharesa. Taki mężczyzna jak on mógł zmienić życie kobiety w piekło. Nie z nią taka gra. Jest za bardzo rozsądna... ale czy na pewno?

Westchnęła ciężko w duchu. Phares obudził w niej pragnienie przygód i w tej chwili chciała tylko żyć chwilą

i nacieszyć się do utraty tchu tą cudowną wycieczką.

Miał rację. Powiew nad piękną rzeką świecąca jak lustro w promieniach słońca był o wiele mocniejszy, niż wydawało się z brzegu. Żagle nabrały wiatru i popłynęły dość szybko. Na powierzchni wody widać było drobne falki niczym na runie owiec. W leciutkiej mgielece unosił się zapach kwitnącej fasoli. Aida wdychała głęboko ten słodki aromat. Mijali drzemiące feluki ze zwiniętymi żaglami, przechylone na bok jak uśpione morskie ptaki, niekończące się pola kukurydzy, pszenicy, fasoli, trzciny cukrowej, ciągnące się w oddali, i małe bajeczne wioski z labiryntami przejść między lepiankami, w otoczeniu palm przypominających wielkie pędzle.

Widzieli gołębniki wyższe niż domy – ich masywne gliniane kopuły miały na szczytach pełno nisz i stanowisk, na których ptaki mogły przysiąść albo założyć gniazdo. Tam, gdzie trawa nie była pozarastana trzcinami, pasły się osiołki. Idące wolno wąską drogą brzegiem pustyni wielbłądy wzbijały kurz. Nad brzegiem Nilu rosły akacje górujące nad innymi drzewami. Aida nigdy wcześniej nie zauważyła, że jest tu aż tyle gatunków drzew, a wszystkie typowe dla Egiptu. Były tu delikatne tamaryszki o niebieskawozielonych pierzastych kwiatkach; morwy o grubych pniach – z jasnozielonymi liśćmi i jadalnymi owocami; powiewające na wietrze kazuaryny, o długich igłach przypominających sosnowe; wysokie eukaliptusy o bladych liściach, z których wytwarza się kamforę; różowawe, rosnące kępami na pniach pękate figi o działaniu pomagającym przedłużyć życie.

Milczeli od początku podróży. Aida położyła się na ławce biegnącej wzdłuż burty, zanurzając palce w wodzie, pozostawiając na niej delikatny ślad. Prawie nie patrzyła na swojego towarzysza, nie potrafiła zmusić się, by powiedzieć coś pierwsza.

- Nic nie mówisz, *chérie*.
- Na rzece jest tak spokojnie. Dokoła nie widać żywej duszy.
- To piękny kraj.

Uniosła wzrok i uśmiechnęła się.

– Piękny, ale tyle tu ograniczeń.

Phares nic nie odpowiedział i choć nie mogła być pewna, gdzie wędruje jego wzrok, czuła, że ją obserwuje.

– Wiesz, przez wszystkie te lata podczas wojny zastanawiałem się, jak sobie radzi ta uparta Aida El Masri – odezwał się wreszcie. – Nie opowiedziałaś nic o swoim życiu w Londynie.

– Nie pytałaś.

Uśmiechnął się.

– Bo nie dałaś mi szansy, stale się tylko ze mną kłóciłaś.

To była tak typowa dla niego odpowiedź, że Aida nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

– Zawsze myślałem, że byłabyś dobrą pielęgniarzką – dodał. – Masz dobre serce, potrafisz współczuć.

Wyraz jego twarzy był trudny do odczytania przez okulary.

– Camelia mówiła mi, że zaczynałaś kursy w Szpitalu Królewskim w Londynie.

– Tak, a w czasie wojny je dokończyłam. Te lata wiele mnie nauczyły.

– Byłaś tam całą wojnę?

– Nie. Po 1941 roku często delegowano nas do szpitali poza Londynem. Rozwozili nas autobusami. Często nie wiedziałam, gdzie wyląduję i na jak długo.

– To musiało być dla ciebie trudne. Taka ciągła niepewność.

Wzruszyła ramionami.

– Wszyscy byli w podobnej sytuacji. Nic nadzwyczajnego. W pewien sposób byłam wdzięczna losowi, że bez przerwy jestem zajęta. Nie miałam zbyt wiele czasu rozmyślać o potwornościach, których byliśmy świadkami.

Phares odwrócił nieco głowę.

– Tak, nie da się patrzeć na takie cierpienia i wyjść z tego bez szwanku.

Nadal leżąc przy burcie łodzi, podniosła na niego wzrok w zamyśleniu.

– Twój ojciec... mówił mi, że pracowałeś w szpitalach w Aleksandrii podczas wojny. Pewnie bardzo potrzebowali tam tak doświadczonych lekarzy jak ty.

– Tak. Zacząłem pracować w anglo-amerykańskim szpitalu na początku wojny, a potem spędziłem parę lat w brytyjskim szpitalu ogólnym w Aleksandrii i w Suezie. Było tam trochę lekarzy z Francji i Włoch, ale te szpitale podlegały wojskom Zjednoczonego Królestwa, więc większość personelu to byli brytyjscy lekarze i pielęgniarki. Kiedy tylko wybuchła wojna, wiedziałem, że będą potrzebowali tylu wyszkolonych medyków, ilu się tylko da zebrać.

Przypomniała sobie, jak lekceważąco wypowiedziała się o jego doświadczeniach wojennych, i zrobiło się jej przykro, że tak niesprawiedliwie go oceniła.

– Słuchaj, przepraszam za to moje zdanie, że nie masz pojęcia o tym, jak było... to znaczy na wojnie. Zdaję sobie sprawę, że bardzo się myliłam. No i jak to było z tobą? – spytała cicho.

Zdawało się, że wzrok ukrytych za ciemnymi okularami oczu Pharesa wędruje gdzieś daleko na brzeg rzeki.

– Jak mówiłaś, robiliśmy, co trzeba. Z miejsc takich jak Tobruk przywożono mnóstwo rannych, głównie tak ciężko, że nie dało się ich opatrzyć w szpitalach polowych. Najgorsze było El Alamein. Wielu stamtąd trafiało do Aleksandrii i Suezu. Głównie operowałem mężczyzn, którzy stracili wzrok po ostrzale z moździerzy, albo asystowałem przy amputacjach.

Znów zwrócił głowę w jej kierunku.

– Widziałem wiele brytyjskich pielęgniarek, które przyjeżdżały do nas i odjeżdżały, oddelegowywane w inne miejsca. Stale były przemieszczane, bez ostrzeżenia, tak jak ty.

Najwyraźniej zorientował się, że atmosfera zrobiła się bardzo poważna, i przerwał te wspomnienia.

– Ale mamy mnóstwo czasu, żeby porozmawiać o wojnie. Tu jest zbyt pięknie, by się rozwodzić nad tak ponurymi sprawami. Trzeba patrzeć w przyszłość, nie sądzisz?

– Tak. Jakakolwiek ona jest – odparła ze smutkiem. – Świat się zmienił.

– Nie tutaj. Rozejrzyj się. – Umilkł, przyglądając się jej twarzy. – Ta pustynia, Nil... jego wysokość jest ponadczasowa. To jest twój świat.

Aida westchnęła.

– Nie wiem, czy jeszcze tu pasuję.

– Chyba miałaś okazję przekonać się, co ma ci do zaoferowania świat, gdybyś stąd wyjechała? Co może ci zapewnić Anglia? Pomyśl o tym wszystkim, co masz... co mogłabyś mieć, gdybyś przestała kierować się emocjami.

– Jestem na etapie, kiedy moje horyzonty zaczęły się rozszerzać.

– Jesteś na etapie, kiedy każda rozsądna kobieta powinna być po ślubie, mieć dom, męża, dzieci.

Aida zapatrzyła się w wodę.

– Najpierw muszę się zakochać, nie sądzisz?

Phares uśmiechnął się nieco kpiąco.

– Przede wszystkim powinnaś przestać być tak agresywna i ukrocić w sobie tę nieopanowaną potrzebę niezależności.

Nie odrywała wzroku od krajobrazu.

– I na tym polega błąd mężczyzn w Egipcie – odparła hardo. – Jeśli kobieta mówi, co myśli, uważają, że jest agresywna, a jej potrzebę niezależności traktują jak zagrożenie.

Phares zaśmiał się cicho.

– Mylisz się, *habibti*. Nie czuję się przez ciebie zagrożony, ale doprowadzasz mnie do rozpacz.

– Ja? Do rozpaczy? – Musiała się hamować, żeby nie uśmiechnąć się do tego nieznośnego człowieka.

– Tak, *habibti*. Mężczyźni nie lubią, jeśli kobiety upierają się przy czymś wbrew wszelkiej logice.

– No naprawdę, Phares, nic dziwnego, że nadal jesteś kawalerem! Małżeństwo to związek partnerski, równych sobie ludzi. Nigdy nie byłeś zakochany? – spytała, nie mogąc się powstrzymać.

– Zależy, co uważasz za miłość. Kobiety patrzą na to inaczej niż mężczyźni.

Aida spojrzała na niego, nadal przeczesując wodę palcami.

– Coś takiego!? Błagam, powiedz, na czym polega różnica?

– Kobiety chcą być pożądaną i wielbioną. Szukają akceptacji i szacunku, poczucia bezpieczeństwa, wierności. To w gruncie rzeczy wszystko, czego i mężczyźni oczekują od związku, ale rzecz w tym, że kobiety są o wiele mniej pewne siebie i ulegają nastrojom, biorą wszystko do siebie. Dlatego są humorzaste, zaborcze, zazdrosne... – Spojrzał jej prosto w oczy. – Kiedy kobieta myśli, że jest zakochana, rozsądek ląduje za oknem.

– A mężczyźni to nie dotyczy?

– Większość z nich rozumie praktycznie. Traktują kwestię związku jako całość. Pasuje im albo nie pasuje. Oczywiście zdarzają się wyjątki, podobnie jak wśród kobiet.

Posłał jej ten swój zabójczy uśmiech, podwójnie skuteczny po tych impertynencjach.

– Naprawdę w to wierzysz, co? – Pokręciła głową. – Może zdjąłbyś wreszcie te okulary? – dodała zirytowana.

Phares posłuchał. Jego błyszczące, czarne jak węgle oczy wydawały się zaskakująco szczere.

– A żeby odpowiedzieć na twoje pytanie. Tak, wierzę.

Przebiegł wzrokiem po jej ciele, znacząco, jakby ją pieścił, aż zabrakło jej tchu. Pomiędzy nim a nią działało się coś dziwnego, czemu nie można się oprzeć. Była przekonana, że gdyby tego

wieczoru go dotknęła, nie miałyby odwrotu. Sama rozmowa z nim była podniecająca. Jednak Aida coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, że Phares ma opracowany sposób postępowania z kobietami. Tak naprawdę był mistrzem w tej dziedzinie.

Na pewno zabrał ją na tę wycieczkę nie bez powodu. Skoro kochał się w słynnej modelce Nairy Paplosian, a Isis Geratly była idealną kandydatką na żonę, to czego chciał od niej? Jej ciała? Ziemi? Jednego i drugiego? I co z tego dla niej wynika?

– Ale dość moich opinii na temat związków. Ile miałaś romansów? – zapytał krótko, bez owijania w bawełnę.

Skrzywiła się ironicznie, unosząc swoje ładne brwi.

– Ogromnie mi przykro, ale nie mogę pochwalić się żadną prawdziwą przygodą miłosną.

Phares pokręcił wolno głową, wyraźnie rozbawiony.

– I ty chcesz, żebym w to uwierzył? Kobiety, te atrakcyjne, zawsze się w kimś kochają albo są po rozstaniu. Nie spotkałem ani jednej, która oparłaby się pokusie skomplikowania sobie życia. Twierdzisz, że jesteś inna? – Zmierzył ją niepokojąco przenikliwym spojrzeniem. – Że całe to wyzwolenie i swoboda seksualna z czasów wojny ciebie ominęły?

Popatrzyła na niego z powagą. Jej usta lekko się rozchyliły w niemym proteście, ale tylko pokręciła głową.

– Nie, jak mówiłam, cały czas zajmowała mi praca. Nadgodziny były sposobem życia. Miałam wrażenie, że nigdy nie stoję bezczynnie.

– Nie jesteś więc purytanką?

– Nie. Ale nie jestem tym typem kobiety. Rozumiem, że wiele dziewczyn chce korzystać ze swobód dostępnych dawniej tylko mężczyznom. I racja, okoliczności wojny to usprawiedliwiają. Jednak mnie zależy na wolności innego rodzaju. To po prostu nie leży w moim charakterze. Nie potrzebuję stałej uwagi ze strony mężczyzn. Lubiłam moją pracę. Spełniałam się w niej, nie chciałam się rozpraszać. – Aida czuła, że się czerwieni, kiedy tak próbuje mu się



tłumaczyć. Zirytowała się. – Jestem niezależna, samodzielna.

Popatrzył na nią dziwnie. W jego ciemnych oczach błysnęło coś, jakby się ucieszył.

– Oczywiście, *chérie*.

Starła się unikać jego badawczego spojrzenia. Zapatrzyła się znów w otaczający ich krajobraz. W wodzie stały trzy zanurzone po szyję kudłate senne bawoły. Pod rozłożystą sykomorą leżał mężczyzna i przysiadł wielbłąd. Spali. Jakaś zwalona podczas ostatniej powodzi palma nadal trzymała się uparcie korzeniami brzegu. Jej gałęzie unosiły się na rzece.

Gdy feluka zbliżała się do Luksoru, na horyzoncie ukazały się zarysy połamanych świątynnych kolumn. Aida nie uniosła wzroku. Nie była w stanie znieść spojrzenia Pharesa ani nie mogła ryzykować, że on rozszyfruje jej uczucia do niego. Dalej wpatrywała się w krajobraz w całym bogactwie tropikalnego piękna – nurt majestatycznej rzeki, ta wieczna cisza piaszczystej równiny i odludne wzgórza w oddali... Tu nie dałoby się oddzielić Egiptu współczesnego od dawnego, myślała.

Wreszcie oderwała się od widoków i obejrzała się na Pharesa.

Obserwował ją.

– Przejdziemy się po pustyni? – zapytał, jego oczy pociemniały, jakby wiedział coś, czemu coraz trudniej było jej się oprzeć. – Tak tu spokojnie i pięknie o tej porze dnia. Nigdzie nie widać żywej duszy. Tylko nasi przodkowie patrzą na nas w milczeniu. Zaraz zajdzie słońce. A tej nocy jest pełnia. – Jego niski głos zdawał się coraz cichszy, bardziej intymny.

O, jakże był przebiegły! Ten wytworny, niebezpieczny mężczyzna wiedział dobrze, które guziczki nacisnąć. Jego słowa pobudzały wyobraźnię, rozniecały doznania, które wprawiała ją w rozkoszną euforię. Czowała się jak dziecko wyruszające w zakazaną podróż. Zerknęła na jego regularny profil, leciutko kpiący grymas kształtnych ust. Ogarnęła ją nieprzeparta ochota, by go dotknąć. Tak bardzo tego pragnęła, że aż bała się

o tym myśleć. Czuła, że jest jej tak bliski, jakby знаła go już w innym życiu. Co za głupota! Miał rację, pozwalala, by rządziły nią niepodzielnie emocje.

Tuż przed zachodem słońca bryza nad Nilem była chłodna i wilgotna. Pieściła jej skórę, unosiła lekko włosy i owiewała twarz. Aida odwróciła się do Pharesa. Jej niebieskie oczy były przepełnione zachwytem, wielką miłością do tej dzikiej, tajemniczej krainy. Nie potrafiła opanować narastającego podniecenia.

– Prawda, to najpiękniejsza pora dnia! – szepnęła mimowolnie.

Obejrzał się gwałtownie i spojrzał jej w oczy.

Przez moment miała wrażenie, jakby przeniknął na wskroś każdą jej myśl, każde pragnienie. Wszystko, co kiedykolwiek czuła i próbowała ukryć, musiało być dla niego widoczne jak na dłoni.

– Tak, najpiękniejsza – powiedział cicho, w taki sposób i takim głosem, że gdyby mogła, uciekałaby od niego jak od samego diabła.

Przycumowali łódź na odludnym brzegu pod wierzbą, jakieś trzy kilometry od świątyni w Karnaku. Słońce stało jeszcze wysoko, choć nie świeciło już tak mocno. Powietrze było czyste, pustynna bryza tak świeża, że wydawało się niemożliwe, aby to była ta sama kraina, która w południe zamieniała się w piec topiący mosiądz pod bezchmurnym niebem, gdy słońce wysyła w dół bezlitośnie palące promienie i oślepiający deszcz światła. „Jest coś niezmiernie w wieczorach na pustyni. Ci, którzy znają ich ożywczą moc, mogą dzięki nim przetrwać tutejsze odbierające oddech, zabójcze dni”, powiedział Phares Aidzie przed laty podczas jednej z ich przejażdżek na pustynię. Tego wieczoru cudowna świeżość wydawała się prawdziwym darem niebios.

Aida czuła się bezpiecznie. Phares świetnie znał tę część pustyni. Odkąd pamiętała, zapuszczał się na te odludzia, pieszo albo konno. Teraz zabrał swetry dla nich obojga.

– Pogoda jest ładna – powiedział – ale niedługo zrobi się zimno. Noce na pustyni bywają lodowate. Butelki wina zostawię na łodzi. Przyjemnie będzie napić się po powrocie. To nas rozgrzeje.

W tym miejscu właściwie nie było zabytkowych ruin o większej wartości – znajdowali się jeszcze zbyt daleko od wielkiej świątyni – ale zobaczyła jakieś kamienne kopce i dwa szeregi połamanych kolumn, zapewne znaczących fronton jakiejś mniej ważnej świątyni. Na trzech fragmentach były jeszcze jakieś inskrypcje. Aida wyobraziła sobie kapłanów i ściągających z daleka wiernych, którzy żyli tu w czasach świetności budowli. Miała wrażenie, że widzi procesję krążącą wokół świątyni, słyszy trąbki, harfy i hymny recytowane na cześć wielkich faraonów.

Od kiedy wysiedli z łodzi, nie rozmawiali. Aida przerwała milczenie.

– To było wspaniałe przyjęcie z okazji Sham El Nessim. Jak zawsze u was.

– Tak. Camelia w tym roku zorganizowała wszystko sama. Takie okazje pozwalają jej choć trochę oderwać myśli od żałoby. Bardzo ciężko przeżywa utratę Mounira.

– Jakie to smutne. Pewnie bardzo kochała męża.

– Tak. I to dowód, że bycie zakochanym nie jest warunkiem koniecznym udanego małżeństwa.

Aida się roześmiała.

– Ale właśnie stwierdziłeś, że Camelia była zakochana.

– Nie, powiedziałem tylko, że go kochała, a nie, że była zakochana, kiedy za niego wychodziła. On był dla niej idealną partią. Podjęła racjonalną decyzję, wiedząc, że w tym związku są wszystkie składniki zapewniające powodzenie. Chyba to jeden z tych twoich angielskich arystokratów, księżę Buckingham, mawiał: „Każda prawdziwa miłość jest oparta na szacunku”. Mounir był wspaniałym człowiekiem. O wiele starszym od mojej siostry, ale mającym, mądrym, poważanym i dobrym. Rozumieli się nawzajem, szanowali i podziwiali.

Reszta przyszła później.

Zerknęła na niego ukradkiem.

– Czyli to tak widzisz małżeństwo.

– Mniej więcej.

– Bardzo romantyczne. – I zanim mogła się powstrzymać, dodała – Czy Isis Geratly też tak się na to zapatruje?

Od razu miała ochotę ugryźć się w język, ale było za późno.

– Nie wiem, co myśli Isis. Tego tematu nigdy nie poruszaliśmy.

No... Równie dobrze mogła brnąć dalej.

– O, daj spokój, Phares.

– O co ci chodzi? – spytał, jakby nie zrozumiał aluzji.

– Chodzą słuchy, że jesteście niemal zaręczeni.

– I ty w to uwierzyłaś, tak?

– No... Dziś nie odstępowała cię na krok, co tylko potwierdza pogłoski. A jeśli chodzi o twoje zachowanie... nawet nie będę tego komentować.

Popatrzył na nią przez chwilę.

– Czy ja nie wyczuwam nutki zazdrości? – spytał lekko ironicznie.

Poczuła, że się czerwieni.

– Nie pochlebiaj sobie. Jestem tylko oburzona, jak mogłeś mi się oświadczać, skoro związałeś się z Isis Geratly.

– Tyle w tobie sprzeczności, *habibti*.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Phares przystanął. Jego ogniste oczy spojrzały na nią łagodniej. Był w nich spokój i szczerść. Uśmiechnął się lekko.

– Przestań, Aido. Wierz mi, mam trochę oleju w głowie. Osiem lat temu podkochiwałaś się we mnie. Prawda, nasze relacje były dość szczególne, ale byliśmy niemal zaręczeni.

Aida zatrzymała się obok jednej z wysokich kolumn i spiorunowała go wzrokiem, urażona.

– Osiem lat temu byłam dzieckiem chowanym pod kloszem, nie wiedziałam wiele o życiu, zresztą w ogóle o niczym, a o mężczyznach w szczególności. Dziś jestem kobietą.

Phares też przystanął. Obejrzał ją od stóp do głów.

– To prawda, jesteś dojrzałą kobietą... Ale nawet wtedy potrafiłaś patrzeć na mnie jak kobieta na mężczyznę... tak jak teraz, kiedy myślisz, że nikt tego nie widzi. Nieczęsto ktoś cię dotąd całował, co, *chérie*? Ale w moich ramionach ożywasz się i...

– Dość tego! – krzyknęła, niemal niezdolna uwierzyć, że on coś takiego mówi, choć było w tym sporo prawdy. – Jeśli sądzisz, że skoro nie mam doświadczenia, uda ci się mnie zbałamucić i zawlec do łóżka, to bardzo się mylisz.

Spojrzał na nią poważnie.

– Nie, Aido. Prosiłem, żebyś za mnie wyszła. Jeszcze raz proszę, zostań moją żoną.

Choć myśl o tym wprawiła w palpitacje jej serce, rozum kazał mieć się na baczności.

– Dobry ruch. Powiedz, ile kobiet wodzisz za nos? Wabiąc je marchewką, że zostaną panią Pharaony, żoną wielkiego lekarza, posiadacza tysięcy feddanów, nie wspominając już o innych bogactwach, które odziedziczysz jako głowa rodziny?

Popatrzył na nią błyszczącymi oczami.

– Nikogo innego nie prosiłem o rękę. Jasne, zawsze zamierzałem się pewnego dnia ożenić. Nie należę do mężczyzn, którym odpowiada życie w celibacie. Poza tym chciałbym mieć dzieci, dziedziców majątku, o którym wspominasz z taką pogardą, a który jest źródłem utrzymania dla wielu pracujących w nim osób.

– Nie proponowałaś Isis, żeby za ciebie wyszła?

– Nigdy. Cenię ją jako koleżankę, którą znam całe życie. Nasi

rodzice się przyjaźnili i, tak, przyznam, że kiedyś przyszło mi coś takiego do głowy, ale, jak widzisz, to się jednak nie zmaterializowało.

– Dlaczego? Bo kochasz się w Nairy Paplosian? – wybuchnęła i znów pożałowała, że nie ugryzła się w porę w język.

Phares nabrał głęboko powietrza, rozdymając nozdrza. Zmrużył oczy, które wydawały się jeszcze ciemniejsze, nadając mu groźny, a zarazem zmysłowy wygląd.

– Widzę, że nie traciłaś czasu, *chérie* – rzucił kpiąco. – Moje życie prywatne to nie twoja sprawa. Jednak wyświadczę ci tę grzeczność i zaspokoję twoją ciekawość. Nairy była kiedyś moją kochanką. Nigdy nie było mowy o małżeństwie. Można powiedzieć, że zawarliśmy układ. Umowę pomiędzy dwojgiem dorosłych, którzy pociągają się nawzajem i dobrze rozumieją, w co się angażują. Jak w przypadku każdej umowy i ta się skończyła. Około pół roku temu. – Przechylił swoją przystojną głowę. – Zadowolona?

Patrzyła na niego, nieświadomie marszcząc brwi, a on wyciągnął rękę i palcem wygładził jej czoło. Spojrzał na nią niepewnie.

– Czemu nic nie mówisz? – zapytał.

Co miała powiedzieć? To było, minęło, nie powinna o tym myśleć. Odwróciła się w milczeniu. Pragnęła go, wszystko w niej topniało z tęsknoty. Był tak piękny, że aż bolało, kiedy na nią patrzył.

Dotarli na wzniesienie, skąd roztaczał się porywający widok na okolicę mieniącą się łagodnymi barwami w świetle zachodzącego słońca. Wydmy i odległe góry rzucały fioletowe cienie. Niebo po prawej stronie jarzyło się czerwono, po lewej było różowe. Ugry i szarości piaskowca, ciemne granity i blade wapienie klifów przechodziły płynnie w płowe piaski pustyni, nasycona zielen brzegów i błękit prześlizgującej się między nimi rzeki dawały kompozycję barw, na którą Phares i Aida patrzyli z zachwytem.

Stali jak zaczarowani. Na horyzoncie płomienna smuga płynnego złota znaczyła drogę słońca, nasycając sobą zapadający zmierzch. W kilka minut płomiennie czerwone niebo zrobiło się fioletowe, ametystowe, złotawe, blad różowe, zielonkawe, a wreszcie bladoniebieskie. Teraz ziemię i niebo spowiła delikatna różowawa poświata.

Cały czas Aida czuła bliskość Pharesa, jego gibkiego, muskularnego ciała, zapachu jego skóry z leciutką nutą drogiej wody po goleniu. Płonęła. Żałowała, że jest aż tak szaleńczo przystojny, tak okropnie męski.

– To najbardziej bajeczny i magiczny efekt kolorystyczny, jaki w życiu widziałam... – wyszeptała wreszcie.

– O świcie jest tu jeszcze piękniej. – Stał zapatrzony w zapierający dech w piersiach widok. – W Egipcie to jest szczególne, że po godzinach, kiedy wszystko staje się szare jak popiół, światło i kolor wracają. To jak zmartwychwstanie. Nigdzie indziej nie możesz być świadkiem podobnego cudu – przerwał, nadal wpatrzony w horyzont. – Nie opuszczaj tego kraju, Aido. Jesteś jego cząstką, a on twoją.

Obserwowała go, serce biło jej mocno. Nie po raz pierwszy myślała, że on może być potomkiem jakiegoś egipskiego księcia. Te zdecydowane rysy twarzy, ciemne oczy, szczupłe dłonie i nadgarstki, ta smukłość, zwinne ruchy muskularnego ciała, to wszystko wskazywało na wysokie pochodzenie. Była w nim godność starożytnych przodków. Należał do pustyni, a jednocześnie miał w sobie zachodnią ogładę.

Nad bezkresnymi piaskami wschodził księżyc w pełni. Wielka okrągła złota tarcza wznosiła się powoli, zdawała się wplątana w gałęzie wysokich palm rosnących tu i ówdzie.

Powietrze było miękkie i ciepłe. Z oddali dobiegł ich cichy dźwięk fletu, nostalgiczna melodia miłosna nomadów. Te pojedyncze proste nuty, pełne skargi, zdawały się pasować do czarno-złotej nocy.

– Posłuchaj – szepnął Phares, rozglądając się. – Musi tu być gdzieś obozowisko *ghajar*, Cyganów. Chodźmy, pójdziemy

tropem muzyki.

Aida zadrzała.

– Po co? Ojciec zawsze mówił, że to złodzieje. Zajmują się nielegalnym handlem antykami.

Wzruszył ramionami.

– Taka panuje opinia, ale oni nie są jedynymi złodziejami na pustyni. Szczególnie w tych stronach. Bardziej obawiałbym się *matareed*, ludzi wyjętych spod prawa, którzy mieszkają tam.

Wskazał łańcuch górski na horyzoncie.

Aida nachmurzyła się.

– Nie podoba mi się pomysł, żeby tam iść – powiedziała z uporem.

– Chyba nie wierzysz w te wszystkie bajdy, że niby oni potrafią rzucać uroki, co? Zaskakujesz mnie. Żeby taka wolnomyślicielka, niezależna młoda kobieta jak ty była przesądna?

– Tego nie mówię – odparła urażona jego przypuszczeniem.  
– Ale wiem, że jeśli z jakiejś niewiadomej przyczyny ktoś im się nie spodoba, potrafią być... bardzo nieprzyjemni.

Phares uśmiechnął się ironicznie.

– Daj spokój, *habibti*, przy mnie nie masz się czego bać, ja cię obronię!

Najwyraźniej nie zamierzał odpuścić pomysłu, by szukać Cyganów. Aida ruszyła za nim bez przekonania. Na niebie nie było gwiazd i po tym, jak nagle zapadła noc, pomimo księżycy pustynia robiła ponure, trochę upiorne wrażenie. Podczas zachodu słońca było tu jak w bajce, teraz Aida czuła narastający niepokój, elektryzujące napięcie w oddechu nocy.

Wkrótce dostrzegli karawanę odpoczywającą przy kępie palm. Wydawało się, że szykują wieczorny posiłek. Dookoła ogniska widać było grupki mężczyzn i kobiet, wielbłądy, osły i kilka czarnych kóz. Pobekujące wielbłądy przysiadły na ziemi obok swoich ładunków. Przy każdym ruchu zwierząt słysząc



było pobrzękiwanie ich dzwonków.

Wokół tańczących płomieni największego ogniska zebrała się grupa muzyków. Połyskiwały malowane lutnie, bębny *darbuki* i tamburyny. W wydobywanych z mroku migotliwym światłem śniadych twarzach błyskały zęby. Niektórzy grali na *rebabahach* – małych, okrągłych instrumentach o długim gryfie, opieranych na ziemi podobnie jak wiolonczele. Wysokie tony brzmiały przenikliwie niczym ludzkie głosy. Nie można sobie wyobrazić bardziej malowniczej nocnej sceny niż ta grupa Arabów w turbanach siedzących w kręgu. Jeden z nich, ślepiec, śpiewał. Obok niego mały chłopiec o wielkich oczach grał w skupieniu na piszczałce. Niewidomy śpiewak był młody, mocnej budowy, ale bardzo chudy. Odziany w szorstki materiał w czerwono-żółte pasy, wyglądał jak żywe wcielenie muzyków przedstawianych na malowidłach ściennych w świątyniach i grobach starożytnego Egiptu. Kołysał się miarowo, gdy tamci przygrywali. Reszta mężczyzn i kobiet klaskała do rytmu, od czasu do czasu włączając się i podśpiewując chórem.

Kiedy Phares i Aida zbliżyli się do obozowiska, kobieta siedząca przy stole, paląca turkusową bulgocącą sziszę, wstała i ruszyła w ich kierunku. Aida oceniłaby ją na jakieś pięćdziesiąt kilka lat, choć mogła być młodsza, bo *ghajar* przez swój styl życia i słońce palące na pustyni często szybko się starzeli.

Twarz kobiety była starannie umalowana. Miała ogromne, głęboko osadzone oczy, dzikie, zmysłowe. Robiły tym większe wrażenie, że były podkreślone proszkiem antymonowym, który czernił krawędzie powiek, zarówno górnych, jak i dolnych. W lekko spłaszczonym nosie tkwił złoty kolczyk z niebieskim wisiorkiem od uroku. Usta miała pełne, czarne lśniące włosy zwisały po bokach twarzy w grubych warkoczach. Paznokcie u rąk i nóg były pomalowane ciemnopomarańczową henną, traktowaną przez wielu Egipcjan jak świętość. Na brodzie widniała wytatuowana pionowa niebieska linia z dwiema kropkami po bokach. Cyganka nosiła bardzo szerokie złociste bawełniane spodnie, *shintiyán*, i obszerną kolorową tunikę sięgającą tuż nad kolana. W pasie miała zawiązaną luźno na

skos ozdobnie haftowaną chustę. Na szyi i na rękach – złote łańcuchy i amulety z drogich kamieni, które przy każdym ruchu pobrzękiwały niczym dzwonki przy wozach. Niewątpliwie to był cały jej majątek, pomyślała Aida, patrząc, jak kobieta nonszalanckim krokiem zbliża się do nich.

– *Salam alejkum*, pokój niech będzie z wami – powiedziała.

– *Wa alejkum el salam*, i z tobą – odparł Phares.

Przebiegłe oczy kobiety zwróciły się teraz w kierunku Aidy.

– Czym mogę wam służyć?

– Przechodziliśmy tędy i natknęliśmy się na wasz obóz.

– *Marhaba*, witajcie. Nazywam się Ghalya. *It faddalou*, przyłączcie się do nas – powiedziała, nim krzyknęła. – Hind, przygotuj sziszę dla beja i szklankę szarbatu dla hanem.

Aida trąciła Pharesa.

– Chodźmy stąd – szepnęła zdecydowanie.

Zirytowała się, bo Phares ją zignorował i uśmiechnął się do Ghalyi, włączając cały swój wdzięk.

– *Shukran*, to bardzo miło z twojej strony. Nigdy was tu nie widziałem. Często tędy chodzicie?

– Co cztery miesiące, pięć... zależy od pogody. Jesteśmy z Ras Gharib nad Morzem Czerwonym.

– To daleko.

– Tak, *ya Bej*, a pustynia, jak wiesz, bywa *ghaddar*, zdradliwa. – Uśmiechnęła się do niego zagadkowo.

– Jak długo się zatrzymacie?

– Zależy od pogody. Za tydzień pora burz piaskowych El Khamaseen, więc musimy szybko wracać. Trzeba je wyprzedzić, *ya Bej*. Czekanie, aż przejdą, trwałoby zbyt długo. Nasi krewni z plemienia Beni Gharib przyjdą tu jutro. Wtedy zdecydujemy.

Aida przysłuchiwała się tej rozmowie skrepowana. Dlaczego miała dziwne wrażenie, że jest piątym kołem u wozu? Trąciła

łokciem Pharesa, ale Cyganka popatrzyła na nią chytrze.

– Czemu się boisz, *ya bonaya*, moje dziecko? Tak ci spieszno nas opuścić? – spytała z błyskiem w czarnych obwiedzionych proszkiem antymonowym oczach. – Może potrafiłabym rozwiązać twoje wątpliwości... przepowiadam przyszłość, znam przeszłość, to, co teraz i co będzie.

Aida wiedziała, że *ghajareya* próbuje ją omotać i robi wszystko, byle wyłudzić od niej pieniądze. W końcu dorastała w Egipcie Górnym. Odpowiedziała więc w tonie, jaki miała w zwyczaju przybierać *Dada* Amina wobec *ghawazy* i Beduinów.

– Nie boję się i nie trzeba mi w niczym pomagać. Przeszłość, czas terażniejszy i przyszłość są niezbadane, wszystko w rękach Allaha – oświadczyła spokojnie.

Podeszli do ogniska. W powietrzu wisiał kwaśny zapach haszyszu, dobrze znany Aidzie, bo często wyczuwała go na kairskich bazarach takich jak Khan Khalili. Pojawiła się młodsza kobieta z sziszą dla Pharesa i szklanką syropu różanego dla Aidy. O wiele młodsza wersja Ghalayi nie mogła mieć więcej jak osiemnaście lat. Niesforne czarne włosy były ściągnięte z czoła i pozaplatane w małe warkoczyki, związane razem z tyłu głowy. Miała na sobie swoje wiano – na szyi trzy sznury dużych złotych paciorków, w uszach złote kółka zdobione kuleczkami, na nadgarstku i kostce bransolety ze złotych, splecionych ze sobą pasków z głowami węży. Jej ogromne oczy, obwiedzione antymonowym proszkiem, od razu wpatrzyły się w Pharesa.

Ghalaya dokonała prezentacji.

– To Hind, moja córka. Zatańcz dla beja – zwróciła się do dziewczyny.

– Nie trzeba – zaprotestował Phares, ale muzycy już grali, a Hind szybko zawiązała chustę na biodrach i zaczęła pląsy.

Ghalaya pociągnęła Aidę za rękę.

– Chodź, *ya bonaya*. Siądźmy na piasku, tu, przy ognisku. Powiem ci *el ghayeb will maktoom*, to, czego nie wiesz, a co jest

ci pisane.

– Nie interesują mnie przepowiednie. – Aida próbowała się wyrwać. – Moje życie jest proste, a ja nie wierzę w przeznaczenie, dziękuję.

– Widzę wielką burzę w twoim sercu. Czekają cię wydarzenia tak przełomowe jak trzęsienie ziemi.

– Naprawdę nie wiem, co chcesz zasugerować – warknęła zirytowana Aida. – Jak mówiłam, ja sama kieruję swoim życiem. A gdybym się pogubiła, Allah wskaże mi drogę.

*Ghajareya* zaśmiała się.

– *El maktoob alal guibeen lazim te shofou'l ein*, co wypisane na czole, oczy muszą zobaczyć. Co ma być, to będzie. – Uniosła twarz ku niebu i pokazała palcem. – Nie uciekniesz przed tym, co zaplanował dla ciebie Allah.

Nie całkiem wiedziała, jak to się stało, ale po chwili siedziała na czerwonej tkanej materii rozłożonej na ziemi obok ogniska, a Cyganka naprzeciw niej, po turecku.

Przebiegł ją dziwny dreszcz. Naprawdę miała złe przeczucia. Spojrzała w kierunku Pharesa w nadziei, że przybędzie jej na odsiecz, ale, jak wszyscy, był zapatrzony w wirującą postać Hind. Nawet Aida nie mogła się oprzeć – jak ćma lecąca do ognia, utkwiała wzrok w czarującej tancerce.

*Ghawazy* słynęły z hipnotyzującego wdzięku. Ich nazwa oznaczała „zwycięzynie”, bo tradycyjnymi egipskimi tańcami podbijały serca widzów. Ich ruchy były pierwotne, egzotyczne, przywoływały to, co dawno zapomniane. Często płacono im, by dawały pokazy na dziedzińcach, w kafejkach i na ulicach, a nawet na ślubach i podczas różnych wiejskich uroczystości. Żaden mężczyzna nie ośmieliłby się poślubić *ghawazyi*, ale wielu młodych mężczyzn z wiosek i miasteczek Egiptu Górnego poznawało rozkosze seksu w ramionach tych uwodzicielek.

Córka Cyganki rzeczywiście wyglądała kusząco. Jaskrawy, półprzezroczysty trykot w kolorze fuksji nie odkrywał nagiego ciała, ale był bardzo obcisły i eksponował dokładnie kształty

dziewczyny, co podkreślała zawiązana na biodrach chusta, ukazująca podczas ruchów gołe uda. Rozpuściła swoje warkoczyki, jej włosy były z jednej strony podpięte za uchem kłasią żółtego jaśminu. Reszta opadała na piękne nagie ramiona ciemną, bujną, błyszczącą kaskadą. Czarne oczy Hind błyszczały, a ciało wiło się jak wąż, to unosząc, to zniżając biodro. Jej kołysanie się było rytmiczne, stałe, podobnie jak kroki w tempie grzechotania małych mosiężnych kastanietów, które trzymała w dłoniach.

Pojawiła się grupa *A'l'mehs*, śpiewaczek. Też były ubrane w suknie o jaskrawych kolorach, choć z grubszego materiału i nie tak obcisłe. Dopingowały Hind klaskaniem, śpiewem i *zaghareet* – tymi przenikliwymi, charakterystycznymi dla kobiet wesołymi okrzykami, które w Egipcie towarzyszą radosnym ceremoniom. Pharesowi podano butelkę palmowego wina, trochę koziego sera i pieczywo. Przyjmowano go po królewsku. Aida widziała, że jej towarzysz jest w swoim żywiole.

– Jeśli tak kochasz beja, czemu się mu opierasz?

Aida obejrzała się i napotkała wzrok ogromnych ciemnych oczu Cyganki, która wpatrywała się w nią intensywnie, z figlarnym uśmiechem na szerokich wargach.

– Nie rozumiem.

Kobieta sięgnęła po torbę z gazelej skóry leżącą z boku i narysowała patykami na piasku duży kwadrat.

– *Bej raydaki fil halal*, bej cię pragnie. Dlaczego go odrzucasz?

Potrząsnęła torbą, nim wysypała jej zawartość na kwadrat.

– Nie musisz mi mówić, co do niego czujesz. Twoje oczy wystarczą, pożerasz go wzrokiem.

– Nonsens! – zaprotestowała Aida. – Jest dla mnie jak brat.

– Jak brat? – Ghalya zaśmiała się ochryple. – Widzę, że kłamiesz... oszukujesz nie tylko mnie, ale i samą siebie. *Irmy bayadik*, zrób krzyżyk na mojej dłoni srebrem, a powiem ci



– To nie tamtą burzę tu widzę. Ta jest przed tobą. *Ma Kul maawoog arraqaba jamal*, nie każdy garbaty to wielbłąd i nie ma większego ślepcy niż ten, kto nie chce widzieć. *Nabi Mohamed alayhi as-salām*, pokój jego duszy, mawiał: „Wystrzegaj się podejrzliwości, bo podejrzliwość to najgorszy błąd”. A ja powiem ci: „Nie bądź taka porywcza, bo skończysz jak ślepiec na środku morza”.

Aida usztywniła się.

– Nie mam dowodów, ale je znajdę. Zrobię wszystko, byle odkryć prawdę.

– Na pewno zemsta oczyszcza ze wstydu, ale wybieraj ostrożnie swoje bitwy i nie wyciągaj pochopnych wniosków. *Al nar wala al aar*, lepiej, by spalił nas ogień niż hańba.

Aida zmarszczyła brwi.

– Nie musisz mi tego mówić. Wiem to aż za dobrze i nie rozumiem, jaki to ma związek z moimi poszukiwaniami.

Cyganka znów pokręciła głową i zamruczała, jakby do samej siebie.

– Mówię jej, że to byk, a ona na to „wydój go”.

Popatrzyła surowo na Aidę, jakby przekazywała jej coś bez słów.

Milczała dłuższą chwilę, bawiąc się muszlami. Podnosiła je i znów ciskała na piasek. Płomienie tańczyły, rzucając cienie na jej pomarszczoną twarz, której wyraz wydawał się w półmroku złowieszczy, oczy robiły wrażenie jeszcze większych, ciemniejszych, grube brwi były kruczoczarne, nozdrza napięte, rozszerzone.

Gdzieś w oddali odezwał się, rozdzierając nocną ciszę, dziwny głos wyruszającego na łowy szakala.

Wreszcie *ghajareya* podniosła wzrok.

– Drzwi szczęścia niemal zamknęły się przed tobą. Wiatry nie zawsze są pomyślne dla żeglarzy... zło nie śpi. Prawie słyszę śmiech diabła, który chce pokrzyżować plany Allaha i nie

pozwolić, by w twoim sercu i wokół ciebie zapanował spokój. Nie będę ukrywać, że przed tobą czai się wielkie niebezpieczeństwo, ale widzę też isierkę nadziei... Może, jeśli ci się poszczęści, to z pomocą boską jest jeszcze dla ciebie nadzieja. Na koniec poradzę ci: dobijaj targu na otwartym polu, nie przez spory na klepisku młockarni. Jeszcze nie jest za późno. Serce to astrolog, który zawsze odgadnie prawdę... Pamiętaj, przezorny zawsze ubezpieczony. – Zebrała swoje muszle i spakowała je z powrotem do skórzanej torby, po czym wstała.

Aida nie ruszała się jeszcze przez chwilę, zastanawiając się nad zagadkowymi słowami wróżby, a potem też się podniosła i poszła za Ghalyą tam, gdzie siedział Phares.

Wdzięczne płasy szybko zmieniły się w prowokacyjny, niemal bezwstydnie jednoznaczny taniec. Hind rzucała lubieżne spojrzenia męskiej publiczności i poruszała się zmysłowo, w rytm przyspieszającej muzyki. Od czasu do czasu wydawała przenikliwy okrzyk, by ponaglić muzyków, a nieustające postukiwanie kastanietów w jej dłoniach nabierało tempa.

Jej zwinna postać wyginała się coraz gwałtowniej, brzęk talerzyków na jej palcach podkreślał każde wyrzucenie bioder i ich drgania. Zbliżyła się do Pharesa, wyciągając ręce, wprawiając je niezauważalnie w wibracje od ramion po nadgarstki, rozkładając je miękkimi szybkimi ruchami niczym skrzydła szybującego orła. Coraz bardziej nachylała się nad nim, a po chwili obróciła się tyłem i zastygła wygięta w łuk, naprężona. Jej głowa niemal dotykała kolan Pharesa, a ona nieprzerwanie kręciła biodrami.

Aida patrzyła na Pharesa, obserwowała jego reakcję. Zdawało się, że ten pokaz wcale go nie krępuje. Nie potrafiła odegnąć obrazów, które stawały jej w oczach. Czy to możliwe, że jako nastolatek Phares przeżył inicjację z tego typu dziewczyną?

Z bólem w sercu popatrzyła na młodą *ghazeyę*. Wreszcie, niezdolna dalej znosić widoku ponętnego smagłego ciała



wijącego się wokół Pharesa, odwróciła się. Zła na siebie samą, uświadomiła sobie, że to przez zazdrość nie jest w stanie dotrzeć do finału. Tak, poprzedniego dnia była zazdrosna o Nairy Paplosian, a tego ranka o Isis Geratly. A teraz jeszcze to. Zupełnie jakby ktoś wiercił w jej sercu rozpalonym żelazem. Czy jej szczenięca miłość do tego mężczyzny przemieniła się w coś głębszego? Pozwalając okrutnej prawdzie wydobyć się na powierzchnię, uwalniając ją z głębi duszy, nabrała z lękiem powietrza i przyłożyła rękę do piersi, w której kołatało zrozpaczone serce. W tej chwili tonąca w blasku księżycy pustynia była miejscem upiornym, a żółty księżyc przypominał szyderczego skrzata, który zdemaskował jej sekret. Czuła na sobie ognisty wzrok starszej Cyganki, obejrzała się na nią.

– Nie bój się – mruknęła wróżbitka. – Miłość boli. Ból, jaki czujesz, ma cię obudzić. Skorzystaj z rady, póki czas. Jeszcze nie jest za późno. – Zdjęła piękny wisiołek z szyi i podała Aidzie.

– Ten *aqiq*, krwawnik, będzie cię chronił i ustrzeże przed *wellad el haram*, synami zła. Zawsze noś go na szyi, bo nawet *el jin el ahmar*, czerwony dżin, nie zdoła ci pomóc, jeśli nie będziesz go miała przy sobie.

Aida zawahała się chwilę, nim podziękowała i wzięła amulet. Zarumieniła się i jej wzrok powędrował od Ghalyi na jej córkę. We wzmożonym tempie postukiwania kastanietami Hind wyginała się wokół Pharesa, kończąc taniec głębokim ukłonem, w którym niemal padła mu do stóp. Aida znów nie była w stanie opanować dreszczu, który ją przebiegł.

Dopiero wtedy Phares rzucił na nią okiem. Z leniwym uśmiechem wstał. Hind znikła w jednym z namiotów, a Phares podszedł do Ghalyi. Sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów po portfel i wyjął parę banknotów, które wsunął w dłoń Cygance.

– Dziękuję za gościnność. Twoja córka jest wspaniałą tancerką, a wino palmowe było bardzo dobre.

– Staramy się, *ya Bej*.

Phares obejrzał się na Aidę i wziął ją za rękę.

– Chodź, *chérie*, idziemy.

Kiedy już mieli odejść, Cyganka popatrzyła na Pharesa swoimi wielkimi czarnymi oczami. Przez chwilę stał jak zahipnotyzowany.

– *Sahib al-haq lahu maquam wa lahu maqal*, to do człowieka prawego należy godność i ostatnie słowo

Phares rozpromienił się w uśmiechu.

– Dziękuję za zaufanie, *Maa al salama*.

– *Allah maak*, Bóg z tobą – odparła, podając mu krótki łańcuszek z małym złotym wisiorkiem. – Jesteś człowiekiem pustyni. Zrozumiesz, co to znaczy.

Uśmiechnął się.

– *Ummal*, oczywiście. *Shukran*.

– *Afwan*, proszę.

Kiedy oddalili się na tyle, że nikt nie mógł już ich usłyszeć, spytała:

– Co ona miała na myśli?

– Jeśli chodzi o amulet?

– Tak.

Podał jej łańcuszek.

– Zobacz. Tu jest wyryty wielbłąd.

Przyjrzała się.

– Tak, i co z tego?

– Jak powiadają, wielbłąd ma tyle cierpliwości i jest tak wytrzymały, że to jedyny niewierny, jaki dostanie się do raju.

Oddała mu amulet.

– Nie lubię tych ludzi – powiedziała nachmurzona. – Mówią rzeczy, które zostają w głowie i potem wywierają na nas wpływ.

– Możliwe... ale ich sposób życia, między piaskami a niebem, gdzie nic ich nie rozprasza, sprzyja mądrości.

Wracali inną drogą. Księżyc stał już wysoko na niebie,

oświetlając ruiny starożytnego miasta wśród palm, pozostałości sklepionych fundamentów, tu i ówdzie mur, ganek. Stary sęp uśpiony pod pochyloną sykomorą przy wejściu do zapomnianego miasta zerwał się wystraszony, kiedy przechodzili. Machając skrzydłami, pomknął między kolumnami zrujnowanej świątyni w srebrzyste promienie księżyca i przysiadł na szczycie lśniącego obelisku. Niebo emanowało blaskiem, a na jego tle odcinały się wysokie palmy daktylowe, niczym narysowane jakąś czarodziejską dłonią. Sceneria znów była zachwycająca. Istna symfonia srebra i czerni. Czaiła się w niej obietnica czegoś nieskończonego, tajemniczego. Aida poczuła, jak krew szybciej krąży jej w żyłach. Przepęłniało ją uniesienie. Nie widać było gwiazd, tylko wielki biały księżyc – spokojne, piękne bóstwo na cudownym niebie.

Wrócili na łódź w milczeniu, jakby coś z tej ciszy, ogromu pustyni, trafiło do ich serc.

## ROZDZIAŁ 7

Kiedy dotarli do łodzi, wcale nie zrobiło się chłodniej, jak spodziewał się tego Phares. Nie było najłżejszego powiewu wiatru. Aidzie powietrze wydało się zadziwiająco ciepłe, niemal paliło policzki. Odpięła górny guzik sukienki, zamoczyła chusteczkę w wodzie i przetarła nią szyję i dekolt, by się odświeżyć.

– Jak gorąco – szepnęła, wachlując się malutkim wachlarzem, który zawsze nosiła w torebce.

– Obawiam się, że musimy poczekać chwilę, nim ruszemy. Nie ma wiatru, a wolałbym, żebyśmy nie utknęli pośrodku rzeki.

Wyciągnął lodówkę spod ławki i wyjął z niej dwie butelki wina i kilka *kahk*, okrągłych ciastek z kaszy mannej nadziewanych roztartymi daktylami i orzechami. Uśmiechnął się.

– To nam na trochę wystarczy. Możliwe, że czeka nas długa noc.

Wokół panowała absolutna cisza, przerywana tylko od czasu do czasu szczeknięciem hieny lub wyciem szakala w oddali. Zmysły Aidy – przez bliskość Pharesa, spotkanie z Cyganami i słowa wróżbitki – zdawały się nadnaturalnie wyostrezone. Była ożywiona jak nigdy, w euforii, że są tu razem. Nawet w ciemnościach czuła na sobie to niepokojące spojrzenie czarnych zadumanych oczu Pharesa. Widziała zarys jego ust – tych cudownych ust, które podobały się wielu kobietom – i każda cząstka jej ciała rwała się ku niemu w uniesieniu, które, choć przytłaczające, było zarazem tak zdumiewająco słodkie.

Phares nalał im po kieliszku wina i podał jej ciastko, nim zapalił papierosa. Oparł się o poduszki, przypatrując się jej zza długich, gęstych rzęs. Napotkała jego wzrok i dostrzegła w nich

błysek ciekawości, pragnienie sprawdzenia, jak silna jest jej rezerwa.

– Pięknie wyglądasz. O czym myślisz?

Uśmiechnęła się lekko.

– O tym, że te wróżbitki są niebezpieczne.

– Tak? Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Nabiją człowiekowi czymś głowę... no wiesz.

W jego oczach dostrzegła rozbawienie.

– Bo zgadła, że jesteś we mnie zakochana?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie jestem.

– Możesz sama o tym nie wiedzieć.

Nachylił się do niej, jego wzrok przesunął się na jej usta, szyję, przód sukienki odsłaniającej dekolt.

– Miłość to coś więcej niż... lubić na kogoś patrzeć – zaoponowała ostro, chwytając podtekst jego wypowiedzi.

Nie miała wątpliwości – Phares był w pełni świadomy, jak bardzo ją pociąga.

– To prawda. – Zaśmiał się. – Ale od tego się zaczyna.

– A skąd wiesz, co ona mi powiedziała? Myślałam, że nie zwracałeś na nas uwagi. – Serce jej waliło, bo jednak on zwracał na nią uwagę. – Zdawało się, że patrzysz jak zaczarowany na tę tancerkę.

– O mężczyznach z rodu Pharaonów mówi się, że potrafią zachwycać się zmysłowym pięknem kobiety, a jednocześnie trzeźwo załatwiać interesy. To dla nas naturalne jak oddychanie, nie wiedziałaś? – Uniósł pytająco brew i zaciągnął się głęboko dymem. – Myślisz, że to, jak patrzyłem na taniec *ghazeyi*, ma jakieś znaczenie?

– A nie? – rzuciła zaczepnie. – Byłeś kompletnie zauroczony.

– Jest bardzo piękna, ale to nie nią jestem zauroczony, *chérie*. Nie pociągała mnie ani trochę w tym sensie, o jaki ci chodzi... Tym, w jaki ty mnie pociągasz, odkąd znów pojawiłaś się w moim życiu.

Czuła się trochę zażenowana jego badawczym spojrzeniem. Była przekonana, że lepiej nie poruszać z nim pewnych tematów, że lepiej już nic nie mówić. Serce jej biło pierwotną tęsknotą, a jego przenikliwość paliła ją, wtrącała w nieznaną świat sprzecznych emocji. Nie odpowiedziała, ale jednocześnie nie potrafiła odwrócić się od niego.

Zapanowało milczenie, jak tyle razy podczas tej wycieczki. Choć nic nie mówił, tylko obserwował ją spoza mgiełki niebieskawego dymu papierosa, Aida rozumiała, co mówią jego zmrużone oczy, tak wyraźnie, jakby porwał ją w ramiona i całował.

Przez chwilę tylko popijali wino. Alkohol miał na nią zbawienny wpływ. Zrelaksowała się, przyjemnie odprężyła. Phares napełnił ich kieliszki znowu i oparł się o poduszki, kładąc ręce rozłożone na oparciu tylnego siedzenia.

Co za noc! – szepnął z głową odchyloną do tyłu, jakby oddawał pogańską cześć gwiazdom, które teraz świeciły jasno nad rzeką.

Księżyc, niczym zalotna nimfa, skradał się cicho zza witek wierzby płaczącej i skąpał krajobraz w kuszącej poświacie. Aidę urzekł Nil w świetle księżyca, skrząca się tafla wody odbijała cień wierzby i nadawała miękkości scenerii. Każdy daleki dźwięk brzmiał jak muzyka, a powietrze było przepojone aromatem ziemi i zieleni, rozgrzanej palącym słońcem podczas dnia. Natura była pogrążona w letargu, a świat w cudownym śnie.

– Chodź, usiądź koło mnie – szepnął wreszcie Phares.

Jego oczy pod czarnymi brwiami pociemniały jak heban. Było oczywiste, co mówią.

Aida zmartwiała w bezruchu. Spojrzała mu dzielnie w oczy.

– Nie.

– Nie? – odezwał się cicho ochrypłym głosem.

Wychylił resztę wina jednym haustem i odstawił kieliszek.

Oparł się o poduszki. Dostrzegła jego twardą męskość pod obcisłymi džinsami.

– Nie – szepnęła raz jeszcze, ale czuła, że jej zdradzieckie ciało nie jest tego tak pewne, kiedy nagle przysunął się do niej, położył jej dłoń na ręce i popatrzył na nią rozognionym wzrokiem. Chciała się odwrócić, ale jak to bywa w snach, kompletnie skamieniała. Kręciło się jej w głowie. To przez to wino, pomyślała. Czuła od Pharesa pulsującą energię, której nie uda się dłużej powstrzymać, na pewno, jeśli pozwoli mu siedzieć tak blisko.

Księżyc wędrował dalej. Jego promienie rzucały miękkie cienie na twarz Pharesa, która miała senny, zmysłowy wyraz. Wyciągnął dłoń i przesunął palcami po jej wargach, zobaczyła blask księżyca w jego oczach i poczuła natychmiastową reakcję swoich zmysłów.

Jakiś instynkt dał jej siłę oderwać się od niego.

– Jesteś pijany – powiedziała, starając się zapanować nad głosem.

– A ty drzysz, *chérie*. Dlaczego?

– Kiedy mężczyzna się napije... – Aida nabrała powietrza, by zdołać to wykrztusić – każda kobieta mu pasuje.

– I tylko o to ci chodzi? Myślisz, że w tej chwili mógłbym pójść do łóżka z byle jaką kobietą? Sądzisz, że dałbym się ponieść własnej biologii i rzucić na pierwszą z brzegu kobietę, jak jakiś nieopierzony nastolatek?

– O, ty jesteś doświadczony, co do tego nie mam wątpliwości.

Musiała to powiedzieć, gdyby tego nie zrobiła, jej serce i ciało byłoby kompletnie bezbronne. Wszystko w niej domagało się jego. A stanowiła dla niego jedynie środek do osiągnięcia celu. Nie kochał jej. Miał na nią chęć... a kiedy ją posiądzie, ona znajdzie się na jego łasce i niełasce. Ona i jej

ziemia!

Zupełnie jakby wiedział, co jej przyszło do głowy, uśmiechnął się czarująco, unosząc się wsparty na łokciu.

– Nie ma drugiej takiej jak ty, *chérie*. Te delikatne błękitne oczy, blond włosy jak u wróżki i usta, których mogłyby ci pozazdrościć anioły. Jesteś tak wyjątkowa jak ten krwawnik, który masz na szyi, i pragnę cię, Aido El Masri.

Na dźwięk jego głosu – prowokującego, melodyjnego, pieśczośliwego – zrobiło się jej gorąco, ale drżący w sercu niepokój obudził się znowu. Pomyślała o Nairy i Isis i plotkach na temat Pharesa.

Jednak gdy nachylił się ku niej, jego męski zapach uderzył jej do głowy i Aida zadrżała. Choć zrobiło się trochę chłodniej, jej ciało trawiła gorączka. Jego wyzywające, lekko rozbawione spojrzenie taksowało jej twarz.

– Jest wiele wierzeń związanych z krawnikiem, jak mówiła ci *ghajareya*, jeden z nich to, że ten kamień chroni przed urokiem.

Księżyc ukazał się zza przelotnej chmurki i twarz Pharesa znów wynurzyła się z mroku.

– *Ghajereya* nie powiedziała ci jednak najważniejszego. Że krwawnik może chronić przed nieczystymi myślami, a poza tym... jak to się mówi... pozwala uniknąć bólu „zbrukania dziewiczej czystości przez żądze”.

Aida odsunęła się nieco, starając się nie zdradzić, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Na szczęście w tej chwili nic takiego mi nie grozi – odparła jakby nigdy nic.

– Skąd ta pewność? – rzucił z błyskiem w oku. – Wiesz dobrze, czego chcę.

– A ja jestem pewna, że póki co amulet mi niepotrzebny! – Spuściła wzrok, serce jej waliło. Była wściekła, że Phares tak łatwo potrafi wywołać u niej taką reakcję.



– A ja wiem dobrze, czego chcesz ty.

Przez chwilę patrzyła na niego, niczym wążła ćma zafascynowana płomieniem, a on odwrócił się. Jego profil nie zdradzał żadnych uczuć, zdystansowany, mroczny, butny. I nagle, nadal patrząc w dal, przeczesał dłonią włosy.

– Już tego nie wytrzymam – powiedział. – Jeśli mamy zacząć od początku, to tak zrobimy, ale nie uwierzę, że nic nie czułaś, kiedy cię tamtej nocy całowałem. To było coś bardzo prawdziwego dla nas obojga. Mogę przysiąc, że tak.

Obejrzał się, by na nią popatrzeć, zobaczył zdumione niebieskie oczy i urwał. Wyraz jego twarzy się zmienił.

Przez chwilę oboje zamarli w bezruchu. Po czym Phares usiadł prosto i przyciągnął ją do siebie, wsuwając palce w jej włosy, szukając wargami jej ust tak namiętnie, że od razu wyrwał ją z odrętwienia. Instynktownie dała się ponieść... tej tęsknocie i potrzebie, by dotykać i być dotykana... jakiś głos wołał w niej: tak, tak, tak. I to słodkie dawanie, pierwotne, bolesne nienasycenie sprawiły, że nie było już nic... nic, tylko Phares. Miała wrażenie, że stapia się z jego dzikim, bijącym mocno sercem.

Było wiele pytań do zadania, na które trzeba było odpowiedzieć, ale na razie mogły poczekać. Iskra, którą wzniecił, dotykając jej, zabłysła jasno i natychmiast rozpała ogień pożądania tak silnego jak jeszcze nic, czego kiedykolwiek Aida zaznała. Teraz liczyło się tylko, że czuje na sobie jego muskularną pierś, przywierającą do niej biodra. Ciepło rozkoszy rozchodziło się po jej ciele niczym światło słoneczne rozpraszające mrok.

Dłonie Pharesa przesunęły się na ramiona Aidy i wędrowały w dół po rękach, rozbudzając nową potrzebę dotyku, która ogarnęła każdą komórkę jej skóry. Patrzył jej w oczy, domagając się zgody. Widziała, że bije się z myślami, czuła, ile kosztuje go narzucenie sobie samokontroli. Siła jego pożądania zawróciła jej w głowie. Aida kompletnie oszalała upojona jego pieśczoą.

Tak, chciała go... całego, i to teraz. Zrozumiał. Ta wiedza płonęła w jego oczach. Nie odezwał się. Ona też milczała. Słowa nie były potrzebne. Delikatnie zaczął rozpinąć jej sukienkę. Nie było powrotu do rezerwy, jaką sobie dotąd narzucali.

W jednej chwili ściągnął poduszki z ławek na dno łodzi i popchnął lekko Aidę, żeby się położyła. Nie położył się obok niej, ale delikatnie rozsunął poły sukienki i zdjął ją jej z ramion. Obnażył. Obserwowała, jak na nią patrzy, oniemiały. Pierwotny, niemal dziki wyraz jego oczu rozpalił ogniem pożądania jej krew.

– Jesteś piękna, Aido... z pereł i księżycowych promieni – wyszeptał chrapliwie, ogarniając ją płonącym wzrokiem. – Najbardziej zachwycające arcydzieło naszego Stworzyciela.

Wciągając w rozedrganą pierś powietrze, drżącą dłonią pogładził leciutko jej skórę od góry do dołu, nim obwiodł palcami wypukłość piersi.

– W świetle gwiazd, twoja skóra jest tak tajemnicza jak płatki na pączku lilii wodnej.

Aida westchnęła. Przebiegł ją dreszcz. Jej piersi stężały, poczuła jak sutki twardnieją i się unoszą. Nie spuszczał rozpalonego wzroku z jej twarzy, delikatnie wodząc palcem wokół jednego, a potem drugiego, wolniutko, w doprowadzający do szaleństwa, powolny sposób.

Wyrwał się jej zdławiony jęk. Patrzyła na pieścącą ją dłoń, silną i delikatną zarazem, zdradzającą jednak drzemiącą w nim, utrzymaną na wodzy, gwałtowną zachłanność.

– Czy tego chcesz? – szepnął, opuszczając głowę, by wziąć jedną twardą sutkę do spragnionych ust. Zabrakło jej tchu. Zamknęła oczy w ekstazie tej rozkosznej tortury. Wygięła w łuk plecy, poddając się jego wargom.

– Chcesz więcej, *chérie*? – Przesunął usta do drugiej sutki i ssął ją w nienasyconym rytmie, który pulsował w jej ciele. Liżąc i nagryzając leciutko, pociągając i obracając, doprowadzał ją do szaleństwa, ściskając drugą pierś w równie bezlitosnej

pięszczocie. Gardłowy jęk Aidy ponaglał go. Pragnęła tej męki i rozkoszy, jaką jej dawał.

Czuła na sobie jego napierającą coraz bardziej twardość.

– Też chcę cię pieścić – szepnęła nagle, wsuwając palce między jego pachnące świeżością, gęste ciemne loki.

Podniósł na nią wzrok.

– *Chérie*, sprawiasz mi więcej przyjemności niż myślisz. Noc jest długa.

Był lekko schrypnięty, oczy mu błyszczały jak w gorączce. Jednym silnym ruchem zdarł z siebie koszulę, położył się przy niej i objął wargami jej usta. Jego ciepłe dłonie pieściły każdy załomek jej ciała. Usta nacierały na jej wargi, czubek języka zmysłowo przesuwiał się po szczelinie ust, wchodził i wychodził z nich powoli, rozpalając jej krew. Upojona jego pocałunkami kompletnie się zatraciła. Chciała go więcej i więcej. Jej dłonie powędrowały na przód jego spodni. Otworzyła suwak, wsunęła palce w ciepłe zakamarki i zmysłowo pieściła jedwabistą skórę jego męskości. Phares wstrzymał oddech i jęknął, nim zagłębił się w aksamitną ciemność jej ust.

Nie było już lekkich, figlarnych pocałunków. Phares poddał się drapieżnej żądzy, którą najwyraźniej do tej pory hamował. Jego język wdzierał się namiętnie w jej usta, nienasycony, domagający się z jej strony odpowiedzi, która zaspokoiłaby jego głód.

To nie było zwykłe łączenie się ust. Ale dzikie pragnienie, by pochłonąć całe jej jestestwo. Niepohamowane, szaleńcze poszukiwanie tego, co było i co może być pomiędzy nimi. To dawanie i branie wprawiało ją w euforię.

Serce biło jej tak szybko, że ledwie mogła złapać oddech. Wszystko w niej wznosiło się ku apogeum. Odpowiadała na narastającą gwałtowną namiętność Pharesa jak zahipnotyzowana. Ogarnięta ogniem pożądania sama stała się płomieniem, instynktownie używając ust, rąk, całego ciała, by wyrazić namiętność i rozpałać pożądanie Pharesa.

Wreszcie odsunął się i popatrzył na nią.

– Pozwól mi się dotknąć.

Jego głos był niski, brzmiał chrapliwie, kiedy powoli powędrował dłonią po płaskim brzuchu Aidy na wznórek Wenery.

Po plecach przebiegł ją dreszcz – trochę z lęku, a trochę w reakcji zdradzieckiego ciała, które rozpaczliwie pragnęło tak intymnego dotyku.

– Nie, nie, tylko nie tutaj – szepnęła błagalnie.

– Odpręż się, *chérie*. Nie sprawię ci bólu, obiecuję. Przeciwnie, sprawię, że zobaczysz słońce w środku nocy na czarnym niebie bez gwiazd.

– Nie – powtórzyła cichutko, choć czuła między udami pulsującą, palącą tęsknotę. W pewien sposób mówienie o tym, jeszcze bardziej wzmagало potrzebę spełnienia pieszczoty.

– Nie potrafię się już dłużej... – Oddech mu się rwał, jego usta muskały jej skroń. – Tak bardzo cię pragnę... Umieram...

– Nie mów tak, proszę.

To było złe, a jednocześnie w tej złotawej poświacie księżycy nieuniknione. Ta noc zdawała się stworzona do miłości, tylko że... och, Aida nie mogła już myśleć, tak bardzo chciała, żeby jej dotknął... ukoił palącą tęsknotę, która stawała się nie do zniesienia.

– Nigdy nie byłaś tu dotykana?

– Nigdy. – To słowo z trudem przeszło jej przez ściśnięte gardło. – Kiedyś, kilka lat temu pojechałam gdzieś na Sylwestra. I tej nocy młody człowiek, z którym się spotykałam, próbował mnie dotykać, ale poczułam obrzydzenie, odepchnęłam go i uciekłam.

– A sama nigdy się nie pieściłaś, nie próbowałaś sprawić sobie rozkoszy w samotne noce?

– Skąd! Nigdy – rzuciła oburzona.

Zaśmiał się leciutko, jakby go to rozbawiło.

– Och, Aido, moja piękna perło. Pozwól, żebym pokazał ci, jak twoje ciało może nagrodzić cię, jeśli nie będziesz się zamykać. Zrobię to bardzo powoli i tylko pod warunkiem, że tego chcesz.

Przestraszyła się i zawstydzila. Onieśmielona patrzyła na niego – potężną, ciemną postać rysującą się na tle srebrzystego światła księżyca. Jego czarne włosy były w nieładzie, na ustach lekki grymas.

Phares ułożył ją tak delikatnie, jakby ją pieścił. Znow zaczęła go gładzić, ale ostrożnie odsunął jej dłoń z miejsca, gdzie pulsowało jego pożądanie.

– Chcę ciebie aż do bólu, *chérie*, lepiej, żebyś mnie nie dotykała, bo inaczej nie zdołam już dłużej nad sobą panować.

– Ale ja chcę ciebie czuć...

– Spokojnie, zaufaj mi. Połóż się i rozluźnij. Obiecuję, będzie przyjemnie.

Uniósł jej kolana i odnalazł mały jedwabisty trójkącik skrywający najbardziej intymne miejsce jej ciała, a ona patrzyła w jego zabójcze oczy, za które można byłoby oddać duszę. Wstydzila się, ale jednocześnie nie potrafiła uciszyć przemożnego pragnienia jego dotyku i potrzeby poddania się mu. Zwinne palce pieściły wilgotny materiał. Jęknęła, instynktownie rozstawiając nogi szerzej, nieświadomie domagając się więcej.

– Jesteś taka mokra, czuję, jak bardzo mnie pragniesz... Pozwól się pieścić, *chérie*.

Jego głos brzmiał chrapliwie, cicho, naładowany wzbierającym pożądaniem. Ale ona nie słyszała. Jego słowa docierały do niej jak przez mgłę, gdy zsunął koronkowe majtki po biodrach i gładząc wnętrza jej ud, rozsunął je szerzej. Ciepło jego dłoni wprawiało ją w dreszcze i oddała się ekstazie, która stopniowo ogarniała całe jej ciało.

Westchnęła, czując na rozpalonej skórze chłód powietrza i jęknęła zszokowana rozkoszą, gdy jego chłodne palce delikatnie oddzielały zewnętrzne wargi, odsłaniając mały pączek

jej požądania, leżący niczym perła na różowej ostrzydze, czekająca na miłość.

Usłyszała stłumione westchnienie.

– Jesteś taka piękna – szepnął.

Na te słowa, poczuła ogarniającą ją od nowa falę ciepła, zwilgotniała jeszcze bardziej, a jej nogi rozchyliły się mocniej, by dopuścić do pieszczot tego nabrzmiałego czubeczka. Wygięła w łuk plecy, ruszając rytmicznie biodrami, w górę i w dół, zapraszając go, by zaspokoił napięcie, które narastało niczym nieznośna udręka.

Nie rozczarował jej. Jego dotyk był zmysłowy i czuła, jak na wskroś przenika ją rozkosz jego pieszczot, kiedy pocierał i pobudzał erotycznie wrażliwe nabrzmiałe miejsce, a jej rozpaczliwe jęki zdawały się rozpalać i wzmacniać jego pragnienie zadowolenia jej.

– Jesteś tak piękna, tak bardzo gotowa, by cię wielbić. Nawet nie wiesz, jaka jesteś słodka, miękka i ponętna! Pragnę cię każdą cząstką swojego ciała – szepnął, pieszcząc jej sekretne płatki, nim nachylił się i wziął je do ust.

Krzyknęła, czując na sobie jego wargi. Całował ją długo, głęboko, zmysłowo, z całą mocą i obietnicą, biorąc ją w ciepło swoich ust, sondując i lizząc, a czasem dodając do tego podniecający dotyk palców, oszałamiając ją doznaniem ogarniającymi płomieniem wszystkie komórki jej ciała, powodując kompletny zamęt w głowie.

Rozpalona do granic wytrzymałości, była pewna, że zaraz spłonie. Nie musiała już powtarzać sobie, żeby wyłączyć myślenie, kiedy rozchodzące się w niej płomienie pożądania doprowadzały ją do szaleństwa. Magia pieszczoty była porażająca, jak pożar lasu niszczący wszystko na swojej drodze. Jeszcze, jeszcze, jeszcze... zaschło jej w ustach, oblizywała wargi, chciała, żeby trwało to wiecznie.

Kiedy nie mogła już dłużej tego znieść, zamknęła oczy, pozwalając porwać się falom rozkoszy, jęczała, szczytując raz po raz, aż rozedrgana krzyknęła tak głośno, że wystraszyła

ptaki drzemiące wśród gałęzi wierzby, a całym jej ciałem wstrząsnął dziki spazm. Phares opadł obok niej. Zdyszany, drżący, w konwulsjach powtarzał jej imię. Niespodziewanie rozkosz Aidy stała się i dla niego spełnieniem.

Przez jakiś czas leżeli bez ruchu, zaspokojeni i wyczerpani, a potem Phares wsunął rękę pod jej talię i przygarnął Aidę do siebie, kładąc sobie jej senną głowę na ramieniu. Pogłodził delikatnie palcem jej policzek, nim objął ją mocno. Zrobiło się zimno, choć nadal nie było wiatru. Zostawił przedtem ich swetry na poduszkach. Teraz okryli się nimi. Nie chcieli się rozdzielać.

– Musimy spędzić tę noc na łodzi, *chérie*. Przytul się do mnie, żebyś nie zmarzła. – szepnął, obejmując ją czule.

Cudownie było mieć go przy sobie. Ciepło jego ciała udzielało się jej ciału. Westchnęła z zadowoleniem, wtulając się w niego, układając głowę w zagłębieniu ramienia, które pasowało idealnie. Znajdowali się razem w mglistym chłodnym powietrzu pustynnej nocy, wśród uspiętej w bezruchu krainy. Nadleciała, trzepocąc skrzydłami, *bennu* – szara czapla o długim dziobie, którą starożytni Egipcjanie uważali za boginię słońca, stworzenia i odradzania się życia. A potem odwiedził ich nieśmiały lis o bystrych oczach. Powoli spowiła ich nocna rosa. Skamieniała w bezruchu, leżąca za nimi pustynia skrywała swoje tajemnice przed resztą świata.

\* \* \*

Po tej namiętnej nocy z Pharesem Aidę dręczyły wątpliwości. Zdawała sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie czuła się tak cudownie jak w jego ramionach, ale bardziej niż kiedykolwiek martwiła się, niepewna, co on do niej naprawdę czuje. W świetle słońca ich księżycowe interludium wyglądało zupełnie inaczej. Miała w głowie zamęt. Nie wiedziała, jak chce rozwijać ten nowy w swoim życiu rozdział.

Nadal wtuleni w siebie, gdy rozpraszała się noc, w milczeniu obserwowali, jak długie palce białych, złotawych promieni znaczą ziemię. Słońce barwiło odległe wzgórza wydm na białe róż. Nil połyskiwał delikatnie na perłowo, kiedy niebo i rzeka

stopniowo stawały się coraz bardziej niebieskie i zaczął wiać północny wiatr.

– Popłyniemy teraz z powrotem – powiedział Phares. – I od razu ogłosimy nasze zaręczyny.

Aidzie serce zabiło mocno. Usiadła gwałtownie.

– Zaręczyny?

Opierał się jeszcze o poduszki. Zmarszczył swoje ciemne brwi.

– Czemu jesteś tak zaskoczona, *chérie*? Czy nie podobała ci się nasza wspólna noc?

Popatrzyła na niego z góry, wytrącona z równowagi i zmieszana jego słowami.

– Chyba nie można oprzeć małżeństwa na jednej nocy rozkoszy?

– Nie rób takiej spłoszonej miny. – Jego śmiech wydał się jej lekko szyderczy. – Mamy przewagę nad wieloma parami, które postanawiają się pobrać.

Wyciągnął rękę i przesunął palcem po jej przedramieniu, patrząc na nią namiętnie.

– Mężczyzna i kobieta, którzy potrafią rozpałać się nawzajem jak my tej nocy, mogą wywołać w sobie jeszcze bardziej burzliwe reakcje. Nie jesteś ciekawa, czego jeszcze mogę cię nauczyć? To wczoraj, to był zaledwie czubek góry lodowej...

Jego dotyk spowodował, że przebiegł ją dreszcz, ale nic z tego, co mówił, nie przekonywało jej, że może powierzyć mu swoje serce. Podniosła się z poduszek i usiadła na ławce, zapatrzona w rzekę, gładką jak lustro w spokojnym, przejrzystym powietrzu.

– Phariesie, każde z nas chce od życia czegoś innego. Czy nie lepiej, żebyśmy po prostu zostali przyjaciółmi?

– Przyjaciółmi? – Usiadł. Oczy mu pociemniały. – To, co robiliśmy wczoraj, nie ma nic wspólnego z przyjaźnią, Aido.



Pragnęłaś mnie jak kobieta mężczyzny. Chcę się z tobą ożenić, bo nie możemy ciągnąć tak tego dłużej. I nie musimy. Jestem zwyczajnym mężczyzną. Mam normalne potrzeby. Chcę cię jako żony, nie przyjaciółki czy siostry. Chcę co wieczór wracać do ciebie do domu, przygarniać cię do siebie w nocy... dotykać cię, czuć, smakować bez poczucia winy. Tym razem się kontrolowałem, ale nie mogę ci obiecać, że uda mi się też następnym razem, kiedy będę cię trzymał w ramionach.

Aida czuła, że oblewa się rumieńcem. Nie można było temu zaprzeczyć. Obrazy, jakie się jej nasuwały na myśl po tych słowach, były podniecające, ale właśnie dlatego miała opory, by zgodzić się na to, co proponował Phares. Będzie to zawsze zbyt mało i to ją zniszczy.

Obejrzała się na niego.

– Nie będzie następnego razu, już ja tego dopilnuję – powiedziała stanowczo, starając się zaprzeczyć pragnieniu, które, jak się obawiała, musiało mocno malować się na jej twarzy. – Przyznam, że to, czego doświadczyliśmy razem, było nie tylko przyjemne, lecz także... cudowne. Ale nie wyobrażam sobie, że wyjdę za kogoś tylko ze względu na pociąg fizyczny. Jeśli kogoś poślubię, to z miłości... a miłości nie było w tym, co zaszło pomiędzy nami w nocy.

Choć Aida widziała szok w oczach Pharesa po tym, jak oświadczyła to tak zdecydowanie, kącik jego ust uniósł się lekko w uśmiechu.

– Zapominasz, *chérie*, że jako moja żona będziesz miała jeszcze kilka diamentów, by przyozdobić swoją piękną bladą skórę. Niczego nie będzie ci brakowało.

Zrobiła wielkie oczy.

– Myślisz, że mi na tym zależy?

– Może nie – odezwał się łagodniej. – Ale życie ze mną będzie dla ciebie o wiele łatwiejsze. Nie będziesz musiała martwić się remontem Karawan House, ale możemy tam mieszkać, jeśli zechcesz. Zrobimy porządek w rachunkach, a z kapitałem Pharaonów twoje ziemie będą przynosić

podwójne plony. Pod względem materialnym...

– Nie wiedziałam, że jesteś takim materialistą, Pharesie – przerwała mu. – Życie to coś więcej niż biżuteria, bogactwo i zaspokajanie żądz. Poza tym nie chcę pieniędzy Pharaonów.

Westchnął zirytowany.

– Nie bądź naiwna, Aido. Jesteś samotną kobietą w Egipcie. Jeśli postanowisz wracać do Anglii, jak sugerowałaś wczoraj, co się stanie z Karawan House i twoją posiadłością? Jesteś bardzo bogata, ale twój majątek dzień po dniu popada w coraz większą ruinę. Co zrobisz? Sprzedasz go?

– Nie wiem, nie myślałam o tym – odparła gniewnie. – Nie możesz oczekiwać, że podejmę decyzję zaraz po powrocie. Nie mam zamiaru sprzedawać domu ani ziemi. Nie chcę tego. Ale nie zdążyłam tam pomieszkać dość długo, żeby zastanowić się, co dalej. Wiem, że twój ojciec przedstawił wujkowi Naguibowi propozycję kupna mojego majątku, ale możesz powiedzieć mu ode mnie, że nie jestem zainteresowana ofertą.

Phares próbował argumentować.

– Nie chodzi o ziemię. Oczywiście twoja posiadłość to dodatkowy bonus, ale to nie dlatego proszę cię o rękę. Może tak byłoby dawniej, ale odkąd wróciłaś...

– Odkąd wróciłam, nic się nie zmieniło. Jeśli już, to tylko sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała – odpaliła, choć nie miała zamiaru wdawać się w dalsze dyskusje o tym, co czuje.

Nawet nie mrugnął okiem.

– Sytuacja wcale nie jest taka skomplikowana, Aido. Chcesz mnie, a ja ciebie. Byliśmy sobie obiecani lata temu, a teraz możemy zjednoczyć nasze rodziny. To logiczne, że się pobierzemy.

Aida zmagala się ze sprzecznymi emocjami. Zastanawiała się, dlaczego ta konfrontacja sprawia, że serce tak jej wali. Chciała się rzucić na niego, uderzyć go, sprowokować, żeby powiedział, że pragnie jej, bo ją kocha, że ona to wszystko, o czym marzy.

– Co za romantyczne oświadczenia – rzuciła z ironią. – A w ogóle, skąd ci przyszło do głowy, że ja chcę się zjednoczyć z twoją rodziną? – I zanim zdołała się powstrzymać, górę wzięła zadawniony gniew i tamte podejrzenia. – Zapomniałeś już, że to twój ojciec jest winny śmierci mojego ojca? Wczorajsza noc nic tu nie zmieniła.

Oczy Pharesa były jak gotująca się lawa. Ostrzegaly, że posunęła się za daleko. Jednym susem znalazł się przy niej, złapał ją za ramiona, jego ciepłe silne dłonie pociągnęły ją, aż wstała z ławki. Potrząsnął nią, nachylił do niej twarz.

– Nie bądź dzieckiem! Gdyby nie twoje nieuzasadnione oskarżenia i upór, dawno bylibyśmy małżeństwem z gromadką dzieci. Ja miałbym cel w życiu poza pracą, a ty nie błąkałabyś się jak potępieniec, narażając się na samotność, na to, że zmarnujesz sobie młodość, angażując się w walki nie do wygrania, skazane na porażkę z prostej przyczyny: winowajca musi być już daleko stąd. Zrozum: nie masz żadnych szans, by samodzielnie oczyścić z zarzutów ojca.

Popatrzył na nią z góry, na włosy opadające jej na oczy, na nadal porozpinane w połowie guziki sukienki. Jego twarz była szczupła, surowa, jej wyraz sprawił, że zabrakło jej tchu. Serce jej waliło w ciszy, która zapadła.

– Puść mnie – szepnęła, odwracając głowę.

– Patrz na mnie – rozkazał.

Uniosła wzrok. Przez krótki moment powietrze pomiędzy nimi aż wibrowało. Jego oczy bombardowały ją przekazem, który wywoływał małe eksplozje w całym jej ciele. W jego oczach było coś, co poruszało ją do głębi, docierało tam, gdzie była najbardziej bezbronna wobec swoich sprzecznych emocji. Jednak rozpaczliwie próbowała tego nie okazać.

Nie zadawał jej bólu, ale sprawiał, że nie była w stanie walczyć, trzymał ją tak blisko siebie, że czuła, jak w piersi mocno bije mu serce. Ten napór jego umięśnionego ciała zaczynał budzić w niej odzew silniejszy nawet od tego z nocy. Phares pochylił głowę, wpatrywał się w jej błękitne

buntownicze oczy pytająco, choć ona sama nie знаła odpowiedzi.

– Aido, Aido... – wyszeptał w końcu, z ustami blisko jej warg. – Gdybyś przyjęła mnie te lata temu, byłbym oddanym ojcem, nad którego stratą bolejesz, współczującym bratem, którego nigdy nie miałaś, opiekuńczym mężem, gotowym leżeć u twych stóp jak wierny pies, delikatnym, uważnym kochankiem, wyczulonym na każdą twoją zachciankę. Broniłbym cię przed każdym, kto by próbował cię skrzywdzić. Ale ty wolałaś wyjechać, a teraz wróciłaś piękniejsza, bardziej pociągająca niż kiedykolwiek, budząca bestię drzemącą w każdym mężczyźnie... Pragnę cię, Aido, każdą komórką swojego ciała, swojego umysłu. Myślę, że zawsze cię pragnąłem. A, choć może jeszcze tego nie zauważyłaś, ja zawsze dostaję, czego chcę... i mimo twojego upartego oporu, wiem, że ty też mnie pragniesz.

Aida usiłowała trzymać pod kontrolą uderzającą do głowy mieszankę uczuć, które w niej wzbierały. Podniosła wzrok, gotowa walczyć dalej, i popatrzyła mu w oczy.

– Może jeszcze nie trafiła kosa na kamień – szepnęła, piorunując go błękitnym ogniem spojrzenia. – Może ja nie jestem z tego samego gatunku, co kobiety, do których przywykłeś.

Phares zaśmiał się lekko. Przycisnął się do niej, sprawiając, że ugięły się pod nią kolana. Czuła potęgę jego pożądania napierającą na nią, wprawiając w drżenie każdy jej nerw, rozpalając ją, na dowód tego, czemu tak bardzo starała się zaprzeczyć.

Jego palce rozluźniły się lekko na jej ramionach, ale nie od razu je puścił.

– Okaże się w praktyce, *chérie* – szepnął jej do ucha, a potem zagarnął jej wargi w zmysłowym pocałunku. Jego język zagłębiał się w najbardziej intymne zakamarki jej ust. Niekończący się pocałunek przeszywał ją rozkoszą.

Wbrew woli jej biodra przywarły do jego i Aida poddała się

magii pieaszczot Pharesa, gdy jego dłonie błędziły po jej ciele. Jej palce otoczyły jego szyję, wsunęły się w ciepłą gęstwinę kruczoczarnych włosów. Oddawała jego pocałunki. Jego wargi zsunęły się z ust na bok, na zagłębienie za uchem, a potem gładką szyję, aż na ramiona.

Dopiero kiedy jego wszędobylskie palce zaczęły zsuwać z niej sukienkę, odsłaniając jedną pierś, zaczęła mu się opierać, na przekór dzikiemu pragnieniu, i udało jej się na chwilę wyrwać spod jego zniewalającej władzy.

– Nie – szepnęła półprzytomna. – To szaleństwo!

Cofnęła się chwiejnie i naciągnęła z powrotem sukienkę, po czym przeczesła palcami potargane włosy.

– Pharesie, proszę – dodała cicho, patrząc na niego wielkimi bezbronnymi oczami. – Proszę, nie rób tego, to nie w porządku.

– Aido, nie uciekaj ode mnie – starał się ja przekonać.

Zrobił krok naprzód, jakby znów chciał ją objąć, ale cofnęła się, unosząc ręce, żeby go powstrzymać.

– Okazje trzeba cenić, życie jest krótkie, mija jak sen – szepnął, starając się złapać oddech. – Pamiętaj o tym, Aido. Pewnego dnia wyjdiesz za mnie.

– To niemożliwe – odparła roztrzęsiona.

– Wszystko jest możliwe, jeśli się chce. Och, Aido, jesteś jak większość kobiet! Boisz się tego, czego najbardziej pragniesz.

Nie spuszczał jej z oczu.

– Daj mi szansę. Daj nam szansę. Dobrze, przyznam, trochę się pospieszyłem. Ze strachu, że cię stracę. Pozwoliłem ci wyjechać osiem lat temu, bo nie zdawałem sobie sprawy, co możemy razem mieć. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Żaden mężczyzna i żadna kobieta na świecie nie pasują do siebie lepiej niż my.

Zbliżył się znów o krok i przyjrzał jej twarzy.

– I, Aido, wierz mi, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by

pomóc ci oczyścić imię ojca, w ten czy inny sposób, nawet gdyby wymagało to cudu. Powiedz, że za mnie wyjdiesz. Jeśli wolisz trochę poczekać, dobrze, będę czekał tak cierpliwie jak potrafię, ale zaręczmy się.

Mówił z takim przekonaniem. Nie wiedziała, co myśleć. Czy to deklaracja miłości? Zastanawiała się, serce zabiło jej szybciej.

– Co ty mówisz?

– *Rihlat al-alf mil tabda bikhatwa*, najdłuższa podróż zaczyna się od jednego kroku. Spróbujmy, dzień po dniu, nauczmy się poznawać siebie nawzajem.

Podszedł bliżej, nachylony. Jego wargi dotknęły czule jej czoła.

– Jadę na parę tygodni do Kairu. Nie będę naciskał dziś na odpowiedź, ale pomyśl o tym, co powiedziałem, i porozmawiamy znów, kiedy wrócę.

Jego twarz przybrała wyraz, którego jeszcze nigdy u niego nie widziała.

Westchnęła. Powiedział tyle, ale nie te dwa krótkie słowa, na które czekała, a które by przeważały: kocham cię. Jednak czuła, jak słabnie w obliczu takiej namiętności.

– Dobrze, porozmawiamy, jak wrócisz.

W jego oczach pojawił się figlarny błysk.

– Przypieczętujemy umowę pocałunkiem?

– Nie, nie powinniśmy – zaproponowała gwałtownie, choć bardzo chciała poczuć jego wargi na swoich ustach.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, *chérie*.

Phares znów usiadł w tyle eleganckiej długiej łodzi, trzymając rękę na rumplu, a Aida zajęła jedno z miejsc przy burcie feluki. Wyprowadził łódź na środek rzeki i ruszyli w świeżym porannym powietrzu.

Na brzegach Nilu piaski mieniły się niczym tajemnicze skarby. Aida miała wrażenie, że to dalej jakiś sen. Popatrywała

z niepokojem na Pharesa, który uniósł twarz do słońca. To chyba niemożliwe, by mogła się oprzeć mrocznej fascynacji tym faraonem, mężczyzną, który, choć nie miał w sobie kropli arabskiej krwi, w jakiś sposób nasiąknął charakterem mieszkańców pustyni, którzy z barbarzyńskim błyskiem w oku gnali konno po piaszczystych wydmach, trzymając na nadgarstkach sokoły.

Phares był uosobieniem ducha Egiptu, który płynął w jego arystokratycznych żyłach... mogła na jakiś czas przed nim uciec, ale on i tak ją do siebie przyciągnie z powrotem.

\* \* \*

Kiedy przyjechali do Karawan House, *Dada* Amina powitała ich z szerokim uśmiechem. Aida wewnętrznie odetchnęła z ulgą. Tak jak miała nadzieję, stara niania uznała za oczywiste, że jej podopieczna przenocowała w Hathor u swojej przyjaciółki Camalii, jak dawniej bywało. Tej prostej, dobrej kobiecie nie przyszłoby nigdy do głowy, że Aida mogłaby zrobić coś niestosownego.

Kiedy Phares grzecznie podziękował *Dadzie* Aminie za propozycję kawy, mówiąc, że czekają na niego w szpitalu, i odjechał, gospościa przyjrzała się uważnie Aidzie.

– Chyba jesteś zmęczona, *habibti*. Założę się, że pół nocy przepłotkowałyście z Camalią – powiedziała. – Zupełnie jak za starych czasów.

Aida uśmiechnęła się blado, trochę zażenowana.

– Tak, racja. Chyba odpocznę trochę u siebie, a nawet się prześpię.

Jednak *Dada* Amina nie zamierzała od razu odpuścić.

– Miło było? Przyjęcie się udało? Mam wrażenie, że dobrze dogadujecie się z Pharesem Bejem.

Odwróciła się.

– Tak, to miło z jego strony, że mnie odwiózł do domu – powiedziała wymijająco i ziewnęła lekko, jakby chciała

zaznaczyć, że rozmowa skończona. Przeprosiła i ruszyła na schody.

Czuła na plecach rozczarowany wzrok *Dady* Aminy, ale nie mogła mówić. Nie teraz. Miała zbyt wielki mętlik w głowie... musiała uporządkować szalone myśli... i musiała to zrobić, nie pytając starej niani o radę. I z dala od przytłaczającej obecności Pharesa. Przy nim nie potrafiła rozumować logicznie. Zresztą była na to zbyt zmęczona i zdała sobie sprawę, że mądrzej będzie przespać się kilka godzin. Była za bardzo pobudzona, żeby analizować, co się stało i co to dla niej oznacza. Całe ciało ją bolało, policzki paliły, gdy przeżywała w duchu raz jeszcze namiętą noc, którą spędzili razem.

Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, ruszyła do łazienki wziąć prysznic. Gorąca woda kłuła jej skórę, płynąc strumyczkami po piersiach, które tak czule gładził Phares. Dreszcze podniecenia ogarnęły jej brzuch, niczym węże przebiegły po udach, przypominając o ciepłym dotyku jego palców. Drżała z tęsknoty za nim... potrzebowała go... pragnęła.

Nie zdeflorował jej, ale odebrał jej niewinność. Dotrzymał słowa. Pokazał jej „słońce w środku nocy na czarnym niebie bez gwiazd” i wiedziała, że nigdy już nie będzie taka sama, nigdy nie spojrzy na swoją nagość, nie myśląc o jego pocałunkach i rozkoszy, którą sprawiał jego dotyk.

Jednak musiała pamiętać o jednym – nie była jedyną kobietą w jego życiu.

To, co szeptał – że umiera, płonie z pożądania – mówił już innym kobietom, żeby je omotać. Była tego pewna. To, jak całował, jak dotykał, dowodziło, że jest wprawnym uwodzicielem. Aida doszła do wniosku, że wykorzystał ją, by zaspokoić żądze, które obudziła w nim ta cygańska tancerka, Hind. Wstrząśnięta i zła pomyślała, że to, co się stało, było wynikiem właśnie tego, a w dodatku wypitego wina i haszyszu, którego niewątpliwie nawdychał się z sziszy. Poza tym powietrza na pustyni, romantycznego światła księżyca, jej własnej potrzeby, aby dotykać i być dotykana... nieprzeartego pożądania, które do niego czuła...



No i były jeszcze te plotki o Isis Geratly i Nairy Paplosian. Co prawda spytała Pharesa o pogłoski na temat zaręczyn z Isis, a on zbył ją, mówiąc, że to wymysły, ale wiedziała, że nie ma dymu bez ognia. To nie Isis jednak bała się najbardziej – niewątpliwie jej prawdziwą rywalką była Nairy, piękna ormiańska kochanka Pharesa, kobieta, którą naprawdę kochał, ale która nigdy nie zostałaby zaakceptowana w jego snobistycznych kręgach. Aida przypomniała sobie, że wielu Egipcjan zawiera aranżowane małżeństwa, a na boku ma kochanki. Żony często były nawet zadowolone, że mogą darować sobie te upokarzające czynności, których jedynym celem wydawało się płodzenie dzieci. Przyjemności seksualne uważano za domenę mężczyzn. Oczywiście Ayoub i Eleanor mieli nowoczesne poglądy i Aida nigdy nie zgodziłaby się na małżeństwo z rozsądku. Dla niej wierność była jedną z ważnych podstaw związku i oczekiwała od męża, że będzie jej równie wierny i oddany jak ona jemu. Czy po Pharesie można było tego oczekiwać?

Aida wyszła spod prysznic. Jej wzrok przyciągnęło jej odbicie w lustrze. Stała zapatrzona na lekko rozdęte namiętne nozdrza, opuchnięte od pocałunków usta, płonące pożądaniem oczy pod burzą włosów, w które tak łapczywie zagłębiał palce Phares. Miał rację. Była kobietą, która potrzebuje męża i dzieci. Tak długo żyła sama, a teraz odkryła w sobie skrywaną głęboko tęsknotę za rodziną. Może to głupota opierać się propozycji Pharesa. Nadal czuła jego skórę na swojej, jego dłonie na swoim ciele, jego wysoką postać napierającą na nią, siłę jego namiętności, której nie umiała się oprzeć w gęstym mroku i srebrzystych przebłyskach księżycowego światła w tę noc zapomnienia.

Jednak to było zmysłowe zauroczenie, które nie miało nic wspólnego z jej sercem, powiedziała sobie. Phares ani razu nie szepnął słowa „kocham”, tylko mówił o tęsknocie, pragnieniu, rozkoszy. Oddała się tak żarliwie tej szaleńczej namiętności, że teraz zarumieniła się ze wstydu.

Coś tak dzikiego, fizycznego, nie może mieć związku z miłością.

Phares obudził w niej zwierzęcą zmysłowość. To poniżej jej godności ulegać tak niskim popędom. Nie pozwoli mu zrobić z siebie odaliski, zniewolonej, pozbawionej własnej woli, zabawki wielkiego Pharesa Pharaony'ego. Nie da sprowadzić się do żadnego pieścizot ciała.

Naprawdę obiecała, że pomyśli o małżeństwie?

Zamknęła okiennice i położyła się. Niespokojnie przewracała się z boku na bok na szerokim podwójnym łóżku, zadręczając się myślami, co by było gdyby. Zastanawiała się przede wszystkim nad tym, dlaczego czuje do tego mężczyzny coś, czego nigdy nie czuła wobec nikogo innego. Co ich łączy? Kiedy się nie kłócili, wydawało się jej, że są sobie bliscy, dobrze się rozumieją. Tak było od zawsze.

Pokusa, by zostać żoną Pharesa, być bez reszty jego, spać z nim i budzić się w jego ramionach co rano, była potężna. Nigdy się nad tym za bardzo nie zastanawiała, ale teraz miała pełną świadomość – nie mogłaby poślubić nikogo, kto by nie podniecał jej tak jak on, a wątpiła bardzo, że poza nim może istnieć ktoś taki.

Ale pozostawał jeszcze jeden bolesny problem... Cierń w sercu. Kamel Pharaony – człowiek, który niewątpliwie w jakiś sposób przyczynił się do śmierci jej ojca. Jak mogłaby poślubić jego syna? Życ pod jednym dachem z kimś, przez kogo nie tylko straciła ojca, ale kto doprowadził do hańby Ayoub, przez całe życie znanego z kryształowej uczciwości? I Phares obiecuje jej, że pomoże oczyścić nazwisko ojca? Jak zdoła to zrobić, jeśli prawdziwy winowajca jest z jego rodziny?

A jednak, jeśli z tego tak istotnego dla niej powodu będzie upierać się, by odrzucić Pharesa, poświęci szczęście, spokój i poczucie spełnienia, jakiego doświadczyła w ramionach Pharesa tej nocy i tego ranka. Cokolwiek postanowi, jest zgubiona.

Demony opadły ją jak stado szczurów, aż wreszcie, kompletnie wyczerpana, zamknęła oczy i z westchnieniem zapadła w sen.

\* \* \*

Jeep wyjechał szybko przez bramę szpitala El Amal. Phares wcisnął lekko klakson, by w ten sposób powiedzieć dobranoc wypuszczającemu go *ghaffirowi*. W jednej z fabryk w Luksorze wybuchł pożar. Piętnaście osób przywieziono do szpitala z oparzeniami, w szoku. Przez ostatnie pięć godzin wszyscy medycy uwijali się jak w ukropie, żeby opatrzyć rannych, a jednocześnie nie zaniedbać stałych obowiązków. Phares przeprowadził dwie planowe operacje – jedną nerwu zasłonowego, by kalekie dziecko mogło chodzić – a potem zakasał rękawy i pomagał innym. Dopiero kiedy uznał, że wszystko, co trzeba, zrobione i że jego obecność nie jest już potrzebna, zakończył dzień pracy.

Wyjął chusteczkę z kieszeni i otarł pot z twarzy. Noc była gorąca i wilgotna. Spojrzał na rolexa na ręce, dochodziła północ. Chciałby wpaść do domu, wziąć prysznic, ale miał jeszcze coś do załatwienia. Nic związanego ze szpitalem, to była poufna sprawa. Westchnął ciężko.

Wokół zapadała noc, panowała cisza. Z prawej strony na wodach Nilu skrzyła się księżycowa droga. Z lewej ciągnęły się pola nasycające powietrze słodkawym zapachem. Kiedy jechał szybko do swojej chaty półtora kilometra od Luksoru, widział zza drzew sykomory jak kolejno gasną światła w nielicznych mijanych willach. Miasto zapadało w sen. Okolica była skąpana w srebrzystej księżycowej poświacie. Odległe pustynne wzgórza nie odcinały się już na horyzoncie od ciemnego nieba.

Po raz pierwszy od rana, kiedy przestąpił próg szpitala, Phares pozwolił sobie pomyśleć o Aidzie i namiętnej nocy, którą razem spędzili. Cały dzień odpychał od siebie te wspomnienia. Teraz zastanawiał się, dlaczego tak bardzo chce ją poślubić. Czy ze swoją wrodzoną awersją do uzależniania się od uczuć jest dla niej właściwym mężczyzną? Czy byłby w stanie dać jej bezwarunkową miłość, jakiej Aida pragnie? Na łodzi złożył jej pochopnie różne obietnice, aż sam się temu teraz dziwił. Cholera, rozpałała go do białości, przez nią tracił panowanie nad sobą.

Gwałtowna rozkosz, jakiej zaznał przez jej namiętne reakcje, wstrząsnęła nim. Nigdy nie przeżył czegoś takiego z żadną inną kobietą. Do tej pory seks był dla niego wymianą pieszczot dwojga osób, świadomych, że jedynym celem jest sprawianie sobie nawzajem przyjemności. I choć to, co zaszło pomiędzy nim a Aidą, było zaledwie daleko idącym pettingiem, intensywność jego spełnienia była o wiele większa niż cokolwiek, czego dotąd doświadczył. Niepokoiło go to pragnienie jej. Czy nie lepiej dla niego byłoby zaakceptować nową Aidę, nacieszyć się związkiem z nią i darować sobie dawne plany małżeństwa?

Odpuść sobie, powiedział w duchu, naciskając pedał gazu. Bądź rozsądny i ożeń się z Isis. Nie komplikuj sobie życia.

Radosne podniecenie walczyło z lękiem. Dać się ponieść emocjom, zamiast kierować się rozumem, było dla Pharesa czymś kompletnie nowym i nie podobało mu się to. Szczególnie że chodziło o Aidę. Zawsze miała nad nim jakąś dziwną, doprowadzającą go do szału władzę, nawet gdy byli młodszy i widział w niej jedynie bezczelną, upartą dziewczynkę.

Myślał o wszystkich tych rozmowach, które prowadzili od jej powrotu. Większość była okropna. Aida zachowywała się, jakby go nie znosiła. A jednak w jego ramionach traciła panowanie nad sobą i choć najwyraźniej nie miała żadnego doświadczenia, była najbardziej hojną kochanką, oddając się bez reszty, bez cienia zahamowań. To nie było dziewczęce zauroczenie... ale co ona naprawdę do niego czuła?

Była interesującą zagadką. Tyle w niej sprzeczności – namiętna, zapalczywa, zacięta wobec wrogów, a przy tym te delikatne rysy, cera jak płatki róż... Jej błękitne oczy na pewno nie były stworzone, by płonąć tym tajemniczym ogniem, delikatne usta – by wydawać te dzikie, niekontrolowane krzyki i jęki, słowa, w których zawierało się to, co czuła.

Phares, wyraźniej niż dotąd, dostrzegał teraz namiętą naturę kryjącą się pod pociągającą kobietą powierzchownością. Fizycznie była zadziwiająco silna. A jednocześnie myśląca, czujna, o wyraźnej osobowości,

niezwykła. Zdecydowana w sądach, robiła wrażenie kogoś, kto może być cudownym przyjacielem, ale i groźnym przeciwnikiem. Miała niezłomną wolę, poza chwilami, kiedy brał ją w ramiona. Miała gorący temperament, a jej serce...

To ono było największą zagadką.

Ta tajemniczość tylko jeszcze bardziej komplikowała jego uczucia do niej. Nie powiedziałaby, że to miłość, ale wykraczały zdecydowanie poza ramy zwykłego pożądania. Chciał, żeby poddała się mu bez reszty. Ni mniej, ni więcej.

Problem w tym, jak miał sprawić, żeby pragnęła go dość mocno, żeby za niego wyjść. Czy powiedziała, że cieszy ją jego propozycja? Nie. Mówiła wiele, ale na to jego pytanie właściwie nie dała odpowiedzi. Czy naprawdę przyczyną było to, co stało się osiem lat temu? Czy też chodziło o to, że nie ma do niego zaufania? A może i jedno, i drugie odgrywa rolę...

Zmarszczył brwi jeszcze mocniej. No i złożył jej obietnicę. Przez osiem lat nic nie było wiadomo o tym, kto mógłby wmanewrować w takie kłopoty Ayoubu El Masriego. Phares zawsze bolał, że Aida podejrzewała o to jego ojca i wyjechała z Egiptu, nie chcąc go widzieć. Nie miał okazji przekonać jej, że myli się co do Kamela. Teraz będzie inaczej.

Zaparkował jeepa w alejce i poszedł do domku. Ogród tonął w cieniu, choć na niebie stał jasny księżyc i dookoła widać było wszystko na kilka kilometrów. Panowała duchota, nie słychać było żadnych szelestów, nawet drzewa drzemały w rozgwieżdżonej ciszy. Umilkło kumkanie żab. Jakby cały świat pogrążył się we śnie.

Phares nie włączył światła, tylko od razu ruszył do kredensu w głębi pokoju, który czasami służył mu za sypialnię. Księżycowe promienie wydobyły z mroku duży sejf, który zajmował cały mebel. Phares wystukał szyfr i z kliknięciem drzwiczki się otworzyły, ukazując przepiękną rzeźbę głowy Ramzesa II. Była misternie oddana, całkiem jakby artysta tchnął w swoje dzieło życie.

Phares pogładził ją w zamyśleniu, a potem wziął ręcznik

z szafki stojącej obok, owinął nią głowę faraona, zamknął sejf, kredens i szybko wrócił do auta. Nie tracąc czasu, przebrał się z codziennego ubrania w ciemny kaftan, narzucając na ramiona szal. Ruszył w kierunku Luksoru, a potem wjechał na nową drogę, którą wybudowano podczas wojny, przez pustynię z Luksoru do Morza Czerwonego.

Nie po raz pierwszy jechał nią nocą do miejsca przeznaczenia. W przeszłości używał różnych metod, wszystkich równie fantazyjnych co niezbędnych dla jego celu. Żeglował feluką w silnym wietrze po Nilu, jak poprzedniego dnia z Aidą, jeździł konno na swoim Antarze, tłukł się starymi drogami jakimś mniej lub bardziej wygodnym powozem. Tym razem zamierzał jechać konno, ale był już spóźniony przez zajęcia w szpitalu i nie zdążyłby na comiesięczne spotkanie, gdyby nie zdecydował się na jeepa.

Jadąc, czuł, jak serce w klatce piersiowej bije mu mocno. To było niebezpieczne, ale uwielbiał te nocne wyprawy przez piaszczyste wydmy. Za każdym razem czuł się jednością z pustynią. Mijając starożytne świątynie, wyobrażał sobie tajemny świat uroczystych ceremonii, po których pozostały jedynie odległe echa. Srebrna tarcza księżyca oświetlała biały pył pokrywający grubo jezdnię. Co jakiś czas widać było śmigające nietoperze, zniżające lot, by zaraz z piskiem poderwać się w górę. Poza tym panowały bezruch i cisza, póki nie dotarł na rozklekotany most prowadzący na drugą stronę Nilu.

Zatrzymał jeepa i obwiązał głowę szalem, robiąc z niego coś w rodzaju turbanu, po czym ruszył mostem i skręcił na drogę biegnącą brzegiem. Dość szybko dotarł do Kurny, typowej wioski, gdzie pośród lepierek stało kilka niskich, bielonych domów, a nad małym kopulastym meczetem wznosił się minaret i kępy palm posadzonych ze względu na cień, jaki rzucały. Mignęło mu w mroku kilka mglistych sylwetek. Niektóre niosły w rękach kołyszące się latarnie. W odróżnieniu od Luksoru tej nocy Kurna nie spała. W oknach bez szyb jarzyło się żółte światło lamp. Jeep sunął tak cicho, jak to możliwe, po miękkim piasku pokrywającym drogę, ale czujni

mieszkańcy wioski, bardziej bliscy Beduinom z pustyni niż fellachom pracującym na polach, zdawali się wyczuwać szóstym zmysłem, że w ich osadzie nocą pojawił się ktoś obcy, i stawali, czasem samotnie, czasem po dwóch, w drzwiach albo wyglądali przez okna, patrząc kto to. Choć robili trochę upiorne wrażenie w niesamowitej scenerii w świetle pełni księżyca, Phares się tym nie przejmował, był przyzwyczajony. Gdyby jechał konno i tak by się do niego nie odzywali, tylko śledziliby go wzrokiem. Raz czy dwa jego koń sprowokował szczekanie psów, które zaalarmowało mieszkańców. Teraz w takich przypadkach Phares mówił cicho słowa powitania, co ich uspokajało, ale nigdy się nie zatrzymywał.

Za Kurną droga prowadziła na zachód i wkrótce Phares znalazł się w spalonym słońcem wąwozie, gdzie nic nie rośło, ziemia była skalista albo pokryta jałowym piaskiem. Żyły tu tylko węże i skorpiony. To była słynna Dolina Królów, gdzie chowano władców dawno nieistniejących już Teb.

Jeep posuwał się wolno wąskim kanionem. Po obu stronach wznosiły się wysoko surowe urwiska – różowe za dnia, ale teraz srebrzyste w świetle księżyca – niczym straż broniąca wstępu do, czczonego niegdyś jako święte, miejsca. Wzdłuż wąwozu w oddali rysowała się wysoka grań. Izolacja i brak jakichkolwiek żywych zielonych roślin pasowały do posępnego przeznaczenia nekropolii. Nieprzystępne ponure odludzie – dzikie, odpychające niczym kraina umarłych, którą zresztą było – dla Pharesa miało w sobie coś majestatycznego, pobudzało wyobraźnię. Jego serce wypełniało się dumą, że jest potomkiem tej wielkiej cywilizacji.

Zwężający się między urwiskami trakt był wyboisty, od czasu do czasu trafiało się na jakiś głaz lub odłamki skał. Surowe wzgórza w najwyższym punkcie tworzyły płaskowyż, którego zbocza pokryte były luźnymi kamieniami. To tu w starożytności znajdowała się osada rzemieślników, wykuwających w skałach królewskie groby. Błada góra kryła ich w sobie sześćdziesiąt trzy. Wycięte równo w skale czarne wejścia nie zdradzały, jakie bogactwa mogą się kryć w środku. Phares zadrżał, czując odpowiedzialność wobec dusz tych

śmiertelników, którzy uważali się za bogów, a których groby zostały tak okrutnie splądrowane bez uszanowania dla świętości nekropolii.

Jadąc traktem, przeczesywał wzrokiem odludny kanion, aż wreszcie dostrzegł to, czego wypatrywał.

Trzej mężczyźni. Jeden na wspaniałym białym ogierze. Dwaj pozostali na wyścigowych wielbłądach. Trenowane przez Beduinów zwierzęta – szybkie i bardzo wytrzymałe – były dla przemytników na wagę złota. Potrafiły pokonać ponad sto kilometrów w jedną noc. Takie kastrowane wielbłądy jak te były też nauczone nie wydawać żadnych odgłosów – co było bardzo użyteczne dla jeźdźców, którzy chcieli pozostać niezauważeni.

Zatrzymał jeepa u stóp wysokiego urwiska i wysiadł, podczas gdy jeden z mężczyzn zsiadł z wierzchowca i ruszył szybko w jego kierunku. Poły narzuconego na niebieski strój burnusa powiewały wokół jego brązowych nóg. Łajdacka dumna twarz i błyszczące czujne oczy przywodziły na myśl jastrzębia. Bardzo wysoki, szczupły, o szerokich barkach, robił wrażenie silnego i wytrzymałego na trudy. Mocna budowa niczym u wielbłądów, pomyślał Phares. Mężczyzna miał na ramieniu strzelbę, za pasem zatknięty zakrzywiony sztylet, a na głowie zamotany turban. Na piersi krzyżowały się przewieszane na skos pasy z amunicją.

Wokół panowała cisza. Srebrzył się piasek, na którym gdzieś kładł się plamą czerni cień skały. Na bezchmurnym niebie wisiała nieruchoma blada tarcza księżycy, jakby zamarła na widok dziwnej sceny, która rozgrywała się na dole.

– *Salam alejkum* – powitał Pharesa Beduin, kiedy doszedł do jeepa.

– *Wa alejkum el salam* – odparł Phares.

– Beduini są silni jak pustynia, ulotni jak piasek, szybcy jak wiatr i zawsze wolni.

Phares popatrzył w wyraziste, duże oczy Beduina. Zielone



tęczówki i wypukłe białka nadawały nadnaturalnej głębi czarnym jak smoła źrenicom.

– Oni rządzą pustynią i nikt nie może ich tknąć – odpowiedział.

Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu.

– *El Sahara ghadara*, pustynia jest zdraдлиwa, zwłaszcza nocą. Zabłądziłeś? – zapytał wreszcie Beduin.

– Tak. Próbuję dostać się do miasta Luksor po drugiej stronie Nilu, ale chyba krążę w kółko.

– Zawróć tam, skąd przyjechałeś i pojedź brzegiem wielkiej rzeki, aż trafisz na most, który poprowadzi cię do El Oxor.

– Dziękuję. Nie mam pieniędzy, by odwdziżyć ci się za uprzejmość, ale może to wystarczy – powiedział Phares, sięgając pod siedzenie jeepa.

Wyciągnął cenną głowę owiniętą w ręcznik i podał mężczyźnie. Zanim tamten ją wziął, skinął na kompanów, by podprowadzili jego konia i podeszli bliżej. Dopiero kiedy stanęli przy jeepie, Beduin sięgnął po zawiniątko od Pharesa i rozwinął je. Kiedy zobaczył w srebrzystym świetle połyskującą głowę, jego grubo ciosane rysy zmiękczył cień uśmiechu.

– Wystarczy – oznajmił i podał Pharesowi małą jutową torbę. – Ruszaj w swoją stronę i Allah z tobą.

– I z tobą. *Salam*.

W mgnieniu oka Beduin wskoczył na konia i trzej mężczyźni zniknęli w tumanie kurzu, jakby rozplynęli się mroku między urwiskami.

Phares nie od razu odjechał. Siedział chwilę w otwartym jeepie, napawając się powietrzem aksamitnej bezwietrznej nocy. W wąwozie pomiędzy wydrążonymi ścianami wąwozu padały ostre cienie. Bociany przestępowały z nogi na nogę w swoich zbudowanych wysoko gniazdach – białe, niesamowite sylwetki na tle ciemnoniebieskiego nieba rozjarzonego gwiazdami, pod sklepieniem z szafiru i srebra, przecinanym od czasu do czasu błyskiem komety. Phares

widował mirażę za dnia, ale noc na pustyni też miała swoje tajemnice – zimna, wyniosła, a zarazem tak romantyczna. Westchnął głęboko, żałując, że nie ma z nim Aidy, by przeżywać razem tę magię.

Upłynęło sporo czasu, nim włączył silnik i ruszył w długą drogę powrotną – zamyślony nad obietnicą, jaką złożył Aidzie.

## ROZDZIAŁ 8

Choć dni po Sham El Nessim były pełne zajęć, Aida miała wrażenie, że wloką się niemiłosiernie.

Praca w posiadłości była trudna, szczególnie, że wszystko trzeba było ustalać po arabsku, co nie było mocną stroną Aidy. Codziennie musiała przeglądać księgi, a nie była przyzwyczajona do niekończących się dyskusji na temat zbiorów i hodowli. Stałe kontakty z fellachami też nie były proste, bo choć kochali ją i szanowali, ci starsi mężczyźni, z których wielu pracowało jeszcze dla jej ojca, wątpili, że Aida poradzi sobie z prowadzeniem tak wielkiego gospodarstwa. Po pierwsze była kobietą. Po drugie wiedzieli, że nie ma w tej dziedzinie żadnego doświadczenia.

Z czasem Aida zaczynała pojmować, że wujek Naguib i *Dada* Amina mieli sporo racji. Małżeństwo z Pharesem byłoby idealnym rozwiązaniem przyziemnych problemów, z którymi się borykała.

Ale nie tylko przez prace w gospodarstwie dni zdawały się nieznośnie męczące. Phares wyjechał na parę tygodni do Kairu, a ona nie mogła odpędzić od siebie myśli o ich szalonej nocy na łodzi. Jego dotyk zapisał się w niej i jeśli w dzień potrafiła zmusić się, by skupić się na czym innym, w nocy było inaczej. Phares pojawiał się w jej snach, nad którymi nie miała kontroli. Choć myślała, że zna go dość dobrze i w gruncie rzeczy nie wątpiła w jego charakter, zdawała sobie sprawę, że w jego życiu kobiety były i zawsze będą. Próbowwała wyobrazić sobie, jak to by było, gdyby go poślubiła, zamieszkała w domu Pharaonich, razem z Kamelem i jego starszą siostrą Halimą, która nigdy jej nie lubiła. Dziwne byłoby to życie, bardzo różne od tego, jakie dla siebie planowała, ale z czasem na pewno by się przyzwyczaiała, a kiedy pojawiłyby się dzieci... bo przecież na pewno mieliby dzieci. Musiała pamiętać też o tym, że

Phares był samotnikiem. W części jego życia nie brałaby udziału – potrzebował ucieczki od codzienności, ciągnęło go na otwarte przestrzenie pustyni, jej ciszę, spokój. Aida nigdy nie będzie miała do tego dostępu, nawet jeśli za niego wyjdzie, choćby dlatego, że będzie jego żoną, kobietą kochaną i otoczoną opieką, stawianą na piedestale, na którym musi pozostać, jak przystało na kogoś o jej pozycji.

W takich chwilach zawsze przypominała sobie o Isis i Nairy... Phares był mężczyzną o wielkim apetycie i nigdy nie będzie mieć pewności, czy nie spotyka się na boku z inną kobietą. Jak może rozważyć małżeństwo z kimś, komu nie potrafi zaufać?

W jedno z takich pełnych wątpliwości popołudni nadeszło zaproszenie na doroczny pokaz mody. Ta kosztowna impreza miała odbyć się za tydzień w sali balowej hotelu Shepheard. Ledwie Aida skończyła czytać informację, zadzwoniła do niej Camelia i zaprosiła ją, by kiedy pojedzie na pokaz do Kairu, zatrzymała się u nich w Kasr El Shorouk. Przyjaciółka chciała spędzić z nią kilka dni w mieście. Ustaliły, że już następnego dnia wybiorą się do Kairu samolotem, co da im cały tydzień, żeby odwiedzić bazar w dzielnicy Maski i pobawić się w klubie sportowym Gezira, do którego obie należały. Dzień po ich przyjeździe miał odbyć się pierwszy mecz polo sezonu, a kiedy Camelia powiedziała, że Phares weźmie w nim udział, Aidę przebiegł dreszcz z emocji.

Choć nie była w klubie od powrotu do Egiptu i trochę obawiała się spotkania z gronem przyjaciół, z którymi utrzymywała kontakty przed tragedią, bardzo chciała znów zobaczyć Pharesa. W dodatku zatrzyma się w domu, w którym i on teraz mieszka. Na samą tę myśl nie mogła opanować radości.

\* \* \*

Klub sportowy Gezira, założony przez wojsko brytyjskie w końcu dziewiętnastego wieku, był ekskluzywnym miejscem spotkań w Kairze, gdzie egipska elita stykała się z wysoko postawionymi Brytyjczkami i kosmopolityczną śmietanką

towarzyską. W to popołudnie przy boisku do gry w polo było gwarno i rojno.

Gracze jeszcze się nie pojawili, ale konie już były na boisku pod opieką ubranych na biało stajennych. Nerwowe i zniecierpliwione, wyszczotkowane na błysk, niecierpliwie potrząsały łbami. Pawilon i rzędy krzeseł się wypełniały – panowie mieli na sobie przewiewne lniane garnitury, kobiety jasne letnie sukienki i kapelusze z rondem. W słońcu, pod mocno niebieskim niebem kolory zdawały się bardziej intensywne – jaskrawozielona trawa, pasiaste zadaszenie, korony wysokich drzew. Gorące powietrze miało w sobie tę suchą, ożywczą nutę tak charakterystyczną dla Egiptu – to był upał wyostrajający zmysły, podniecający, rzadko wyczerpujący.

Wydawało się, że wszyscy wszystkich znają. Kiedy nadciągali kolejni widzowie, słyhać było powitania, śmiechy. Mężczyźni, którzy już siedzieli, zrywali się na nogi, kobiety szukały przyjaciółek, a potem zajmowały miejsca obok siebie, dziewczyny i młodzi mężczyźni machali do siebie nawzajem. Panowała serdeczna, swobodna atmosfera, co było bardzo przyjemne dla tych, którzy należeli do tego zakłętego kręgu, a mniej przyjemne dla tych spoza niego, o czym przekonała się boleśnie Aida po skandalu, jakim było aresztowanie jej ojca. Zmiana dokonała się z dnia na dzień – nagle została wykluczona z towarzystwa, osamotniona. Pamiętała dobrze, jak wpadła do klubu i oglądała mecz tenisowy. Miała miejsce w środku rzędu, ale równie dobrze mogłaby siedzieć na bezludnej wyspie lub mieć czapkę niewidkę. Zdawało się, że nikt jej nie zauważa. Kobiety rozmawiały obok, jakby nie istniała. Jednak jej obecność nie przeszła bez echa. Wkrótce zorientowała się, że wszyscy o niej plotkują.

Tego dnia, choć ostrożna, postanowiła pokazać się tu z dumnie podniesionym czołem. W klubie nic się nie zmieniło, o ile mogła się zorientować – pole golfowe z osiemnastoma dołkami, idealnie utrzymane korty tenisowe, piękne, zadbane trawniki i ogrody, budynek z czerwonej cegły z klombami po obu stronach prostego podjazdu pod palącym słońcem – wszystko było, jak pamiętała. Jednak większości znajomych

sprzed lat nie mogła wypatrzyć. Dziś przeważali Brytyjczycy – wojskowi, przedstawiciele i dyrektorzy firm pracujący dla egipskiego rządu, a także rodziny królewskiej. Oczywiście byli też bogaci Egipcjanie i cudzoziemcy, rezydujący w Kairze z żonami i rodzinami.

Aida odchyliła się na rattanowym krześle, podekscytowana. Razem z Camelią dotarła do Kasr El Shorouk bardzo późno poprzedniego wieczora i nie widziała Pharesa. Rano wyszedł do szpitala, zanim młode kobiety się obudziły.

Aida postanowiła, że założy coś nowego, co kupiła w domu towarowym Shemla – stylową jaskrawoczerwoną sukienkę zapinaną z boku na guziki, co było bardzo modne. Dopasowana zaszewkami, miała pasek z tego samego materiału z krzyżującym się zapięciem na guziki. Marynarkowy kołnierz dodawał kreacji szyku, a praktyczna mała kieszonka na piersi i większa na biodrze – sportowego charakteru.

Na pole wychodzili gracze. Od razu dojrzała wysoką postać Pharesa, kiedy szedł obok *saisa* prowadzącego jego konia. Wskoczył na siodło, obrócił się, by pomachać w kierunku pawilonu, gdzie Aida, Camelia i wielu innych przyjaciół zebrało się w pierwszym i drugim rzędzie. Zauważył ją, popatrzył dłużej z uśmiechem na jej twarz, aż się zarumieniła. Wyróżniał się na tle reszty. Ciemny, przystojny, o głęboko osadzonych czarnych oczach, prostym nosie, silnych ustach i brodzie, idealny jeździec – pomyślała Aida – tworzący jedność z wierzchowcem, dobrze zbudowany, o doskonale wytrenowanych mięśniach.

Ale nie był jedynym graczem, którego rozpoznała. W jego drużynie zauważyła też Alastaira Carlisle'a z ambasady brytyjskiej, a w przeciwnej, jak uświadomiła sobie zakłopotana, księcia Shamsa Sakra El Dina. I on od razu spostrzegł ją na widowni i podobnie jak Phares skinął jej głową i uniósł dłoń w powitaniu, wjeżdżając na boisko. Jego przenikliwe oczy przewiercały ją spojrzeniem na wylot. Ogarnęło ją dziwne, niepokojące przecucie, kiedy spojrzała mu mimowolnie w oczy. Niczym ptaszek zahipnotyzowany przez węża była zafascynowana i bezradna, nienawidząc i pogardzając

ciemiejącą, a jednocześnie poddając się jego urokowi.

– Patrz, kto tu jest – szepnęła Camelia. – Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby grał w polo.

Sędzia rzucił bambusową piłeczkę pomiędzy graczy, stojących przy nim w kaskach i ochraniaczach na kolanach, i zaczęło się. Drużyny były świetnie dobrane, zawodnicy pierwszej klasy. Kopyta silnych, niewysokich koni uderzały mocno, aż ziemia drżała, kiedy, robiąc zwroty, cwałowały to w jedną, to w drugą stronę. Phares nachylony niebezpiecznie w siodle prowadził piłkę i wbił ją do bramki. Publiczność klaskała i wiwatowała.

– Brawo! – krzyknęła Camelia.

– *Moheeb*, wspaniale, brawo! – Odezwał się jak echo mocny kobiecy głos za ich plecami.

Aida od razu go rozpoznała i ciarki ją przebiegły, gdy zobaczyła, jak Phares unosi głowę, słysząc okrzyk Isis Geratly. Przez chwilę rozglądał się po widowni, nim posłał uśmiech w ich kierunku. Moment później, korzystając z trzech minut przerwy między czakerami, Isis nachyliła się do nich.

– Cześć, Camelio, co za niespodzianka widzieć cię w Kairze.

Skinęła uprzejmie głową Aidzie.

– Mogę się przysiąc? – spytała, wskazując wolne krzesło obok Camelii.

– Oczywiście – odparła przyjaciółka, choć Aida wyczuwała brak entuzjazmu w jej głosie.

Isis wyglądała oszałamiająco w butelkowozielonej dziennej sukience, z ukośnie plisowaną górą, zieloną biżuterią z jadeitu w uszach, na nadgarstkach i na palcach. Robiła wrażenie królowej z tą uniesioną dumnie głową, czarnymi lśniącymi włosami upiętymi wysoko, idealnymi rysami twarzy o pięknie wysklepionych brwiach, małych ustach i wąskim czole.

– Jak długo zostaniesz w Kairze? – spytała Camelii.

– Pewnie tydzień. Przyjechałyśmy na pokaz mody

w Shepherdzie.

Młoda kobieta wypytywała dalej.

– Gdzie się zatrzymałaś? W hotelu Shepherd? – zwróciła się do Aidy.

– Nie – odpowiedziała za nią przyjaciółka bojowo. – Aida mieszka u nas, w Kasr El Shorouk.

Isis, z wymuszonym uśmiechem przyklejonym do pięknych warg, utkwiała nieruchome spojrzenie okrągłych ciemnych oczu w Aidzie.

– Jakże uroczo! Czy to nie szczęście mieć tak gościnnych przyjaciół?

Aida nie mogła przeoczyć uszczypliwego podtekstu tych słów, ale nie dała się spieszyć.

– Rzeczywiście – odparła krótko.

Camelia chciała coś dodać, ale uciszył ją gwizdek rozpoczynający następny czaker. Aida skupiła wzrok na Pharesie. Zaróżowiona, z ustami rozchyłonymi w emocjach, obserwowała mężczyznę, o którym myślała dzień i noc, od ich wyprawy feluką. Tylko od czasu do czasu jej uwagę zwracał jakiś inny gracz, rzucała na nich obojętne spojrzenie, starannie unikając patrzenia na księcia Shamsa Sakra El Dina. Widziała, że monarcha pustyni nadal jest nią zafascynowany i nie chciała prowokować dalszego rozwoju znajomości.

Podczas kolejnej przerwy między czakerami Camelia z Aidą rozmawiały, celowo separując się od Isis. Ta pospiesznie się ulotniła, a po przerwie dosiadła się do grupy swoich przyjaciół.

Teraz, podczas ostatniego czakera, Phares przejął piłkę po raz czwarty tego dnia. Znowu nastąpiły oklaski, wiwaty, kiedy wbił ją do bramki po raz ostatni w tej grze i zapewnił zwycięstwo swojej drużynie. Z bijącym sercem Aida patrzyła, jak idzie w ich kierunku, z szerokim uśmiechem na zaczerwienionej twarzy. Wyglądał doskonale w stroju do polo, z ręcznikiem przewieszonym na szyi.

– Aido, Camelio, jak cudownie was tu widzieć! Nie sądziłem,



że wiecie, że dziś gram.

Kiedy wstały go przywitać, ucałował je obie w policzki, zatrzymując usta nieco dłużej na twarzy Aidy. Kiedy się do niej nachylił, bliskość jego rozgrzanego po wysiłku muskularnego ciała przypomniła jej na moment tamten wieczór, kiedy byli razem i serce zadudniło jej w piersi, jak galop koni po boisku.

– Papa powiedział nam rano przy śniadaniu – odezwała się cienkim głosem Camelia. – Pomyślałyśmy, że to świetny pomysł na spędzenie popołudnia. Aida nie była na meczu polo, odkąd wyjechała z Egiptu, i chciałyśmy ci pokibicować.

Aksamitne, czarne jak węgle oczy Pharesa wpatrywały się w Aidę. Nogi zrobiły się jej jak z waty.

– No, najwyraźniej pomogło! Dzięki wam się udało. Możecie powiedzieć, że nasza drużyna powinna być wam wdzięczna.

Camelia roześmiała się i trąciła brata z czułością.

– Nie bądź taki skromny. Drużyna, w której grasz, zawsze wygrywa.

Kątem oka Aida dostrzegła księcia Shamsa Sakra El Dina zmierzającego do pawilonu pewnym krokiem. Ku jej przerażeniu, po krótkim przywitaniu z przyjaciółmi, skierował się od razu do ich trójki. Aida, zmieszana, bez namysłu przedstawiła go Camelii i Pharesowi.

Księżę uśmiechnął się uroczo.

– Phares Pharaony! Nareszcie się poznajemy, po latach, kiedy nasze ścieżki niemal się już przecinały... Na Allaha! Co za zrządzenie losu, jakże cudowne.

Po czym zwrócił się do Camelii i ujmując jej dłoń i unosząc do ust, szepnął:

– To również wielki zaszczyt poznać pana piękną siostrę. *Enchantée, madame.*

Następnie Shams Sakr El Din wyciągnął rękę do Pharesa, którą młody lekarz uściśnął, patrząc prosto w oczy Beduina. Atmosfera była napięta. Miało się wrażenie, że zaraz polecą

iskry.

– Rozejm – oznajmił ze śmiechem ksiązę.

– Tak pan sądzi? – rzucił chłodno Phares, mrużąc oczy.

– Czyż nie? – ciągnął tamten. – Spotykamy się tutaj, w tych pięknych ogrodach, w towarzystwie uroczych dam. Pan i ja po raz pierwszy graliśmy razem w polo, choć w przeciwnych drużynach. Czy to o niczym nie świadczy?

Szybkim, niemal niedostrzegalnym ruchem wyciągnął skądś – chyba z jakiejś kieszonki przy pasku – malutki sztylet wysadzany półszlachetnymi kamieniami, taki, jakie Aida widywała sprzedawane na bazarze w Maski na straganach z pamiątkami i które były zwykle używane do rozcinania kopert lub kartek w książkach. Wygiął go swoimi długimi, wąskimi palcami, przełamał i rzucił na ziemię pomiędzy sobą a Pharesem.

– Tak oto stało się – powiedział, najwyraźniej przekonany, że tym gestem zakończył coś, o czym nikt z obecnych nie miał pojęcia, i że teraz wszystko jest jasne i problem rozwiązany.

Phares zdawał się rozumieć zawoalowane znaczenie tego gestu. Aida widziała, jak jego twarz pociemniała, jak zawsze, kiedy tłumił złość. Jednak nic nie powiedział, tylko nadal wpatrywał się w księcia nieruchomym wzrokiem.

– Allah! – zawołał ksiązę, wyrzucając ręce z otwartymi dłońmi, co znaczyło porażkę. – Zapomniałeś...? Nie wierzę, że tego nie wiesz... – rzucił z pretensją w głosie. – Nie pamiętasz, że twój przodek starł się z moim w pojedynku, by oczyścić honor córki z rodu Sakrów El Dinów? I że obaj śmiertelnie ranni przeklęli się nawzajem i swoich potomków?

Phares słuchał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Nie.

– *Habibi*, mój drogi, wrogość pomiędzy naszymi domami ciągnie się od wieków! Wyssałem ją z mlekiem matki, zapewne jak i ty. Choć wstyd został zmazany, pamięć pozostała. – W jego intrygujących żółtych oczach pojawił się jakiś błysk,

kiedy wpatrywał się w stojącego bez ruchu Pharesa. W głosie można było wyczuć ton rozbawienia, które nie pasowało do dramatycznego znaczenia słów. – Czy możemy kiedykolwiek być przyjaciółmi?

Konieczności odpowiedzi oszczędził Pharesowi nadchodzący Alastair Carlisle. Rozmowa szybko zeszła na mecz, pojawili się też inni gracze z obu drużyn i ich przyjaciele. Wszyscy siadali przy małych stołach rozstawionych przed pawilonem. Zamawiano herbatę. Dyskutowano o turnieju.

Panowała radosna atmosfera, której sprzyjała wiosenna pogoda. To był czas zaręczyn i ślubów. O tej porze roku dni były słoneczne, gorące, a wieczory łagodne jak aksamit. Do Kairu nie dotarły jeszcze upały lata. Poranki cechowała świeżość, a o północy powiewał chłodniejszy pustynny wiatr, dzięki czemu spało się lepiej. Urządzano *gymkhany*, uroczyste konkursy śpiewu dla amatorów, przyjęcia w ogrodach, tańce pod gwiazdami i, oczywiście, pikniki na pustyni.

Księżę natychmiast zajął miejsce między Aidą i Camelią, a Isis, która właśnie do nich dołączyła, usiadła na krześle przy Pharesie.

To było do przewidzenia, pomyślała Aida ze ściśniętym sercem, patrząc, jak dziewczyna kładzie władczo dłoń na rękę Pharesa i szepcze mu coś do ucha.

Jej myśli przerwał niski głos księcia.

– Nie widziałem pani nigdzie od czasu balu u księżnej Nazek – powiedział niemal z wyrzutem, przypatrując się jej bacznie jasnymi oczami.

– Byłam w Luksorze. Starłam się doprowadzić do porządku sprawy posiadłości.

Skinął ze współczuciem głową.

– Wyobrażam sobie, jakie to trudne dla samotnej kobiety.

– O, nie jestem sama – zaoponowała szybko. – Bardzo pomaga mi wujek Naguib, a większość zaangażowanych w to osób to doświadczeni ludzie, którzy pracowali już dla mojego

ojca.

– W każdym razie proszę pamiętać, że zawsze może pani na mnie liczyć. Sam jestem właścicielem dużego majątku w Minieh. Często tam jeżdżę. To niedaleko od Luksoru, bez trudu mogę do pani wpaść, gdyby potrzebowała pani pomocy.

Uśmiechnęła się zakłopotana.

– To bardzo miło z pana strony. Wezmę to pod uwagę.

Wysoki kobiecy głos przedarł się przez gwar.

– Czy wydaje księżę swoje doroczne przyjęcie w oazie? – spytała młoda Angielka siedząca obok Alastaira Carlisle'a. – Mam nadzieję, że nie będzie to zbyt zuchwałością, jeśli powiem, że bardzo chciałabym zobaczyć pana pałac na pustyni. Moi przyjaciele, którzy byli tam w zeszłym roku, opowiadali, że naprawdę świetnie się bawili.

Księżę błysnął do niej uśmiechem.

– Ależ oczywiście. Tym razem mam lekkie opóźnienie, bo zajmowałem się organizacją pokazu mody. Zaproszenia już w drodze. Upewnię się, że jest pani na liście. W tym roku chcę urządzić to trochę inaczej. Goście nie będą dojeżdżać do pustyni i zostawiać tam samochodów, jak w poprzednich latach. Choć moi ludzie stali na straży, doszło do aktów wandalizmu. Nie chciałbym, żeby to się powtórzyło, więc przyślę po moich gości autokar, a przez pustynię do Kasr El Nawafer pojedą na wielbłądach. Oczywiście wszyscy państwo jesteście zaproszeni na weekend.

Propozycją została powitana okrzykami radości.

Spojrzenie księcia powędrowało znów do Aidy.

– Mam nadzieję, że uczyni mi pani ten zaszczyt i przyjmie zaproszenie – powiedział, kłaniając się lekko. – Nie zaakceptuję żadnych wymówek.

Jego konkluzja była jak trzaśnięcie batem, a w jego grubym pierścieniu odbił się ostatni błysk zachodzącego słońca, gdy położył dłoń na ręce Aidy, jakby to była jego własność. Zadrżała.

– Ależ oczywiście – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Wygląda na to, że będzie to bardzo egzotyczna przygoda.

– Camelio, Aido, obawiam się, że musimy już iść. – Phares nagle wstał. Popatrzył na Aidę porozumiewawczo, kiedy spotkali się wzrokiem. – Ojciec zaprosił kilku przyjaciół na kolację, a do Kasr El Shorouk mamy kawałek drogi. Lepiej, żebyśmy już jechali.

Odwrócił się do towarzystwa, które głośno protestowało. Uśmiechnął się czarująco, błyskając białymi zębami w smagłej twarzy.

– Będziemy mieli mnóstwo okazji, żeby to nadrobić, moi drodzy, ale dziś musimy was już pożegnać.

Aida odetchnęła z ulgą, że może uciec od natarczywego księcia. Wyszli w milczeniu z pawilonu i ruszyli do samochodu.

– Co to za historia z tą kolacją? Papa wyjechał dziś rano – odezwała się Camelia, kiedy tylko znaleźli się na tyle daleko, że nikt nie mógł ich usłyszeć.

– Wiem – mruknął nachmurzony – ale to był jedyny sposób, żeby uwolnić was od tego szczwanego lisa. Jak on śmie kłaść łapę na Aidzie *einy einak*, na oczach wszystkich! Musiałem coś zrobić.

Osta Fathi czekał na nich przy cadillacu przed budynkiem klubu. Tu Phares odłączył się od nich.

– Mam swoje auto. Wezmę prysznic, przebiorę się i zaraz będę z wami w Kasr El Shorouk.

– Moglibyśmy zjeść wczesną kolację – dodał, zwracając się do Aidy. – Może potem będziesz miała ochotę przejechać się konno po pustyni?

Aidzie serce zabiło mocniej. Choć wiedziała, że to niebezpieczne znaleźć się z nim znów sam na sam, bo może stracić panowanie nad sobą, obejrzała się na Camelię, żeby sprawdzić, co ona na to. Wiedziała, że przyjaciółka nie przepada za jazdą konną. Sądziła, że nie powinna jej zostawiać

samej bez porozumienia się z nią.

– Jedźcie. Jest coś w radiu, czego chciałabym wieczorem posłuchać. Będą czytać fragmenty z *Kifah Tibah*, *Wojny w Tebach*. Naguib Mahfouz to mój ulubiony pisarz, nie chcę tego przegapić. – I Camelia wsiadła do samochodu.

Policzki Aidy płonęły, gdy podniosła wzrok na Pharesa, mając nadzieję, że nie wyczyta wszystkiego z jej oczu.

– Od lat nie jeździłam po pustyni. Z przyjemnością wybiorę się z tobą po kolacji. Dziękuję.

Popatrzył na nią porozumiewawczo.

– Nasza ostatnia wyprawa była dość udana, prawda? – szepnął.

I kiedy utkwiał w niej spojrzenie swoich ciemnych jak noc oczu, miała wrażenie, że cały świat wokół niej przestał istnieć. Tylko cykady grały, wiecznie obecne, choć niewidoczne, jak bicie serca.

\* \* \*

Po kolacji Phares już czekał na Aidę w holu, gdy zeszła z wielkich schodów w płowych luźnych spodniach i męskiej koszuli związanej w pasie. Uniosła wzrok na jego szczupłą wyniosłą postać i nie mogła pohamować tej znanej już tęsknoty budzącej się w jej brzuchu. Stał przy jednym z długich okien, z jedną ręką opartą o framugę, wyglądał tak dostojnie, szlachetnie, istne uosobienie dumnego Kopta, którym był, podtrzymując tradycje swojej rasy i kasty. Białą koszulę rozpiął przy szyi i podwinął jej rękawy. Na długich nogach miał czarne bryczesy. Czarna skóra butów z wysokimi cholewami błyszczała. Phares robił wrażenie w tym stroju do jazdy konnej. Ożywiony, z rzemykiem bicia zamotany wokół smagłych kostek dłoni.

– Gotowa? – spytał, oglądając się na Aidę z uśmiechem.

– Tak. Nie miałam jeszcze okazji kupić odpowiedniego stroju, ale myślę, że ten na razie wystarczy.

Popatrzył na nią z uznaniem.

– Tak. Dobrze ci w spodniach, a sposób noszenia koszuli jest bardzo... – zawahał się, nim dodał – korzystny dla sylwetki. Jednak musisz mieć toczek do konnej jazdy. Możesz sobie pożyczyć jeden od Camelii ze sprzętu, jaki trzymamy przy stajniach. Od śmierci Mounira rzadko jeździ konno.

– Przykro mi, że dziś wieczorem zostawiamy ją samą – szepnęła, kiedy szli do dużych frontowych drzwi.

– Nie martw się. Camelia lubi sobie posiedzieć i posłuchać radia. – Popatrzył na nią ciepło. – Naprawdę jest o wiele pogodniejsza, od kiedy wróciłaś. Przez pierwsze miesiące po wypadku była kompletnym odludkiem.

– To okropne stracić kogoś, kogo się kocha, szczególnie tak niespodziewanie – powiedziała, zdając sobie sprawę ze znaczenia tych słów, ale nie obchodziło jej to.

Phares skrzywił się.

– Prawda – mruknął i zacisnął zęby.

Przez moment zapanowała pełna napięcia cisza, grożąca kolejną kłótnią, ale kiedy tylko wyszli do ogrodu na chłodne, słodko pachnące powietrze, to minęło bez śladu. Wziął ją za rękę, a Aida żałując, że celowo trafiła go w czuły punkt, nie cofnęła dłoni.

Było już ciemno. Na granatowym niebie świeciły gwiazdy, skrząc się, mrugając na początku nocy. Przeszli przez bramę z kutego żelaza na wysypaną żwirem ścieżkę przy stajniach, których pobielone ceglane budynki ciągnęły się za domem, otoczone wysokim murem. Aida wciągnęła powietrze. Zapach koni i siana rozwał melancholijne myśli. Dokoła krzątali się chłopcy stajenni – ze spuszczonego wzrokiem, nie odzywali się do niej. Według etykiety egipskiej było niedopuszczalne, by służba patrzyła na gości pana domu czy konwersowała z nimi, nawet jeśli ci byli ubrani i zachowywali się bardzo swobodnie.

Phares podszedł do chłopaka, który czyścił siodła, i spytał go o źrebię, którego matka najwyraźniej padła tydzień temu. Chopak odłożył szmatę, otarł dłonie o wąskie spodnie

i poprowadził ich przez dziedziniec do wąskiego korytarza. Tam, w wyszorowanym boksie, zobaczyli żrebaka, stojącego pewnie na długich nogach, prawdziwą karą piękność z zadartym małym ogonem i grzywą, która zapowiadała się na długą przy jego lśniącej szyi. Aida nie znała się na koniach, ale widziała, że to wyjątkowy żreback. Podeszła bliżej, by popieścić sterczące uszka, ale zwierzę cofnęło się od niej gwałtownie i zaczęło kopać tylnymi nogami ścianę.

– Uważaj – ostrzegł Phares, pociągając ją z powrotem. – Jest młody, ale już ma temperament swojego ojca. Był nim Zein El Sahara, Książę Pustyni, mój najlepszy ogier.

– Czy on jest w jednym z boksów na zewnątrz? Nie zauważyłam go.

– Nie, jest zbyt nerwowy, żeby trzymać go wśród innych koni. Ma własne miejsce, za stajnią.

– Dzisiaj na nim pojedziesz?

Phares pokręcił głową.

– Jeżdżę na nim, tylko kiedy jestem sam. Na naszą wieczorną przejażdżkę wybrałem piękną klacz, Bint El Nil, Córkę Nilu, dla ciebie, a dla mnie drugiego ulubionego ogiera, Bourkana, Wulkana. To też dość temperamentny, kary koń, ale starszy i mądrzejszy od Zeina El Sahary. Nazwałem go Bourkan, bo kiedy popuszczę mu wodze, odgłos jego galopu przypomina wybuch wulkanu.

Aida obserwowała, jak Phares powoli, ale zdecydowanie staje pomiędzy nią a żrebakiem, który od razu zaczął trącać pyskiem jego dłoń.

– Twoja miłość do koni i do pustyni jest taka dziwna – powiedziała wreszcie. – Powinieneś być Beduinem.

– Może byłem nim w poprzednim życiu – odparł, popatrując w dal, jakby widział tam bezkres pustyni.

Zamarła.

– Z haremem kobiet... czy to za tym tęsknisz?



Phares westchnął.

– W przeciwieństwie do tego, co o mnie myślisz, nie jestem tak skupiony na jednym jak ty. Może i znałem wiele kobiet, ale to nie jedyne, co się dla mnie liczy. Choć czasami, podobnie jak tobie, doskwierają mi ograniczenia narzucane przez środowisko i chciałbym uwolnić się od nich. Jednak zwykle mam świadomość, jakie to szczęście, że prowadzę wspaniałe życie, szczególnie gdy popatrzę wokół siebie i widzę, ile na tym świecie nędzy i dramatów.

Aida obserwowała go, zastanawiając się, jakie ograniczenia są dla niego tak dolegliwe. Czy myślał o Nairy Paplosian i tutejszej niechęci do małżeństw mieszanych – z kimś innej narodowości lub spoza kręgów warstwy społecznej? Ścisnęło ją w gardle. Takie potępienie spotkało Ayoubą, kiedy ożenił się z jej matką, Angielką.

Stajenny wrócił po chwili z kostkami cukru. Aida położyła jedną na dłoni i zaczęła przemawiać czule do żrebaka. Od razu nastawił ciekawie uszu i zrobił krok czy dwa w kierunku słodkiej przynęty, którą mu podawała. Zadrżał, kiedy wyczuł zapach przysmaku. Po chwili delikatny pysk dotknął jej dłoni, a jedwabiste wargi wzięły cukier. Kiedy zjadł wszystko, przycisnął do niej łeb, niezdarnie, ale bez złości, i dał się popieścić za uszami.

– Jest piękny.

– Powinien być, ma świetne pochodzenie. Jego rodzice zdobywali medale.

Phares z Aidą wrócili pod boksy stajni, gdzie czekały już na nich dwa wierzchowce.

– Jest śliczna – zawołała Aida, przeciągając dłonią po błyszczącej szyi Bint El Nil o jasnokasztanowatej maści.

– Nic dziwnego. To potomkini Baz.

– Baz?

– Tak. To berberyjskie imię ze starej legendy o pochodzeniu koni arabskich.

Popatrzyła na niego błyszczącymi oczami.

– Pamiętam, jak czytałeś mi i Camelii baśnie arabskie, ale o tej nigdy nie wspominałeś.

Oparł się o ścianę stajni i popatrzył na nią ciepło, jak za dawnych czasów.

– Od wieków krąży taka legenda – zaczął – że z oddechu Stwórcy zrodziła się klacz. Żadne zwierzę na ziemi nie było od niej doskonalsze z charakteru czy kształtów. Ponoć była żrebna i urodziła żrebaka. Kiedy dorósł, zapłodnił ją. Przez wiele pokoleń jej potomstwo było tak jak ona piękne, inteligentne, zwinne i silne. Miała na imię Baz. Jest Ewą koni arabskich. Przez tysiące lat hodowano tu tę rasę czystej krwi. Rodzina Baz powiększała się i rozgałęziała, podobnie jak rody jej opiekunów, aż wreszcie pustynne ziemie stały się słynne z beduińskich plemion i wyjątkowych, pełnych temperamentu rumaków.

Aida uśmiechnęła się do niego. Jego opowieść przeniosła ją na chwilę do dawnych beztrudnych dni.

– A jak na nią trafiłeś? – spytała.

– Mam wielu przyjaciół wśród Beduinów – powiedział, sprawdzając, czy klacz Aidy ma dobrze zapięty popręg, co najwyraźniej nie spodobało się Bint El Nil, bo musiał uspokoić ją, mówiąc niskim, łagodnym głosem, żeby stała spokojnie, po czym pomógł wsiąść Aidzie na miękkie brązowe siodło.

Patrzyła, jak po chwili sam dosiada Bourkana, który robił wszystko, by się pozbyć jeźdźca. Wykorzystując całą swoją wprawę i inteligencję, Phares nie dał się zrzucić. Ruszyli. Aida od razu się zorientowała, że ogier jest nie tylko szybki, ale też niezależny z natury. Czasem dawał upust rozpierającej go energii, tańcząc na boki. Jednak przywoływany raz po raz do porządku w końcu poddał się woli Pharesa i dał się mu prowadzić. Czuł, że w siodle siedzi panujący nad sytuacją jeździec. Phares doskonale odróżniał dobry nastrój od złości i wiedział dokładnie, na ile może pozwolić swojemu arabowi, a kiedy powinien dać Bourkanowi ostrogę, bez niepotrzebnego

szarpania wędzidłem delikatnego pyska. Fantastycznie było obserwować, jak te dwa silne charaktery walczą o przewagę.

Spóźniony księżyc, ukazujący trzy czwarte swojej twarzy, rzucał blade światło, jego srebrzysta tarcza odbijała się w spokojnych wodach kanału ciągnącego się od Kasr El Shorouk do Drogi Piramid. Kiedy tak jechali, rozmawiając, szerokie zielone pola stopniowo nikły w oddali. Lepianki z wiosek przycupniętych pod kępami palm wydawały się jakimś mglistym widmem, niczym miraż wśród nocy, a piramidy wznosiły się na wysokiej skarpie, która znaczyła wschodni kraniec rozpościerających się dalej w nieskończoność piasków.

Wkrótce dotarli do Wielkiej Piramidy. Tu, na skraju pustyni, noc była mniej ciemna, a dolina Nilu przedstawiała surrealistyczny, hipnotyzujący widok.

– Zjedziemy do Sfinksa?

– Dobrze, w świetle księżyca robi największe wrażenie – zgodziła się chętnie Aida.

– Widziałem go o różnych porach dnia i za każdym razem wydawało mi się, że ma inny wyraz twarzy, ale chyba najbardziej lubię go w nocy.

– Automatycznie mówisz o nim „on”. Czy Sfinks jest mężczyzną? Czy grecki Sfinks z Teb nie był kobietą?

– Mężczyzna czy kobieta, to najbardziej niezwykła rzeźba, jaka jest dziełem ludzkich rąk, nawet jeśli jego płeć jest ukryta głęboko w tym bezlitosnym kamiennym spojrzeniu. Pewnej nocy spałem u jego stóp. Moi przyjaciele Beduini nie byli zachwyceni. Twierdzą, że to miejsce jest nawiedzane przez duchy z arabskiego cmentarza, który znajdował się tuż za wzniesieniem obok Sfinksa.

– I jak było?

Phares rozpromienił się.

– Cudownie. Pustynia w świetle księżyca miała niezwykły różowawy kolor.

Aida uśmiechnęła się, widząc, jaki jest uradowany.

– A widziałaś jakieś duchy?

– W oddali zauważyłem jakichś Arabów przechodzących przez cmentarz. Rzeczywiście wyglądali jak duchy. Każdy, kto idzie przez pustynię nocą, robi wrażenie, jakby się skradał. To dziwne, ale ni stąd, ni zowąd nadleciała jakaś sowa, naprawdę nie wiem skąd, i przysiadła na Sfinksie. Siedziała tam przez dłuższą chwilę, nim odleciała. W świetle księżyca jej skrzydła lśniły niesamowicie. Piękny widok...

– Może to była dusza jakiegoś pochowanego na tym cmentarzu Araba.

– Niewykluczone. I mnie przyszło to do głowy. – Phares zaśmiał się. Zdawał się czuć bardzo swobodnie, jadąc konno po pustyni. – Człowiek czuje, że ma wielkie szczęście, jeśli może leżeć pod tak cudownym niebem, patrząc w spokojne majestatyczne oblicze Sfinksa.

Obejrzał się na nią. W przyćmionym świetle dostrzegła błysk w jego oczach.

– Musimy kiedyś spróbować tego razem.

Minęli stępą piramidę Cheopsa, zawrócili wzdłuż jej masywnej wschodniej ściany i ruszyli głębiej w dolinę. Trzy wielkie piramidy górowały nad krajobrazem. Ich zarysy były łagodne, ale połyskiwały w magicznym świetle księżyca. Dokoła nie było żywej duszy i wrażenie było tak porażające, że ściszyli głosy w obliczu majestatu tych olbrzymów z przeszłości i falującego bezkresu pustyni. Aida miała wrażenie, jakby jechali po świeżym śniegu. Łagodne kołysanie w siodle i chłód nocy uspokoiły ją.

Rozpędzając konie do cwału, zmierzali do niecki, gdzie był Sfinks. Ogromna rzeźba, wyciosana z litej skały płaskowyzu, była do połowy zasypała piaskiem. Księżyc złagodził spojrzenie jego ślepych oczu i rzucał ostry cień na piaski za jego potężnymi plecami. Robił niesamowite wrażenie, zagadkowy, jak z tego sływał, nieprzenikniony. Aida i Phares przystanęli. W milczeniu patrzyli na wyrzeźbioną z piaskowca

gigantyczną figurę, obojętną na podziwiających go wędrowców. Był niemal przerażający w swojej nieskończonej samotności. Milczący, groźny, przycupnięty pół człowiek, pół lew leżący na skraju pustyni, patrzący ludzkimi oczami w kierunku, gdzie wschodzi słońce.

– Przy nim człowiek czuje się jak mrówka – szepnęła Aida do Pharesa.

Skinął głową, a potem zsiadł z konia i przywiązał Bourkana, nim pomógł zsiść Aidzie. Kiedy to robił, przytrzymał ją w pasie moment dłużej niż trzeba. Ich oczy spotkały się w półmroku. Patrzyła na niego oszołomiona. Puścił ją wreszcie, by przywiązać klacz obok swojego konia. Kiedy ruszali bez słowa w dolinę, czuli, że łączy ich jakaś nowa więź.

Nagle obrócił głowę i popatrzył na Aidę.

– Myślałaś o tym, o czym mówiliśmy?

– Tak. – Zerknęła na niego ukradkiem zza rzęs, obawiając się następnego pytania.

Odwrócił się od niej. Zdawało się, że bez reszty pochłania go widok przed nimi. Z zarysu profilu nie można było odczytać wyrazu jego twarzy.

– Doszłaś do jakichś wniosków?

Wstrzymała oddech.

– Nie za bardzo, Phariesie.

Nic nie odpowiedział, ale czuła, że zagłębił się w swoje myśli. Chciała, by wiedział, że zależy jej na nim, żeby rozumiał jej dylemat i zastanawiała się, jak wyjaśnić lepiej, co czuje.

– Sytuacja nie jest prosta, Phariesie...

Głos uwiązał jej w gardle, kiedy nagle podszedł do niej. Objął rękami jej ramiona i przyciągnął ją do siebie, unosząc jej twarz, żeby musiała spojrzeć mu oczy.

– A byłoby łatwiej, gdybym był Shamsem Sakrem El Dinem i prosił cię o rękę? – spytał niepokojąco niskim głosem. – Widziałem, jak na ciebie patrzył w klubie.

Aida zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia.

– Książę? Nie, on nie ma nic wspólnego z...

Złapał ją jedną ręką w pasie i gwałtownie przycisnął do swojego twardego, silnego ciała. Całkiem, jakby jej nie słyszał, warknął:

– Bo to nie jego chcesz, Aido, ale mnie.

Męski zapach jego ciepłej skóry, mydła i świeżego tytoniu przyprawił ją o zawrót głowy. Był szokująco przystojny w świetle księżycy, które padało na jego kruczoczarne włosy i dumne rysy twarzy, wyniosłej, aroganckiej i hipnotyzującej. Czowała, jak robi się twardy z podniecenia, i ogarnęła ją fala pożądania skupiającego się między udami. Chciałaby poddać się mu na miejscu, ale to nie ułatwiłoby jej sytuacji.

Nabrała powietrza w rozedrganą pierś.

– Nie, Pharesie. Źle to zrozumiałeś. Ostatnie, czego bym chciała, to wyjść za księcia Shamsa Sakra El Dina. Poza tym, jak bym mogła? To muzułmanin, wiesz przecież. – Zszokowało ją jego przypuszczenie. – Ja tylko potrzebuję więcej czasu – szepnęła. – Daj mi trochę czasu... Prosisz mnie o zobowiązanie na całe życie.

Patrząc na niego, miała świadomość, że ogarnia ją gorące, żarliwe pragnienie, niemal nie do opanowania. Wiedziała, jak okrutnie wystawia na próbę jego cierpliwość, jak bardzo musi być rozczarowany, że ona nadal jest niezdecydowana. Pełna wyrzutów spuściła oczy, starając się usprawiedliwić upór, żeby postępować zgodnie z własną intuicją, nie licząc się z jego uczuciami.

Phares przyglądał się jej twarzy, jakby rozważał znaczenie jej odpowiedzi, po czym puścił ją.

– Jak sobie życzysz, Aido – powiedział szorstko. – Jesteś jak błędny ognek, wiesz?

Doskonale rozumiała, co ma na myśli. Te światełka były jak miraż. Ukazywały się nocą, szczególnie nad bagnami. Przypominały migotliwe lampy. Mówiono, że oddalały się,

kiedy człowiek próbował się do nich zbliżyć, i zwodziły wędrowców, którzy w pogoni za nimi schodzili z bezpiecznych szlaków. Nie powinna zwlekać zbyt długo, bo mogła wszystko zaprzepaścić, jeśli on odwróci się od niej i wybierze Isis.

Spojrzała na niego.

– Wiem, wydaję ci się egoistką.

– Masz prawo. Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań.

Nie mówiąc nic więcej, rozpalony, ale smutny pogładził czule wierzchem dłoni jej policzek. Coś w jego twarzy sprawiało, że była niemal gotowa zgodzić się na wszystko, czego tylko by chciał, nawet jeśli sądziła, że to niemądre. Uśmiechnęła się łagodnie.

– Obiecuję, że dam ci odpowiedź, zanim wyjadę do Luksoru.

– A ja poczekam cierpliwie. – Popatrzył na nią błyszczącymi oczami. – Wracajmy już. Jutro wcześniej rano wyjeżdżam do Luksoru. Za parę dni przyjadę na pokaz mody.

Ruszyli do Sfinksa, gdzie stały przywiązane ich konie. Phares pomógł jej wsiąść na Bint El Nil, a potem sam wskoczył na siodło. Wyglądał jeszcze lepiej niż zwykle, wydawało się, że on i wierzchowiec to jedno.

Kiedy ruszyli po twardym piasku, nie mówili wiele – nie dlatego, żeby Aidzie brakowało tematów, jednak czuła, że Phares jest zadumany i zmęczony, i woli, żeby zostawić go z jego myślami w spokoju.

Kiedy docierali na szczyt wzgórza, Aida poczuła nagle, jak jej siodło się ześlizguje. Spłoszona klacz zerwała się do szaleńczego galopu, a Aida zsuwała się na bok, ale nie mogła wyswobodzić prawej stopy ze strzemienia. Przeraziła się... zaraz koń powlecze ją za sobą... I nagle głośny tętent za nią. W jednej chwili Phares ją złapał, jakimś cudem jej stopa została uwolniona i Aida siedziała przed Pharesem. Trzymał ją mocno. Była bezpieczna.

Obejrzała się, żeby na niego spojrzeć.

– Dziękuję.

Wyraz oczu Pharesa, jego objęcia, sprawiły, że zabrakło jej tchu. Patrząc w przód, próbowała się roześmiać.

– Jak tyś to zrobił?...

Odezwał się cicho, schrypnięty z ustami przy jej uchu.

– Nic takiego nie zrobiłem. To żadna sztuka, wierz mi. Każdy młody Beduin to potrafi.

– A co z Bint El Nil?

– Nic jej nie będzie. Nasze konie są uczone, jak trafić z powrotem do stajni. Jest młoda. Nie ucieknie daleko. Pewnie znajdziemy ją przy Kasr El Shorouk.

Trzymał ją przy swojej silnej piersi, otaczając ręką jej talię. Jego muskularne uda obejmowały ją od tyłu.

– Wydaje się, że tak dobrze znasz pustynię. Jakim cudem? – zdołała zapytać, choć trudno jej było panować nad głosem, kiedy jej ciało przeszywały dreszcze podniecenia.

– Pustynia jest taka, jak ją sobie wyobrażasz, *chérie*. Śnisz o niej, pokładasz w niej nadzieje, idealizujesz ją, a pewnego dnia odkrywasz i nie wiesz już, co myśleć i co powiedzieć. Onieśmiela, zmusza do milczenia. Oglądasz zachód słońca, podziwiasz subtelność kolorów, a potem wracasz do swojego wewnętrznego świata, swoich myśli. Ale pustynia ma sens tylko wtedy, kiedy poświęcisz trochę czasu, by na niej pobycć. Jeśli nie, nic ci nie da. Pozostanie wizją z pocztówki, nijakim wspomnieniem.

– Mieszkałeś kiedyś na pustyni jak Beduini?

– Nie. Ale chciałbym.

– Jak mógłbyś tego spróbować? Żyjesz w cywilizowanym świecie, jesteś wykształconym lekarzem.

– Nie masz pojęcia, jak kusząca może być pustynia dla zmysłów. Zwłaszcza nocą, kiedy jest cicho, a na niebie tyle gwiazd. Jak kobieta – szepnął – urzekająca, prowokująca, pełna tajemnic, w których mężczyzna może się na zawsze zatracić. Znam wszystkie jej nastroje, ale za każdym razem, kiedy na nią



jadę, jej bezkresna przestrzeń daje mi coś nowego.

– Kochasz pustynię, prawda?

– Oczywiście. Dusza mężczyzny potrzebuje dzikości. To tak istotne dla naszego życia jak chleb czy woda. Możesz wierzyć albo nie, ale Beduini żyją zdrowo. Daktyle, woda, spanie pod gwiazdami. Gdy dobrze się przyjrzyysz, zobaczysz, że w ich twarzach jest spokój, rzadko który ma nadwagę. Niektórzy dożywają setki. Żyją o wiele bardziej w zgodzie z naturą niż ci, którzy mieszkają w tak zwanym cywilizowanym świecie. Zapewniam cię, że pokonując jeden kilometr na koniu, zobaczysz, doświadczysz i zaznasz więcej przyjemności, niż jadąc sto kilometrów autem.

– Ale pustynia wydaje się tak dzika. Bezwzględna... okrutna.

– To, co łagodne, delikatne, nigdy nie jest tak ekscytujące jak to, co pierwotne. Owoc marakuji o twardej skórce jest smaczniejszy niż brzoskwinia, kiedy już dostaniesz się do miękkiego środka. Wążka jedząca ćmy ma cudowne kolory. Kaktus, który nazywamy okrutnym kwiatem, przechowuje w sobie wodę dla zabłąkanych na pustyni. – Przygarnął ją mocniej. – Myślałem, że kto jak kto, ale ty to rozumiesz. Przecież kochasz przygody.

Miał rację. Jakże dobrze ją znał. A ona z kolei chciała dowiedzieć się więcej o człowieku, który z minuty na minutę pociągał ją coraz bardziej. Czowała jego ciepły oddech na szyi, kiedy się lekko nachylił.

– Jest takie miejsce, gdzie lubię jeździć podczas pełni albo o świcie. Wtedy wszystko jest przesycone błękitem i złotem. Niebieski lapis lazuli jak w twoich oczach i złoto jak twoje włosy. Nazywam to Oazą Kamienia Księżycowego, ze względu na tamtejszą baśniową atmosferę. Nigdzie na świecie nie jest tak pięknie ani tak samotnie. Chciałabyś tam ze mną kiedyś pojechać, *chérie*? – Jego schrypnięty głos brzmiał jak pieszczota. – Wyobrażam sobie, jakbym się kochał z tobą na srebrzystym piasku.

Doprowadzał jej zmysły do szaleństwa. Obejrzała się na

mężczyznę, który ją uratował. Choć jego oczy płonęły i pożerał ją wzrokiem, w milczeniu skierował Bourkana w kierunku cieni wysokich, jałowych zboczy i gór widniejących na horyzoncie.

Ponaglił konia. Galop ogiera były płynny, koń podporządkował się woli Pharesa, jednak Aida musiała dostosować się do tego szybszego tempa. Przywarła mocniej plecami do twardej piersi Pharesa, a on instynktownie przyciągnął ją mocniej do siebie. Ich ciała poruszały się rytmicznie, niczym jedno. Czuła oplatające ją mocne mięśnie ud. Rozkoszna udręka rozchodzącego się po ciele ciepła stała się niemal nie do zniesienia. Jednak poza znanym jej już pragnieniem fizycznym było w tym coś głębszego i poważniejszego, coś, czego była tylko mgliście świadoma. Serce biło jej mocno, aż kręciło się w głowie. To było coś innego niż tylko ekscytujący płomień pożądania.

Przez szaleńczy moment pozwoliła, by zawładnął nią ten świeży powiew, pęd, rytm ruchów, gdy Phares poganiał wciąż Bourkana. I odezwało się w niej coś zupełnie odwrotnego niż ponure wspomnienia, które tak uparcie przywoływała. Marzyła, żeby Phares porwał ją, zmusił do decyzji, do przyznania się do tego, co naprawdę do niego czuje.

W tej chwili zapragnęła uwolnić się – od zadawnionej goryczy i gniewu, od nienawiści, która ją trawiła i której się tak uparcie trzymała. A przecież szczyliła się tym, że nigdy nie zapomni, wierzyła, że to niemożliwe. Ból przeszywał do głębi jej duszę. Była przekonana, że ta rana nigdy się do końca nie zablizni.

Jednak kiedy Phares przyciskał ją tak mocno do piersi, galopując przez pustynię, miłość sięgnęła samego jej serca i zawładnęła nią bez reszty. Nagle poczuła, że żyje, intensywnie jak nigdy dotąd, i uświadomiła sobie, czym może być prawdziwe kochanie i namiętność. W uniesieniu pomyślała: O, tak, nie ma nic, czego pragnęłabym równie mocno, jak zostać żoną Pharesa. Jednak na razie musiała zachować ten sekret dla siebie, póki nie nadejdzie moment, który uzna za odpowiedni, by powiedzieć to Pharesowi.

Wkrótce dotarli do Kasr El Shorouk. Stępa przebyli ogród. Pod rozgwieżdżonym niebem wszystko tonęło w nocnej ciszy – kwiaty zdawały się uśpione, a od drzew i krzewów czuło się odwieczny oddech natury. W milczeniu podjechali do stajni. Na niebie błysnął złoty promień. Aida pokazała do góry batem, który miała w dłoni.

– Patrz tam, szybko! Spadająca gwiazda! Pomyśl życzenie, zanim zniknie!

– Mówi się, że to płomień ciśnięty przez jednego z aniołów, by wypędzić złego dzina, który zakradł się do nieba, by podsłuchiwać sekrety dotyczące przyszłości – powiedział Phares, kierując Bourkana do stajni.

– Wolę myśleć, że to jakaś przelatująca dusza i jeśli szybko pomyślimy życzenie, ona zanieś je przed oblicze Stwórcy. – Aida zaśmiała się cichutko w euforii, bo ona wiedziała, że jej życzenie, a może raczej modlitwy, dotarły już do Boga. Wszystko będzie dobrze. Teraz była tego pewna.

Tej nocy długo nie kładła się do łóżka. I tak nie mogłaby zasnąć. Rozmyślała nad decyzją – którą podjęła tak nagle – i rozmarzona wyobrażała sobie, jak będzie wyglądało jej życie z Pharesem.

Będą podróżować, ale jej dom będzie leżał na uprawnej ziemi pomiędzy Nilem a Pustynią Zachodnią, na egzotycznej dobrze strzeżonej posiadłości przynoszącej cudowne plony. Kochała Egipt i przed śmiercią ojca zawsze myślała, że zostanie tu na zawsze. W tamtych czasach nie zastanawiała się nad swoimi angielskimi korzeniami. W gruncie rzeczy nie brała pod uwagę, że ma podwójną narodowość, nawet kiedy wyjechała do szkoły z internatem. Dopiero po skandalu i ciężkich przeżyciach podczas wojny uświadomiła sobie, że jest również Angielką. Teraz po powrocie do Egiptu czuła się rozdarta, podwójnej krwi.

Usiadła na balkonie w ciepłym i osłoniętym kącie, patrząc na dachy i drzewa sięgające linii, gdzie zaczynała się złocista pustynia. Pomyślała o Pharesie, o tym, jak mówił, że od czasu do czasu tam się zapuszcza, daleko na pustkowia, sam jeden.

Ona też kochała pustynię, sporo po niej podróżowała z ojcem, w poszukiwaniu przysypanych piaskiem świątyn i nieodkrytych dotąd zabytków. Jednak musiała przyznać, że kocha ją jak cudzoziemka, gość, archeolog. Dla niej pustynia była egzotycznym, pięknym miejscem, gdzie kilka razy z ojcem nocowali, które kryło w sobie wiele tajemnic. Dla Pharesa te piaszczyste pustkowia były częścią życia. Należał do rodu potomków faraonów, którzy mieli pustynię we krwi.

\* \* \*

Przez następne dwa dni chodziła z głową w chmurach. Podjęła decyzję. Już nie targały nią wątpliwości. W ten wieczór z Pharesem na pustyni coś się w niej zmieniło i nie można byłoby przypisać tego tylko temu romantycznemu porywowi serca, kiedy, pędząc na Bourkanie, pomyślała, że chciałaby uciec z Pharesem na pustynię, i dostrzegła nowe horyzonty. Ogarnął ją niebywały spokój, jakby wreszcie zrozumiała, co jest najważniejsze.

Jednak zazdrośnie strzegła swojego sekretu. Nie pisnęła słowa nawet Camelii, choć nie rozstawały się ani na chwilę – razem jadły na tarasie śniadania, spędzały leniwie czas przy basenie w klubie sportowym, chodziły na lunche do Mena House, a wieczorami przesiadywały w ogrodzie wsłuchane w cykady i rozmawiały, popijając zimny *karkadeeh*.

Raz postanowiły wybrać się po południu na zakupy do centrum Kairu, gdzie między ulicami Cherif i Fouad ciągnęły się liczne sklepiki z dziełami sztuki, drogą biżuterią – te zwykle należały do Ormian, znanych ze swojego kunsztu w tej dziedzinie – i z modnymi sukienkami. Tamtejsze luksusowe butiki sprowadzały najnowsze modele z Francji, oferowały też jedwabie i bawełnę w całej gamie kolorów.

Oczywiście Aida i Camelia odwiedziły przy okazji również duże domy towarowe jak Cicurel, Sidnawi, Challons i Gategno, gdzie można było dostać najlepsze rzeczy od włoskich, greckich i żydowskich miejscowych producentów. Kiedy wracały przez ciemnawe, kręte alejki bazaru w Maski, mijały przepełnione kramy, oświetlone zawieszonymi nad nimi

latarniami, i kafejki, nasycające zapachami wieczorne powietrze – trafiły na duży otwarty *siwan*, rodzaj namiotu, gdzie odbywał się *zar*. Aida wiele słyszała o tych magicznych obrzędach, które poprzez uderzanie w bębny i tańce wywoływały trans mający zwalczyć choroby spowodowane przez złe duchy, ale jeszcze nigdy nie widziała czegoś takiego na żywo, tylko w kinie.

Złapała przyjaciółkę za rękę.

– Och, Camelio, zatrzymajmy się, popatrzmy! Dopiero się zaczyna.

Camelia nie była zachwycona.

– To chyba niedobry pomysł. Wyglądasz na cudzoziemkę, będziemy się rzucać w oczy.

– Patrz, tam stoją też obcokrajowcy. Proszę, Camelio, nie bądź taka sztywna. Zawsze fascynowały mnie takie obrzędy. *Dada* Amina święcie w nie wierzy, jestem bardzo ciekawa, co ona w nich widzi.

Camelia popatrzyła na nią ironicznie.

– Dobrze, ale tylko na chwilę. Robi się późno. Naprawdę, Aido, zadziwiasz mnie. To prymitywne, ciemne zabobony, żeby taka inteligentna kobieta jak ty w coś takiego wierzyła.

Aida pokręciła głową.

– Słuchaj, to ludowe zwyczaje. Wiem, że biedni chorzy ludzie, którzy biorą w tym udział, potrzebowaliby bardziej psychiatry niż szamanów, ale jestem ciekawa, na czym to wszystko polega.

Po bokach namiotu rozwieszono latarnie rzucające żółte światło. Mężczyźni w turbanach obejrzeni się na dwie młode kobiety z odkrytymi głowami i nogami i zlustrowali je wzrokiem od stóp do głów. Na środku namiotu stał prowizoryczny ołtarz – mosiężna taca na wysokiej ławie, nakryta białą serwetą, pełna orzechów i suszonych owoców. Kobieta w *milaya-laf*, zwiewnej, czarnej szacie, noszonej przez Egipcjanki od wieków, nabrała łyżką białawy proszek z małego

glinianego naczynia i wysypała na spodek z tłącymi się węglami drzewnymi. Kiedy postawiła go na mosiężnej tacy, uniósł się od niego dym, a w powietrzu rozszedł się słodki zapach różanego kadzidła.

Namiot zapełniał się ludźmi. Obok Aidy i Camelii tęga kobieta ubrana na biało biła w *tar*, rodzaj tamburynu, druga uderzała dłonią w table, skórzany bęben. Kilka podobnie ubranych kobiet wstało, tworząc szereg naprzeciw nich.

Wysoki mężczyzna w białym kaftanie i okrągłej czapce na głowie, plisowanej i wydętej jak miniatura czapy kucharskiej, ruszył do rzędu ubranych na biało kobiet przez gęstniejący z każdą chwilą tłum widzów. Wszyscy, milknąc, rozstępowali się i z szacunkiem skłaniali przed nim głowy. Chwilę później mężczyzna zatrzymał się przed postacią, której Aida wcześniej nie zauważyła – siedzącą za ubranymi na biało kobietami, twarzą do ściany. Przypominająca kokon kobieta, opatulona białym kaftanem, miała stopy i dłonie pomalowane henną, oczy mocno podkreślone czarnym proszkiem antymonowym. Kobiety nakładały jej na skórę jakieś specjalne obrzędowe pachnidła. *Dada* Amina opowiadała o tym zwyczaju Aidzie. Podobno wdychanie ich zapachu oczyszczało duszę, były też składane w ofierze duchom *zar*, szczególnie w formie kadzidła. Kilka minut później, gdy ceremonia trwała, aromatyczna kadzielnica zaczęła wędrować z rąk do rąk, by zebrani też mogli się oczyścić.

Teraz tłum podzielił się na dwie grupy. Po jednej stronie *siwanu* znaleźli się szejk i muzycy, a reszta zebranych po drugiej. Aida patrzyła na to zafascynowana.

– To na pewno pacjentka, a on to szejk, który poprowadzi *zar* – szepnęła do Camelii, która zmarszczyła brwi. Najwyraźniej w przeciwieństwie do Aidy miała dość tego dziwnego widowiska.

Szejk obrócił się plecami do pacjentki i, klaszcząc w dłonie, przyspieszył bicie bębna. Zapach kadzidła coraz mocniej wypełniał namiot. Ludzie zaczęli klaskać, Aida przyłączyła się do nich, podczas gdy Camelia sztywno splotła dłonie przed

sobą.

Szejk zaczął obracać się powoli na pięcie brązowego kapcia, zataczając mały krąg, jedna z klaszczących kobiet w bieli poszła w jego ślady. Mężczyzna wirował dość wolno, jego twarz wyrażała spokój, ręce rozłożył niczym skrzydła. Aida widziała, że nawiązał kontakt z widownią. Stopniowo wciągał kobiety w bieli w swój powiększający się stale krąg i nieruchoma, owinięta zawojami postać stawała się dla wszystkich widoczna – skulona, bezbronna i osamotniona – gdy jej przyjaciele i rodzina wirowali do rytmu bębna, by ulżyć jej w niedoli.

Czy gdybym przeszła załamanie nerwowe, chciałabym, żeby podczas leczenia krążyła nade mną gromada ludzi? – zastanawiała się Aida.

Bum! Bum! Bum! Coraz więcej bębnow włączało się w monotony rytm, a towarzyszył mu ostry dźwięk klaskania. Do spodka dodano świeżego kadzidła. Białe spódnice i welony wirujących kobiet unosiły się w powietrzu, smużki aromatycznego dymu wzbijały się wyżej, ciężki zapach przepajał atmosferę.

Pacjentka wstała, miała przymknięte powieki, półprzytomna. Jej ruchy nabierały intensywności w rytm bicia bębnow. Krążyła wokół ołtarza, miotając się, jakby uwalniała swoje ciało od środka. Rytm bijących bębnow kazał wszystkim skupić wzrok na tym, co się działo, Aida czuła, że stopniowo i jej udziela się ta fascynująca atmosfera.

Camelia trąciła ją łokciem.

– Chodźmy, Aido. Za bardzo się wciągasz.

– Nic mi nie jest, nie marudź.

Nagle szejk potknął się, ale odzyskał równowagę, obracając się z głową schyloną do kolan, po czym podniósł się gwałtownie, skręcając całe ciało. Jego plisowana czapka pofrunęła na ziemię, jak martwa ćma.

Widzowie zobaczyli, że jego twarz kompletnie się zmieniła. Był w transie, toczył dzikim wzrokiem zza kosmyków opadających włosów. Wzniósł ręce błagalnie, wciągając duchy

w dialog. Z twarzy ściekał mu pot, bębny przyspieszały, by dotrzymać tempa jego coraz szybszemu, rytmicznemu wirowaniu.

– Ach! Ach! – Kobiety włączały się krótkimi, ostrymi okrzykami. Kadzidło i bezustanne dudnienie bębnów, a także rytmiczne, bezustanne wirowanie zaczynały robić swoje.

Aida potrząsnęła głową, bo miała wrażenie, że traci równowagę. Scena rozgrywająca się przed jej oczami zdawała się falować. Stojąca obok Camelia przestępowała z nogi na nogę.

Szejk był coraz bliżej skulonej postaci, aż wreszcie dotknął jej jakby niechcący. Na chwilę oddalił się, ale zaraz wrócił, by porwać ją i pociągnąć wprawnym ruchem na środek kręgu.

Pacjentka, niczym żalosny tobolek bez twarzy, stanowiła jedyny stały punkt wśród wirujących po *siwanie*.

– Ach! Ach! – Kobiety skupiły się, otaczając białym wianuszkiem chorą, która zaczęła kołysać się powoli, rytmicznie w tył i do przodu. Aida usłyszała jakiś głos przebijający się przez dźwięk bębnów i klaskanie – rozdzierający, konwulsyjny szloch. Bum! Bum! Bum! Bębny dudniły ogłuszająco.

– Ach! Ach!

Zataczając krąg, szejk dopadł pacjentki z furią i zdarł z niej kokon białej szaty. Kobiety w bieli rozstały się, bębny nagle ucichły. Kobieta krzyczała. Była teraz tylko w pogniecionej bawełnianej tunice, oczy jej błyszczały, twarz była opuchnięta od płaczu, włosy dziko potargane.

– *Allah!* – zawodziła. – *Allah! Ya Allah!*

Próbowała się podnieść, ale upadła. Kobiety w bieli zaniósły ją ostrożnie w kąt. Tuliły ją i pocieszały, przyglądając jej włosy, gdy ona płakała, głośno i żałośnie, wołając do Allaha o łaskę i litość.

– Napatrzyłaś się już? Możemy iść? – spytała Camelia nerwowo.



Aida rozglądała się po namiocie, popatrując to na szejka, to na kobiety w bieli i zastanawiając się, czy to koniec.

– Czy nie powinno się złożyć ofiary? *Dada* Amina twierdziła, że zwykle poświęcają jakiegoś ptaka albo zwierzę.

– Ja idę – oświadczyła stanowczo Camelia. – Pozwoliłabym ci zostać, żebyś mogła upewnić się co do tych krwawych szczegółów, ale jest ciemno i nie chcę, żebyś wałęsała się teraz sama po tych alejkach, więc na dziś tyle wystarczy, dobrze?

Aida roześmiała się.

– Dobrze, dobrze, nie zrzędź. To było ciekawe, a nawet fascynujące. To jeden z naszych egipskich zwyczajów.

– Nie mamy z czego być dumne.

W tej chwili Aida dostrzegła jakiegoś mężczyznę rozmawiającego z szejkiem. Ubrany w luźną, znoszoną koszulę i spłowiałe stare spodnie był dobrą głowę wyższy niż większość Egipcjan. Miał rysy czarnookiego jastrzębia. Przenikliwe oczy otaczały ciemne rzęsy, nos był wąski, z garbkim, haczykowaty. Gęste, kręcone mocno włosy były spalone od słońca na jasny brąz, co kontrastowało dziwnie z ciemną skórą, a czarna, postrzępiona broda przypominała zmarznięte zimą wodorosty.

Wydał się Aidzie dziwnie znajomy. Nie potrafiła przypomnieć sobie, skąd go zna, ale po chwili zaświtało jej w głowie, gdzie go ostatni raz widziała. W Karawan House, lata temu. To był brat Soumy Hassanein, Atef.

W mgnieniu oka podjęła decyzję. Obróciła się do Camelii, starając się przybrać niewinny wyraz twarzy.

– Słuchaj, zostanę tu jeszcze minutkę. Nie pogniewasz się?

Camelia pokręciła głową zrezygnowana.

– Zaczekam na ciebie na zewnątrz. Ale nie zwlekaj, dobrze?

Kiedy Camelia wyszła, Aida precyzyjnie się przez tłum, stanęła w rogu blisko wyjścia i czekała. Patrzyła, jak Atef szepcze coś szejkowi, składa ręce w podzięcie i przebija się przez gromadę tych, którzy jeszcze zostali w namiocie.

Instynktownie wyciągnęła rękę i złapała go za rękaw koszuli.

– Atef Hassanein, to ty?

Obejrzał się gniewnie. Na widok dobrze ubranej Europejki zrobił zaskoczoną minę.

– *Hadreteck meen*, kim jesteś?

Starła się mówić pewnie.

– Jestem Aida El Masri. A ty to brat Soumy, Atef, prawda? Pracowała kiedyś dla naszej rodziny w Luksorze.

Nie potrafił ukryć zdumienia.

– *Sit Aida*? Córka Ayoubu Beja El Masriego? *Ahlan*, witaj.

Musiała mówić jasno, nie owijając w bawełnę. Przyjrzała mu się uważnie.

– Pamiętasz mojego ojca, więc pewnie i to, że Souma opuściła nasz dom wkrótce po jego aresztowaniu. Gdzie się podziała?

W jego oczach pojawiła się nieufność.

– Souma wyjechała z Luksoru, póki mogła. Niech Allah ma cię w opiece, *Sit Aida*, ale nie mogę z tobą rozmawiać. Twój ojciec, *Allah yerhamoh*, niech Bóg się nad nim zmiłuje, był dobrym człowiekiem. Jego śmierć to wielka tragedia, ale musisz trzymać się od tych spraw z daleka. – Mówił cicho i szybko, popatrując nerwowo to w jedną, to w drugą stronę swoimi ptasimi oczami.

Jego postawa, wyraz twarzy zdradzały wielki niepokój. Aida widziała, że Atef się boi.

– Co masz na myśli? Wiesz, że mój ojciec nie ukradł posążka Nefertari, prawda?

– Nie trzeba się w to mieszać. Nie wolno budzić licha, *Sit Aida*. *Wallahi*, przysięgam, na Allaha, to niebezpieczni ludzie... mają oczy i uszy wszędzie. Jeśli dowiedzą się, że z tobą rozmawiałem, zabiją nas oboje.

Wpatrywała się w jego ciemną twarz.

– Kto miałby się dowiedzieć? O kim ty mówisz?

Uwagę Atefa przyciągnęło coś za jej plecami. Cofnął się gwałtownie.

– Przykro mi, *Sit Aida*, wybacz.

Zanim mogła spytać o cokolwiek jeszcze, spiesznie wmieszał się w grupę wychodzących i rozplątał się wśród nocy.

Stała chwilę w bezruchu. Wiedziała, że nie ma sensu gonić Atefa. Rozejrzała się po namiocie, zastanawiając się, kto go przestraszył, że uciekł tak nagle, ale w zadymionym wnętrzu widziała tylko ten sam kłębiący się tłum co przedtem. Tęga kobieta znów wzięła *tar* i śpiewała coś gardłowym głosem.

Aida wyszła i dołączyła do Camelii, nie mówiąc jej nic o tym, co zaszło. Musiała zachować to dla siebie, póki nie namyśli się, co robić. Oblegane przez podskakujące dzieciaki, przeszły obok ciemnych frontonów domów Maski do rzędów oświetlonych straganów z owocami. Mimo późnej pory handel nadal kwitł w najlepsze. Doleciał je mocny zapach dojrzałych gujaw, dominujący nad innymi zapachami w tej alei. Zatrzymały się, by kupić trochę aromatycznych owoców, nim pospieszyły na miejsce, gdzie zostawiły przedtem *Ostę* Fathiego – kierowcę z autem.

\* \* \*

W ostatni wieczór przed przyjazdem Pharesa, kiedy rozbierała się do snu, usłyszała, że przed dom podjeżdża jakieś auto. Podbiegła do okna w nadziei, że może to Phares, ale w świetle księżycy zobaczyła wyraźnie, że to nie jego samochód, ale taksówka. Wkrótce po schodach zbiegła Camelia. Z auta wysiadło dwóch mężczyzn. Nieśli trzeciego. Aida widziała, jak przyjaciółka prowadzi ich do domu. Kilka minut później tamtych dwóch wróciło pospiesznie do taksówki, która cicho odjechała. Po chwili rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała, odwracając się od okna.

W progu pojawiła się Camelia, blada, cała we łzach.

Aida podbiegła do niej.

– Co się stało? Kto...

Camelia uniosła palec do ust.

– Cicho... – szepnęła i powoli zamknęła za sobą drzwi. – Chodź, proszę, musisz mi pomóc.

Łzy płynęły jej po twarzy.

– Szybko! Sami jest ranny. Mówiłam mu, żeby nie szedł... Wiedziałam, że tym razem będzie jeszcze bardziej niebezpiecznie niż zwykle.

Aida zmarszczyła brwi.

– Co się stało? – powtórzyła. – Kto to jest Sami?

– To długa historia, nie ma czasu tłumaczyć. Mój przyjaciel został postrzelony, a ja nie mogę wezwać lekarza ani zawieźć go do szpitala.

– Ktoś do niego strzelał? – Aida starała się zachować spokój.

– Pomyślałam, że najlepiej, jak przywiozą go tutaj. Jesteś wykwalifikowaną pielęgniarką, opatrywałaś rannych... Nic lepszego nie przyszło mi do głowy!

Camelia miała panikę w oczach.

– Błagam, chodź, szybko! Stracił już dużo krwi.

Aida złapała szlafrok i narzuciła go na bieliznę.

– Masz jakąś apteczkę? – spytała, ruszając do drzwi.

– Phares czasem wykonuje jakieś drobne zabiegi, kiedy któryś z fellachów zrani się na polu. Wszystko, co potrzebne, jest na dole.

Aida ruszyła za roztrzęsioną przyjaciółką. Pobiegły korytarzem i schodami do piwnicy, gdzie na małej kozetce, jęcząc, leżał półprzytomny Sami – młody, dobrze zbudowany mężczyzna, o szczupłej twarzy, która mimo opalenizny zdawała się woskowo blada. Marszczył brwi w grymasie bólu. Aida przyklękła obok niego i zbadła mu puls. Był słaby, ale miarowy. Rozpięła koszulę, pod którą ukazał się przesiąknięty krwią gałgan, którym ktoś przewiązał mu mocno ranę na

ramieniu. Westchnęła z ulgą. Miała do czynienia z wieloma takimi przypadkami podczas wojny i wiedziała, że tylko mięśnie są uszkodzone. Sami mocno krwawił, ale najważniejszą sprawą było teraz usunięcie kuli i oczyszczenie rany, by zapobiec infekcji.

Tymczasem jej przyjaciółka rozpaczała, nie mogła opanować szlochu. Aida musiała zachować zimną krew.

– Camelio, przynieś leki przeciwbólowe – poleciła energicznie. – Środek dezynfekujący, watę, sterylne gazy, czysty bandaż. I przestań robić tyle hałasu!

Uspokojona pewnym tonem Aidy, Camelia natychmiast podeszła do dużej, stojącej przy ścianie, szafki, otworzyła ją i rozejrzała się po porządnie ułożonych środkach opatrunkowych i lekach, żeby znaleźć, co trzeba. Aidzie po raz drugi kamień spadł z serca. Apteczka była świetnie zaopatrzona i Aida błogosławiła w duchu Pharesa, że o to zadbał. Po chwili wstrzyknęła Samiemu morfinę. Potem szybkimi, wprawnymi ruchami oczyściła delikatnie krzepnącą krew wokół rany, po czym ostrożnie sięgnęła do środka pęsetą i wyciągnęła kulę. Camelia przestała płakać i tylko bezradnie patrzyła, jak Aida zszywa i opatruje ranę, aż wszystko było gotowe, żeby zabandażować ramię.

– Zrobiłam, co mogłam. Teraz trzeba zostawić go, by odpoczął.

Camelia podeszła do Aidy i objęła ją. Łzy znów pociekły jej po policzkach.

– Nigdy nie zapomnę tego, co zrobiłaś. Dziękuję.

– Masz... – Aida poszukała w kieszeni szlafroka chusteczki i podała przyjaciółce, patrząc na nią z troską. – Będzie potrzebował antybiotyku. Sprawdź. Może jest jakiś w szafce. Trzeba pilnować, żeby nie wdało się zakażenie.

Camelia wzięła chusteczkę. Jej ogromne oczy były czerwone i mokre od łez.

– Tak, oczywiście. Mamy antybiotyki. Zaraz przyniosę.

– Dobrze. – Aida była zadowolona, choć zdawała sobie sprawę, że Sami nadal wymaga fachowej opieki. – Słuchaj, mimo wszystko powinien obejrzeć go lekarz, nie sądzisz?

Camelia skinęła głową, a potem wyjęła lek z szafki.

– Byłaś wspaniała Aido. Nie wiem, jak ci dziękować. Myślę, że żaden lekarz nie poradziłby sobie lepiej. Ale nie martw się. Jego przyjaciele wrócą po niego za kilka godzin. Planują zabrać go do domu kogoś, kto ma ojca doktora. Wieczorem nie można było tego zrobić, to byłoby zbyt niebezpieczne... ale ty go uratowałaś. Niech ci Bóg wynagrodzi.

– Podałam mu środek uspokajający, więc będzie spał przynajmniej sześć godzin. Powiedz przyjacielom, że muszą obchodzić się z nim ostrożnie. – Popatrzyła czule na przyjaciółkę. – Ty też powinnaś odpocząć. Widzę, że to był dla ciebie szok.

Camelia pokręciła głową.

– Nie zasnę. Na pewno jesteś wyczerpana, *habibti*, ale czy mogę posiedzieć trochę u ciebie?

Aida zaśmiała się smutno.

– Wyczerpana? To drobiazg. – Oczy jej pociemniały na wspomnienie cierpień, jakich była świadkiem w szpitalach podczas wojny. – Widziałam o wiele gorsze rzeczy niż to.

Położyła rękę na ramieniu Camelii.

– Tak czy inaczej, też nie jestem senna. Może napijemy się po filiżance *teelio*? Dawno nie sprawiłyśmy sobie tej przyjemności. To nas uspokoi.

Twarz Camelii rozpogodziła się nieco.

– Świetny pomysł. Idź do siebie, a ja zaraz przyniosę. Nawet nie miałaś czasu przebrać się w koszulę nocną. Przepraszam, Aido.

Przyjaciółka uśmiechnęła się, żeby dodać Camelii otuchy.

– Miałaś rację, że po mnie przybiegłaś. Liczyła się każda minuta. Twój przyjaciel stracił sporo krwi.

Ruszyła do swojego pokoju. Nie miała pewności, ale domyślała się, w czym rzecz. Podczas rozmów z Camelią po powrocie wyczuwała jej sympatie nacjonalistyczne i podejrzewała, że – nawet jeśli ona sama nie angażuje się bezpośrednio w działania – to jest w pewien sposób związana z partią nacjonalistyczną, która zwalczała zbyt uległy wobec Brytyjczyków rząd. Dopiero co, poprzedniego dnia, słyszały w radio o kolejnej demonstracji i zamieszkach. Na Camelii te wieści robiły wyraźnie wielkie wrażenie. Aida zaczęła już rozpoznawać ten jej szczególnie wyraz twarzy. Jej wielkie oczy płonęły, kiedy opowiadała, co się działo od czasu lutowego strajku generalnego pod wodzą studentów.

– To przejdzie do historii Egiptu jako jedna z najbardziej haniebnych tragedii – powiedziała głosem drżącym z emocji. – Policja otworzyła wiadukt Abbas z rozkazu premiera. Wpuścili protestantów na most. Kilkadziesiąt osób spadło i utonęło w Nilu. To było straszne. A potem otoczyli pozostałych i aresztowali. Oburzenie było takie, że premier Nokrashy musiał ustąpić ze stanowiska. Jak wiesz, rządy przejął Ismail Sidqi... choć nie jestem pewna, czy jest wiele lepszy.

Wyjaśniała Aidzie, w jaki sposób tamta tragedia doprowadziła do starć egipskiej młodzieży z brytyjskimi okupantami.

– Studenci podpalili garnizon wojsk brytyjskich.

– Czy to naprawdę był dobry pomysł? Przecież nie chcemy eskalacji przemocy? – powiedziała cicho Aida.

– Może to konieczne, żeby ludzie oprzytomnieli i zauważyli, co się dzieje. Czterdziestu siedmiu studentów oddało życie dla sprawy. Gdyby Sidqi nie był tak stary i schorowany... Nie ma sił prowadzić negocjacji z Brytyjczykami.

Aida czuła, po czyjej stronie jest Camelia. Miała tylko nadzieję, że przyjaciółka się w tym nie pogubi. Frustracja sytuacją polityczną stanowiła świetną pożywkę dla zwolenników nacjonalistycznej partii Wafd, Braci Muzułmanów czy komunistów. Czasy były niespokojne. Po ostatniej rozmowie z przyjaciółką Aida nie potrafiła pozbyć się

niepokoju. Teraz zdała sobie sprawę, że miała rację. Camelia najwyraźniej była zamieszana w nielegalną działalność. W tej chwili weszła z dwiema filiżankami naparu z kwiatów cytryny. Przebrała się w piżamę i robiła wrażenie spokojniejszej, choć oczy nadal miała zaczerwienione.

Przyjaciółki usiadły na łóżku Aidy, jak za dawnych czasów, lecz teraz twarz Camelii nie była już tak beztroska.

– Jestem ci winna wyjaśnienie – powiedziała wreszcie, zerkając nieśmiało na Aidę.

– Chyba się domyślam... Z którą z grup współpracujesz?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała – odparła Camelia cicho. – Ale nie należę do organizacji. Tylko pomagam od czasu do czasu.

Aida spojrzała na nią sceptycznie.

– Pomogasz bardzo, jeśli przyjmujesz pod dach w środku nocy ich rannych. To wielkie ryzyko.

Camelia nie odezwała się, tylko patrzyła na przyjaciółkę. W jej oczach malowały się zmieszanie i niepewność, jakby się wahała.

Aida westchnęła.

– Czy Phares o tym wie?

Camelia się zachnęła.

– A skąd! I nie waż się mu mówić. Proszę, Aido, nie wolno mu tego zdradzić!

– Zdajesz sobie sprawę, na co się narażasz? Pomyśl, jak to może wpłynąć na twoją rodzinę... na karierę Pharesa.

– Tak, ale... ale... ojczyzna jest najważniejsza. Mounir by mnie popierał, jestem tego pewna.

Aida popatrzyła badawczo na przyjaciółkę.

– Mounir? Jesteś pewna? A co czujesz do Samiego? To bardzo przystojny mężczyzna.

– O co ci chodzi? – broniła się słabo Camelia.



– Czy to nie uczucia wobec Samiego cię motywują, a nie patriotyzm?

Aida zauważyła, że Camelia się czerwieni.

– Jak mogę żywić jakieś uczucia wobec Samiego, kiedy nadal boleję nad stratą Mounira?

– Miłość niejedno ma imię. Ta do męża nadal jest w tobie żywa, ale to nie znaczy, że nie może cię pociągać inny mężczyzna. Mounir już nie wróci, a to, jak dziś płakałaś...

– Och, Aido, przed tobą nic się nie ukryje, co? Mówisz na głos to, czego sama przed sobą nie chcę przyznać. Samiemu też na mnie zależy... choć nigdy tego nie powiedział. Widzę to w jego oczach, kiedy na mnie patrzy... Ale nie ma dla nas przyszłości. Nie możemy się pobrać. Jego ojciec jest stolarzem. Wyobrażasz sobie reakcję naszej rodziny? Zresztą Samiego zbyt pochłania polityka... Kiedyś powiedział mi, że jego żoną jest Egipt, najwspanialsza małżonka, jaką mógłby sobie wymarzyć. W każdym razie jest zbyt dumny, by narażać się na odmowę. Albo zdecydować się na wspólną ucieczkę... – Camelia spojrzała na przyjaciółkę ze smutkiem. – Ale jak to się dzieje, że jesteś tak spostrzegawcza, jeśli chodzi o moje uczucia, a tak ślepa, jeśli chodzi o twoje własne?

Aida zaśmiała się cicho i pokręciła głową. Dopięła napor.

– Nie zmieniaj tematu. Zresztą już po pierwszej i jeśli twoi przyjaciele mają cię obudzić, lepiej idź i trochę się prześpij.

Wstała, zawiązując mocniej pasek szlafroka.

– Teraz, zanim się położę, chciałabym sprawdzić, jak się ma Sami. Rano też do niego zajrzę, zanim go zabiorą.

Camelia zerwała się z łóżka i postawiła filizanki na tacy.

– Chodźmy. Ale rano mu się nie pokazuj. Nie narażaj się już bardziej – dodała zasepiona. – Jeśli go złapią i będą torturować, może coś powiedzieć. Wolę, żebyś nie była w to zamieszana.

– Ale...

Camelia złapała ją za rękę i popatrzyła na nią z udręką

w oczach.

– Proszę. Nie chcę żałować, że po ciebie przybiegłam. Zaufaj mi, wiem, co mówię.

\* \* \*

Następnego ranka Aidę obudził dochodzący z dołu mrukliwy głos Pharesa. Zapomniała zamknąć okiennice poprzedniej nocy. Pokój był skąpany w jaskrawym świetle słońca.

Z bijącym sercem wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna, żeby upewnić się, czy to naprawdę on. Kiedy wyrzała, Phares, który rozmawiał z ogrodnikiem, uniósł głowę i pomachał do niej.

– Dzień dobry, *chérie*. Może zabiorę cię dziś rano do Khan Khalili? Camelia prosiła, żebym zawiózł tam jej naszyjnik z pereł, żeby nawleczono je od nowa. Zjedlibyśmy lunch w restauracji El Malik blisko zakładu, w którym to załatwimy.

– Świetny pomysł – zawołała, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Nie byłam tam od lat. A nie jedziesz dziś do szpitala?

– Tę niedzielę mam wolną. Przyleciałem porannym samolotem.

– Daj mi pół godziny. Wyszukuję się i schodzę.

Skinął głową i pomachał do niej.

– Będę na tarasie. Zjemy śniadanie z Camelią.

Zakochałam się w Pharesie, powiedziała sobie w duchu, biegnąc do łazienki. A on? Pożądał jej, tyle jej powiedział, ale to coś zupełnie innego niż być zakochanym. Nie, nie powinna być tak szalona, by myśleć, że on czuje do niej to samo, co ona do niego.

Szybko wybrała dzienną sukienkę z kimonowymi rękawami i marszczoną spódnicą, z jasnożółtej krepy w drobne polne kwiatki. Kupiła ją u Harrodsa w Londynie w przeddzień wyjazdu i jeszcze nie miała okazji włożyć. Podobał się jej bardzo prosty krój szerokich rękawów i to, jak całość wyglądała

z wążutkim, czerwonym lakierowanym paskiem, zapinanym klamerką w kształcie podkowy, ściskającym talię. Na stopy włożyła czerwone sandały na obcasach, przez co jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Przejrzała się w wysokim lustrze, złapała czerwoną torebkę i zbiegła dołączyć do Camellii i jej brata.

– Wyglądasz cudownie – powitała ciepło przyjaciółkę Camelia, która była sama na tarasie, i nalała jej filiżankę kawy.  
– Nikt by się nie domyślił, że pół nocy nie spałaś, ratując czyjeś życie – dodała, ścisząc głos.

– Dzień taki piękny... – Aida rozejrzała się nerwowo dokoła.  
– Czy twój przyjaciel odjechał bezpiecznie?

– Tak, czuł się nawet dość dobrze, by z pomocą przyjaciół dojść do auta. Nie pytał, kto go uratował, a ja mu nie mówiłam.

Aida usiadła, dołała do kawy mleka.

– Czy zdajesz sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmujesz? – spytała po chwili ostrożnie.

Camelia wzruszyła ramionami.

– Tak, ale nie mieli go gdzie zawieźć. Zadzwonili do mnie z pytaniem, czy w domu jest Phares i może opatrzyć Samiego. Powiedziałam, że go nie ma, ale że znam kogoś, komu ufam i kto może pomóc.

Uśmiechnęła się żałośnie do przyjaciółki.

– Dzięki Bogu, byłaś tu, kiedy cię potrzebowałam, *habibti*. Zawsze będę ci wdzięczna.

Aida westchnęła.

– No, przynajmniej Samiemu już nic nie grozi. – Urwała na chwilę, nim dodała – A Phares by pomógł?

– Tak, bo było zagrożenie życia. Znasz go. Nie tylko jest lekarzem, lecz także ma dobre serce. Ale... na pewno dałby mi niezły wykład i kazałby obiecać, że nie będę się więcej mieszać do polityki. Nie pozwoliłby mi widywać się z przyjaciółmi i pilnowałby mnie jak jastrząb.

– A nie sądzisz, że przydałby ci się wykład?

Camelia spojrzała na nią znad filiżanki.

– Możliwe, ale trzeba robić, co się musi. Mam obowiązek wobec kraju.

– A co z obowiązkami wobec siebie samej i rodziny? I mówi się, że to ja jestem ta lekkomyślna i nieprzewidywalna – stwierdziła cierpko. – Ty zawsze byłeś zrównoważona, odpowiedzialna.

– Ja nie działam pochopnie – Camelia uniosła dłoń stanowczo. – Mocno się nad tym zastanawiałam. Głęboko wierzę w cele partii nacjonalistycznej. Słuchaj, musimy wyzwolić nasz kraj od imperializmu i nieudolnego rządu. Potrzebne są reformy. To może wymagać czasu i na pewno będą ofiary śmiertelne, ale trzeba to zrobić dla dobra Egiptu i Egipcjan. Nie oczekuję, że zrozumiesz, *habibti*, za długo cię tu nie było.

Choć przyjaciółka mówiła cicho, w intonacji wyczuwało się, jak bardzo to ją porusza. Aida wiedziała, że bezcelowe byłoby spierać się z nią.

– Nie osądzaj mnie zbyt surowo, Aido, ja... – Camelia urwała, bo na taras wszedł Phares.

– A z jakiego to powodu Aida miałaby cię surowo oceniać? – zapytał z łobuzerskim uśmiechem, ale nie czekał na odpowiedź. – Wy, dziewczyny, nigdy nie przestajecie paplać. Nigdy nie brakuje wam tematów?

Jego ciemne oczy popatrzyły z uznaniem na Aidę.

– Dzień dobry. Wyglądasz pięknie, *chérie*. Ładnie ci w żółtym.

Podszedł, by usiąść, i po drodze musnął dyskretnie dłonią jej plecy, co natychmiast spowodowało znane jej sensacje w dole brzucha. A potem nachylił się i cmoknął ją w policzek. Miał na sobie ciemnoniebieską koszulę wpuszczoną w dżinsy. Czarne włosy były mokre i potargane, najwyraźniej właśnie wyszedł spod prysznic.

– Ty też dziś rano wyglądasz całkiem atrakcyjnie – powiedziała, czując, jak przepełnia ją radość.

Błysnął zębami w tym swoim diabelskim uśmiechu. Zdawały się jeszcze bielsze niż zwykle.

– Przestań się z nią drażnić, Phares – upomniała go siostra.

– Zawsze się z nią drażniłem. To jej nie przeszkadza, prawda, *chérie*? – Mrugnął do Aidy.

Przewróciła oczami.

– Już się przyzwyczaiłam.

Popatrzył na nią, jakby nie mógł oderwać od niej wzroku. Po chwili opamiętał się i rzucił okiem na zegarek.

– Jeśli chcemy jechać do Maski, zjeść lunch i wrócić na czas, żeby przygotować się do pokazu mody, lepiej już się zbierajmy. Jesteś gotowa, Aido?

Aida obejrzała się na Camelię. Przyjaciółka nadal miała na sobie szlafrok.

– Nie jedziesz z nami?

– Nie, dziękuję – odparła z lekkim uśmiechem. – Strasznie gorąco, a jak spędzę cały dzień w Maski, wieczorem będę padać z nóg. Musicie dać sobie radę beze mnie, tylko obiecacie, że nie będziecie sobie skakać do oczu.

Phares zrobił tę swoją minę, którą Aida uwielbiała.

– Ostatnio całkiem nieźle się dogadujemy, co, *habibti*?

Aida poczuła żar na policzkach. Wzruszyła ramionami.

– Daj spokój, Phares, nie denerwuj mnie.

Ściągnął usta, udając, że jest urażony.

– Strasznie mi przykro.

– Nie, wcale nie. Jesteś niepoprawny z tymi swoimi żartami.  
– Aida roześmiała się i wstała. – Na pewno nie chcesz do nas dołączyć, choćby tylko na lunch? – zwróciła się do Camelii.

– Nie, naprawdę. Jedźcie.

Aidę ogarnęła euforia.

Cały ranek spędzi z Pharesem, tylko we dwoje...

– No to chodź – powiedział, obejmując ją ramieniem.

Serce zabiło jej szybciej. Razem zeszli do ogrodu i ruszyli w stronę podjazdu, gdzie stał jego samochód.

## ROZDZIAŁ 9

**W**Kairze panował zgiełk jak w olbrzymim ulu, nad którym rozpościerało się czyste, błękitne niebo. Aida i Phares przejechali przez zeuropeizowaną zachodnią część miasta z szerokimi, ocienionymi przez albicje ulicami, przy których stały rzędy ogromnych hoteli, eleganckich butików, kościołów, klubów i rezydencji bogaczy, gdzie wspaniałe purpurowe bugenwille pięły się nad portykami. Minęli nowoczesne bryły opery i klubu Turf, Ogrody Ezbekieh i, przekraczając plac, na którym spotykało się wiele linii tramwajowych, wjechali do prawdziwego Kairu, tego afrykańskiego. Był to zupełnie inny świat, który prowadził do bazarów i Maski, zwanego przez Egipcjan Khan Khalili.

Skończyły się szerokie ulice, nie było okazałych budynków, tylko rozległe skupisko starych budowli. Niektóre z nich stanowiły przykład zachwycającej architektury, która dominowała w Kairze, w czasach gdy w mieście panowali kupcy. Wśród gęstwiny ściśniętych domów przeplatała się sieć niezliczonych głębokich, ciemnych alejek i wąskich uliczek, obwieszonych pięknymi, metalowymi balkonami haremów, nisko, tuż nad gwarным tłumem. Robiły wrażenie tajemniczych, więc Aida zastanawiała się, co za sobą kryją, a jej wyobraźnia podsuwała różne romantyczne obrazy.

Czerwone fezy i kolorowe turbany tubylców w przeróżnych strojach tworzyły rozkołysane morze po obu stronach jezdni, wzdłuż której znajdował się imponujący wybór sklepów ze słodyczami, z tkaninami i owocami. Przez otwarte okno samochodu Aida przyglądała się jaskrawej rzeszy ludzi przemierzających ulice, stanowiącej zestawienie takich kolorów, które zawsze cieszyły jej oczy. Wsłuchiwała się z zachwytem w uliczne nawoływania, muzykę i modlitwy dobiegające ze szczytów strzelistych minaretów.

Stary Turek, ustawiający stragan z ciastami we wnęce rzeźbionych drzwi, poganiacz z osłem w kolorowym wdzianku, czekający na klientów, żebrak śpiący na schodach meczetu, zakwefiona kobieta nabierająca wody w publicznej fontannie... wszyscy wyglądali tak, jakby specjalnie pozowali do obrazu.

Phares zaparkował w bocznej uliczce, niezbyt daleko od głównego ciągu bazaru. Ruszył razem z Aidą wzdłuż krętych chodników, przy których pyszniły się sklepy z naszyjnikami z kamieni półszlachetnych, ukazujące pełnię swego piękna na czarnym tle, stragany z grawerowanymi wyrobami z mosiądzu i inne, gdzie można było kupić przedmioty wysadzane perłami i rzeźbione w drewnie maszrabijie.

O tej porze główna trasa prowadząca do Maski tętniła życiem. Słońce świeciło, niebo tworzyło nieskażone niczym sklepienie błękitu, a w powietrzu unosiła się magia. Tłumy chodziły we wszystkie strony po chodnikach i poza nimi, gawędząc i śmiejąc się w ten radosny sposób, który Aida tak uwielbiała u Egipcjan.

Mężczyzna, niosący na głowie tacę ze śliwkami w cukrze oraz słodyczami z zapiekanego grochu i cukru, wyśpiewywał rytmicznie *Mulabesseyeh! Homasseyyeh!* Inny wołał: „Figi, pokarm sułtanów!”, a kolejny, z wielką butelką, przyciągał uwagę, stukając o siebie mosiężnymi kubkami, pokrzykując melodyjnie: „Tu znajdziecie orzeźwienie dla ciała, ludziska!”

Wiele określeń, których używali sprzedawcy, by zachwalać swój towar, brzmiało tak poetycko, że trudno było odgadnąć, co tak naprawdę sprzedają. *Assal wa sukar, ya assal!* „Miód i cukier! Sama słodycz!” – nawoływał jakiś staruszek, choć tak naprawdę nie miał nic poza marchewką. *Raéhat el gannah*, wonności raju!” wołała młoda dziewczyna, sprzedająca bukiety kwiatów. „Och, jakież słodki syn rzeki! Lepszy niż migdały!” wołał handlarz łubinu. Aida uwielbiała subtelne chwyt psychologiczne i wdzięk, z jakimi ci ludzie kusili do kupna tego, co mieli na sprzedaż.

Głos Pharesa odezwał się tuż obok:

– Wiesz, że pochodzenie wielu tych wyrobów



rękodzielniczych jest dokładnie opisane w obrazach i hieroglifach starożytnych Egipcjan? – zapytał Aidę, wyraźnie widząc jej zachwyt tą scenerią.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Niektóre przedmioty widniejące na dawnych freskach wciąż są dla nas tak ważne, że nie możemy z nich zrezygnować. Weźmy na przykład kosze. Kiedy rozpoczęto budowę Kanału Sueskiego, sprowadzono z Francji wiele taczek, ale ani jeden egipski robotnik nie używał ich zgodnie z przeznaczeniem. Tysiące ton ziemi przenoszono w znanych tu od wieków koszach z miękkich liści palmowych, na głowie lub ramionach, właśnie tak, jak widzimy na rysunkach na ścianach starożytnych grobowców i innych zabytków.

– Spójrz – powiedziała Aida, wskazując na chłopca na chodniku z drugiej strony ulicy, próbującego przejść. Niósł parę gęsi za skrzydła w typowo egipskim stylu, który widywała codziennie w wioskach w okolicy Luksoru. – Wygląda tak, jakby właśnie zszedł z malowidła w starym grobowcu. Wiem, co masz na myśli. W każdym szczególe zachowuje się jak jego przodkowie przed wiekami.

Phares się roześmiał.

– Można to zobaczyć setki razy dziennie, jeśli przyjrzeć się sytuacjom w mieście czy na wsi. Popatrz na tego starego szejka kuśtykającego obok nas. Podpiera się laską typową dla derwiszów, niezmiennie struganą z drewna migdałowego, ze specjalną rączką... W dłoniach bóstw przedstawianych przez starożytnych Egipcjan często widuje się właśnie takie.

– Zobacz! – szepnęła Aida. – Cienie Szeherzady!

Przystanęli na chwilę, by przypatrzeć się staruszkowi, który przeplatał palcem u nogi sznureczek, w magiczny sposób tworząc maszrabiję, rzeźbione drewniane kraty, które osłaniały okna w haremach za czasów Szeherzady. Obecnie służyły jako ekrany i drzwi.

Naprzeciwno, po słonecznej stronie ulicy, siedzieli wytwórcy tkanin, w ostrym świetle wyszywając na bawełnie zawile,

abstrakcyjne pomarańczowe, czerwone i niebieskie wzory. Zawsze dekorowano nimi ściany podczas pogrzebów, wesel, a także namioty na festynach.

Jednym z ulubionych miejsc Aidy był suk El Dahab, gdzie mieścił się targ złota. Wystawiono tam setki kolczyków, półksiężycy z misternie obrabianego kruszcu i koraliki. Były bransoletki i złote paciorki, talizmany do wieszania na szyi noworodków, złote miniaturki Koranu, które otwierały się niczym medaliony, krzyże, koptyjskie i faraonские symbole „Ankh” na cienutkich łańcuszkach.

Phares zatrzymał się przed niepozornym sklepem, w którego witrynie wystawiono biżuterię z wyższej półki niż ta krzykliwie prezentowana na ulicy. Był tam złoty wisiołek w kształcie oka faraona, z niebieskim koralikiem pośrodku, który zainteresował Aidę.

– Wejdźmy – zaproponował, a ona zastanawiała się, czy Phares przypadkiem nie czyta jej w myślach.

Wewnątrz stał fotel z aksamitnymi poduszkami. Można było usiąść i pooglądać spokojnie klejnoty.

– Och, Pharaony *Bej* – zawołał sklepikarz, podsuwając wyżej pasiaste rękawy koszuli, podtrzymywane przez opaski na ramionach. – Dawno tu pana nie było.

– Dużo pracy... wie pan, jak to jest, *monsieur* Cohen.

– O tak! Czym mogę służyć? – dodał jubiler z uśmiechem od ucha do ucha, szybko przechodząc do rzeczy.

– Ma pan na wystawie piękny wisiołek z okiem faraona.

– O tak, w istocie piękny, *ya Bej*. Zawsze potrafi pan docenić to, co najlepsze – ciągnął *monsieur* Cohen, ruszając do wystawy. – Chcieliby państwo przyjrzeć się bliżej temu cacku?

– Chętnie.

– Kamień, jak państwo zapewne wiedzą, to turkus. AAAA, najwyższej jakości. Nabyłem go osobiście podczas podróży do Teheranu w zeszłym miesiącu od renomowanego jubilera, więc gwarantuję jego autentyczność i wartość... Zaiste gustowny

drobiazg. – *monsieur* Cohen wziął budzący zainteresowanie wisiorek i położył go na podkładce wyściełanej czarnym aksamitem.

Phares ujął go w dłonie i przyjrzał mu się dokładnie, nim przekazał Aidzie.

– Co sądzisz?

Wisiorek był dość ciężki, a turkus mocno niebieski, co świadczyło o wysokiej jakości.

– Jest piękny – powiedziała, oddając klejnot.

– Bardzo rzadki okaz – podkreślił jubiler.

– Obróć się – Phares poprosił Aidę. – Chcę zobaczyć jak wyglądasz na tobie.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Na mnie?

– Jeśli nie masz nic przeciwko.

Odwróciła się, a on zapiął łańcuszek na jej szyi. Zmysłowe muśnięcie kciukiem jej jedwabistej skóry sprawiło, że zrobiło jej się słabo, nogi miała jak z waty. Czując siłę i ciepło jego palców, zadrżała pod tym celowo prowokującym dotykiem. Gdy przejrzała się w lusterku na ladzie, aż zabrakło jej tchu. Złoto i błękit cudownie lśniły na tle jej miodowej skóry.

– Sam pan przyzna, że to cudowny wisiorek, a na *mademoiselle* prezentuje się szczególnie pięknie – zachęcał Cohen.

– W pełni się zgadzam. Jest stworzony dla ciebie, *chérie*.

Phares nie potrafił oderwać od niej oczu.

Aida wahała się, nie wiedziała, co o tym sądzić.

– Więc to dla mnie?

– A dla kogo?

Zdawał się pieścić ją uwodzicielskim spojrzeniem.

– Ależ, Phares...

Teraz z kolei on się zawahał.

– Możemy uznać, że to braterski prezent – rzucił lekko.

*Braterski prezent!* Chyba nie oczekiwał, że naprawdę będzie go traktowała tylko jak brata?

W jego obecności przypominały jej się chwile, gdy nie potrafił oderwać od niej rąk. To oczywiste, że drażnił się z nią, dając jej zakosztować tego, czym sama go raczyła. Przecież nie tak dawno poprosiła, by był dla niej przyjacielem, bratem... Jednak jak mogłaby zapomnieć o tym, jaki jest namiętny, o dotyku jego skóry na jej ciele, twardości jego mięśni i ogniu, który sprawiał, że nie potrafiła się dłużej przed nim bronić. Jak mogłaby zapomnieć wszystko, czego dowiedziała się o sobie dzięki niemu? Wykluczone, więź, która ich łączyła, zdecydowanie wykraczała poza uczucia łączące brata z siostrą...

Aida uniosła dłonie, by rozpiąć łańcuszek na szyi.

Phares uniósł brwi.

– Miałem wrażenie, że ci się podoba.

– Jest przepiękny.

– Więc po co go zdejmujesz? Będzie cię chronił przed urokiem. Najlepsza cena, jaką może pan dać? – zwrócił się do *monsieur Cohena*

Jubiler zaczął kręcić się wokół nich, gładząc się po głowie, na której ostały się nieliczne kępki włosów, starannie przylizanych na czaszce. Wiele czasu zajęło mu udawanie, że popatrując na klejnot przez jubilerską lupkę osadzoną w ciemnym, zmatowiałym oku, z trudem wylicza cenę za wisiołek, którą będzie mógł zaakceptować. W końcu się uśmiechnął.

– Jak dla pana, mogę sprzedać wisiołek z łańcuszkiem za pięćdziesiąt funtów.

– Trzydzieści – odparł na to Phares.

– Twardy z pana negocjator. – Sprzedawca znów się uśmiechnął – Czterdzieści pięć.

– Nie chcę go – wtrąciła Aida i zabrała się do odpinania łańcuszka.

W twarzy drobnego mężczyzny pojawił się niepokój, nim znów się uśmiechnął.

– Specjalnie dla *mademoiselle* obniżę cenę do czterdziestu funtów.

– Dobiliśmy targu – odezwał się Phares, sięgając po portfel.

*Monsieur* Cohen odprowadził zadowolonych klientów do drzwi.

– Proszę tym razem nie zapominać o mnie na tak długo, *ya Bej* – rzekł, ściskając im ręce na pożegnanie. – Za dziesięć dni mam dostać cudowne szafiry z Kaszmiru.

– Niebawem się do pana zgłoszę, *monsieur* Cohen

– Dziękuję, Pharesie – szepnęła Aida, gdy wyszli ze sklepu. – Naprawdę nie powinienes.

Spojrzał jej w oczy.

– Jeśli mi tylko pozwolisz, obsypię cię od stóp do głów klejnotami i jedwabiami. – Zawiesił głos, by powędrować wzrokiem po jej twarzy i dalej, ku dekolтови jej sukni, gdzie poniżej obojczyków wisiołek skrzył się w promieniach słońca. – Niejedna kobieta oddałaby wszystko za tak jedwabistą skórę jak twoja. Miałoby się ochotę dotykać jej bez końca.

Aida czuła, że gdy Phares tak na nią patrzy, rumienią jej się policzki.

Wkrótce dotarli do labiryntu zaułków, gdzie można się było zgubić na długie godziny – Maski. Aida uwielbiała egzotyczne zapachy, przyćmione światło i stłumione odgłosy kroków. Kolory i oryginalność orientального bazaru zawsze ją fascynowały. W przeszłości spędziła wiele godzin, przechadzając się wśród tutejszych straganów, kupując jedwabie, buteleczki z najróżniejszymi woniami oraz ozdoby z kutego mosiądzu i srebra. W porównaniu do zalanych oślepiającym słońcem ulic Maski wydawał się mroczny, wypełniony migoczącymi światłami i grą cieni. Na zewnątrz

panował zgiełk, a tutaj było cicho, tajemniczo, jedyne dźwięki to szuranie i stukot butów bez obcasów oraz gardłowe, niskie głosy straganiarzy. Kadzidła i perfumy, zapach skór, kawy i przypraw, a także mniej apetyczne wonie sprawiały, że powietrze było ciężkie i egzotyczne.

Phares i Aida przedzierali się przez labirynt zamglonych, tajemniczych alejek. Mijali małe sklepiki z wspaniałymi przedmiotami zdobionymi inkrustacjami i mozaikami. Na bazarze panowała cudowna atmosfera, niczym w ulu: jedni dmuchali szkło, inni tkali płótno, zdawało się, że nawet chromi i niewidomi pracują. Przed niemal każdym sklepem stała ławka, a na niej siedział czcigodny patriarcha w turbanie, zapamiętane pociągający z nargili.

Ku uciechu Aidy, Phares pozwolił jej się targować, co często wywoływało głośne śmiechy wśród straganiarzy. Jego to męczyło, ona zaś była mistrzynią w tej grze. Sklepikarz zwykle żądał więcej, niż spodziewał się otrzymać, i wtedy Aida skarżyła się na to, że cena jest zbyt wygórowana, proponując połowę tej kwoty, co oczywiście było odrzucane, ale ostatecznie sklepikarz obniżał cenę i obie strony były zadowolone. Uwielbiała się targować, jak to czyniono na rynkach od tysięcy lat.

Kupiła dywan, piękny, zdobiony srebrem, czarny beduiński kaftan i kosz, wyplatany z liści palmowych, jak te, o których wspominał Phares. Następnie zatrzymali się przy sklepie, gdzie młodzi ludzie odnawiali fezy za pomocą maszyny, która wyglądała jak mosiężny piec ozdobiony wielkimi dzwonkami z brązu. Aida obserwowała, jak za pomocą wewnętrznej formy tłoczą czerwone fezy w zgrabne i efektowne kształty. Phares zapłacił za nowy fez i wyszli.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, wziął ją za rękę i poprowadził w stronę zacienionej alejki. Najwyraźniej wiedział, dokąd zmierza. Znowu szli przez labirynt wąskich uliczek, niektóre z nich powstały z oryginalnych starych cegieł tworzących dawniej to miasto.

– Gdzie mnie zabierasz? – spytała zaciekawiona Aida, gdy

dotarli do dużej zielonej bramy, za którą mieścił się ciemny i wonny zaułek, gdzie odziane od stóp do głów postacie przemykały bezszelestnie obok nich, a egzotyczne arabskie zapachy wypełniały powietrze.

Phares zaśmiał się cicho.

– Nie na targ niewolników, jeśli tak pomyślałaś, Aido. Nie bądź taka zaskoczona. Mają je do dziś w odległych oazach, gdzie białe kobiety są sprzedawane do haremu władcy. – Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Ale nie przejmuj się, tutaj takich nie ma. Policja jest czujna.

Zadrzała, zadowolona, że ma u boku Pharesa.

Przeszli przez część, gdzie sprzedawano przyprawy i powietrze było nasycone wonią kadzideł, do bazaru zapachów – najwspanialszego w Kairze, jak zapewniał ją Phares.

– Sanda! Sanda! – nawoływali sprzedawcy. – Bardzo rzadkie, psze pani. Bardzo tanio!

Mówili łamanym angielskim, bo najwyraźniej brali Aidę za turystkę. Wypytywali ją, czy nie potrzebuje sproszkowanej skóry młodego krokodyla, którą się wciera w kurzajki, lub może torebki ziół gwarantujących bezpieczny poród. Gdy Phares odezwał się do nich po arabsku, roześmiali się i zawstydzeni dali im spokój.

Ostatecznie Phares skierował się do otwartych drzwi. Suleiman Abdel Hadi, twórca i sprzedawca perfum, siedział przy biurku tuż obok wejścia do sklepu. Kadzidło paliło się w tygielku przy jego lewej dłoni, wydzielając niebieski, aromatyczny dym, który przesycił powietrze wokół niego. Ten kościsty człowiek miał tylko jedno oko, a w jego szczęce nie było ani jednego zęba. Na widok Pharesa uśmiechnął się promiennie.

– *Salam alejkum.* – Wstał i wyciągnął przyjaźnie dłoń.

Phares skinął głową.

– *Wa alejkum salam.*

– Czym mogę służyć?

Gdy ich oczy przywykły do mroku panującego wewnątrz sklepu, Aida zauważyła, że piętrzą się tam przyprawy i zioła, płatki, powykręcane gałązki oraz korzonki, wystawione tradycyjnie w rozchylonych jutowych workach. Półki były zastawione butelkami i pudełkami, a w powietrzu unosił się zapach drzewa cedrowego, ambry, sandałowca i inne aromaty, których nie potrafiła rozpoznać.

Phares szepnął coś do staruszka, na którego twarzy, pomarszczonej niczym suszona śliwka, znów wykwitł szeroki, bezzębny uśmiech.

– Podejź – powiedział Suleiman, skinąwszy na Aidę. – Twoja uroda przypomina pączek róży, nim kwiat otworzy się w pełni... pączek, który nie jest jeszcze kwiatem. Gdy jednak zakwitnie, kwiat okazuje się uroczy i zmysłowy. Właśnie takie muszą być perfumy dla ciebie.

Aida zaskoczona spojrzała na Pharesa i oblała się rumieńcem.

– Suleiman skomponuje perfumy dla ciebie. – Uśmiechnął się do niej czule. – Stworzy szczególną woń, która będzie pachniała tobą, tylko tobą – dodał szeptem.

Popatrzyła na niego bez przekonania.

– To bardzo miło z twojej strony, Phares, ale czy nie powinnam najpierw powąchać tych perfum? Nie jestem pewna, czy skomponowany przez niego zapach będzie naprawdę do mnie pasował.

– Zaufaj mi, *chérie* – powiedział z rozbawieniem w głosie. – Suleiman komponował już najwspanialsze zapachy dla sławnych aktorek, księżniczek i pięknych dam z elity. Czyż nie opisał cię trafnie? – Nachylił się do niej. – Czy nie jesteś kwiatem, który jeszcze nie rozkwitł? – szepnął cicho, tak blisko niej, że poczuła na szyi jego oddech.

Sploniała się spłoszona pod przeszywającym ją spojrzeniem, przed którym czuła się naga. Powstrzymała się więc przed udzieleniem wymijającej odpowiedzi, by ukryć zmieszanie. Zaklinała się w duchu, by nie powiedzieć lub nie zrobić czegoś,



co ponownie stałoby się zarzewiem niezgody, która dzisiaj wydawała się zażegnana, choć zwykle tliła się między nimi. Siedzieli na rozchwierutanych drewnianych krzesłach i popijali czarną kawę z przyprawami, po którą posłano chłopca, zgodnie z odwieczną tradycją, zrodzoną z chęci zatrzymania klienta w sklepie na dłużej, aby miał czas przyjrzeć się całemu towarowi.

Gdy czekali, Suleiman szperał w swoim składzie, z wytwornym wdziękiem sięgał po flakoniki, odmierzał i nalewał, od czasu do czasu wachając, dodając a to szczyptę tego, a to kroplę owego. Do Aidy doleciał ulotny aromat lawendy, róży, a następnie nieco subtelniejszy bukiet woni. Starzec miażdżył coś w drewnianej miseczce niewielkim tłuczkiem. W powietrzu rozszedł się przyjemny zapach goździków. W końcu Suleiman wrócił na swoje miejsce i poprosił Aidę, żeby usiadła naprzeciwko niego.

– Wyciągnij nadgarstek. Pozwól, że skropię go arabskimi perfumami.

Z wahaniem zrobiła, o co prosił, a wtedy staruszek rozsmarował olejek, który przyrządził. Powiedział, by odczekała kilka sekund, a potem powąchała. Tak też zrobiła. Rozkoszny zapach wypełnił jej nos aromatem rozkwitłych róż, słodkich migdałów, zwiewnego piżma, ale także złotego bursztynu i dusznym drzewa sandałowego, kończąc na upojnej woni goździków. Świeży, ale i delikatnie ciepły. Gdy powąchała ponownie, spojrzała na Pharesa, po czym zwróciła się do starca:

– Mmm... przepiękny. Dziękuję.

– Czuję tę woń nawet stąd – powiedział Phares – choć roztarł tylko odrobinę na twoim nadgarstku. Doskonale oddaje świeżość i niewinność, ale w podtekście także bunt i namiętność.

Czułość w jego czarnych, aksamitnych oczach przeszła w żar.

Aida zarumieniła się, zażenowana intensywnością jego

spojrzenia, miała wrażenie jakby znalazła się przed nim całkiem naga. Odchrząknęła.

– Czy ten zapach jest trwały? – spytała Suleimana. – Wydaje się bardzo mocny.

Starzec wznosił do góry dłonie.

– Możesz szorować skórę zapamiętała niczym Lady Makbet, a zapach przez tygodnie nie zniknie z nadgarstka. Suleiman Abdel Hadi jest wielkim *parfumier*!

– Jak się to nazywa?

Leciwy mistrz przeniósł wzrok z Aidy na Pharesa. Uśmiechnął się.

– *Nasmet El Aroussa*, Perfumy Panny Młodej.

Aida zarumieniła się jeszcze bardziej, zażenowana tym, co najwyraźniej sugerował, ale musiała przyznać, że zapach idealnie do niej pasuje.

– Kupuję – zwróciła się do starca. – Jest cudowny, dziękuję.

– Ja zapłacę – wtrącił się Phares, sięgając po portfel. Ton jego głosu świadczył o tym, że nie zniesie żadnego sprzeciwu.

Przypomniała sobie o tym, że przyrzekła sobie solennie tym razem nie wdawać się z nim w kłótnie, i nie odezwała się.

– Dziękuję – wyszeptała tylko.

Wyszli ze sklepu i wrócili tą samą drogą.

– Muszę dać perły z naszyjnika Camelii, by je znów nanizano – wyjaśnił Phares, gdy kluczyli alejkami bazaru wonności. – To może zająć chwilę, bo muszę poczekać, aż skończą, nie chciałbym, by podmienili perły. Miałabyś ochotę pójść ze mną? A może wolisz pobuszować wśród straganów? Moglibyśmy spotkać się za dwadzieścia minut.

– Chętnie rozejrzę się, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Ustalili, że spotkają się przy El Malik, restauracji serwującej pyszne egipskie specjały, którą łatwo znaleźć, choć wciśnięta była w boczną uliczkę nieopodal głównego wejścia do Maski.

Phares poszedł w swoją stronę, Aida udała się zaś do sklepu ze świecami. Chciała kupić świece zapachowe, by ustawić je przy figurze Matki Boskiej w ogrodzie, gdzie pochowany był jej ojciec. Dla Aidy, podobnie jak dla większości Koptów, pachnący воск i praca pszczół, które traciły życie, gdy ich dzieło było ukończone, miały mistyczne znaczenie. Sądzono, że воск, pochodzący z nektaru kwiatów, idealnie nadaje się do składania ofiar.

Gdy tylko Aida weszła do sklepu, od razu wpadły jej w oko świece wyglądające jak kolumny. Uśmiechnęła się. Zgodnie z koptyjskim zwyczajem pan młody miał przesłać pannie młodej bukiet i świecę z naturalnego wosku wieczorem, na dzień przed opuszczeniem przez nią domu ojca. Świeca musi dorównywać wzrostowi pannie młodej i palić się przez całą noc. Czy Phares prześle jej świecę przed ich ślubem? – Uśmiechnęła się zadumana.

Spojrzała na zegarek, gdy opuściła sklep ze świecami. Wystarczy jej czasu na dotarcie do restauracji. Dochodziła druga, a właśnie o tej porze zamykano sklepy na popołudnie. Ze wszystkich stron drzwi zatraskiwały się przed żarem i wkrótce alejka opustoszała.

Prawie doszła do El Malik, gdy usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Energiczny, stanowczy stukot na kamieniach. Z cienia wyłoniła się wysoka postać. Był to nie kto inny jak książę Shams Sakr El Din. Cały ubrany na białe, od jedwabnej koszuli i lnianego garnituru po nieskazitelne skórzane mokasyny. Wyglądał, jakby właśnie zszedł z kart żurnala.

Aida zbladła. Był ostatnią osobą, którą miała ochotę spotkać tego dnia. Zdawała sobie sprawę, że Phares nie przepada za księciem. Ale to nie wszystko, sama miała wobec niego mieszane uczucia – było w nim coś, co sprawiało, że traciła przy nim pewność siebie.

– Co za wspaniała niespodzianka! Piękna Aida El Masri we własnej osobie – zawołał z szerokim uśmiechem, a następnie ujął jej dłoń i uniósł do ust. – Od samego rana wiedziałem, że to będzie mój szczęśliwy dzień i, jak widać, nie myliłem się.

*To miała być wspaniała niespodzianka?* Na pewno nie dla Aidy. Szczerze mówiąc, wręcz przeciwnie. Przestraszyła się, miała nadzieję, że Phares nie pojawi się akurat teraz. Ich wspólny dzień do tej pory tak wspaniale się układał. A znała Pharesa na tyle, by wiedzieć, że spotkanie z Shamsem Sakrem El Dinem popsuje mu humor.

Książę nie odrywał oczu od jej twarzy.

– Co się stało? Nie cieszysz się na mój widok? Nie jesteśmy już przyjaciółmi?

– Oczywiście, jesteśmy – zapewniła go, czując suchość w gardle, próbowała przełknąć ślinę. – Ale...

Dostrzegła błysk w jego bladym spojrzeniu.

– Ale czekasz na kogoś innego... twojego przyjaciela Pharesa Pharaony'ego, jak się domyślam. Widziałem was wcześniej, jak wychodziliście z *aattar*, perfumerii. – Westchnął ciężko. – Nie mam pojęcia, dlaczego on mnie tak nienawidzi. Może dlatego, że zatrudniam jego przyjaciółkę? Wszyscy wiedzą, że stracił dla niej głowę. Doszły mnie słuchy, że mimo różnic społecznych, są absolutnie... – unióśł dwa palce i skrzyżował je – ... nierozłączni.

Spojrzał na nią badawczo, tymczasem Aida czuła, że pąsowieje od szyi w górę. Nadal się jednak nie odzywała, tylko nonszalancko uniosła brwi, on jednak nie zamierzał odpuścić.

– Znasz tę młodą Ormiankę, Nairy Paplosian. Jest moją ulubioną modelką. Wielka uroda, rzecz jasna.

Aida czuła, jakby coś chłodnego ścisnęło jej serce, ale zdołała się opanować. Wzruszyła ramionami i udała, że ją to nie obchodzi.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Zmrużył oczy.

– Na pewno zobaczysz ją podczas pokazu mody dziś wieczorem. Wybierasz się, prawda?

– Za nic bym go nie przegapiła – odparła i dodała – przykro

mi, ale muszę już lecieć. Pewnie Phares już czeka.

– Oczywiście. *Bon appétit*. Pamiętaj, nie spóźnij się wieczorem. Wiadomo, kto pierwszy, ten lepszy. Choć mają pojawić się goście na zaproszenia, wielu z nich pytało, czy mogą przyprowadzić przyjaciół, a przecież nie będę odprawiał potencjalnych klientów z kwitkiem. Zarezerwowałem stolik dla ciebie i rodziny Pharaonów, ale przyjdźcie wcześniej – podczas takich imprez połowa zabawy polega na tym, by się odpowiednio zaprezentować i przyglądać innym. Jestem pewien, że będziesz piękniejsza od każdej kobiety wśród publiczności. A także na wybiegu.

Jego znaczące spojrzenie spowodowało, że znów oblała się rumieńcem i nie potrafiła mu spojrzeć w oczy.

– Dziękuję. Zawsze jesteś taki szarmancki.

Nachylił głowę.

– Tylko mówię prawdę.

Ujął dłoń Aidy i uniósł do warg, właśnie wtedy, gdy zza rogu na końcu alejki pojawił się Phares. Zauważyła, że przyspiesza, a gdy kilkoma krokami dołączył do nich, oczy mu iskrzyły niczym rozżarzone węgle. Aida poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Nie zadał sobie trudu, by uścisnąć dłoń Sakra El Dina. Książę lekko się skrzywił.

– Phares *Bej!* Co za przypadek, że znów się spotykamy – powiedział gładko z uśmiechem, widocznym w jego żółtawych oczach, które zrobiły się wąskie jak szparki. – Dość szybko opuściłeś zawody tamtego dnia i nie miałem okazji pogadać z tobą o dzisiejszym wieczorze. Zainteresowanie jest ogromne, wiele sław z paryskiego świata mody ma się pojawić na pokazie. Właśnie mówiłem Aidzie, że zarezerwowałem stolik dla waszej grupy przy samym wybiegu, co gwarantuje wam doskonały widok.

– Co za troska, książę. Dziękujemy. – Szczeka Pharesa napięła się. Przez moment Aida miała wrażenie, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale najwyraźniej zdrowy rozsądek wziął górę. Z trudem zmusił napięte wargi do uśmiechu, ale żyły

nabrzmiałe na szyi zdradzały jego silne emocje.

Beduin spojrział na Pharesa badawczo, a po chwili zwrócił się do Aidy:

– Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić pojutrze na przyjęciu w moim pałacu Kasr El Nawafeer. Zaplanowałem wyścigi wielbłądów i wiele innych atrakcji.

Aida uśmiechnęła się speszona.

– Niestety tego dnia wracam do Luksoru. Już zarezerwowałam miejsce w samolocie.

– Jestem pewny, że rezerwację można jeszcze zmienić. Będzie mi bardzo miło, jeśli będę mógł was oprowadzić po mojej oazie. Będą tam...

– Aida wyraziła się chyba wystarczająco jasno, książę – wtrącił oschle Phares, Aida zauważyła jak zaciska dłonie w pięści po bokach ciała. – Nie powinien pan nalegać.

– Cóż, moja strata – odparł Sakr El Din, zaciskając usta. – Niezmiernie żałuję, że nie udało mi się pani przekonać, *mademoiselle*.

Phares chwycił Aidę za ramię.

– Chodźmy, *chérie*. Nie znajdziemy miejsca w restauracji, jeśli się nie pospieszymy. Już wpół do trzeciej... Książę... – Ukłonił się Beduinowi, a następnie odszedł energicznie z Aidą.

W El Malik można było skosztować prawdziwych potraw kuchni egipskiej. Choć nie przypominała w niczym zachodnich restauracji, była popularna zarówno wśród Egipcjan, jak i cudzoziemców, w związku z czym pękała w szwach o każdej porze dnia i nocy. Potrawy przygotowywano obok wejścia – doskonały zwyczaj, jak mawiał ojciec Aidy, bo po pierwsze wszelkie zapachy wylatywały na ulicę, a po drugie klienci widzieli produkty przed przyrządzeniem. Dzięki temu każdy mógł ocenić jakość składników, a także umiejętności kucharza i czystość naczyń.

W lokalu roiło się od ludzi wielu narodowości. Śmiechy i gwar w różnych językach wypełniały pomieszczenie

urządzone w tradycyjnym egipskim stylu. Goście siedzieli na podłodze na pluszowych poduszkach w jaskrawych kolorach wokół okrągłej, mosiężnej tacy ustawionej na drewnianym stołeczku, inkrustowanym macicą perłową i szylkretem. Dookoła tacy ułożono przekrojone na pół placki chleba w kształcie dysków, które podano z plasterkami limonki. Dla każdego przygotowano hebanową łyżkę, a za talerze służyły duże bochenki chleba.

Phares niemal powlókł Aidę do restauracji. Zaciskał usta, miał minę jak chmura gradowa. Dopiero gdy usiedli obok siebie na wielkich, haftowanych poduchach, odezwał się:

– Któregoś pięknego dnia wybiję mu z głowy te pyszałkowate uśmiešky jego książęcej mości.

Aida spojrzała na niego.

– Dlaczego tak go nie cierpisz? Muszę przyznać, że nie jest zbyt sympatyczny, ale zawsze zachowuje się przyjaźnie i uprzejmie.

– Nic o nim nie wiesz, Aido – warknął Phares. – Ma cechy lisa i tygrysa razem wziętych. Lepiej trzymaj się od niego z daleka.

Choć Aida wyczuła w jego radach ukrytą groźbę, która zwykle by ją rozdrażniła, postanowiła zachować spokój i nie przejmować się tym. Uśmiechnęła się uroczo.

– Zbyt wielki z niego czaruś, jak dla mnie. Obslizgły, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nie będziemy przez cały posiłek analizować osobowości Shamsa Sakra El Dina – uciał szorstko. – Złożmy zamówienie.  
– Skinął na kelnera, który pospieszył w ich stronę. – Na co masz ochotę?

– Wezmę koftę i kebaba. Wydaje mi się, że słyną z tych dań.

Twarz Pharesa nagle się rozluźniła. Roześmiał się gardłowo, najwyraźniej odzyskał dobry humor.

– Wszystko pamiętasz doskonale, *chérie*. Tylko nie mów, że masz zamiar któregoś dnia opuścić Egipt, by zamieszkać

zagranicą.

– Byłam tu bardzo szczęśliwa – powiedziała i powstrzymała się, żeby nie dodać, *póki nie umarł tata*. Skupiła się jednak na zamówieniu i uśmiech powrócił na jej twarz. – A ty, co weźmiesz, Pharesie?

Odchylił się do tyłu.

– Zamówię dla nas *meze* na początek, a jako główne danie *hamam bil ferik*. Ponoć gołąb z zielonym sosem z pszenicy smakuje wybornie. Przyrządzają go inaczej niż nasz kucharz, *Osta Anwar*. Jego kuchnia jest trochę za ciężka... chyba dodaje za dużo cebuli.

W Egipcie zwykle rozmawiało się o jedzeniu w najdrobniejszych szczegółach, siedząc przy stole, więc Phares nie spieszył się ze składaniem zamówienia. Poprosił kelnera o przyniesienie sztućców, bo choć część Egipcjan jadła palcami i łyżką, większość rodzin, takich jak jego, które przejęły zachodnie zwyczaje, nie robiła tego.

Gdy kelner odszedł, Phares spojrzał na nią z figlarnym błyskiem w oku.

– Jesteś pewna, że nie chcesz skosztować gołębia?

Aida spojrzała mu w oczy, poczuła jak puls jej przyspiesza. Gołębie były w Egipcie szczególną potrawą, uznawaną przez klasę robotniczą za afrodyzjak. Żona, która chciała sprawić przyjemność mężowi, przyrządzała dla niego gołębie. Utrzymanka zawsze szykowała *Gose Hamam*, parę gołębi, dla żonatego kochanka, gdy miał ją odwiedzić. Aida uniosła brew.

– Wystarczy mi kofta, dziękuję.

Phares sięgnął do kieszeni po gitany, Aida śledziła jego ręce, gdy wyjął papierosa i ostukał go o opakowanie. Szczupłe, zwinne dłonie, które pieściły ją tak umiejętnie i doprowadzały do szału... Na samo wspomnienie serce zabiło jej szybciej.

Zapalił papierosa, uniósł do warg i wypuścił dym z zafrasowanym westchnieniem.

– Nie doczekałem się dotąd twojej odpowiedzi. Nie podjęłaś



jeszcze decyzji, Aido?

Spojrzała na niego. Skąd jej wahanie? Dlaczego przeciąga sprawę? Wiedziała, że chce wyjść za Pharesa, obiecała, że da mu odpowiedź przed wyjazdem do Luksoru... zostały jej niecałe dwie doby. Mimo to siedziała obok niego jak zamurowana, nie potrafiła powiedzieć, że go kocha, że chce dzielić z nim łożę, życie... każdy oddech i duszę. Nikt nie mógł się z nim równać. W jego obecności każda cząstka jej ciała była niczym naelektryzowana, ale Aida zachowała te uczucia dla siebie, jakby była pod wpływem potężnego zaklęcia, które zmuszało ją do milczenia.

Zaczęła rozmyślać o pokazie mody, który miał się odbyć wieczorem, i uświadomiła sobie, co tak naprawdę ją powstrzymuje. Małżeństwo powinno opierać się na zaufaniu, a Nairy Paplosian zasiała w jej umyśle ziarno wątpliwości.

„Wszyscy wiedzą, że stracił dla niej głowę...”. Choć słowa księcia o jego pięknej modelce zdenerwowały Aidę, wiedziała, że w ten sposób starał się ją sprowokować. Nie chciała, by złośliwe plotki zatruły nowe, cudowne uczucia, które opanowały ją kilka dni temu. W sumie była zaskoczona, jak dobrze sobie radziła. Bardzo starała się zachowywać jak zwykle i miała nadzieję, że udaje się to jej na tyle, by zwieść Pharesa. Jednak w głębi duszy nie mogła pozbyć się niepokoju, który nachodził ją w chwilach bezczynności. Wracały natrętne myśli o Nairy, których nie potrafiła odgonić.

Jutro zapyta Pharesa kolejny raz o ormiańską modelkę, nim da mu ostateczną odpowiedź. Następnie odkreśli ten epizod w jego życiu grubą kreską i postara się o wszystkim zapomnieć. Tymczasem jednak nie powie nic na ten temat, nie uczyni nic, co mogłoby zmącić ten cudowny dzień.

Spojrzała na niego oczami przejrzystymi niczym błękit nieba.

– Proszę, Phariesie, wytrzymaj jeszcze trochę. Obiecuję, że dam ci odpowiedź jutro wieczorem.

Jego zasępiiony wzrok przesunął się po jej twarzy od góry do

dołu i zatrzymał się chwilę na jej pełnych ustach. Później Phares spojrział jej prosto w oczy.

– Nie igraj ze mną, Aido. Nigdy wcześniej nie prosiłem żadnej kobiety, by oddała mi serce.

Gdyby tylko mogła być tego pewna.

– Wolisz, kiedy kobiety oddają ci swoje ciała? – zauważyła złośliwie, starając się panować nad głosem.

– Nie umiałem inaczej ani nie potrzebowałem niczego innego... póki nie pojawiłaś się ty.

Ponury nastrój prysł, gdy kelner przyniósł malutkie talerzyki z *meze*. Phares jak za dotknięciem magicznej różdżki od razu się rozpromienił.

– A teraz mam ochotę na lunch. Wydaje się, że śniadanie było wieki temu.

Znów zapanował między nimi pokój. Jedli z apetytem, rozmawiali i śmiali się, jakby na niebie nad nimi nie było żadnej chmurki. Jednak niebawem przeznaczenie miało podsunąć Aidzie kartę zwiastującą ciemne chmury.

\* \* \*

Co roku w sylwestra sala balowa pełnego przepychu hotelu Shepherd's była przekształcana w rajski ogród, chińską pagodę lub jakąś inną scenę, którą wymyśliło kierownictwo. Dzisiejszego wieczoru wystawna sala balowa z kolumnadą została udekorowana paletą błękitów i złota, kolorami oddającymi naturalne piękno pustyni. Dekoracja z falujących palm, woskowe figury wielbłądów i zmysłowych Beduinów ustawiono w różnych częściach wspaniałej sali o wysokim sklepieniu. Niebieskie oświetlenie miało imitować nocne niebo z księżycem, usiane gwiazdami. Pod nim wybieg dzielący salę na dwie części, pokryty mieniącą się, prawie przezroczystą warstwą marmuru symbolizował Nil. Jakby na brzegach rzeki, przy stołach i na krzesłach po obu stronach, zasiedli olśniewająco eleganccy goście księcia. Przybyli, aby obejrzyć fascynujące, awangardowe modele roku 1946, które paryscy

projektanci przywieźli do Kairu, aby zadowolić *haut monde*.

Choć pokaz kolekcji miał się zacząć o 19.00, już przed 18.30 sala balowa wypełniła się szykownym towarzystwem. Zrobił się tłok, okrągłe stoły i krzesła niemal się stykały. W głębi sali siedzieli muzycy z orkiestry Filharmonii Kairskiej i stroili instrumenty przed pokazem. W przesyconym woniami powietrzu szemrały rozmowy, a w biżuterii odbijał się blask kandelabrow. Aida, Phares i Camelia przyjechali sporo przed czasem luksusowym granatowym cadillakiem Pharaonych. Na miejscu spotkali wielu przyjaciół. Ustalono, że po imprezie udadzą się do Mena House na lekką kolację *al fresco* i by potańczyć w popularnej kawiarni z ogrodem, szczycącej się wyjątkowym widokiem na piramidy i mieszczącej się z dala od głośnego centrum Kairu.

Aida i Camelia zajęły miejsca przy niewielkim stoliku, który księżę Shams Sakr El Din zarezerwował dla nich tuż obok wybiegu, tymczasem Phares gawędził na stojąco z Alastairem Carlisle' em i grupą mężczyzn siedzących przy sąsiednim stoliku. Camelia rozglądała się dookoła i rozmawiała ożywiona, od czasu do czasu wskazując Aidzie osoby, które mogła znać, snuła też domysły na temat zbliżającego się pokazu.

– Wiesz, wszystkie gazety rozpisują się teraz o awangardowych domach mody – powiedziała, popijając likier różany. – Wygląda na to, że Chiffons à la Mode znajduje się na szczycie rankingu butików prezentujących najnowsze trendy. Bardzo spodobał mi się najnowszy francuski styl Christiana Diora. – Uśmiechnęła się cierpko. – Może nie przepadam za towarzystwem księcia, ale muszę przyznać, że ten pokaz to dziś najważniejsze wydarzenie w Kairze.

Aida skinęła głową, rozglądając się po sali.

– Wszystko wygląda tu imponująco. To prawdziwa przyjemność po udręce wojny. Tęskniłam za noszeniem pięknych ubrań. Przez ostatnie lata miałam na sobie albo strój pielęgniarki, albo praktyczne spodnie.

Aida i Camelia ubrały się elegancko na ten wieczór, obie wyglądały jakby same zeszyły z wybiegu. Camelia w zwiewnej

niczym mgiełka fioletowej organzie prezentowała się zjawiskowo. Jej długą suknię wieczorową z szerokimi udrapowanymi ramionami zdobiły koraliki na dekolcie i w talii. Ciemne włosy były ułożone w modne, grube loki na czubku głowy i spięte w kok na karku. Nad uchem dopełniał całości ładnie dobrany, fioletowy kwiat.

Ponieważ tej okazji nie wolno było zlekceważyć, Aida szczególnie zadbała o swój strój. Cleo z Shemli pokazała jej suknię w stylu greckim. Aidzie spodobał się jej prosty krój. Góra z głębokim dekoltem w kształcie litery V i grubymi ramiączkami ozdobionymi błyszczącymi dżetami *ton sur ton* odkrywał biust na tyle, by wyglądać seksownie, ale nie wyzywająco. Marszczona w talii, przewiązana błyszczącym paskiem spódnica do ziemi mieniła się warstwami jedwabnego szyfonu. W tej sukni wydawała się szczególnie eteryczna. Kiedy szła, jej sylwetka i kształty były pięknie wyeksponowane.

Przez lata Ayoub obdarowywał najpierw żonę, a potem córkę najwspanialszymi okazami starej biżuterii, którą kupował podczas podróży. W efekcie Aida miała imponującą kolekcję kolczyków, naszyjników, bransoletek, a nawet ozdobnych diademów. Tego wieczoru wybrała parę greckich złotych spiralnych opasek na ramiona z czwartego wieku przed naszą erą oraz wyjątkową parę dwudziestoczerokaratowych, złotych hellenistycznych kolczyków w kształcie korony Erotesa i Izydy, zdobionych granatami i szkłem. Szyję i dekolt zostawiła odkryte, uważała bowiem, że suknia jest wystarczająco strojna, nie chciała przesadzić i wyglądać jak choinka. Natarła się za uszami i na nadgarstkach odrobiną cudownych, uderzających do głowy perfum, które sprezentował jej Phares.

Na dzisiejszy wieczór zmieniła fryzurę, wplotła w swoje włosy cienki paseczek w odpowiednio dobranym kolorze, okręcony sznurkami pereł, co przywodziło na myśl styl grecki. Włosy, z przedziałkiem na środku głowy, były gładko zaczesane do tyłu i upięte małymi złotymi grzebieniami, a warkocz przytrzymały wsuwki. Para złotych, drewnianych sandałków na obcasie dopełniła jej strój, wraz ze złotą, wieczorową torebką z koralików, która należała do jej matki,

i złotym szalem z lamy. Przed opuszczeniem pokoju, Aida jeszcze raz spojrzała na siebie w lustrze. Nie tylko ze względu na rangę wydarzenia chciała wyglądać perfekcyjnie. Dzisiejszego wieczoru znajdzie się blisko Nairy Paplosian. Na samą myśl, że ujrzy, jak ormiańska modelka otwiera pokaz, traciła humor.

Gdy kilka godzin wcześniej Aida szykowała się do wieczoru, rozmyślała o Pharesie i cudownym dniu, który spędziła w jego towarzystwie w Maski. Faktycznie był idealny z wyjątkiem chwili, kiedy pojawił się Shams Sakr El Din. Aidę zastanawiała silna awersja Pharesa do księcia. Czy był o niego zazdrosny, ponieważ Nairy była jego modelką, a może był inny powód?

Nairy... Aida często widziała jej zdjęcia w kolorowych magazynach, ale nigdy nie spotkała jej na żywo. Niebawem miało się to zmienić.

Spojrzała na Pharesa, nadal pochłoniętego rozmową z Alastairem Carlislem. Ciemna elegancka marynarka i czarny krawat sprawiały, że wydawał się jeszcze bardziej charyzmatyczny i przystojny, jeśli to w ogóle możliwe, w połączeniu z jego męskością i pewnością siebie. Położyła dłoń na brzuchu, żeby uspokoić nerwy.

Phares dostrzegł jej spojrzenie, tajemniczy uśmiech pojawił się na jego wargach. Zerknął na zegarek, szepnął coś do Alastaira, by po chwili podejść do ich stolika.

Spojrzął serdecznie na Camelię.

– Wyglądasz wspaniale. Kolor ametystu doskonale pasuje do twojej karnacji. Przypominasz matkę z dawnych zdjęć. Każdy mężczyzna będzie mi zazdrościł towarzystwa dwóch tak piękných dam.

Przeniósł wzrok na Aidę i nie spuszczał z niej oczu. Kiedy pojawiła się w salonie ubrana w wieczorową kreację, zaparło mu dech, a w oczach rozbłysnął gorączkowy blask pożądania, który nie był jej już obcy. Teraz spojrzął na nią w ten sam sposób, a przez jej ciało przebiegł dreszcz.

– Ty zaś, Aido... – wyszeptał, nachylając się nad jej skronią,

by nikt inny nie mógł go usłyszeć. – Wyglądasz niczym letnie marzenie spowite w słoneczne światło, *chérie*. Mmm, a twoje perfumy przywodzą na myśl niebiańskie ogrody. Teraz już zawsze, gdy poczuję woń róży lub goździków, staniesz mi przed oczami.

Aida czuła, jak jego ciepło rozgrzewa jej szyję i napawała się jego męskim zapachem. Ostry balsam wykrochmalonego lnu i czystej męskiej skóry sprawił, że niemal zakręciło jej się w głowie.

Punktualnie o dziewiętnastej przygasły światła, a złote satynowe zasłony skrywające scenę uniosły się, tworząc łuk, przedstawienie miało się niebawem zacząć. Oczekujący tłum zamilkł. Aida ujrzała, jak zabłysnął pojedynczy punktowiec i przesunął się, by orkiestra wyłoniła się z mroku. Rozległy się rzewne dźwięki skrzypiec, a kolorowy reflektor zawirował i zawisł nad wejściem na scenę. Po widowni przebiegły szmery, gdy przez mikrofon podano nazwę pierwszej sukni: *Clair de Lune*. I wtedy pojawiła się Nairy Paplosian.

Smukła, delikatna i oszałamiająca rudowłosa modelka o bladej skórze i bajecznych, szarych kocich oczach stała przez chwilę przy wejściu, jakby wygrzewała się w świetle reflektorów. Miała na sobie wspaniałą suknię balową z jedwabnego tiulu niczym siwa mgiełka. Rozkloszowana spódnica i tren pokryte warstwą płatków w kształcie muszelek, wyszywanych opalizującymi cekinami, dżetami i imitacjami pereł. Zarysy muszli na spódnicy i gorset w kształcie serca, zwężający się w talii, ozdobiono cekinami, opalizującymi koralikami, kryształami i perłami. Lśniące, rude włosy Nairy spięto w grecki kok, odsłaniając smukłą, bladą szyję, którą pochyliła z gracją, dziękując publiczności za oklaski, nim wkroczyła na wybieg rozpościerający się przed nią.

Aida siedziała nieruchomo, czuła ucisk w żołądku. Sylwetka Nairy o talii osy, musiała to przyznać, przypominała eteryczną nimfę wyłaniającą się z Nilu. Spojrzała na Pharesa, by zobaczyć jego reakcję. Widziała tylko jego profil otoczony aureolą dymu, zdawał się mieć na twarzy maskę skrywającą wszelkie emocje, którą widywała od czasu do czasu. O czym teraz myślał? Czy

marzył o ślubie z olśniewającą rudowłosą, zamiast decydować się na aranżowane małżeństwo, niekoniecznie oparte na miłości.

– Co za cudowna istota! – Aida usłyszała za plecami męski głos.

– Nie mam pojęcia, czym się tak wszyscy zachwycają – odparowała towarzysząca mu kobieta. – Jest chuda jak patyk i blada jak duch.

– Jest fantastyczna! Gdzie ty masz oczy? Ten Pharaoh, czy jak on się tam nazywa, to prawdziwy szczęściarz. Nie wyrzuciłbym jej z łóżka.

– Zamilcz, idioto! Siedzi przed nami.

Camelia odwróciła się i spojrzała na nich wymownie. Występ Nairy nagrodzono brawami. Ledwo było je słyszeć w szumie rozmów i uwag, gdy powoli i z gracją przemierzała salę, niczym w zwolnionym tempie, zatrzymując się przed każdym stołem, obracając się dwa razy, by zaprezentować strój, przed powrotem na wybieg. Była oszałamiająca.

Przez głośniki zaanonsowano: „Dina w *Nokturnie*”. Po chwili pojawiła się brunetka w granatowej sukni wieczorowej bez ramiączek, z gołymi plecami, z trzema naprzemiennymi warstwami aksamitu i szyfonu, z górą przybraną koronką. Ale Aida nie zwracała na nią uwagi. Nairy miała właśnie podejść do ich stolika, a orkiestra grała najnowszy przebój Perry’ego *Como Prisoner of Love*.

Pięknie wykrojone migdałowe, szare oczy spojrzały bezczelnie na Pharesa. Uśmiechnęła się, obróciła i westchnęła, unosząc lekko ramię, gdy jej dłoń powędrowała na szyję i zsunęła się zmysłowo po rękę, nim Nairy wróciła na wybieg.

– Dolores zaprezentuje *Inspirację* – kontynuował prezydent i pojawiła się blondynka ubrana w wieczorową suknię z zielonego dżerseju bez pleców, ze skrzyżowanymi szarfami, które powiewały z przodu.

Pokaz trwał, przed publicznością chodziły kolejne modelki, prezentujące suknie podążające za najnowszą paryską modą na

gorsety, odważne dekolty i figurę klepsydry. Najwyraźniej francuscy kreatorzy mody pragnęli, by po wojennych niedostatkach w kobiecych szafach znów zagościły fantazja i luksus.

– Chantal ubrana w *Rêve d'un Soir* – wymieniał prezenter...  
– Alia w *Belle de Nuit*. Christiane w *Ma Première Soirée*, uosobienie niewinności w sukni wieczorowej z jedwabnego różowego woalu, z marszczoną spódnicą, fałdkami na ramionach i dopasowanym gorsetem, oblamowanym niebieską aksamitną wstążką.

Wszystkie toalety z kolekcji miały wspólną cechę: delikatny styl, który łączył romantyzm Drugiego Cesarstwa z klasyczną ikonografią idealnego i ponadczasowego piękna.

Oto Nairy pojawiła się ponownie, tym razem w *Chant d'Amour*, romantycznej czarnej sukni wieczorowej z dekoltem i obszyciami z koronki, ozdobionej piękną czerwoną różą przy dekolcie. Jej bujne, tycjanowskie włosy również zdobiła czerwona róża, którą nosiła za prawym uchem, ukryta wśród wyrafinowanych, długich, błyszczących fal, charakterystycznych dla hollywoodzkich wampów. Wprost promieniała, wiedziała jak czarować widzów niemal srebrzystymi oczami i ciemnymi rzęsami.

Gdy tym razem przystanęła przed ich stolikiem, jej kocie spojrzenie skierowało się na Aidę, która popatrzyła na nią śmiało. Czuła, że siedzący obok niej Phares zdrętwiał i właśnie wtedy Nairy zwróciła uwagę na niego. Nachyliła się i szepnęła mu coś do ucha. Aida nie usłyszała co. Phares przytaknął niepostrzeżenie, a Nairy ruszyła dalej.

Camelia zmarszczyła brwi i nachyliła się do brata.

– Co się dzieje?

Phares pokręcił głową.

– Nic takiego... nie martw się.

Serce Aidy zadrżało, a następnie zaczęło bić szybciej, gdy przypomniała sobie, co insynuował Shams Sakr El Din.



Pokaz zbliżał się do końca, Chantal i Dolores pojawiły się w jedwabnych sukniach ślubnych. Wśród widzów rozległy się szepty. Salę wypełniły powolne dźwięki marsza weselnego Mendelssohna i nastąpiła kolejna fala ochów i achów, gdy w łukowatym wejściu stanęła Nairy.

O takiej sukni mogła marzyć każda panna młoda – subtelne połączenie tiulu i cieniutkiej koronki, które zdawało się pokazywać wszystko, a jednak nie odsłaniało niczego. Prócz twarzy i dłoni cała była spowita w mgiełkę z materiału, a jej włosy zdobiła korona z kwiatów i długi welon z siatki. Było to arcydzieło kroju i ekstrawagancji, które mogła nosić tylko dziewczyna o tak pięknej figurze jak Nairy Paplosian. Miała rozpuszczone włosy, lekko podkręcone na końcach, opadające ognście rudą kaskadą na ramiona. Na twarzy nie miała cienia makijażu prócz tuszu na rzęsach i jasnej, błyszczącej srebrnej szminki na ustach... wyglądała jak anioł.

Było to nowe oblicze urodziwej dziewczyny z Armenii, które prezentowała światu. Zniknęła *femme fatale* z ostatnich dwóch godzin, a na jej miejscu pojawiła się nieśmiała, delikatna dziewczyna, której bezbronność zdawała się mówić – zaopiekuj się mną.

Szła po wybiegu w rytm muzyki, nie przystając ani na chwilę. Aida widziała, jak wszyscy mężczyźni przyglądają się Nairy śmiało i pożądliwie. Nie miała wątpliwości, że odkąd modelka zaprezentowała swą bezbronność, każdy z nich, łącznie z Pharesem, pragnął posiąść i chronić tę dziewczęcą piękność.

Oczy Aidy zatrzymały się na ciemnej głowie i profilu siedzącego obok niej przystojnego mężczyzny i serce znów jej zakołatało. Nie dało się przeniknąć myśli, które kłębiły się w jego bystrym, zdeterminowanym umyśle. Modelki znów przechadzały się po wybiegu, prezentując suknie. Ostatecznie pokaz dobiegł końca i sala wybuchła gromkimi brawami, rzucono na wybieg róże, publiczność krzyczała „brawo” ze wszystkich stron. Modelki zeszły ze sceny, a kilka chwil później rozległy się werble i pojawił się książę Shams Sakr El Din w towarzystwie Nairy Paplosian, swojej gwiazdy, ubranej

w suknię ze srebrnej lamy z głębokim dekoltem.

Po kolejnych wiwatach i deszczu kwiatów książe wygłosił krótką mowę, w której podziękował gościom za przybycie.

– Szyk i wyrefinowanie, największe marzenie, staną się w tym roku mottem Chiffons à la Mode – obiecał na koniec.

Gdy spoglądał po sali, jego oczy spoczęły na Aidzie i enigmatycznym uśmiechem wyróżnił ją z tłumu.

Spojrzała na Pharesa, którego znów pochłonęła rozmowa z Alastaiem Carlislem. Odczuła ulgę, bo nie patrzył na Nairy ani nie dostrzegł uśmiechu, który przesłał jej książe. Robił wrażenie spokojnego i zdystansowanego.

Westchnęła ciężko. Choć bacznie go obserwowała, nie miała pojęcia, czy jest zakochany w Nairy, czy ich romans już się wypalił. Zrozpaczona zadawała sobie pytanie, czy może pozwolić sobie na miłość do niego? Co ją czeka, jeśli zgodzi się na małżeństwo z nim?

\* \* \*

Hotel Mena House był prawie tak wspaniały jak zabytki, w których cieniu go postawiono. Zbudowany na skraju pustyni w przepięknym ogrodzie, nad którym górowała Wielka Piramida, był pierwotnie domkiem myśliwskim kedywa Ismaila, póki nie kupili go Ethel i Hugh Locke-King, którzy przekształcili go w luksusowy hotel. Wzorowany na architekturze arabskiej, zajmował wielką przestrzeń, łącząc wygody nowoczesnego życia z uwielbieniem dla piasku i nieba. Choć był luksusowy i drogi, panowała w nim domowa atmosfera, szerokie wrota witały gości i sprawiały, że czuli się tu swobodnie, jak gdyby byli u siebie w domu.

Długi, niski budynek z białą fasadą, płaskimi dachami, kunsztownymi balkonami i tarasami, posadzkami wyłożonymi starymi kafelkami i mozaikami oraz ciemnymi maszrabijami, przypominał świat przedstawiony w *Baśniach z tysiąca i jednej nocy*. Pysnił się dużymi i wygodnymi salonami, do których prowadziły rzeźbione drewniane drzwi z mosiężnymi okuciami. Była tu także cudowna mauretańska sala jadalna

oświetlona licznymi zabytkowymi lampami.

Na przestrzeni lat do głównego budynku dodano przybudówki i tarasy, a na jednym z nich mieściła się kawiarnia z ogródkiem. W 1937 roku powiększono ją o parkiet do tańca na świeżym powietrzu i właśnie tam Phares i jego przyjaciele pojawili się owego wieczoru.

Nad okolicą zapadła aksamitna, bezwietrzna noc. Można było dostrzec niezwykle kontrast między zatłoczonym, hałaśliwym tarasem z rzeszą gości w mieniących się strojach wieczorowych, pijących, jedzących, rozmawiających i flirtujących, a spokojem otaczającej ich starożytnej ziemi egipskiej. Za murami hotelowego ogrodu rozciągała się tajemnicza pustynia i maleńkie wioski – plamy głębokiego cienia i migoczących świateł, a gdzieś tam blask kawiarenek. Nad piramidami i pustynią widniała księżycowa poświata. Kępa wysokich palm majestatycznie wznosiła pióropusze do nieba.

Panie oddały okrycia wierzchnie i Phares zaprowadził je do niewielkiego stolika zarezerwowanego w ogrodzie kawiarni, w mroku jarzyły się tylko świece i małe latarenki ukryte wśród drzew. Stoliki, przystrojone kolorowymi kolcoroślami i różami, stały blisko siebie. Pełno tu było kobiet w pięknych strojach oraz mężczyzn w zwyczajnych czarno-białych strojach lub galowych mundurach, z rzędami medali, które stanowiły dodatkowy akcent kolorystyczny. Aida patrzyła na tę scenerię jak na migotliwy kalejdoskop elegancji, wysokiego urodzenia, pieniędzy i władzy.

Talerze z orzechami i oliwkami, krakersy z kawiozem, anchois, *antipasto*, serek śmietankowy z zieleciem angielskim już czekały na nich na stole. Phares jak zwykle przygotował wszystko z wyprzedzeniem, w najdrobniejszych szczegółach.

Cygańska orkiestra przygrywała na podwyższeniu. Był to pierwszy zespół tego typu, który występował w Egipcie po wojnie. Kierownictwo trzymało tę atrakcję w tajemnicy, by sprawić tego wieczora niespodziankę stałym klientom.

Nairy Paplosian już tu była. Piękna, dopasowana satynowa

suknia wieczorowa z głębokim dekoltem podkreślała jej szczupłą sylwetkę i zdawała się pieścić rozkoszne kształty jej ciała. Przy błyszczących rudych włosach, ściągniętych w wielki węzeł, miała z jednej strony dwie gardenie. Jej migdałowe oczy o ciężkich powiekach rysowały się pięknie na tle kremowej bladości skóry. Otaczała ją świta złożona z mężczyzn i kobiet, przedstawicieli różnych narodów Europy.

Aida usiadła między Camelią i Alastaiem Carlislem. Phares znalazł się naprzeciwko niej. Starła się nie dać po sobie poznać, jakie przeżywa katusze. Blask świec padał na jej złote włosy i rzucał głębokie cienie wokół jej szafirowych oczu. Była pogrążona we własnych myślach.

Martwiły ją wcześniejsze zabiegi Nairy wobec Pharesa, choć nie mogła winić go za niepożądaną reakcję czy choćby porozumiewawcze spojrzenie. Tak naprawdę niepokoiły ją jego dystans i obojętność. Baczenie mu się przyglądała, nie mrugnął nawet okiem na kokieteryjne zaczepki ze strony Nairy. Przeciwnie, wydawał się nieporuszony niczym Sfinks, jak podczas ich wypadu na pustynię pamiętnego wieczoru. Jak na kogoś, kto miał być zakochany po uszy w seksownej modelce, takie zachowanie było... co najmniej zastanawiające.

– Wygląda jak czarny wąż – szepnęła Camelia, podążając za spojrzeniem przyjaciółki.

Aida uśmiechnęła się do porywczej siostry Pharesa.

– Nic nie ujdzie twojej uwadze, jak widzę.

– Faktycznie, gdy chodzi o bliskich mi ludzi.

Jedzenie było wyśmienite, ale Aida nie mogła prawie nic przełknąć, tak niepokoiła ją obecność pięknej kobiety dwa stoliki dalej. Phares również wydawał się niespokojny. Choć może „niespokojny” nie było odpowiednim słowem. Raczej – „napięty”..., skoncentrowany, jakby skupiał wszystkie zasoby fizyczne oraz intelektualne na jakimś problemie... Aida była przekonana, że ów problem ma na imię Nairy! Mimo to starała się jeść bulion na zimno, *homard cardinal*, piła szampana, prowadziła błahe pogaduszki podczas kolacji i śmiała się

mechanicznie, ledwie zdając sobie sprawę z obecności kogokolwiek prócz Pharesa i Nairy.

Była wdzięczna Alastairowi Carlisle'owi, który nie przestawał mówić i raczył ją kairskimi ploteczkami. Beztraska rozmowa z nim i jego zabawne anegdotki z przeróżnych miejsc na całym świecie, gdzie był przed wojną, skłaniały ją do śmiechu, pomagały rozluźnić atmosferę.

Zespół zagrał pierwsze takty wojennego przeboju Lucienne Boyer *Que Reste-t-Il de Nos Amours* i nim Aida się zorientowała, Nairy wyrosła u boku Pharesa, położyła zaborczo na jego ramieniu wypielegnowaną, białą dłoń z długimi czerwonymi paznokciami. Zatrzepotała ciemnymi rzęsami i spojrzała na niego szarymi oczami zaczepnie, jakby zamierzała go porwać. W tym momencie nie miała w sobie już nic z niewinnego anioła.

– Nie poprosisz mnie do tańca? – szepnęła, a jej zmysłowy uśmiech zdradził pożądanie, skrywane pod cienką warstewką powściągliwości narzucanej przez maniery.

Aida ścisnęła mocno dłonie na kolanach. Nie dało się odgadnąć, co Phares myśli o tej jawnej demonstracji uczuć, bo jak zwykle jego wyniosłe rysy nie zdradzały żadnych emocji. Patrzył leniwie, z rezerwą, bez wrażenia, jak to on. Nie wyglądało jednak na to, że ma coś przeciwko temu, jak Nairy trzyma go za rękę. Aida ze ściśniętym sercem zastanawiała się, czy ta melodia coś dla nich znaczy.

– Nie daj się prosić, zatańczmy – nalegała modelka, nie odrywając od niego wygłodniałego wzroku.

Phares westchnął i spojrzał na Aidę, jakby myślał, że ona coś powie, ale tylko odwróciła wzrok. Nie zamierzała się poniżać – duma jej na to nie pozwalała – dalej obojętnie sączyła wino.

Phares wzruszył ramionami i pozwolił, by Nairy pociągnęła go na parkiet. Aida zmusiła się do uśmiechu i udawała, że ją to nic nie obchodzi. Odwróciła głowę, nie chciała widzieć tej kobiety w ramionach Pharesa, patrzeć jak zarzuca na niego sidła słowem i uczynkiem. W gruncie rzeczy nie mógł jej

odmówić, nie czyniąc impertynencji, ale Aida inaczej to widziała. Dopija drinka i poprosiła Alastaira, by ponownie napełnił jej kieliszek.

– Dość bezpośrednia osoba – zauważył, unosząc brew. – Cud, że jeszcze nie powaliła go na podłogę i nie zabrała się do tego, co jej chodzi po głowie.

Aida zignorowała tę uwagę i zmieniła temat rozmowy, ale ukradkiem zerkała na Nairy, jak się śmieje, jak odrzuca do tyłu piękną głowę, napiera smukłym, kobiecym ciałem na Pharesa. Aida znów zmagiła się z falą zazdrości, która narastała w niej od spotkania z księciem Shamssem Sakrem El Dinem w Maski. „Mimo różnic społecznych, są absolutnie nierozłączni”. Tak, teraz widziała to jak na dłoni.

Camelia spojrzała na przyjaciółkę.

– Upiła się, a biedaczysko Phares nie ma pojęcia, jak z tego wybrnąć.

– Chodzą plotki... – zaczął Alastair.

Ale Camelia mu przerwała:

– Plotki to plotki, nie warto wierzyć w bzdury.

Alastair przygryzł wargę i zamilkł. Uświadomił sobie, że palnął gafę. Ale po chwili, jakby go olśniło, zwrócił się do Aidy.

– Miałabyś ochotę zatańczyć?

Zdobyła się na uśmiech i wstała równocześnie z inną parą, która wpadła na ten sam pomysł. Poruszając się mechanicznie po parkiecie, spojrzała w stronę stolików. Nairy wróciła do swojego, ale Pharesa nigdzie nie było widać.

Gdy rozległy się pierwsze takty starego przeboju z lat trzydziestych. *Parlez Moi d'Amour*, pojawił się tuż przy niej.

– Pozwolisz? – spytał z uśmiechem Alastaira, przejmując jego partnerkę. – To wyjątkowy utwór.

Alastair z wdziękiem się wycofał i wrócił do stolika. Gdy znów spojrzała Pharesowi w twarz, rysująca się na niej powaga sprawiła, że zdziwiona zmarszczyła brwi. Miał zaciśnięte wargi

i srogość w oczach. Odniosła wrażenie, że targają nim silne emocje, jednak nie zdradzał tego jego głos, gdy się w końcu do niej odezwał.

– Zrelaksuj się, Aido. Jesteś sztywna jak kij od miotły.

– Co za grubiaństwo! – obruszyła się. – Nikt jeszcze nie zarzucał mi, że jestem sztywna.

Roześmiał się i wówczas cała srogość prysła.

– Faktycznie, może nieco przesadziłem z tą metaforą. Jesteś spięta. Czy coś się stało?

Potrząsnęła głową i poczuła, jak się czerwieni. Nie potrafiła mu wytłumaczyć, jakie katusze przeżywa z powodu Nairy przez cały wieczór.

– Nie, nic.

Teraz już tańczyli do najpiękniejszego walca – *Souvenir de Vienne* Schumanna – Cyganie grali go niczym rapsodię. Niesamowicie, jak ci utalentowani muzycy potrafili błyskawicznie przeskakiwać z jednej konwencji w drugą, z utworu w utwór, nie korzystając z żadnych nut.

– Widzę, że się nieco rozluźniłaś – spojrzał na jej zarumienioną twarz. W jego oczach pojawił się uśmiech. Aida wstrzymała oddech, zdumiona, że dotyk jego dłoni to coś tak cudownego. W jego ramionach odnajdowała pociechę, czuła się bezpieczna.

– Jesteś zmęczona? Po tym tańcu wracamy do domu, to był długi dzień.

Uśmiechnęła się do niego.

– Tak, to chyba rozsądny plan.

Podeszli do stolika, zaczęli chwilę na *Camelię* i pożegnali się z nielicznymi osobami z ich towarzystwa, które chciały zostać jeszcze dłużej.

*Osta Fathi* czekał na nich na zewnątrz w *cadillacu*. Jechali do domu w milczeniu.

Gdy tylko znaleźli się w Kasr El Shorouk, Camelia się pożegnała i poszła na górę do swojego pokoju, zostawiając ich samych. Aida miała ruszyć w ślad za nią po schodach, ale Phares złapał ją za rękę. Nie odrywał oczu od jej twarzy, dostrzegła ich ponury wyraz.

– Wypijemy jeszcze wspólnie drinka przed snem na tarasie? Wieczór taki piękny, a ja nie jestem jeszcze śpiący.

Wahała się przez chwilę. Miała mętlik w głowie i potrzebowała czasu, by wszystko przemyśleć. Zdawała sobie sprawę, że obiecała Pharesowi dać odpowiedź następnego dnia, jednak coś kazało jej z nim zostać.

– Tylko na chwilę – wyrwało się z jej ust.

Ruszyła za nim do jadalni, gdzie wziął dwa kieliszki do koniaku i butelkę Rémy Martin. Wyszli na taras. Noc była gorąca. Stanęli przy balustradzie, w pewnej odległości od siebie, spoglądali na spokojny, pogrążony we śnie ogród i na niebo. Oszołomionej Aidzie zabrakło tchu w piersi.

– Och, Pharesie – wyszeptała, blask firmamentu zdawał się ją przytłaczać swoim pięknem.

Phares nalał im po lampce koniaku. Stali przez chwilę, sącząc alkohol, świadomi uroku, jaki rzuca na nich Egipt. Nieboskłon miał kolor czystego, ciemnego granatu, usiany płonącymi, błyszczącymi punktami świetlnymi. Tak wielkie i jasne były migoczące skupiska na ogromnej przestrzeni nieba nad nimi, że miało się wrażenie, jakby wystarczyło sięgnąć w górę i zerwać wielką złotą gwiazdę spośród sąsiadujących z nią siostr nocy. Będąc w Anglii, Aida słyszała zwrot „rozwieżdzone niebo”, jednak zupełnie nie uświadamiała sobie, co to znaczy. Tam gwiazdy nawet w najjaśniejszej odświeżeniu nie dawały pojęcia, co oznacza prawdziwa moc iluminacji. Tu jednak, na skraju pustyni, łatwo było pojąć znaczenie tego wyrażenia, bo gwiazdy faktycznie dawały strumień blasku, który nawet bez słabnącego księżyca potrafił zalać okolicę miękkim i jasnym światłem, zmieniając świat w zaczarowany ogród.



Przez cały czas Aida czuła przy sobie obecność Pharesa, choć nadal się do niej nie zbliżał. Jednak powietrze między nimi wydawało się tak naładowane elektrycznością, że dostała gęsiej skórki na rękach. Starła się nic po sobie nie pokazać, ale nie potrafiła się powstrzymać, żeby na niego nie spojrzeć.

Odwrócił się plecami do ogrodu i przez dłuższą chwilę przypatrywał się jej, pozwalając, by dostrzegła wyraźne pragnienie w jego oczach, gdy wędrował wzrokiem po jej jedwabnej, szyfonowej sukni i wracał do twarzy. Cisza, która między nimi zapadła, zdawała się krzyczeć, zagłuszając odgłosy cykad w trawie.

Nagle w jednej chwili znalazł się tuż przy niej.

– Nie mogę pozwolić ci odejść, Aido. Daj mi odpowiedź. Natychmiast.

Odnalazł swoimi wargami jej usta i wpił się w nie bezlitośnie, jego język wtargnął do środka. Był niczym najpotężniejszy egipski bóg, którego słowo stanowiło prawo samo w sobie, którego rozkazów należało słuchać. Aida czuła jego moc, władzę i arogancję. Ciepło jego nieposkromionego pocałunku sprawiło, że była zagubiona, zdezorientowana, nie miała już sił się opierać. Nie mogła nic na to poradzić, jej ciało zaczęło reagować na jego dotyk. Pragnienie pulsowało w jej żyłach, uległa uniesieniu, którego nie potrafiła pohamować.

Phares oderwał usta od jej warg i wtulił twarz w jej szyję.

– Twój zapach doprowadza mnie do szaleństwa – powiedział chrapliwie, wdychając głęboko jej woń. – Uderzasz mi do głowy niczym narkotyk... Moje ciało, mój umysł, każda cząsteczka mojego ciała cię pragnie... Pragnę cię tak desperacko, *chérie*...

Głos rozsądku domagał się, żeby upewniła się, czy Phares ją kocha. Żeby nie dawała się tknąć, póki tego nie wie. Ale kiedy znalazła się w ramionach Pharesa, inny głos wziął górę.

Wszystko sprowadzało się do uczuć, instynktu, emocji – niejasnych, nieuchwytnych, które tak trudno określić, nie mówiąc już o znalezieniu twardych dowodów na nie. Były

niczym nić babiego lata niesiona wiatrem, blask księżyca, drgające cienie. Nie potrafiła ich zrozumieć, ale ich przekaz był jasny.

*Kocham go*, pomyślała.

W końcu Phares odsunął się nieco od niej i dostrzegł jej zmartwione spojrzenie.

– Nikt ci jeszcze nie mówił, że masz tak wielkie i niebieskie oczy, że mężczyzna może w nich utonąć?

Aida popatrzyła na niego w milczeniu, zdumiona żarem, który w sobie wzbudzali. Musnął palcami swoje wargi, by po chwili położyć je na jej ustach, po czym pozwolił im zsunąć się na jej brodę, smukłą linię szyi i jeszcze niżej w zagłębienie między piersiami, które aż się prosiły o jego dotyk. Jego ręka sunęła nadal w dół po miękkim szyfonie, kreśląc kształt jej bioder, by w końcu dotrzeć do wilgotnego miejsca skrytego między udami.

Aida wzięła gwałtowny wdech, odchyliła do tyłu głowę porażona jego dotykiem. Uświadomiła sobie, jak bardzo go pożąda i jak wielką on ma nad nią moc. Chrapliwie wypowiedziała jego imię, błagalnie, w oszołomieniu spoglądała na piękny zarys jego ust. Rozpaczliwie pragnęła, by ich wargi zetknęły się ze sobą, ale zdawała sobie sprawę, że nie może sobie na to pozwolić. Musiała oczyścić umysł, by wszystko na spokojnie poukładać sobie w głowie, więc nadludzkim wysiłkiem odepchnęła od siebie jego dłoń.

Phares wstrzymał oddech.

– Czemu mnie tak dręczysz, Aido? – Miał przekrwione oczy. Wiedziała, że jest podniecony do granic wytrzymałości.

– Wybacz mi. Jutro... Obiecuję, że do jutra ze wszystkim się uporam – wyszeptała, w oczach miała silne emocje, jej ciało nadal drżało po morderczej walce, którą musiała stoczyć z własnymi zmysłami.

Phares przeczesał palcami włosy i dopił drinka jednym haustem.

– W porządku, zaczekam do pory lunchu jutro, bo zależy mi na tym, żeby wszystko się między nami dobrze ułożyło.

Starła się wyrównać oddech.

– Spędzę ranek w towarzystwie Camelii w Chiffons à la Mode.

Odwrócił się i oparł łokcie na balustradzie, spoglądając w noc.

– Wyruszam z samego rana. Mam dwie operacje, będę w szpitalu do drugiej.

– Umówiłam się na lunch z Camelią w Shepherd's. Spotkamy się wieczorem.

– Ale ja chciałbym zjeść z tobą lunch w klubie sportowym Gezira. Jutro dasz mi odpowiedź, *chérie*. Nie martw się Camelią, porozmawiam z nią. Zrozumie.

– To nie w porządku wobec niej, ale jeśli nalegasz, spotkajmy się w klubie o 14.30.

Dopiero teraz odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– W porządku. Nie chciałbym, żebyś potem czegokolwiek żałowała. Tak mocno cię pragnę, że to aż niebezpieczne. – Miała wrażenie, że przewierca ją wzrokiem. – Twoja aksamitnie miękka skóra... twoje ciało sprawiają, że brak mi tchu, aż boję się cię dotknąć..., a jednocześnie pragnę wnikać w ciebie tak głęboko, żebyś nigdy nie mogła mnie zapomnieć.

Żaden mężczyzna nie rozmawiał z nią w ten sposób, rozniecając jej zmysły do tego stopnia, pobudzając duszę i ciało, samym brzmieniem głosu, treścią słów.

Ale wszystko sprowadzało się tylko do seksu, tu nie chodziło o miłość. I chociaż w Aidzie narastało własne pulsujące podniecenie, aż do bólu, kiedy on opisywał jej swoje pożądanie, odsunęła się od niego.

– Czas na mnie – powiedziała opanowanym głosem, jakby nie usłyszała jego namiętnych słów. – Dobrej nocy, Pharesie.

Do zobaczenia jutro.

Po tych słowach czym prędzej opuściła taras, by nie zmięknąć, bo wtedy już nie byłoby odwrotu.

## ROZDZIAŁ 10

Aida obudziła się skoro świt. Wstała z łóżka i podeszła do okna, akurat gdy samochód Pharesa ruszał z podjazdu. Serce zabiło jej szybciej, a po całym ciele rozeszło się przyjemne ciepło. Bez względu na to, jak niemądre mogło się to wydawać, zawsze tak się działo, kiedy on był w pobliżu. A ostatnio czuła to już na samą myśl o nim.

Na wpół rozbudzone słońce rozganiało cienie, rozpościerając rubinowe promienie nad kwiatami w skropionym rosą ogrodzie. Na niebie pojawiło się różowawe światło padające długimi smugami, jakby ktoś je rysował kredką. W odległości niecałego kilometra muezzin wspinał się na smukły minaret meczetu, by stanąć na okrągłym podeście i obudzić wyznawców Mahometa, nastąpiła bowiem *El Fagr*, pora pierwszej modlitwy.

Gdy o tej wczesnej godzinie Aida przypominała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru, w jej sercu pojawił się niepokój. Nie mogła przestać myśleć o Pharesie, ale bała się zaufać własnej ocenie sytuacji. Tak jak podczas świtu, który obserwowała, nowe słońce wschodziło powoli i nieśmiało nad horyzontem jej życia. Ale chociaż starała się odwracać wzrok, nie okazywać miłości, bo nie była pewna uczuć Pharesa, to jednocześnie nie potrafiła stłumić tego nowego, ogarniającego ją radosnego ciepła.

Własne emocje budziły w niej lęk... bała się go pragnąć... kochać, otworzyć przed nim szerzej serce, wiedziała bowiem, że on pożąda tylko jej ciała. Nie miała wątpliwości, że i to mu się któregoś dnia znudzi i zacznie szukać szczęścia gdzie indziej. *Ale za późno na opór, stało się* – mówił jej wewnętrzny głos. Sposób, w jaki Nairy Paplosian patrzyła na Pharesa, świadczył, że modelka jest w nim zakochana. I przez to Aida poczuła się jeszcze bardziej zagubiona i bezbronna, choć

i wcześniej wiedziała, jak łatwo można ją zranić. Właśnie dlatego tak długo zwlekała z podjęciem decyzji po oświadczeniach Pharesa.

Odpowiedź była jasna. Całą sobą pragnęła wyjść za Pharesa, ale najpierw musi go spytać, co tak naprawdę łączy go z Nairy.

Usłyszała, jak Camelia wychodzi ze swojego pokoju. To sprowadziło ją na ziemię. Spojrzała na zegarek stojący na szafce nocnej – już wpół do ósmej? Wiedziała, że przyjaciółka wczesnym rankiem lubi wybrać się na spacer po okolicy, nim zrobi się upalnie. Umówiły się, że po śniadaniu pojedą do Chiffons à la Mode, by przyjrzeć się dokładniej sukniom prezentowanym na pokazie i może kupią jedną lub dwie. Zastanawiała się, czy Phares poinformował Camelię o ich wspólnym lunchu, podczas którego mieli ostatecznie zdecydować o kwestii małżeństwa.

Uniosła z toaletki buteleczkę z *Nasmet El Aroussa*, Perfumami Panny Młodej, i rozsmarowała odrobinę rozkosznego, odurzającego zapachu na nadgarstkach i za uszami. Otworzyła szufladę, by wyjąć turkusowy wisior, który dostała w prezencie od Pharesa. Gdy jej marzycielski wzrok spoczął na wisiorku, kątem oka dostrzegła błysk czegoś kolorowego. Na dnie szuflady leżał talizman od Cyganki, Ghalyi. Jego intensywnie pomarańczowy kamień skrzył się jasno. Uniosła go i spojrzała na niego w świetle poranka, które wpadało do pokoju przez okno. Miała wrażenie, że środek kamienia pulsuje czerwonym ognikiem.

Mimowolnie przypomniała sobie ciemne, podkreślone proszkiem antymonowym oczy starej wróżbitki. Jej słowa pamiętała bardzo mgliście. Co mówiła? Coś o amulecie, który ma chronić Aidę przed niebezpieczeństwami. Jakie „niebezpieczeństwa” miała na myśli?

„Zawsze noś go na szyi – powiedziała Ghalya, – bo nawet *el Jin El Ahmar*, czerwony dżin, nie zdoła ci pomóc, jeśli nie będziesz go miała przy sobie”.

Aida zmarszczyła brwi, pokręciła głową i schowała amulet z powrotem do szuflady, skąd zdawał się do niej bezczelnie

mrugać. Co za bzdurne gusta! Czy jej szczęście i Pharesa nie było tuż, tuż, na wyciągnięcie ręki? Zamierzała po nie sięgnąć.

Błyskawicznie zamknęła szufladę, po czym szybko zeszła na taras na dole, by dołączyć do Camelii.

\* \* \*

Godzinę później Aida i Camelia były już w Chiffons à la Mode. Tłum się kłębił, wszyscy przepychali się, by dostać się do głównej sali, gdzie przechadzały się modelki ponownie prezentujące szykowne suknie. Przyjaciółki postanowiły napić się mrożonej czekolady w modnej herbaciarni Groppi między hotelami Savoy i Grand Continental przed wizytą Camelii u fryzjera. Potem miały się spotkać po lunchu. Phares najwyraźniej powiedział siostrze o zaplanowanym spotkaniu z Aidą. Poznała to po uśmiešku, który gościł na wargach przyjaciółki i zdawał się mówić: „Znam wasz sekret. Nie będę cię do niczego namawiać, ale i tak wiem, co powiesz Pharesowi”.

Gdy *suffragi* przyniósł rachunek, Aida spytała:

– Co zamierzasz robić, kiedy będę na lunchu z twoim bratem?

Camelia zerknęła na nią lekko zmieszana.

– Spotkam się z Samim w domu przyjaciół. Dochodzi tam teraz do zdrowia. Nigdy ci się nie wywdzięczę za to co zrobiłaś, *habibti*. Uratowałaś mu życie – dodała.

Aida wahała się przez chwilę.

– Czy to rozsądne, że się tam wybierasz?

– Może i niemądre, ale pewnych rzeczy nie da się uniknąć. Nie mówmy już o tym.

– Dobrze, Camelio, ale martwię się o ciebie. Policja jest wszędzie i zdajesz sobie sprawę, że będzie bezlitosna, jeśli uda się jej złapać buntowników.

Przyjaciółka westchnęła.

– Proszę cię, *habibti*, nie wracajmy do tego. Nie obrazisz się,

jak już sobie pójdę? Jestem pewna, że jeśli się pospieszę, fryzjer Spiro mnie przyjmie. Jego inne klientki są pewnie teraz zajęte w Chiffons à la Mode. Dzięki temu będę mogła wyruszyć do Samiego nieco wcześniej.

Zrezygnowana Aida dała za wygraną. Zrozumiała, że nie zdoła przemówić Camelii do rozumu.

– Nie ma sprawy, *habibti*. Pójdę do księgarni kupić jakąś ciekawą lekturę. Potem złapię taksówkę na Gezirę, może zrobię niespodziankę i odwiedzę Pharesa w szpitalu.

Camelia uśmiechnęła się szeroko.

– Świetny pomysł, ucieszy się.

Przyjaciółki rozstały się przed kawiarnią i Aida poszła przeglądać półki w Dar El Kotob, jednej z największych księgarni w Kairze. Była zdziwiona, że wszystkie bestsellery, o których czytała, były już w sprzedaży, w tym *Łuk triumfalny*, najnowsza powieść żyjącego na emigracji niemieckiego pisarza, Ericha Marii Remarque'a, którego poprzednia książka *Na zachodzie bez zmian* odniosła wielki sukces. Aidę od razu zaciekała słodko-gorzka historia miłosna osadzona we Francji w przededniu wojny, której bohaterem jest niemiecki chirurg, uciekinier z nazistowskich Niemiec, zmuszony do nielegalnej pracy we francuskim szpitalu, gdzie za marne pieniądze wykonuje operacje przypisywane potem tamtejszym lekarzom.

Zadowolona z zakupów Aida spojrzała na zegarek. Miała jeszcze prawie godzinę. To wystarczy, by zrobić Pharesowi niespodziankę. Nie tylko chciała zobaczyć, gdzie pracuje, lecz także, ponieważ nie sprawdzała jeszcze możliwości swojego zatrudnienia w Kairze, zamierzała się rozejrzeć za pracą. Może właśnie tam zatrudni się kiedyś jako pielęgniarka.

Zatrzymała taksówkę i poprosiła o kurs do anglo-amerykańskiego szpitala na Gezirze. O tej porze ulice były zatłoczone. Policjanci w białych mundurach i czarnych beretach stali na podwyższeniach na porośniętym trawą środku skrzyżowania, kierując sznury samochodów, wozów



i rowerów w rozchodzące się stamtąd promieniście ulice.

Taksówka przejechała wielkim stalowym mostem Kasr El Nil. Wjazdu na wyspę Gezira strzegły ogromne lwy z brązu. Po drugiej stronie ciągnęła się długa aleja wysadzana albicjami, prowadząca do szpitala. Kierowca zatrzymał się przy wysokiej, czarnej bramie z kutego żelaza, której pilnował sudański *bawab*.

Aida wysiadła. Serce zaczęło jej bić szybciej. Nagle nie była już taka pewna, czy niespodziewane pojawienie się w miejscu pracy Pharesa to dobry pomysł. Może być bardzo zajęty i nie powinno mu się przeszkadzać. Tłumaczyła jednak sobie, że wcale nie musi mu zawracać głowy, sama się trochę rozejrzy, a potem pójdzie do klubu sportowego Gezira, do którego było zaledwie dziesięć minut spacerem.

Szpital był typowym angielskim budynkiem w tym samym stylu co architektura na wyspie. Pomalowany na biało, z wysokimi, zielonymi okiennicami i kilkoma werandami, był umiejscowiony w pięknym angielskim ogrodzie z wielkimi tulipanowcami, czerwonymi i białymi krzewami oleandrów. Wszędzie wokół rosły zioła. Aida urodziła się w „Anglo”, jak powszechnie nazywano ten niewielki szpital założony w Kairze przez brytyjskie i amerykańskie firmy, zasadniczo jako placówka działająca na zasadach charytatywnych. W czasie wojny Anglo stał się brytyjskim szpitalem wojskowym, a w 1944 roku trafił na pierwsze strony gazet, kiedy przywieziono tam po zamachu Lorda Moyne’a, brytyjskiego sekretarza stanu, który ostatecznie zmarł od ran postrzałowych.

Aida szła w kierunku ogromnego łukowatego wejścia, gdy nagle stanęła jak wryta, niczym zając, który znalazł się w snopie reflektorów samochodowych.

Na szczycie schodów pojawiła się znajoma wysoka postać Pharesa w białym fartuchu, a u jego boku Nairy Paplosian. Modelka uśmiechała się do niego prowokacyjnie, a rękę trzymała na jego mankiecie, jakby chciała z niego usunąć niewidoczną nitkę. Gdy schodzili, Aida zdążyła się schować za

krzakiem oleandra, nim ją minęli.

Zielony ford super deluxe z szoferem zajechał przed bramę, nieopodal miejsca, gdzie ukrywała się Aida, *bawab* poderwał się, by otworzyć bramę. Nairy stanęła na palcach, naparła namiętnie szczupłym, powabnym ciałem na Pharesa i pocałowała go.

Wyprostowany jakby kij połknął, położył dłoń na jej ramieniu.

– Czekam o szóstej wieczorem – usłyszała jego słowa Aida, gdy lekko popchnął Nairy do samochodu.

Ona jeszcze wychyliła się przez okno i zawołała do niego z zalotnym uśmiechem:

– Tylko się nie spóźnij, *ya hobi*, mój kochany.

*Phares i Nairy wciąż są kochankami.*

Aida poczuła się tak, jakby ktoś wylał na nią kubek zimnej wody. Cała krew odpłynęła jej z twarzy, a po chwili policzki zaczęły ją piec. Zacisnęła dłonie, porażona tym, co przed chwilą zobaczyła. Mięśnie karku napięły się do granic wytrzymałości, starała się nie stracić samokontroli. Ogarnęła ją pierwotna, zwierzęca zazdrość, krew uderzyła jej do głowy, w tej sytuacji stała się nieprzewidywalna, aż sama przestraszyła się wściekłości, która kipiała jej w żyłach.

Phares poczekał, aż samochód wyjedzie za bramę, a następnie wrócił, mijając schowaną Aidę. Wydawał się zamyślony. Mało brakowało, a wyskoczyłaby z ukrycia, by oskarżyć go o zdradę, ale duma nie pozwoliła jej na takie upokorzenie.

Musiała jak najszybciej stamtąd odejść. Nie chciała już nic więcej widzieć ani słyszeć. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Godzinę później mogła się znaleźć w ramionach Pharesa i świętowałyby z nim początek nowego wspólnego życia. Przeszył ją ostry ból. Automatycznie, niemal na oślep, ruszyła przez bramę szpitala. Przynajmniej los oszczędził jej błędnej decyzji.

Przez moment stała zagubiona na chodniku, nie wiedziała, co począć, w końcu zatrzymała taksówkę i poprosiła, żeby kierowca zawiózł ją do Kasr El Ghoroub. Spakuje swoje rzeczy i spędzi noc w hotelu. Następnego dnia poleci do Luksoru, tak jak planowała, a później może wróci do Anglii.

Ależ była naiwna. Jej wujek George zawsze z niej żartował, mówił, że naczytała się zbyt wielu romansów. „Prawdziwe życie wygląda inaczej, moja droga... Mężczyźni i kobiety nie przypominają twoich powieściowych bohaterów”. Wygląda na to, że miał rację.

Gdy dojechali do Kasr El Ghoroub, poprosiła taksówkarza, żeby na nią zaczekał, póki nie spakuje bagaży. Na szczęście nikogo nie było w domu, obyło się więc bez zbędnych pytań. W pośpiechu zebrała swoje rzeczy do walizki, a następnie zadzwoniła do hotelu Shepherd, żeby zarezerwować nocleg. Wszystkie pokoje były jednak zajęte. Więc zaczęła obdzwaniać kolejne, równie luksusowe hotele. Okazało się, że i one pękają w szwach, bo wielu gości przybyło na pokaz mody poprzedniego wieczoru. W końcu udało jej się znaleźć wolny pokój w hotelu Windsor. Przed opuszczeniem domu napisała krótki listeczek do Camellii z przeprosinami, tłumaczyła, że zdecydowała się wrócić do Luksoru o dzień wcześniej. Obiecała, że wszystko wyjaśni, gdy przyjaciółka pojawi się w Górnym Egipcie.

Godzinę później taksówka Aidy zatrzymała się przed głównym wejściem hotelu, którego kamienna fasada i jednakowe okna były przykładem architektury neomameluckiej z epoki kolonialnej. Zbudowany na przełomie wieków budynek, pierwotnie był łaźnią egipskiej rodziny królewskiej, a następnie służył przez wiele lat jako kolonialny brytyjski klub oficerski, nim kupił go szwajcarski hotelarz, który uczynił z niego aneks hotelu Shepherd i nazwał go hotel Windsor – Maison Suisse. Zewnętrzne ściany budynku zawsze przypominały Aidzie fasadę wewnętrznego dziedzińca szesnastowiecznego Wikalet El Ghoury, karawanseraju położonego nieopodal Maski.

W wąskim, ale wysokim lobby panował mrok. Stał tam

smukły kontuar recepcji, za którym dwóch uśmiechniętych młodych mężczyzn wpisywało przybyszów do księgi i obsługiwało gości. Na ścianie za nimi widać było mnóstwo przegródek na klucze do pokoi, paszporty i korespondencję gości. Po prawej stronie – centralkę telefoniczną z bakelitu, naszpikowaną rzędami gniazdek i wtyczek.

Gdy jeden z uprzejmych młodzieńców wpisał już dane Aidy do dużej, oprawionej w skórę księgi gości, zaprowadzono ją do drewnianej windy, która zawiozła ją do pokoju na trzecim piętrze. Na półpiętrze i korytarzu prowadzącym do pokoi wisiały plakaty przedstawiające konie galopujące wśród śniegów w Sankt Moritz, alpejskich wędrowców w Zermatt i kolorowe szwajcarskie łąki porośnięte kobiercami dzikiego kwiecia, przypominające Aidzie letnie wakacje, które czasem spędzała z ojcem w Szwajcarii. Atmosfera hotelu świadczyła o przebrzmiałej świetności i choć w zwykłych okolicznościach jego urok przypadłby jej do gustu, była w takim nastroju, że chciała tu spędzić najwyżej jedną noc.

Po opuszczeniu szpitala Aida działała automatycznie. Była oszołomiona, jakby to wszystko działo się w śnie. Gdy znalazła się sama w dość ciemnym pokoju, znaczenie tego, czego była świadkiem, uderzyło ją z pełną mocą. Chciała wybuchnąć płaczem, wykrzyknąć rozpacz na cztery strony świata.

Powinna się zorientować wcześniej: miała prawdę jak na dłoni, ale udawała, że jej nie widzi. Umizgi Pharesa oczarowały ją, jej spragnione ciało sprawiło, że stała się ślepa, bo go pokochała. Był jednak taki sam, jak wszyscy mężczyźni. Dręczyła się, wyobrażając sobie, jak tańczy w ramionach Nairy, jak poprzedniego wieczoru... smukłe ciało modelki, tej rudej piękności o płomiennych włosach, przyłgnęło do niego. Była taka jasna, on taki śniady. On pożądał jej całym sobą, choć był to tylko taniec. Aidę ścisnęło w żołądku, przyplływ nienawiści do tych dwojga sprawił, że poczuła gorzki żółci w tyle gardła.

Przypominała sobie, jak Phares całował ją i co mówił jeszcze zeszłej nocy... Ogarnął ją wstręt, gdy uświadomiła sobie, że były to słowa pożądania, nie miłości. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza, przejść się.

Przebrała się w szare spodnie i wyszła na ulicę Alfi Bey. Na chodniku przed hotelem gęsto ustawiono stoliki kawiarni Parisiana, mieszczącej się na parterze budynku. Miała właśnie przejść na drugą stronę jezdni, gdy usłyszała, że ktoś ją woła. Odwróciła się. Liczna grupa Brytyjczyków żyjących na obczyźnie zajmowała dwa stoliki przed hotelem. W jej stronę szedł Alastair Carlisle.

– Aido, moja droga, widziałem wcześniej, jak wchodziłaś do hotelu z walizką. A zdawało mi się, że zatrzymałaś się u Pharaonów.

– Witaj, Alastairze.

Jego nieoczekiwane pojawienie się wyrwało Aidę z czarnych myśli, teraz starała się udawać nonszalancję.

– Prawda, ale musieli pilnie wracać do Luksoru. Ponieważ mam lot dopiero jutro, a w Shepherd's nie było żadnego wolnego miejsca, postanowiłam spędzić noc tutaj.

Spojrzał na nią z przyjacielskim błyskiem w oku.

– Dołącz do nas. Dziś wieczorem wszyscy mamy doskonałe humory, bo czeka nas wycieczka do Wahat El Nakheel, oazy księcia Shamsa. Bardzo się cieszymy na tę przygodę. – Nachylił się do niej i konspiracyjnie zniżył głos. – Szczerze mówiąc, skorzystałem z okazji, żeby zobaczyć, co w trawie piszczy. Wizyta może okazać się bardzo przydatna, rozumiesz.

– Wybieracie się do jego oazy? – powtórzyła Aida. W gruncie rzeczy nie potrafiła się skupić na jego słowach.

– Tak. Księżę zaprasza co roku inną grupę. W obecnym znalazłem się wśród wybrańców, co szalenie mi odpowiada. Okazuje się, że jestem jedynym rodzyńkiem w gronie licznych pań. – Uśmiechnął się. – Nigel, mąż Ewy, też miał pojechać, ale ambasada wysłała go jutro do Anglii. – Przyjrzał jej się badawczo. – Jak się domyślam, nie zabierzesz się z nami?

– Nie, muszę wracać do Luksoru – powiedziała cicho.

– Dołączysz do nas na drinka? W Parisianie podają wyborne koktajle. Znasz prawie wszystkich z naszej paczki.

Aida spojrzała w pogodne oblicze Alastaira i humor jej się nieco poprawił. Może właśnie potrzebuje drinka w przyjaznym towarzystwie?

– Wybierałam się na spacer, ale chyba z przyjemnością sprawdzę, co serwują w Parisianie. Wiele słyszałam o tutejszych koktajlach, ale nie miałam jeszcze okazji spróbować. Jestem tu pierwszy raz.

– W takim razie zapraszam. Proponuję różowy gin. Czy wiesz, że koktajl ten powstał w Królewskiej Marynarce Wojennej? – tłumaczył, prowadząc ją do stolika. – Marynarze dostawali angosturę, gorzką nalewkę, jako lekarstwo. By poprawić smak, dodawano ginu. Robią tu tę miksturę wybornie – mrugnął do niej. – Dużo ginu i odrobina angostury.

\* \* \*

Towarzystwo skupiające się wokół ambasady było żywiołowe i sympatyczne. Aida miała już okazję poznać większość z nich w klubie sportowym Gezira. Alastair przedstawił ją tym, których wcześniej nie spotkała. Niektórzy z nich pracowali w ambasadzie brytyjskiej. W Parisianie pojawiali się pisarze, aktorzy, a także różni ciekawi ludzie z zamożnych lokalnych i europejskich środowisk Kairu. Kawiarniany ogródek tętnił życiem. Aida zamówiła doskonały różowy gin. Szybko zrelaksowała się i włączyła w rozmowy. Mówili o wspólnych znajomych. Mieli wiele tematów, które ich łączyły. Szybko okazało się, że ich drogi życiowe były podobne.

Przy stole Aidy siedziała śmietanka salonów. Simone Villiencourt Aida często widywała w klubie – ta młoda kobieta w kreacji z jasnoróżowej organdy uosabiała francuski szyk. Wąską twarz ożywiały duże piwne oczy, tak ciemne, że w sumie trudno było powiedzieć, czy są brązowe czy czarne. Eva Delamere, włoska piękność o brzoskwiniowej cerze, z burzą czarnych loków i uśmiechem, była serdeczna i miła dla wszystkich. Jej mąż Nigel, najmłodszy angielski konsul, dość sztywny człowiek, rzadko się odzywał. Sonia, Rosjanka pracująca w ambasadzie brytyjskiej jako sekretarka jednego

z konsulów, siedziała obok Alana Wendta, przystojnego żołnierza amerykańskiego, który nie mógł oderwać oczu od Aidy. James i Shirley Saundersowie dyskutowali bez końca o zbliżającym się festynie na rzecz angielskiego kościoła. Rozmowa toczyła się swobodnie i wartko, wszyscy obecni brali w niej udział, trudno byłoby wymarzyć sobie sympatyczniejsze towarzystwo.

Gdy Aida dostała drugi koktajl z ginem, przed hotel zajechał srebrny rolls-royce i wysiadł z niego wysoki mężczyzna w białej jedwabnej szacie, na którą nałożył czarny burnus. Na głowie miał biały turban okręcony sznurem z wielbłądziego włosia. W ślad za nim pojawił się książę Shams Sakr El Din jak zwykle ubrany w nieskazitelny, biały garnitur. Rozmawiali o czymś z powagą. Nagle książę zauważył grupę cudzoziemców przy stole i przystanął. Uśmiechnął się szeroko, po czym rzekł coś do swojego towarzysza i obaj podeszli do nich. Nie uszło uwagi Aidy, że drugi mężczyzna jest tak samo przystojny jak książę i bardzo przypomina Shamsa, choć jego przywodziąca na myśl drapieżnego ptaka twarz była szczuplejsza i miała głębsze zmarszczki. Wydawał się starszy.

Ich przybycie do kawiarni zrobiło wrażenie. Aida wyczuła poruszenie w swojej grupie, gdy większość kobiet przy jej stoliku, a nawet te siedzące przy innych, zwróciło pożądliwe spojrzenia na księcia, który jak zwykle wyglądał olśniewająco.

– Kto to? – spytała Simone Villiencourt.

– Książę Shams Sakr El Din, potomek dawnego, szanowanego beduińskiego rodu. Obrzydliwie bogaty, uroczy i niezrównany gospodarz... świetny facet – wyjaśniła jej Sonia.

Książę wyciągnął dłonie, uśmiechając się promiennie.

– Drodzy przyjaciele, co za radość was widzieć. Pozwólcie, że wam przedstawię mojego wuja, szejka Mahmouda Salaha Sakra El Dina.

Wszyscy się przywitali. Szejk Mahmoud doskonale mówił po angielsku z ledwie wyczuwalnym obcym akcentem. Od czasu do czasu używał też dość oryginalnych określeń, co

brzmiało trochę dziwnie, ale i uroczo. Wyglądało na to, że cieszy go poznanie przyjaciół bratanka, a jego tubalny głos rozbrzmiewał jak potężny dzwon, przerywany gardłowym, zaraźliwym śmiechem.

– Przyłączcie się do nas – zaproponował Alastair.

– Wraz z wujem wybieramy się w odwiedziny do chorego przyjaciela, który mieszka przy tej ulicy, ale z przyjemnością przysiadziemy się do was na chwilę – odparł książe.

Na skinienie Alastaira usłużny *suffragi* przyniósł dwa dodatkowe krzesła, jedno z nich postawił po stronie stołu, gdzie siedziała Aida. Książe pospiesznie je zajął, wciskając się między Alastaira i Aidę, a jego jasne oczy były na wpełń wesołe, na wpełń smutne, że musiał skorzystać z takiego fortelu.

– *Etnein asseer lemmon*, dwie lemoniady – zamówił u *suffragiego*.

Odwrócił się do Aidy i ujął jej dłoń w obie ręce.

– No proszę, znów się spotykamy, moja droga – powiedział, baczenie jej się przyglądając intensywnym, inteligentnym wzrokiem. – Uśmiechnął się znacząco. – Kair nie jest wcale taki duży.

– W rzeczy samej, choć Parisiana to lokal, gdzie spodziewałabym się pana zobaczyć.

– Przyjaciele Aidy musieli pilnie wyjechać do Luksoru – wyjaśniła pani Saunders.

W oczach Sakra El Dina pojawił się błysk zainteresowania.

– O, chwila wytchnienia od twojego stróża.

– Mam bilet lotniczy na jutro – wyjaśniła Aida, nie zważając na prowokacyjną uwagę księcia.

– A, tak, pamiętam. Z tego powodu nie możesz odwiedzić mojej oazy.

– Właśnie.

Jego blade, sokole oczy pociemniały, przybierając barwę



ciemnego miodu, gdy przeszył ją wzrokiem.

– Czy naprawdę musisz jechać? Może jednak dasz się skusić?  
– Jego cienkie wargi ułożyły się w prowokujący uśmiech.

– Ależ oczywiście, ona przyłączy się do nas – wtrąciła się pani Saunders. – Na pewno wszyscy zmieścimy się w autobusie, który wasza wysokość tak wspaniałomyślnie dla nas zorganizował.

– Nie daj się prosić, Aido, na pewno można zmienić termin biletu na poniedziałek lub wtorek w przyszłym tygodniu, *ce n'est pas la mer à boire* – dorzuciła Simone. – To nic trudnego, prawda?

– Kiedy znów będziesz mogła odwiedzić jakąś oazę na pustyni? – namawiała z zapalem pani Saunders. – Poza tym Wahat El Nakheel jest znana ze swego piękna. Nie można przegapić takiej okazji, kiedy los ją nam podsuwa.

Spojrzenie Sakra El Dina spoczęło na Simone.

– Mam nadzieję, że uda się pani znaleźć czas, by jutro z przyjaciółmi wybrać się na wycieczkę, *mademoiselle*.

– To bardzo miło z pana strony, wasza wysokość. Za żadne skarby nie chciałabym stracić takiej możliwości. Słyszałam, że to prawdziwy raj. *Ah, le désert, quel rêve!* – powiedziała z zachwytem, klaskając w dłonie.

Książę nachylił głowę.

– Dziękuję za tak miłe słowa.

Aida zaczęła się łamać. W końcu nie miała powodu być następnego dnia w Luksorze. Nic nie mówiła o powrocie Dadzie Aminie, a Pharesowi, zajętemu rudowłosą kochanką, pewnie i tak wszystko jedno, pomyślała z goryczą. Zastanawiała się jednak, jak zareaguje, gdy okaże się, że ptaszek wyfrunął z gniazda. Nie zdawał sobie sprawy, że widziała go z Nairy w szpitalu. Zapewne uraziła jego męską dumę, nie pojawiając się na lunchu. Może wywnioskował na tej podstawie, że nie chce za niego wychodzić. Na tę myśl serce jej się ścisnęło.

Jedyną osobą, która przejmie się jej nieoczekiwanym wyjazdem, będzie Camelia. Aida postanowiła zadzwonić do niej wieczorem, żeby wszystko wyjaśnić.

Spojrzała na księcia. Milczał, pozwolił innym, by ją przekonywali. Spoglądał nieprzenikniony na twarz Aidy zza zmrużonych powiek i choć patrzył jej prosto w oczy, nie potrafiła z nich nic wyczytać.

Nagle pomyślała sobie, co szkodzi przyjąć zaproszenie. Nie potrafiłaby powiedzieć, co – poza tymi dwoma różowymi ginami wypitymi na pusty żołądek – spowodowało zmianę jej decyzji. Czy chodziło o to, że nie chciała wyjść na antypatyczną i zarozumiałą wobec przyjaciół? A może była zdziwiona i nieco rozczarowana tym, że księżę nie przekonywał jej osobiście? Aida nigdy nie uważała się za flirtiarę, ale czyżby lekko uraziło ją to, że on mógł przestać się nią interesować? Czy z tego powodu postanowiła na nowo go oczarować?

Musiała przyznać, że jej zachowanie miało bezpośredni związek z tym, co widziała w szpitalu. Chciała zrobić na złość Pharesowi.

Bez względu na pobudki, Aida odwróciła się do księcia ze skromnym uśmiechem i usłyszała własny głos:

– Po chwili zastanowienia, księżę, z przyjemnością przyjmę twoje zaproszenie.

– Robisz mi wielki zaszczyt – uśmiechnął się z ujmującą powagą, a zarazem trochę tajemniczo.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Zawsze zdumiewają mnie kobiece nastroje, zmienne niczym wody morza czy piaski pustyni.

Aida dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia. Naigrywał się z niej? Czy domyślił się, dlaczego niespodziewanie zmieniła zdanie? Odgadł, że okrutna uwaga na temat związku Nairy i Pharesa, którą się z nią podzielił, sprawiła, że zdecydowała się na wyprawę?

Spojrzała na Alastaira. Trudno było cokolwiek wyczytać

z jego twarzy. Był jedyną osobą w towarzystwie, która nie namawiała jej na tę wycieczkę. Obserwował tylko rozwój sytuacji, paląc papierosa. Czy nie pochwalał jej decyzji? A może chciał ją chronić, tak jak na balu księżnej Nazek.

Odgoniła wszelkie wątpliwości. Do diabła z tymi wszystkimi facetami. Od intensywnego myślenia rozboleła ją głowa. Od tej chwili będzie po prostu korzystała z każdej okazji, żeby dobrze się bawić, zgodnie z mądrą radą pani Saunders.

Księżę skinął na *suffragiego* i zapłacił swój rachunek, a także za dwa pozostałe stoliki. Na nic zdały się protesty.

– Jak już wcześniej ustaliliśmy, autokar będzie na państwa czekał przed ambasadą brytyjską w Garden City punktualnie o wpół do ósmej – oznajmił.

Zwrócił się do Aidy ściszym głosem:

– Mój kierowca podjedzie po ciebie dziesięć minut wcześniej. Przy ambasadzie dołączycie do autokaru, bo będziecie jechać w konwoju. Bardzo żałuję, ale nie będę miał przyjemności zawieźć cię osobiście, muszę bowiem wrócić do oazy jeszcze dziś wieczorem, by upewnić się że przygotowania przebiegają zgodnie z planem.

Aida zrobiła wielkie oczy, krępowało ją, że chciał ją traktować w szczególny sposób.

– Ależ...

– Proszę, nie odmawiaj mi tej przyjemności. – Jego głos był ciepły, żywy, niski, pozbawiony jakiegokolwiek szorstkości. – Mój kierowca odwiezie cię pod koniec weekendu, ponieważ ja na jakiś czas muszę zostać w Kasr El Nawafeer.

Uprzejmości, gładkie słowa, kurtuazja maskowały determinację. Aida to widziała, ale nie miała siły walczyć tego wieczoru.

Skinęła głową i zdobyła się na blady uśmiech.

– Będę gotowa na czas. Dziękuję.

– Załóż coś wygodnego i nie zapomnij o kapeluszu –

doradził i choć zbierał się już do wyjścia, nie spuszczał z niej wzroku. – Na pustyni panuje nieopisany żar, a zaplanowałem dla nas atrakcje na świeżym powietrzu.

Gdy tylko obaj mężczyźni oddalili się na tyle, że nie mogli nic słyszeć, z lubością zabrano się do plotkowania na temat księcia. Aidę ogarnęło zmęczenie, miała za sobą długi dzień. Była poturbowana, jedyne, czego pragnęła, to znaleźć się sama w zaciszu hotelowego pokoju. Powinna wcześniej pójść spać, jeśli miała być gotowa na rano. Odłączyła się od wesołej gromadki, która była już niezle wstawiona i wróciła do hotelu.

Dochodziła już ósma, a Aida chciała jeszcze zadzwonić do Kasr El Ghoroub, niestety telefony w hotelu nie działały. Konsjerż poinformował ją, że powinny zostać naprawione w ciągu dwóch godzin. Poprosiła obsługę hotelową o przyniesienie dużej butelki zimnej wody Evian, omletu z szynką i jakichś owoców, po czym poszła na górę do swojego pokoju, gdzie włączyła radio. Wiadomości nie były dobre. Odbyły się kolejne demonstracje, aresztowano jeszcze więcej osób. Zastanawiała się, czy to znajomi Camelii.

Aida siedziała na skraju łóżka, patrząc pustym wzrokiem przez otwarte okno i wsłuchując się w odgłosy ulicy. Phares był pewnie z Nairy, pomyślała gorzko. Wydawało jej się, że po śmierci ojca nic nie jest w stanie jej zszokować, jednak widok tych dwojga razem zupełnie wytrącił ją z równowagi. Przez cały dzień była odrętwiała, ból dusiła w sobie, teraz jednak zazdrość znów doszła do głosu, gdy wyobraziła sobie ich razem w jego miłosnym gniazdku nieopodal szpitala. Nienawidziła swojej słabości, zakochała się po uszy bez wzajemności jak głupia smarkula.

Obsługa hotelowa przyniosła zamówienie, Aida nie miała jednak apetytu i nie dała rady prawie nic przełknąć. Ponownie spróbowała zadzwonić do Camelii, ale nikt nie odbierał. Westchnęła ciężko i położyła się do łóżka. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli spróbuje połączyć się jutro, kiedy dotrze do oazy. Na pewno na miejscu jest wszystko, w tym telefon, a jej gospodarz na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

\* \* \*

Skoro klamka zapadła, Aida ubrała się rankiem, aby dołączyć do grupy wybierającej się do Wahat El Nakheel.

Choć miała wielki żal do Pharesa, zdawała sobie sprawę, że działa lekkomyślnie, byle się na nim odegrać. Szczerze mówiąc, nie przepadała za księciem, choć coś w nim pociągało jej ciemną stronę jej natury. Wołała jednak tego nie zgłębiać... Powiedziała sobie, że przed nią wspaniała przygoda. Starła się wykrzesać z siebie entuzjazm.

Przecież po raz pierwszy zobaczy oazę, a w dodatku w doborowym gronie. Od powrotu do Egiptu z każdej strony czuła presję, żeby zachowywać się jak porządna egipska panienka i miała już tego serdecznie dosyć. Nie chciała, by uznano ją za nudziarę psującą innym zabawę. Zawsze była duszą towarzystwa.

Zdecydowała się na praktyczną parę obszernych, marynarskich spodni i dobraną do nich bawełnianą koszulę z długimi rękawami. Taki zestaw powinien być odpowiedni na wyprawę. Gdyby się okazało, że ma jeździć na wielbłądzie, musiała czuć się komfortowo. Spięła włosy za uszami i założyła szeroki słomkowy kapelusz z białymi wstążkami, który miał chronić ją przed słońcem.

Kierowca księcia zjawił się punktualnie eleganckim, bordowym, najnowszym modelem kombi willysa overlanda, by przed wpół do ósmej dołączyć do autokaru czekającego przed ambasadą brytyjską. Aida z lekkimi wyrzutami sumienia korzystała z luksusów oferowanych jej przez Sakra El Dina. Podróż w takim komforcie wprowadziła ją w zakłopotanie. Nie wysiadła z wozu, by porozmawiać z grupą szykującą się do wyjazdu. Tylko im pomachała z uśmiechem, gdy wsiadali do autokaru. Miała nadzieję, że nie uznają, że się wywyższa.

Droga prowadziła prosto na zachód, między niekończącymi się poprzecinanymi migoczącymi kanałami zielonymi polami, na których pracowali fellachowie w długich szatach związanych w pasie. Tu i ówdzie można było dostrzec chwiejną platformę, zbudowaną na wysokich palach lub w konarach samotnego

drzewa, na której stał uzbrojony mężczyzna, pilnujący upraw i czuwający całą noc.

Jechali wzdłuż kanału, kombi na czele, potem polna droga zaprowadziła ich na pustynię. Gdy samochód mknął po wertepach, kołysząc się niebezpiecznie na miękkim piasku, Aida nie odrywała oczu od jałowego krajobrazu rozpościerającego się przed nią. Czuła mijane kilometry, ziemia przesuwała się pod samochodem i zostawała z tyłu. Nigdy dotąd tak namacalnie nie była świadoma przestrzeni i odległości. Miała mnóstwo czasu, by zastanowić się, czy podjęła słuszną decyzję. Bez względu na ryzyko lub żal z tym związane, było już za późno, by cokolwiek zmienić.

Minęła jeszcze godzina, nim dojechali do równiny, gdzie czekały na nich wielbłądy wylegujące się i przeżuujące w cieniu kępy palm. Słońce weszło już wysoko, choć nie było jeszcze dziewiątej.

– Tu się zatrzymamy – poinformował Aidę kierowca. – Ludzie jego wysokości zabiorą panią. Dalsza część podróży odbędzie się na grzbietach wielbłądów, bo ciężko się tu jeździ samochodem. Oaza już niedaleko.

Choć Aida dorastała w Egipcie, do tej pory tylko raz jechała na wielbłądzie – kiedy miała kilkanaście lat – i wcale jej to nie przypadło do gustu. To było jednak dawno temu i pocieszała się, że na pewno warto znów spróbować. Niespodziewanie zapomniała na chwilę o troskach i z przyjemnością poddała się czekającemu ją wyzwaniu, podekscytowana przygodą.

Wysiadła z wozu i włożyła okulary przeciwsłoneczne, gdy kierowca podszedł do trzech wysokich postaci w białych turbanach. Aida domyślała się, że to dragomani księcia. Mieli jasne oczy, orle rysy, nosili długie, nieskazitelnie białe szaty i brązowe sandały. Zastanawiała się, jak im się udaje zachować je w takiej czystości na pustyni. Gdy kierowca się oddalił, jeden z mężczyzn podszedł do niej długimi, niespiesznymi krokami i się uklonił.

– Panno El Masri, to dla nas wielki zaszczyt towarzyszyć pani do Wahat El Nakheel, oazy jego wysokości księcia Shamsa

Sakra El Dina. Droga nie będzie daleka, mamy mnóstwo wody – uśmiechnął się szeroko, ukazując szczelinę między zębami. Wskazał w kierunku autokaru, który podjechał i zatrzymał się obok nich. – Może pani dołączyć do towarzyszy podróży.

Wrzawa i radosne odgłosy rozległy się z pojazdu, gdy otworzyły się drzwi i cała grupa zaczęła wysiadać. Śmiejąc się i żartując, ruszyli w stronę pustynnych transporterów. Szybko otoczyli Aidę. Została przedstawiona Marice, rudowłosej Greczynce, której płomienne kaskady włosów uwydatniały piegi na twarzy, oraz jej zielonookiej przyjaciółce Normie, Ormiance, którą Aida знаła z widzenia z klubu sportowego Gezira. Musiała stawić czoła pytaniom i docinkom na temat swojej podróży z szoferem. Jednak wkrótce udzieliła jej się beztroska atmosfera wycieczki, była zafascynowana perspektywą zwiedzania dzikich terenów. Nawet Alastair Carlisle, który z rezerwą podchodził do jej wyjazdu, uśmiechnął się promiennie i powiedział:

– Trzymaj się blisko mnie, Aido. Czekają nas niezwykle przeżycia.

Gwar gromadki przybyłych obudził wielbłądy, przez kilka minut słychać było pobekiwanie i chrząkanie wśród stada. Ze zwisającą dolną wargą i okazałymi żółtymi zębami, opadającymi powiekami na wyłupiastych oczach i długimi rzęsami oraz zabawnym cienkim ogonem, to duże pustynne zwierzę nigdy nie mogło być uznane za piękne, mimo ozdobnych niebieskich koralików nawleczonych przy uprzęży, aby odpędzić urok. Aida zmarszczyła nos, zapach również nie był zbyt przyjemny.

Alastair, który najwyraźniej doskonale umiał jeździć na wielbłądzie, podszedł do Aidy, by pomóc jej wejść na przydzielone jej zwierzę, które wciąż siedziało na ziemi.

– Najgorszymi momentami przejażdżki na wielbłądzie są początek i koniec – wyjaśnił jej z udawaną powagą. – Dosiadanie zwierzęcia i unoszenie się razem z nim jest dość skomplikowaną czynnością. Postaraj się wsiąść jednym ruchem. Te nieszczęsne stworzenia potrafią nieoczekiwanie

powstać, nim się porządnie usadowimy, i zaczynają się bujać na wszystkie strony.

*Cudownie!* – pomyślała Aida, gramoląc się na wierzch wielbłąda tak zwinnie, jak tylko potrafiła. Zwierz uniósł się nachylony do przodu.

– Odchyl się do tyłu – zawołał Alastair.

Aida zrobiła, co kazał.

– Uważaj! – krzyknął konsul, gdy wielbłąd naprężył przednie nogi, obniżając tył i niemal zrzucając ją z grzbietu.

– Pochyl się do przodu, żeby nie stracić równowagi.

Aida posłuchała rady. Wielbłąd w końcu stanął prosto i Aida znalazła się w górze – *na szczycie świata* – pomyślała, rozglądając się dookoła. Co miałyby zrobić na takiej wysokości, jeśli zwierzę stanie się nieposłuszne? Siedziała zbyt wysoko, by mogła się chwycić łydkami, jak robi się to przy jeździe konnej. Aida wkrótce przekonała się, że uzda na niewiele się zda, bo bez względu na to, jak mocno za nią ciągnęła, zwierzę zupełnie nie reagowało.

– Wyglądasz trochę niepewnie, Aido – zawołał do niej Alastair. – Wszystko gra?

– Jest dobrze, nie martw się – odpowiedziała, nie tracąc rezonu. – Zaraz złapię, w czym rzecz.

Pokazał jej, jak krzyżować nogi z przodu stelaża siodła jak Beduini i przekazywać polecenia wielbłądowi, postukując piętami w jego kłęb lub pociągając za pojedynczą linkę przyczepioną do uździenicy w jego nosie. *Tak, teraz znacznie lepiej*, pomyślała Aida z satysfakcją. W końcu poczuła się bezpieczniej.

Nim grupa ruszyła w drogę, było wiele pisków i okrzyków. Szli z namaszczeniem milczącym szeregiem, zachwycając się krajobrazem. Każdego wielbłąda prowadziło dwóch chłopców odzianych w biel. Powietrze było czyste i rozkoszne, żar słońca łagodziła bryza, a piasek mienił się i skrzył.

Aida wyobrażała sobie tę podróż przez pustynię jako długi,



monotonny pochód wśród wypalonych na brąz piasków. Odkryła jednak, że nie jest to tylko kraina bezkresnych, ruchomych wydm, a piaszczyste wzgórza nie są bardziej do siebie podobne niż górskie pastwiska czy zielone pola. W panującej ciszy chłonęła w zdumieniu urzekające widoki, które ukazywały się jej oczom pod gorącym egipskim słońcem. Po drodze zobaczyli mnóstwo niezwykłych i cudownych rzeczy – ruiny świątyń, olbrzymie rzeźby przypominające sfinksy w palmowych gajach na skraju maleńkich wiosek z lepiankami, a każda taka osada mogła poszczycić się własnym meczetem o białych ścianach i barwnym bazarem.

Kołysali się na grzbietach zwierząt, niektórym jeźdźcom nieustannie groził upadek, gdyż kilka wielbłądów nie miało zamiaru ułatwiać sytuacji dosiadającym ich nowicjusom. Na szczęście Aida szybko się wprawiła. Wkrótce wszelkie oznaki obecności ludzkiej zostały za nimi. Przemierzali połacie złotego piasku upstrzonego łachami kamieni, pustkowie bez zwierząt, a nawet roślin, z wyjątkiem pojawiających się z rzadka niskich krzewów bożodajni wśród olbrzymich wydm, które wiatr formował na podobieństwo morskich fal.

Atmosfera pustyni, jak przekonała się Aida, była zwodnicza, bo oto ujrzała pierwszą fatamorganę. Przypominało to oglądanie przez denko szklanki baśniowego miasta. Widziała domy i zamki o osobliwych kształtach, niby solidne, a jednak żaden z nich nie okazał się prawdziwy. Rzeczywistość mieszała się z iluzją, mirażę mieniły się dookoła, dziwne i piękne niczym sny, kusily, pozornie namacalne. I nie były to tylko miasta czy pałace – tu i ówdzie w oczy rzucała się soczysta zieleń żywej równiny, rzeka płynąca tuż tuż, na wyciągnięcie ręki, by zniknąć jak pod wpływem czarów, gdy się zbliżali, a na jej miejscu pojawiał się tylko pałacy, złoty kolor.

Posuwali się wzwyż, przedzierając się przez łańcuch górski, a następnie w dół zbrocza w stronę równiny, gdzie leżała oaza Wahat El Nakheel. Pokonywali wydeptany kręty szlak na stromym wzniesieniu. Aida z trudem łapała oddech. Z jednej strony miała ziejącą przepaść, z drugiej porośnięte krzakami zbrocza.

Phares miał rację. Pustynia, która w pierwszej chwili może wydawać się taka surowa, obca i monotonna, po jakimś czasie odkrywa swoją magię. Tego dnia Aida przekonała się, że jej faktura, kolor i kontury tła zmieniają się nieustannie. Teraz zrozumiała fascynację Pharesa. Na wspomnienie o ukochanym ścisnęło ją w gardle... Nawet gdyby chciała mu przebaczyć i dać drugą szansę, nie miała już odwrotu, przyjęła zaproszenie na weekend w Pałacu Fontann i tym samym spaliła za sobą mosty.

Nagle Aida usłyszała pełne zachwyty okrzyki grupy. Wyrwana z zadumy ujrzała twierdzę otoczoną ze wszystkich stron potężnym murem – tak wysokim, że tylko zwinny Beduin mógłby go pokonać. Na każdym rogu znajdowała się biała brama strzeżona przez ciemnoskórych mężczyzn, których przenikliwe oczy pilnowały, by nikt nie przemknął bez pozwolenia.

Ich karawana zmierzała do głównej bramy. Gdy byli blisko, strażnicy rozwarli wrota i wpuścili wielbłądy do środka.

Słyszając słowo oaza, nie wyobrażamy sobie nic więcej prócz kilku rachitycznych palm zatopionych w piasku. Jednak Wahat El Nakheel w pełni odpowiadała opowieściom Shamsa Sakra El Dina. Była położona wśród wypalonych słońcem pustkowi niczym zielony klejnot – co za miła niespodzianka po bezkresie złotych piasków, przez które wędrowali od ponad godziny. Na szczycie stromego wzgórza wznosił się Kasr El Nawafeer, książęcy Pałac Fontann.

– Jak tu zielono! – zawołała Aida.

– Oazę nawadnia wiele źródeł – wyjaśnił Alastair, który podczas całej wyprawy nieustannie trzymał się blisko niej.

Budynki były białe i miały tylko nieliczne okna. Ich górne piętra przypominały klatki z gęstymi kratami. Oto świat haremu – słowo samo w sobie znaczy „zakazany”. Te apartamenty, gdzie kobiety o mentalności niewolnic żyły w zamknięciu, z dala od cywilizowanego świata, były święte i nienaruszalne – najdroższy skarb pana, którego należy strzec przed lubieżnymi spojrzeniami i zepsuciem moralnym. Drzwi

domów na dziedzińcach były ozdobione pięknymi, żelaznymi okuciami. Gdy karawana przechodziła obok, jedne z nich stały otworem. Aida dostrzegła za nimi ogród i rosnące w nim palmy.

Wszędzie na ziemi niezajętej przez drogę lub prosty dom, rósł gęsty dywan trawy, usiany jaskrawymi kwiatami.

Minęli bazar. Wąskie uliczki były zadaszone i mocno zabarykadowane. Wielki plac, na którym znajdował się rynek, przypominał cyrk. Tam właśnie kłębiła się masa przyciągających wzrok ludzi i zwierząt – niczym ruchomy wzór o żywych kolorach, jakie tylko można sobie wyobrazić. Panował okropny skwar, w powietrzu unosił się różowy pył. Aida patrzyła z zachwytem na malowniczy tłum i stroje przypominające kalejdoskop mieniący się barwami, które, mogło się wydawać, nie zostały jeszcze wynalezione.

Pod patchworkiem jaskrawych markiz przykucnęli gawędziarze, których hałaśliwe, gardłowe głosy monotennie wznosiły się i opadały. Wśród nich kręcili się różni artyści – kuglarze, połykacze mieczy, wróżbici, magicy i połykacze ognia. Prawdziwe pandemonium.

Panował nieopisany hałas. Wszelkie możliwe dźwięki świata składały się na jeden ostry, ogłuszający zgiełk – bełkot krzyków, śmiechów, muzyki i śpiewu. Z targu przepędzano intensywnie cuchnące, wynędzniałe wielbłądy o pozbawionych włosów szyjach. Chude osiołki, z chmarami much wokół głów, posuwały się mozolnie naprzód, obładowane wiązkami drewna lub dywanami. Skryte pod oponczami kobiety z dzbanami na głowach chodziły we wszystkich kierunkach. Grupki Beduinów w turbanach paliły *keef*, piły herbatę i grały w domino. Inni, nie robiąc nic, tak doskonale zachowywali pozory, że niewtajemniczonym mogło się wydawać, iż jednak mają jakieś zajęcia.

W różnych punktach przystawały lektyki, ze środka popatrywały zakwefione twarze, niektóre z pięknymi oczami. Wysocy, brodaci, ciemni mężczyźni, którzy nieśli lektyki, pilnie strzegli siedzących w środku kobiet, starając się, by jak

największy dystans dzielił je od kłębiącego się tłumu.

Simone chciała przystanąć, żeby popatrzeć na zaklinacza węży siedzącego po turecku i grającego na fujarce, wpatrującego się ponuro w gady wijące się w rytm jego muzyki, ale dragomani ich pospieszali. Wyglądało na to, że goście byli już spóźnieni do Jego Wysokości.

Zmęczenie zaczęło się dawać podróżnym we znaki. Dla beduińskich dragomanów wyprawa nie była daleka, jednak nie dla tej grupy. Ostatnie dziesięć minut, gdy pieli się na wzgórze, wydawało się już nie do zniesienia. Nawet Aida, która w dzieciństwie przywykła do dalekich przejażdżek konnych na skraju pustyni w okolicach Luksoru, zaczynała odczuwać wycieńczenie i głód, choć mieli pod dostatkiem wody, by zaspokajać pragnienie podczas podróży. I tak oto, gdy wycieczka zbliżyła się wreszcie do drugiej bramy prowadzącej do pałacu, rozległy się westchnienia ulgi, a na twarzach zagościły uśmiechy.

Kasr El Nawafeer znajdował się na szczycie wzgórza otoczonym wysokim murem z żelaznymi kolcami. Strzeżony dzień i noc przez ufortyfikowane ogrodzenie, nie zapowiadał raju, który się krył w środku. Po jałowej pustyni zobaczyli tam olśniewającą scenerię – przyrodę w pełni jej naturalnego rozkwitu.

Można było odnieść wrażenie, że to miejsce zostało obdarzone darem z nieba – deszczem. Płynna magia zmyła piasek, by odsłonić świat tętniący życiem, który zawsze tam był. Trawa o barwie, o której każdy może marzyć, drzewa w tysiącach odcieni zieleni, szeleszczące cicho na wietrze, rabaty w feerii kolorów, wśród nich żółte róże niczym pąki czystego złota. Tu i ówdzie były stawy z fontannami, których szmer mieszał się z radosnym chórem ptaków na drzewach.

Sam pałac, któremu liczne spiczaste wieże nadawały wygląd ekscentrycznej korony, stanowił dziwną mieszankę stylów architektonicznych z różnych epok – arabskiego, mauretańskiego, saraceńskiego, a nawet bizantyjskiego – każdy z nich znajdował odbicie w projekcie tej budowli. W dawnych,

brutalnych czasach, gdy panowało bezprawie, często zmieniał właścicieli, przechodził z rąk do rąk, co sprawiło, że wiele umysłów tworzyło i przerabiało całość. Pomimo tego miszmaszu, nie sposób byłoby odmówić mu dostojności i rozmachu.

Z trzech stron otaczał go ogród pełen wspaniałych drzew, krzewów i rabat, gdzie kwiaty, między innymi pelargonii, lwich paszczy i róż, dowodziły, jak troskliwą opieką otacza je ogrodnik i jak skuteczny jest system nawadniania. Fasada pałacu wychodziła na wielki dziedziniec, pośrodku którego znajdowała się piękna miniatura budynku otoczona dwunastoma niewielkimi fontannami, idealnie zsynchronizowanymi. Srebrne krople spadały z melodyjnym pluskiem do wielkiego marmurowego basenu, gdzie leniwie pływały małe, lśniące rybki. Na każdym wolnym centymetrze muru zwieszała się niczym fioletowa mgiełka bugenwilla, a śnieżnobiały jaśmin wypełniał powietrze nieopisanie słodkim, aromatycznym zapachem.

Wieść o ich przybyciu dotarła już do gospodarza, stał bowiem w progu pałacu, by ich powitać. W swoim pustynnym domu książe Shams Sakr El Din zrezygnował z europejskich ubrań, w których Aida przywykła go widywać, i prezentował prawdziwie królewską postać, witając się z grupą cudzoziemców.

Na wyszukaną szatę z grubego, kremowego jedwabiu włożył kaftan z zielonego atłasu, obficie zdobiony złotymi haftami. Na głowie miał wspaniały turban, nad czołem błyszczał ogromny szmaragd, a na smukłych dłoniach lśniły inne drogocenne kamienie, osadzone w biżuterii kunsztownie stworzonej przez złotnika. Krótki, złoty sztylet zwisał z ramienia przytroczony jedwabnym sznurem do pasa.

Książę Shams Sakr El Din w bogatym beduińskim stroju robił ogromne wrażenie i nawet Aida musiała przyznać, że zamaszyste szaty i zachwycające klejnoty nadawały jego postaci niemal barbarzyńską aurę zwycięskiego władcy.

Książę powitał gości z niezrównaną uprzejmością, pełen

szczerej radości. Gdy weszli do ogromnej sali zwieńczonej kopułą, Aidzie przypomniały się meczety, które dawno temu odwiedzała z ojcem. W ścianach znajdowały się zakamarki i nisze, a w nich oświetlone punktowo starożytne skarby wyeksponowano w gustowny sposób. Nie miała czasu dokładnie im się przyjrzeć, ale z tego, co dostrzegła, posągi i urny zdawały się pochodzić ze starożytnego Rzymu, Grecji i Egiptu z czasów faraonów. Bogactwo arcydzieł godnych muzeum wystawiono w miejscu o nieco przebrzmiałej wspaniałości, z cudownymi mozaikami na posadzkach, eleganckimi filarami i freskami na ścianach. Przepych i tajemniczość tego miejsca były wprost porażające.

– Witajcie w Wahat El Nakheel i Kasr El Nawafeer – oznajmił księżę z wyraźną radością. – Mam nadzieję, że podróż was zbytnio nie zmęczyła. Panuje dziś wyjątkowy upał.

– Spędziliśmy cudowne chwile na pustyni – oświadczyła z przekonaniem pani Saunders.

– Twoi dragomani byli bardzo troskliwi. Robili wszystko, co w ich mocy, byśmy się zanadto nie zdrożyli – dodała uprzejmie Aida.

Uprzejme zachowanie księcia i wspaniałe otoczenie sprawiły, że łatwo jej było nie okazywać awersji wobec gospodarza. Przyjechała tu pod wpływem impulsu, więc teraz musiała przestrzegać zasad dobrego wychowania, choć nie ufała w pełni Shamsowi Sakrowi El Dinowi.

– Cudownie. – Dostrzegła błysk w jego przenikliwych oczach, gdy na chwilę pochylił głowę w jej stronę. – Zapewne chcą państwo odświeżyć się przed lunchem.

Podeszli do łuku obwieszzonego bezcennymi gobelinami. Księżę odsłonił przed nimi kotarę, by mogli przejść do długiego korytarza, na końcu którego mieściły się marmurowe schody, ozdobione posągami z brązu trzymającymi elektryczne pochodnie. Leciwa Beduinka w czarnym stroju z masywnym, srebrnym kołem w jednym ze zdeformowanych uszu stała na szczycie schodów.

– Jeśli państwo pozwolą – książe zwrócił się do podróżników  
– Eysha zaprowadzi was do apartamentów. Spotkamy się tu ponownie za pół godziny.

Uklonił się z galanterią i znikł w głębi korytarza, gdy tymczasem oni weszli po schodach, by przywitać się z gospodynią domu.

Podest na szczycie schodów był ogromny, ściany wokół zdobiły wielkie lustra, posągi i palmy w donicach, podłogi pokrywały wspaniałe perskie dywany. Eysha prowadziła gości kolejno do apartamentów. Aida trafiła do swojego jako ostatnia, ponieważ był nieco oddalony od pozostałych, na najwyższym piętrze wieży.

Przeszła przez masywne, drewniane drzwi i znalazła się w okrągłym pokoju, na ścianach którego były niewielkie okna z widokiem na ogrody pałacowe, oazę oraz wydmy na pustyni w oddali. Spodziewała się pokoju urządzonego w stylu beduińskim, spania na kanapie, skromnej łazienki – a w każdym razie na pewno nie tak luksusowej jak te, do których przywykła – i że ułoży ubrania na sofie lub stercie poduszek. Ale pokoje przygotowane dla gości miały nienaganny, typowo europejski wystrój.

Meble były francuskie, ozdobne, przypominające pełen przepychu hotel w Paryżu. Aida miała wrażenie, jakby przeniosła się do Francji, gdy zobaczyła wspaniałe satynowe zasłony, pokryte aksamitem krzesła, złoczone lustro, zielone ściany, ozdobnie haftowane poduszki i kołdry.

*Niesamowite, pomyślała. Paryż na pustyni!*

Wzięła szybki prysznic i przebrała się w parę lawendowych bufiastych spodni z lekkiej bawełny i pasującą do nich bluzkę z plisowanymi rękawami. Ogorzała na słońcu – oczy jej błyszczały, policzki i usta różowiły się bardziej niż zwykle. Z burzą gęstych, miodowoblond włosów i błękitnymi tęczówkami wyglądała jak istota z innego świata, dalekiego od tej dziwnej, rozświetlonej, sennej krainy słońca i piasku.

Shams Sakr El Din zaprowadził gości do półcienia na patio,

gdzie działały wielkie wentylatory sufitowe, rozpraszające gorące powietrze i dające złudzenie chłodu. Były tu olbrzymie palmy, których liście wystawały powyżej pozbawionego dachu patio, by piąć się w stronę nieba wraz z drzewami pomarańczowymi posadzonymi w donicach. Z białych ścian zwisały kaskady fioletowej bugenwilli, tworząc jaskrawe plamy koloru. Werandy pokoi na pierwszym piętrze ocieniały dodatkowo mozaikę na podłodze kwadratowego patio. Wszędzie unosiły się słabe, ale pobudzające zmysły zapachy – drzewa sandałowego, dymu węgla drzewnego, kwiatów jaśminu i olejku różanego. Tu również była fontanna szemrząca melodyjnie. Plusk wody był w upalny dzień muzyką dla uszu podróżnika, gdy miało się usta spieczone na słońcu po podróży przez pustynię, gdzie drobny piasek niesiony wiatrem uderzał o skórę.

Grupa usiadła na materacach i poduszkach wokół tacy, co przypomniało Aidzie lunch w towarzystwie Pharesa w Maski. Wprost nie mogła uwierzyć, że to było raptem kilka dni temu. Poczowała, jak pieką ją oczy, kiedy zaczęły do nich napływać łzy. Z całych sił starała się stłumić ból, który ścisnął jej serce.

– Uwielbiam pustynię – entuzjasmowała się Simone. – Słyszałam, że ma w sobie coś kuszącego, ale dopiero teraz w pełni rozumiem, o co chodzi.

Rozbawiony książkę uniósł brew.

– Doprawdy, *mademoiselle*? – Odwrócił głowę w stronę Aidy. – A pani, jak to widzi, panno El Masri?

Pytanie wyrwało ją z zadumy.

– Dla mnie jest fascynująca, ale zarazem przerażająca – odpowiedziała po chwili wahania. – Potrzeba wielkiej odwagi i wytrwałości, by zapuszczać się na nią głębiej. Jest piękna i majestatyczna, to fakt, ale też zdradliwa i okrutna, więc jej nie ufam. – Mimowolnie jej wzrok napotkał jego spojrzenie, gdy to mówiła i kolejny raz poczuła, że nie powinna była tu przyjeżdżać.

Shams Sakr El Din przez chwilę patrzył jej w oczy, jakby



starał się poznać jej najbardziej skryte myśli.

– W istocie powinnaś się mieć na baczności, bo to obszar dla ciebie całkiem nowy. Pustynia potrafi być okrutna. – Z kieszeni szaty dobył skórzany futerał, a z niego wyjął ciemną cygaretkę. Gdy ją zapalił, buchnął ostry dym. – Można się na niej zagubić. Wymaga, by umysł człowieka odpowiadał na potrzeby ciała i, rzeczywiście, jeśli nie wiemy, co ma do zaoferowania, może wydawać się groźna. Trzeba mieć spryt węża, by sprostać gwałtownym nastrojom pustyni, oraz łagodność gołębia w chwilach, gdy się uspakaja. – Wypuścił dym w wystudiowany sposób, spoglądając na Aidę bez mrugnięcia okiem. – Ta zasada, moja droga, dotyczy nie tylko jej piasków, ale i mężczyzn, którzy na niej żyją.

Czy w jego słowach krył się podwójny sens, czy tylko była przewrażliwiona? Aida postanowiła nie zwracać na nie uwagi, myślała bowiem o Pharesie, który tak uwielbia pustynię... *Ach, Phares*. Tak by chciała, żeby jej teraz towarzyszył.

– Ma pan zdumiewającą kolekcję antyków – wtrąciła się pani Saunders, uśmiechając się do księcia.

Odwrócił się do niej i przytaknął skinieniem głowy.

– Muszę przyznać, że to wyjątkowy zbiór. Przekazywany z ojca na syna od wielu lat. Każdy potomek stara się go wzbogacić o nowe nabytki. – Jego błyszczące oczy znów skierowały się na Aidę. – A wszystko z tęsknoty za tym, co piękne, rzadkie i cenne... – Jego blade tęczęwki płonęły, cały aż drżał z emocji.

Aida wzdrygnęła się. Zdawała sobie sprawę, że jego ostatnia wypowiedź nie miała nic wspólnego z jego kolekcją antyków.

– By zdobyć pewne skarby, byłbym skłonny popełnić najgorszą zbrodnię, zniósłbym każdy trud i poświęciłbym wszystko – powiedział niskim, schrypniętym głosem po chwili milczenia.

Pili *karkadeeh*, lemoniadę i *mayat ward*, czystą wodę ze studni, aromatyzowaną płatkami róży rosnącej tylko w oazie, a służba przynosiła na stół wielkie półmiski z okazałymi,

soczystymi daktylami, oliwkami, fioletowymi figami i orzechami w małych skorupkach.

Choć Aida pilnowała się, by jej wzrok nie błędził w kierunku księcia, on usiadł obok niej. Cały czas czuła na sobie jego intensywne, przenikliwe spojrzenie. Krępowo ją to, czuła, jak przebiega ją dreszcz.

– Na Allacha, masz takie niebieskie oczy, Aido... taki jedwabisty łuk ust... – szeptał, a ona czuła na skórze powiew wydychanego przez niego powietrza, gdy podawał jej półmisek z faszerowanymi daktylami. – Mężczyzna zdecydowałby się na potępienie, by na chwilę zatracić się w głębinach twoich oczu i musnąć ustami twoje pełne, miękkie wargi.

Zaczerwieniła się zażenowana i odsunęła się, uciekając przed jego umizgami. Starła się sięść jak najdalej i unikać jego spojrzeń. Jarzyły się w nich uczucia, które doskonale знаła, ale o ile cieszyły ją w oczach Pharesa, u niego budziły obrzydzenie. Czuła się jak motyl uwięziony w szklanym słoju.

Zaśmiał się cicho do siebie.

– Nic nie podnieca mnie bardziej niż oporna klacz – wyszeptał pod nosem.

Idąc śladem księcia, wszyscy zabrali się do pałaszowania palcami pierwszego dania: tymbalików z oliwkami i rakami. Właśnie w ten sposób jadało się na Wschodzie, a gospodarz pragnął, by w pełni doświadczyli posiłku w beduińskim stylu.

– Większość życia spędziłem na pustyni – powiedział im Shams Sakr El Din, gdy nieporadnie wkładali tymbaliki do ust. – Przejąłem większość zwyczajów od lokalnych plemion.

– Aż dziw bierze, że ryż i orzeszki nie plamią ci szat – powiedziała nieco zirytowana Aida, biorąc łyk naparu z hibiskusa.

– Wystarczy się nauczyć jeść w ten sposób – powiedział, nachylając się w jej stronę. – Mogę ci pokazać.

– Nie, dziękuję – pokręciła głową, uciekając wzrokiem. – Poradzę sobie.

Pojawiło się jagnię pieczone w całości. Półmisek postawiono przed księciem, który odrywał soczyste kawałki mięsa i rozdawał gościom. Gdy posilili się najlepszymi kęskami, służący zabrał, co zostało, i wniósł półmisek ze świeżym jądłem. Aida przywykła do ekstrawagancji, z których słynęły te okolice. Wiedziała, że i tak nic się nie marnuje – resztkami karmiły się całe rzesze służby i ich rodzin. Miała jednak wrazenie, że to szastanie pieniędzmi. W czasie wojny doświadczyła niedostatków w Anglii i teraz potępiała rozrzutność.

Następnie na stół wniesiono kopiec ryżu z najróżniejszymi gatunkami ryb, smażonymi jajami, oliwkami, owocami, warzywami i orzechami, a na czubek nałożono czapeczkę z ciasta. Każda rodzina miała swój przepis na *maglubę*. Jak wyjaśnił książę, ten stanowił udoskonaloną wersję oryginalnej receptury Sakrów El Dinów, stworzony specjalnie na cześć gości. Potrawa tak gorąca, że unosiła się z niej para, była udekorowana jak tort daktylami, grzybami i jajkami na twardo. Następnie pojawiły się gołębie i pieczone kurczaki nadziewane oliwkami oraz grzybami, a później ponownie jagnięcina, tym razem w tradycyjnej beduińskiej potrawie o nazwie *mansaf*, podawanej na weselach i podczas uczt. Mięso było duszone na otwartym ogniu, a następnie podawane w sosie z jogurtu, zwanym *jameed*, na podplomyku i ryżu, posypane orzeszkami piniowymi i migdałami. Aida wiedziała, że nie może odmówić żadnej potrawy, byłoby to bowiem uznane za wielką zniewagę.

Po licznych daniach nastąpiła w końcu pora na desery. Przyniesiono biszkopty maczane w melasie i ciasto z konserwowych owoców, a po nim ostatnie, ale nie najmniej ważne danie: słynne ciasteczka z orzechami i rodzynkami *difr el hanem*, które Aida lubiła, ale ledwie ich skubnęła, bo i tak już za dużo zjadła.

Uczta dobiegła końca, służący pojawili się z pachnącą wodą, którą polewali gościom dłonie nad dużymi fajansowymi naczyniami, a następnie przynieśli kawę.

– Posiłek był przepyszny, wasza wysokość. *Suffra daiman*, niech twój stół zawsze będzie suto zastawiony – powiedział

Alastair, a pozostali przyłączyli się do podziękowań.

Księżę obdarzył ich uroczym uśmiechem.

– Cała przyjemność po mojej stronie, drodzy przyjaciele.

– Nie mogłabym się tak żywić codziennie – roześmiała się Simone. – W ciągu miesiąca zrobiłabym się dwa razy grubsza.

– Arabowie lubią, gdy kobieta ma krągłości, nie myślę się? – spytała Sonia, pozerając wzrokiem beduińskiego księcia.

– Rzeczywiście – wtrąciła Simone. – Czytałam gdzieś, że Maurowie karmiły swoje faworyty w haremie nadziewanymi daktylami i rogalikami z kremem, by stały się tak ociężałe, żeby chciały tylko wylegiwać się z nimi na jedwabnych poduszkach.

W oczach Shamsa Sakra El Dina pojawiło się sardoniczne rozbawienie.

– Być może takie preferencje ma większość mężczyzn z mojej ojczyzny, ale dla mnie kobieta uległa wcale nie jest atrakcyjna. – Utkwił blade oczy w Aidzie, a ona wzdrygnęła się, gdy uśmiezek drapieżcy pojawił się na jego ustach, nim dodał: – Ach, cóż to za radość poskromić złośnicę! Wasz wybitny dramatopisarz Szekspir coś na ten temat wiedział...

Najwyraźniej pozostałym kobietom przypadło do gustu jego odważne i ryzykowne zachowanie, wymieniły między sobą niby to oburzone spojrzenia. Tymczasem Alastair obserwował czujnie Aidę. Nie była pewna, ale miała wrażenie, że jej pilnuje.

Przy stole zaległa cisza, księżę wstał i wszyscy podążyli za jego przykładem.

– Może mają państwo ochotę na przechadzkę po ogrodzie lub drzemkę. Atrakcje zaczną się o szóstej, gdy minie największy skwar. Ponieważ wiem, że wy, Brytyjczycy, lubicie jazdę konną, przygotowałem pokaz jeździecki, by sprawić wam przyjemność. Nomadzcy jeźdźcy staną do zawodów konnych ze strażnikami z mojego pałacu. – Uśmiechnął się z próżnością. – Przekonają się państwo, że wyczyny zarówno koni, jak i jeźdźców, wnoszą *gymkhanę* na zupełnie nowy poziom.

Gdy biesiadnicy odchodzili od stołu, nachylił się ku Aidzie,

nozdrza mu lekko drgały.

– Twoje perfumy mnie intrygują, są takie wonne, ale i zmysłowe. Czy to goździki?

– Tak – Aida, czuła że wzbiera w niej gniew, bo gospodarz poświęcał jej zdecydowanie zbyt wiele uwagi. – Phares zamówił je specjalnie dla mnie. Używam ich, żeby mu zrobić przyjemność – powiedziała ostentacyjnie, mając nadzieję, że świadomość, iż należy do innego mężczyzny, ostudzi jego obleśne umizgi.

Na ułamek sekundy w oczach Sakra El Dina pojawił się błysk.

– Jak widzę, robisz wiele rzeczy, by sprawić przyjemność doktorowi. Jak więc wytłumaczysz to, że bierzesz udział w eskapadzie, która zapewne nie przypadłaby mu do gustu?

Reszta gości przeszła na skraj patio i podziwiała widoki.

Aida uniosła brodę, starając się okazać pewność siebie.

– Jesteśmy z Pharesem prawie zaręczeni, ale to nie znaczy, że ma nade mną władzę. A ponieważ nigdy nie miałam przyjemności być w oazie, uznałam że to doskonały pomysł skorzystać z waszej wspaniałomyślnej gościnności, jak trafnie ujęła to pani Saunders. Taka okazja może się już nigdy nie powtórzyć.

– Cóż, *habibti*, jak już mówiłem wcześniej, uczyniłaś mi nie lada zaszczyt, przyjmując zaproszenie. A jeśli chodzi o twojego doktora, to nie wydaje ci się, że może nabrać podejrzeń, jak spędziliśmy czas, będąc tak blisko siebie? – wyszeptał łagodnie. – Zapewne widział, jak tańczyliśmy na balu u księżnej Nazek, wiem dobrze, że nie darzy mnie zbytnią sympatią. Zazdrosny mężczyzna... Choć najwyraźniej nie stosuje przysłowia, że co dobre dla gąski, dobre i dla gąsiora.

Aida spojrzała na niego hardo, choć w gardle jej zaschło.

– Phares nie jest taki. Poza tym ufamy sobie.

– Nie daj się zwieść, *habibti*. Zawsze, gdy mężczyzna znajdzie się sam na sam z kobietą, coś wisi w powietrzu... to

jest niebezpieczne. Tylko między mężczyzną a kobietą może istnieć świadomość tysiąca subtelnych różnic, z których każda może wywołać tysiąc delikatnych doznań. Zawsze mówi się, że mężczyźni są poligamiczni, a kobiety monogamiczne, ale wiele razy przekonałem się, jakie to niemądre w coś takiego wierzyć.

Po tych słowach zaległa pełna napięcia cisza. Mnóstwo przedziwnych myśli kłębiło się Aidzie w głowie, gdy przyglądała się twarzy i postaci Beduina. Świadomość spłynęła na nią ciemną falą, gdy napotkała jego spojrzenie. Z niepokojem odczytała w nim jawne pożądanie. Gdy spanikowana rozejrzała się dokoła, okazało się, że współtowarzysze już się rozeszli.

– Gdzie są pozostali? – spytała, starając się ukryć przerażenie.

– Po co się tym przejmować? Pewnie poszli do ogrodu albo do pokojów na popołudniową sjęstę. – Jego głos znów stał się chrapliwy. – Większość z nich nie ma tyle energii, co ty. Podróż była naprawdę wyczerpująca.

Aida zaklinała w duchu, żeby znajomi wrócili.

– Pobladaś, moja droga... ale jesteś nie mniej piękna... niczym perły, mleko czy najwspanialszy jedwab. – Spoglądał na nią leniwie, jakby wyczuł jej wzburzenie, co najwyraźniej sprawiało mu przyjemność.

– Tu jesteś, Aido!

Nagle za ich plecami pojawił się Alastair Carlisle. A ona odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Tak, tutaj. – Zaśmiała się nerwowo. – Zastanawiałam się, gdzie się wszyscy podzialiście.

– Wybacz, poszliśmy zwiedzić ogród. Ma pan najwspanialszą kolekcję posągów, jaką widziałem, wasza wysokość – zauważył, zwracając się do księcia. – Cztery włoskie boginie na fontannie robią wielkie wrażenie... a do tego te greckie i rzymskie rzeźby... wyłącznie kobiety, jak zauważyłem. – W tym momencie znów spojrzał na Aidę. Miała dziwne wrażenie, że jest tu, by strzec jej interesów, by ją

chronić.

Księżę roześmiał się gardłowo.

– Nie przeczę, uwielbiam otaczać się pięknymi kobietami. Tymi wykutymi w kamieniu, a także tymi z krwi i kości.

Kolejne badawcze spojrzenie Alastaira, po którym Aida skorzystała z okazji, by się oddalić.

– Chyba pójdę się zdrzemnąć. Do zobaczenia na wyścigach.

Pragnęła czym prędzej uciec przed maślanym wzrokiem gospodarza, z tej przesyconej erotyzmem atmosfery, którą stworzył.

– Wezwę Eyszę, by odprowadziła cię do twojego pokoju.

– Nie ma takiej potrzeby, dziękuję.

– Mój pałac to istny labirynt mrocznych korytarzy, nie chcę, żebyś się zgubiła.

– Myślę, że poradzę sobie sama.

– Jak wolisz, *habibti*.

Aida bez trudu znalazła drogę do swojego apartamentu. Pękała jej głowa, a oczy piekły. Popełniła okropny błąd, nie powinna była tu przyjeżdżać. Kiedy w końcu okiełzna swą impulsywną naturę? Często jej powtarzano, że pewnego dnia wpadnie przez to w tarapaty i wszystko wskazywało na to, że ów dzień właśnie nadszedł.

Zimny pot oblał jej plecy, gdy starała się przypomnieć sobie słowa wróżki. Czy to właśnie było owo „ogromne niebezpieczeństwo”, o którym mówiła Ghalya? Aida nigdy nie była przesądna – pominąwszy kwestię nowiu – i nigdy nie interesowały jej takie rzeczy jak jasnowidzenie, spirytyzm i podobne wierzenia. Musiała jednak przyznać, że odkąd przybyła do Kasr El Nawafeer i ujrzała księcia Shamsa Sakra El Dina w tym otoczeniu, miała nieprzyjemne wrażenie, że czai się tu zło. Jakby coś w tym pałacu stanowiło dla niej zagrożenie i choć przerażało ją to, z drugiej strony czuła, że działa na nią jak magnes. Ten mężczyzna jednocześnie odpychał ją

i fascynował.

Aida przemyła twarz i oczy zimną wodą, po czym się położyła. Jednak po dziesięciu minutach wstała. Nie potrafiła się uspokoić. Wyrzała przez okno, jej oczom ukazał się wspaniały widok. W dali na północy wielkie wzgórza o nagich wierzchołkach, brązowe i złote na tle intensywnego błękitu nieba, bardziej przypominały masy chmur niż ziemię. Blżej, na niższych zboczach porośniętych pozółkłą trawą pasły się tu i ówdzie niewielkie stadka owiec i kóz. Wśród nich mignęła czasem plamka bieli okryć krzątających się przy nich lub odpoczywających pasterek. Stado gazel przecięło kamienistą ścieżkę, skacząc radośnie, usianą kępami *talha*, *Acacia tortilis*, po czym zniknęło za piaszczystymi wydmami. Dalej było widać sylwetki wielbłądów prowadzonych przez ludzi w białych szatach. Aida domyśliła się, że zwierzęta należą do księcia i przechodzą właśnie trening.

Zmrużyła oczy w promieniach jasnego słońca. Czy to zarys innego miasta w oddali, tańczący niczym złoty obraz na horyzoncie? Raczej nie... kolejna fatamorgana. Widziała już dość podobnych podczas porannej wyprawy, by umieć je rozpoznać. Nic dziwnego, że tutejsi ludzie wierzyli w dziny i duchy. Nawet w pełnym świetle dnia jasne promienie słońca na pofałdowanych wydmach sprawiały, że wyglądały one jak falujący ocean złota. Miało się dziwne wrażenie, że to sen. Nic nie było prawdziwe. Jak więc ludzie mogli zachowywać się tu normalnie? To dotyczyło również jej.



## ROZDZIAŁ 11

**C**hociaż popołudniowe słońce wciąż świeciło po królewsku, gdy goście księcia zebrali się w ogrodzie na pokazie jazdy konnej, ostry żar promieni łagodziła rozkoszna bryza, która, przemieszczając się nad masami piasku, niosła świeży, życiodajny powiew chłodu, mile widziany po gorącym dniu.

Na horyzoncie pustyni miraż mienił się jak płynne pasmo nad skrzącym się piaskiem, ale w ogrodzie Kasr El Nawafeer zielone drzewa i słodka woda były prawdziwe, a fontanny tryskały wesoło, wyrzucając srebrne krople wysoko w powietrze.

Wyścigi miały się odbyć na rozległej arenie zbudowanej półkuliście z rzędami siedzeń na kolejnych poziomach, podobnej do starożytnych rzymskich i greckich amfiteatrów, gdzie odbywały się walki gladiatorów, a także inne wydarzenia oraz zawody. Wokół areny krążyli widzowie, tłum mężczyzn i chłopców ubranych w szaty w najróżniejszych odcieniach – złota, zieleni, błękitów. Widać było ożywienie w śniadych twarzach, brązowe ręce gestykulowały, bose stopy szurały po piasku.

Goście księcia Shamsa Sakra El Dina siedzący na honorowym miejscu wyróżniali się na tym tle. Szczególnie Aida. Ciemna karnacja kobiet dookoła mocno kontrastowała z jej miodowozłotymi włosami i świetlistą urodą, widać było, że pochodzi z krainy położonej daleko od tego kraju bezlitosnego piasku, słońca i nieokrzęsanych mężczyzn.

Za nimi zielony ogród pałacu lśnił w słońcu niczym szmaragd, a setki palm jak wartownicy strzegły cennej oazy w sercu płonącego pustynnego piasku i skał. Dookoła unosił się słodki zapach żółtego jaśminu. Sceneria urzekała feerią kolorów i tętniła życiem. Błękitne niebo nad głowami, lazur

przechodzący w zieleń i płomienną paletę na zachodzie. Wielobarwne ubrania tłumu, jaskrawe na tle pomarańczowego piasku. Lśniące sierść koni – gniadych, kasztanowych, karych i siwych. Siodła tubylców w krzykliwych kolorach – jedne błyszczące cynobrem, inne zdobione żywymi odcieniami, a wszędzie światło słoneczne, błyskające na ziemi i włóczykach. Gdziekolwiek Aida spojrzała, jej wzrok napotykał życie i blask. To pomogło jej zapomnieć na chwilę o troskach. Krew w jej żyłach płynęła wartko, a oczy lśniły, gdy chłonęła ten niezwykły spektakl.

Podczas zawodów książe nie usiadł obok Aidy. Shams Sakr El Din zachowywał się, jakby nie istniała, co przyjęła z ulgą. Zainteresował się Simone, której mizdrzenie się najwyraźniej przypadło mu do gustu, oraz Sonią, która konkurowała o jego uwagę. Aida, siedząca między Alastairem i panią Saunders, bawiła się świetnie, słuchając ich żartobliwych komentarzy. Eva, Marcia i Norma usiadły za nią, a sądząc po ich nieustannej gadaninie i głośnym śmiechu, bawiły się świetnie.

*Gymkhana*, które Aida widziała w klubach sportowych Gezira w Kairze i Semouha w Aleksandrii, były dziecinną igraszką w porównaniu ze wspaniałą jazdą konną, galopem, nabijaniem kołków na włóczynię i innymi wyczynami, którymi popisywali się jeźdźcy pustyni.

Nad piaskiem niósł się szaleńczy tętent kopyt, fruwały szaty, błyskały sokole oczy, słyhać było niesamowite, egzotyczne okrzyki. Ruchy były tak szybkie, że ciężko było je śledzić wzrokiem. Mężczyźni dokonywali wspaniałych akrobatycznych wyczynów, dosiadając koni w pełnym galopie, stając w siodłach, rzucając między sobą długimi włóczykami, skacząc, pokonując przeszkody, zmieniając konie w galopie i popisując się wieloma innymi umiejętnościami, które dowodziły, jak doskonale opanowali jazdę konną.

Żeby było ciekawiej, impreza polegała na rywalizacji – jedna grupa jeźdźców próbowała pokonać drugą w zwinności i odważnych wyczynach. Jeźdźcy koczownicy, z pustynnych plemion, z których wywodzą się *ghawazy*, wyglądali bardziej dziko niż Beduini, ale między obiema grupami panowało

koleżeństwo. Widać było, że mimo głośnych, groźnych krzyków, które początkowo niepokoiły Aidę, zawodnikom dopisywały humory, choć obie drużyny zamierzały sięgnąć po laur zwycięstwa.

O ile koczownicy byli lepsi pod wieloma względami, ludzie księcia Sakra El Dina mieli piękniejsze zwierzęta. W rezultacie poziom drużyn był wyrównany, przez co przyjacielska rywalizacja była jeszcze bardziej emocjonująca.

W pewnej chwili wśród publiczności zrobiło się zamieszanie. Beduini, którzy początkowo trzymali się z szacunkiem z dala od widzów, nagle zbliżyli się do trybun, gdzie siedzieli zaproszeni przez księcia goście. Księżę wyjaśnił swojemu towarzystwu, że to prośba, by stoczył pojedynek z wodzem nomadów. Wstał, aż mu się śmiały oczy, białe zęby połyskiwały w smagłej twarzy. Podjął wyzwanie z wyraźną przyjemnością.

Aida miała nigdy nie zapomnieć tego, co za moment ujrzała. Przed nią rozciągała się rozległa przestrzeń pokryta piaskiem – złocistym i pływym w świetle zachodzącego słońca. Po jednej stronie gromadzili się jeźdźcy nomadów, wspaniali ludzie pustyni o wyrazistych rysach i lśniących oczach, robiący zamaszyste gesty charakterystyczne dla ludów zamieszkujących puste przestrzenie. Na przeciwległym krańcu zebrali się ludzie Shamsa Sakra El Dina. Oni również wyglądali imponująco, ale charakteryzowały ich szybsze i bardziej niespokojne ruchy, jak można się było spodziewać – mieszkali bliżej cywilizacji od swoich koczowniczych braci.

Widzowie zostali uraczeni dwudziestominutowym pokazem jazdy konnej tak doskonałej, że nawet w Anglii, kraju słynącym ze zwinnych jeźdźców, rzadko się taką widuje. Zwierzęta, jakby wyczuły ducha zawodów, również dały z siebie wszystko, a zwycięstwo zostało równo podzielone między rywali.

W końcu, jakby wcześniej to ustalono, jeźdźcy wrócili z ogromną prędkością. Każda z drużyn pędziła półkolem w kierunku zaimprovizowanej trybuny, na której siedziała Aida i pozostali goście. Gdy wydawało się, że dwa prowadzące

konie niechybnie się zderzą, zwierzęta raptem się zatrzymały. Rozległy się dwa jednoczesne okrzyki. Wierzchowce skierowano w stronę gości, każdy z jeźdźców siedział w siodle niczym figura z brązu, po czym zeskoczył na ziemię, co oznaczało, że popisy dobiegły końca.

Po zawodach rozdano nagrody, a rozpromieniony książę zaprowadził swoją trzódkę z powrotem do pałacu, by mogła się przygotować do kolacji. Po festiwalu słońca i piasku czekały na nich chłodne pokoje i wonne kąpiele – jak zapewniał.

Niebo na zachodzie przypominało orientalny gobelin utkany z karminu i ciemnego złota przeplatanego jasną zielenią. Wydmy otaczające oazę były delikatnie zabarwione na różowo, a odległe wzgórza spowite fioletową mgłą, która dodawała im majestatu pomimo niewielkich rozmiarów. Oaza przygotowywała się do wieczornego spoczynku. Muezzin zawodził z minaretu, a płowe niebo stało się fiołkowe. Grupa tutejszych robotników w bezkształtnych szatach z niebieskiej lub różowej bawełny zmierzała do meczetu, inni szli do chat rozsianych po oazie. Kilka żółtych psów o wątpliwym rodowodzie łąsiło się im do nóg. Parę odbiegło w bok, by uważnie zbadać stertę śmieci, gdzie mógł się kryć smakowity kąsek.

Gdy Aida wróciła do pokoju, okazało się, że w łazience czeka na nią młoda Beduinka. Chociaż wiedziała, że w bogatych domach i pałacach istniał zwyczaj kąpieli z pomocą służącej, została wychowana w zachodnim stylu przez mamę, która przestała jej pomagać w łazience, gdy miała pięć lat. *Dada* Amina nigdy tego nie zrozumiała i początkowo uznała, że zakazują jej świadczenia tej usługi, bo nie darzą jej zaufaniem.

Aida nie odesłała dziewczyny, zdawała sobie bowiem sprawę, że służącą czekałaby kara, aż strach pomyśleć, jaka. W takich miejscach nierzadko za nieposłuszeństwo groziła chłosta. Choć Sakr El Din był wykształconym i z pozoru cywilizowanym człowiekiem, Aida podejrzewała, że w Wahat El Nakheel panują zupełnie inne zwyczaje.

Po kąpieli udała się do sypialni, gdzie młoda służka

o imieniu Abła pomogła jej się ubrać. Aida przywiozła ze sobą suknię wieczorową z ciężkiego jedwabiu, odkrywającą nie za wiele, w poziome złoto-czarne pasy na dole, z gładkim czarnym gorsetem i rękawami trzy czwarte z mankietami ozdobionymi w tym samym stylu.

Abła zręcznie zebrała jej włosy na czubku głowy i założyła złoty faraonński naszyjnik, który Ayoub kupił na aukcji rok przed śmiercią. Kiedy Aida założyła pasujące do niego złote kolczyki, które stanowiły ostatni akcent jej eleganckiego stroju, wyglądała po królewsku. Nim opuściła pokój, wcisnęła dziewczynie w dłoń kilka srebrnych monet. Początkowo nie chciała ich przyjąć, ale Aida nie ustąpiła i Abła z wdzięcznością schowała pieniądze, błogosławiąc dobrodziejkę.

Zapadła noc. Było ciepło, więc kolacja miała zostać podana pod rozgwieżdżonym niebem. Stół jadalny stanął pośrodku otoczonego murem otwartego dziedzińca, z dziesiątkami donic z drzewami pomarańczowymi i karłowatymi krzewami róż, których owoce i kwiaty nasycaly powietrze dziką i niebiańską słodyczą. Pomarańczowy blask lamp, wokół których gromadziły się ćmy, uwypuklał połyski w stonowanych luksusowych dywanach, poduszkach, obiciach i miedzianych ozdobach. Nad głowami migotały gwiazdy, a ich blask mieszał się ze światłem z lamp, które wydobywały z mroku stół ozdobiony misami pełnymi róż.

Książę przebrał się we wspaniałe jedwabne szaty o cudownej kremowo-żółtej barwie, w których wyglądał iście po królewsku. Można było odnieść wrażenie, że nadal jest rozpromieniony po popołudniowych wyczynach. Błyskały jego białe zęby, a oczy, które po raz pierwszy zdawały się ciemniejsze, lśniły pod misternie uwitym turbanem. Prowadził swobodne rozmowy z gośćmi, nalewając im *karkadeeh* o rubinowej barwie, robiony z płatków hibiskusa rosnącego w pałacowych ogrodach. Niewielki zespół złożony z Beduinów przygrywał w tle, a śpiewak otwierał przed gośćmi serce, opowiadając o utraconej miłości, zawodząc po arabsku: „Jest niczym gazela pachnąca ambłą. Jest niczym kwiat o rozkosznej woni rosnący nad stawem...”

Podczas kolacji książę znów nie usiadł obok Aidy, ale przy Simone, która zdawała się całkowicie zauroczona gospodarzem. Muzyka niosła się po dziedzińcu. Aida spojrzała na Shamsa Sakra El Dina. W wyrazie jego twarzy dostrzegła czujność, coś gwałtownego, nawet w tak relaksującej chwili... to lekkie skrzywienie warg, napięcie, niecierpliwość w jego zuchwałych oczach. Nigdy wcześniej nie widziała u nikogo czegoś takiego – dzikiego, drapieżnego i okrutnego. Jak pustynia. W końcu był synem tych okolic, tak samo jak sokoły czy złote pustynne koty, które czaiły się wśród piaskowych skał. Jednak gdy Aida patrzyła na niego, musiała przyznać, że szerokość czoła świadczyła o wielkim intelekcie, a raz, podczas pięknego solo śpiewaka, na jego twarzy pojawiła się zaduma, jakby piękne, łagodne zawroty głowy poruszyły w jego duszy jakieś czułe struny. Zerknęła na Simone, upojoną uniesieniem, że książę poświęcał jej swoją hipnotyzującą uwagę. Aida nie lubiła Shamsa Sakra El Dina, ale musiała przyznać, że był ciekawym i charyzmatycznym człowiekiem, fascynującym mężczyzną, o którego miłość niektóre kobiety walczyłyby jak pustynne lisice.

Posiłek się przedłużał, rozmawiano o wrażeniach z *gymkhany*. Nie kończyły się pytania do księcia o znaczenie tego czy innego manewru podczas turnieju. A Sakr El Din odpowiadał z prawdziwą przyjemnością, uprzejmie zwracając się do gości kolejno i wyjaśniając różne kwestie z sympatycznym uśmiechem.

– Wielbłądy wyruszają do Kairu jutro wczesnym rankiem – obwieścił, gdy biesiadnicy wstawali od stołów i udawali się na nocny spoczynek. – Śniadanie zostanie państwu podane do pokojów o szóstej. Powinni państwo być już w drodze przed wpół do ósmej. Odwiedziny państwa były dla mnie zaszczytem i mam nadzieję, że dobrze się bawiliście w Kasr El Nawafeer. – Życzył im dobrej nocy, a Aida odetchnęła z ulgą, że cały dzień minął bez przykrych niespodzianek.

\* \* \*

Owej nocy Aida mocno się pochorowała. Do świtu musiała co

chwilę chodzić do toalety, męczyły ją silne nudności. Złapała grypę żołądkową czy została celowo podtruta? Zastanawiała się, jak czują się pozostali członkowie jej grupy. Czy księżę maczał w tym palce? Po jego niewybrednych zalotach nie wierzyła już, że sprowadził ją tu z czystych pobudek.

Musiała się zdrzemnąć, bo wydawało się jej, że kąpie się w morzu w Aleksandrii. Woda była przyjemnie chłodna, na brzegu pod palmami stała *Dada* Amina i wołała do niej. Aida denerwowała się, bo nie potrafiła zrozumieć jej słów.

Gdy otworzyła oczy, przy łóżku stała Abla ze śniadaniem na tacy i coś mówiła. Aida czym prędzej zacisnęła oczy i osłoniła je ręką od blasku lampy, którą służąca zapaliła. Osłabiona i oszołomiona, miała wrażenie, że ktoś ściska jej głowę w imadle, dodatkowo od czasu do czasu czuła przeszywający ból pod powiekami. Próbowwała wstać, ale natychmiast opadła na poduszki z jękiem. Nie zdawała sobie sprawy, że ludzki organizm może tak szybko osłabnąć, gdy opanują go mdłości i ból.

Abla wyszła pośpiesznie, by po chwili wrócić z księciem i panią Saunders.

– Jej stan nie pozwala na podróż, zwłaszcza na wielbłądzie – głos Sakra El Dina przebił się do uszu Aidy jak przez mgłę.

– Potrzebny jej lekarz – stwierdziła pani Saunders.

– Mamy w pałacu najlepszych specjalistów. Natychmiast wezwę jednego z nich, wygląda mi to na udar słoneczny. Jestem pewien, że panna El Masri będzie rano w doskonałej formie i wtedy wyruszy w drogę.

– Ale... – wybąkała nieprzekonana pani Saunders.

– Proszę się nie martwić. Odstawię ją do Kairu prywatnym samolotem lub odwiozę osobiście do Luksoru, jeśli będzie chciała.

– Wolalabym nie zostawiać jej tu samej.

– Szanowna pani, przecież nie zostaje sama. Proszę się nie martwić, opiekuję się nią najlepiej jak potrafię.

– W takim razie, wasza wysokość... – słychać było, że nieco się uspokoiła.

Nim Aidzie udało się zebrać w sobie siły, by zaprotestować, opuścili pokój, wróciła za to Abła z okładem z lodu, który położyła cierpiącej na rozpalonym czole.

Skulona na boku, wtulona w poduszkę, Aida była tak słaba, że zapadła w sen i choć za bardzo kręciło jej się w głowie, by unieść się lub coś powiedzieć, zdawała sobie sprawę, że różne osoby kręcą się wokół niej jak jakieś zjawy.

Kiedy obudziła się następnego ranka, była już w innej komnacie, miała nad sobą sufit z rzeźbionego drewna, a wokół były ściany z mozaikami z płytek i sztukaterie. Leżała na ogromnym rzeźbionym łożu, błękitna jedwabna narzuta spływała aż na podłogę, nieskazitelnie biała moskitiera była przewiązana zachwycającymi szarfami. W rogu pokoju stała duża toaletka w nowoczesnym stylu, na której rozłożone były liczne przybory toaletowe, wydawało się to nie na miejscu w tym mauretańskim wnętrzu. Zdziwiona Aida rozejrzała się oszołomiona i zdała sobie sprawę, że pokój, w przeciwieństwie do tego, w którym zasnęła, cały jest w arabskim stylu. Wspaniałe aksamitne obicia zdobiły ściany, haftowane w bajeczne ptaki i potwory. Delikatna siatka z rzeźbionego, srebrzystego drewna osłaniała długie, kratowane okna, na górze których znajdował się rząd kwiatów i pawi z kolorowego szkła. Barwione lampy oświetlały inkrustowane kością słoniową i perłami meble z maszrabijami, stojące na wspaniałych tureckich i perskich dywanach, rozesłanych na wyłożonej marmurowymi kafelkami podłodze. Czuła zmysłowy zapach, emanujący z kadzideł palących się w miedzianym piecyku, z którego wzbijały się spirale wonnego dymu.

*Jaki mamy dzień? Jak długo spałam?*

Aida wzdrygnęła się i objęła rękoma, gdy jej umysł ogarnęły czarne myśli. Poderwała się i podbiegła do masywnych drewnianych drzwi, szarpnęła za klamkę i otworzyła je. W pięknie rzeźbionym łuku ujrzała dwóch eunuchów



w powłóczyстых szatach, ich ciemne, nieodgadnione oczy i czarne twarze nie wyrażały żadnych emocji. Nagle zrozumiała – znalazła się w haremie Sakra El Dina.

Ogarnęła ją wściekłość.

– Gdzie jest książę? Muszę się z nim natychmiast widzieć!

Bezszelestnie jeden z mężczyzn wysunął się do przodu i demonstracyjnie, ze wzrokiem utkwionym w Aidę, zamknął jej drzwi przed nosem.

Oślepiała patrzyła na drzwi, zimny pot spływał jej po plecach. Walila w nie pięściami i kopała, ale nie zjawił się nikt z pomocą. Przeraziła się, gdy uświadomiła sobie, że może krzyczeć do zdarcia gardła, a i tak nikt jej nie usłyszy.

Rozejrzała się. Zauważyła wnękę, w której wisiały ciężkie zasłony. Podbiegła do nich i rozsunęła je. Znalazła się przed uchylonymi drzwiami, za którymi odkryła inne pomieszczenie, urządzone jak arabska jadalnia, bardzo podobna do tej, w której jadła obiad poprzedniego dnia, ale o wiele bardziej kameralna. Znajdowało się tam kilka pięknie rzeźbionych stołów inkrustowanych masą perłową, na których stały ceramiczne misy pełne róż. Na końcu pokoju znajdowały się kolejne drzwi, ale i one były zamknięte.

Wróciła do mniejszego pokoju i przyjrzała się wykuszowym oknom z maszrabijami. Były dla niej za wysoko, by mogła cokolwiek przez nie ujrzeć, czym prędzej więc przystawiła krzesło do ściany i stanęła na nim. Spojrzała przez szczeliny pod rzeźbionymi panelami z drewnianej kratownicy. I tu czekało ją rozczarowanie. Nie było żadnej drogi ucieczki. Okno wychodziło na brukowany dziedziniec, od którego dzieliło ją co najmniej sześć metrów. Gdyby próbowała się tędy wydostać, niechybnie skrzyłaby kark. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że sama nie ma szans się stąd wydostać.

Pozostali uczestnicy wycieczki odjechali do Kairu, przekonani, że zostawiają ją pod opieką Sakra El Dina. Wzdrygnęła się. Co ją teraz czeka? Gdy w pełni dotarło do niej, w jakim znalazła się położeniu, gorzko pożałowała, że przyjęła

zaproszenie księcia.

Chodziła niespokojnie w tę i z powrotem, a gdy nagle ciężkie drzwi się otworzyły, omal nie wyskoczyła ze skóry. Odwróciła się z przerażeniem w oczach, bała się, że może to Sakr El Din. Jednak zamiast niego pojawiła się starsza kobieta, cała ubrana na czarno, masywne srebrne koło zwisało z jednego z jej mięsistych uszu. W sumie nie była nieatrakcyjna. Jej twarz o kolorze kawy była cała pokryta zmarszczkami, a ciemne oczy błyszczały intensywnie. W ślad za nią pojawiły się dwie młode kobiety. Jedną z nich była Abla, która przyniosła przepiękne szaty.

Niebieskie oczy Aidy błysnęły z niepokojem.

– Kim pani jest? Czego pani chce? Gdzie jest książę Shams Sakr El Din?

Starsza kobieta spojrzała na nią bez emocji.

– Nazywam się Khadija, jestem ciotką księcia.

– A gdzie on jest? – dopytywała się Aida.

– Jego wysokość czeka na ciebie z kolacją. Osobiście wybrał strój dla ciebie i będzie wdzięczny, jeśli założysz go na dzisiejszy wieczór i zrezygnujesz tym razem z zachodnich ubrań.

Wylęknięta Aida puściła jej słowa mimo uszu.

– Czemu mnie więzicie w tym pokoju? – krzyknęła. – Muszę wracać do Kairu, rodzina będzie się o mnie martwić.

Kobieta wyglądała na zaskoczoną.

– Nikt tu ciebie nie więzi. Jesteś gościem jego wysokości.

– Obiecał, że jak dojdę do siebie, odwiezie mnie samolotem do miasta, a czuję się już dobrze.

– Nadciąga *khamseen*. Nie możesz teraz wyruszyć lądem ani powietrzem.

Aida wiedziała, że pustylny wiatr *khamseen* potrafi być gwałtowny, ale zastanawiała się, czy ciotka nie knuje czegoś

razem z księciem, by ją tutaj zatrzymać. Spojrzała osłupiała na Khadiję.

– Co ma pani na myśli? – spytała.

– Dokładnie to, co powiedziałam. A teraz pozwól, że Abla i Zuleika pomogą ci przy toalecie – powiedziała starsza kobieta, biorąc Aidę za rękę, i pociągnęła ją w stronę łazienki.

Aida szarpnęła się.

– Puść mnie, puść!

Ciotka księcia dała znak młodym kobietom zajęтым układaniem kosztownych szat na kanapie. Przerwały i czym prędzej podeszły, żeby zająć się Aidą.

Wreszcie wyswobodziła się, sapiąc ze złości. Starając się opanować nerwy, odezwała się do Khadiji:

– Niech mnie zostawią w spokoju. Poradzę sobie sama.

Dziewczęta zniknęły w łazience, gdzie zaczęły przygotowywać dla niej kąpiel. Khadija przyglądała się bacznie cudzoziemce czarnymi oczami.

– Mamy taki zwyczaj...

– Nie obchodzą mnie wasze zwyczaje – przerwała jej Aida, znów podnosząc głos. – Są dla mnie obce. Nie życzę sobie publiczności, kiedy biorę kąpiel.

– Najważniejsze są oczekiwania jego wysokości. A te dziewczęta zostały przyuczone, by spełniać wszystkie jego życzenia.

Podczas ożywionej rozmowy otworzyły się drzwi w części jadalnej i w pokoju pojawił się książę.

– Puśćcie ją – rozkazał. – I zostawcie nas samych.

Gdy Khadija spojrzała na niego, jej oblicze złagodniało.

– Wypuść *roumia* ze swego domu, mój drogi bratanku. Nie jest warta tyle zachodu. Po co ci nieokiełznane zwierzę w twym spokojnym królestwie. Nawet nie jest ładna...

Książę spojrzał na nią łagodnie, choć w jego głosie można

było wyczuć lekką irytację.

– Możesz już odejść, Khadijo, dziękuję. Sam zaopiekuję się panną El Masri.

– Tylko twoje dobro leży mi na sercu, bratanku. – Starsza kobieta spojrzała na Aidę z ukosa. – Ta niebieskooka *roumia* sprowadzi nieszczęście na ciebie i twoje królestwo.

– Pozwól, że sam zdecyduję, czy tutaj zostanie i kiedy nas opuści – odparł oschle książe. – Od kiedy to słucham rad kobiet? Wyjdź natychmiast. Przecież powiedziałem, że sam się nią zajmę.

– Jak sobie życzysz, drogi bratanku – Khadija spojrzała na Aidę wzrokiem pełnym pogardy, a następnie otworzyła ciężkie drzwi. Wyszła z pokoju, a w ślad za nią Abla i Zuleika.

Zapadła niezręczna cisza.

– Książe Shamsie Sakrze El Dinie – odezwała się Aida, starając się zachować spokój, gdy stanęła z nim twarzą w twarz. – Czuję się już doskonale. Będę wdzięczna za przygotowanie wielbłąda, bo chciałabym czym prędzej wyruszyć w drogę.

Jego bursztynowe oczy były bez wyrazu, gdy odparł cicho:

– Jak to? Teraz? Nocą, gdy na dworze *khamseen* hula z prędkością stu kilometrów na godzinę? Zanedbałbym obowiązki gospodarza, gdybym pozwolił ci teraz na podróż. Znajdujesz się pod moją pieczęcią.

Fakt, że Aida czuła się chroniona niczym zajęc w sidłach, nie miał tu nic do rzeczy.

– Czy do rana wichura ucichnie? – spytała.

– *Khamseen* pojawia się i znika, jak zapewne wiesz. Zwykle trwa kilka godzin i nie zdarza się częściej niż raz w tygodniu. Miejmy nadzieję, że do rana się uspokoi, a wtedy będę mógł cię odesłać samolotem do Luksoru.

Pomimo niepokoju Aida musiała przyznać, że jego słowa wydawały się logiczne, ale to nie tłumaczyło, dlaczego przeniósł ją z zachodniego skrzydła pałacu. Po co ustawił

strażników przed jej drzwiami? Wszystko wskazywało jednak na to, że była uwięziona przez Sakra El Dina.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zjesz kolację w moim towarzystwie?

Spojrzała na niego z rezerwą.

– Mam jeszcze jedno pytanie.

– Śmiało.

– Dlaczego przeniesiono mnie do tej części pałacu?

Uśmiechnął się do niej pośpiesznie.

– To najbardziej luksusowa część Kasr El Nawafeer.

– Twój harem, jak mniemam... Sądziłeś, że te przenosiny mi pochlebią?

– Umieściłem cię tutaj, bo wiem, że zatroszczą się tu o ciebie, jak należy. Moim kobietom nie wolno poruszać się swobodnie po pałacu. Po prostu pragnąłem zapewnić ci wygodę i dobrą opiekę.

Wydawało się, że mówi naprawdę szczerze, Aida zaczęła zastanawiać się, czy ma podstawy do obaw. Tłumaczyła sobie, że to absurdalne i śmieszne wyobrażać sobie takie okropności.

– Doskonale, zjem z tobą kolację, ale jutro wyjeżdżam do Luksoru – oświadczyła.

Nachylił ku niej głowę.

– *In shah Allah*, jak Bóg da. W łazience w swoim apartamencie znajdziesz najróżniejsze przybory do kąpieli. Tymczasem ja udam się do moich komnat i wykąpię, uwielbiam wymoczyć się i porządnie wyszorować, bo wcale nie jestem takim barbarzyńcą, jak ci się najwyraźniej wydaje. Sprawisz mi wielką przyjemność, jeśli założysz szaty, które przygotowałem dla ciebie. Są znacznie stosowniejsze w tej części pałacu niż twoje zachodnie ubrania.

Omiótł ją wzrokiem od stóp do głów. Miała wrażenie, że obnaża ją oczami, by przez materiał nocnej koszuli zobaczyć jej

gładką skórę i kobiece krągłości. Choć bardzo starał się kontrolować, nie potrafił ukryć żaru, który pojawił się w jego oczach.

Usiłowała panować nad głosem.

– Doskonale, spełnię twoje życzenie. Suknia jest zachwycająca. Chyba nigdy nie miałam na sobie czegoś tak luksusowego. Dziękuję.

Książę z delikatnym uśmiechem, który mógł znaczyć dosłownie wszystko, przycisnął smukłe brązowe palce do oczu, ust i serca.

– *Salam alejkum*, moja droga panno El Masri, wrócę tu za godzinę, zjemy kolację w sąsiednim pomieszczeniu.

Dziwne uczucie ogarnęło Aidę, gdy opuścił pokój. Choć książę pustyni mówił tak uspokajająco, budził w niej lęk. Poszła do łazienki. Piękna wanna w kształcie kwiatu lotosu wyłożona niebieską mozaiką stała na środku, wypełniona po brzegi pachnącą, parującą wodą, która przesyciała powietrze ziołowym balsamem. Na niskim trzcinowym stoliku rozłożono naczynka, mydła i gąbkę roślinną, obok na stołku piętrzył się stos miękkich, puszystych ręczników.

Zrzuciła koszulę nocną na podłogę. Wchodząc do gorącej wody, poczuła, że ściska ją w dołku, a serce zabiło szybciej, uświadomiła bowiem sobie, że jej obawy to nie wytwór chorej wyobraźni. Zdała sobie sprawę, że znalazła się na łasce i niełasce mężczyzny, który uważa, że kobiety są stworzone tylko do tego, by mu służyć i zaspokajać jego żądze. Kolejny raz przeklinała w myślach swoją lekkomyślność. Po co zgodziła się przyjąć zaproszenie księcia? I znów zastanawiała się, jak zareaguje Phares, gdy dowie się o jej eskapadzie. Trzeba przyznać, że i jego zachowanie wobec niej pozostawiało wiele do życzenia, ale był przecież Egipcjaninem, którego – póki co – nic nie wiązało. Na razie nie przyjęła jego oświadczyn, a on nie obiecywał, że będzie ją kochał. Ale teraz... teraz nie mogła nawet oczekiwać, że Phares podtrzyma propozycję małżeństwa. Zachowała się impulsywnie i infantylnie. Zastanawiała się, jaką cenę przyjdzie jej za to zapłacić.

Zanurzyła się w wonnej wodzie, jednak nie ukoilo to jej nerwów. Kolejny raz wyobrazila sobie twarz Pharesa. Zacisnela powieki. Tak strasznie bylo jej zal. Jak teraz zdoła spojrzec mu w oczy?

Aida doskonale sobie zdawala sprawe z tego, ze wartosci wyznawane w jej ojczyźnie sa nienaruszalne, a mimo to zachowywala sie tak, jakby nadal byla w Anglii i robila to, na co miala ochote. Nawet jesli uda jej sie stad uciec, nie zaprzeczy faktom – byla zupełnie sama w palacu beduinskiego księcia. Wszyscy, w tym rowniez Phares, beda sobie wyobrazali najgorsze i jej reputacja legnie w gruzach.

*Dlaczego byla tak cholernie uparta i naiwna?*

Z frustracji Aida wziala szorstka gabke i zaczela sie gwaltownie szorowac polprzezroczystym mydlem z oleju palmowego. Z cięzkim sercem wyszla z wanny, wytarla sie i wrócila do sypialni, gdzie przygotowano dla niej wspianiae arabskie stroje.

Odwrócila glowe, gdy uslyszala pukanie do drzwi. Pojawila sie Abla, która uklonila sie z szacunkiem.

– Jego wysokość ksiązę Shams Sakr El Din przyslal mnie, zebym pomogla pani przy strojach i fryzurze. Musi pani wygladac olśniewajaco na kolacje w jego towarzystwie.

Aida podporzadkowala sie, choc niechętnie. Nie miala pojecia, jaka kara moglaby spotkac dziewczynę, gdyby ja odeslala. Uśmiechnęła sie blado.

– W takim razie oddaje sie w twoje wprawne rece.

Dziewczyna wyraźnie sie ucieszyla.

– To wielkie wyroznienie móc pomagac komus takiemu jak pani. Jego wysokość jest pod wielkim wrazeniem pani urody. Pani obecność wywolala nie lada poruszenie w całym haremie.

Aida zmarszczyla brwi, wyczuwajac sugestię, ze jest nowa nałoznicą księcia. W glowie sie to nie mieści.

– Mozesz przekazac wszystkim kobietom, ze nie stanowię dla nich zadnego zagrozenia. Wyjezdzam rano i na pewno juz

tu nie wróćę – powiedziała stanowczo.

Abla nie odezwała się, jej ciemne, błyszczące oczy nie zdradzały żadnych uczuć, kiedy wpatrywała się w twarz Aidy i pomagała jej zakładać bajeczne szaty, wybrane specjalnie dla niej. Aida zagryzła drżącą wargę i poddała się zręcznym dłoniom dziewczyny.

Spodnie były ciemnogrnatowe z delikatnego, czystego jedwabiu, subtelnie przeplatane złotą nicią i przytroczone u dołu do nóg paskami z koralików. Były tak lekkie, że Aida prawie nie czuła, że ma je na sobie. Strój uzupełniała krótka jedwabna tunika, zdobiona perłami i złotem, rękawy miały rozcięcia z przodu, połączone sznurami pereł, które przypominały jej kajdany... *Klejnoty niczym kajdany*, pomyślała. *Co za ironia*.

Jej miodowoblond włosy pozostały niezwiązane, ale okolone cienkimi sznurami pereł i diamentów, przez co skrzyły się w świetle. Choć zgodziła się założyć złote pantofle, nie chciała malować oczu proszkiem antymonowym. Abla przekonywała ją, że dzięki temu stanie się bardziej zmysłowa, a Aidzie zależało na czymś wręcz odwrotnym. Nie chciała również założyć kosztownej biżuterii, którą podała jej dziewczyna. Nawet na nią nie spojrzała, gdy Abla otworzyła wieczko czarnego aksamitnego pudełka.

Staneła przed lustrem i w odbiciu z trudem rozpoznała siebie. Piękna, tajemnicza i uwodzicielska, ale nieznajoma, kobieta patrzyła na nią z lustra. Przypominała Aidzie niewolnicę przywiezioną do pałacu przez karawanę. Odwróciła się z obrzydzeniem, nic jej się w tym nie podobało, miała przemożną chęć zedrzeć z siebie ten cały strój.

Gdy Abla wyciągnęła dłoń, by zaoferować szereg zawierających perfumy, smukłych, szklanych fiolek z pięknymi grawerunkami złotym arabskim pismem, Aida ją odtrąciła.

– Dość tej maskarady – wyszeptała, czując, jak łzy napływają jej do oczu.

– Ważne, byś pachniała cudownie dla jego wysokości.



Aidzie przypomniały się perfumy, które sprezentował jej Phares. Goździki, zapach skomponowany specjalnie dla niej. Buteleczka z nim była w jej torbie. Książę zwrócił na niego uwagę, podobał mu się. Przeszły ją ciarki, zdecydowała że dzisiejszego wieczoru na pewno nie użyje tych perfum. Z ponurą miną wystawiła nadgarstek w stronę Abli.

– Wybierz, co ci się podoba.

I po chwili była gotowa. Abła przyjrzała jej się wnikliwie.

– Wygląda pani przepięknie. Jego wysokość będzie z pani zadowolony. – Coś szczególnego w jej głosie przyprawiło Aidę o dreszcz. – A teraz zaprowadzę panią do jadalni.

– Chwileczkę – powiedziała Aida. Podeszła do torebki, by wyjąć zwitek banknotów. – Dziękuję, Ablo – dodała, wciskając go w dłoń dziewczyny.

Oczy Abli zrobiły się wielkie ze zdumienia.

– Jest pani dla mnie za dobra, to zdecydowanie zbyt wielka wspaniałomyślność.

– Nie daj się prosić – nalegała Aida. Być może młoda Beduinka jest jej jedynym sojusznikiem w całym pałacu.

Dziewczyna przyjęła pieniądze. Aida spojrzała jej w oczy i zastanawiała się, czy dostrzegła w nich przelotny wyraz współczucia, czy tylko jej się zdawało.

– Dziękuję, wielmożna pani. Niech Allach panią błogosławi i chroni przed wszelkim złem.

\* \* \*

Książę Shams Sakr El Din czekał na nią w sąsiedniej komnacie. Lampy z niebieskiego szkła na mosiężnych łańcuchach sączyły łagodne światło. Pod nimi stała sofa z czerwonej skóry w kształcie półksiężyca oraz niskie, rzeźbione stoliki ze srebrnymi arabeskami.

Gdy Aida weszła, książę wstał i przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu. W końcu podszedł do niej i uniósł jej dłoń do swych warg. Zaprowadził ją do stolika, usadowił na

jedwabnych, wyszywanych poduszkach, a sam usiadł obok.

Aida pomyślała, że za okolonymi gęstymi rzęsami oczami kryje się nieokrzesany, bezwzględny brutal, jednak w ciemnoniebieskim, pasującym do jej stroju kaftanie, z pięknie udrapowanym na głowie turbanem, wysadzonym najwspanialszymi kamieniami szlachetnymi, bez wątpienia wyglądał dumnie i wytwornie.

*Barbarzyńca w przebraniu*, pomyślała Aida.

– Na Allacha, jesteś najpiękniejszą, najrozkoszniejszą kobietą, jaką widziały moje oczy!

Spojrzała na niego z pogardą.

– Czuję się niczym konkubina w twoim haremie.

– I to cię tak oburza?

– Nie masz prawa traktować mnie jak tamte kobiety. Jestem Angielką.

– Jesteś po części Egipcjanką. Dlatego w twoich żyłach pulsuje ogień, który pociąga mnie z taką mocą. Ogień i lód, interesujące połączenie, nie sądzisz?

– Uważam, że jesteś pozbawionym skrupułów barbarzyńcą. Despotą, który traktuje kobiety jak luksusowy atrybut, pozbawione rozumu i serca zabawki.

– Kobietę należy traktować jak klacz, która posiada duszę. Już ci to mówiłem. Szekspir nie mylił się w tej kwestii. Prawdziwa kobieta lubi, by dyrygował nią pan i władca.

Te słowa dobitnie dowodziły, co ma na myśli.

– Nie robi na tobie wrażenia fakt, że barbarzyńca jest równocześnie intelektualistą? – spytał, a ona czuła jak omiata wzrokiem swoich bladych oczu jej skórę.

Aida uniosła wyzywająco brodę i popatrzyła na niego z pogardą.

– Szczerze mówiąc, to czyni z ciebie jeszcze większego potwora.

Uniósł brew.

– Harda z ciebie sztuka, co?

– Harda? Niby ja? Co za tupet! Ty, pan i władca zarządzanego żelazną ręką królestwa, zmuszający kobiety do małżeństw z dwa razy starszymi od nich mężczyznami, których ledwo znają... Ty, trzymający w niewoli gromadę kobiet, które są zabawkami dla twojej *keif*, przewrotnej przyjemności... Ty masz czelność mówić, że jestem harda?

Rozzuchwalona nie robiła sobie nic z tego, że może rozdrażnić księcia tak, że wreszcie straci do niej cierpliwość.

Spojrzał na nią krzywo.

– Twój rozwój emocjonalny i intelektualny jest na poziomie uczennicy. Wiesz znacznie mniej o życiu niż najmłodsza konkubina w moim haremie. Wymagasz przeszkolenia, jak być kobietą.

– A ty zapewne chciałbyś zostać moim nauczycielem? – Aida starała się wypowiadać te słowa z chłodną obojętnością, jednak to, co sugerował, wywołało w niej jeszcze większy lęk. – Chciałbyś, żebym płaszczyła się u twoich stóp. Nie zdziwiłabym się nawet, gdybyś użył bicia – rzuciła odważnie, mimo narastającego przerażenia.

Sakr El Din przymknął powieki i uśmiechnął się. Spojrzał na nią intensywnie z błyskiem w oku.

– Warunki kształtują charakter człowieka. Żyjąc na pustyni, zmienisz upodobania – powiedział spokojnie. – Przekonasz się, że brutalność może nieść przyjemność, a ból zadawany przez znawcę może wznieść rozkosz na nieznane ci wyżyny.

– Mam dość ciebie i twojej arogancji – Aida zacisnęła dłoń na miseczce do opłukiwania palców, szykując się, by chlusnąć mu w twarz jej zawartością, ale wyciągnął rękę i powstrzymał ją.

– Na twoim miejscu nie próbowałbym tego – wymamrotał, hamując wściekłość. – Bo jeszcze skusisz mnie, żebym wypróbował na tobie bat, nim będziesz odpowiednio

przygotowana, by rozkoszować się tym rodzajem przyjemności.

Wskazał na smakowite potrawy podane na niskim stoliku.

– Częstuj się, nim wszystko wystygnie.

Aida musiała zwalczyć gwałtowne zawroty głowy, po jego słowach zimny pot oblał jej plecy. Teraz już nie miała żadnych wątpliwości – była jego więźniem. Musi opanować emocje i zachować trzeźwy umysł, by zaplanować ucieczkę.

Góry jedzenia nie tylko wyglądały wspaniale, ale i pachniały cudownie. Aida ostatni raz jadła wieczorem poprzedniego dnia, więc mimo lęku i wzburzenia poczuła, jak do ust zaczyna jej napływać ślina.

Księżę nalał jej złotawego wina do kryształowego kieliszka.

– Skosztuj, *habibtī*. To wino destylowane z daktyli Zahdi, rosnących tu, w oazie.

Z ciekawości umoczyła usta. Trunek był mocny i rzeczywiście bardzo smaczny.

– Zdawało mi się, że religia zabrania muzułmanom pić alkoholu.

– Faktycznie, ale eksportujemy nasze wino do wielu krajów, a poza tym w Egipcie jest mnóstwo cudzoziemców, którzy je chętnie kupują.

Aida była głodna, więc zajadała się wszystkim. Zdawała sobie sprawę, że musi się wzmocnić, jeśli ma podjąć próbę ucieczki. Jej wzrok spoczął na spodku, na którym namalowano gazelę robiącą susa, by uchronić się przed lampartem... co za trafna metafora.

Jakby czytał w jej myślach, czym często ją zaskakiwał. Oczy księcia zmrużyły się, aż blade złote tęczęwki zdawały się być włócznie przeszywającymi jej twarz.

– Sądzisz, że łatwo byłoby ci znaleźć drogę do Kairu? – spytał szyderczo. – Nawet najdzielniejsi mężczyźni z mojej oazy błędzili i tracili życie. Jak poradziłaby sobie słaba kobieta?

Co byś zrobiła, gdyby rozpętała się burza?

Spojrzała na niego i odsunęła od siebie talerz.

– Przynajmniej nie byłabym twoim więźniem.

– Mogłabyś wpaść w ręce ludzi, którzy mają gorsze intencje niż ja.

– Wszystko jest lepsze niż tkwienie tutaj.

Jej wyzywająca postawa spowodowała, że uniósł czarną brew.

– Kiepsko sobie radzisz z rewanżowaniem się za moją gościnność.

W jej niebieskich oczach pełno było gniewu.

– Jesteś ostatnim człowiekiem, który ma prawo mnie oceniać! Nie okazuję wdzięczności, bo mnie tu zatrzymałeś. A teraz chciałabym wrócić do mojego pokoju.

Sakr El Din oparł owiniętą turbanem głowę o poduszki leżące na kanapie. Wyjął długie, prawie czarne cygaro z pojemnika i je zapalił.

– Zrelaksuj się, połóż obok mnie na poduszkach *habibti* i skończ już te dziecinne gierki.

Aida odtrąciła jego rękę, gdy próbował ją przyciągnąć do siebie.

– Nie – krzyknęła, jej oczy zrobiły się wielkie z oburzenia. – Nie dotykaj mnie. Jeśli chcesz trzymać mnie tutaj wbrew mojej woli, to przynajmniej zostaw mi odrobinę godności.

– A co z moją godnością? Od początku kolacji nieustannie mnie obrażasz. – Znów nachylił się w jej stronę. – Podnieciłaś mnie... zaostrzyłaś mój apetyt na igraszki, którego nikt inny nie zaspokoi.

Błyskawicznie odsunął stolik i przyciągnął Aidę na poduszkę obok swego umięśnionego ciała. Jego twarz w świetle lampy była dzika, oczy płonęły żądzą.

– Zasłużyłaś na to, by zasmakować mojego bicia, moja

klaczko, zamiast pieszczot. Ale pocałunki są znacznie przyjemniejsze niż razy.

Aida walczyła z nim jak kocica, ale nie potrafiła się uwolnić.

– Jesteś po prostu barbarzyńcą, dzikusem w złotych szatach. Budzisz mój wstręt – wysyczała, zaciskając zęby. Wciąż szamotała się w jego ramionach, każdy jej nerw skręcał się w proteście przeciwko takiej opresji.

– Słowa mogę uciszyć pocałunkiem – wymruczał, nachylając się nad nią i wcielając groźbę w czyn. Wpił się w jej usta z zaciekłością, która nie znosiła oporu. Siła jego uścisku mogłaby pogruchotać jej kości, gdy zmuszał ją, by poddała się jego pocałunkowi. Żar jego twardego, nieustępliwego ciała parzył przez jedwab jej szat, a jego palce wpijały się w jej skórę. Drżała z bólu i przerażenia, szarpiąc się gwałtownie. Posunęła się nawet do tego, że go kopnęła.

Raptem, jakby była lekka jak piórko, książę podniósł ją umięśnionymi rękami i poniósł do sypialni. Choć krzyczała i walczyła z całych sił, była jak szamocząca się kukielka w jego objęciach. Złość ją zaślepiła. Niczym lisiczka zatopiła zęby w jego szyi. Dostrzegła, jak krople krwi spływają po smagłej skórze.

*Wielkie nieba, co ja narobiłam!* Choć cieszyła się, że go zraniła, jednocześnie bała się jego odwetu. On jednak nawet się nie skrzywił. Popchnął drzwi do jej sypialni i zaniósł Aidę do wielkiego łoża, bezceremonialnie rzucił ją na koronkowo-jedwabną kołdrę, po czym otworzył szufladę w stoliczku obok kanapy i wyjął z niej łańcuch, kajdanki oraz kłódkę.

– Co ty wyprawiasz? – jęknęła, usiłując podnieść się z łóżka.

Bez słowa pchnął ją na plecy i przytrzymał mocnymi palcami jednej dłoni, napierając na jej pierś, niczym drapieźny ptak szponami. W oczach na jego ciemnej, okrutnej twarzy płonął ogień. Aida patrzyła odrętwiała, jak skuwa jej dłonie, stopy i związuje łańcuchem, który przyczepił kłódką do łóżka.

Stał nad nią i przyglądał się jej. Wyglądał dokładnie tak, jak pozbawiony litości okrutnik, w którym narasta szal

namiętności.

– Zamierzasz mnie wychłostać? – Aida spojrzała na niego, unosząc dumnie brodę, choć była bliska załamania.

– Niestety tę przyjemność muszę odłożyć do rana. Tego wieczoru mam jeszcze coś do załatwienia, ale oczekiwanie na chwilę, kiedy zadam ból i sprawię różnego rodzaju rozkosze temu pięknemu ciału, tylko zwiększy moją przyjemność.

– Nie ujdzie ci to na sucho. Będą mnie szukać... Ambasada, Phares, wujek Naguib, wszyscy... Nie jestem sama, mam przyjaciół – wysapała.

Choć wewnątrz zwijała się ze strachu, Aidzie udało się zachować chłodne spojrzenie pełne godności. Tylko w ten sposób mogła mu się przeciwstawić. Zdążyła się przekonać, że walka z nią sprawia mu przyjemność. Budziło to w nim zwierzę i podsycalo jego sadystyczne zapędy.

Omiótł wzrokiem jej twarz.

– Życzę im powodzenia, *habibti*. Nim tu przybędą, nawet niebieskiemu diabłu, *effrit el azrak*, nie uda się ciebie odnaleźć.

Po tych słowach obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Aida leżała w milczeniu na łóżku, coraz wyraźniej docierało do niej, co ją tu czeka. Cisza stawała się torturą. Nagle wyrwał się jej szloch, wtuliła twarz w poduszkę. Z całego serca pragnęła śmierci księcia. Gdyby miała pod ręką nóż, bez wahania przy pierwszej okazji zatopiłaby go w jego ciele. Przebiegł ją dreszcz, zacisnęła zęby i przysięgła sobie, że nie będzie się użalać nad sobą. Sama nawarzyła sobie piwa, ale na pewno istnieje jakieś wyjście z tej opresji. Wyobrażała sobie setki sposobów ucieczki, ale żaden nie wydawał jej się realny. W końcu zmęczenie i rozpacz wzięły górę, zapadła w głęboki sen.

Tuż przed świtem Aidzie wydało się, że ktoś porusza się przy jej łóżku. Otworzyła oczy. Rozpoznała sylwetki Abli i Khadiji. Wystraszona, nie wiedząc, co ją czeka, uniosła się na łokciu.

– Szybko, *roumia*, załóż to ubranie – ponagliła Khadija,

rzucając jej beduińskie szaty.

– Khadijo? Chcecie mi pomóc...?

– Tak, szybko, nim wróci mój bratanek – wyszeptała kobieta, zręcznie otwierając kłódkę, którą była skuta Aida. – Zbyt wiele zamieszania wywołujesz w naszym szczęśliwym haremie, a jego wysokość jest głuchy na argumenty. Twoje krzyki zeszłej nocy to prawdziwa hańba. Mogą pchnąć tutejsze kobiety do nieposłuszeństwa.

– Dokąd mnie zabieracie?

– Koń czeka przy bramie pałacu. Ali, brat Abli, wyprowadzi cię na skraj oazy. Potem jesteś zdana na siebie.

– Macie może mapę pustyni? – spytała bezradnie.

Khadija zaśmiała się z pogardą i uwolniła stopę Aidy.

– Nie mamy tutaj map. Dostaniesz od Alego kompas i bukłak z wodą. Masz szczęście, że mam miękkie serce, bo mogłabym cię otruć albo zakopać żywcem w starożytnym grobowcu, który tak lubi mój bratanek.

Aida masując nadgarstki, rozejrzała się wylękniona.

– Gdzie jest książę?

– Nie twoja sprawa. Lepiej się pośpiesz, nim wróci i rozpęta się piekło. Wszystkie zostaniemy wychłostane, a może nawet stracimy życie.

– Co się stanie, gdy się dowie, że uciekłam?

– Na pewno polecą głowy.

– Twoja? – Aida była przerażona. Nie przepadała za tą kobietą, ale nie chciała jej krzywdy.

Khadija pokręciła głową.

– Będę poza podejrzeniem.

– A więc Abli?

– Nie, dam jej alibi.

– W takim razie czyje?



– Na pewno znajdzie kogoś, kogo obwini – pomogła Aidzie zawiązać turban i zarzuciła jej końce materiału na ramiona. Aida widziała, że prości ludzie w oazie noszą turbany zamotane właśnie tak, zupełnie inne niż eleganckie nakrycie głowy księcia.

– Pośpiesz się, wydostaniemy się tylnymi drzwiami. Przebranie będzie cię chronić. Zakryj twarz i nie rozmawiaj z nikim.

Aida ze spuszczoną głową ruszyła przez ciemne pałacowe korytarze w ślad za Khadiją i Ablą. Nie spotkały nikogo, idąc wzdłuż galerii z różnymi niszami i wnękami, w których stały figurki, urny i inne skarby. Tylko eunuchów, niemych wartowników, którzy pełnili wartę przy kolejnych drzwiach, pilnując nieszczęsnych kobiet, uwięzionych za imponującymi, pięknie rzeźbionymi drewnianymi portalami. Dotarły do długiego korytarza, na końcu którego znajdowało się okno. Abła pożegnała Aidę i zniknęła w jednym z tonących w mroku zaułków.

– Obawiam się, że będziesz musiała skoczyć, *roumia* – oznajmiła Khadija, gdy doszły do okna. – Do następnego piętra nie jest wysoko, a potem jeszcze raz w dół i do drzwi na tyłach pałacu, gdzie czeka na ciebie Ali. Muszę już iść. Niech Allah będzie z tobą – dodała bez przekonania na odchodnym. – Choć spowodowałaś, że przez ostatnie dwa dni w Kasr El Nawafeer panował diabelny chaos.

Aida obserwowała znikającą postać Khadiji. Musiała się zmusić do kolejnego ruchu. Nie było chwili do stracenia. Bez względu na to, co ją spotka, musi działać. Wyjrzała przez okno. Półtora metra niżej wystawał z okna balkon. Z niego będzie już łatwo opuścić się na ziemię i chociaż istniało ryzyko, że ktoś ją zauważy, bo już niemal świtało, musi to zrobić bez wahania. Każda chwila zwłoki może się dla niej skończyć fatalnie.

Aida otworzyła kratownicę okna, rozchyliła ją na oścież i prześlizgnęła się przez otwór. Balansując na parapecie, spojrzała w dół. Świt zalał okolicę, więc widziała wyraźnie, gdzie ma wylądować. Bez namysłu zsunęła się z okna, przez

moment wisiała, trzymając się parapetu, po czym najostrożniej jak to możliwe zeskoczyła na kamienną posadzkę balkonu.

Podniosła się i przykucnęła na chwilę w półcieniu, by upewnić się, czy hałas nie zaalarmował kogoś, ale wokół panowała niezmacona cisza. Wycieńczona fizycznie podeszła do balustrady balkonu i przeszła przez nią. Skrawek szala zaczepił o coś i cienka tkanina rozdarła się z cichym trzaskiem. Od tego dźwięku serce jej zamarło.

Ale dalej już bez trudu zsunęła się po podporze werandy i znalazła przed pałacem – wolna jak promienie słońca, które rozświetlały pustynię.

Gdy przystanąła na chwilę, próbując zebrać myśli i uspokoić bicie serca, usłyszała, że w palmach za nią coś się ruszyło. Z żarliwą modlitwą o pomoc na ustach i przerażeniem w oczach odwróciła się, by zobaczyć, kto nadchodzi. Odetchnęła z ulgą, widząc młodego mężczyznę, który zbliżał się do niej z dwoma końmi.

Ali nie odezwał się ani słowem, dał jej tylko znak ręką, by dosiadła jednego z nich. Szybko wdrapała się na siodło pięknego gniadosza, a mężczyzna zarzucił jej na ramiona ciężki tobołek z gałęziami. Aida nie protestowała, zdawała sobie bowiem sprawę, że dzięki ładunkowi będzie bardziej przypominała Beduina. Posłusznie podążyła za kłaczą Alego, gdy tylko dał jej znak.

Natknęli się na jakichś mężczyzn na drodze, Ali zawołał coś do nich po arabsku. Szorstki, nieprzyjemny ton gwary wzbudził w jej sercu strach. *Czy on zamierza się z nimi sprzeczać?* Ale mężczyźni tylko roześmiali się, najwyraźniej przekomarzając się z nim, i poszli w swoją stronę. Aida chciała zadać wiele pytań młodemu Arabowi, ale on nie był rozmowny. Wyraźnie skupił się na tym, by jak najszybciej wyprowadzić ją z oazy. Pewnie bał się, że kiedy słońce wzejdzie wyżej, pojawi się więcej ludzi i będą mogli pokrzyżować im plany. Na szczęście dotarli do murów nie zatrzymywani przez nikogo. Oto znaleźli się przy wielkiej bramie. Minęły zaledwie dwie doby od czasu, kiedy Aida ją przekroczyła..., a tyle się od

tamtej pory wydarzyło.

Ali pozdrowił gestem sennych, ziewających strażników. Aida zrozumiała, dlaczego brat Abli pędził na złamanie karku. Ci ludzie byli po nocnej warcie, gotowi pójść do łóżek, gdy tylko pojawią się zmiennicy. Można było liczyć, że będą mniej czujni niż świeżo przybyli. Khadija wszystko dobrze obmyśliła.

W końcu brama została otwarta i Aida znalazła się na odkrytej przestrzeni. Ali przekazał jej kompas i bukłak z wodą i po słowach „Reeh zawiezie cię na miejsce” ulotnił się. By nie wzbudzać podejrzeń, nie wrócił do oazy, ale pogalopował w kierunku przeciwnym niż ten, który miała obrać Aida.

Skierowała się na wschód, wprost ku ogniście czerwonemu słońcu. Wiatr o świcie już unosił piasek w niewielkich wirach, przeczesując bezkresną pustynię. Gdy słońce pięło się w górę, na wydmach pojawiły się długie cienie, na chwilę zmieniając jaskrawą panoramę baśniowych kolorów. Aida obserwowała zmęczonymi oczami coraz jaśniejsze hałdy piasku i miała ochotę rozplakać się z radości, witając ciepło i światło poranka. Zrzuciła wiązkę gałęzi na ziemię i pomasowała obolałe ramiona. Mniej więcej wiedziała, w jakim kierunku powinna zmierzać, i jeśli jej wierzchowiec nie straci sił, dotarcie do drogi, do miejsca, gdzie dwa dni temu czekały na nich wielbłądy, powinno jej zająć nieco ponad godzinę.

Pogoniła konia. Wyrwał się do przodu i niczym czerwona błyskawica mknął przez błądy piasek. Na szczęście Aida była doskonałym jeźdźcem. Od razu wyczuła, jaką prędkość potrafi rozwinąć jej rumak, jeśli da mu się swobodę. Nachyliła się i przywarła do jego grzbietu. Imię trafnie oddawało jego charakter. *Reeh* oznacza wiatr. W pewnej chwili przejął inicjatywę i pocwałował jak na pełnej krwi wierzchowca przystało, ścigając się z pustynnym wiatrem. Aida trzymała kurczowo lejce, ściskając kolanami siodło. Z początku była trochę wystraszona, ale zaraz poczuła rozpierającą radość, bo zdała sobie sprawę, jak szybko oddała się od Wahat El Nakheel i księcia.

Krajobrazy przemykały w złotym blasku. Wypełniła ją

euforia, że ucieka, zapomniała o lęku, że może zabłądzić na pustkowiach. Do siodła był przytroczony skórzany bukłak z wodą, a wychowane na pustyni konie charakteryzowały się inteligencją. Miała nadzieję, że Reeh instynktownie odnajdzie znaną mu drogę do Kairu. Rosła jej pewność siebie. Szal, który zawiązała sobie na ramionach niczym pelerynę, łopotał na wietrze. Co złego mogłoby ją teraz spotkać?

\* \* \*

Aidzie wydawało się, że jedzie od bardzo dawna, gdy nagle Reeh potknął się na skale zasypanej piaskiem. Runął do przodu, nim zdążyła się zorientować, co się dzieje. Krzyknęła i ledwie zdążyła wyrwać stopy ze strzemion, żeby padające zwierzę nie zmiażdżyło jej nóg. Poczowała, jak wylatuje z siodła, tymczasem Reeh przetoczył się w drugą stronę, rżąc głośno z bólu.

Po wylądowaniu na miękkim piasku leżała roztrzęsiona i zdyszana, ale po chwili odgłosy wydawane przez wierzchowca postawiły ją na nogi. Wciąż była oszołomiona upadkiem. Podbiegła do Reeha i zakryła usta dłonią, gdy zobaczyła, jak cierpiące zwierzę przewraca oczami i szczyrzy wielkie zęby. Od razu było widać, że złamał przednią nogę. Litość dla niego mieszała się z przerażeniem, że będzie musiała błąkać się po pustyni bez wierzchowca. Upadła na kolana z dala od kopiących nóg bezradnego konia. Choć słońce paliło bezlitośnie, poczuła dreszcze, rozdarta między współczuciem dla Reeha a pierwotnym lękiem przed nieznanym.

Zdusiła szloch, jednak nie uda jej się uciec od księcia. Pustynia była strefą jego diabelskich wpływów, pomyślała z goryczą, pomogła mu zastawić na nią sidła – położyła kamień na drodze galopującego konia. Na powierzchni jaskrawożółtego piasku widniał wyraźny ślad kopyt prowadzący w jej stronę.

Otoczająca ją pustynia była niczym pułapka, Aida musiała jednak wziąć się w garść, choć brnięcie przez piaski wydawało się czystym szaleństwem. Wszystko było jednak lepsze, niż dać się złapać tej bestii. Może nawet śmierć? Aida stanowczo

odpędziła tę myśl i rozejrzała się dookoła.

Nie potrafiła zdobyć się na to, by zostawić Reeha, więc kiedy przestał się miotać, odczepiła bukłak, napełniła nakrętkę wodą i ostrożnie podsunęła ją do pyska konia. Zwierzę spojrzało na nią żałośnie. Do oczu napłynęły jej łzy, pogłaskała go po pokrytej potem szyi, wyczuła dłonią zeszywniałe z bólu mięśnie napięte jak postronki. Był pełen życia, taki szybki i dumny, a teraz leżał w palącym słońcu ze złamaną nogą, a ona nie mogła nic na to poradzić. Żałowała, że nie ma pistoletu, który mógłby położyć kres jego mękom. Jako dziecko była świadkiem, jak zarządca majątku Karawan, Megally, zastrzelił ciężko rannego konia, by oszczędzić mu cierpienia. Początkowo była tym oburzona, ale potem zrozumiała, że to akt miłosierdzia.

Musiała się ruszyć, jeśli chciała dać sobie, co prawda nikłą, szansę na dotarcie do drogi przed zmrokiem i ucieczkę przed furią księcia. Odwróciła się, nie mogła znieść widoku udreżonego zwierzęcia. Wiedziała, że nie ma innego wyjścia, trzeba je tu zostawić, jeśli ma próbować ocalić własne życie.

Aida przewiesiła bukłak przez piersi i ruszyła samotnie wśród piasków. Szła godzinami w ostrym, nieustępliwym słońcu. Krajobraz był suchy i jałowy, płatanina poszarpanych szczytów i krętych wąwozów. Skały wyglądały jak odlew z ciężkiego metalu, tak twarda i masywna była ich powierzchnia rozpościerająca się pod niebem rozmywającym się w upale. Słońce z coraz większą siłą paliło, a postrzępione krawędzie skał żółtego oraz pomarańczowego wapienia zdawały się wibrować na tle płonącego nieba.

Szła, potykając się co chwilę. Jej pantofle podarły się na strzępy i obcierały stopy. Bluzka przesiąkła potem, a mokre strąki włosów przylegały do skóry. Choć była zamroczona, zdawała sobie sprawę, że język jej puchnie z pragnienia. Bukłak dawno był pusty. Marzyła o szklance wody. Nagle się zatrzymała i spojrzała w kierunku, z którego przyszła.

Zabłądziła! Nie miała pojęcia, gdzie jest! Złamała pierwszą zasadę pustyni, oddaliła się od schronienia, jakie daje oaza

i nikt nie wiedział, gdzie poszła. Opanowując panikę, zmusiła ciało do ruchu, z nadzieją, że natknie się na coś, co pomoże jej się zorientować w terenie.

Popołudnie nastąpiło i przeminęło, pustynia zrobiła się chłodna o zmierzchu. Wkrótce zapadła noc, zrobiło się całkiem czarno. Księżyc długo nie wschodził, a na mrocznym firmamencie nie było gwiazd. Aida nie widziała nic poza rozległą, ciemną równiną, ginącą w nieprzeniknionym mroku, w którym nie było widać żadnych elementów, które pomogłyby jej skierować się ku wiosce lub innemu schronieniu.

Drżała na chłodnym wietrze wiejącym z odległych równin. Czuła się wycieńczona, głodna, nie jadła nic od wczorajszego wieczoru. Coraz ciężiej było jej iść, nigdy dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak męczące jest posuwanie się po sypkim piasku. Wciąż nie dolatywał do niej żaden dźwięk wśród bezruchu bezkresnej pustyni.

W miarę upływu czasu Aida stawała się coraz słabsza. Siły ją opuszczały. Ledwo dawała radę stawiać jedną nogę za drugą. Po upadku była sztywna i obolała. Zdyszana i roztrzęsiona, musiała w końcu usiąść na hałdzie kamieni. Objęła rękami kolana. Z rosnącym przerażeniem uświadomiła sobie własną niemoc.

Olbrzymie sępy krążyły w górze, skrzecząc ochryple. Był to jedyny dźwięk, który słyszała, prócz własnego oddechu i bicia serca. Jeśli ktoś nie przyjdzie jej z pomocą – a to byłby cud – jest zgubiona. Dawne obawy, szczegóły każdej przerażającej historii, jaką czytała, każdy niepokojący obraz, jaki widziała, wróciły teraz z całą mocą, by ją dręczyć w godzinach śmiertelnego przerażenia. Nie miała wody ani jedzenia, musiała liczyć się z tym, że umrze na pustyni. Choć była taka dzielna, załamała ją myśl o samotnej śmierci, o tym, że jej ciało rozszarpią hieny i drapieżne ptaki. Z dala od ludzi, otoczona jedynie piaskiem i niebem, poczuła, jak łązy cisną jej się do oczu. Czuła się beznadziejnie samotna na mrocznej, bezkresnej pustyni, pod ciemnym, pustym niebem... I miała umrzeć samotnie w tej surowej krainie.

Nagle coś kazało jej podnieść głowę. Spojrzała z nadzieją na zamglone nocą piaski.

Karawana... szereg wielbłądów i siedzący na nich ludzie. Czy to fatamorgana?

Wstała i zaczęła wymachiwać rękami jak szalona. Z jej wysuszonego gardła wydobył się ochrypły krzyk. Rzuciła się na oślep w kierunku karawany, ale tylko potknęła się o kamienie, na których siedziała. Upadła jak długa, a ostra krawędź skały przecięła jej skórę na nodze. Ból ją zamroczył. Kiedy głowa uderzyła o twarde podłoże, straciła przytomność. Leżała bez zmysłów na gorącym piasku.

## ROZDZIAŁ 12

Zachód słońca był wspaniały, a powietrze czyste, bez wiatru. Phares wraz z dwoma brytyjskimi oficerami wyruszył konno ku oazie Wahat El Nakheel. Gdy błyszczące, złote słońce zbliżało się do horyzontu, na niebie pojawiały się wspaniałe barwy, jakby ktoś je malował niewidzialnym pędzlem. Była tu królewska purpura, gdzieś tam przejrzysta zieleń, cały firmament płonął wielobarwnym ogniem. A kiedy ostatecznie słońce zaszło, władając do samego końca skrajem świata, pozostawiło na jego styku z niebem szeroki pas intensywnej czerwieni.

Phares pędził z zabójczą szybkością na Antarze, a jego umysł pracował w równie zawrotnym tempie. Spod kopyt ogiera leciał piasek. Wiele się zdarzyło w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Kulminacyjnym punktem było spotkanie z Alastairem Carlislem, które stało się przyczyną tej nocnej eskapady. Przedtem, w szpitalu, otrzymał szokującą wiadomość z komisariatu policji w Maadi. Serce mu zamarło. Camelia znalazła się w grupie pisarzy i dziennikarzy aresztowanych w domu szefa nacjonalistów działających przeciwko królowi i Brytyjczykom. Phares doskonale zdawał sobie sprawę, czym to pachnie – zdradą i karą więzienia – więc rzucił wszystko. Zadzwoił do ojca do Luksoru, a także do *Ostaza* Nazmiego, prawnika rodziny Pharaonów, a potem pojechał do Maadi ratować siostrę.

Przez całe popołudnie robił, co w jego mocy, by uwolniono Camelię, niestety bez skutku. Starał się skontaktować z Alastairem w ambasadzie, poinformowano go jednak, że młody konsul wyjechał na weekend i wróci do biura dopiero w poniedziałek. Próbował również skontaktować się z Aidą, by przeprosić ją, że nie pojawił się na umówionym lunchu, ale służący z Kasr El Ghoroub powiedział, że od rana nie ma jej w rezydencji.



Ani jemu samemu, ani *Ostazie* Nazmiemu nie udało się załatwić zwolnienia Camelii. Po kilku godzinach bezowocnych rozmów i negocjacji Phares wrócił z ciężkim sercem do anglo-amerykańskiego szpitala. Przygotował się do trudnej i czasochłonnej operacji – usunięcia zmiany gruczliczej z żuchwy matki Nairy. Biopsja potwierdziła jego wstępną diagnozę – gruczlicze zapalenie węzłów chłonnych. Zabieg ten uznawany był za ciężki i skomplikowany. Phares nie mógł przełożyć go na inny termin. Po wielu godzinach w sali operacyjnej próbował dodzwonić się do Aidy w Kasr El Shorouk, ale nie odebrała.

Była już prawie północ, gdy Phares dotarł do domu. Miał nadzieję, że Aida jeszcze nie śpi. Tymczasem czekała go kolejna przykra niespodzianka. Gomaa, *suffragi*, przekazała mu list, który Aida napisała do Camelii. Szybko go przeczytał, zmiął w dłoni i zaklął pod nosem. Powinien wiedzieć, że impulsywna natura Aidy weźmie górę, gdy nie pojawi się na umówionym spotkaniu w klubie sportowym Gezira. Zmęczony i wściekły na siostrę, Aidę i cały świat, osiodłał Antara i przez kilka godzin cwałował na złamanie karku przez pustynię, póki nie opadł z sił, a wtedy uwiązał konia do palmy, sam zaś położył się na piasku i udręczony zasnął głęboko.

Rankiem pojawił się *pasza*. Przez resztę weekendu starali się uruchomić swoje kontakty, by uchronić Camelię przed więzieniem i rozprawą sądową. Znow wszystkie wysiłki spełzły na niczym i wieczorem on i ojciec musieli pogodzić się z tym, że ostatnią deską ratunku jest interwencja ambasady brytyjskiej.

Z samego rana w poniedziałek Phares pojawił się w ambasadzie, by pilnie spotkać się z konsulem. Alastair Carlisle wysłuchał go uważnie, a następnie zapewnił, że podejmie odpowiednie kroki, by uwolnić Camelię, pod warunkiem że obieca zaprzestać angażowania się w politykę i zerwie wszelkie kontakty ze sprawiającymi kłopoty przyjaciółmi. Najwyraźniej od jakiegoś czasu znajdowała się pod obserwacją, choć ta sprawa dopiero od niedawna była znana Alastairowi. Konsul ostrzegł, że jeśli Camelia znow

pojawi się na celowniku władz, nie będzie już w stanie nic zrobić.

Gdy Phares wstał i zbierał się do wyjścia, Alastair spojrział na niego badawczo i uniósł dłoń.

– Jak widzę, moja poranna wiadomość do ciebie nie dotarła?

– Wiadomość? Nie, wyszedłem w pośpiechu.

– Dotyczyła panny El Masri.

Phares zmarszczył brwi i ponownie usiadł.

– O co chodzi?

Alastair milczał chwilę, wyjmując paczkę papierosów z kieszeni.

– Pewnie nie wiesz, że panna El Masri w ostatniej chwili podjęła decyzję, by dołączyć do weekendowej wycieczki do oazy księcia Shamsa Sakra El Dina.

Phares zamarł.

– Pierwsze słyszę.

Konsul ostukał papierosa o stół, nim go zapalił.

– Jak ci wiadomo, od dawna obserwujemy jego wysokość, więc miałem swoje powody, żeby też się tam znaleźć. Chciałem rozejrzeć się po kryjówce lisa, że tak powiem. Panna El Masri w ostatniej chwili postanowiła jechać z nami. Nie mam prawa się wtrącać, ale starałem się mieć ją na oku. Nie jestem zachwycony, że zostawiliśmy ją w pałacu, ale czymś się zatrula, a może dostała udaru słonecznego. Wydarzenia w Kairze sprawiły, że nie miałem wyjścia, musiałem wracać z innymi. Księżę zapewniał nas, że w poniedziałek odeśle ją samolotem.

– Zostawiłeś ją tam? – Twarz Pharesa pociemniała. W przeszłości zdarzały się przypadki zaginięcia młodych, bezbronnych cudzoziemek. Ponure plotki wiązały te zdarzenia z osobą księcia.

Alastair zmarszczył brwi.

– Dano mi do zrozumienia, że jest poważnie chora i nie

może jechać. Naprawdę nic nie mogłem zrobić.

– Tak, rozumiem. – Oczy Pharesa zrobiły się wąskie jak szparki, nachylił się, starając się opanować niepokonany gniew, który w nim wrzał na myśl o beduińskim księciu.

– W każdym razie, pewnie będziesz chciał upewnić się, czy rzeczywiście dziś wróci do Kairu. Niestety prognoza pogody nie jest zbyt dobra.

Phares zacisnął szczęki.

– Sprawdzę to.

– Dasz znać, jak będziesz coś wiedział?

– Oczywiście, jak zwykle.

Alastair spojrział na niego porozumiewawczo i z przyzwyczajenia ściszył głos:

– A jeśli chodzi o nasze inne sprawy... Moje źródła w Libii donoszą, że wkrótce przez Pustynię Zachodnią przejedzie kolejny konwój z antykami. Na razie nie wiadomo dokładnie kiedy. Powinieneś być gotowy. Jeden z naszych ludzi, Charles Montgomery, pojedzie z tobą. On też jest we wszystko wprowadzony. To może być największa akcja El Kébira.

Phares popatrzył mu w oczy, wiedział dobrze, co konsul ma na myśli. Od wielu miesięcy trzymał tę sprawę w tajemnicy przed wszystkimi. Człowiek o pseudonimie El Kébir, szef całej szajki, od lat był nieuchwytny. Nikt nie znał jego tożsamości. To on był odpowiedzialny za najbardziej haniebne przypadki przemytu antyków w Egipcie. Wymykał się służbom śledczym jak piskorz, teraz jednak, gdy Phares nieoficjalnie stał się częścią działań konsula, mających na celu złapanie okrytego złą sławą herszta, z każdą niebezpieczną misją, której się podejmował młody Pharaony, byli coraz bliżej El Kébira.

– Sądzisz, że tym razem osobiście będzie w tym uczestniczył?

Alastair skinął głową.

– Na to liczę. Zawsze działał z ukrycia, ale to zadanie

powierzy pewnie komuś wysoko postawionemu. Jeśli uda nam się dotrzeć do tego człowieka, może tropy zaprowadzą nas do samego El Kébira.

Phares w zamyśleniu potarł brodę.

– Rozmawialiśmy już o tym, El Kébir musiał mieć związek z aresztowaniem Ayouba El Masriego lata temu, prawda?

Alastair wzruszył ramionami.

– Zgadzam się z tym, ale, jak wiesz, nigdy nie zdobyliśmy dowodów.

– Pokojówka El Masrich, Souma Hassanein. Musimy ją odnaleźć. Aida jest przekonana, że ona coś wie.

– Ta pokojówka, która powiedziała panie El Masri, że twój ojciec był właścicielem posążku Nefertari?

Phares skinął głową.

– Przejornie ulotniła się, gdy tylko Ayoub został aresztowany, nikt nie wiedział, gdzie się podziała. Wtedy myślałem, że Aida z rozpaczy trzyma się wersji *khadammy*. Wydawało się, że to wszystko nie ma sensu. Potem Aida odjechała, a ślad po pokojówce zaginął. Może powinienem był drążyć ten temat, ale nie dysponowałem wtedy odpowiednimi środkami. – Spojrzał ponuro na konsula. – Jeśli Souma Hassanein została opłacona, by podłożyć rzeźbę w Karawan House, powinniśmy podjąć ten trop teraz. Rodzina tej kobiety musi być w Luksorze lub gdzieś w okolicy. Zacząłem rozpytywać wśród moich beduińskich kontaktów. Czy mógłbyś również rozpuścić wici wśród swoich ludzi?

– Oczywiście. Nie będzie to proste, bo minęło już tyle czasu, ale warto spróbować.

Phares wstał.

– Jestem ci bardzo wdzięczny, Alastairze. Muszę już iść, by sprawdzić, czy w Karawan House mają jakieś wieści o Aidzie.

– Daj znać, jak tylko dowiesz się czegoś o panie El Masri – poprosił konsul, podnosząc się z krzesła. – To wspaniała młoda

kobieta. W pewnym sensie czuję się za nią odpowiedzialny. Podobnie jak za twoją siostrę. Zrobię wszystko, by dzisiejszą noc spędziła już w domu.

Phares uściskał mu mocno dłoń.

– Dziękuję, nie zapomnę ci tego.

Alastair poklepał Pharesa po plecach.

– Daj spokój, stary druhu, od czego się ma przyjaciół? Poza tym narażasz życie, pomagając nam w śledztwie. Przynajmniej w ten sposób możemy ci się odwdziżyć.

Po opuszczeniu ambasady w głowie Pharesa zaczęły kłębić się myśli, jakby nękała go sfora zdiczałych psów, zmusił się jednak do skupienia. Natychmiast po przybyciu do anglo-amerykańskiego szpitala, zadzwonił do ojca i prawnika rodziny, *Ostaza* Nazmiego. Powiadomił ich o rychłym zwolnieniu Camelii, żeby zdążyli ją odebrać. Potem zadzwonił do Karawan House w Luksorze, by spytać o Aidę. Aż ścisnęło go w dołku, gdy usłyszał, że nie ma jej w domu, a *Dada* Amina nie miała od niej żadnych wieści. Poprosił sekretarkę, by obdzwoniła wszystkie hotele w Kairze, a kiedy w porze lunchu poinformowała go, że w żadnym z nich nie ma Aidy El Masri, skontaktował się z Alastairem i poprosił o asystę dwóch oficerów, z którymi chciał wyruszyć wieczorem do Wahat El Nakheel. Przychodziły mu do głowy okropne przypuszczenia i choć nie miał pewności, czy Aida jest w niebezpieczeństwie, krew wrzała mu w żyłach i był gotów połamać Sakrowi El Dinowi wszystkie kości.

Teraz pomarańczowy blask księżyca na Pustyni Zachodniej zamienił już bezkresy piasku przed Pharesem w morze płowej poświaty, a on gnał Antara w kierunku Wahat El Nakheel. Od czasu do czasu podmuch gorącego powietrza smagał mu twarz. Miał w sercu coraz większy niepokój, a jego czarne oczy straciły nieco blasku, bo obrazy Aidy w niebezpieczeństwie przesuwają się przed nimi niczym przerażające miraż.

Złość ogarniała go na myśl o jej niefrasobliwym zachowaniu. Jak śmiała być nieposłuszna i przyłączyć się do wycieczki?

Wiedziała, co myślał o księciu, ale nie dbała o jego uczucia, nie zastanawiała się, jak może to zostać odebrane i jak ucierpi jej własna reputacja. Przede wszystkim jednak narażała się na niebezpieczeństwo. Wiele cech Aidy podziwiał, kochał i szanował, ale było także wiele takich, nad którymi ubolewał, chodziło nie tylko o jej wojowniczą i impulsywną naturę. Czy to szaleństwo, że chciał związać z nią swoje życie na zawsze, czy ich małżeństwo może być szczęśliwe? Tak wiele ich różniło.

Jednak te rozważania były nieistotne wobec rozpaczliwego pragnienia, by upewnić się, że jest bezpieczna, i przytulić ją mocno do siebie. Pod jego rozterkami kryła się tęsknota tak głęboka, że był tym wstrząśnięty.

Phares Pharaony po raz pierwszy w życiu był zakochany.

Teraz miał pewność. Był zakochany tak bardzo, jak tylko może być mężczyzna doświadczony w relacjach z kobietami i w sprawach sercowych – całkowicie i nieodwołalnie, namiętnie i z głębią czułości, nieosiągalną dla większości niecierpliwych młodszych mężczyzn. Pragnął dzielić z kimś życie, mieć z kim się śmiać, płakać i radować, a przede wszystkim mieć dzieci... wiele dzieci. Chciał, żeby tą osobą była Aida.

Jednak Aida rzadko robiła to, na co nie miała ochoty. Może ostatecznie postanowiła za niego nie wychodzić i właśnie dlatego przyjęła zaproszenie księcia – by dowieść swej niezależności.

Gniewa się na niego? A może jej uczucia do niego już ostygły? Gdy była w jego ramionach, czuł, że z jej strony to coś więcej niż zauroczenie.

Ale czy go kochała?

Wiedział, że zmieniła się, odkąd wyjechała z Egiptu, wojenne lata odcisnęły swoje piętno, jednak zachowała szczerść i temperament, które zawsze tak uwielbiał. Płonął w niej ogień, który udzielał się i jemu, kiedy była blisko. Potrzebował jej jak powietrza.

Phares zacisnął zęby. Za wszelką cenę zdobędzie Aidę,

podbije jej serce i duszę.

Tak samo jak jego pożądanie rozpało jej namiętą naturę, jego miłość musi teraz obudzić w niej równie mocne uczucie. Pomoże jej pozbyć się wątpliwości wobec jego ojca, a kiedy się pobiorą, pokocha go.

Ta eskapada zmusi ją do działania. Teraz Aida będzie musiała go poślubić. Zbyt wiele osób dowiedziało się, że samotnie spędziła noc w pałacu księcia, a kairska śmietanka towarzyska jest pamiętliwa, zwłaszcza kręgi, w których się obracają. Cudzoziemcy nie mają świadomości, jak bardzo zszargała sobie opinię. Nawet Alastair, który tak lekkomyślnie zostawił ją w pałacu samą. Jeśli Aida wyjedzie z Kairu, wykluczona ze swojego naturalnego środowiska, tym razem Phares utraci ją na dobre. Nie wolno mu do tego dopuścić. Jednak na razie pragnął tylko, by Aida była bezpieczna. Nigdy by sobie nie wybaczył, że nie pojawił się na umówionym spotkaniu, gdyby stało się jej coś złego. Przed oczami stanął mu obraz Sakra El Dina i jeszcze mocniej zacisnął dłonie na wodzach.

Niebo było pełne gwiazd i pomimo niepokoju krew w żyłach Pharesa pulsowała w rytm melodii nieustannego pustynnego zaśpiewu, który rozbrzmiewał w jego uszach, gdy spieszył ku Kasr El Nawafeer. Nad wydmami powiewał orzeźwiający wietrzyk, przynosząc dziwne, stłumione odgłosy – szelest palm kołyszających się wśród ciszy nocy, nagły krzyk pustynnego zwierzęcia, które wędrowało pod srebrnym firmamentem, szmer piasku nad dawno pogrzebanymi tajemnicami. Od czasu do czasu, gdy czuł, że obaj oficerowie zwalniają, wołał do nich:

– Nie zwlekajmy, panowie, błagam. Szybciej... każda chwila jest cenna!

I oto nagle w ich polu widzenia ukazała się oaza leżąca w oddali pod fioletowym sklepieniem pustynnej nocy.

Trzech mężczyzn zatrzymano przed wrotami Wahat El Nakheel, jednak strażnicy się rozstąpili, ujrawszy oficjalne dokumenty, którymi się wylegitymowali. Miasto było surowe. Panowała w nim cisza, nigdzie nic się nie poruszało. Blade

domy rysowały się ostro na tle jasnej nocy. Drewniane siodła wielbłądów wisały przy drzwiach. Na płaskie dachy i grube ściany lepierek kładły się ciemne, długie cienie. Widok ten, nie wiadomo czemu, tworzył atmosferę grozy.

Ponownie zatrzymano ich przed bramą pałacu. Na widok przybyszów strażnicy, którzy do tej pory palili i śmiali się z jakiegoś żartu, natychmiast zerwali się na równe nogi. Przekazywali sobie z rąk do rąk dokumenty oficerów, a po ich dokładnym sprawdzeniu wpuścili do środka Pharesa i jego dwóch towarzyszy.

Służący zaprowadził ich do ogromnego, wyłożonego kosztownym dywanem holu, niemal pozbawionego mebli, przez który weszli na wielki, otwarty dziedziniec z ogrodami i fontannami. Przed nimi wznosiło się jedno ze skrzydeł pałacu. W licznych oknach widać było światła. Pas czerwonego dywanu pod biało-czerwonym baldachimem prowadził do otwartych drzwi.

Ani się Phares obejrzał, jak wraz z towarzyszami został wprowadzony przez drzwi i przekazany kolejnym ubranym elegancko służącym, którzy zabrali ich do ogromnej, urządzonej w arabskim stylu komnaty, oświetlonej ośmioma żyrandolami zwisającymi z malowanego sufitu, a w ogromnym, kaflowym kominku w dali trzaskały polana. Pomieszczenie wydawało się jasne i przytulne, choć Phares wcale nie miał takiego wrażenia.

Nie musieli długo czekać. Wkrótce pojawił się przed nimi książę Shams Sakr El Din w bogatym beduińskim stroju. Idealny gospodarz, uśmiechnięty, mówiący wszystkie te uprzejmości, których wymaga dobre wychowanie. Gdy usiedli, kazał podać kawę i poprosił służącego, by zajął się końmi gości. Dopiero gdy znów zwrócił oczy na przybyłych, Phares dostrzegł, że zwężają się lekko, jak u czujnego kota, nim wróciły do normalnych rozmiarów.

Książę rozsiadł się wygodnie i spytał:

– Czemu zawdzięczam tę miłą wizytę, szanowni panowie?



Wyglądał na rozbawionego, jednak zachowywał się odrobinę wyzywająco, traktował ich z góry. Phares nie znosił tego.

Zaciskając powoli pięść zwisającej dłoni, myślał tylko o jednym. Chciał zetrzeć ten uśmiezek z twarzy Sakra El Dina i przewrócić pałac do góry nogami w poszukiwaniu Aidy. Z trudem przychodziło mu panowanie nad sobą. Wiedział jednak, że jeśli da upust złości, on i oficerowie będą musieli stawić czoła przeważającej liczbie przeciwników. Nie mieliby żadnych szans. A Aidzie nic nie pomoże, jeżeli zetną mu głowę.

Phares skierował na księcia nieugięte spojrzenie.

– Przybyliśmy tu, by dowiedzieć się, gdzie przebywa panna Aida El Masri, która gościła tu podczas weekendu i musiała zostać, ponieważ zachorowała.

Księżę pokiwał z powagą głową.

– Ach tak, panna El Masri. W istocie nocą czuła się bardzo źle i rano nie mogła wrócić z innymi do Kairu. Przespała cały dzień, a wczesnym wieczorem zjadła ze mną miłą kolację, ale mówiła, że nadal jest bardzo słaba. Proszę więc wyobrazić sobie moje zdumienie, gdy rankiem powiadomiono mnie, że kazała któremuś ze służących osiodłać jednego z moich najlepszych koni i odjechała. – Uniósł ze zdziwieniem brwi. – Nie wróciła do Kairu?

– Nie, zaginęła – wyjaśnił jeden z oficerów.

Phares zacisnął zęby.

– Pozwoliliście jej odjechać samej?

– Przypomnę panu, że na nic jej nie pozwalałem. Przyznam, że to dość lekkomyślne, by młoda dama oddaliła się stąd w ten sposób. Zapewniałem ją, że rano odeślę ją samolotem, jeśli tylko pogoda na to pozwoli – tłumaczył księżę.

Tłumiąc kipiący w nim gniew, Phares odpowiedział:

– Czy moglibyśmy porozmawiać ze służącym, który przygotował dla niej konia i każdym, kto mógł być świadkiem jej wyjazdu?

– Oczywiście. Choć nie wydaje mi się, by było zbyt wiele takich osób. Owego wieczoru odbywało się wesele mojego kuzyna, w którym uczestniczyła większość domowników.

Księżę zadzwonił i niemal natychmiast pojawił się służący.

– Poproś Abdula Fattaha, żeby tu przyszedł i porozmawiał z *bahawatem*, tym panem. – Następnie zwrócił się do przybyszów. – Pustynia to niebezpieczne miejsce nawet przy najlepszych warunkach, a *khamseen* zagraża tej części oazy już od kilku dni, choć jeszcze w nas nie uderzył. Ale oczywiście mogła zrobić się zawierucha. Jak dobrze panna El Masri zna pustynię?

Phares zawahał się. Tego się właśnie obawiał. Od wielu lat Aida nie jeździła konno wśród wydm, a już na pewno nie tak daleko.

– Nie tak dobrze, jak my, ale jest świetnym jeźdźcem.

Blade oczy księcia błyszczały dziwnie.

– To bardzo niepokojące. Muszę wysłać ludzi, żeby jej poszukali. Znają dobrze pustynię i tutejsze zagrożenia. Jeśli leży gdzieś ranna, na pewno ją znajdą.

Phares nie potrafił rozszyfrować enigmatycznego wyrazu twarzy Sakra El Dina i choć mu nie ufał, intuicja podpowiadała mu, że Aidy nie ma już w pałacu. Ucieczka konno była bardzo w jej stylu. Jedno jednak wiedział na pewno: nie chciał, by księżę uczestniczył w akcji poszukiwawczej.

– Dziękuję, to nie będzie konieczne. Ten incydent przysporzył już panu dość kłopotów, nie chcielibyśmy księcia fatygować.

– To żaden problem, doprawdy.

W tej chwili w komnacie pojawił się Abdul Fattah. Zwinny mężczyzna około czterdziestki, o pociągłej twarzy, lekko zakrzywionym nosie, mięsistych wargach i małych, czarnych jak węgle, przebiegłych oczkach. Od razu nie wzbudził zaufania Pharesa. Tak, przyznał Abdul, owa dama dała mu pięć funtów egipskich i prosiła, by dał jej dobrego konia i buklak

wody.

Phares mu nie wierzył. Choć mógł sobie wyobrazić, że Aida musiała uciekać z pałacu i ktoś jej w tym pomógł, to, jeśli opowieść mężczyzny miała być prawdziwa, Phares był pewien, że księżę wychłostałby sługę na śmierć, choćby za oddanie jednego z najlepszych rumaków.

Phares po raz ostatni spojrział w blade oczy księcia, gdy podnosił się z fotela.

– Do zobaczenia, księżę Shamsie Sakrze El Dinie.

Gdy wychodzili we trzech, widział, że twarz księcia tężeje, a jego bursztynowe spojrzenie robi się lodowate.

\* \* \*

Tuż przed świtem konna wyprawa poszukiwawcza ruszyła w drogę. Phares zebrał garstkę zaufanych Beduinów, którzy mieszkali w pobliżu piramid, by pomogli mu w poszukiwaniach Aidy. Noc była spokojna, a głosy beduińskich jeźdźców, śpiewających podczas jazdy, nie odbijały się echem, lecz leciały nad pustynią niczym fala dźwięku – niesamowitego, magicznego, pięknego. W ciemności niewyraźne majaczyły sylwetki koni, od czasu do czasu słychać było tylko tętent kopyt lub skrzypienie siodła. Jeźdźcy, niczym z innego świata, bezszelestnie przemierzali wzgórze.

Chłodny, lekki wietrzyk pojawił się nad Pustynią Zachodnią, omiatając śpiące miasto oddalone od niej zaledwie o kilka kilometrów. Ten powiew zwiastował świt. Gwiazdy gasły, niebo bladło, a uliczne światła się wyłączały. Kair zostawał za jeźdźcami – bezbarwny, dziwnie tandetny, niczym wiedźma, która wystawia do słońca stare kości bladym, zimnym świtem. Złoty palec dotknął czubka minaretu, w ciszy rozległ się głęboki dźwięk przypominający dzwon: *Allahu Akbar, Allahu Akbar, La illah illallah*.

Choć Phares do tej pory nie zmrużył oka, był nienaturalnie pobudzony, w pełni przytomny, gdy przeszedł w kołyszący kłus po twardym, zwartym piasku. Błyskawicznie, jak to bywa na tej szerokości geograficznej, wzeszło słońce, a jego ogniste

promienie lizały piaszczyste wzgórza i zarysy gór. Teraz łatwiej było posuwać się naprzód.

Mrużąc oczy, Phares spojrział w dal. Jeśli Aida zgubiła drogę, mogła odjechać w dowolnym kierunku. Warto byłoby podzielić się na dwie grupy i przeczesywać teren do oazy zygzakiem, co pozwoliłoby objąć większy obszar. Dał więc sygnał trzem ludziom, by się oddzielili. Beduini ruszyli galopem w przeciwnym kierunku.

Konie były świeże, a ponieważ wyruszyli wcześniej, udało im się przejechać szmat drogi, nim ostry upał w środku dnia sprawił, że musieli zrobić przerwę. Znaleźli nieco cienia przy kępie palm. Zdrożeni jeźdźcy odpoczywali, póki Phares nie ponaglił ich do dalszej wędrówki. Może gdzieś tam jest Aida, a im czas przecieka przez palce. Około czwartej żar nieco osłabł i jazda stała się mniej wyczerpująca. Brnęli przez piaski godzinami, obserwując migoczący horyzont, ale nie dostrzegli nic poza rozległymi żółtymi wydmami i lazurowym niebem. Wraz ze wschodem księżyca nadeszła lekka bryza, a Phares i jego ludzie jechali dalej, blisko siebie, wdzięczni za orzeźwiający chłód po długim, upalnym dniu. Obserwowali, jak jasne armie migoczących gwiazd pojawiają się na aksamitnym niebie, oświetlając blaskiem otaczającą ich pustynię. Przebyli już spory kawałek drogi, gdy dotarli do niewielkiego kamieniołomu i odruchowo się rozdzielili. Phares kluczył wśród kamieni i głazów. Nagle zwolnił, a następnie przystanął. Serce mu zamarło.

– Mój Boże! – krzyknął i podniósł rękę do pozostałych, by się zatrzymali. W blasku księżyca dostrzegł na ziemi jakiś kształt, który nie był ani stosem kamieni, ani głazem, ani kopcem piasku.

Zeskoczył z Antara i z bijącym sercem czym prędzej ruszył wśród skał. Błyskawicznie dotarł do kształtu na piasku i padł na kolana obok małej, białej postaci, skulonej i nieruchomej.

Zawsze pełne życia szafirowe oczy były teraz zamknięte, delikatne policzki białe jak kreda, a wargi rozchylone. Phares miał wrażenie, że raptem ziemia i niebo pociemniały. Gdy

wziął ją w ramiona, nie wyczuł żadnych oznak życia. Pochylając się nad nią, zobaczył, że cienka bawełniana koszula jest podarta i wisi na niej w strzępach.

– Aido – wyszeptał, unosząc dłonie do jej policzka. Nie zareagowała.

Przepętniony bezgraniczną miłością i rozpaczą, opanował się na tyle, by instynkt lekarza wziął górę. Przyłożył dłoń do jej szyi. Przez chwilę wydawało się, że jej serce bije zbyt słabo, by mógł wyczuć puls. Z sinych warg nie wydobywał się oddech. Potem jednak puls się pojawił, choć bardzo wątki i niemiary.

Jeden z Beduinów szedł szybko po piasku w ich kierunku, jego biała szata łopotała wokół brązowych nóg, na groźnej twarzy pojawił się wyraz troski. Przyniósł bukłak z wodą. Phares wziął go w milczeniu i podsunął Aizie do ust.

Przez dłuższą chwilę jej postać się nie poruszyła i Phares wahał się, zastanawiając się, czy nie zastosować jakiegoś środka pobudzającego, który pomógłby ją ocucić. Jednak gdy zwilżył kilkoma kroplami wody jej blade czoło, wielkie oczy lekko się otworzyły i Aida spojrzała na niego.

– Phares... – jej głos był bardzo słaby.

Serce waliło mu w piersi, jedyne, co mógł zrobić, to wyszeptać jej imię.

Zmarszczyła lekko czoło.

– Co się stało? Ach... już pamiętam. Upadłam, prawda?

– Cicho, *chérie*, już jesteś bezpieczna.

Miał przy sobie kilka dużych jedwabnych chusteczek posmarowanych maścią. Wyjął je z torby i obwiązał nimi ranę, którą Aida odniosła podczas upadku.

Gdy uniósł głowę, zobaczył że znów zamknęła oczy. Wyszeptał jej imię i poczuł ogromną ulgę, gdy poruszyła się nieznacznie i je otworzyła.

– Pharesie... – uśmiechnęła się blado i powiedziała coś tak cicho, że nie dosłyszał. A potem z westchnieniem zamknęła

powieki, zbyt wycieńczona, by trzymać je otwarte.

– Jestem przy tobie, *chérie*.

Podniósł czule drobną postać i przekazał ją Beduinowi, a sam wskoczył na konia. Gdy siedział już pewnie w siodle, przejął ukochaną od mężczyzny i przytulił do piersi. Jej jasna głowa spoczęła na jego ramieniu. Trzymając ją mocno w objęciach, wrócił w asyście jeźdźców do Kairu.

\* \* \*

Aida jakby unosiła się pod wodą, świadoma głosów, które docierały do niej z oddali. Dobiegały do niej rozmowy, ale nie potrafiła nic zrozumieć. Jeden z głosów należał do Pharesa. Przybył po nią, chciała wyciągnąć do niego rękę, ale nie widziała, gdzie jest, otaczał ją bowiem mrok. Zbyt wycieńczona, by otworzyć oczy, uległa temu mrokowi i zatopiła się w falach. Potem jednak poczuła, że unosi się ku powierzchni wody, a ciepłe promienie słońca padają jej na twarz.

Powoli otworzyła oczy. Zapadał zmierzch. Nieporadnie próbowała usiąść, a gdy w końcu jej się udało, poczuła przeszywający ból rozchodzący się po całym jej zeszywniałym ciele i zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje. Wciąż nieco oszołomiona, rozejrzała się po szpitalnym pokoju o chłodnych, jasnych ścianach. Obok siebie dostrzegła drzemiącą na krześle pielęgniarkę.

Aida położyła się i znów zamknęła oczy. Jak długo tu była? Doznała wstrząsu psychicznego i fizycznego, gdy zaczęły wracać obrazy minionych wydarzeń. Zrobiło jej się tak zimno, jakby ktoś napełnił jej brzuch lodem. Z trudem przełknęła ślinę, gardło miała obolałe i spuchnięte, przeżywała męki, kiedy bez skutku starała się odepchnąć od siebie wspomnienia, szczegóły koszmaru, który przeżyła. Bolało ją całe ciało, była wycieńczona fizycznie i poturbowana. Rozgorączkowana i słaba, jakby cierpiała na jakąś ciężką chorobę.

Sen musiał ją ponownie zmorzyć, bo kiedy otworzyła oczy, na zegarze na ścianie naprzeciwko była poranna godzina.

Najwyraźniej przespała całą noc. Zauważyła, że pielęgniarka, która przysypiała na krześle, opuściła pokój. Aida czuła się nieco silniejsza, podniosła się na poduszkach i skrzywiła, wspomnienia wróciły do niej gwałtownie, jakby ktoś otworzył tamę.

*Co ja najlepszego zrobiłam?*

Aida doskonale wiedziała, że w Egipcie kobiety z szanowanych rodzin nie zachowywały się w ten sposób. Oczywiście była w połowie Angielką i mieszkała w Anglii podczas wojny, ale była też w połowie Egipcjanką, a teraz wróciła do Egiptu, gdzie zamierzała ułożyć sobie życie. Westchnęła. Kiedy wejdiesz między wrony... Nawet jej ojciec, który, w porównaniu z innymi Egipcjanami, miał szerokie horyzonty, nie pochwaliłby jej zachowania. Bez trudu można było przewidzieć, że tak się skończy jej szalona przygoda, a Aida była zbyt uczciwa i rozsądna, by się do tego nie przyznać. Nie mogła powiedzieć, że nikt jej nie ostrzegał. Miała szczęście, że udało jej się uciec i skończyło się tylko na kilku siniakach, dostała jednak nauczkę, której nie zapomni do końca życia.

Nadal nie potrafiła myśleć całkiem trzeźwo, była zdezorientowana. Co robił o tej porze na pustyni Phares z grupą Beduinów? Najwyraźniej jej szukał. Pewnie zadzwonił do Karawan House i dowiedział się, że jej tam nie ma. Ale jakim sposobem tak szybko się domyślił, że wybrała się do oazy księcia?

Wstydziała się, że zachowała się tak impulsywnie. Jak będzie mogła znów spojrzeć Pharesowi w oczy? Teraz już na pewno nie zechce jej poślubić. Jej jedynym usprawiedliwieniem była zazdrość. Okłamał ją, mówił, że związek z Nairy Paplosian skończył się wiele miesięcy temu. Była zbyt dumna, by powiedzieć mu, że zna prawdę. On nadal spotykał się z tą modelką. Jednak nie był oficjalnie zaręczony z Aidą, nie dała mu nawet odpowiedzi, więc może nie miała prawa być zazdrosna ani zła? Tymczasem jak zwykle wściekła się i rzuciła na oślep, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. A teraz musiała wypić piwo, którego nawarzyła.

Nie ruszała się z miejsca i nie otwierała oczu, wdzięczna, że jest bezpieczna po przykrych przygodach. Nagle jej spokój zakłócił odgłos skrzypiących zawiasów drzwi.

Otworzyła szeroko oczy. Do pokoju wszedł Naguib Bishara. Zwykle dobrotliwie uśmiechnięty prawnik tym razem miał zaciśnięte usta i poważną minę, jaką Aida widziała u niego dawno temu, podczas procesu jej ojca, Ayouba. Uniosła się jeszcze wyżej na łóżku, prawie usiadła, szykując się na to, co musiało nastąpić.

– Dzień dobry, Aido.

– Dzień dobry, wujku Naguibie.

– Jak się czujesz? Nadal jesteś blada, ale wyglądasz lepiej niż wczoraj, kiedy cię przywieziono.

– Dziękuję, czuję się nieźle, choć trochę osłabiona i zmęczona. Jestem tu już cały dzień?

– Tak, *habibti*. Twoja ciotka Nabila odwiedziła cię, kiedy spałaś. Strasznie się o ciebie martwi. – Naguib westchnął, siadając na krześle obok łóżka Aidy. Wpatrywał się w nią, jego ciemne oczy były zatroskane, ale i pełne wyrzutu. – Aido, drogie dziecko, jak mogłaś się tak zachować? Nie zdawałaś sobie sprawy z tego, jak wielkie ryzyko ponosisz, wybierając się sama do Kasr El Nawafeer i jakie mogą być konsekwencje twojego lekkomyślnego zachowania, nie wspominając już o tym, jakim szaleństwem było wypuszczenie się na pustynię w pojedynkę? Czy zdajesz sobie sprawę, ile masz szczęścia, że przeżyłaś? Czy ty nigdy nie nabierzesz rozumu?

Policzki Aidy nabrały kolorów, skamieniała. Wyrzuty wuja dotknęły ją do żywego.

– Nie pojechałam tam sama, wujku, byłam razem z grupą. Gdybym nie zachorowała, nic złego by się nie stało, wróciłabym z pozostałymi. A jeśli chodzi o moją wyprawę na pustynię, to przecież musiałam uciekać od księcia Shamsa, chyba rozumiesz? To szaleniec, chciał mnie uwięzić w pałacu.

Naguib otworzył szeroko oczy.



– A nam powiedziano, że zamierzał odstawić cię sam prywatnym samolotem następnego dnia.

– Tak mówiła Shirley Saunders. W rzeczywistości skuł mnie kajdankami i zamknął w haremie. – Aida nie potrafiła opanować drżenia głosu. – Gdyby nie jego ciotka i parę służących, które pomogły mi uciec, pewnie już byście mnie nie zobaczyli. – Zaczęła się trząść. Do oczu napłynęły jej łzy.

Naguib zasepił się. Nie odzywał się chwilę, a następnie ujął jej dłoń leżącą bezwładnie na łóżku i uściśnił serdecznie.

– Teraz rozumiem. Nie martw się, poczynię odpowiednie kroki. Myśli, że stoi ponad prawem, ale znajdę sposób, żeby dostać się do skóry księciu Shamsowi Sakrowi El Dinowi. – Znowu usiadł, opierając łokcie na fotelu i splatając palce. – Tymczasem, skarbie, cały nasz kairski światek rozprawiał o twoim zaginięciu. Niestety, stałaś się źródłem plotek i skandalu. Wszyscy wiedzą, że księżę jest kobieciarzem. Ludzie gadają, że udawaś chorobę, by dłużej z nim zostać. Na domiar złego twoi towarzysze podróży rozpowiadali wszystkim, że flirtował z tobą podczas pobytu.

– Ależ to nieprawda! – oburzyła się Aida.

Naguib uniósł rękę, by ją uspokoić.

– My to wiemy.

– A Phares?

– On cię kocha.

– Wcale nie.

Naguib popatrzył na nią poważnie.

– Bardzo mu na tobie zależy. To widać, bo zamiast spać, czuwał przy tobie długie godziny, póki nie wezwano go do szpitala w jakiejś nagłej sprawie. Zapewnił mnie także, gdy cię przywieźli, że nie muszę się martwić o twoją reputację. Nadal pragnie cię poślubić i to jak najszybciej.

Aida zamrugwała zdumiona. Phares chciał się z nią ożenić, jak najszybciej. Czemu nie woli się od niej odciąć, przecież okryła

się hańbą w oczach ich znajomych? Z jednej strony się cieszyła, z drugiej nie potrafiła uciszyć wątpliwości. Phares jej pragnął, ale jego serce należało do kogoś innego.

Aida spojrzała ostro na Naguiba.

– Wiadomo, wciąż chce się wżenić w moje ziemie – powiedziała z goryczą. – Powinieneś wiedzieć o jego romansie ze słynną modelką Nairy Paplosian.

Naguib westchnął i pokręcił głową.

– To, że mężczyzna ma kochankę, nie musi od razu znaczyć, że żywi do niej jakieś głębsze uczucia. Większość młodych mężczyzn ma przed ślubem kochanki. Panowie mają inne potrzeby, *habibti*, niż panie. Romanse zwykle dobiegają końca, gdy mężczyzna się ustatkuje.

– Tak, tak, doskonale to wiem. – Odwróciła głowę.

– Jestem przekonany, że panna Paplosian jest niczym więcej dla Pharesa niż... powiedzmy przyjemną rozrywką. Jest mężczyzną jak inni, a to bardzo atrakcyjna dziewczyna. Jesteś na tyle dojrzała, by wiedzieć, że mężczyzna może mocno kochać jedną kobietę, ale to nie uodpornia go na uroki innych pań. Zwłaszcza gdy kobieta, którą szczerze kocha, jest poza jego zasięgiem. Jeśli dobrze rozumiem, *habibti*, Phares wielokrotnie prosił cię o rękę, a ty, mówiąc najogólniej, wykręcałaś się od odpowiedzi. Jak sama widzisz, nie masz powodu do zmartwienia... Phares ma wobec ciebie poważne zamiary.

Aidę ogarnął pusty śmiech.

– Widzę, że najwyraźniej plotki do ciebie nie dotarły. Ona jest miłością jego życia, wuju. Phares nie może się z nią ożenić tylko dlatego, że dzielą ich różnice społeczne. W tym snobistycznym środowisku mezalians zrujnowałby mu karierę. Zdaję sobie sprawę, że jestem dla niego idealną kandydatką na żonę. Poślubiając mnie, będzie miał obie rzeczy, na których mu zależy.

– Nie w tej sytuacji, *habibti* – powiedział z troską Naguib. – Przestałaś być wymarzoną partią dla niego. Mógłbym

wymienić wiele młodych kobiet, dzięki którym Phares zyskałby tyle samo ziem, co żeniąc się z tobą. Nie jesteś jedyną bogatą panną na wydaniu. Weźmy Isis Geratly. Od lat zagieła parol na Pharesa i wcale się z tym nie kryje, a jest dziedziczką rozległych gruntów.

– Tak, ale moje ziemie graniczą z jego. Kamel Pharaony z utęsknieniem czeka na nasz ślub, by w końcu położyć na nich łapę.

– Może i tak, ale Phares jest niezależny, Aido. Gdyby ciebie nie kochał, zwłaszcza po twoich ostatnich wybrykach, nie chciałby cię posłubić. Pomyśl o tym, *habibti*, i nie przeciągaj struny. Cierpliwość ma swoje granice. Jeśli dasz Pharesowi kolejnego kosza, nie zdziwię się, jeśli zrezygnuje z ciebie i zwróci się do kogoś, kto z wdzięcznością przyjmie jego oświadczyzny. Nie widzę powodu, żeby mający wzięcie młody człowiek miał trwać w nieodwzajemnionej miłości.

Aida westchnęła.

– Pomyślę o tym, wuju, ale nie będę się oszukiwać złudnymi nadziejami. – Zawiesiła na chwilę głos, by spytać: – Kiedy mogę opuścić szpital i wrócić do Luksoru?

– Doktor Amir chce, żebyś została pod obserwacją jeszcze przez noc. Mogłaś umrzeć na pustyni, więc pragnie mieć pewność, że w pełni doszłaś do siebie, nim wyruszysz w podróż. Jutro wrócimy więc do Luksoru razem. – Naguib wstał z fotela. Podeszedł do okna i z rękami założonymi na plecach wpatrywał się w dal. – Powinnaś wiedzieć, że Kamel Pharaony również pytał o ciebie. Chciał tu przyjechać, żeby cię zobaczyć, ale musiał zostać w Luksorze ze względu na Camelię.

Aida spojrzała na niego zdziwiona.

– Camelię? Wszystko u niej w porządku?

Odwrócił się i popatrzył na nią wymownie.

– Nie powiedziałbym tego. Dlatego właśnie Phares został pilnie wezwany. Zabrał Camelię do Luksoru. Podobnie jak ty, zachowała się bardzo lekkomyślnie... W każdym razie oboje polecili dziś rano do Górnego Egiptu, gdzie, miejmy nadzieję,

będzie trzymała się z dala od kłopotów.

Aida zaniepokoiła się.

– Co masz na myśli?

Naguib spojrzał na nią ostro.

– Wiedziałaś, że twoja przyjaciółka należy do organizacji nacjonalistycznej, która chce pozbyć się króla i Brytyjczyków?

– Nie, skądże znowu – skłamała.

– Cóż, w piątek została aresztowana w domu szefa Masr Lel Masreyeen i trafiła do więzienia, gdzie spędziła weekend, póki Phares nie ubłagał ambasady, żeby pomogła mu ją uwolnić. Wiadomość, że jest wolna, nadeszła, gdy trafiłaś do szpitala.

– Biedna Camelia!

Naguib wznosił w górę ręce.

– Wcale nie taka biedna, tylko... nieostrożna i nierozważna.

– W jego głosie słyhać było irytację. – Szczerze mówiąc, jesteście sobie warte.

Aida była zmartwiona.

– Torturowali ją, zrobili jej coś złego?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Potrząsnął głową ze smutkiem. – Ach, trzeba przyznać, że w ciągu ostatnich dni dałyście Pharesowi popalić ...

– Przykro mi, wujku Naguibie. Zachowałam się nierozważnie... jak zwykle.

– Cóż, *habibti*, mam nadzieję, że to doświadczenie nauczyło cię czegoś.

– Nauczyło, bądź tego pewien. – W jej głosie brzmiała szczerza skrucha. – Porządnie najadłam się strachu.

Twarz Naguiba złagodniała.

– Twój ojciec zawsze powtarzał, że trudno ci będzie nauczyć się życia. Biedny Ayoub, zawsze bardzo się o ciebie martwił.

Aida uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Gdyby nie umarł, pewnie byłabym już żoną Pharesa.

– Zapewne, ale nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Możesz jeszcze naprawić tę sytuację, wszystko w twoich rękach. Teraz już muszę iść, *habibti*, mam trochę roboty. Odwiedzę cię wieczorem, by sprawdzić, czy czegoś ci nie trzeba. Teraz odpocznij, musisz odzyskać siły, żebym mógł cię zabrać do Karawan House.

Gdy Naguib wyszedł, Aida oparła głowę o poduszki i zamknęła oczy, emocje walczyły z rozsądkiem. Wujek miał rację. Biorąc pod uwagę wszystkie wady, jakie musi mieć dla Pharesa małżeństwo z nią, sens tego związku może mu się wydawać wątpliwy. Aida to córka człowieka, którego społeczeństwo potępiło, samotna kobieta bez przydatnych koneksji. Córka Ayouba El Masriego była impulsywna, uparta... i kłopotliwa.

Choć małżeństwo z nią tak naprawdę nie zaszkodzi Pharesowi, nie poprawi też jego pozycji – a był ambitny. Tylko ziemie mogły mu zrekompensować te niedostatki – i być może jej miłość. Aida wiedziała już na pewno, że nie potrafi przestać kochać Pharesa. Szczerze mówiąc, nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez niego. Może powinna ośmielić się i zaufać optymizmowi w swym sercu... Skoro Phares był zdecydowany ją poślubić, nie wolno jej pozwolić mu teraz odejść. Postanowiła, że nie będzie się unosić dumą, zrobi wszystko, żeby on ją pokochał.

Wzięła głęboki oddech. A jeśli chodzi o Nairy Paplosian, będzie z nią walczyć jej własną bronią. „Uwodzenie to sztuka odkryta przez Ewę, praktykowana od tamtej pory przez kobiety, które pragną zdobyć swojego wybranka”. Aida przeczytała to gdzieś przed laty. Wówczas była nieco zszokowana tymi słowami, ale teraz patrzyła na to inaczej. Kobiety miały ograniczone środki w wojnie płci, więc musiały używać mądrze tych dostępnych.

Wiedziała jak bardzo Phares jej pożądał – wielokrotnie dał jej tego dowody, a ona też go pragnęła do utraty zmysłów. Jeśli, jak sądził wujek Naguib, Phares czuł do swojej kochanki

jedynie pociąg seksualny, Aida zrobi wszystko, by go uwieść, zadowolić i rozkochać, aż całkowicie zapomni o Nairy Paplosian.

\* \* \*

Kaskady mglistego porannego słońca zalewały długi, otoczony murem ogród, co nadawało mu magicznej tajemniczości. Rosły w nim drzewa pomarańczowe, ich błyszczące liście lśniły w słońcu, a tu i ówdzie wśród drobnych woskowych kwiatów pojawiał się krągły dojrzały owoc. Pnącza, z których zwisały kiście purpurowej wisterii, okalały najdalszy mur. Zniszczoną pergolę przy ścieżce prowadzącej do rzeki porastały bujne rośliny pnące o grubych, ciemnych, lancetowatych liściach i szkarłatnych jagodach. Powietrze było gorące i słodkie, przesycone zapachem akacji, kwiatów pomarańczy i róż, które pięły się po pozostałych ścianach wśród powojników i passiflory. Dwa kolorowe dudki, jeden na drzewie cytrynowym, drugi ukryty gdzieś w żywopłocie z mimozy, nawoływały się, wydając zaczarowane nuty niczym ptaki ze snu.

Aida była w ogrodzie, gdy pojawił się Phares. Ubrana w luźną niebieską sukienkę zapinaną na guziki, aby ustrzec się od nadchodzącego upału, oparła się o pień drzewa akacjowego na brzegu opadającym do Nilu.

Wróciła prawie tydzień temu, ale on się do tej pory nie odzywał. Chciała porozmawiać przez telefon z Camelią, lecz najwyraźniej przyjaciółka zamknęła się w sobie, pewnie wciąż w szoku. Nie chciała odbierać żadnych telefonów.

Serce Aidy zabiło mocniej, gdy dostrzegła Pharesa. Jego wysoka, szczupła sylwetka pojawiła się na szczycie schodów prowadzących z tarasu do ogrodu. Beżowe drelichowe spodnie były ściągnięte paskiem w wąskiej, atletycznej talii, a lekka bawełniana koszula, okrywająca jego masywną klatkę piersiową i szerokie ramiona, była rozpięta pod szyją. Jej biel odcinała się jaskrawo od śniadej skóry. Pełne, wyglądające zwodniczo delikatnie usta, wijący się, opadający na czoło kosmyk włosów, nadawały mu nieco dziki wygląd,

prowokujący, trafiający wprost do jej serca. Bez pośpiechu, z pewną arogancją, a nawet odrobiną bezczelności zbliżył się do niej.

– Aido, *chérie*, miałem nadzieję, że cię tu zastanę. Wyglądasz... znacznie lepiej. – Można było odnieść wrażenie, że z trudem tłumi energię, która go rozpiera. Przez chwilę spoglądał na nią zaborczo, w jego spojrzeniu ulga mieszała się z czymś mroczniejszym. – Nie spodziewałem się, że jesteś taka odważna... i tak lekkomyślna. Mogłaś przypłacić życiem swoją brawurę. – Spojrzał na nią z naganą oczami przypominającymi obsydian. – Niech to szlag, Aido! Co ci strzeliło do głowy?

Przez kilka sekund spoglądała na niego, zabrakło jej tchu w piersi. Na jej blade policzki wstąpiły płomienie, które pąsowiały na kościach policzkowych i strzelały iskrami w oczy.

– Nie jestem dumna z mojej eskapady, Pharesie. Wybacz... – zaczęła, ale przerwał jej i nie pozwolił dokończyć.

– To, że pod wpływem impulsu uciekasz, tylko dlatego, że nie pojawiłem się na umówionym lunchu, dowodzi jaka jesteś nieodpowiedzialna i niedojrzała. Na miłość boską, przecież mogła mi wypaść pilna operacja albo mogłem mieć wypadek! Nie przyszło ci to do głowy? Bynajmniej, w podskokach uciekłaś do pałacu tego kobieciarza, świadoma że doprowadzisz mnie tym do szału, a sama narazisz się na wielkie niebezpieczeństwo.

Jego słowa zawisły między nimi, uraza i złość były wręcz namacalne. Oczy Pharesa wpatrywały się w Aidę z gorzkim wyrzutem. Pobladła, jej twarz zrobiła się tak biała, że usta zdawały się sine.

Nabrał powietrza, starając się zapanować nad emocjami.

– Słowo honor, jak doskonale wiesz, wiele znaczy dla całej rodziny Pharaonów, dziwię się, że dla ciebie jest tak mało ważne.

– Honor? – W mgnieniu oka skrucha Aidy zmieniła się we wściekłość. Choć obiecywała sobie, że będzie wobec niego powściągliwa, miała ochotę wygarnąć mu, że to on szargał

honor, gdy wielokrotnie zapewniał ją, że związek z Nairy Paplosian to przebrzmiała pieśń, tymczasem ona nie tylko widziała go w towarzystwie modelki, ale i słyszała, jak umawiał się z nią na ów wieczór. W porę jednak ugryzła się w język i powstrzymała słowa, od których nie byłoby już odwrotu, które mogłyby przekreślić ich dalsze relacje. To nie pora na wytykanie mu zdrady, musiała się bowiem dowiedzieć, czy on nadal chce ją poślubić.

Wyprostowała się, zrobiła krok w jego stronę i odezwała się zbolalym głosem:

– Szczerze żałuję mojego zachowania. Popełniłam wielki błąd i zrozumieć, jeśli chcesz wycofać oświadczenia.

Phares zwlekał z odpowiedzią. Znieruchomiał. Przypominał jej panterę gotową rzucić się na ofiarę. Milczenie między nimi wydawało się zwiastować atak.

– Moja propozycja jest nadal aktualna. – Spojrzał Aizie prosto w oczy. – A ponieważ wnosisz do tego małżeństwa duży posag – swoje ziemie – przekażesz je do posiadłości Pharaonów, jak tylko się pobierzemy, abym mógł nimi odpowiednio zarządzać.

Zrobiła wielkie oczy.

– Chyba nie mówisz poważnie?!

– Nigdy nie byłem bardziej poważny.

Aida rzecz jasna zdawała sobie sprawę, że Phares rości sobie jedynie prawo do tego, co było głęboko zakorzenione w egipskiej kulturze. Połączenie ziem symbolizowałoby ich związek, ale dla niej oznaczałoby również ostateczną rezygnację z niezależności. Jednak nie tylko kwestia ziemi ją zabolala.

*Dlaczego nie wspomniał nic o miłości?*

Gdyby tylko Phares zapewnił ją o swoim uczuciu, nie przejęłaby się, że już zawsze będzie jej panem. Aida miała do czynienia z wolą silniejszą niż jej własna i zrobiłaby wszystko, by się podporządkować... Była gotowa być lojalną, wierną



i wspierającą żoną. Gdyby miała pewność, że on naprawdę ją kocha, zrobiłaby dla niego wszystko.

– Nigdy nie zrezygnuję z moich gruntów – wymamrotała niemal desperacko. – Możesz mieć pieniądze, ale nigdy moje ziemie.

– Takie warunki ustalił mój ojciec z twoim, kiedy prosił o twoją rękę.

– Jestem pewna, że tata nigdy by się nie zgodził oddać całej naszej ziemi.

– Racja. Nie było mowy o całej, a tylko o części, gdyż za swego życia mógł administrować resztą. Wiesz równie dobrze jak ja, że nie jesteś w stanie zarządzać swoim majątkiem, więc uczyniłem to jedynym warunkiem.

– *Warunkiem?* – Spiorunowała go wzrokiem. – Mówisz o małżeństwie, jakby to była transakcja.

Zacisnął zęby.

– Dlaczego musisz przekreślać wszystkie moje słowa, Aido? Wiesz, że łączy nas coś znacznie głębszego.

– Tak, pożądanie i nic ponadto – odparowała, a gdy prawda tych słów dotarła do niej z całą siłą, poczuła dreszcz przechodzący po plecach.

– Tak sądzisz? – Ściągnął brwi, że prawie zasłoniły mu oczy. – W takim razie, to pożądanie, jeśli nic innego, skłoni cię do poślubienia mnie.

– Nie uważasz, że sobie schlebiasz?

– Doprawdy, *chérie*? – Roześmiał się, a jego śmiech zabrzmiał arogancko w ciszy ogrodu.

Ich spojrzenia się spotkały, głębia jego oczu była tak intrygująca jak zawsze. Odgarnął dłonią kosmyk włosów, który bryza zawiąła na jej twarzy.

Aida wciągnęła powietrze i odruchowo przyłożyła dłoń do policzka. Poczowała jego ciepło. Być żoną Pharesa... Przeszedł ją dreszcz. Doskonale wiedziała, że wcale sobie nie schlebiał. Jego

spojrzenie, przelotny dotyk, nawet arogancki śmiech na nowo rozbudziły w niej dziką, obłądną żądzę, której nie można było nazwać miłością, ale głodem, palącą potrzebą, którą w pełni z nim dzieliła.

– Dlaczego zawsze ode mnie uciekasz, Aido? Czego tak bardzo się boisz?

– Niczego się nie boję – skłamała, czując mrowienie na plecach.

– A jednak kiedy nie pojawiłem się w klubie, natychmiast wybrałaś się do pałacu Sakra El Dina. – Nie spuszczał z niej oczu, targały nim złość, duma i pożądanie. – Czy zainteresowanie księcia aż tak ci przypadło do gustu, że chciałaś się przekonać, jak to jest należeć do jego haremu?

– Wiesz, że to nieprawda – zaperzyła się. Starła się od niego odsunąć, ale on zbliżył się jeszcze bardziej, przypierając ją do pnia akacji.

– Klnę się na Boga, że jeśli ten syn *ibn el sharmouta* tknął cię...

Jej pierś unosiła się i opadała, kiedy oddech przyspieszył.

– Nie! Nie, Pharesie, przysięgam. Uciekłam, nim zdołał cokolwiek zrobić.

Wyglądało na to, że jej zapewnienie w niewielkim stopniu uspokoiło Pharesa. Oparł się ramionami o pień akacji. Aida została uwięziona między jego ciałem a drzewem.

Niepokojąco ściszył głos.

– Bo jesteś moja, Aido. Zawsze byłaś mi przeznaczona, w głębi serca, dobrze to wiesz. Będziesz moją żoną i żaden mężczyzna prócz mnie nie będzie cię dotykał.

Aida drżała, ale spojrzała w jego hipnotyzujące oczy. Drgały mu nozdrza, widziała namiętność malującą się w jego pełnych, mocnych wargach. Przez całe życie była nieustraszona i zwodnicza, co jednych urzekało, a innych niepokoiło. W tej chwili jednak była zdana na łaskę i niełaskę własnej miłości i pragnienia tego mężczyzny... stała się zupełnie bezbronna.

Phares zmrużył oczy, patrząc na nią, jego usta były tak blisko.

– Dobrze wiesz, na co możesz liczyć, *chérie*. Znasz ten żar między nami. Twoje niebieskie oczy już ciemnieją na samą myśl o cielesnych rozkoszach, które nas czekają. Tylko nie mów, że się mylę.

Chwycił szczupłą postać Aidy i przyciągnął do siebie.

Och, to jędrne ciało, jakże za nim tęskniła.

Jego oczy były pełne życia, gdy patrzyły na nią... Nie odrywał od niej wzroku, aż w końcu zarzuciła mu ręce na szyję i oparła je mocno na jego karku. Przyciągnęła go do siebie, ich oddechy się zmieszały, kuszące, elektryzujące. W końcu ich usta spotkały się ze zmysłowością, która wyrażała ich głód, i o ile przed zaledwie kilkoma minutami wahała się, teraz o tym zupełnie zapomniała, gdy wtuliła się w jego potężne ciało i uległa jego mocy. Zatraciła się w fali jego namiętności, gdy mocno do niej przywarł. Rozkoszowała się żarliwymi pocałunkami i dotykiem jego dłoni. Prysła wszelka delikatność, gdy on niczym wygłodniałe zwierzę rzucił się na jej wargi, penetrując językiem jej usta raz po raz, doprowadzając ją do szaleństwa... budząc najdziksze odczucia. Oderwał się od jej ust i całował rozpalony szlak przesuwając się w dół po jej szyi. Każde uwodzicielskie słowo, które mruczał, każdy ton w jego głosie sprawiał, że jej zmysły płonęły. Ale po chwili nagle opanował się, oderwał od niej i opuścił ręce. W jego oczach pojawił się szatański błysk, zaśmiał się cicho, jakby zaskoczony. Jednak przez mgłę własnego z trudem tłumionego pożądania, dostrzegła, jak krew uderza mu do głowy, wiedziała, że usilnie walczy o odzyskanie samokontroli.

Odsunął się od niej o krok.

– To była tylko próbka, *chérie*, na wypadek gdybyś zapomniała... Na nic więcej nie licz aż do miesiąca miodowego. Nie zaplanowałem okresu narzeczeństwa. Masz tydzień. Szykuj się na ślub w przyszłą niedzielę.

\* \* \*

Asystenci wiedzieli, że gdy Phares szoruje ręce do operacji, lepiej nie wdawać się z nim w rozmowy. Czekali, by pomóc mu założyć fartuch i czepek chirurgiczny. Zawsze w milczeniu szykował się do zabiegu. Musiał się skoncentrować – myślał o kolejnych czynnościach, które miał wykonać. Czasami, jeśli operacja była szczególnie trudna, modlił się przed przystąpieniem do pracy.

Dziś na jego twarzy malowało się szczególne napięcie, gdy na salę przywieziono pierwszego pacjenta, ale jego umysł nie był całkowicie skupiony na nieskomplikowanej operacji, którą miał przeprowadzić.

Alastair Carlisle w końcu dostał informacje o najnowszej akcji przemytniczej El Kébira na Pustyni Zachodniej. Władze dowiedziały się czegoś dopiero w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, więc Phares musiał działać szybko. Dziś w nocy miał opuścić Kair.

Według źródeł ambasady ważny konwój ze skradzionymi antykami wyruszył już na południe od Ras Gharib na brzeg Zatoki Sueskiej. Zmierzał do oazy Charga, a potem następnej, o nazwie Dakhla, na Pustyni Zachodniej. W Dakhli miał się spotkać z innym konwojem zmierzającym z Siwy na północy. Ten drugi miał przejąć towar, by ostatecznie przekazać go libijskim kupcom. Dalej planowano wysyłkę ładunku przez Morze Śródziemne do Grecji, a stamtąd dalej do Europy.

Trzeba było przygotować zasadzkę na konwój, a przejęcia towaru miał dokonać patrol z Chargi, złożony z dziesięciu sudańskich strażników wyznaczonych przez ambasadę oraz dwóch przewodników – jednego dobrze znającego drogi i warunki w terenie oraz drugiego do kontroli i rozpoznawania śladów. Dowodzić mieli Phares i kapitan Charles Montgomery.

Ambasada otrzymała informacje, że ponieważ jeden z pojazdów ma zawierać bezcenny eksponat, konwój będzie nadzorowany przez jednego z głównych przywódców organizacji przestępczej. Jeśli Phares i inni zdołają go schwytać, policja będzie w stanie wydobyć z niego nazwiska pozostałych przywódców szmuglerskiej szajki. A przede wszystkim El

Kébira.

Dziś wieczorem pojedzie jeepem z Kairu do Asjut, a następnie ponad dwieście kilometrów na południe przez pustynię z sudańskimi strażnikami do Chargi, gdzie zostawią jeepy i przesiądą się na dromadery, by dotrzeć na obrzeża oazy Dakhla, punktu przerzutowego przemytników. Podróż na wielbłądach pozwoli im poruszać się niepostrzeżenie. Wśród miejscowej ludności mogli być szpiedzy El Kébira. Lepiej, żeby warkot silników nie zdradził obecności obcych i nie spłoszył konwoju.

Phares nie raz obozował w siedmiu oazach Pustyni Zachodniej. Dobrze znał oazy Charga, Dakhla i Farafra, i o ile sama misja budziła w nim pewne obawy, przynajmniej znał tamtejsze trasy i czuł się pewnie na tej części pustyni. Trzeba jednak przyznać, że termin misji był bardzo niefortunny. Aresztowanie i uwięzienie Camelii oraz lekkomyślna eskapada Aidy na pustynię, sprawiły, że miał wiele zmartwień na głowie. Do tego dochodził jeszcze ślub. Gorączkowo starał się do niego doprowadzić, nim Aida zmieni zdanie i wróci do Anglii.

Z zadumy wyrwała go pielęgniarzka zawiązująca mu na plecach fartuch.

– Wygląda pan na zmęczonego, doktorze – zauważyła. – Zbyt ciężko pan pracuje. Chyba przydałby się panu urlop.

Phares pokręcił głową i uśmiechnął się enigmatycznie.

– Później będzie na to czas. – Następnie rozejrzał się dookoła i spytał – A gdzie doktor Isis? Czy nie dotarła do niej informacja, że mamy dziś trzy operacje?

– Dzwoniła, żeby się zwolnić z powodu choroby. Bardzo przeprasza, ale ma zapalenie krtani i gorączkę.

– Czy jest doktor Safwat?

– Tak. Właśnie dotarł do szpitala i się szykuje.

– To dobrze.

Phares westchnął cicho. Był pewien, że Isis nie była wcale chora. Zapewne słyszała o jego zaręczynach z Aidą, cały Luksor

nie mówił o niczym innym – plotki służących szybko się rozchodziły. Pewnie się gniewa. Zrobiła się strasznie zaborcza, odkąd Aida wróciła do Luksoru. Nie mógł nic poradzić na to, że Isis jest zazdrosna. Zawsze był wobec niej szczerzy. Bez trudu znajdzie sobie dobrego męża. Kiedy tylko się na to zdecyduje, będzie dążyć do tego z taką samą determinacją jak zwykle. Miał nadzieję, że urażona duma nie skłoni jej do rezygnacji z pracy. Z drugiej strony, chociaż Isis była dobrym anestezjologiem, na pewno nie zabraknie kandydatów na jej miejsce. Jeśli ona odejdzie, doktor Safwat przejmie jej obowiązki na jakiś czas. Phares mógł pomóc Isis znaleźć dobrą posadę w innym szpitalu – był jej to winien.

Zginał palce, wpatrując się w nie z zadumą. Czasem przerażało go, jak wielkim zaufaniem obdarzają go pacjenci. Przynajmniej operacje, które go dziś czekały, nie były skomplikowane. Powinien oszczędzać energię na kolejne czterdzieści osiem godzin.

\* \* \*

Robiło się późno, gdy Phares opuszczał Kair. Słońce już zachodziło. Zdawało się kulą błyszczącego złota pływającą w jeziorze płomieni. Wkrótce zapadnie noc czarna jak atrament. Zapakował do jeepa ubrania na zmianę, bukłak pełen wody oraz trochę chleba i sera na długą podróż. Gdy dotrze do pustyni i wysiądzie z jeepa, umieści wszystko w sakwach przy siodle *dhalula*, dromadera.

Świątynie na brzegach Nilu nabierały fioletowego odcienia przed nastaniem nocy. Odległe pustynne wzgórza wyglądały jak wielka czarna ściana przecinająca horyzont, rzucająca gdzieś głębokie cienie indygo i czerni. Nil też szybko zmieniał się w ciemną jak heban wstęgę wśród palm. O tej porze na wiejskiej drodze graniczącej z rzeką nie było nikogo, więc Phares mógł pędzić przed siebie.

Jadąc do Asjut, zastanawiał się, co mogliby osiągnąć, gdyby udało się zrealizować plan. Pozwoli im to zbliżyć się o krok do El Kébira, a także, miejmy nadzieję, oczyścić imię Ayouba El Masriego. Nie mieściło mu się w głowie, że tak wiele rzeczy

zdarzyło się w tak krótkim czasie. Phares wspominał rozmowę, którą odbył z Alastaiem Carlisle' em kilka miesięcy wcześniej, na początku tego przedsięwzięcia.

W czasie wojny leczył wielu brytyjskich żołnierzy w szpitalu anglo-amerykańskim. Wtedy uratował nogę brata Alastaira przed amputacją. Między mężczyznami nawiązała się przyjaźń, a w styczniu owego roku, gdy pani Carlisle odwiedziła syna w Egipcie, Alastair i jego matka zostali zaproszeni do posiadłości Pharaonów w Luksorze, gdzie byli wystawnie goszczeni przez koptyjską rodzinę. Pewnego popołudnia konsul, zapalony jeździec, towarzyszył Pharesowi podczas konnej przejażdżki nieopodal piramid w Gizie.

Słońce chowało się już za horyzont, a cień rzucany przez Wielką Piramidę kładł się ostro i wyraźnie na kamienistej przestrzeni pustyni, gdy minęli grupę handlarzy oferujących swoje towary i ruszyli w dół długiego, piaszczystego zbocza, by wrócić na drogę. Wtedy jak spod ziemi pojawiło się przed nimi sześciu czy ośmiu Arabów w łopoczających białych szatach.

– Przyjedźcie znowu! – zachęcali. – Dobry Arab pokaże wam wszystko. Nic nie widzieliście tym razem. Chcecie kupić *antikahs*?

– Ach, *antikahs*, antyki, wielkie słowo! – powiedział z przekąsem Alastair. – Można je znaleźć dosłownie wszędzie, a w Luksorze jest jeszcze gorzej, jak przypuszczam.

– Masz na myśli handel antykami?

– Właśnie. Wszyscy się tym zajmują... Arabowie, Koptowie. Niezwykle uprzejmi, przekonujący, ale fałszywi jak zły szeląg.

– Oczywiście, na rynku jest mnóstwo podróbek, jeśli to masz na myśli.

Alastair skinął głową.

– Uważam, że sprzedaje się więcej podróbek niż autentycznych przedmiotów, bo handlarze pragną zaspokoić popyt, bez względu na to, jak wielki.

Opowiedział pokrótce o krokach, jakie podejmowała

ambasada, by ukrócić działania dużego kręgu przemytników, którego macki zdawały się sięgać wielu miejsc w Egipcie i zagranicą, w Libii oraz Sudanie. Skala ich procederu jeszcze wzrosła w czasie wojny, wraz z handlem bronią dla Niemców, ale jak dotąd żadnemu z brytyjskich agentów nie udało się wpaść na znaczący trop.

Gdy powoli jechali, konsul wskazał Wielką Piramidę za ich plecami.

– Nie przejmujemy się zbyt drobnymi fałszerzami i sprzedawcami, jak ci ludzie. – Spojrzał na Pharesa porozumiewawczo. – Interesują nas prawdziwe antyki.

Pierwszy raz przyjaciel tak otwarcie mówił o swojej pracy, a Phares z miejsca wyczuł subtelną aluzję.

– Powiedz, Alastairze, jak mógłbym wam pomóc?

Konsul uśmiechnął się z satysfakcją, jakby właśnie na taką odpowiedź liczył.

– Wiemy, że jesteś człowiekiem pustyni, znasz piaski prawie tak dobrze jak koczownicy, którzy je przemierzają. Wiemy też, że masz wielu przyjaciół Beduinów. Ufają ci. Jesteśmy niemal pewni, że mnóstwo autentycznych antyków trafia do oazy księcia Shamsa Sakra El Dina. Nie wiemy jednak, czy je zatrzymuje, czy sprzedaje dalej. Nie mamy też pojęcia, kim jest dostawca, gruba ryba odpowiedzialna za nielegalne wykopaliska i kto tak naprawdę dostarcza te antyki.

– A ja myślałem, że szabrownicy idą na łatwiznę i większość tego, co pojawia się na czarnym rynku, to podróbki.

– Wierz mi, wykopaliska prawdziwych dzieł sztuki odbywają się równoległe z pracami fałszerzy. Coraz więcej plądrujących opanowuje zachodni brzeg. Mieszkają wśród grobowców za darmo, jeżdżą na osłach lub w ciągu dnia pracują na polach, a nocami szukają skarbów. Jesteśmy świadomi, że setki rodzin żyją w ten żałosny sposób, niszcząc dla zarobku zabytki starożytnych Egipcjan.

– Więc co mógłbym zrobić?



– Trzeba przeniknąć do siatki przestępczej. Chcemy ująć jej szefa. Jesteśmy niemal pewni, że mieszka w Luksorze lub gdzieś w okolicy. Mówią o nim El Kébir, a przynajmniej pod takim pseudonimem jest nam znany, i najwyraźniej wszyscy, którzy mają z nim do czynienia, potwornie się go boją. Niewielu oportunistycznych złodziei grobowców narażałoby życie, by wejść w drogę temu człowiekowi. Większość z nich w jakiś sposób mu służy, a wszystko załatwiają jego zastępcy.

Phares zmarszczył brwi.

– Doskonale, Alastairze, ale nie jestem znawcą antyków. Nie potrafię odróżnić autentyku od podróbki.

– To żaden problem, dostarczymy ci falsyfikaty. Udało nam się dotrzeć do warsztatu fałszerzy. Potrafią skopiować dosłownie wszystko i nie wierzę, by ktokolwiek, poza prawdziwymi ekspertami, potrafił rozpoznać, że ich prace to nie autentyki.

Pogrążony w myślach Phares spoglądał w dal.

– I jak by to miało działać?

– Rozpuść plotki, że skupujesz antyki. Fałszerze, pładrujący i dealerzy działają ręką w rękę, napędzając handel, więc informacja łatwo się rozniesie. Przyjrzyj się, zobaczysz, że każdy obcokrajowiec jest obskakiwany przez sprzedawców od przybycia do Luksoru aż do wyjazdu stąd. Chłopiec z osiołkiem, przewodnik, który oprowadza turystów między grobowcami, półnagi fellach, który na widok obcokrajowca ciska motykę i biegnie za nim przez kilometr... wszyscy oni mają antyki, które chcą sprzedać. I z większości tych transakcji pieniądze trafiają do El Kébira. Szybko dowiedzą się, że interesujesz się prawdziwymi antykami, wierz mi.

Od tamtej pory Phares działał na rzecz ambasady brytyjskiej. Odkąd Alastair opowiedział mu o złodziejskim procederze, miał wrażenie, że wszędzie widzi szemrane transakcje. Pewnego razu w szpitalu pojawił się urzędnik w turbanie, który widząc w jego gabinecie kilka oprawionych papirusów przedstawiających scenki ze starożytnego Egiptu,

przestrzegł przed falsyfikatami, sugerując, że tylko on wie, jak dotrzeć do prawdziwych skarbów. Innym razem, w *gahwa baladi*, starej egipskiej kawiarni, gdzie wpadł po wizycie u pacjenta, siedzący obok niego *efendi*, tubylec o nienagannyh manierach, miał akurat przypadkiem w kieszeni wspaniałego skarabeusza na sprzedaż.

Phares jechał jeszcze kilka godzin do Asjut, gdzie spędził noc w hotelu. O świcie miał się spotkać z patrolem. Planowali wyruszyć jeepem do oazy Charga, a stamtąd kontynuować podróż na wielbłądach do Dakhli.

Nie spał dobrze, świadomy, że miał bardzo mało czasu na przygotowania. Powierzono mu tę misję tak niespodziewanie, a jemu brakowało doświadczenia. Musiał liczyć się z tym, że przestępcy będą uzbrojeni. Choć raz zastrzelił leciwego konia cierpiącego na reumatyzm, by skrócić mu cierpienia, wymiana ognia z ludźmi to zupełnie inna sprawa. Na co dzień zajmował się ratowaniem życia. Obawiał się, że brak doświadczenia może okazać się zgubny, nie wątpił bowiem, że przemytnicy są odpowiednio wyposażeni.

Było jeszcze bardzo wcześnie, gdy w końcu Phares postanowił wstać. Księżyc już dawno zbladł, stał się nikłym widmem wraz z nadejściem dnia, a chłodny, ożywczy wietrzyk wiał od pustyni. Phares wykapał się, ogolił i ubrał, po czym zadzwonił do hotelarza, aby przyniósł mu filiżankę kawy, kilka kromek chleba *shamsy* i trochę *gibna adima*, sera typu feta. Jadł, stojąc przy oknie sypialni, czekając na wschód słońca, przygotowując się psychicznie i fizycznie do długiej, męczącej podróży.

Kiedy wyruszył jeepem na miejsce spotkania, widok szerokiej rzeki jaśniejącej pod różowawym niebem odrobinę ukoił jego nerwy. Przez tyle wieków Nil płynął między brzegami porośniętymi palmami, dawniej był autostradą wielkiej cywilizacji, a teraz drogą wodną handlu artykułami rolnymi w kraju. Dla Pharesa rzeka była symbolem wieczności. Gdy patrzył, jak woda płynie nieustannie, leniwie, czuł, że śmierć nie jest kresem ziemskiej wędrówki człowieka.

Wołanie muezinów rozległo się z minaretów i dachów miasta, a na szerokim szlaku wodnym zaczął się ruch. Duże, wyładowane ziarnem łodzie, sunęły lekko z prądem albo płynęły zakosami, halsując pod silny poranny wiatr. Tu i ówdzie przemieszczały się powoli i niezdarnie mniej sterowne tratwy.

Gdy z odległego minaretu ucichło ostatnie nawoływanie, Phares zerknął na rzekę i zobaczył, że blisko brzegu przemknęła feluka wioząca grupę mężczyzn. Ubrani na biało pasażerowie wyglądali na Sudańczyków. Od razu domyślił się, kim są. Muszą być w drodze po swojego jeepa i dwóch przewodników. Dreszcz niepokoju zmieszany z ekscytacją przebiegł po plecach młodego lekarza. Przygoda się zaczynała.

Z resztą patrolu spotkał się niedaleko Asjut, na skraju pustyni. Najwyższy z ubranych na biało mężczyzn, z osłoniętą końcem szala z turbanu dolną częścią twarzy, przedstawił się jako kapitan Charles Montgomery. Byli w podobnym wieku, miał lekko opaloną skórę, wysokie kości policzkowe i długi, orli nos. Jego czujne, niebieskie oczy okalały kurze łapki, bielsze niż reszta skóry, które zdradzały, że jest skory do śmiechu. W jego twarzy było coś, co sprawiło, że Phares nabrał do niego zaufania, dzięki czemu nieco się rozluźnił. Gdy przewodnicy, również ubrani w białe galabije, dołączyli do Sudańczyków, ukłonił się zgromadzonej grupie z pozdrowieniem *Salam alejkum*.

Montgomery mocno uściśnął dłoń Pharesa.

– Miło pana poznać, doktorze Pharaony. Doceniamy pańską pomoc.

– Udział w tym przedsięwzięciu już mnie wiele nauczył – powiedział cicho Phares. – Choć, jeśli mam być szczery, wolę używać skalpela niż pistoletu.

Montgomery wybuchnął gromkim śmiechem, co jeszcze bardziej uspokoiło Pharesa.

– Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do wymiany ognia. Nie liczymy wcale na to, że będzie pan walczył niczym zawodowy

żołnierz.

– Dobrze wiedzieć. A jeśli ktoś zostanie ranny, możecie być pewni, że go pozbieram do kupy.

Montgomery znów tubalnie się roześmiał i poklepał Pharesa po ramieniu.

– No dobrze. Ruszajmy w drogę. Pan pozwoli, że go zapoznam z pozostałymi członkami grupy. Potem wtajemniczę pana w szczegóły naszej misji.

Dziesięć minut później, gdy wsiedli na tył jeepa za dwoma przewodnikami, Montgomery wręczył Pharesowi strzelbę.

– Mówiłem, że w razie czego my zajmiemy się bronią, ale lepiej, żeby miał pan to cacko, na wszelki wypadek.

Phares tylko skinął głową i ruszyli w długą podróż do Chargi.

\* \* \*

Wiszące wysoko na niebie słońce prażyło na ośmiu jeźdźców na wielbłądach, gdy przedzierali się przez olbrzymie skaliste ostańce, rozproszone wśród pustynnych piasków na ostatnim odcinku podróży.

Phares i jego ekipa zdążyli zamienić jeepy na wielbłądy, które czekały na nich w Chardze. Wreszcie zbliżali się do Dakhli. Było to miejsce wykorzystywane przez przemytników od wieków. Oaza Dakhla przez ponad trzy tysiące lat była ważnym punktem przeładunkowym dla pustynnych karawan. Zawsze uważano ją za południową i zachodnią bramę Egiptu, łączącą go z południową Afryką poprzez Darb El Arbai, Drogę Czterdziestu Dni, długą trasę dla karawan przewożących kość słoniową, przyprawę, złoto, pszenicę oraz niewolników. Przebycie pustyni zajmowało im właśnie czterdzieści dni.

Phares obserwował mijane wydmy, wcześniejsze znużenie zastąpiła ekscytacja. Wiedział, że strażników interesuje każdy trop człowieka i zwierzęcia na nielicznych drogach dla karawan. Przebywając z Beduinami, nauczył się że dosłownie każdy ślad na otwartych pustkowiach, gdzie nie było ani

pastwisk, ani wody, mógł okazać się cenny. Na pustyni panowało przekonanie, że wielbłąd jest powolnym zwierzęciem, a Beduini lekceważą czas, jeśli więc wytropiono najmniejszą oznakę, że ktoś się spieszył, wzbudzało to podejrzenia. Co więcej, można było zakładać, że przemytnicy wybiorą drogę dla karawan, ponieważ tutaj ich ślady zostaną wkrótce zdeptane przez kolejnych jeźdźców.

Rozległ się gwizd, gdy jeden z przewodników nagle zatrzymał wielbłąda, wskazując na jasne linie na piasku pięćdziesiąt metrów dalej. Zeskoczył na ziemię i podszedł, by przyjrzeć się im bliżej, po czym przywołał pozostałych.

– Stare ślady konwoju – zawyrokował. Phares i Montgomery przyklękli na jedno kolano i wpatrywali się w piasek. – Wielbłądy zostały tu pospiesznie napojone. – Przewodnik wskazał niewyraźne wgłębienia w piasku. – I było wielu Beduinów.

Same ślady prawie całkowicie przykrywał pył, ale Phares dostrzegał tu i ówdzie proste linie w różnych odcieniach, które były ledwie widoczne. On, Montgomery i przewodnik podążyli za tymi liniami na skraj wzgórza.

– Po śladach można stwierdzić, że przejechali tędy kilka tygodni temu – wyjaśnił im przewodnik. – Prawdopodobnie zmierzali do Kiny. Bardzo duży konwój, ponad dwudziestu ludzi i dwa razy tyle wielbłądów.

– Teraz pewnie są w drodze powrotnej. – Montgomery zaklął pod nosem. – To więcej, niż się spodziewaliśmy.

– Cóż, przynajmniej uda nam się ich zaskoczyć – powiedział sucho Phares. – Spójrzcie. – Wskazał na starą wieżę stojącą niedaleko skał. – Mamy osłonę. Czego więcej nam trzeba?

Stara wieża, zbudowana pewnie w dawnych czasach przez jakiegoś wodza jako twierdza, z której obserwowano wrogów jadących przez pustynię, była otoczona niskim murem z błota, które w ostrym pustynnym słońcu stwardniało na kamień. Mężczyźni pokonali ogrodzenie. Phares zwrócił uwagę Montgomery'ego na kruszące się mury. Jeśli będą ostrożni,

z pewnością da się wspiąć po zewnętrznych ścianach do tego, co pozostało z płaskiej platformy na szczycie. Stamtąd mieliby dobry widok na pustynię pokrytą piaszczystymi wzgórzami i skałami.

Strażnicy rozdzielili się i wybrali najlepsze miejsca, gdzie mogli się przyczaić. Zajęli punkty obserwacyjne za niskim murem ogrodzenia lub wśród skał, gdzie mieli zapewnioną osłonę przed potencjalnym ostrzałem i widok na szlak. Phares ostrożnie wspiął się na ruiny wieży, uzbrojony w potężną lornetkę, przez którą spoglądał niecierpliwie na południe z nadzieją, że dostrzeże nielegalną karawanę podróżującą w głąb pustyni.

Pozostawało czekać.

Niecałą godzinę później Phares dostrzegł na horyzoncie rząd ciemnych postaci zmierzających w ich stronę. Zszedł z wieży, by zaalarmować pozostałych. Pobiegł do Montgomery'ego opartego plecami o niską skałę, spoglądającego na szlak, którym zbliżał się szereg wielbłądów.

– To muszą być oni – szepnął Montgomery.

Gdy konwój się zbliżył, Phares naliczył dwudziestu sześciu mężczyzn na wielbłądach, turbany mieli tak zawiązane, że zasłaniały im dolną część twarzy. Prawie wszyscy mieli karabiny przewieszane na plecach. Dodatkowe dromadery idące wśród jeźdźców były obciążone tobołkami.

Na znak Montgomery'ego rozległy się strzały. Gdy strażnicy wypalili w kierunku konwoju, jeźdźcy zeskoczyli z wielbłądów i uciekli za skały. Niektórych osłaniały zwierzęta biegnące wraz z nimi, inni się ostrzeliwali.

Oślaniani strzałami sudańskich strażników, Phares i Montgomery posuwali się z dwójką ludzi naprzód, kryjąc się za głazami.

Phares rzucił się na ziemię, gdy kula przeleciała mu koło ucha. Montgomery wziął go pod ramię i wciągnął za niewielki piaszczysty pagórek. Unieśli karabiny i wraz ze strażnikami strzelali do wszystkiego, co się ruszało w pobliżu skał. Phares

odkrył, że jak już się zacznie, jest to dziecinnie proste. Nie różniło się wiele od polowania, byle nie myśleć, że celem są ludzie.

W końcu zapadła cisza. Dwa wielbłądy leżały martwe na piasku, ale przemytnicy rozplynęli się w powietrzu, jakby ich tu nigdy nie było.

Phares i Montgomery podeszli do grupy porzuconych wielbłądów – trzydzieści zwierząt stało obładowanych antykami, strzelbami i amunicją. Dopiero teraz Phares powiesił strzelbę na ramieniu.

– Nie złapaliśmy ani jednego z nich – powiedział do Montgomery’ego, ocierając pot z czoła.

Montgomery zmrużył oczy, patrząc w dal.

– Na pewno wrócą, nie ma obawy. Musimy być gotowi.

– Będą mieli wielką przewagę liczebną – zauważył Phares. – Ale przynajmniej przejęliśmy prawie całą ich broń.

– Powinniśmy ruszać. Im dłużej będziemy zwlekać, tym więcej czasu będą mieli na przegrupowanie. Gdy rozpuszczą wici, kto wie, ilu ludzi przybędzie, by ich wesprzeć.

Phares zauważył, jak Montgomery marszczy brwi. Pierwszy raz miał wrażenie, że pogodny z natury oficer się martwi. Zrozumiał wszystko bez słów. Szybko zaczął ze strażnikami zbierać rozproszone wielbłądy, by utworzyć z nich grupę gotową do drogi.

Gdy wszystko było już dopięte na ostatni guzik, Montgomery podszedł do niego i stanął obok.

– Ciężko się pracuje w takim upale – zauważył, ocierając czoło. – Te białe szaty są genialne. Nie mam pojęcia, jak można przetrwać na pustyni, mając na sobie cokolwiek innego.

Phares nachylił się, by przyjrzeć się mapie, tymczasem oficer nakreślił trasę, którą muszą pokonać.

– Najtrudniejszym etapem będzie ten wąwóz – zawyrokował Montgomery, wskazując na mapie.

Phares znał siedem oaz Pustyni Zachodniej, wiedział, że to najszybsza droga powrotna.

– Zdaje pan sobie sprawę, że dotarcie tam zajmie nam dwie pełne godziny?

Montgomery spojrzał na niego i jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

– Musimy się mieć na baczności. Ponieważ po obu stronach wąwozu są skały, nie będziemy mieli gdzie się skryć, jeśli przyjdzie im do głowy przygotować tam na nas zasadzkę.

Było jednak jasne, że nie mają innego wyjścia. Montgomery w pełni zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale nie mogli czekać z założonymi rękami.

Zasepiony Phares skinął głową.

– Racja, ruszajmy. Musimy się stąd wydostać przed zmierzchem. Komu w drogę, temu czas.

\* \* \*

Podczas pierwszej części wędrówki nic się nie działo. Wielbłądy były posłuszne, a na spieczonym słońcem pustynnej drodze nie pojawiło się wiele oznak życia. Phares obserwował krajobraz pełen zniszczonych przez wiatr formacji skalnych i podziwiał jego majestatyczne piękno. Obserwował krążące nad głowami sępy, które niczym kłęby popiołu unosiły się na błękitnym niebie, a ich skrzeczenie było jedynym dźwiękiem w tej niezmierzonej przestrzeni.

*Czekają na kolejny posiłek, pomyślał ponuro. Pewnie niedaleko leży jakaś padlina.*

Uspokajała go myśl, że przynajmniej mają duże zapasy wody. Montgomery rzadko się odzywał. Wszyscy pograżyli się w nerwowym milczeniu i wyostrzyli czujność, gdy karawana zbliżała się do wapiennego wąwozu. Przesmyk stawał się coraz wyższy, w miarę jak posuwali się w głąb. Phares miał wrażenie, że ściany na nich napierają. Ostre skały mieniły się w słońcu, efekt był tym mocniejszy, gdy patrzył od lewej do prawej, starając się obserwować górne krawędzie po obu stronach,



a także pęknięcia i szczeliny w wapiennych ścianach.

Usłyszeli, że ktoś tu jest, nim dostrzegli kogokolwiek. Poleciał jakiś ukruszony kamyk, zazgrzytała podeszwa na osypisku, błysnęła biel ubrania. To wystarczyło. Zdając sobie sprawę, że są wystawieni na strzał jak kaczki, Phares błyskawicznie dał znak gestem sudańskim towarzyszom, żeby padli na ziemię. Zaraz potem rozległ się stanowczy rozkaz Montgomery'ego:

– Padnij! Kryć się!

Prócz sięgających kolan skał i jednego głazu, nie było się za czym schować. Phares natychmiast zsiadł z wielbłąda i pobiegł za Montgomerym do skały wyglądającej jak uskok, wystającej z brzegu wąwozu. Miała niecałe dwa metry szerokości i sięgała tylko do ramion, ale na razie wystarczy, pomyślał. Przykucnął za nią i odbezpieczył karabin. Było jednak jasne, że są uwięzieni w wąskim gardle, nie mogli iść naprzód ani się wycofać. Montgomery przynajmniej zadbał o to, by każdy z nich miał pas solidnie zaopatrzonej w amunicję.

Gdy tylko ta myśl przemknęła mu przez głowę, z obu stron wąwozu rozległy się wystrzały z broni palnej. Napastnicy mieli tę przewagę, że patrzyli na nich z góry, ale Phares i Montgomery ukryli się za skałą tuż przy zboczu, więc ciężko było do nich celować. Atakujący musieliby zejść niżej, żeby ich dopaść, a wtedy grupka Pharesa mogłaby zająć się nimi kolejno. Przynajmniej na to liczyli. Nie było sensu strzelać na oślep, gdy nie widzieli przeciwników. Straciliby tylko naboje, których nie powinni marnować.

Phares zdziwił się, że w takiej sytuacji potrafił zachować zimną krew. Nie po raz pierwszy był pod presją – praktyka w pogotowiu dobrze go do tego przygotowała, choć jego własne życie nigdy dotąd nie było zagrożone. W obliczu wielkiego niebezpieczeństwa wyostrzyły mu się zmysły: słuch i wzrok. Adrenalina dawała mu poczucie, że jest nieśmiertelny.

– Widzę jednego – szepnął Montgomery. – Kryj mnie, dobrze? Przebiegnę do następnej skały. Stamtąd będzie lepiej widać.

Phares pośpiesznie skinął głową i jego towarzysz pobiegł zyzakiem, zgięty w pół, podczas gdy Phares go osłaniał, strzelając raz za razem.

Chwilę później, gdy Montgomery był już bezpieczny na nowej pozycji, Phares odczuł satysfakcję widząc, jak martwy napastnik spada po skalnym piargu. *Montgomery musi być strzelcem wyborowym*, pomyślał z ulgą. Najwyraźniej Brytyjczycy wysłali na tę misję jednego ze swych najlepszych ludzi.

Właśnie wtedy kątem oka dostrzegł szybki ruch. Jeden z przemytników bezszelestnie przemieścił się na pozycję, skąd widział plecy Montgomery'ego. Phares nie miał czasu do namysłu, wybiegł na otwartą przestrzeń, strzelając bez przerwy. Zobaczył zaskoczoną twarz przyjaciela, który odwrócił się akurat wtedy, gdy napastnik oddawał strzał w jego stronę, ale Phares był szybszy. Trafił go w ramię, przez co tamten chybił i kula ostatecznie odbiła się rykoszetem od skały. Phares strzelił ponownie i przeciwnik przewrócił się do tyłu.

Tym razem to Montgomery musiał osłaniać Pharesa, gdy trzech, a może więcej napastników, zaczęło do niego strzelać. Kule świstały mu koło głowy, gdy gnał z powrotem do wystającej wapiennej skały, którą uznał za swego przyjaciela i wybawcę.

Dzwoniło mu w uszach, więc początkowo nie zauważył, że odgłosy strzałów się nasiliły. Gdy w końcu to sobie uświadomił, pomyślał: *Kolejni przemytnicy przyszli tamtym z odsieczką. Nie mamy szans...*

Psychicznie szykował się, że będzie walczył do końca – byle wytrwać jak najdłużej – ale kiedy sięgnął do pasa z amunicją, z przerażeniem odkrył, że skończyły mu się naboje. Gorączkowo myślał, co począć, gdy ujrzał, jak Montgomery opuszcza swoją pozycję. Oficer biegł nachylony w kierunku Pharesa, który ze zdumieniem zobaczył uśmiech na jego twarzy.

– Mamy ich, stary! Jeden z naszych patroli pewnie usłyszał strzały i nadciągnął sprawdzić, co się tu dzieje.

Faktycznie, Phares słyszał, że ogień karabinowy słabnie. Przemycnicy zaczęli pierzchać. Dotarło do niego, że sytuacja się odwróciła. Podbudowany na duchu pomyślał, że wszystko będzie dobrze, dożyje końca tej przygody, dożyje chwili, by wziąć Aidę w ramiona. Doznał wielkiej ulgi, po której pojawiło się ogromne zmęczenie. Do tej pory adrenalina utrzymywała go w stanie gotowości, ale gdy przestała pulsować w jego żyłach, poczuł, że chyba zaraz padnie z wyczerpania.

– Idź, zobacz, co teraz. Nie możemy pozwolić im uciec – powiedział do Montgomery'ego. – Zaraz do ciebie dołączę, ale najpierw muszę uzupełnić amunicję. Skończył mi się zapas.

– Dobra. Uważaj na siebie, w pobliżu może się jeszcze czaić jakiś przemytnik, a może nawet kilku.

Phares wyszedł na odkrytą przestrzeń. Szedł ostrożnie w kierunku szeregu wielbłądów, którym o dziwo nic się nie stało. Dromadery czekały cierpliwie na powrót swoich panów. Strażnicy sudańscy sprostali reputacji nieugiętych – bezwzględnie ścigali przemytników, nie zamierzali pozwolić, by uciekli im po raz drugi. Phares był sam.

Słońce chyliło się ku zachodowi, barwiąc błękitne niebo purpurową mgiełką i wydłużając na piasku cienie dromaderów. Gdy zbliżył się do wielbłądów, nastąpiło wśród nich poruszenie, któremu towarzyszyły niskie nosowe odgłosy. Phares uznał, że zwierzęta zachowywały się tak, ponieważ zakłócił ich spokój. Zrobił kilka kliknięć językiem, naśladując dźwięki wydawane przez Beduinów, aby uspokoić zwierzęta i zaczął odpinać jedną z sakw, gdzie, jak wiedział, mieścił się zapas naboju.

Nachylił się odwrócony plecami i w tym momencie wyczuł za sobą ruch, poruszenie powietrza. Uskoczył w bok i obrócił się w samą porę, by zobaczyć błysk ostrza, które przemknęło obok jego ramienia. Ciało Beduina, zwinne i szybkie, zatoczyło się na bok wielbłąda. Z gardła dromadera wydobył się przeraźliwy pisk, gdy ostrze wbiło się w jego zad, mijając Pharesa o centymetry. Napastnik odwrócił się i popatrzył na niego.

Szal, którym owinął sobie twarz zsunął się trochę i Phares zobaczył zmrużone bladożółte oczy... rozpoznał je natychmiast – oto stał przed nim książę Shams Sakr El Din.

Książę szybko odzyskał panowanie nad sobą i stanął na palcach, z nożem w ręku, gotowy do ponownego skoku.

– Szykuj się Pharaony. Allah nie będzie dla ciebie tak łaskawy za drugim razem.

Phares nie spuszczał oczu z ostrza.

– Ach, książę, w końcu się pojawiłeś – powiedział. – Zaskoczyłeś mnie. Byłem pewien, że wysługujesz się innymi, gdy trzeba podejmować ryzyko. Z tego, co słyszałem, wolisz wylegiwać się na kanapie i kazać kobietom z twojego haremu nacierać cię olejkami, niż kalać sobie dłonie brudną robotą.

Obaj mężczyźni byli wysocy i silni, ale przeciwnik miał przewagę, nie mówiąc już o tym, że tylko on był uzbrojony. Phares wiedział, że ma jedno wyjście: musi go wyprowadzić z równowagi słowami. Widząc rozwścieczoną twarz księcia, wiedział, że jest na dobrej drodze.

– Gdy stawką jest coś tak cennego, biorę sprawy we własne ręce – parsknął książę. – Wielka szkoda, że nie zastosowałeś tej samej metody wobec El Masri, dziewczyny, o której względu zabiegałeś. Wyjątkowa uroda i co za temperament. Muszę przyznać, że nie poddała się bez walki. – Zaczął okrężyć Pharesa, unosząc nóż przed sobą. – Byłaby moim największym skarbem. Co za szkoda.

Phares zacisnął zęby, ale nie zdradził nic wyrazem twarzy. Omiótł wzrokiem okoliczne skały w poszukiwaniu jakiegokolwiek broni, a potem znów spojrzął na nóż w dłoni Sakra El Dina.

– Powinieneś wiedzieć, że Aida nigdy nie upadłaby tak nisko, by zadawać się z kimś takim jak ty – wygarnął mu, nieustannie śledząc ruchy przeciwnika.

Książę roześmiał się chrapliwie, a jego oczy jeszcze bardziej się zwężyły.

– Kimś takim jak ja? Cóż, po jej krótkim pobycie u mnie, przypuszczam, że wielki ród Pharaonów nie splami się małżeństwem z *mademoiselle* El Masri. Od początku jej reputacja była wątpliwa... a teraz jest porządnie zszargana. Żaden Egipcjanin, bez względu na pozycję społeczną, nie będzie jej chciał. Powinna wracać do Anglii. Niech ją sobie biorą, damy im nasze błogosławieństwo, co?

Phares czuł, jak wzbiera w nim gniew.

– Tylko *gaban*, tchórz, zachowuje się jak ty. A skoro już mowa o reputacji... gdy twoi ziomkowie o tym usłyszą, nie znajdziesz w Egipcie nikogo, kto zechce nazwać cię przyjacielem. Nawet wielki El Kébir. Miał cię w kieszeni, ale nie kiwnie palcem, żeby cię chronić. A teraz księżę, skoro nie masz nic do stracenia, powiedz mi, kim on jest.

Twarz księcia napięła się w grymasie.

– Dość tego, Pharaony! Przynajmniej będę miał o jednego wroga mniej, kiedy poderżnę ci gardło. Moi przodkowie będą ukontentowani, że zdjąłem klątwę i przywróciłem rodzinie honor. Moi zmarli krewni będą spoczywać w spokoju, gdy ty będziesz się smażył w piekle!

Po tych słowach rzucił się na Pharesa, który odskoczył od śmiercionośnego ostrza. Nóż trafił w bok jego szaty i zadrasnął skórę pod nimi. Rana na szczęście nie była głęboka, ledwie skaleczenie. Księżę szybko się otrząsnął i wziął zamach, by zadać kolejny cios, ale Phares gwałtownym ruchem złapał rękę trzymającą nóż. W efekcie wypadł on Sakrowi El Dinowi z dłoni. Księżę nie próbował go podnieść, ale skoczył i powalił Pharesa na ziemię.

Niebo nad wąwozem było teraz płomiennie pomarańczowe, a twarz Sakra El Dina oświetlały ogniste promienie umierającego słońca. Wszelkie pozory eleganckiego, cywilizowanego wyrafinowania zniknęły, zastąpiła je maska nienawiści i niemal szaleńczej dzikości.

Leżąc na plecach, z trudem łapiąc oddech, Phares poczuł jak palce przeciwnika zaciskają się mocno na jego gardle. Księżę

przyciskał mu kolanami ramiona do ziemi. Phares był przykuty do gorącego piasku pustyni, tymczasem palce napastnika robiły wszystko, co w ich mocy, by pozbawić go życia. Phares nie zamierzał się poddać, nie chciał, by żółte oczy Sakra El Dina były ostatnią rzeczą, którą widzi na tym świecie. Miał wrażenie, że wszystko zlewa się w kolor płomieni, płomieni z czarnymi plamami. Prawą ręką gorączkowo macał po chropowatej, gorącej powierzchni piasku.

– Powiem Aidzie, że prosiłeś, by ją od ciebie pożegnać – warknął triumfalnie książę.

Opuszki palców Pharesa natrafiły na coś twardego... okrągłego – rękojeść sztyletu. Z wysiłkiem wyciągnął rękę jeszcze trochę, by zacisnąć ją na niej.

Książę nachylił się nad nim bardziej i wyszeptał:

– Z przyjemnością odwiedzę twoją kobietę, ten ostatni raz.

Zebrawszy wszystkie siły, Phares wykorzystał szansę i wykonał gwałtowny ruch prawym ramieniem. Książę się zachwiał, jego kolana straciły oparcie, choć palce nadal trzymały Pharesa za gardło. Tymczasem Phares uwolnił prawą rękę i błyskawicznie, rycząc z wściekłości, zrobił zamach.

Gdy ostrze trafiło w ciało, twarz księcia skamieniała, oczy wyszły mu na wierzch. Wydał cichy pomruk zaskoczenia, kiedy ostrze wbiło się w jego szyję. Palce napastnika na gardle Pharesa rozluźniły się i przez chwilę beduiński książę siedział zamroczony i zaskoczony, nim Phares gwałtownie strząsnął go z siebie.

Klęcząc nad umierającym Beduinem, Phares chwycił go za szaty na piersi. Ochrypłym, zduszonym szeptem zadał mu pytanie:

– Kim jest El Kébir? Mów! Podaj jego nazwisko, a my pozwolimy ci zachować choć część tak zwanego honoru rodziny.

Książę przewrócił żółtymi oczami, nie był już w stanie spełnić prośby, z jego ust wydobyło się tylko świszczące westchnienie i wyzionął ducha.

\* \* \*

Kiedy Phares przybył w końcu do Hathor, była druga nad ranem. Choć był wykończony, moc przeżytych wrażeń nie pozwalała mu zasnąć, opadł więc na ratanową kanapę na tarasie, zapalił papierosa i wsłuchał się w dźwięki nocy. Misja zakończyła się sukcesem – w pewnym sensie. Udało się schwycić garstkę przemytników, ale bardzo wątpił, czy którykolwiek z nich będzie potrafił dać im wskazówkę, gdzie przebywa lub jak się naprawdę nazywa szef wszystkich szefów, którego zwali El Kébirem. Mając do czynienia z człowiekiem takim jak on, zawsze pozostającym w ukryciu, ich jedyną nadzieją było zmuszenie do zeznań księcia Shamsa Sakra El Dina.

Sfrustrowany Phares wrzucił niedopałek do popielniczki i natychmiast zapalił kolejnego papierosa. Powrót dwóch patroli z więźniami z aprobatą powitała ambasada i owacyjnie egipska policja oraz urzędnicy państwowi. Odruchowo jego ręka powędrowała do rany na boku. Phares nie pozbawił do tej pory nikogo życia, tylko je ratował, nie odczuwał jednak zbyt wielkich wyrzutów sumienia z powodu swojego czynu. Zastanawiał się, jak wieść o śmierci księcia zostanie przyjęta w Wahat El Nakheel. Czy za osłoniętymi maszrabijami oknami rozlegną się tłumione okrzyki radości, *zaghareet*? Czy zarzną barana na ucztę? Wyobrażał sobie, że pewnie ucieszą się z aresztowania przemytników, ale czy będą oplakiwać śmierć swojego pana? Phares na pewno nie.

Tymczasem Montgomery powiedział mu, że władze będą starały się trzymać śmierć księcia w tajemnicy tak długo, jak tylko się da. Mogą minąć tygodnie, nim wieść się rozejdzie. Przestrzegł więc Pharesa, by nikomu o tym nie mówił, żeby nie zaszkodzić śledztwu. Ale wszystko to może spokojnie poczekać na rozmowę w ambasadzie.

Westchnął głęboko. Powinien już iść do łóżka, ale jego umysł nadal działał na pełnych obrotach. Miał nadzieję, że schwytanie przemytników pomoże mu dotrzeć do człowieka, przez którego Ayoub El Masri został oskarżony o kradzież

posążka Nefertari. Chciał się tego dowiedzieć ze względu na Aidę – to byłby dla niej najlepszy prezent ślubny, bo pozwoliłby rozwiać czarną chmurę, która przesłaniała ich szczęście. Konieczne było dla niej – dla nich – by prawda wyszła na jaw. Czas jednak płynął, a on wcale nie zbliżał się do rozwiązania tej zagadki. Może Alastair wpadnie na jakieś tropy. Gdyby udało się dotrzeć do Soumy Hassanein, byłoby bliżej odpowiedzi.

Na razie trwały przygotowania do ich ślubu. Camelia obiecała, że wytrzyma i dopiero na dzień przed uroczystością pojedzie do Karawan House, by zaskoczyć Aidę szczegółami planów. Phares uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia, gdy wyobraził sobie rozpromienioną Aidę w otoczeniu tych wszystkich paplających bez przerwy kobiet podczas rytuału henny, ceremonii, która prawie zanikła wśród koptyjskich zeuropeizowanych rodzin, ale nadal praktykowanej wśród fellachów. Zgasił papierosa i wszedł do środka. *Jest wiele powodów do radości*, pomyślał. Aida przyjęła jego oświadczyni – a najbardziej ze wszystkiego pragnął ją poślubić – i jego misja dobiegła końca, przynajmniej na razie.

Był zadowolony z sukcesu całej ekipy w Chardze, ale nie mógł się oszukiwać, że tym samym siatka przemytników została rozbita. To będzie wymagało czegoś więcej. Egipska policja wiedziała, jak skłonić ludzi do mówienia, ale Beduini byli twardzi, sprytni jak lisy pustynne i nie wolno ich niedoceniać. Nielegalny handel trwał od lat, jak mówił Alastair, nie będzie więc łatwo wyciągnąć cokolwiek z zatwardziałych kryminalistów. Antyki to nie jedyny towar, którym handlowali. Narkotyki, broń w czasie wojny... imali się każdego brudnego procederu – całkowicie bezwzględna i bezkompromisowa banda.

Phares postanowił jednak odłożyć te troski na bok. Bardzo potrzebował snu. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem było poczekać do momentu, aż znów będzie miał świeży umysł, a wtedy wszystko będzie mógł sobie na spokojnie przemyśleć. Poza tym za kilka dni Aida w końcu zostanie jego żoną i tylko to się teraz liczyło.



## ROZDZIAŁ 13

**N**a przygotowania do ślubu był tylko tydzień – jak na Egipt to wyjątkowo mało – wyglądało jednak na to, że szaleńcze tempo pomnażało jedynie liczbę elementów uroczystości. Wujek Naguib i ciocia Nabila zorganizowali grupy do przygotowania kilkuset *bonbonnières*, które – gdyby było więcej czasu – zostałyby zamówione w herbaciarni Groppiego. W Zaghloul, słynnym sklepie ze srebrami w Maski, kupiono małe naczynia ze szczerego srebra, które miały być wręczane gościom weselnym jako prezenty. Trzeba je było wypełnić migdałami w cukrze i czekoladowymi truflami, po czym owinąć delikatnie w biały tiul i przewiązać satynową wstążką, dołączając przy kokardce różowy pączek róży.

*Dada* Amina była podekscytowana i nieustannie ustawiała w domu kadzidelka, by odstraszyć złe oko. Załamywała ręce, rozczulała się i dawała dobre rady.

– Będiesz mieszkać w domu męża z jego siostrą, ojcem i ciotką, która jest *aggraba*, skorpionem – oświadczyła stanowczo. – Nie pozwól *ya binty*, by ktokolwiek wszedł między ciebie a twojego męża, nie słuchaj plotek. Ludzie zawsze są zazdrośni, widząc szczęście innych. – A potem jeszcze dodała – Ciesz się towarzystwem swojego męża. Słuchaj go i bądź mu posłuszna. Zadowolenie gwarantuje spokój umysłu i ciała, a posłuszeństwo wobec męża i spełnianie jego woli jest miłe Allachowi. – I dorzuciła taką mądrość – Nie wolno ci zdradzić ani jednego jego sekretu ani sprzeciwić się żadnemu jego poleceniu. Jeśli ujawnisz jego tajemnicę, jak mogłabyś być pewna, że on nie zdradzi ciebie? Jeśli mu się sprzeciwisz, jego serce wypełni nienawiść do ciebie.

Choć Aida reagowała śmiechem, gdy tylko leciwa niania zaczynała swoje nauki, była jej wdzięczna za troskę i wsparcie. Uwielbiała ją, mimo że kobiecina bywała nadopiekuńcza, a jej

uwagi wydawały się często naiwne. *Dada* Amina nie miała wykształcenia, ale Aida musiała przyznać, że zdobyła wiele mądrości życiowej i w przeszłości nie raz przekonywała ją, by zrobiła to, co naprawdę było słuszne.

Prócz sukni i druchen Aida sama nie musiała się niczym zajmować. W Egipcie, w przeciwieństwie do Anglii, panował zwyczaj, że planowanie uroczystości i wszelkie przygotowania były na głowie rodziny pana młodego. Aida postanowiła założyć suknię ślubną swojej matki, prawdziwe arcydzieło z szyfonu w kolorze kości słoniowej obszytego złotą lamówką i perłami, zaprojektowaną w 1920 roku przez House of Worth. Kiedy wyjęła ją z pudełka i odpakowała z bibułki, by dokonać przymiarki, stwierdziła ku swojej radości, że wygląda jak nowa, mało tego – pasowała na nią jak ulał. Jej serce wypełnił nagle smutek, gdy pomyślała o rodzicach, którzy nie będą przy niej w tym wyjątkowym dla niej dniu.

Ślub miał się odbyć w głównej katedrze Luksoru w Sharia Maabad al-Karnak, świątyni przy ulicy Karnak, a ceremonię miał poprowadzić *Abouna* Youssef, dawny przyjaciel rodziny, który ochrzcił zarówno Aidę, jak i Pharesa. Aida chciała, by Camelia została jej świadkową, ale jak dotąd nie udawało jej się skontaktować z przyjaciółką. Porozmawiała więc na razie z ciotką Nabilą i zdecydowała się, że jej druhnami zostanie pięć jej wnuczek. Wysłała je do Cléo w Shemlah w Kairze, aby je wyposażono w odpowiednie stroje.

Była nieco zaskoczona, że choć *Dada* Amina zasypuje ją radami, nie widać było po niej, żeby się zbyt martwiła. Jeśli Phares wyjechał – jak domyślała się Aida, a Camelia nie opuszczała swojego pokoju, to kto zajmował się najważniejszymi przygotowaniami? W domu wszyscy chodzili na paluszkach i choć służba oczywiście wiedziała o ślubie, nie mówiono nic na ten temat w jej obecności. Gdy tylko Aida wchodziła do kuchni, rozmowa urywała się nagle i wszyscy kontynuowali pracę z minami niewiniątek. Aida zauważyła również, że *Osta* Ghany znika codziennie na wiele godzin. Podejrzewała, że regularnie udaje się do Hathor i przynajmniej to jej nie dziwiło. Do dobrych obyczajów kucharki należało, że

wszyscy z okolicy pomagali sobie nawzajem w przygotowaniu potraw na wesele lub inne uroczystości. Jedzenie zwykle było przyrządzane w domu przez szefów kuchni zatrudnianych przez bogate rody.

Tydzień minął błyskawicznie, przypominał Aidzie rozedrgany, mieniący się barwami sen. Choć Phares nie pojawił się w Karawan House osobiście i nie przekazywał żadnych liścików, codziennie przysyłał pudła z prezentami oraz bukiety kwiatów dla przyszłej żony. Były suknie wieczorowe, delikatne i misternie zdobione suknie z krepdeszynu do noszenia rano, powłóczyste z jedwabiu i koronkowe na popołudnie. Przesyłał pantofle, buty na dziesięciocentymetrowych obcasach, cienutkie jedwabne pończochy oraz delikatną jedwabną bieliznę obszytą koronką i haftowaną w różyczki. Miał doskonały gust. Aida starała się do niego dodzwonić, żeby podziękować, ale najwyraźniej gdzieś wyjechał, a Camelia wciąż nie wychodziła ze swojego pokoju – tak przynajmniej jej powiedziano.

Była więc bardzo zaskoczona, kiedy na dzień przed ślubem *Dada* Amina poinformowała ją, że Camelia czeka na nią w salonie.

Przyjaciółka, choć zdawała się wymizerowana, przywitała ją wylewnie.

– *Mabruk*, powinszowania, Aido! Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jestem szczęśliwa, że ostatecznie postanowiliście przyznać, co do siebie czujecie i się pobrać.

Aida podbiegła do przyjaciółki i przytuliła ją do siebie.

– Mój Boże, Camelio, *habibti*, jak się miewasz po tej całej gehennie? – Odsunęła się nieco, trzymając przyjaciółkę za ramiona obiema rękami i przyglądając się jej z troską. – Mówiono mi, że jesteś bardzo przygnębiona i nie wychodzisz z pokoju.

Camelia machnęła lekceważąco ręką i się roześmiała.

– Och, moja droga, tylko dzięki temu fortelowi mogłam poświęcić się przygotowaniom do twojego ślubu – wyjaśniła

z figlarnym błyskiem w pięknych, ciemnych, migdałowych oczach. – Chcieliśmy z Pharesem zrobić ci niespodziankę.

Aidzie udzielił się radosny nastrój przyjaciółki.

– Jak miło! Dziękuję. Przeczuwałam, że coś się święci. *Dada* Amina była dziwnie małomówna, a *Osta* Ghany znikał codziennie po lunchu, co nigdy wcześniej mu się nie zdarzało.

Camelia wzięła Aidę pod rękę. Podeszły do jednej z kanap.

– Przygotowałam na dzisiejszy wieczór ceremonię henny. Pomyślałam, że może ci się spodoba.

– Rety, myślałam że te rytuały wyszły w naszych kręgach z mody już dawno temu.

– Uznaliśmy z Pharesem, że może to cię zabawi. *Dada* Amina przygotowała hennę według własnego przepisu, a jej kuzynka pomaluje ci dłonie i stopy, jeśli zechcesz. A jeśli nie, mogą ci tylko pomalować paznokcie dłoni i stóp, jak u faraonów, powiedzmy, że będzie to taki królewski manicure i pedicure w stylu starożytnych Egipcjan.

Aida uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Och, dziękuję, Camelio, jesteś dla mnie jak siostra. Ale opowiedz, co ci się przytrafiło – poprosiła już całkiem poważnie.

Piękne oblicze przyjaciółki spochmurniało. Wahala się z odpowiedzią.

– Zrobiono *kapsa*, nalot na dom Youssefa. Była tam liczna grupa z odwiedzinami u Samiego, ponadto chcieliśmy się spotkać po długiej przerwie. – Zmarszczyła brwi. – Wśród naszych jest wtyczka, ale nikt nie ma pojęcia, kto to taki.

– Moje biedactwo! Zrobili ci krzywdę?

Ciemne oczy Camelii zwróciły się na nią, Aida dostrzegła w nich cierpienie.

– Nie, mnie nic... nie tknęli kobiet. Ale wywlekli Samiego z łóżka i od tamtej pory nie mamy o nim żadnych wieści. – Po tych słowach twarz jej sposepniała, a oczy wypełniły się łzami.

Aida ujęła jej dłoń.

– Phares może jakoś pomóc? Wydaje mi się, że ma pewne kontakty. Uwolnił przecież ciebie, prawda?

Przybita Camelia pokręciła głową.

– Tak, mój brat sprawił, że znów jestem na wolności, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Obiecałam mu, że nie będę już się zadawała z tymi ludźmi, choć to dla mnie bardzo trudne. Próbowałam go uprosić, żeby sprawdził, co się dzieje z Samim, ale nie chce nawet o tym słyszeć. Jest na mnie bardzo zły, nie tylko dlatego, że najwyraźniej przeze mnie nie zdołał pojawić się na umówionym z tobą lunchu w klubie sportowym Gezira i że przez to ty nagle zdecydowałaś się pojechać do oazy Shamsa Sakra El Dina. – Rzuciła przyjaciółce ukradkiem pełne wyrzutu spojrzenie. – A przy okazji, wiem, że nie mam prawa zwracać ci uwagi, ale twoje zachowanie było bardzo nierozsądne.

– Jestem tego świadoma i bardzo tego żałuję. – Aida postanowiła nic nie mówić Camelii o Nairy Paplosian ani o tym, co widziała w szpitalu. Za wszelką cenę starała się zapomnieć o tamtym wydarzeniu i zacząć wszystko od nowa.

– Zachowałam się niemądrze i dostałam nauczkę. – Ścisnęła dłoń przyjaciółki. – Przykro mi, że przysporzyłam ci kłopotów.

Camelia otarła wilgotny policzek.

– Cóż, nie rozmawiajmy już o tym. Obie powinnyśmy zostawić za sobą dawne problemy. Czekają cię szczęśliwe dni i na tym powinnyśmy się skupić.

Aida uśmiechnęła się serdecznie.

– Ktoś tu mówił, że dziś wieczorem czeka nas ceremonia henny. – Rzuciła okiem na zegarek i zawołała – Już po dziesiątej. Jeśli mam przygotować kolację, nie zostało mi wiele czasu. Ile kobiet przyjdzie?

– Będzie nas tylko około dziesięciu, dwunastu, no i oczywiście pięć twoich drухen. Ale nie martw się kolacją. Nasi kucharze już się tym zajęli, jedzenie zostanie przywiezione

wieczorem. – Camelia spojrzała na Aidę niepewnie. – Musiałam zaprosić Isis Geratly. Phares nalegał, bo mamy wobec niej zobowiązania. Nasze rodziny przyjaźnią się od lat, a ona jest najlepszym anestezjologiem. Sądzę, że Isis jest bardzo zawiedziona tym, że Phares nie żeni się z nią i, szczerze mówiąc, mój brat boi się, żeby nie narobiła z tego powodu jakichś kłopotów w szpitalu. Choć nigdy nic jej nie obiecywał, ludzie wiele o nich plotkowali... wiesz jakie długie potrafią mieć języki.

– Wiem, aż za dobrze – westchnęła Aida.

Ile kobiet miało nadzieję, że Phares wybierze właśnie ją na towarzyszkę życia? Miała szczęście, że choć zwlekała i zachowała się głupio, on nadal chciał się z nią ożenić.

– To będzie wielkie wesele – ciągnęła Camelia. – Gościliśmy tyle razy u innych, teraz musimy się zrewanżować, według powiedzenia *salaf wa dain*. W sumie będzie około pięciuset osób.

Dopiero teraz dotarło do Aidy, jak ogromna impreza się szykuje, i poczuła, jak z nerwów ściska ją w dołku.

– Jestem pod wrażeniem, jak udało ci się to wszystko zorganizować zaledwie w tydzień.

– Cóż, *Abouna Youssef* widział, jak oboje dorastaliście, zarówno ty, jak i Phares, zna was na tyle dobrze, że nie będzie żadnych niespodzianek. To dobry człowiek, uwielbia Pharesa.

– Jak wam się udało zaprosić wszystkich? Pięćset osób to bardzo dużo.

– *Kyrie Vassilis* z Maski w ciągu doby wydrukował karty z zaproszeniami, a *Osta Fathi* rozwiózł je po Kairze. A jeśli chodzi o gości, którzy mieszkają w Luksorze, sama ich obdzwoniłam i wszyscy przyjęli zaproszenie.

– Jestem naprawdę wzruszona, *habibti*. Sama nie wiem, co powiedzieć.

Camelia roześmiała się.

– Więc nie mów nic, moja droga, tylko baw się dobrze!

Phares też ma zajęcie, bo musi ustawić namiot, *siwan*, dla służby. To *baraka*... pobłogosławią wasz związek.

– O wszystkim pomyśleliście.

– Świetnie się przy tym bawiłam. Poza tym, dzięki temu nie rozmyślałam wciąż o Samim i naszych ludziach.

– A swoją drogą, gdzie jest Phares?

Camelia wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, gdzie teraz jest. Raz pojawia się w Luksorze, za chwilę jedzie do Kairu. Najwyraźniej nie potrafi usiedzieć w miejscu. Sądzę, że czekanie na ślub i moment, kiedy w końcu cię zobaczy, doprowadza go do szaleństwa. Uważa, że rozłąka naprawdę sprawia, że mocniej kochamy.

Aida roześmiała się lekko, przypominając sobie ich spotkanie w ogrodzie raptem kilka dni temu.

– Faktycznie, mówił coś w tym rodzaju, kiedy widziałam go ostatnio.

Camelia wstała.

– Czas na mnie. Czy potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Nie, dziękuję. Zrobiłaś dla mnie już tyle.

Aida odprowadziła przyjaciółkę do samochodu. Pomachała jej na pożegnanie i poszła szukać ogrodnika, by omówić z nim, jakie kwiaty ma przynieść do wazonów w domu. Była bardzo przejęta, nie mogła się już doczekać jutrzejszego spotkania z Pharesem. Myślała o nim cały czas w ciągu tego tygodnia. Wczesnym rankiem, kiedy powietrze było cudownie chłodne, a ziemię i niebo spowijała biała mgiełka. W upalne popołudnia, kiedy ptaki spały, a powietrze mieniło się w słońcu, a także w ciche, duszne wieczory, gdy liście rzucały fantastyczne cienie na ścieżki, a kwiaty, białe i nieruchome, stały w świetle księżyca i powietrzu tak słodkim, że każdy oddech był rozkoszą.

Przed wszystkim jednak Phares pojawiał się w jej snach nocą – fascynujący, nagi Adonis, spragniony jej,

z roziskrzonymi oczami. Była zawstydzona na myśl, jak rozpalona, jak wilgotna stawała się za każdym razem, wyobrażając sobie, że nachyla się nad nią, utrzymując na ramionach ciężar swojego ciała w pewnej odległości, co sprawiało, że rozpaczliwie stęskniona wyginała się w łuk i unosiła biodra ku niemu, by poczuć jego moc, twardość i ciepło. Budziła się bez tchu, zdyszana, w powodzi wstrząsającej nią zmysłowej rozkoszy, zaplątana w pościel, ściskając w ramionach poduszkę.

Wkrótce będzie należała do niego, będzie mógł ją posiadać. O, gdyby tylko ją kochał, gdyby nie było to jedynie cielesne pożądanie.

Pierś Aidy uniosła się w westchnieniu. Phares ją zniewoli, ale nigdy jej nie pokocha. W chwilach intymności doświadczą ekstazy rozkoszy, ale on będzie ją brał tylko dla przyjemności... poczuła ostre ukłucie w sercu.

\* \* \*

Aida długo szykowała się na ceremonię henny. Podczas kąpieli rozmyślała nad symboliką tego rytuału. Miał bowiem o wiele większe znaczenie niż jakakolwiek inna tradycja związana z wieczorem panieńskim w Europie. Przypomniała sobie, że to obrządek małżeński, podczas którego panna młoda symbolicznie pozostawia tożsamość córki w domu ojca, by wkroczyć w nowy etap życia jako żona – jej światem jest odtąd rodzina męża. Ponadto czerwona henna kojarzy się z krwią, przemianą z dziewczyny w kobietę, której ciało należy do małżonka. Aidzie nie za bardzo podobały się znaczenia kryjące się za tym rytuałem, ale kusila ją teatralność ceremonii i nie mogła jej się już doczekać. Nie chciała zastanawiać się głębiej nad tym, że stanie się „własnością” Pharesa – spowodowałoby to tylko zamęt w głowie, bo z jednej strony była nowoczesną kobietą Zachodu, a z drugiej urodziła się wśród tych pradawnych tradycji.

Ubrana w stare szaty, *Dada* Amina siedziała w ciszy przez większość ranka na zadaszonym podwórku za kuchnią, przygotowując zielonkawą pastę według własnej receptury,



mieszając proszek z henny z ziołami i olejkiem goździkowym, tymczasem wiórki drzewa sandałowego tliły się w maleńkiej glinianej miseczce, rozciągając zapach. Aida zauważyła niepozorny krzaczek, z którego wyrabiano hennę, rósł w rogu ulubionego podwórka *Dady* Aminy i przypominał ligustr. Bez pasty nakładanej na czubki palców i podeszwy stóp żadna chłopka czy Beduinka, bez względu na to jak biedna, nie czułaby się odpowiednio ubrana w dniu swojego ślubu.

O szóstej *belláneh*, specjalistka od depilacji pastą cukrową, przybyła do Karawan House. Ta metoda usuwania włosów z większych i bardziej wrażliwych części ciała – nóg i rąk, pach i rejonów intymnych – za pomocą mieszanki zrobionej z cukru, wody i cytryny była w Egipcie tradycją, zwłaszcza przed ślubem. Potraktowana w ten sposób skóra staje się niezwykle gładka, miękka i jedwabista. Po tym zabiegu w skórę wcierano wonne olejki. Nie było dwóch takich samych zapachów, ponieważ każda kobieta tworzyła własny z utartych liści i kwiatów, a receptury były pilnie strzeżoną tajemnicą. Aida miała swój ulubiony zapach *Le Roy Soleil* Elsy Schiaparelli. Kryształowy flakon perfum *Baccarat*, umieszczony w złotej szkatułce w kształcie muszli, został zaprojektowany przez Salvadora Dalego z okazji zakończenia wojny. Był to jeden z prezentów, które *Phares* przysłał jej podczas tygodnia rozłąki, wraz z cudowną beduińską suknią, przetykaną złotymi jedwabnymi niciami i naszywaną drobnymi perełkami, w którą planowała się ubrać dzisiejszego wieczoru. Wedle zwyczaju kobieta malowała paznokcie stóp i ozdabiała je łańcuszkami, ale nie nosiła butów – co symbolizowało, że nie opuści domu, lecz pozostanie w haremie. Aida miała kilka prawdziwych starych egipskich złotych łańcuszków na stopy ozdobionych lapisem, kamieniem księżycowym i turkusem, które założyła po raz pierwszy. Uwielbiała dźwięk dzwoneczków, gdy lekko, na palcach stąpała po ziemi.

*Dada* Amina nalegała na *kahalling* oczu Aidy, który polegał na zaczerwienieniu krawędzi zarówno górnych, jak i dolnych powiek *kohlem* – czarnym proszkiem, który niania wytwarzała, paląc łupiny migdałów. Nakładała go małym, zwężającym się,

tępo zakończonym patyczkiem, z pięknie wygrawerowanego naczynia na *kohl* z kości słoniowej, które należało do babci Aidy.

Przed dziewiątą Aida była gotowa na przyjęcie gości. Pomimo jasnej karnacji i cudzoziemskiej urody wyglądała jak z obrazu jakiegoś słynnego orientalisty, Édouarda Richtera albo Carla Haaga, olśniewająca w świetle weneckich żyrandoli, połyskujących niczym opalizujące klejnoty. Piękne kwiaty z ogrodu ożywiały pokoje plamami kolorów. W powietrzu unosiła się mieszanka woni kadzideł i kwiatów.

Aida słyszała z salonu, jak przybywają kobiety i obchodzą dom trzy razy, śpiewając i niosąc miskę z pastą henny, którą ustawiły obok pięciu dużych świec, zgodnie ze starym powiedzeniem *khamisa wa khumaysah*, „pięć palców wsadzonych w złe oko”.

Po chwili weszły do środka w tradycyjnych kaftanach. Bekhita, główna służąca, zaprowadziła je do salonu. Aida odetchnęła z ulgą, gdy przekonała się, że nie ma wśród nich Isis Geratly – nie chciała, by cokolwiek zakłóciło ten wieczór. Zrobiło jej się lżej na sercu, bo zauważyła, że ciotka Halima nie ma jak zwykle skwaszonej i nieszczęśliwej miny, a wręcz stara się być miłą. Aida zastanawiała się, czy to nie ciotka Nabila pouczyła ją, jak ma się zachowywać. Jednak miała wielką nadzieję, że Halima sama zmieniła zdanie i teraz już cieszy się z ich związku.

Nabila rozpoczęła ceremonię od modlitwy, gdy Aida siedziała, a młode, niezamężne dziewczęta chodziły wokół niej ze świecami w dłoniach. Po modlitwie wszystkie panie usiadły, a ciotka Halima, która podczas tej uroczystości zastępowała matkę Pharesa, nabrała nieco henny z naczynia i próbowała nałożyć ją na wnętrze dłoni Aidy. Zgodnie z tradycją, Aida zaciskała dłoń, co miało symbolizować pytanie, czy rodzina pana młodego będzie jej oddana. Inna kobieta włożyła wówczas jej do ręki złotą monetę, co oznaczało, że bierze odpowiedzialność za bezpieczeństwo finansowe nowej rodziny. Aida przystała na to, przyjmując monetę, a potem hennę, zdecydowanie odsuwając myśli o wszelkich współczesnych

konsekwencjach tego, co symbolizują owe rytuały.

Później naczynie z henną przechodziło z rąk do rąk, a każda kobieta wkładała do kleistej pasty złotą monetę i nabierała odrobinę barwnika, by pomalować własne dłonie. Potem śpiewały, tańczyły i piły *sharbat ward*, syrop z płatków róż, a służba przynosiła półmiski z kandyzowanymi owocami, orzechami i talerzyki z *meze*.

Podczas gdy goście oddawali się wesołej zabawie, Nabawiya, kuzynka *Dady Aminy*, malowała henną dłonie i stopy Aidy. Ponieważ panna młoda wolą unikać przesady, poprosiła by namalowała na jednej dłoni słońce, a na drugiej księżyc oraz parę delikatnych geometrycznych wzorów na stopach. W tym czasie zajmowała się nią gromadka młodych kobiet, które z zapalem raczyły ją smakołykami oraz *sharbatem* i lemoniadą. Gdy Nabawiya skończyła malunki, dłonie i stopy Aidy owinięto lnianą tkaniną, którą należało zdjąć następnego dnia rano, by ukazać piękno wzorów.

Camelia śpiewała pięknie pieśni o miłości. Na fortepianie akompaniowała jej sąsiadka – Mariam. Pozostałe uczestniczki klaskały w dłonie i wtórowały śpiewem. Siostrzenica *Dady Aminy*, Magda, obwiązała sobie mocno biodra szalem i wykonała elegancką wersję słynnego arabskiego tańca brzucha. Trzymając przed sobą w obu rękach kij, poruszała brzuchem w górę i w dół, jednocześnie robiąc obroty całym ciałem.

Radosne zgromadzenie długo kontynuowało hałaśliwe zabawy. W środku nocy na sygnał *Nabili* kobiety niechętnie się rozeszły. Pocałunkom, uściskom i *mabruks*, powinszowaniom, nie było końca. Ostatecznie Aida udała się do swojego pokoju, zmęczona, ale rozpromieniona, głowę miała pełną marzeń, a serce – miłości do *Pharesa*.

Nazajutrz w końcu będzie jego.

\* \* \*

Nadszedł dzień ślubu – jasny i radosny, typowy dla spokojnej, wspaniałej pogody panującej o tej porze roku. Niebo

w Luksorze było czyste, Nil lśnił, a intensywny żar popołudniowego słońca osłabł. Ciągające się za posiadłością El Masrich zielone pola pyszniły się bujną zielenią. Nawet pobliskie uspione wioski ze zniszczonymi domkami z gliny wyglądały romantycznie, skąpane w słońcu.

Aida – rozpromieniona, choć minioną noc zarwała z powodu hucznej zabawy – schodziła po marmurowych schodach Karawan House. Jej stopy i dłonie zdobiły piękne wzory z henny zrobione przez kuzynkę. Towarzyszyła jej cała świta: wujek Naguib, który miał zastąpić jej ojca, pięć druchen oraz wszyscy służący, którzy pragnęli pomachać jej na dowidzenia. Gdy miała wsiąść do ozdobionego girlandami bentleya, młody *efendi*, którego nigdy wcześniej nie widziała, wręczył jej małą, żółtą kopertę. Zdziwiona, lekko spięta, otworzyła ją. Nabazgrana wiadomość była krótka:

„Wystrzegaj się półprawd – bo możesz trafić na niewłaściwą połówkę. Zapytaj Pharesa Pharaony’ego, gdzie spędził dwie ostatnie noce. To nie wstyd zostać oszukanym, ale jest nim dać się oszukiwać dalej”.

Liścik nie był podpisany. Aida poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, z trudem przełknęła ślinę i powstrzymała łzy, które napłynęły jej do oczu. Uniosła wzrok, chciała spytać posłańca, kto go przysłał, ale już go nie było.

– Coś się stało, *habibti*? – spytał wujek Naguib. – Strasznie zbladłaś. Co to za list?

Choć Aida była porażona wiadomością, zdobyła się na błądy uśmiech i pokręciła głową.

– Nic takiego, zwykłe życzenia – mruknęła pod nosem i czym prędzej wsiadła do bentleya, który z miejsca ruszył, zostawiając za sobą *zaghareet*, radosne, typowe dla tutejszej kultury pokrzykiwanie kobiet.

Dyskretny telefon wuja Naguiba do Omdy, burmistrza Luksoru, sprawił, że zamknięto niektóre ulice prowadzące do katedry. Zgodnie z tradycją wóz wiozący pannę młodą powinien zawsze skręcać w prawo, co gwarantuje, że po ślubie

zawsze będzie postępowała właściwie.

Limuzyna, eskortowana przez trąbiący orszak samochodów prowadzonych przez przyjaciół Pharesa, mknęła przez ulice Luksoru. Siedząca w niej Aida czuła, jak pieką ją policzki, gdy docierała do niej treść tajemniczej wiadomości. Emocje, które ją ogarnęły, były nie do zniesienia, przez chwilę miała nawet ochotę wyrwać szoferowi kierownicę i zjechać na krawężnik, nie zważając na konsekwencje. Jednak udało jej się uspokoić rozkołataną serce. Podniosła bukiet i zatopiła twarz w chłodnych kwiatach orchidei oraz róż, by wdychać ich woń. Mgliste wspomnienie zatroskanej twarzy Pharesa, kiedy brał ją w ramiona na pustyni, sprawiło, że zaczęła myśleć bardziej racjonalnie. List na pewno napisał ktoś, komu nie leżało na sercu jej dobro, bo czemu się nie podpisał?

Mimo to stale stawał jej przed oczami obraz Nairy Paplosian – pochylającej się do Pharesa podczas pokazu mody, ocierającej się o niego w tańcu w Mina House, całującej się z nim przed szpitalem. Przeszył ją ból, a jednocześnie ogarnął melancholijny smutek, który sprawił, że miała ochotę krzyczeć i płakać. Przykre uczucia tkwiły w niej niczym drzazga, cudowne emocje minionego tygodnia ulotniły się, jakby pogodne niebo w letni dzień przesłoniły burzowe chmury.

Zawahała się chwilę, gdy wysiadała z wozu. Pojawił się ksiądz *Abouna Youssef* i podszedł, by przejąć ją od wujka *Naguiba* i zaprowadzić do przyszłego męża, jak nakazywała tradycja – był to symboliczny gest, naśladujący to, jak Bóg przywiódł Ewę do Adama. Kiedy ujął jej lekko drżącą dłoń i poprowadził kilka kroków do Pharesa, Aida wiedziała, że za chwilę jej życie zmieni się na zawsze.

Jej oblubieniec czekał, olśniewający w nienagannie skrojonym ciemnym garniturze, granatowym krawacie od *Hermèsa*, zawiązanym z perfekcyjną precyzją pod wykrochmalonym kołnierzykiem białej koszuli, a w butonierce miał delikatną białą różę. Aida poczuła, że brak jej tchu. Gdy stał przed nią śniady, smukły i sprężysty, Phares nie przypominał w niczym lekarza, którym był na co dzień. Z bujną czupryną czarnych włosów, nieco dłuższych niż

zwykle, wyglądał jak ktoś, kogo artysta pragnąłby uwiecznić na obrazie lub w marmurze. Czy denerwował się? Aida wątpiła. Tylko ona miała obawy i lęki. Na szczęście w drzwiach stała już Camelia. Ułożyła długi welon Aidy i pogratulowała jej z uśmiechem, czym dodawała jej otuchy, jakby wiedziała, co trapi przyjaciółkę. Pięć druchen w różowych sukienkach, ze świecami w dłoniach, podążało za nimi, symbolizując pięć mądrych panien, które miały dość oliwy w swoich lampach, gdy udawały się na wesele w Kanie Galilejskiej.

Nawet jeśli w głębi duszy Aida nie była tak promienna jak powinna, przynajmniej wiedziała, że wygląda stosownie. Jej suknia ślubna była klasyczna w stylu, ze wspaniałymi detalami, od głębokiego owalnego dekoltu aż po miękko układającą się spódnicę. Wzór liści akantu zdobił czteroipółmetrowy tren ze starej koronki i welon, który miała elegancko udrapowany na głowie. Przytrzymał go diadem od Cartiera z pomarańczowych kwiatów, małych diamentów i pereł, подарowany Eleanor przez Ayoubą w dniu ich ślubu. Doskonałość sukni zasmuciła Aidę jeszcze bardziej, był to bowiem strój, w którym każda panna młoda powinna być szczęśliwa i iść do ślubu z radością.

Pojedynczy sznur olśniewających pereł okalał jej szyję, para barokowych pereł zdobiła uszy, a bukiet ślubny z kaskady stefanosisów, białych hortensji, kwiatów bawełny i białej bugenwilli dopełniał obraz niewinności i czystości, jaki uosabiała Aida, stojąc przez kilka minut przed wejściem do katedry, gdy Camelia i drużyna układały jej wspaniały tren.

Jej wzrok w końcu napotkał spojrzenie Pharesa. Uśmiechnął się do niej. Wyraźnie rozpierała go duma.

– Wyglądasz olśniewająco – powiedział cicho, mrużąc lekko oczy, pieszcząc nimi jej kształty, namiętnie, a zarazem delikatnie i czule.

Poczuła, że brakuje jej tchu w piersi, odwróciła wzrok. Czowała obecność jego wysokiej postaci, gdy szedł obok niej, jego dłoń na swojej ręce, ale nie odważyła się spojrzeć w jego stronę, patrzyła uparcie w dal, żeby nie zdradzić targających nią

emocji.

– Denerwujesz się, *chérie*?

– Odrobinę – wyszeptała, wdzięczna, że przypisuje jej milczenie tremie, a nie domyśla się prawdziwej przyczyny jej zmieszania.

Kapłan i śpiewający *shammamsa*, diakoni, weszli przed nimi do katedry. Przekroczyła próg i rozpoczęła powolny marsz do ołtarza wsparta na ramieniu Pharesa, a za nimi podążał elegancki orszak druhen. Idąc, Aida była przekonana, że żadna inna panna młoda, wchodząc do rodziny Pharaonów, nie zawierała związku małżeńskiego z takim strachem i goryczą w sercu jak ona. Towarzyszące ceremonii śpiewy, przeplatające się z dźwiękami cymbałów i trójkąta, zawsze przypominały jej chór pogańskiej procesji w świątyniach starożytnego Egiptu, gdy faraonowie oddawali cześć bogu Słońca. Dziś nie było inaczej. Niesamowite, majestatyczne tony sprawiały, że wszystko, co się działo, wydawało się jej snem.

Dębowe ławki, ozdobione bukietami białych róż i tuberoz, były wypełnione po brzegi miejscowymi ludźmi. Znali ją od dziecka i wiedzieli o skandalu związanym z jej ojcem. Większość go potępiała. Aida czuła, że jej małżeństwo nie było im w smak, bo uważali ją – w połowie Brytyjkę – za cudzoziemkę. Mało tego, pomijając dawny skandal, którym była obarczona, nie widzieli w niej odpowiedniej żony dla jednej z najlepszych partii w koptyjskiej społeczności. Wiedzieli, że przyglądają jej się z ciekawością. Czuła ich świdrujący wzrok na swoich plecach, gdy stąpała w stronę ołtarza. Zastanawiali się, snuli domysły. Oglądali się, by spojrzeć, jak przechodzi, a potem szybko, niemal z poczuciem winy, odwracali oczy, by nie zdążyła wyczytać w nich dezaprobaty. Ona sama starała się skoncentrować na masie kwiatów ustawionych po obu stronach ołtarza. Jej twarz stężała, nie zdradzała żadnych emocji.

Zachodzące słońce wpadało przez łukowate okna wielkiej starej katedry z koralowymi filarami i bizantyjską boazerią. Aida zbliżała się do stopni ołtarza, gdy ostatni promień słońca

przesuwał się po witrażu, który ofiarowała kościołowi przed wyjazdem do Anglii osiem lat temu. Był to jeden z wielu kolorowych paneli podarowanych na przestrzeni lat przez członków bogatych koptyjskich rodzin z Luksoru, by zastąpić uszkodzone. Pomarańczowe światło padało na głowę Pharesa, jego ciemne włosy wyglądały jak ognista korona. Gdy stała, drżąc, u jego boku, czekając na rozpoczęcie ceremonii, światło przesunęło się miarowo po szkłe z napisami, wyłapując każde z wrytych na szybie słów, czuła jakby ktoś wypalał je na czole: *Honi soit qui mal y pense* – „Hańba temu, kto źle myśli”.

Wpatrywała się w napis sparaliżowana. Czy nie robiła Pharesowi tego, co ci ludzie zrobili jej ojcu – oceniała go na podstawie wątpliwego dowodu, nie dając mu szansy na obronę? Czy nie pozwoliła, by jej duma i zazdrość przesłoniły jej rozsądek? „Opowieść wędrowca czeka na jego przybycie” – mądra *Dada* Amina powtarzała to przysłowie, gdy Aida w dzieciństwie krytykowała kogoś za jego plecami, nie znając całej prawdy.

Czas płynął, a kolejne części ceremonii następowały po sobie. Ksiądz i śpiewający diakoni po królewsku pobłogosławili uświęcone małżeństwo młodej pary. Wszystko miało w sobie magię, od lazururowej mgiełki kadzideł z drewna akacjowego i migoczącego światła świec, po zdobne złote ikony i posągi Jezusa oraz Maryi spoglądające na nich z góry. Zgodnie ze zwyczajem ten liczący dwa tysiące lat sakramentalny obrządek odprawiany był w języku koptyjskim i starożytnej grece. *Abouna* Youssef nałożył Pharesowi szatę kapłańską – na znak, że młody lekarz jest teraz kapłanem we własnym domu, odpowiedzialnym za duchowe dobro nowej rodziny. Następnie położył ręce na głowach Aidy i Pharesa, modląc się, by wszelka zazdrość, pokusa oraz zło ich opuściły i stali się jednością. Potem namaścił ich święconą oliwą. Wymienili obrączki i złączyli prawe dłonie, aby przypieczętować związek. Na koniec *Abouna* Youssef założył każdemu z nich koronę z delikatnej złotej skóry, co symbolizowało, że są teraz królem i królową własnego małego królestwa, i delikatnie przybliżył ich głowy, wskazując na ich wzajemną uległość.



Aida czuła na sobie wzrok ciemnych oczu Pharesa, gdy słuchali, jak kapłan mówi o podporządkowaniu się żony mężowi, zakładając absolutną miłość męża do żony. Kolejna fala wątpliwości wstrząsnęła jej sercem. Były to głębokie słowa, wiele znaczące dla par, których serca pragnęły połączyć się w świętym związku małżeńskim. Aida zastanawiała się, czy te piękne, pradawne formuły mają jakieś znaczenie dla Pharesa, czy też uważa, że w ich przypadku nie mają znaczenia, bo jego serce należy do kogoś innego.

Pozostałą część ceremonii przeżyła jakby w malignie, oderwana od rzeczywistości, niczym duch zmarłego, który unosi się nad głowami żałobników zebranych przy łożu. Nawet pocałunek Pharesa nie zrobił większego wrażenia na ustach, które zmuszały się do uśmiechu. Gdyby była pewna jego miłości, zachowywałyby się zupełnie inaczej. Teraz jednak, skoro oficjalnie byli już mężem i żoną, wzięła go pod ramię i gdy orszak weselny ruszył powoli przez nawę ku wyjściu z katedry, przy dźwiękach kolejnego hymnu śpiewanego przez zgromadzonych, odpowiadała hardym wzrokiem na nieprzychylne spojrzenia. Dopiero kiedy opuścili kościół i jechali do Hathor, oprzytomniała zszokowana tym, jak beztrąsko Phares zaakceptował nową sytuację, która nagle stała się dla niej nie do zniesienia.

– Zmęczona? – zapytał, gdy zapanowała między nimi pełna napięcia cisza.

Aida odpowiedziała mu wymuszonym uśmiechem.

– Przyłóż głowę do oparcia i zamknij oczy. Obawiam się, że czeka nas jeszcze długa noc, nim w końcu będziemy mogli się zrelaksować. – Jego oczy błyszczały, gdy czule omiótł wzrokiem jej twarz. – Nie mogę się doczekać aż zostaniemy sami, *chérie*.

– Gdzie spędzimy noc. W Hathor?

Phares uniósł brew.

– Skąd, u licha, przyszło ci do głowy, że chcę spędzić naszą pierwszą wspólną noc w domu?

Zamrugnęła zaskoczona. Miał rację, to byłoby zupełnie nie

w jego stylu – Phares uwielbiał przygody, nowe miejsca i niespodzianki.

– Wszystko wydarzyło się tak szybko, nie sądziłam, że będziesz miał czas cokolwiek zorganizować.

Uśmiechnął się i nachylił głowę w jej stronę.

– Wystarczył telefon do hotelu Winter Palace. Zarezerwowałam dla nas apartament cesarski, właśnie tam spędzimy naszą pierwszą wspólną noc. A jeśli chodzi o miesiąc miodowy, na razie nie mogę ci nic zdradzić. Pomyśl tylko: czekają nas dni i noce pełne niespodzianek...

Wyciągnął rękę i położył na jej dłoni, a następnie uniósł ją do swoich ust, obrócił i odcisnął wargi pośrodku jej wnętrza. Poczuła przyjemne ciepło jego pocałunku. Gorące muśnięcie jego języka obudziło mnóstwo emocji, coś ścisnęło ją w dołku.

– Cała drzysz – wyszeptał ochryplym głosem, wpatrując się w jej oczy urzeczony. Spojrzał na szofera, który wioził ich do Hathor. Nachylił się jeszcze bliżej do niej, a jego głos obniżył się o oktawę, pieszcząc jej ucho niczym aksamit.

– Szkoda, że nie jesteśmy sami. Tęskniłem... Śniłem o tobie każdej nocy. Wydawało mi się, że jestem zbyt doświadczony, by czuć to, co odczuwam przy tobie.

Świadomość, że Phares tak mocno jej pożąda, uderzyła jej do głowy niczym wino, było to tak kuszące, że Aida nie miała siły się opierać. Przy nim czuła się bardzo kobieca. Wzbierało w niej pragnienie – chciała znaleźć się w jego ramionach, kochać się z nim. Jak zahipnotyzowana wyszeptała:

– Ja też ciebie pragnę... – I tak było w istocie, ale jak to możliwe, skoro czuła się głęboko zraniona i rozzłoszczona?

W końcu dotarli do Hathor, gdzie oddano salwy na ich cześć, gdy przejeżdżali przez bramę. Witały ich radosne rytmy bębnow i tamburynów w połączeniu z trąbkami. Aida dała się porwać emocjom i wrzawie celebracji. Raz po raz na tle tradycyjnych pieśni weselnych odzywały się charakterystyczne wibrujące krzyki kobiet – słynny *zaghareet Al Farah* – oznajmiający, że para wróciła i przyjęcie weselne niebawem się

rozpocznie. Aida i Phares wysiedli przed głównym wejściem do domu, by dołączyć do *Zaffa*, tradycyjnego orszaku weselnego. Z domu sączyło się złote światło, drzwi i okna były otwarte na oścież, a w powietrzu unosił się radosny gwar i brzęk kieliszków.

*Zaffa* zgromadził się przed głównym wejściem i ruszył po czerwonym dywanie do *siwanu*, olbrzymiego namiotu z haftowanymi panelami, który postawiono w ogrodzie od frontu na przyjęcie weselne. Przodem szli muzykanci – dwa równoległe szeregi mężczyzn, ubranych w tradycyjne egipskie kaftany, grających na bliskowschodnich bębnach *bendir*, *mizmarach*, dudach i rogach – tańcząc, obracając się i śpiewając w kakofonicznym, charakterystycznym rytmie ludowej muzyki. Za nimi kroczyła Camelia wraz z młodymi druhami, niosącymi długie świece udekorowane wstążkami i kwiatami, potem *Shamadan*, tancerka brzucha w jaskrawym kostiumie, balansująca kandelabrem niesionym na głowie, kołysząca biodrami i obracająca się w rytm muzyki przed Aidą i Pharesem.

Gdy barwny, roztańczony orszak sunął po czerwonym dywanie do wejścia do namiotu, gdzie goście i rodzina czekali na parę młodą, Aida miała wrażenie, że gra w jakimś filmie kręconym z wielkim rozmachem, że uczestniczy w tym radosnym spektaklu, ale to nie jej on naprawdę dotyczy. Wzięła głęboki oddech i najwyraźniej nieco za mocno ścisnęła ramię Pharesa, bo odwrócił do niej głowę i nie odrywał od niej wzroku, uśmiechając się czule, gdy wchodzili do *siwanu*. Wewnątrz namiot był bogato udekorowany tuberozami i akacjami. Stoły ugiwały się pod srebrnymi półmiskami z pieczonym indykiem, szynkami, gołębiami w galarecie, foie gras, kawiolem, sałatką rosyjską i innymi wykwintnymi potrawami, tortami od Groppiego przystrojonymi egipskimi barwami narodowymi, wraz z ciastkami i lodami o fantazyjnych kształtach. Kelnerzy krążyli wśród gości z kieliszkami szampana, lemoniadą i różanym szarbatem. Aida widziała, że namiot jest wypełniony po brzegi, nie było czym oddychać. Jak pięknie ubrane są kobiety, pomyślała. Większość

z nich miała na sobie długie suknie z brokatu i jedwabiu oraz bezcenne klejnoty. Wśród olśniewających strojów rozpoznała kilka modeli prezentowanych na pokazie mody Shamsa Sakra El Dina, ale szybko odgoniła to wspomnienie. Wolą nie myśleć o księciu tego wieczoru. Nowożeńcy zajęli miejsce przy wejściu do namiotu, by przywitać wszystkich gości ustawionych w długiej kolejce. Podawanie rąk trwało tak długo, że Aida zastanawiała się, czy ludzie nie chodzą w kółko, bo szereg zdawał się nie mieć końca. Była świadoma, że połowa z nich uśmiecha się nieszczercze, mierząc ją surowym wzrokiem. Mogła sobie tylko wyobrazić ciche rozmowy, które następowały, gdy opuszczali kolejkę, by poplotkować o niej przy szampanie i *meze*. Przy takich osobnikach po prostu unosiła nieco wyżej brodę i uśmiechała się jeszcze bardziej promiennie.

Aida odetchnęła w duchu z ulgą, gdy ucisnęła dłoń ostatniej damie. Zostawiła ją rozmawiającą z Pharesem, a sama przeszła przez trawnik, by dostać się do toalety w domu. Zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy zaczęła ją ciotka Halima spoglądająca na nią chłodno bystrymi, czarnymi oczkami. Jeśli miała w sobie odrobinę życzliwości dla Aidy poprzedniego wieczoru, dziś nic z niej nie zostało.

– Postaraj się zachowywać jak panna młoda, a nie żałobnica – wycedziła, pogardliwie wykrzywiając usta. – Nawet nie masz pojęcia, jaka z ciebie szczęściara. Nie wiem, co mój bratanek w tobie widzi, wypłowiła *khawagaya*, cudzoziemka, o sercu jak lód.

Nie czekając na odpowiedź Aidy, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Aida poczuła, że płoną jej policzki. Czym prędzej pobiegła do domu, zagryzając dolną wargę, by powstrzymać łzy, które napływały jej do oczu. Zaciskała pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się w ciało. Miała ochotę płakać tak długo aż zabraknie jej łez, ale trzymała głowę wysoko, idąc do toalety. W końcu była sama. Usiadła na jednym ze stołków i spojrzała na siebie w lustrze. Faktycznie bardziej przypominała żałobnicę niż pannę młodą.

*Weź się w garść! Gdzie twoja pewność siebie i duma? Dlaczego dajesz powody do satysfakcji tym zawistnym kobietom, które za wszelką cenę starają się zasiać ziarno niezgody między tobą a Pharesem? Tylko będą o tobie plotkować.*

Skropiła twarz zimną wodą i odświeżyła makijaż. Gotowe, mogła się znów pokazać światu. Jeszcze raz spojrzała na siebie w lustrze, westchnęła głęboko i wyszła z pomieszczenia, by dołączyć do świeżo upieczonego małżonka, który – jak się domyślała – na pewno zastanawia się już, gdzie zniknęła.

Przyjęcie trwało w najlepsze, gdy dołączyła do Pharesa. Był otoczony wianuszkiem przyjaciół. Większości z nich nie miała jeszcze okazji poznać. Gratulowali mu pięknej, młodej wybranki. Wyglądało na to, że Phares korzysta z okazji, by się nią pochwalić. Z entuzjazmem przedstawiał ją swoim przyjaciołom. Nie uszło uwagi Aidy, że promieniał ze szczęścia, był dumny jak paw, gdy prowadził ją od jednej grupy do drugiej. Widząc to, mogłaby przysiąc, że Phares jest w niej głęboko zakochany. Zaczęła się zastanawiać, czy nie myliła się przez cały ten czas. A może po prostu był doskonałym aktorem? Spojrzała na niego, wzdychając w duchu, ponad wszystko bowiem pragnęła jego autentycznej miłości.

Nie było żadnych przemów – zgodnie z egipską etykietą ślubną. W końcu bufet został otwarty. Szczęśliwa para krążyła od stołu do stołu. Później czekała ich intymna kolacja za zamkniętymi drzwiami. Na myśl o niej Aidzie kręciło się w głowie.

Gdy z bufetu zniknęły wszystkie potrawy, piękny tort weselny udekorowany gołębiami, podkową i dzwoneczkami wjechał na salę wśród braw, okrzyków *Allah ye barek, mabrouks* i dźwięków *zaghareet*.

– Pokrójcie tort! – wołali wszyscy zgodnym chórem.

Z dwuznacznym uśmiechem Phares położył dłoń Aidy na rękojeści miecza Gamila Pharaony'ego – którego ostrze, przebiło pierś przodka księcia Shamsa – i zatopił go w białym lukrze ogromnego, pięciopoziomowego tortu weselnego od Gropiego. W tym momencie rozległy się radosne okrzyki,

brzęk kieliszków z szampanem i śmiechy tłumów gości.

Gdy Aida uniosła wzrok, napotkała spojrzenie stojącej wśród weselników Isis Geratly. Było w nim tyle jadu. Młoda anestezjolog wcale nie kryła, że nie życzy dobrze młodej parze. Pewnie najchętniej strąciłaby tort na ziemię i podeptała go na kawałeczki, by nie ostał się żaden srebrny ornament, którym go udekorowano. Wtedy Aida doznała olśnienia: to właśnie Isis przysłała zjadliwy liścik na kilka chwil przed rozpoczęciem ceremonii. Co chciała przez to osiągnąć? Czy wiedziała coś, czego Aida była nieświadoma? A może po prostu chciała wbić klin między nią a Pharesa?

W końcu nadeszła chwila, by Aida weszła na górę przebrać się do podróży poślubnej. Camelia zaprowadziła ją do jednego z pokojów gościnnych, gdzie czekały na nią przepiękna fioletowa suknia z jedwabnego szantungu i zestaw biżuterii z brylantami w tym samym kolorze.

– Pierwszy raz widzę Pharesa takiego szczęśliwego. Bardzo się cieszę z waszego małżeństwa, jestem pewna, że czeka was wspaniałe życie.

Aida mocno zagryzła drżącą dolną wargę, próbując powstrzymać łzy rozpacz. Otworzyła małą torebkę, wyjęła zmięty liścik, który otrzymała przed ceremonią i podała go przyjaciółce. W tym momencie walka, którą prowadziła ze sobą przez cały wieczór, dobiegła końca. Aida się rozpłakała.

– Ojej, co się dzieje? Nie płacz. – Camelia objęła ją i spojrzała z zaciekawieniem na zwitek papieru. – To na pewno nic poważnego. Czeka, pozwól, że przeczytam.

Gdy do Camelii dotarła treść wiadomości, uniosła głowę i westchnęła.

– Napisała to jakaś zła, zazdrosna kobieta, *habibti*. Wcale mnie to nie dziwi, tak wiele ich miało ochotę usidlić Pharesa. Może nie widzisz tego z tej perspektywy, ale mój brat był bardzo pożądaną partią. Poza tym – uśmiechnęła się smutno – kobieta, która wyjdzie za mojego brata, nie będzie miała teściowej... to przy naszych zwyczajach zawsze jakiś plus. –

Trąciła Aidę łokciem i roześmiała się. – Choć cioteczka Halima jest znacznie gorsza od jakiegokolwiek teściowej.

Aida otarła oczy i zaśmiała się niepewnie.

– Wiem, chyba za mną nie przepada. Skarciła mnie na przyjęciu, powiedziała, że przypominam bardziej żalobnicę niż pannę młodą.

– Rzeczywiście byłaś jakaś nieobecna. Zdawało mi się, że jesteś po prostu zmęczona, ale teraz, kiedy przeczytałam ten list, rozumiem, o co chodziło.

Aida spojrzała przyjaciółce prosto w oczy.

– Czy Phares był w Luksorze zeszłej nocy?

– Nie, przyleciał do domu pierwszym porannym samolotem – przyznała Camelia. – Był w szpitalu... pacjent, którego operował dwa tygodnie temu, miał zator. Myślę, że jego stan był bardzo poważny, zagrażający życiu, więc Phares spędził dwie ostatnie noce w szpitalu. Potem starał się złapać trochę snu, nim nadeszła pora na przygotowania do ślubu.

– No tak. – Aida odwróciła wzrok.

Camelia chwyciła ją za rękę.

– Słuchaj, albo wierzysz Pharesowi, albo nie, a jeśli mu nie wierzysz, nie wiem, czemu za niego wyszłaś. Po co wiązać się z człowiekiem, do którego nie masz całkowitego zaufania? Wiem, że go kochasz, zawsze go kochałaś, choć czasami duma nie pozwalała ci tego przyznać. Z kolei Phares po prostu cię uwielbia. Nie pozwoliłabym ci wyjść za niego, gdybym miała choć cień wątpliwości, że nie jest ci w pełni oddany. Postaraj się uspokoić. Nie kwestionuj wszystkiego przez cały czas.

Jednak Aidę nadal gnębiły wątpliwości.

– Jest taki czarujący, taki przystojny i ogląda się za spódniczkami, nie zaprzeczysz temu.

Camelia uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Tak było przed twoim powrotem do Egiptu. Jeśli będziesz go kochać i nie będziesz się wstydziła mu tego okazywać, stanie

się w twoich dłoniach miękki jak wosk. Zawsze najbardziej zależy mu na uszczęśliwianiu tych, których kocha.

Aida westchnęła ciężko.

– Myślę, że to Isis przysłała ten liścik.

– Możliwe. Nie można tego wykluczyć – przyznała Camelia, wzruszając ramionami. – Ale nie w tym rzecz. Od tej pory musisz ignorować wszelkie plotki i kąśliwą paplaninę, którymi żyją salony Luksoru i te damy, które nie mają nic innego do roboty. Nie pozwól, by ktokolwiek stanął między wami. Nigdy nie dopuściliśmy do tego, by zachód słońca zastał mnie i Mounira pokłóconych. Zawsze godziliśmy się przed zmierzchem. To doskonała recepta na szczęśliwe małżeństwo, bo kiedy człowiek się gniewa, czas doprowadza złe myśli do stanu wrzenia. Znasz takie powiedzenie, *dabbuur zann aala kharab essu* – osa, która bzyczy sprowadza zagładę na własne gniazdo. To właśnie ci grozi, ale jeśli pozostaniecie wierni swojej miłości i zaufacie sobie nawzajem, nie ma powodu, by Phares robił skoki w bok.

Camelia miała rację. Musi zamknąć w szufladzie te wszystkie okropne podejrzenia i wyrzucić klucz. Aida nie miała wątpliwości – kochała Pharesa, jej życie bez niego nie miałoby sensu. Wygrała los na loterii. Widziała to w oczach kobiet, które uczestniczyły w przyjęciu – niektóre z nich były zachwycone małżeństwem Pharesa, jednak inne, na przykład Isis, spoglądały na Aidę z zawiścią, gdy przedstawiał ją swoim przyjaciółom, obejmując z miłością i troską.

Aida poczuła, że się odprężyła. Pocałowała serdecznie przyjaciółkę w policzek.

– Dziękuję, Camelio, jesteś taką mądrą i wspianą przyjaciółką. Masz rację, muszę odsunąć na bok wszelkie wątpliwości co do Pharesa i uwierzyć w miłość, którą darzymy siebie nawzajem.

Przyjaciółka uśmiechnęła się.

– Doskonale. A teraz pozwól, że ci pomogę w przygotowaniach. Phares na pewno czeka na ciebie *ala nar*,



jak na rozżarzonych węglach. Przed domem stoi samochód, który ma was zawieźć do Winter Palace. Apartament, który dla was zamówił, jest niezmierny. Gwiazdy dawno nie świeciły tak jasno... czeka was romantyczna noc, o której każdy by marzył!

Camelia zdjęła suknię z wieszaka i wyjęła z pokrowca.

– Przywieziono ją wczoraj rano prosto z Paryża od Marcela Rochasa.

Była to wspaniała srebrna toaleta z lamy, o prostym kroju, z dekoltem w szpic z przodu i z tyłu, z marszczeniami na ramionach.

Aida oniemiała.

– Jaka elegancka... Phares przysłał mi już tyle prezentów!

– To mu sprawiało przyjemność. Sam wybierał wszystkie podarunki dla ciebie.

– Nie pomagałaś mu?

– Podsunęłam mu kilka magazynów i fotografii, ale wyboru dokonał osobiście, przysięgam. Ma świetny gust. Nie miałam pojęcia, że mój brat tak dobrze zna się na modzie.

– Cóż, jego ostatnia dziewczyna była modelką.

Camelia spojrzała na przyjaciółkę z wyrzutem.

– Zapomnij o Nairy. Nigdy jej nie kochał, bez względu na to, co ludzie gadają. – Machnęła lekceważąco dłonią. – Lubię takie sensacje. Phares był dla niej tylko szczeblem w drabinie społecznej. Słynie z wybujałych aspiracji. Ten romans pasował im obojgu, ale było, minęło. Słyszałam, że już znalazła na jego miejsce jakiegoś potentata z Grecji.

Aida uśmiechnęła się krzywo i zaczęła odpinać diadem wraz z welonem. Jeśli to prawda, czemu modelka dopraszała się o randkę z Pharesem niecałe dwa tygodnie wcześniej? Jednak Camelia miała rację, powinna zapomnieć o Nairy, zwłaszcza tej nocy. Zarumieniła się na myśl, co ją niebawem czeka. Phares i jego pocałunki, muskularne ramiona przygarniające ją do jego jędrnego ciała...

Aida zrzuciła z siebie weselny strój i poszła do łazienki odświeżyć się i poprawić makijaż. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Pomyślała, że jej oczy wydają się tego wieczoru większe i bardziej niebieskie, trudno byłoby ukryć, jak bardzo jest przejęta. Włosy, które za namową *Dady* Aminy umyła w rumianku, by wydobyć ich złociste refleksy, były jedwabiste i błyszczące. Przeczesła je energicznie szczotką pięćdziesiąt razy i pozwoliła, by opadły na ramiona miękkimi lokami.

Wróciła do sypialni nałożyć suknię z lamy. Pasowała jak ulał. Wsunęła na stopy gustownie dobrane do niej jedwabne, srebrne, siatkowe sandały na wysokim obcasie. Ponownie przejrzała się w lustrze i z trudem sama rozpoznała siebie.

– Przepięknie! – zachwyciła się Camelia. – A przy okazji, Phares prosił, żebym ci to przekazała. – Wręczyła Aidzie granatowe pudełko z aksamitu. – Należały do mojej mamy. To jedyne co ma z jej biżuterii. Reszta jest u mnie.

– Ale...

– Mama powiedziała, że może wziąć jeden zestaw, który ofiaruje przyszłej żonie, i wybrał właśnie ten.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

– Dostałam od niego już tyle prezentów.

– Cały Phares. Będzie cię obsypywał miłością i podarkami, ale w zamian oczekuje lojalności i pełnego zaufania.

Aida usiadła przy toaletce i otworzyła granatowe pudełko. Aż dech jej zaparło na widok wspaniałego podwójnego sznura pereł z trzema szlifowanymi prostokątnie diamentami, rozmieszczonymi w symetrycznych odstępach po obu stronach naszyjnika. Spoczywał na aksamitnej poduszce obok kolczyków, dwóch bransoletek i pierścionka do kompletu. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie zasłużyłam na takie wspaniałości.

– Ależ zasłużyłaś. Pospiesz się, nie mamy czasu do stracenia. Phares chciał, żebyś założyła ten zestaw do sukni. Czeka na

dole, by ujrzeć cię w tym stroju. Pozwól, pomogę ci zapiąć naszyjnik.

Aida poddała się jej potulnie, tak bardzo wzruszona hojnością Pharesa, że cała drżała. Serce waliło jej jak szalone. Ponieważ gryzły ją wyrzuty sumienia z powodu jej dzisiejszego zachowania, obiecała sobie, że mu to wynagrodzi i będzie szczerze kochającą żoną.

– Wyglądasz zachwycająco. Te perły są jak dla ciebie stworzone, przysięgam.

Aida spojrzała na siebie w lustrze. Nie mogła się doczekać spotkania z Pharesem, by ujrzeć w jego oczach zachwyt i pożądanie. Chwyliła pasujący do tego stroju szal oraz wyszywaną perełkami kopertówkę mamy, po czym uściskała przyjaciółkę na pożegnanie.

– Chodźmy, Camelio. Dziękuję ci za wszystko.

Kilka minut później tłum uśmiechniętych twarzy i okrzyki przywitały Aidę, gdy pojawiła się u szczytu schodów. Wszyscy zebrali się w wielkiej sali, aby zobaczyć, jak para odjeżdża.

Na dole schodów czekał na nią Phares. Smagły i potężny, w jego oczach płonął ogień, z pożądaniem przyjrzał jej się od stóp do głów. Aida poczuła jak się rumieni na jego szelmowski uśmiech, gdy pokonała ostatni stopień, a on ujął jej rękę. Objął ją w pasie, sprawiając, że oparła się na jego twardym, muskularnym ciele. Gdy złączyli usta, rozległy się krzyki i wiwaty, a Aida poczuła, jak się rozpływa, jak drżą jej kolana, jak lędzwie zalewa znajome ciepło, które potrafi wywołać tylko jego bliskość.

Przez chwilę wtulona w niego zapomniała o zgromadzonym wokół tłumie, ale Phares nagle puścił ją i odsunął się od niej, odsłaniając ją zmieszaną i zarumienioną, by zwrócić się do gości.

– Przyjaciele, moi drodzy, panie i panowie, przykro mi, ale nadszedł czas rozstania. To był cudowny dzień. – A następnie z błyskiem w oku dodał z czarującym uśmiechem. – Ale czeka nas jeszcze długa noc.

Niedwuznaczna uwaga wywołała wybuch śmiechu i gwizdy, a on wziął Aidę na ręce i przeniósł przez próg frontowych drzwi. Gdy pomachali wszystkim na pożegnanie, pomógł jej wsiąść do czekającego na nich samochodu, tymczasem goście rzucali w ich stronę płatki róż, ryż, słodkie migdały i pamiątkowe monety z imionami nowożeńców.

\* \* \*

Winter Palace w Luksorze był cudownie umiejscowiony nad brzegiem Nilu. Z eleganckiego tarasu w kształcie podkowy na dziedzińcu prowadziły podwójne marmurowe schody. Luksusowy hotel w stylu wiktoriańskim stał się słynny na początku lat dwudziestych XX wieku po odkryciu przez Howarda Cartera niesplądrowanego grobowca Tutanchamona. Epokowe znalezisko zawładnęło wyobraźnią ludzi na całym świecie. Hordy obcokrajowców zaczęły przyjeżdżać i zatrzymywać się właśnie tutaj w latach międzywojennych.

Ekskluzywny apartament, który Phares wynajął na noc poślubną, był olbrzymi, z wysokimi, eleganckimi oknami do ziemi, prowadzącymi na niewielką werandę ze wspianym widokiem na Nil, szmaragdowozielone pola w oddali i stare miasto Teb.

– Od lunchu nic nie jadłaś, *chérie* – zauważył Phares, wchodząc do pokoju w ślad za Aidą. – Widziałem, że nie tknęłaś kanapeczek serwowanych na naszym przyjęciu. Poproszę obsługę hotelową, żeby przyniosła nam butelkę szampana i dużą miskę kawioru.

Uśmiechnęła się do męża.

– Dziękuję, choć przyznam, że nie jestem zbyt głodna. Ale zamów, jeśli masz na coś ochotę. Musisz być głodny jak wilk. Też nie widziałam, żebyś wiele jadł.

– Nie martw się o mnie. – Uśmiechnął się. – Skosztowałem wszystkich przystawek w menu, *chérie*. Były naprawdę wyśmienite.

Wzrok Aidy powędrował na wielkie łożo, kuszące pościelą z prawdziwego, białego jedwabiu. Na nim czekała na nią

piękna koszula nocna. Phares podążył za jej spojrzeniem, uniosł kącik zmysłowych warg i uśmiechnął się lekko, jakby odgadł jej myśli.

– Może zjemy później? Zostawię cię samą, żebyś się mogła rozebrać – szepnął zmysłowo. W jego oczach wyczytała wszystko, czego nie wyraził słowami. Poczowała ciepło nisko w brzuchu, które rozeszło się po całym ciele.

Przebiegały ją dreszcze, gdy szykowała sobie kąpiel. Na półce w łazience stała buteleczka olejku o nazwie *Nuit de Noces*. Dodała kilka jego kropli do wody. Wnętrze wypełniło się odurzającym zapachem jaśminu, róż, mchu dębowego, paproci, piżma oraz *fougère accord*. Rozkoszna woń wniknęła w jej skórę, gdy moczyła się w gorącej wodzie. Olejek sprawił, że zrobiła się miękka i jedwabista w dotyku.

Gdy Aida wytarła się energicznie, nałożyła delikatną koszulę nocną i stanęła przed lustrem. Zwiewna szyfonowo-koronkowa koszula miała głęboki, marszczony dekolt z romantycznymi, opadającymi z ramion rękawami, ujętymi ciasno w koronkowe mankiety. Odślaniała tak wiele, że Aida aż się zaczerwieniła. Wstyd mieszał się z podnieceniem, choć musiała przyznać, że spodobało jej się to, co widziała. Narzuciła szlafrok, zawiązała go paskiem, wyszła na bosaka na taras i spojrzała na cudowny widok roztaczający się przed jej oczami.

Olbrzymi srebrny księżyc wisiał na niebie jak wysadzana klejnotami lampa zawieszona na łańcuchu błyszczących gwiazd. Cały świat wydawał się cudowną symfonią fioletu i srebra, cienie skał i palm rysowały się głęboką czernią na fioletowym płótnie. Każdy pagórek na przeciwległym brzegu wielkiego, ciemnego Nilu był wyraźnie widoczny. Znad piasków i srebrzystej wody powiewała rozkoszna bryza. Delikatna i balsamiczna, niosła ze sobą zapach stu południowych ogrodów.

\* \* \*

Phares wszedł do pokoju bardzo cicho, na wypadek, gdyby Aida spała. Miał zamiar ją obudzić. Ale chciał to zrobić czule, z miłością, by powoli przygotować ją na noc, którą dla nich

zaplanował. Od razu zauważył, że nie ma jej w łóżku. Ruszył w kierunku otwartego okna. Stała odwrócona do niego plecami, opierając się o balustradę. Widział jej piękną sylwetkę. Jej kształty odznaczały się wyraźnie pod delikatnym materiałem zwiewnego stroju.

Noc była tak wspaniała, panorama z wielkim księżycem srebrzącym się na niebie za ciemnymi drzewami tak cudowna, że prawie wstrzymał oddech. Bał się, by wszystko nie rozplynęło się we mgle, jak wiele jego snów w przeszłości. Do ostatniej chwili martwił się, że Aida zmieni zdanie. Odetchnął z ulgą dopiero, gdy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną.

Teraz jednak jej bliskość i słodycz uderzyły mu do głowy jak wino. Wiedział, że w końcu należy do niego, że wystarczy wyciągnąć dłoń, a dotknie jej ramienia, tak ciepłego, gładkiego. Delikatny szmer jej oddechu w otaczającej ich ciszy napełnił go przemożnym pragnieniem przygarnięcia jej do siebie. Zawsze uważał, że nawet kiedy mężczyzna kocha, powinien zachować dumę – musi grać rolę pewnego siebie zwycięzcy, nie okazać słabości. Ale teraz był już mądrzejszy. W przeszłości za bardzo kierowała nim duma. Strach, jakiego doznał na myśl, że może stracić Aidę, nauczył go, że miłość wymaga wielkiej pokory. Mężczyzna, który żąda od kobiety wielkiego poświęcenia, jakim jest małżeństwo, ze wszystkimi związanymi z tym obowiązkami, musi robić to z rozwagą, a nie z arogancją. Powinien zdawać sobie sprawę, że związek taki jest większym obciążeniem dla niej niż dla niego.

Powoli oddalił się od okna i wszedł do łazienki, żeby się przygotować. Słodki zapach Aidy unosił się wszędzie. Znalazł jej ręcznik, wiszący na drzwiach, i nie mógł się powstrzymać, zatopił w nim twarz i wciągnął jej woń zmieszaną z perfumami. Przymknął oczy. Coś głębokiego, potężnego i pierwotnego poruszyło wszystkie nerwy jego ciała.

Wykąpał się, ogolił i założył szlafrok. Już był podniecony i z każdą chwilą stawał się coraz twardszy, pulsowanie w lędźwiach niemal sprawiało mu ból, tak bardzo jej pragnął. Ale musi być cierpliwy, nie chciał jej zrobić krzywdy – musi dać Aidzie tyle samo rozkoszy, ile zamierza od niej dostać.

Poszedł lekkim krokiem na taras i stanął w progu. Aida błyszczała w świetle księżyca niczym perła. Odwróciła się, by na niego spojrzeć, dostrzegł w jej oczach to samo pożądanie, które trawiło i jego. Odchyliła głowę z nieśmiałym, zalotnym uśmiechem. Widział, jak jej wzrok wędruje powoli po jego torsie, a następnie dochodzi do wypukłości świadczącej o jego męskości.

Phares obserwował ponętne kołysanie się jej bioder, gdy zbliżała się do niego. Ujrzał kuszący rowek między jej pełnymi piersiami, kiedy rozchyliła szlafrok, który zaraz zsunął się jej z ramion i stanęła przed nim w samej szyfonowej, przejrzystej koszuli nocnej. Niczym fatamorgana ukazało się jej perfekcyjne ciało, nabrzmiące sutki napierały na jedwabną tkaninę.

Nie potrafił oderwać od niej oczu, zaschło mu w ustach.

– Pharesie...

Wypowiedziane wśród ciszy jego imię, tym jej cichym, schrypniętym z pożądania głosem pobudziło jego zmysły niczym pieśczoła.

Jego oczy jarzyły się w mroku.

– Rozbierz się – wyszeptał chrapliwie. – Chcę cię zobaczyć całą. Teraz. Pragnę cię poczuć, smakować, kochać, Aido.

Zmysłowym ruchem ramion zrzuciła z nich koszulę nocną, która zsunęła się do talii, odsłaniając przed nim jej nagie piersi. A potem niczym tancerka egzotyczna wyswobodziła z materii biodra. Cienka koszula opadła na ziemię. Aida, niewiarygodnie piękna w świetle księżyca, stała teraz przed nim drżąca. Oczekiwała... tak, widział to w jej oczach... jego dotyku.

Ich spojrzenia się spotkały. Jakby rzuciła na niego urok... *potrafi kusić niewinnością*, pomyślał. Była pełna sprzeczności. Instynktownie potrafiła być zmysłowa. Tak, właśnie to połączenie czystości z pożądaniem tak go podniecało. Budziła w nim głęboką, prawdziwą namiętność, jak żadna inna kobieta. Krew wrzała w jego żyłach, gdy te myśli przelatowały mu przez głowę, ale nadal nie wyciągnął do niej ręki.

– Oczekiwanie to połowa przyjemności – szepnął chrapliwie i pozbył się swojego szlafroka.

Stał przed nią nagi. Wzrok Aidy wędrował po jego ciele, zatrzymując się nieco dłużej na jego męskości.

– Pragniesz mnie – wyszeptała.

– Płonę z pożądania.

– Więc mnie weź.

– A ty co czujesz?

– Chcę, żebyś mnie pieścił, Pharesie. Dotykał mnie wszędzie...

– Wszędzie?

– Wszędzie – powiedziała to zduszonym szeptem, ale i tak usłyszał.

Gwałtowna żądza trawiła go od środka, a pulsowanie w łądzwiach było niemal bolesne. Nieokiełznane pragnienie zawładnęło nim, musiało znaleźć ujście, żeby nie zwariował. Nogi się pod nim uginały. Przygarnął ją bliżej siebie i padł przed nią na kolana. Przytulił głowę do niewielkiego trójkątka kędziorków między jej udami. Od dawna pragnął zgłębić jej intymne zakamarki. Drżały mu palce, tak bardzo chciał jej dotknąć w tym miejscu. Zaanektować to, co należało do niego i wyłącznie do niego. Słyszał jej nierówny oddech, gdy dłońmi przygarnęła go jeszcze bliżej siebie i skierowała ku niemu biodra.

Musnął opuszkami palców wewnątrz jej ud. Przesuwał nimi leciutko w górę i w dół po jedwabistej skórze. Sprawił, że zaczęła jęczeć i drzeć od stóp do głów, gdy dotarł do delikatnego, wilgotnego miejsca, którego nie dotykał nikt przed nim. Jego środkowy palec natrafił na delikatne płatki i wniknął głębiej w jej miękką, śliską dziurkę. Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze z westchnieniem rozkoszy. Jej wrażliwe ciało zacisnęło się na jego palcu, gdy pieścił ją od środka. Czuł jej wilgoć i bijący od niej żar. Następnie w to miejsce przyłożył usta. Jej wargi były nabrzmięte i domagały się go. Rozchylił je



i wsunął między nie język, wędrując aż do połyskującego pączuszka. Cała drżała. Szarpnęła się. Jej nogi były rozdygotane, wołała jego imię.

– Pharesie, och, Pharesie, nie przestawaj! – Jej namiętne błagania zmąciły ciszę nocy, zaczęła szukać ręką czegoś, czego mogłaby się chwycić. Poczuł, jak jej paznokcie wpijają się w jego ramiona, by złapać równowagę, podczas gdy on pieścił ją wilgotnymi wargami i językiem, napierając palcami bezwzględnie i niemal boleśnie, by spotęgować jej przyjemność. Poddawała się z typową dla siebie wspaniałomyślnością, rozchyłała nogi, by mógł wnikać jeszcze głębiej, lubieżnie rozkoszowała się tą rozpustną torturą. Była gładka, słodka i cudowna. Jej zapach, ciepło jej skóry, jej pojękiwania w ekstazie – wszystko to zdawało się zachęcać go do działania, a ona kołysała się do przodu i w tył w rytm jego gry. Objąwszy jej pośladki obiema rękami, przyciągnął ją bliżej i przytulił mocno do siebie... chciał sięgnąć do jej wnętrza językiem... wypić ją do dna... pochłonąć w całości.

Czuł, że niebawem będzie szczytować – jej mięśnie zaciskały się i rozluźniały coraz szybciej. Jej ruchy przyspieszały, jęczała coraz głośniej. Jego usta zacisnęły się mocno wokół pulsującego pączka jej pożądania, ssał i delikatnie skubał go zębami. Aida nie potrafiła stłumić krzyku. Wiła się i niemal straciła równowagę, ale Phares ją podtrzymywał i nadal pieścił jej nabrzmiały pączek, do chwili aż nastąpił wybuch cielesnej rozkoszy. Dopiero kiedy przebrzmiał, Phares pozwolił Aidzie opaść na kolana. Zdyszana objęła go mocno za szyję.

A potem poczuł nagle, jak jej ręce odrywają się od jego ramion i badawczo przesuwają po ciemnych włoskach porastających jego klatkę piersiową. Nachyliła się nieco i sunęła dalej porośniętą włoskami ścieżką ku jego pępкови i niżej ku niezaprzeczalnemu dowodowi jego podniecenia.

*Tak, pomyślał, dotykaj mnie, Aido, uwolnij mnie, pragnę cię, cały płonę!* Gdy objęła palcami jego nabrzmiałą męskość, wziął gwałtowny wdech i z głębi gardła wydobył się mu chrapliwy jęk. Jej dotyk był pewny, ale i czuły, jej dłoń ciepła i miękka, gdy masowała go od podstawy po czubek, coraz mocniej

i szybciej w niezmiennym rytmie. Drugą ręką przesuwała po jego pośladku, rozbudzając go do szaleństwa.

Nim zdążył zareagować, pchnęła go na łóżko, nachyliła się nad nim i wzięła go w usta, lizała i ssała, z dziką namiętnością, wykorzystując dłoń, język i usta, a tymczasem palcami drugiej ręki ścisnęła na przemian jego sutki.

– O, Boże, Aido, jesteś dla mnie bezlitosna – wychrypiał.

Prowadziła go na sam szczyt, w każdej chwili mógł nastąpić finał. Ciężko oddychał, jego ciało drżało... czuł, jak wzbiera w nim fala.

Jęki Pharesa przeszły w ciężkie, pierwotne postękiwania, które najwyraźniej zachęcały Aidę do tym intensywniejszych pieszczot. Stopniowo je przyspieszała, wilgoć jej ust mieszała się z ciepłem jej dłoni. Gdy pieściła gładziutką żołądź jego trzonu, uciskając z odpowiednią siłą, czuł, że w jej ustach robi się jeszcze twardszy, otwierała je coraz szerzej, by przyjąć go głębiej. Poruszał się rytmicznie, zatapiając się coraz bardziej w jej gardło, oszalały z rozkoszy, którą mu dawała.

Zachłanna natarczywość Aidy doprowadzała go do skrajnej wytrzymałości. Nie spodziewał się, że będzie taka nienasycona i odważna.

– Aido, och, mój Boże, *chérie*, dochodzę, błagam! – wysapał, ale nie zwracała uwagi na jego prośby, tylko dociskała go do łóżka, żeby nie mógł się jej wyrwać.

Przymknął oczy i podporządkował się jej duszą i ciałem, poddał się całkowicie jej dzikiemu pożądaniu, gdy zapalczywie pieściła go ustami i rękoma. Rozpalony, mówił słowa, których nigdy wcześniej nie ośmielił się wypowiedzieć i przyjmował wszystko, czym tak hojnie obdarzała go Aida. Rozkoszował się ekstazą w pełni, egoistycznie, minuta po minucie.

Nim się zorientował, eksplodował jej do ust, jego ciałem wstrząsnęły spazmy rozkoszy.

Usiadł, z trudem łapiąc oddech, jego ciało było ciężkie, bezwładne i wycieńczone. Był nieco zawstydzony, że nie potrafił się powstrzymać. Głębokie pragnienie, które narosło

w nim tak szybko, sprawiło że przestał nad sobą panować, ale to go nie tłumaczyło.

Spojrzał na nią z zakłopotaniem.

– Wybacz – wymruczał.

Aida uśmiechnęła się do niego czule.

– Och, Pharesie, nie masz za co przepraszać... Tak bardzo cię kocham – wyszeptała roznamiętniona, wciąż drżąca i bez tchu. – Nawet nie wiesz, ile przyjemności mi to sprawiło... Jesteś taki piękny.

Z uśmiechem pocałował Aidę w czubek głowy, a następnie koniuszkami palców uniósł jej brodę. Powoli muskał wargami jej czoło, powieki i koniuszek nosa. A potem odsunął się i wstał. Wziął ją w swe muskularne ramiona. Trącał ją nosem, niosąc do skąpo oświetlonej sypialni, gdzie posadził ją na łożu.

– Nie dopuszczę do tego, by posiadał cię jakikolwiek inny mężczyzna, Aido – wyszeptał. W jego poważnych oczach błyszczała namiętność. – Taka jest prawda. Zabiję każdego, kto chciałby mi ciebie odebrać. I będę cię kochał aż do śmierci.

## ROZDZIAŁ 14

– Nie śpisz? Co za szkoda. Miałem nadzieję, że cię obudzę.

Zaspana Aida uniosła wzrok na Pharesa. Stał nad nią. Uśmiechał się do niej. Z jego oczu można było odczytać wszystko – miłość, czułość i pragnienie. Właśnie wyszedł spod prysznic, biodra miał owinięte niewielkim ręcznikiem, jego smagłe zdrowe ciało błyszczało w promieniach porannego słońca. Kochali się całą noc, ale Aida nadal była dziewicą. Nie chciał od razu jej zdeflorować, wolał to robić krok po kroku, bo pragnął, by odczuła jak najmniej bólu. Niemal się rozplakała z radości, kiedy powiedział, że ją kocha. Teraz naprawdę miała wrażenie, że żyje w cudownym śnie.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam, mężu. – Uśmiechnęła się leciutko, wciąż nieprzyzwyczajona do tego, by widzieć aż tyle jego nagiego ciała. – Nadal mi nic nie powiedziałeś o naszej podróży poślubnej. Gdzie mnie zabierzesz?

– Cóż, wieczorem zaczniemy od premiery *Aidy* w Operze Kairskiej. Spędzimy wieczór w Mena House, a jutro wyruszamy w rejs w górę Nilu na dahabii.

Radość rozświetliła oczy zaskoczonej Aidy.

– Och, Pharesie!

– Wiem, jak bardzo lubisz operę, a dawno temu powiedziałaś mi, że najromantyczniejszą podróżą, jaką można sobie wyobrazić, jest rejs Nilem z Kairu do Asuanu.

– Pamiętałeś?

Phares spojrzał na nią, udając oburzenie.

– Pamiętam wszystkie nasze rozmowy, *chérie*.

Roześmiała się.

– Skorzystamy z dahabii Pharaonów?

– Oczywiście.

– Ale nikt jej od lat nie używał.

Przypomniała sobie wspaniałą łódź z drewna tekowego z płaskim dnem i rudawymi żaglami. Niezaprzeczalnie romantyczną.

– Zleciłem jej odnowienie. Chcę popłynąć w górę Nilu, jakbyśmy byli gośćmi samego kedywa Ismailia.

Kiedy na nią spojrział, Aida zobaczyła w jego błyszczących oczach dumę i miłość. Radość wezbrała w niej niczym ciepła fala.

Była najszczęśliwszą kobietą pod słońcem!

Phares spojrział na zegarek.

– Dziesiąta! Trochę minęło od naszego ostatniego posiłku. Zadzwoń do obsługi hotelowej? Na lotnisku mamy być dopiero po południu. Co moja prześliczna żona zjadłaby na śniadanie?

Aida wcale nie była głodna. Zaledwie osiem godzin wcześniej wypijała prawie całą butelkę szampana i zjadła góry kawioru. Jej wzrok zsunął się na szczupłą klatkę piersiową męża. Stanowił cudowny widok. Te szerokie ramiona, tors pokryty drobnymi, ciemnymi włoskami, ani grama tłuszczu, który zaburzałby idealną rzeźbę mięśni. Przyjemnie było na niego patrzeć. Był twardy jak skała, tryskał energią. Nie mogła się powstrzymać, by nie pogłodzić jego jedwabistej gładkiej skóry.

Kosmyk mokrych, kruczoczarnych włosów opadł mu na czoło. Kąciki jego idealnie wykrojonych ust unosiły się w dobrze jej znanym, enigmatycznym uśmiechu, który zdradzał, na co ma tak naprawdę apetyt. Pragnienie w jego spojrzeniu było oczywiste, a jego moc poruszyła ją do głębi. Jej twarz zaczęła płonąć, a w oczach pojawił się żar.

Bez słowa położył się na łóżku obok niej i zsunął prześcieradło okrywające jej nagość. Dzikice pożądanie, z jakim

na nią patrzył, sprawiło, że jej pulsujące podniecenie rosnęło. Bardziej pragnęła mu się oddać, niż wziąć kolejny oddech. Instynktownie chciała opleść rękoma jego kark, ale z figlarnym warknięciem chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał mocno przy bokach jej ciała. W jego oczach pojawiło się lubieżne rozbawienie.

– Niech ci się przyjrzę, moja śliczna żono. Chcę spijać perfekcję twojego ciała. Niech się nacieszę twoimi delikatnymi obojczykami, kształtem twojej talii, wzniesionymi jędrnymi piersi... smakowitych niczym słodkie, dojrzałe jabłka.

Poczuła, jak bliźniacze szczyty jej sutków twardnieją, reagując na jego przesycony pożądaniem głos. Wygięła się w łuk, rozpaczliwie spragniona jego dotyku. Ale nie puszczał jej rąk. Tylko wpatrywał się w nią oczami pełnymi pragnienia.

– Moje słowa cię podniecają, co? Chcesz, żebym cię pieścił, czuję to... Nie wstydz się pożądania, *chérie*. Widzę, jak twoje piękne sutki twardnieją, domagając się mojej uwagi.

Poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach, kiedy tak nie spuszczała z siebie wzroku, co było równie podniecające jak słowa, które szeptał.

– Pharesie... – wyszeptała.

– Cichutko, *chérie*, pozwól że będę kontynuował moją podróż. – Jego ciepły, niski głos był ledwie słyszalny.

Podniecona do granic wytrzymałości, Aida zwilżyła wargi.

– Spierzchnęły ci usta? Domagają się pocałunków, ale musisz poczekać. Jeszcze nie skończyłem. Moja podróż trwa. Widzę, jak drży ta malutka żyłka na twojej szyi, puls wyczuwalny w twoim brzuchu też jest przyspieszony.

Jego policzki pociemniały, gdy drapieźny wzrok zsuwał się niżej ku wilgotnej z pożądania przestrzeni między udami.

– Nie muszę ci mówić, co się dzieje z rozkosznym pączuszką, który wczoraj pieścił moje wargi.

Z gardła Aidy wyrwał się jęk, rozchyliła nogi, w jej oczach narastało błaganie.

– Tak, wiem, jak rozgrzany, nabrzmiały i spragniony się staje. Chcesz, żebym znalazł się tam znowu, prawda? Pragniesz, żebym cię całował, lizał i smakował – Pharesowi pociemniały oczy, jego głos był schrypnięty i niski. – Dobrze ci było, prawda?

Aida znów przesunęła czubkiem języka po wargach. Widziała, jak wspomnienia pieśczot z tej nocy podniecają Pharesa i sama myśl o tym powodowała, że rozpaczliwa tęsknota pomiędzy jej udami stawała się niemal nie do zniesienia.

Nachylił głowę i przemawiał cicho do niej ochryplym głosem wprost do ucha.

– Wciąż czuję twój zapach. Twój smak nadal jest w moich ustach, słodki, kobiecy, ta cudowna wilgoć... byłaś taka rozpalona i mokra, *chérie*. Boli mnie całe ciało, tak bardzo pragnę znaleźć się wewnątrz ciebie, ale musisz być cierpliwa. Wyobraź sobie, że cię dotykam, pieścę, pocieram, coraz szybciej i szybciej. Czujesz, jak zbliża się fala ekstazy, prawda?

Igiełki pożądania przemknęły gorącą falą przez ciało Aidy, westchnęła na myśl o dotyku Pharesa, żar wewnątrz niej narastał. Miał rację – była bliska orgazmu. Jak to możliwe? Chyba już zaraz, zaraz... Słyszała własne jęki, unosiła biodra błagając, by jej dotknął.

– Ciii, *chérie*! Wczuj się...

Uniósł głowę i spojrział w jej twarz. Jego czarne, namiętne oczy zatopiły się w niebieskich jeziorach jej. Płomień namiętności przetoczył się po ciele Aidy niczym rozkoszna pieśczota i wtedy Phares powoli oswobodził jej nadgarstki.

Przelotnie dotknął jej włosów, a następnie musnął kciukiem jej dolną wargę. Nachylił głowę, by delikatnie złączyć swoje usta z jej wargami. Potem pocałował tę żyłkę, która pulsowała pod jej brodą. Gładził kciukami jej szyję po bokach, a potem zsunął je niżej ku ramionom. Był tak blisko, że Aida widziała, jak błyszczą mu oczy, czuła jego ciepło, woń jego skóry, słyszała nierówny oddech.

Jego silne dłonie zsunęły się do jej rozedrganych piersi. Zamknęły się na nich, ściskając je lekko. Kciukami kreślił kręgi wokół stwardniałych sutków, które domagały się jego uwagi. Każde pieszczotliwe muśnięcie powodowało, że spomiędzy rozchylonych warg Aidy wydobywały się krótkie westchnienia, gdy spragnione piersi garnęły się ku niemu.

Wciąż patrzył na nią. Jego palce najdelikatniej jak to możliwe powędrowały niżej i pieściły jej brzuch, powoli zbliżając się do tej części jej ciała, która pragnęła go najbardziej. Było w nim coś z podglądacza, co doprowadzało ją do obłędu. Radość, jaką widziała w jego oczach na oznaki jej rozkoszy, podniecała ją, wzmagała działanie każdej pieszczoty. To była najbardziej erotyczna sytuacja, jaką mogła sobie wyobrazić. Poddała mu się więc i rozchyliła nogi, bez wstydu pokazując, jak bardzo go pragnie i ile rozkoszy jej daje. Pragnęła go i chciała, by to wiedział.

Jego dłonie schodziły coraz dalej, aż w końcu zatrzymały się na niewielkim trójkącie jej wzgórek Wenery. Rozpalona Aida znów wygięła plecy, rozchylając jeszcze mocniej nogi, starając się, by to, co nabrzmiałe, przyłgnęło do jego dłoni. Jej rozbudzone ciało rozpaczliwie domagało się zaspokojenia.

– Proszę – jęknęła.

Wierzchem dłoni pogładził ją między jej nogami – pospiesznie i delikatnie. Ten gest, niczym muśnięcie piórkiem, nie spełnił jej oczekiwań. Westchnęła. Celowo nie dotknął jej tam, gdzie chciała. Doskonale wiedział już, że ta gra doprowadza ją do szaleństwa rozkoszy. Pragnienie stawało się nie do zniesienia, ale Aida ufała doświadczeniu Pharesa. Jej orgazm za każdym razem był coraz bardziej intensywny przez niecierpliwość, z jaką go oczekiwała.

Nachylił głowę i zajął się jej ustami. Początkowo dotknął ich niezwykle delikatnie. Przesunął językiem po jej wargach, nim wniknął głębiej. Znalazł się obok niej na łóżku, przywarł do niej, jego pocałunki stawały się coraz bardziej natarczywe, torsem napierał na jej piersi. Z jego gardła wydobył się pomruk. Całował ją zachłannie, jakby chciał ją naznaczyć



i zostawić piętno, pokazać jej, że nigdy nie pozwoli, by tknął ją jakiś inny mężczyzna. Jego dziki sposób okazywania uczuć i demonstrowania, kto tu jest panem, był tak podniecający, że Aida instynktownie dostosowywała się, by sprostać jego zwierzęcym, nienasyconym żądzom. Ręcznik już dawno opadł mu z bioder, pragnęła, by wniknął w głąb niej. Tym razem nie językiem, ale twardym trzonem męskości, który przyciskał do jej biodra – sztywny, ciepły i aksamitny. Z każdym oddechem lekko drgał, czuła, jak powiększa się i twardnieje jeszcze bardziej, na dowód nieposkromionej siły jego pożądania.

Jak długo wytrzyma jeszcze te słodkie tortury? Chwycała jego dłoń i próbowała pociągnąć ją ku szeroko rozchyłonym udom, zachęcając, by ją tam dotykał.

– Zobacz, jaka jestem mokra – wysapała, odrywając na chwilę swoje usta od jego.

Szalała z pragnienia. Ale jego dłoń zatrzymała się na jej brzuchu. Aida nie była w stanie ściągnąć jej niżej.

– Proszę... – znów błagała, gdy jego usta muskały jej szyję i kontynuowały podróż w dół, aż poczuła, jak ciepłe wargi pieczą jej sutki, jak liże je, przesuwając bezlitośnie wokół nich językiem, jak ją ssie. Wyszeptał jej imię, a ona wpiła paznokcie w jego ramiona, wijąc się pod wpływem jego pieścizot. Tymczasem on schodził dalej. Jego gorący oddech znalazł się na jedwabistej skórze jej brzucha. Aida jęczała, skręcała się i wreszcie ręka leżąca pod jej dłonią skierowała się w stronę jej drżących ud.

– Tak – wysapała, kiedy jego palce w końcu znalazły się tam i wreszcie jej dotknęły.

– Tak – powtórzył gardłowo, zsuwając się po jej ciele.

Jego palce i usta zaprzestały poszukiwań i teraz już nie hamował się, sycąc się nią zachłannie. Powolne pocałunki, leniwe liźnięcia i delikatne skubanie stawały się coraz bardziej żarliwe. Namiętność wzbierała i brała górę nad wszelkimi innymi emocjami.

Jęki Aidy były niskie, gardłowe, przesycone pożądaniem, gdy

Phares przesunął się, znalazł się na niej i przyciągnął jej biodra do siebie. Poczowała twardość jego grubej i długiej męskości, której gorący, aksamitny czubek ocierał się o jej wilgotne płatki. Przebiegł ją lekki dreszcz, gdy mięśnie, o których istnieniu nawet nie wiedziała, zaczęły się zaciskać.

Gładził jej nabrzmiąły pęczek, przesuwając swoją twardością w górę i w dół.

– O Boże, Phariesie... – wyjęczała. – Zrób coś, co to za katusze... Rozpuszczam się w środku jak wosk.

– Jak gorąca śmietanka, *chérie* – wychrypiał, jego głos był głęboki i przesycony namiętnością. Otarł się o nią znowu, w górę i w dół. – Jesteś taka gładka, miękka i śliska.

Jego rzeźbione rysy były napięte, oczy płonęły żarem, gdy jeszcze bardziej rozchyłał jej nogi, delikatnie wsuwając się w jej spragnione, wilgotne ciało, trochę głębiej, aż czubek jego męskości napotkał opór.

Całował ją namiętnie.

– Nie chcę ci sprawić bólu – wyszeptał ustami tuż obok jej warg.

– Kochaj mnie, Phariesie. Chcę być twoja... do końca.

W jego roziskrzonych ogniem oczach nie było już tej czułości, którą wcześniej widziała.

– Bierz mnie – wyszeptała. – Nie boję się. Kocham cię.

Phares zmienił na chwilę pozycję, by jego dłoń mogła się znaleźć między jej nogami. Aida stała się jeszcze bardziej mokra, pieścił ją jednym palcem, sprawdzając jak na to zareaguje. Dodał drugi palec, rozciągając ją nieco, by mieć pewność, że jest gotowa go przyjąć.

– Bierz mnie – znów wysapała Aida, wijąc się w reakcji na działania jego dłoni. Cała była tak bardzo napięta, że aż brakowało jej tchu, jej ciało było niczym struna gotowa pęknąć w każdej chwili pod naporem rozpierającej ją rozkoszy.

Znów ją całował, z bezgranicznym oddaniem, jej ciało

reagowało instynktownie na tę czułość niczym kwiat, który rozchyła się na słońcu. Centymetr po centymetrze napierał, czuła go, twardego jak skała, wypełniał ją i wnikał coraz głębiej. Odrobinę zapiekło, gwałtownie wciągnęła powietrze, ale jednocześnie doznanie to było cudowne, magiczne, wzniosłe... i wtedy poczuła, jak palący ogień ustępuje miejsca innym odczuciom – ciepła, pełni i spotęgowanej rozkoszy.

Pharesowi wyrwał się niski jęk.

– Opleć mnie nogami – szepnął.

Aida spełniła jego życzenie i uniosła biodra, by miał jak najlepszy dostęp do jej wnętrza. Czuła, jak wnika w nią gładkim, pewnym pchnięciem. Krzyknęła i zamarła. Był tak głęboko, głęboko, porywając ją ze sobą w odmęty dzikiej namiętności, której siła stopiła ich dusze w jedno. Biodra Pharesa poruszały się miarowo, a ona instynktownie podjęła ten rytm. Ich ciała to oddalały się od siebie, to łączyły w namiętnym tańcu miłości, co nakręcało erotyczną spiralę uniesienia. Fala wzbierała w niej. Aida odpowiadała na każdy jego ruch, który zbliżał ją do finału.

Słyszała, jak wypowiada cicho jej imię, czule i z szacunkiem, a jednocześnie czuła, jak jego nabrzmiała męskość szaleńczo porusza się wewnątrz niej. Jeszcze chwila i zjednoczyli się w ekstazie. Miała wrażenie, że rozpada się na tysiąc kawałków, gdy prąd przebiegał jej ciało, najpierw w górę, a później uderzając z całą siłą w dół, między udami. Krzyczała „Phares”, wtapiając się w jego lędźwie, a on tłoczył w nią swą miłość. Orgazm spadł na nią nagle, konwulsyjnymi falami, z porażającą siłą.

Phares stoczył się z niej i opadł obok. Przygarnął ją mocno do siebie.

– Jesteś moja – wyszeptał, muskając wargami jej włosy. – Nareszcie spełniłem marzenie.

*Tak, teraz już w pełni należę do niego*, pomyślała Aida, wtulając się w niego, rozkosznie nasycona. Każda część jej ciała została naznaczona przez Pharesa. Nigdy wcześniej nie

odczuwała takiego spokoju.

\* \* \*

Kairską Operę zbudował niemal wiek wcześniej kedyw Ismail z okazji otwarcia Kanału Sueskiego. Drewniany budynek zaprojektowany przez parę włoskich architektów, Avoscaniego i Rossiego, był pomniejszoną repliką mediolańskiej La Scali. Połączenie neoklasycystycznych kolumn oraz łuków fasady z barokowymi i rokokowymi wnętrzami sprawiało, że stała się wizytówką zachodniego stylu arystokratycznego.

Teatr był bliski sercu Aidy z dwóch powodów. Przede wszystkim z sentymentem wspominała coroczne wizyty w przybytku Melpomeny w towarzystwie ojca. Poza tym uwielbiała operę Verdiego *Aida*, której zawdzięczała swoje imię. Spektakl powstał na zamówienie samego kedywa, a jego prapremiera odbyła się w jego nowej operze. Akcja rozgrywa się w Egipcie u szczytu potęgi faraonów. Treść zawsze przemawiała do Aidy i to nie tylko dlatego, że nosiła imię bohaterki. Beznadziejną miłość etiopskiej księżniczki-niewolnicy do generała egipskiej armii, który ją więził, uważała za tak tragiczną, że słuchając tej opery, nigdy nie potrafiła powstrzymać łez.

Gdy kurtyna się podniosła i ukazała scenografię o zapierającym dech w piersiach autentyzmie, Aida musiała stłumić westchnienie. Świątynie przedstawione na kotarze w głębi sceny nie były znanymi dzisiaj ruinami, lecz przywrócono im pierwotną świetność. Wiedziała z recenzji teatralnych, że scenografowie dokładnie przestudiowali grobowce i świątynie w Górnym Egipcie, pragnęli bowiem odtworzyć je wiernie w każdym szczególe. Siedząc wygodnie w łoży, przyglądała się rzeźbom i malowidłom na ścianach świątyni, wnętrzom bogatym w karmazynowe obicia i złoty brokat. Przez dwa początkowe akty czuła się, jakby przeniosła się cztery tysiące lat wstecz, do czasów, gdy w tym kraju czczono Izydę i Ozyrysa.

Godzinę później, gdy stała z Pharesem w foyer podczas przerwy, wiedziała, że wygląda szczególnie pięknie w czarnej

sukni wieczorowej z jedwabnego dżerseju od Balenciagi – obcisłej, z zebrany gorsetem w kształcie serca i szerokim zielonym satynowym pasem w talii. Z całością kontrastowało bogato zdobione purpurowe bolerko. Aida czuła, że wszyscy się za nią oglądają, gdy wraz z Pharesem sączyli szampana. Oboje wyróżniali się nawet na tle obwieszonych klejnotami dam i eleganckich przedstawicieli międzynarodowej śmietanki towarzyskiej Kairu.

Nachyliła się do Pharesa, pochłoniętego rozmową z innym chirurgiem.

– Idę do toalety – szepnęła. – Nie czekaj na mnie w razie dzwonka. Przyjdę prosto do łóżka.

Toaleta była pełna pań, kiedy Aida wślizgnęła się do środka, ale jej bystre oko nie przeoczyło smukłej, eleganckiej rudowłosej, która przemknęła obok niej, ubrana w bajeczną, niemal przezroczystą, białoczerwoną suknię z szyfonu. Aida rozpoznała ją w mgnieniu oka i zamarła – Nairy.

– Aido, to ty! – Wyrwał ją z zamyślenia znajomy głos Shirley Saunders. – Nie widziałam cię wieki całe, jakże się cieszę, że wykaraskałaś się z tej paskudnej infekcji.

Aida zmusiła się do uśmiechu.

– Ach, pani Saunders. Jak miło znów panią widzieć.

– Co za bajeczna suknia! – zachwyciła się kobieta. – O ile jestem dobrze zorientowana, należą się pani gratulacje. Właśnie wyszła pani za tego cudownego, młodego lekarza, prawda? Jak on się nazywa? ... Pharaony. Phares Pharaony.

– Dziękuję – Aida odetchnęła z ulgą, że Shirley Saunders nie porusza tematu ich pobytu w Wahat El Nakheel. – Tak, pobraliśmy się z Pharesem wczoraj w Luksorze.

– Wspaniały z niego chirurg. Ocalił życie tylu ludziom podczas wojny. Słyszałam, że ma mnóstwo empatii. Od dawna się znacie?

– Tak. Szczerze mówiąc, wychowywaliśmy się razem. Nasze posiadłości sąsiadują ze sobą. Jego siostra Camelia jest moją

najlepsza przyjaciółką.

– Ach, rozumiem... sąsiadujące posiadłości. No, oczywiście. W ten sposób majątki ziemskie pozostają w rękach elity, czyż nie?

Aidzie nie spodobała się ta uwaga, ale każdy wiedział, że do słów Shirley Saunders należy podchodzić z rezerwą. W każdym razie Aida nie miała zamiaru zaprzętać sobie tym głowy.

– Jeśli mi pani wybaczy – powiedziała, zauważyła bowiem, że zwolniła się jedna z kabin. – Niebawem dzwonek.

– Tak, oczywiście, proszę się mną nie przejmować – rzuciła pospiesznie Angielka, ale Aida wyczuła jej zawód, że nie będzie już miała okazji wścibiać nosa w jej sprawy.

Kilka minut później Aida wracała do foyer. Zadzwieczał dzwonek oznaczający koniec przerwy. Przyspieszyła kroku, skręciła i nagle przystanęła. Przy drzwiach do ich łoży, oparty o łukowatą framugę, stał Phares. Rozmawiał z Nairy.

Jak zwykle był chłodny i opanowany. Zdawał się spokojnie słuchać nieco wzburzonego monologu Nairy. Następnie pokręcił głową przepraszająco, gdy modelka nalegała, gestykulowała, ewidentnie błagając go o coś.

Aida zastanawiała się, czy nie przerwać ich tête-à-tête, ale zobaczyła, jak jej mąż wyjmuje z wewnętrznej kieszeni kartkę, pisze coś na odwrocie i wręcza młodej kobiecie, która natychmiast się uśmiechnęła, uściskała go i pocałowała mocno w usta.

Aidę aż ścisnęło w dołku na ten widok. Phares nie odtrącił Nairy. Gdy modelka oderwała się od niego, pokręcił tylko głową, z tym pobłażliwym uśmiechem, w którym unosił jeden kącik warg, uśmiechem, który zawsze sprawiał, że nogi Aidy robiły się miękkie w kolanach.

Nairy odeszła. Phares stał przez chwilę, spoglądając w jej kierunku, po czym wszedł do łoży. Aida poczuła, że zaczyna drżeć. Nie potrafiła się ruszyć z miejsca, gdy inni widzowie potrącali ją, wracając do łóż. Zrobiło się jej niedobrze, a jednocześnie była wściekła, bliska łez, jak dziecko.

*Czy widmo Nairy już zawsze będzie padało cieniem na ich związek?*

Odezwał się trzeci dzwonek, sprowadzając Aidę na ziemię. Wzięła głęboki oddech i pospieszyła na swoje miejsce. Światła zaczęły się już ściemniać. Phares spojrzał na nią z tą samą miłością, która płonęła mu w oczach, odkąd Aida została jego żoną.

– Co cię tak długo zatrzymało? – wyszeptał z troską w głosie.  
– Martwiłem się. Wszystko w porządku?

Aida kiwnęła głową, wdzięczna losowi za mrok, który ich skrywał i nie pozwolił mu ujrzyć łez, które napływały do jej oczu.

– Nic takiego... Wszystko w porządku.

Czuła jak na przemian robi jej się zimno i gorąco, była zła na siebie, że tak zareagowała na sytuację, której właśnie była świadkiem. Najwyraźniej nawet po ślubie modelka była gotowa uganiać się za jej mężem, a Phares, jako dżentelmen, nie chciał jej urazić. Pewnie miał nadzieję, że kiedy w końcu do niej dotrze, że nie jest już wolny, zostawi go w spokoju. Aida zastanawiała się, czy nie powiedzieć na spokojnie Pharesowi o tym dniu, kiedy widziała ich razem w szpitalu. Ale wiedziała, że tego nie zrobi: duma nie pozwalała jej przyznać się przed nim, że jest zdolna do tak niskich uczuć jak zazdrość.

Przez cały ostatni akt opery Aida była spięta. Żołądek jej się ścisnął. Siedziała na skraju fotela i zastanawiała się, co Phares napisał na bileciku. Cokolwiek to było, uspokoiło modelkę i zostało nagrodzone pełnym entuzjazmu pocałunkiem.

– Aido, jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Raptem uświadomiła sobie, że opera dobiegła końca. Zapaliły się światła, ludzie wstawali z miejsc, widownię wypełniały stłumione głosy rozmów. Szuranie krzeseł odsuwanych na drewnianej podłodze w sąsiednich łóżach drażniło jej uszy. Poczowała się nagle tak, jakby jej zmysły zostały odarte do żywego, niczym obolała rana.

– Wszystko w porządku – skłamała. – Tylko trochę boli

mnie głowa.

Wstała chwiejnie. Starła się zachować pozory opanowania, choć targały nią sprzeczne emocje.

Phares spojrział na nią z czułością.

– Pojedziemy od razu do hotelu, żebyś mogła się położyć do łóżka. Za wiele było dla ciebie wrażeń, *chérie*. Potrzebny ci zdrowy sen. Zeszłej nocy byłem taki samolubny i zachłanny. Nie miałaś szans wypocząć – powiedział, obejmując ją troskliwie ramieniem, gdy schodzili po kilku stopniach, które prowadziły do foyer. – Do rana poczujesz się lepiej.

Wracali do Mena House w milczeniu. Choć nie patrzyła na niego, czuła na sobie ciężkie spojrzenie Pharesa. Raz czy dwa wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń, ale ani drgnęła, pragnęła by jej ciało stało się nieczułe na jego dotyk.

Gdy znaleźli się już w pokoju, Phares wziął ją w ramiona. To w jaki sposób na nią spoglądał sprawiło, że zaczęła drzeć.

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

– Tak, tak, nic mi nie jest. Tak jak mówiłeś... nie spałam zbyt wiele zeszłej nocy. – Plotła, co jej ślina przyniosła na język, bo desperacko chciała wyswobodzić się z jego uścisku bez wzbudzania podejrzeń.

Przyjrzał jej się bacznie.

– To dlaczego tak drżysz?

– Wcale nie... – skłamała.

– Ale ja to widzę, Aido. Źle się czujesz? Masz migrenę?

– Tak, tak, czuję, że się zbliża – odpowiedziała czym prędzej, ulżyło jej, że podsunął jej wiarygodną wymówkę. – Rozbiorę się i wezmę aspirynę.

Czule przygarnął ją do siebie i wymruczał:

– Pamiętam, jak dawniej dopadały cię migreny. Mówiłaś wtedy, że masaż głowy koi je o wiele lepiej niż jakiejkolwiek tabletki przeciwbólowe.



Aida spojrzała na niego. Jak to możliwe, że pamiętał? Rzeczywiście, gdy była młodsza, powtarzała, że masaże są dla niej skuteczniejszym środkiem na bóle głowy niż pigułki, ale tak naprawdę chodziło o pretekst, by Phares jej dotykał.

Wierciła się w jego ramionach. Jeśli przytuli ją choć odrobinę mocniej, będzie zgubiona.

– Nie, nie, to trochę co innego – powiedziała stanowczo, starając się powstrzymać ogarniającą ją panikę z jednej strony, ale z drugiej słycać było w jej głosie pożądanie. Miała nadzieję, że on nie dostrzeże i tego.

– Po prostu zażyję aspirynę i położę się do łóżka – powtórzyła niepewnie.

Na jego ustach pojawił się uśmiech, czego nie potrafiła rozszyfrować.

– W porządku, Aido. Rozumiem aluzję. – Oswobodził ją z uścisku swych ramion. – Połóż się, prześpij. Będę w barze na dole, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. Zadzwoń do recepcji, a oni przekażą mi wiadomość.

Aida patrzyła, jak Phares zamyka za sobą drzwi, a potem natychmiast poczuła się okropnie. Mało brakowało, a poprosiłaby, żeby został, ale musiała być teraz sama. Musiała mieć czas, by wszystko przemyśleć, uspokoić wzburzenie, które ją ogarnęło, gdy tylko zobaczyła Nairy wychodzącą z toalety. Nie chciała w niego wątpić. W końcu wyznał jej miłość, a przecież nie potrafiłby kochać się z nią tak, jak poprzedniej nocy, gdyby jego uczucia nie były tak głębokie, jak twierdził. Jednak coś tu się nie zgadzało, część układanki jej nie pasowała i dopóki tego nie rozwikła, nie zazna spokoju.

\* \* \*

Niski terkot telefonu na nocnym stoliku wyrwał Aidę ze snu. Budzik wskazywał pierwszą czterdzieści pięć w nocy. Była sama w łóżku. Na wpół przytomnie sięgnęła po słuchawkę.

– Halo?

– Mam telefon do pana doktora Pharesa Pharaony'ego –

poinformował ją recepcjonista.

– Umm... telefon? Ale...

– Mam łączyć?

– Tak, oczywiście. Doktor Pharaony jest w barze na parterze, ale przyjmę rozmowę.

*Kto to może być o tej porze? Camelia? Znowu wpadła w tarapaty?*

– Halo? – odezwała się.

– Czy jest tam Phares?

Dzwoniła kobieta i choć Aida tylko raz słyszała głos Nairy, od razu zorientowała się, że należy do ormiańskiej modelki.

– Nie, kto mówi?

– Gdzie jest Phares?

– A kto mówi?

– Więc musi być w drodze – wymamrotała kobieta i odłożyła słuchawkę.

Przez chwilę Aida była skonsternowana, nie potrafiła się podnieść z łóżka, ogarnęły ją lekkie dreszcze. Potem jednak, nie zastanawiając się, podeszła do szafy, założyła pierwsze z brzegu ubranie i buty, przeczesała włosy szczotką i wyszła z pokoju.

Udała się prosto do baru. Ostała się w nim tylko garstka angielskich oficerów, którzy odwrócili głowy w jej kierunku. Nie zwracając uwagi na dziwne spojrzenia, jakimi ją obdarzyli, podeszła do barmana.

– Widział pan doktora Pharaony'ego? Jestem jego żoną. Mam dla niego pilną wiadomość.

Barman uśmiechnął się uprzejmie.

– Przed chwilą odebrał tu telefon, proszę pani. Widziałem, jak opuszcza hotel.

Aida zbladła.

*A więc pojechał do niej.*

Byli małżeństwem ledwie drugi dzień, a on już ją zdradzał. Jak śmiał? Prowadzi z nią jakąś okrutną grę. Ogarnęła ją panika. To się nie może dziać naprawdę. Nie wolno jej na to pozwolić. Zaczeka na niego... skonfrontować się z nim... to jedyny sposób. Musi dotrzeć do sedna problemu, jeśli chce ocalić swoje małżeństwo.

\* \* \*

Phares ostatecznie wrócił do hotelu o świcie. Mimo wzburzenia, zmęczenie wzięło górę i Aida zasnęła na kanapie. Obudziła się gwałtownie, kiedy lekko dotknął dłonią jej ramienia.

– Aido, *chérie*, dlaczego śpisz na kanapie?

Otworzyła oczy i spojrzała na męża. Wydawał się zmęczony, wyczerpany.

– Phares... ? Czekałam na ciebie.

– Nie trzeba było.

Usiadła, starając się zebrać siły.

– Gdzie byłeś?

– W szpitalu, gdzie indziej mógłbym być?

Próbowała mówić spokojnie, ale głos jej drżał.

– Nie okłamuj mnie, Pharesie.

Opadł na fotel naprzeciwko niej i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie kłamie – odpowiedział spokojnie.

– Pytam raz jeszcze. Gdzie się podziewałeś zeszłej nocy i dziś nad ranem? Mam prawo wiedzieć.

Phares podszedł do niewielkiego barku w ścianie i wyjął butelkę koniaku. Nalał sobie solidną miarkę.

– Najpierw byłem w barze, tak jak ci mówiłem, a potem pojechałem do szpitala – powiedział. Łyknął odrobinę trunku i marszcząc brwi, przyglądał się jej twarzy. – Choć mamy

wspólne życie, część mojego czasu muszę poświęcać innym, a ty, moja droga żono, powinnaś się do tego przyzwyczaić i nauczyć się mi ufać. Chyba nie zapomniałaś, że wyszłaś za lekarza?

To, że przypominał o ich małżeństwie, sprawiło, że przed jej oczami pojawiła się dziwna czerwona mgiełka.

Aida roześmiała się rozgoryczona.

– Ależ jasne, to doskonałe alibi! Za każdym razem, gdy będziesz chciał skoczyć w bok, będziesz się później tłumaczył, że byłeś w szpitalu. Jakie to wygodne.

Phares wstrzymał oddech, a knykcie jego prawej dłoni zbieleły na kryształe kieliszka, który trzymał. Ściągnął brwi nad groźnie rozjarzonymi oczami.

– Jak śmiesz mówić mi takie rzeczy!

Na moment wyraz jego twarzy przeraził Aidę. Nigdy nie patrzył na nią aż tak surowo, zimno, wszystkie mięśnie miał napięte jak postronki, ale nie zamierzała się poddawać. Jego słowa podsyciły złość, która tliła się w niej od dawna, a teraz ukazała się w jej płonących, niebieskich tęczęwkach.

– Nie dam sobie mydlić oczu. Ostrzegano mnie przed tobą i tym twoim romansiem, ale mimo wszystko wyszłam za ciebie.

– Daj spokój, Aido. Jesteś przemęczona... – Wyciągnął rękę, by jej dotknąć, ale ona w przypływie złości ją odtrąciła.

– Nie traktuj mnie jak dziecka! Jesteście z Nairy kochankami. Poślubiłeś mnie, by przejąć moje ziemie, ale to ją kochasz. Nie potrafisz bez niej żyć. Troszczysz się wyłącznie o swą koptyjską dumę i to, by powiększać rodzinny majątek.

W jego oczach płonął gniew i oburzenie.

– Na miłość boską, to nieprawda! – Spojrzał na nią groźnie, z trudem powstrzymując emocje.

– To mi to wytłumacz, Pharesie. Widziałam was razem w szpitalu w tym dniu, kiedy byliśmy umówieni na lunch. Skończyłam robić sprawunki i pojechałam tam, żeby zrobić ci

niespodziankę. I zobaczyłam was... była w twoich ramionach, usłyszałam, jak mówisz, że spotkacie się wieczorem. – Słowa płynęły bolesnym potokiem, a ona gniewnie ocierała z twarzy łzy. – Kiedy wychodziłam z domu przed naszym ślubem, dostałam wiadomość, w której odradzano mi małżeństwo z tobą, gdyż twoje serce należy do innej... Radzono mi, żebym cię zapytała, gdzie spędziłeś dwie ostatnie noce. W końcu dzisiejszego wieczoru widziałam was w operze. Dałeś jej karteczkę, na której coś napisałeś... Czy to był numer naszego apartamentu, Pharesie? – Aida wygarnęła mu wszystko, co jej leżało na sercu, jej policzki płonęły z wściekłości, a cała determinacja, by zachować godność, prysła. – Dzwoniła do ciebie w środku nocy, ale to ja odebrałam telefon. Gdy zeszłam do baru, ciebie już tam nie było. – Ukryła twarz w dłoniach. – To miał być nasz miodowy miesiąc – wyszeptała. – A ty wracasz, skradając się, nad ranem. Jak to wygląda?

Phares dopił zawartość kieliszka jednym haustem. Przeczesał czarne włosy palcami, wziął głęboki wdech, jak człowiek, który ma skoczyć na głęboką wodę.

– Aido, tym razem dostaniesz ode mnie informację, której się domagasz, ale nie wyobrażaj sobie, że kiedykolwiek jeszcze pozwolę ci na takie przesłuchanie dotyczące miejsca mojego pobytu. Wyszłaś za chirurga, ale to nie ma nic do rzeczy. Uważam, że małżeństwo powinno opierać się na zaufaniu. Gdy jego brak, to nie ma o czym mówić. – Zrobił dziwną minę i zawahał się, nim znów się odezwał. – Mogłem cię zasypać tysiącami pytań, kiedy wróciłaś z Kasr El Nawafeer...

Aida otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Phares ją powstrzymał, unosząc stanowczo dłoń.

– Pozwól, że skończę... Zaufałem ci, bo dobrze cię znam i kocham. Gdyby było inaczej, nie poślubiłbym cię. Nigdy nie ukrywałem przed tobą, że mieliśmy z Nairy romans przez dwa lata, ale to się skończyło pół roku temu. Mówiłem ci o tym wcześniej i nic się w tej sprawie nie zmieniło. Owego dnia, gdy mnie zobaczyłaś w szpitalu, umawiałem się na spotkanie z Nairy i jej matką wieczorem, by wykonać nagły zabieg pooperacyjny u pani Paplosian, która doznała poważnego

zatoru. Pojechałem tam, by upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Ona jest moją pacjentką i, czy ci się to podoba, czy nie, ma pierwszeństwo nad moim życiem prywatnym, zwłaszcza jeśli jej życie jest zagrożone po wykonanej przeze mnie operacji. Dzisiaj z kolei pojechałem do szpitala, ponieważ Nairy i jej matka prosiły, żebym się upewnił, że niebezpieczeństwo minęło. Mogłem zrobić to rano, ale wolałem od razu nocą, żeby mieć dla ciebie cały wolny dzień. Nigdy wcześniej nie byłem nieobecny w szpitalu tak długo, co zestresowało wielu moich pracowników. Kiedy znajdziemy się na dahabii, ciężko się będzie ze mną skontaktować.

Aida była pewna, że mówi prawdę.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Wzjął kolejny łyk koniaku i pokręcił głową.

– Może tym razem powinienem był ci o wszystkim powiedzieć, ale, szczerze mówiąc, tyle czasu zajęło ci podjęcie decyzji, żeby za mnie wyjść... Nie przypuszczałem, że aż tak bardzo ci na mnie zależy. Nigdy wcześniej nie mówiłaś, że mnie kochasz, a ja przecież nie potrafię czytać w myślach. – Popatrzył na nią łagodniej. – Dotarło to do mnie dopiero wczoraj, kiedy się kochaliśmy. Kocham cię, Aido, ale nie przywykłem tłumaczyć się z tego, gdzie idę. Kto jak kto, ale ty powinnaś rozumieć zasady tajemnicy lekarskiej, więc jeśli powiem ci, że jadę dokądś w sprawach zawodowych, musisz mi zaufać. To podstawa każdego związku, a małżeństwa szczególnie.

Wyraz oczu Pharesa i jego szczerze słowa rozwiały wszelkie wątpliwości Aidy, czy jest kochana przez swojego męża. Emocje wezbrały w jej sercu. Łzy, które płynęły jej z oczu, tym razem świadczyły o doznanej uldze.

– Bardzo cię przepraszam, Pharesie.

Nie potrafiła już zachować dystansu, podeszła blisko i objęła go w pasie, opierając twarz na guzikach jego koszuli. Trwali tak przez chwilę, ciało Pharesa sztywne i nieczułe wobec jej ciała. Jednak po chwili jego rezerwa pękła. Jęknął i przygarnął ją do

siebie. Silną dłonią uniósł jej twarz do swojej, obejmując delikatne zagłębienia w jej szyi, podczas gdy jego usta muskały krawędzie jej warg, rozchylając je, zanim wziął je namiętnie w posiadanie, całując ją spragniony do bólu. Odwzajemniała jego pocałunek i chciała, by nigdy się nie skończył. Jak cudownie było czuć przy sobie jego ciało, uwielbiała jego zapach i smak.

W końcu jednak niechętnie oderwała się od niego.

– Musisz być bardzo zmęczony, Pharesie. Powinieneś odpocząć. Chodźmy do łóżka i prześpijmy kilka godzin wtuleni w siebie.

– Dobrze, moja mądra żono – powiedział z figlarnym błyskiem w oku. – Masz rację. Jeśli nie będziemy się ćwiczyć w umiarze, nie damy rady dotrzeć na wielbłądach do dahabii dziś popołudniu. Cmoknął ją w nos, wziął na ręce i położył na łóżku, po czym zrzucił z siebie ubranie i nagi wsunął się pod pościel obok niej.

\* \* \*

*Matet, dahabija* Pharaonów, zacumowana przy maleńkiej oazie na brzegu Nilu, została nazwana na cześć łodzi Ra, boga słońca z mitologii starożytnego Egiptu. Niebo było usiane smużkami bladioróżowych chmur, a popołudniowe światło złociło spokojną rzekę, gdy Aida i Phares dotarli na miejsce. Zostawili wielbłądy u przewodników, zeszli ze wzgórza, przez gaje palmowe, błotnistą ścieżką do maleńkiej oazy, gdzie kwitły drzewa cytrynowe, gwajakowe i mango.

Minęło ich kilku młodych fellachów, niosących gliniane dzbany wypełnione po brzegi wodą z rzeki. Bosi, z wyprostowanymi plecami podążali w górę wydmy do rzędu długich, niskich domów z cegły mułowej, z łatwością, którą daje dźwiganie ciężkich przedmiotów na głowie od najmłodszych lat. Nad brzegiem Nilu, niedaleko miejsca, gdzie zacumowano dahabiję, przycupnęła grupka kobiet. Prały ubrania w mętnej wodzie. Kiedy Phares i Aida dotarli do podnóża wzgórza, wstały i podeszły bliżej w powłóczystych, czarnych szatach z długimi rękawami i ciągnącymi się po

piasku trenami niczym przy dworskich sukniach. Uśmiechały się, błyskając zębami w ciemnych twarzach. Mówiły coś między sobą ściszone, nieśmiało głośnie. Zaciekawione wielkie ciemne oczy otoczone proszkiem antymonowym wpatrywały się niemal nabożnie w młodą parę.

Za nimi na wodzie unosiła się ciemnozielona, złocona *dahabija* Pharaonów.

– Przepiękny jacht i dom na wodzie w jednym – zachwycała się Aida, gdy Phares oprowadzał ją po pokładzie.

– Przerobiono go i wprowadzono pewne ulepszenia. Kiedyś przy niesprzyjających wiatrach musiał być holowany przez niewielki parowiec, ale teraz ma własną maszynę parową – powiedział z uśmiechem Phares. Najwyraźniej cieszyło go, że łódź tak jej się podoba. Przywitał się z nieliczną załogą stojącą w gotowości w białych galabijach. – Część z nich to Nubijczycy, a reszta Arabowie. Wytrawni marynarze.

Na jachcie było osiem wyjątkowo przestronnych i wystawnych kabin, wyposażonych we wszystko, czego wymaga luksusowa, nowoczesna cywilizacja. Stolarka była biała i lśniła mosiądzem, bulaje rozmieszczono tak, by pasażerowie mogli nawet na leżąc podziwiać mijane krajobrazy. Mosiężne stelaże łóżek nie różniły się niczym od domowych, zauważyła Aida ze zdziwieniem. Każde łóżko było nakryte pierzyną, bo choć dni były gorące, w nocy temperatura mocno spadała.

Główny salon znajdował się na górnym pokładzie, razem z jadalnią i palarnią. Miejsca było mnóstwo. Wyposażenie bogate – dywany, leżaki oraz fotele ratanowe z wygodnymi poduszkami, stół ze szklanym blatem i parasolem.

We wspaniałym wnętrzu łodzi na ścianach znajdowały się malowidła przedstawiające słoneczną łódź Ra na różnych etapach codziennej podróży ku słońcu, a na suficie głównego salonu był święty statek w troskliwych objęciach gigantycznej postaci Nut, bóstwa opiekuńczego. Ra został przedstawiony na dziobie, ukoronowany dyskiem słonecznym, w towarzystwie Enneady z Heliopolis, dziewięciu bóstw słonecznych, które



występowały w micie o stworzeniu.

Phares zatrzymał się, gdy Aida odchyliła głowę, by przyjrzeć się malowidłu.

– Piękne, prawda?

– Na ścianach i sufitach przedstawiono cały mit.

– Łódź Miliona Lat – wyszeptwała. To była jej ulubiona bajka na dobranoc, którą tata zwykł jej opowiadać. Ra i towarzyszący mu bogowie żeglowali po niebie, dając światu światło i ciepło. Najbardziej lubiła tę część opowieści, która zawsze przyprawiała ją o dreszcze, gdy wsiadali na inną barkę, *Sektet*, by odbyć niebezpieczną podróż przez noc, płynąc do przerażającego podziemnego królestwa Duat. Tutaj musieli stoczyć walkę ze złym wężem Apepem, a pokonując go, przywracali porządek we wszechświecie, by dobro triumfowało nad złem.

– Starożytni Egipcjanie mieli cudowną, pobudzającą wyobraźnię, koncepcję wszechświata – powiedział Phares, gdy siedzieli potem na pokładzie, by nacieszyć oczy zachodem słońca, popijając szampana o przyjemnie chłodniejszej wieczornej porze. – Postrzegali swój świat jako zamknięty w czymś przypominającym duże pudło, z wąskim, podłużnym dnem, w którego centrum leżał Egipt. Nil, biorący początek z bezkresnego oceanu na południu, płynął w kierunku rozległego Morza Śródziemnego na północy. Niebo przypominało im żelazny sufit usiany zawieszonymi gwiazdami. Ludzie, którzy żyli w tej bezpiecznej, żyznej krainie, byli *remejami*, zwykłymi śmiertelnikami. Wszyscy inni zaliczali się do ludzi pustyni wędrujących wśród wydmi.

Słuchanie Pharesa, który z takim uczuciem mówił o mitologii ich kraju, przywołało wspomnienia, gdy poznawała te same historie i starożytne wierzenia, siedząc na kolanach ojca. Wzruszyła się, miała wrażenie, że znalazła się w domu w otoczeniu rodziny, którą od zawsze znała i kochała. Nie po raz pierwszy przypomniała sobie, jak blisko Phares był z Ayoubem, jak bardzo lubił towarzystwo jej ojca jako chłopiec. Zdawało się jej, że niemal słyszy głos Ayoubu, jednak to był

głos Pharesa, jej męża. Poczuli, że jest na właściwym miejscu, i oczy zaszyły jej mgłą, napłynęły do nich łzy wdzięczności.

Przez kolejne dni rzeka ciągnęła się przed nimi w nieskończoność, gładka jak lustro. Na niebie nie było jednej chmurki, dni były ciepłe, a wieczory rozkoszne. Na każdym odcinku i zakolu rzeki natrafiali na ważne historycznie obiekty. Aida zaczęła pisać dziennik, poświęcała wiele czasu na obserwowanie i odmalowywanie słowami żywych obrazów, które przesuwały się przed jej oczami, oraz emocji, jakie w niej wzbudzały.

Każdego ranka siadali na pokładzie. Aida pisała listy i robiła wpisy do dziennika, Phares zaś czytał czasopisma medyczne. Od czasu do czasu unosili głowy, by obserwować scenki na zalanych słońcem brzegach, gdy sunęli w spacerowym tempie wśród gajów palmowych, łąch piachu i połaci kołyszących się pól *doory*, kukurydzy oraz bawełny. Chłopiec drepczący wzdłuż brzegu między papirusami a kamieniami prowadził wielbłąda obładowanego bawełną. Dziewczęta szły nad rzekę, niosąc na głowach wielkie puste dzbany, i czekały, by je napełnić, gdy przepłynie łódź. Wieże gołębników stojących wśród wiejskich lepianek wзираły spośród kęp albicji. Samotny fellach w filcowej czapce i skromnej tunice zawiązanej na biodrach pociągał długi kij żurawia *shaduf*, schylając się i podnosząc raz po raz, z regularnością wahadła. Taką scenkę Aida widziała namalowaną w grobowcu w Tebach. Mężczyzna tak bardzo przypominał starożytnego Egipcjanina, że zaczęła się zastanawiać, jak udało mu się uniknąć mumifikacji cztery czy pięć tysięcy lat temu.

Po obiedzie, najedzeni i nasyceni słońcem, Aida i Phares udali się do kabiny na sjęstę, gdzie na przemian niespiesznie eksplorowali nawzajem swoje ciała i spali, zbierając energię na godziny wieczorne. No i nocne... ach, te noce! Gwiazdy świeciły intensywnie pełnym blaskiem. Aidę pochłonał doskonały, mały świat, który był wokół nich... łódź z szerokimi żaglami i długim dziobem, bielejącym w świetle księżyca, sunąca gładko po wodzie, gdy arabska część załogi leżała na pokładzie i śpiewała swoje charakterystyczne, tęskne pieśni.

Czasem krzyk wystraszzonego pelikana lub chlupot rzucającej się ogromnej ryby zakłócały na chwilę ciszę, ale to tylko pogłębiało wrażenie spokoju, który potem następował.

Aida i Phares często siedzieli do późna, w milczeniu chłonąc dźwięki oświetlonej księżycem rzeki, po czym szli do kabiny, by dalej odkrywać rozkosz, jaką mogą sobie dawać. Ich głód siebie nawzajem był nienasycony, a każde z nich starało się dorównać drugiemu w próbowaniu nowych sposobów i pozycji, aby przyjemność była coraz większa.

Którejś nocy Phares wyjął *Kamasutrę*.

– Oto biblia pozycji seksualnych – oznajmił Aidzie. W jego ciemnych oczach zabłyśły ogniki. – Inspirujące, nie sądzisz? – dodał, przerzucając kolejne strony.

– Pełna rozpusta – odparła, ale na plecach poczuła dreszczyk na myśl o tym, co do tej pory było dla niej zakazane.

– Pasuje do ciebie jak ulał – drażnił się z nią leniwie rozbawiony, po czym przygarnął ją do siebie i pocałował w szyję z boku. – Czy w poprzednim życiu byłaś kurtyzana?

– Nieładnie mówić takie rzeczy – obruszyła się, a na jej twarzy pojawiły się dołeczki.

Odchylił się, by na nią spojrzeć, muskając wierzchem palców jej policzek.

– Przeciwnie... Najpiękniejsza jesteś właśnie wtedy, kiedy mi się oddajesz z rozkoszą. *Kamasutra* to bardzo mądra księga, gdy chodzi o erotyczną satysfakcję kobiety. W przeciwieństwie do mężczyzn, kobiety są tajemnicze, niczym zamknięte muszle. Gdy kobieta się kocha, otwiera się i ukazuje rozkoszne głębie. Potem muszelka się zamyka, by chronić to, co najcenniejsze, przed ciekawskim wzrokiem niepowołanych. Dzięki temu mężczyzna czuje się wyjątkowy i wyróżniony... może być dumny.

– To dlaczego tylu mężczyzn z naszych kręgów bierze sobie po ślubie kochanki? Mam wrażenie, że to norma. A większość kobiet to akceptuje – chyba nawet niektóre są zadowolone z takiego stanu rzeczy.

– To dlatego, że w naszym pełnym hipokryzji społeczeństwie ani mężczyźni, ani kobiety nie znają zasad *ars amandi*. Kiedy kobieta staje się kochanką własnego męża, a nie jedynie narzędziem prokreacji, to najwspanialsza rzecz pod słońcem. Miłość trzeba przede wszystkim dawać, a nie brać. Wiele koptyjskich małżeństw o tym zapomina. Nasi mężczyźni są samolubni, a kobiet nikt nie uczy uwodzenia. Koptyjski kościół nie jest tu bez winy. – Opuszkami palców wodził po konturze jej policzka. – Uważam, że nie ma nic piękniejszego niż dzielenie rozkoszy przez męża i żonę za zamkniętymi drzwiami ich sypialni.

Dotyk jego palców na jej skórze powodował, że nie potrafiła się skupić, a puls jej przyspieszał.

– Gdzieś ty się tego wszystkiego nauczył? Nigdy bym nie przypuszczała, że masz tak niestereotypowe podejście.

Phares roześmiał się gardłowo.

– Mimo wszystko mam jednak pewne ograniczenia.

Aida nie odrywała wzroku od oczu męża.

Przyglądał się jej, a jego palce wędrowały w dół do dekoltu jej bawełnianej sukienki.

– Jestem bardzo zaborczym i zazdrosnym kochankiem, *chérie*. Jeśli dasz mi choćby najdrobniejszy powód, bym zwątpił w twoją wierność, już nigdy cię nie tknę.

Oddychała coraz głębiej.

– Nigdy nie dam ci pretekstu, byś stracił wiarę w moją miłość i wierność.

Dłoń Pharesa zsunęła się niżej, kciukiem leniwie kreślił kółka na jej sutku, który natychmiast stwardniał pod materiałem sukienki.

– Jesteś bardzo seksowną kobietą, *chérie*. Będziesz doprowadzać mężczyzn do obłędu – wyszeptał chrapliwie, wpatrując się w nią.

Aida westchnęła pod jego pieśczołą.

– A ty? – obruszyła się. – Nie jesteś świętoszkiem. Masz szaleńczy popęd płciowy.

Położył palce na jej ustach, by ją uciszyć i nachylił się, by wyszeptać tuż przy jej wargach:

– Kocham cię. Pragnę cię. Teraz i zawsze... – A potem zamknął jej usta najskuteczniej jak potrafił, przywierając pocałunkiem do jej warg.

Starła się wyswobodzić, odsunąć odrobinę, by spojrzeć mu głęboko w oczy.

– Nigdy ci się nie znudzę?

Jego dłoń powędrowała niżej, dostając się pod spódnicę. Jego zwinne palce odszukały jej kobiecość. Jęknęła z rozkoszy.

– A ty nigdy się tym nie znudzisz, *chérie*?

– Nie – wysapała i zaczęła w niej wzbierać fala pożądania.

Jego palce przesuwwały się w górę i w dół jej rozgrzanej, wilgotnej szparki.

– Dlaczego miałbym myśleć o zdradzie, gdy mam ciebie, czuję jak drżysz, nabrzmiewasz, a ciepła wilgoć zalewa mi palce? Póki będziesz mnie pożądać, twoje krzyki rozkoszy w moich ramionach będą stały pomiędzy mną a każdą inną kobietą.

Błyskawicznie ściągnął koszulę przez głowę. Odurzona podnieceniem Aida patrzyła z zachwytem na jego nagi tors, mięśnie rysujące się pod skórą niczym wykute z kamienia.

– Zdejmij sukienkę – wymruczał. – Najwyższy czas, byś przekonała się, jak inspirująca może być *Kamasutra*.

Wyglodniałym wzrokiem omiótł ciało Aidy, kiedy sukienka opadła na podłogę, i sam szybko pozbył się pozostałych części garderoby.

Usiadł po turecku na łóżku. Aida widziała, jak bardzo jest podniecony. Mięśnie jego policzka drgały.

– Podejdź do mnie – powiedział niskim, chrapliwym

głosem, nachylając się, wyciągnął do niej dłoń i przyciągnął ją do siebie. – Usiądź mi na kolanach i opleć moją talię nogami.

Coraz boleśniej odczuwała próżnię w głębi miednicy, gdy na niego spoglądała, napawając się widokiem jego podniecenia.

– Jesteś taki przystojny – wyszeptała.

Miałaby ochotę zrobić mu zdjęcie w tej pozycji. Był po prostu idealny – klasyczny posąg egipski, tyle że z krwi i kości.

– Wpuść mnie do środka – poprosił łagodnie.

Z jej ust wydobyło się westchnienie zaskoczenia, gdy wsunęła się na niego. Co za rozkoszne uczucie. Był taki cudowny, twardy, gdy zatapiał się w niej. Jeszcze nigdy nie dotarł tak głęboko. Odruchowo mocniej opłotła nogami jego talię. Przygarniała go do siebie ramionami i udami jednocześnie.

– O tak – wyszeptał, trzymając dłoń na jej lędźwiach i wnikając coraz głębiej, aż zatopił się po samą nasadę. Zaczęli się kołysać w jednostajnym rytmie.

– O tak, *chérie*... otulaj mnie swą wilgotną norką. Jesteś taka miękka i rozkosznie mokra. – Phares wykonywał ruchy głęboko w jej wnętrzu, a ona jęczała, zatapiając paznokcie w jego skórze, szarpała się konwulsyjnie, gdy doprowadzał ją do takiego poziomu przyjemności, że ich poprzednie kontakty wydawały się ledwie igraszką. – Pragniesz tego, przyznaj się, dobrze ci, prawda?

Nachylił głowę, by chwycić ustami najpierw jeden nabrzmiały różowy czubek, a potem drugi. Oddech Aidy przyspieszył, cała drżała, pragnąc, by jego magiczne ręce dotknęły jej piersi. Wrażliwy na jej potrzeby, Phares ujął je dłońmi, nabrzmiałe i twarde. Ścisnął obolałe z tęsknoty ciało, a ona rzucała się, wiła, gdy jego język zaczął krążyć to wokół jednego, to drugiego sutka. Sapała, kiedy skubał je i ssał, a ją przebiegał prąd aż do łona.

Teraz wziął jej rękę i włożył między ich ciała, dokładnie tam, gdzie w nią wszedł.

– Dotykaj mnie tam i pozwól, żebym i ja ciebie dotykał – wyjęczał, a jego palce dotarły do niej od spodu i zaczęły pieścić pulsujący pączuszek.

– Pharesie... Och, Pharesie! – Z jej ust płynęły takie słowa, które w innych okolicznościach przyprawiłyby ją o rumieniec, tak były wulgarne. Wszelka myśl o zachowaniu jakiegokolwiek przyzwoitości prysła wobec nieprzepartej potrzeby dalszych doznań. Ale nie miało to dla niej znaczenia, każda komórka jej ciała była rozedrgana, liczyło się już tylko to przemożne odczucie, że on wypełnia ją bez reszty. Miarowe, rytmiczne pieszczoty centrum jej pożądania, sprawiały, że każdą cząsteczkę jej ciała ogarniał ogień, dreszcz, słodkie konwulsje.

Phares przyłożył rozgrzane wargi do jej ucha, muskał bok szyi, przygryzał, ssał jej ciało, aż zrobiła się malinka, a potem zaczął skubać płatek ucha.

– Masz ochotę na więcej? Czuję, że tak. Jesteś coraz bardziej rozgrzana i wilgotna... Czuję, jak drżysz pod dotykiem moich palców, błagasz o spełnienie.

– Tak, chcę więcej... – wyjęczała, kołysząc się w przód i w tył, poruszając się zapamiętale w górę i w dół na nim.

Phares reagował intuicyjnie, pieścił jej pupę, obejmując krągłe, pełne pośladki, rozchyłał je coraz mocniej, by jego sztywny trzon jeszcze mocniej zagłębił się w jej wilgotnym wnętrzu, a ona otworzyła się bardziej w odpowiedzi na pieszczotę jego palców.

– Tak, o tak! – Aida sapała, gdy jej własna dłoń przyłączyła się do tych pieszczot. To zmysłowe szaleństwo było ponad jej siły. Kręciło jej się w głowie, mięśnie w jej ciele przypominały napiętą do granic możliwości sprężynę. Robiła się coraz bardziej wilgotna, coraz bardziej i bardziej. Oblizwała wargi, delektując się podniecającymi doznaniem narastającymi w głębi jej ciała. Dotykała jego czy siebie? Sama już nie wiedziała. Czowała tylko, że złączyli się w jedno... ich ciała stanowiły jedność, ich dusze stały się jednością... Pragnęła, by zalewająca ją rozkosz nigdy się nie skończyła.

Teraz brał jej wargi w swoje usta. Nie był to wcale delikatny, badawczy pocałunek, bo jego zwinnie język gwałtownie wsuwał się i wysuwał, robiąc dokładnie to, co jego twarda męskość wewnątrz niej, tymczasem jego palce wciąż pieściły jej wilgotne, boleśnie spragnione sedno. Ogień trawił Aidę od środka, miała wrażenie, że lada moment cała spłonie, gdy on nie przerywał zapamiętałych rytmicznych pchnięć. Wydawało jej się, że jej ciało buja w powietrzu, ogarniały ją fale ekstazy, coraz mocniej i mocniej. Dyszała, desperacko spragniona spełnienia.

– Błagam – łkała.

– Niebawem, już za chwilę, *chérie* – wyszeptał jej do ucha, unosząc się i przyciskając ją do siebie, odwrócił się i położył ją na łóżku.

Jego usta powróciły do jej warg z taką gwałtownością, że aż jęknęła. Mimo to, uległa jego pocałunkom z takim zapalem, że przeszedł go potężny dreszcz, zacisnął brutalnie ramiona wokół niej, odrzucając jej głowę do tyłu z mocą przytłaczającego przyływu namiętności. Oboje byli bezradni wobec jego żądy.

Gotowa na jego atak rozrzuciła nogi, a on wbił się w nią, poruszając się coraz mocniej i szybciej, domagając się, jak każdy prymitywny samiec, całkowitego poddania się mu, co ona przyjęła każdym nerwem, każdym ścięgnem, każdym oddechem. Napierała na niego z taką samą siłą, z jaką on napierał na nią. Brał ją, posiadał, właśnie tego pragnęła... tego pożądała.

Wygięcie pleców w łuk wydawało jej się niewystarczające. Przywieranie do niego, również. Aida pragnęła czuć go jeszcze intensywniej wewnątrz siebie, chciała rozchylić nogi jeszcze szerzej, by wpuścić go głębiej. Uniosła się na łokciach, by sprostać jego bezlitosnym pchnięciom.

Jej ciało łkało z rozkoszy, roniąc miodowe łzy, co sprawiło, że Phares jęknął.

– Tak, Aido... tak, *chérie*, otwórz się jeszcze bardziej na



mnie... kochaj mnie, Aido... nie przestań nigdy!

Jego ruchy stawały się coraz bardziej dzikie, gdy przygwałdział ją do łóżka, nadając szaleńczy rytm zanurzeniom, wymazując wszystkie myśli poza bólem i ekstazą, jaką jej dawało jego ciało.

Nagle znieruchomiał. Aida domyśliła się, że pragnie powstrzymać orgazm. Ona też już prawie dochodziła, fale rozkoszy narastały z każdą chwilą... była już niemal na szczycie. Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się mocno wokół niego.

Słyszała, jak z jego gardła wydobył się gwałtowny pomruk, po czym wybuchł w niej z jękiem, który brzmiał jak głos dzikiego zwierzęcia. Jej wnętrze zalało gorące nasienie i właśnie to ostatnie pchnięcie doprowadziło Aidę na szczyt. Doszła równocześnie, eksplodowała, jakby światło rozprysło się na kawałeczki, dyszała i wiła się na łóżku, gdy szczytowała, co zdawało się trwać bez końca. Wreszcie seria rozkosznych konwulsji złagodniała i Aida powoli zstąpiła z gwiazd, do których ją zabrał.

Opadli oboje i leżeli wyczerpani, rozedrgani, ciężko dysząc, upojeni rozkoszą.

Aida zamruczała, gdy Phares otoczył ją ramieniem. Potęgi magii, która ich łączyła, nie dałoby się zmierzyć.

– Nadal wątpisz w moc, którą masz nade mną, *chérie*?

– Nie – odparła drżącym głosem.

Gładząc jego zaczerwienioną twarz, czuła ciepło jego skóry, wciąż była pod wrażeniem dowodu uczuć, jaki jej dał.

Leżała przez chwilę, a jej oddech powoli się uspokajał.

– Pharesie, kiedy sobie pomyślę, jak mało brakowało, żebyśmy to wszystko zaprzepaścili i nie spotkali się już nigdy...

Roześmiał się cicho.

– Nic nie mów, *chérie*. Było minęło. *Ehna welad el naharda*, jesteśmy dziećmi dnia dzisiejszego.

\* \* \*

Aida i Phares poświęcili kolejne dni na zwiedzanie zabytków między Kairem a Asjut. Najpierw zatrzymali się w nekropolii Średniego Państwa w Beni Hassan, gdzie grupę grobowców wykuto w skale wysokich wapiennych klifów na wschodnim brzegu rzeki. Aida bardzo się ucieszyła, widząc to miejsce w planie podróży, ponieważ kolejny duży projekt archeologiczny jej ojca miał być tam zlokalizowany. Nie potrafiła jednak odegnąć od siebie smutku, gdy przemierzali podziemne komory grobowe i spoglądali na kolorowe malowidła przedstawiające codzienne życie, polowania i wojny, zdobiące ściany grobowców.

Tak bardzo tęskniła za Ayoubem!

Phares najwyraźniej wyczuł, co się z nią dzieje, otoczył ją bowiem ramieniem i przygarnął do siebie. Spojrzała na niego z uśmiechem pełnym wdzięczności i obiecała sobie, że – ze względu na niego – nie będzie roztrząsała, jak mogłoby być – liczyło się bowiem to, co tu i teraz.

Następnego dnia postanowili popłynąć do Dendery, aby zwiedzić świątynię bogini Hathor. Wspaniałą wystrój tej budowli zawsze chwalił jej ojciec. Biorąc pod uwagę, że Hathor była patronką domu Pharaonów, wydawało się, że powinni ją odwiedzić. Oboje uznali, że nie wolno im pominąć tego zabytku, choć dotarcie tam zajmie cały dzień i część nocy. Zresztą to im nie przeszkadzało. Cieszyli się każdą chwilą leniwego rejsu, który w ciągu dnia pozwalał im poznać wzajemnie swe umysły, a nocą – ciała.

Jakby w sennym marzeniu minęli chłodne, zielone krańce Manfalut na zachodnim brzegu i jego malownicze, tarasowe ogrody nad brzegiem. Zobaczyli minarety oraz kopuły i popłynęli dalej, aż do miejsca, gdzie otoczyła ich znów Pustynia Arabska, a urwiste skały nachylały się nad rzeką.

Od czasu do czasu w różnych miejscach na brzegu odbijał się echem monotony śpiew na trzech nutach, który z pewnością musieli słyszeć już pierwsi faraonowie. Półnaczy mężczyźni o spiżowych torsach i jednakowych głosach

intonowali ją rano, zaczynając pracę, i kontynuowali przez cały dzień, póki nie udali się na odpoczynek wieczorem. Aida uwielbiała tę pieśń nabieraczy wody – pieśń *shadufa*, której towarzyszyły powolne kadencje skrzypiącego mokrego drewna. Zauważyła, że ruchy mężczyzn, którzy się tym zajmowali, były wyjątkowo piękne – jeden z nich opuszczał drewniane ramię żurawia, aby zaczerpnąć wodę z rzeki, podczas gdy drugi łapał napełnione wiadro, gdy się wznosiło i opróżniał je do zbiornika ulepionego z gliny.

Płynąc z wiatrem z postawionymi oboma żaglami, widzieli szybko przesuwaną się przed oczami panoramę, kilometr za kilometrem, godzina za godziną. Wioski, gaje palmowe, wykute w skale grobowce – wszystko to przemykało obok i zostawało w tyle.

Dotarli do Dendery wczesnym rankiem. Przed świtem Nil miał barwę atramentu, a prąd był niewidoczny na jego szklistej powierzchni. Nad taflą wody unosiła się poranna mgła, a bezruch sprawiał, że sylwetki odzianych w szaty członków załogi, skulonych w kocach na brzegu, wydawały się jak skamieniałe. Kilka feluk dołączyło na noc do ich dahabii. Przycumowane na brzegu ciemnej rzeki łodzie przywołały starożytne, romantyczne sceny z obrazu Davida Robertsa.

Phares i Aida poczekali do wschodu słońca, nim ruszyli do oddalonych o cztery kilometry ruin. Tłum chłopców z osiołkami czekał na obcokrajowców, którzy mogliby chcieć odwiedzić świątynię, choć dziś było tu niewielu ludzi poza kilkoma lokalnymi przewodnikami siedzącymi i popalającymi papierosy oraz fellachami na sąsiednich polach. Upał zelżał i pojawił się przyjemny wietrzyk, nietypowy jak na letni dzień. Phares wynajął parę osłów i wraz z jednym z chłopców wyruszyli do świątyni Hathor.

Doszli do równiny, zielonej i płaskiej jak jezioro, rozszerzającej się aż do podnóża gór – a świątynia, wysepka w tym morzu falującego szmaragdu, ukazała się ich oczom na wzniesieniu z kamienia i poczerniałych kopców ziemi. Choć byli jeszcze daleko, wyglądała na ogromną, wyraźnie zarysowaną masę białego jak kości muru. Ściany lekko się

schodziły w górze, fasada była wsparta na sześciu masywnych kolumnach, a na środku dziedzińca wciąż stały resztki wielkich kamiennych wrot prowadzących do głównego budynku świątyni.

– Wygląda surowo i ponuro – zauważyła Aida. – Bardziej przypomina grobowiec niż świątynię.

– Bo jesteśmy za daleko, by dostrzec rzeźby i ilustracje legend na ścianach – odparł Phares, mrużąc oczy i wpatrując się w dal. – Byłem już kiedyś w tej świątyni i wierz mi, malowidła są wyjątkowe, a do tego doskonale zachowane.

Gdy zbliżali się, a teren się wznosił, szczegóły świątyni stopniowo stawały się lepiej widoczne. Teren był otoczony solidnym murem z cegły mułowej. Wewnątrz niego rzędy ruin ścian wskazywały, jak niegdyś biegły ulice i gdzie stały budynki.

Teraz byli na tyle blisko, by Aida mogła dostrzec, że ogromne, okrągłe kolumny fasady zwieńczone są kamiennymi głowami Hathor. Promienie słońca zdawały się zapalać iskierek życia w ich rzeźbionych oczach, podkreślając melancholijny uśmiech, który nadaje większości egipskich posągów pociągającą tajemniczą aurę. Ściany wcale nie były gładkie jak w grobowcu, ale pokryte mnóstwem wyrzeźbionych postaci.

– To jedna z nielicznych świątyń z nienaruszonym dachem – wyjaśnił Phares, gdy zsiadli z osłów i zostawili je pod opieką chłopca. Gestem dłoni kazał odejść kilku mężczyznom próbującym sprzedać im jakieś drobiazgi. Aida patrzyła, jak chłopiec prowadzi zwierzęta do mężczyzny siedzącego przy zniszczonych wielkich wrotach. Potem poczuła, że Phares bierze ją za rękę i prowadzi szybko w stronę wejścia wiodącego między filarami do imponującej świątyni.

– Te zodiaki i malowidła na sufitach mają tyle detali, a kolory są tak żywe, jakby powstały wczoraj – wyszeptała Aida z podziwem, gdy weszli do wspaniałego gmachu. Czuła się malutka przy gigantycznych kolumnach wznoszących się aż do sklepienia. Każda z nich była pokryta misternymi płaskorzeźbami na przepięknie malowanych niebieskich tłach.

Phares wciąż trzymał ją za rękę.

– Chodź, wejdźmy po schodach na dach. Zobaczysz, jak misternie wyrzeźbiono zodiak na suficie.

Portyk, gdy Aida stanęła na szczycie schodów, przytłaczał majestatem. Hieroglify, godła, dziwne postaci królów i bogów pokrywały każdy fragment powierzchni ścian, fryzów i filarów. Wizerunki bogini nieba, Nut, połykającej Ra, boga słońca, o zmierzchu, by wydać go z powrotem na świat o świcie, były na wszystkich ścianach.

Phares wskazał jedno z malowideł i uśmiechnął się rozbawiony.

– Jak wiadomo, sam Amon, bóg płodności, jest często dość nieprzyzwoicie przedstawiany, ale nawet on wydaje się niewinny w porównaniu z gospodarzami tej świątyni.

Piękna bogini Hathor – jej dekolt, biodra, odsłonięta nagość – zostały oddane z niezwykłym realizmem, jej ciało zdawało się niemal drżeć. Ona i jej przystojny mąż przyglądali się nawzajem swoim nagim ciałom, ich roześmiane oczy wydawały się żywe i odurzone miłością.

– Nasi przodkowie, bez wątpienia – zauważyła Aida, unosząc oczy na Pharesa i posyłając mu czuły uśmiech.

Przesunął rękę wokół jej talii i pocałował ją lekko w usta, po czym znów się odwrócił w stronę wizerunku Hathor i jej męża Horusa.

– Seks stanowił ważną część życia w starożytnym Egipcie, nieskażoną poczuciem winy. Zarówno osoby wolne, jak i małżeństwa uprawiały miłość, nawet bogowie byli na tyle ziemscy, by spółkować. Wszyscy myślą, że *Kamasutra* to pierwszy podręcznik seksu, ale istnieje słynny starożytny egipski papirus odkryty w Deir el-Medina na początku XIX wieku, stworzony w okresie Ramzesa, który ją poprzedza – uśmiechnął się łobuzersko. – W niezwykle erotyczny sposób ukazuje to, co działo się w sypialniach starożytnych Egipcjan.

– Naprawdę? Nigdy o nim nie słyszałam.

– Znajduje się w Museo Egizio w Turynie. Jestem pewien, że twój ojciec go znał. To muzeum posiada jeden z największych zbiorów zabytkowych obiektów ze starożytnego Egiptu, po Kairze. Chciałbym cię tam kiedyś zabrać.

Aida spojrzała na niego z rozbawieniem w oczach.

– Nie wiedziałam, że tak dobrze znasz się na starożytnej egipskiej erotyce.

Phares mrugnął do niej.

– Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz, *chérie*.

Zapewne, pomyślała, gdy kontynuowali spacer po świątyni. Z każdym dniem dowiadywała się coraz więcej o swoim mężu i uświadomiła sobie, że Phares ma bogatą osobowość, której nie odsłaniał przed światem. Podziwiała go za to. Wydawał jej się tajemniczy, przez co jeszcze bardziej atrakcyjny, wołałaby jednak, by był wobec niej bardziej otwarty. Zawsze miał jakieś sprawy, którymi się z nią nie dzielił.

Dopiero gdy opuszczali świątynię, Aida zauważyła Beduina. Wiedziała, że to Beduin, nie tylko dlatego, że miał inną budowę ciała niż fellachowie na polach i przewodnicy, którzy kręcili się wokół zabytków, ale także z powodu sposobu, w jaki był ubrany. Jego czysto biała chusta *kefija* owinięta wokół głowy i twarzy ukazywała tylko oczy. W dłoni trzymał sznur niebieskich paciorków, a przy pasie miał zawieszony nóż. Wydawało się, że idzie za nimi, a gdy Aida się zastanowiła, zdała sobie sprawę, że siedział przy wejściu, gdy przyjechali, i rozmawiał z chłopcem od osłów.

Zbliżali się do swojego młodego przewodnika. Phares został nieco w tyle. Kiedy Aida obejrzała się na niego, zauważyła że jest pogrążony w rozmowie z Beduinem, który najwyraźniej coś mu pokazywał. Wysoka sylwetka Pharesa nie pozwalała Aidzie dostrzec, o co chodzi, ale zauważyła, że *kefija* zsunęła się z twarzy nieznanego. Jego piękne rzeźbione rysy, cienki, orli nos i wysokie kości policzkowe nie mogły kłamać – widziała jego współplemieńców w oazie księcia. Ogarnął ją dziwny niepokój, ale zwalczyła go, tłumacząc sobie, że

przywołał wspomnienie nieprzyjemnej przygody w Wahat El Nakheel, które wciąż było żywe.

Mężczyźni rozmawiali niezbyt długo, Aida zobaczyła, jak Phares wkłada coś do kieszeni i wraca do niej.

– Kto to był?

Wzruszył ramionami.

– Och, jeden z handlarzy. Zawsze pełno ich się kręci w takich miejscach. Nagabują ludzi i starają się ich naciągnąć i coś im wcisnąć – powiedział niewinnie.

– To Beduin.

– Może... Wszyscy oni są tu Beduinami.

Zmarszczyła brwi.

– Kupiłeś coś od niego?

– Nie, po co miałbym to robić?

Aida postanowiła nie drażnić tematu, ale była pewna, że widziała, jak Phares chowa coś do kieszeni.

To był długi i wyczerpujący dzień. W drodze powrotnej osły nie chciały się zbyt słuchać. W pewnym momencie uparty zwierzak Aidy popędził na pole kukurydzy i ani myślał się stamtąd ruszyć. Pozostałą drogę musiała przebyć wraz z Pharesem na jego osle, przez co dotarcie do łodzi zajęło im dwa razy więcej czasu.

Zjedli kolację na pokładzie, gdy ciepły zmierzch spowijał krajobraz mrokiem, a potem poszli wcześniej spać. Tym razem Phares wydawał się niespokojny i niechętny do rozmowy. Aida tłumaczyła to zmęczeniem, bo sama była tak wyczerpana, że zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Obudziła się o trzeciej w nocy i zorientowała się, że Pharesa nie ma obok niej. *Dahabija* nie poruszała się i choć na zewnątrz było ciemno, zobaczyła przez bulaj, że są w Luksorze. Wstała zaniepokojona, narzuciła na siebie szlafrok i wyszła na pokład.

Pharesa nigdzie nie było, natknęła się za to na Mahmouda, głównego sternika, siedzącego na stopniu łodzi. Popijał ze szklanki herbatę czarną jak smoła i palił.

– *Fen el Bej?* Gdzie jest *bej*?

Nubijczyk wzruszył ramionami.

– *Maarafsh*, nie wiem.

– Od dawna go nie ma? Coś się stało?

Nim mężczyzna zdążył odpowiedzieć, Aida zobaczyła, że Phares nadjeżdża jeepem. Po chwili biegł już po stopniach do łodzi.

– Nie śpisz, *chérie*? – powiedział rozpromieniony.

– Jak widzisz. Gdzie byłeś? Zmartwiłam się, kiedy się obudziłam, a ciebie przy mnie nie było. Dlaczego jesteśmy w Luksorze? Coś się stało? Nie mieliśmy płynąć do File?

Phares położył rękę na jej ramionach i uśmiechnął się uspokajająco.

– Nie tak szybko, za wiele pytań na raz... Wszystko ci wyjaśnię w odpowiednim czasie, ale na razie ubierz się, bo schodzimy na ląd.

– Na ląd? – Aida spojrzała na niego zdumiona. – Gdzie?

Wziął ją za rękę i niemal wciągnął do sypialni.

– Włóż cokolwiek, nie wybieramy się daleko.

Jego emocje udzieliły się Aidzie. Zorientowała się, że robi to, o co ją prosił – ubrała się błyskawicznie. O ile niespodziewane pomysły męża mogły odstręczać inne kobiety, dla niej ta strona jego natury była fascynująca, bo sama uwielbiała przygody.

W kilka minut była gotowa. Złapali się za ręce i pobiegli do jeepa, ku zaskoczeniu Mahmouda, który stał przy dahabii z wyrazem zdumienia na twarzy, gdy go mijali.

– Dokąd jedziemy? – spytała Aida Pharesa, gdy uruchomił jeepa.

Ale nie chciał nic powiedzieć, tylko posłał jej uśmiech



i pędził ciemnymi, cichymi drogami, podczas gdy ona oparła głowę na oparciu fotela i przymknęła oczy. Musiała się trochę zdrzemnąć, bo wkrótce znów usłyszała głos Pharesa.

– Obudź się, *chérie*, jesteśmy na miejscu!

Szybko usiadła, rozejrzała się wokół i zobaczyła, że znajdują się w kompleksie świątynnym w Karnaku. Spojrzała badawczo na Pharesa, ale on już podchodził do drzwi od strony pasażera, by pomóc jej wysiąść.

Podeszli do świątyni, gdzie pojawił się mężczyzna, który otworzył przed nimi wysokie, kute drzwi.

We wnętrzu panował mrok. Aida wyciągnęła rękę do Pharesa, a jego dłoń zamknęła się na niej – ciepła, dodająca otuchy.

– Nie rozumiem – wyszeptała. – Dlaczego mnie tu przywiozłeś o tej porze?

– Wkrótce się przekonasz, *chérie*. Chodźmy.

Aida zwiedzała już ruiny tej świątyni za dnia i wiedziała, że jest piękna, gdy promienie słońca ukazują szczegóły hieroglifów wyrytych w żółtym piaskowcu. Tej nocy jednak świecił tylko cienki sierp księżycy, więc ruiny tonęły w niepokojącej ciemności. Strażnik zapalił lampkę, a drugą podał Pharesowi, ale ich słaby blask tylko bardziej podkreślał mrok, w którym się poruszali. Wśród tańczących cieni rzucanych przez niesione lampki – na wpół zasypane słupy, samotny obelisk, olbrzymia głowa faraona wznosząca się upiornie, jakby zmartwychwstawał, przed wejściem do świątyni – na chwilę pojawiały się przed ich oczami, po czym znów pogrążały w ciemności. Zdawało się, że ktoś kryje się w mroku i podąża za nimi wzdłuż alei sfinksów i od komnaty do komnaty. Aida w każdej chwili spodziewała się napotkać na zakręcie korytarza postać kapłana, powracającego na posterunek po wiekach nieobecności, lub usłyszeć, jak dźwięk tamburynów przeszywa ciszę, zwiastując nadejście Tutanchamona.

Tymczasem Phares odesłał strażnika z okazałym

bakszyszem. Sam najwyraźniej znał drogę, bo prowadził ich bez wahania. Wreszcie zatrzymał się i Aida uświadomiła sobie, że wokół niej rozciąga się ogromny kamienny las kolumn zwieńczonych papirusem. Znaleźli się w sali Wielkiej Świątyni Amona. Nad nimi na nocnym niebie błyszczą gwiazdy, widoczne wśród belek dachowych wspartych na potężnych kolumnach.

Phares delikatnie przygarnął do siebie Aidę.

– To wyjątkowe miejsce, Aido. Można je odpowiednio docenić dopiero o tej porze – wyszeptał jej wprost do ucha. – Wyobraź sobie, jak wyglądało dawniej, poczuj emocje, jakie wzbudzało w sercach wiernych. To najbardziej magiczny prezent, jaki mogę ci ofiarować podczas naszego miesiąca miodowego.

Raptem puścił ją i odsunął się nieco. Na ułamek sekundy Aidę ogarnął strach, ale w ciemności usłyszała ciepły, niżony głos męża, który zaczął jej opowiadać o młodocianym faraonie Tutanchamonie, który pokonał tę samą drogę w dniu koronacji, o kapłanach i dworzanach, którzy go tutaj prowadzili – ledwie dziewięcioletniego chłopca idącego między olbrzymimi kolumnami. Opowiedział jej o muzykach, którzy dla niego grali, a dźwięki instrumentów odbijały się echem wśród kamieni, gdy wielki orszak sunął powoli do wewnętrznej świątyni, gdzie był obecny Amon, bóg bogów.

– Zamknij oczy, Aido. Słyszysz te bębny, lutnie i piszczałki?

Phares zaczął jej recytować poezję, częściowo w języku starożytnych Egipcjan, nie wszystko rozumiała. Od jego słów wirowało jej w głowie. Opowiadał o młodym faraonie, żywym wcieleniu boga, o bohaterach i bóstwach dawnych krain.

Gdy umilkł, zapadła cisza, nim znów się odezwał:

– Otwórz oczy, *chérie*. Spójrz w górę.

Aida zrobiła, o co prosił, i ujrzała pierwsze promienie pojawiające się na niebie o świcie. Ciepłe, złote światło spływało na rzeźbione głowy kolumn, ożywiając wspaniałe kolory, które wciąż je zdobiły. Wstrzymała oddech, gdy

wyrzeźbione mięśnie zdawały się napinać, oczy widzieć, a usta uśmiechać, witając nowy dzień.

Słońce wzeszło i świątynia wypełniła się wspaniałym światłem, po raz kolejny stając się miejscem kultu, do czego została stworzona. I tak jak przez tysiące lat, wśród serenady świtu ukazała się jako najwspanialsza budowla, jaką człowiek kiedykolwiek stworzył dla swoich bogów.

Aida stała wpatrzona, póki słońce nie oderwało się od horyzontu, póki niebo nie stało się w pełni błękitne, a majestat świtu nie powędrował do innej krainy. Miała wrażenie, że serce jej pęknie z zachwyty i z miłości do męża, który właśnie podszedł, by stanąć obok. Odwróciła się do niego, ale nie potrafiła wydobyć głosu. Miłość i czułość, które Aida widziała w oczach Pharesa, wypełniły ją bez reszty. Czuła to w mocnych uderzeniach swojego serca, w tęsknocie za wiecznym szczęściem, które można uchwycić i przekuć w coś więcej niż tylko przelotny promień.

Phares objął ją ramieniem i poprowadził do budzącego się miasta. Bez zbędnych słów pojechali z powrotem do dahabii.

\* \* \*

Widoki podczas zbliżania się łodzią do małej wyspy File, ostatniego punktu planu na miodowy miesiąc, zapierały dech w piersiach. Rzeka rozszerzała się, płynąc obok gigantycznych czarnych skał o fantastycznych kształtach i formach, i raptem, po kilku ostrych zakrętach, ukazała się File otoczona palmami i zwieńczona długim szeregiem świątyń oraz kolumnad. Widziana z dahabii wyspa z roślinnością i pomnikami zdawała się wyrastać z rzeki niczym chimera.

– Niesamowite – zachwyciła się Aida, stojąc na pokładzie obok Pharesa. Im bliżej łódź podpływała, tym wyżej rzeźbione wieże wznosiły się na tle nieba. – Na chwilę można zapomnieć, że tę świątynię zbudowano przed wiekami. Wygląda tak solidnie i dostojnie, wprost idealnie.

Ani Phares, ani Aida nie byli tu wcześniej, więc oboje stali porażeni pięknem tego miejsca.

– Gdybyśmy teraz usłyszeli starożytne śpiewy i pojawiłby się orszak kapłanów w białych szatach, wcale bym się nie zdziwił – zauważył Phares. – Rozumiem już, dlaczego File była tematem tak wielu obrazów. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś tak wspaniałego.

Załoga zeskoczyła z łodzi, by zacumować ją na płyciźnie i pozwolić Aidzie oraz Pharesowi zejść na ląd po schodkach.

– Co wiesz na temat tej wyspy? – spytała, rozglądając się dookoła. Dalej przy brzegu cumowało kilka łodzi rybackich, a nad skrajem wody wolno poruszały się jakieś postacie. – Pamiętam tylko, że za czasów faraonów było to jedno z miejsc pochówku Ozyrysa, który stał się bogiem zaświatów.

– Właśnie. Nazwano ją Świętą Wyspą, która zasłynęła jako Perła Egiptu. Teren ten był tak święty, że mogli tu mieszkać tylko kapłani i słudzy świątynni, choć jeszcze długo po pojawieniu się chrześcijaństwa była to pogańska świątynia kultu Izydy – Phares wyjaśnił Aidzie, pomagając jej wdrapać się po stromym brzegu ku monumentalnej bramie olbrzymiej świątyni.

– Starożytni Egipcjanie wierzyli, że Nil kończy się na File – ciągnął. – Koptyjska nazwa pochodzi od Pilak, co oznacza „koniec” lub „odległe miejsce”, prawdopodobnie dlatego, że wyznaczało granicę z Nubią. Z File wiąże się wiele legend, a najsłynniejsza z nich głosi, że wszechmocna bogini Izyda, żona Ozyrysa, znalazła tu serce swego męża, gdy został zamordowany przez swojego brata Seta. Była to ostatnia część ciała Ozyrysa, którą znalazła, po tym jak wszystkie zostały rozrzucone po ziemi. Dzięki swym słynnym magicznym mocom była w stanie przywrócić jego ciało do życia.

– Może wyspa nazywa się File, bo po grecku znaczy to „ukochany”? Tak, pamiętam historię zabójstwa Ozyrysa, ale nie wiedziałam, że były i inne.

– Czy znasz opowieść o Złym Oku, które porzuciło Egipt?

– Nie, czyje to było oko?

– To bardzo popularny mit z czasów starożytnych Grecji

i Rzymu. Po tym jak bóg stwórca Atum stworzył Szu i Tefnut, para zagubiła się w ciemności *nun*, wodach chaosu. Atum posłał swoje oko, oko Ra, by ich odnalazło, dając tym samym światło ciemności. Oko wróciło z Szu i Tefnut, ale ona wybuchła gniewem, gdy zobaczyła, że Atumowi wyrosło nowe słoneczne oko. Uciekła do odległej krainy, prawdopodobnie Nubii. Tam oko przybrało postać ognistego lwa, który przemierzał pustynię, zabijając jej wrogów i pożerając ich ciała. Tefnut, odzyskana przez mądrego boga Thotha, została zanurzona w Nilu w File, by jej gniew ostygł.

Gdy Aida stała przy wysokiej kamiennej bramie, zauroczona widokiem, jej wzrok przyciągnęły spokojne wody Nilu odbijające jasnoniebieski kolor nieba. Nie obchodziły jej opowieści o zazdrości i gniewie, tych burzliwych emocji miała już dość na resztę życia. Jej spojrzenie powędrowało w stronę Pharesa, który dalej szedł przed siebie, przyglądając się temu, co zostało z dwóch granitowych lwów strzegących wejścia. Patrzyła, jak w zamyśleniu przeczesuje dłonią włosy i marszczy brwi, a jej serce zadrżało, gdy zdała sobie sprawę, że wciąż dręczy ją niepewność. *Chyba zasłużyłam na odrobinę szczęścia?* Pomyślała. *Pragnę tylko Pharesa i nic więcej.* Ale nawet teraz, gdy w końcu należał do niej, Aida nie potrafiła powstrzymać obawy, że los może jej go odebrać.

Później, gdy przeszli się już po wyspie, Phares i Aida usiedli, by odpocząć na kamiennej ławce na tarasie z widokiem na Nil. Stamtąd widzieli, że wielka rzeka jest podzielona na kilka kanałów przez inne skaliste wyspy. Dalej ciągnęła się pustynia i ogromne granitowe wzgórza Assuanu.

Phares znów skierował jej uwagę na ruiny File.

– Te ogromne budowle są takie majestatyczne, prawda?

Aida przytaknęła w zadumie.

– Kiedy chodziliśmy po świątyni Izydy, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że deptanie tych świętych miejsc jest w pewnym sensie profanacją – wyszeptała. Spojrzała na wybujałe palmy, ich ciężkie gałęzie pochyły się nad ruinami jakby płakały. Przebiegł ją lekki dreszcz. – Wierzysz w klątwę faraonów?

Myślisz, że osoby, które wtargnęły do grobowców starożytnych Egipcjan przypieczętowały własną śmierć, a może seria dziwnych zgonów była spowodowana przez bakterie czy cokolwiek innego, jak twierdzą współcześni naukowcy?

Phares wzruszył ramionami.

– Mój ojciec uważa, że klątwy egipskie to wytwór naszej pełnej przesądów kultury, ale mogą mieć duży wpływ na ludzką psychikę. Jeśli przeanalizujesz te klątwy, zorientujesz się, że ich celem było wzbudzenie strachu w złodziejach grobowców. Na przykład istnieją grobowce, w których faraon zostawił klątwę, jak ta wyryta w grobowcu Khentika Ikhekhi, która brzmi mniej więcej tak: „Każdy, kto wtargnie do mojego grobu, zostanie osądzony... nadejdzie jego kres... Chwyć go za szyję niczym ptaka... ogarnie go wielka trwoga przede mną”. Nie pamiętam dokładnie słów. – Odwrócił się do Aidy, uśmiechnął i złapał ją za rękę. – Martwisz się, że spadnie na nas klątwa za tę wycieczkę, przyznaj się, *chérie*?

Roześmiała się i potrzaskała głową, myśląc o ludziach z epoki wiktoriańskiej, którzy plądrowali święte grobowce i świątynie na tej wyspie. Jej angielscy przodkowie być może zasłużyli na to, by spadła na nich jakaś klątwa, pomyślała ironicznie.

– Świątynia na File była ostatnią ostoją starożytnego egipskiego kapłaństwa, to wiemy na pewno – ciągnął Phares. – Posiada niezaprzeczalną moc, ale nie sądzę, by miała nas spotkać kara za przybycie tutaj.

Znów spojrział na odległe wzgórza, a Aida pomyślała, że wyczuwa w jego głosie tęskny ton.

Gdy schodzili wśród skał u podnóża kompleksu świątynnego do łodzi, która była zacumowana nieco dalej, Aida zauważyła Beduina, którego widziała w Denderze. Siedział, paląc papierosa, na niskim gładzie z kilkoma rybakami, którzy zarzucali sieci. Gdy doszli do brzegu rzeki, nie ruszył się z miejsca, ale kątem oka Aida dostrzegła, jak wyrzuca papierosa. Chwilę później zdała sobie sprawę, że ruszył w ślad za nimi.

– Znów ten Beduin – powiedziała Pharesowi.

Zmarszczył brwi.

– Jaki Beduin?

– No wiesz, ten którego widzieliśmy w Denderze. Chciał ci coś sprzedać.

– Skąd wiesz, że to ten sam?

– Poznaję go.

Phares nie zwolnił kroku.

– Nie zwracaj na niego uwagi.

Dotarli do łodzi, Beduin wciąż był za nimi, stanął w odległości kilku metrów i bacznie się im przyglądał.

– Zaczekaj – polecił Aidzie Phares.

Podszedł do mężczyzny. Choć nie słyszała, co mówią, widziała że doszło między nimi do ostrej wymiany zdań. W końcu Phares do niej wrócił. Najwyraźniej zrugął Beduina.

– O co chodziło?

Phares uśmiechnął się, choć jego oczy kryły jakąś tajemnicę.

– Miałaś rację, to ten sam handlarz, który chciał mi znów wcisnąć to samo. Co za nachalność. W każdym razie nie przypuszczam, żeby nam się jeszcze kiedyś naprzykrzał. Powiedziałem mu, że jeśli jeszcze raz zobaczę go kręcącego się po okolicy, powiadomię policję. – Złapał ją w pasie i delikatnie pocałował w czoło. – Nie musisz się już niczym martwić, *chérie*. Masz moje słowo.

Miesiąc miodowy dobiegał końca. Kiedy wchodzili na pokład dahabii, Aidę ogarnął niepokój, niemający nic wspólnego ze smutkiem, który dopada człowieka u kresu beztrudnej podróży. Czuła niewytłumaczalny strach przed czymś, co miało nadejść.

## ROZDZIAŁ 15

**E**l Amal, szpital Pharesa Pharaony'ego na obrzeżach Luksoru, stał na terenie, z którego widać było Nil. Był to ładny, nowy budynek z półokrągłymi skrzydłami, zraszany trawnikami i szerokimi oknami wychodzącymi na balkony, gdzie pacjenci mogli siedzieć na słońcu i cieszyć się dodającymi energii promieniami, zwłaszcza zimą i wiosną, latem zaś kryć się w altankach w cieniu fioletowej bugenwilli opadającej kaskadami. Cynie i dalie tworzyły żywe plamy koloru na tle pomalowanego na biało drewna, a kępy egipskiego papirusu wznosiły wdzięcznie głowy w promieniach popołudniowego słońca, motyle zaś fruwały leniwie w ogrodach wśród kwiatów, a świerszcze grały nieustannie na zboczu nad brzegiem rzeki.

Był to trzeci tydzień Aidy w szpitalu od powrotu z miesiąca miodowego. Po wielu nocach spędzonych na pokładzie dahabii, kiedy rozmawiali o swoich przeżyciach wojennych i zamiłowaniu Aidy do pielęgniarstwa, Phares w końcu zasugerował, że może z nim pracować w El Amal. Wiedział, że ambicje Aidy nie kończą się na prowadzeniu gospodarstwa domowego – potrzebuje własnej pracy i wyzwania. Nie miał wątpliwości, że taka osoba jak ona to prawdziwy skarb dla szpitala. W końcu podczas wojny przeszła niezłą szkołę, zetknęła się z przypadkami, z którymi nie miałaby do czynienia w czasie pokoju.

Aida, zachwycona jego propozycją, szybko odnalazła się w nowej pracy. Obserwowała sposób działania personelu i łatwo uczyła się tutejszych zasad. Każdy szpital, do którego była oddelegowana w czasie wojny, miał własną, niepowtarzalną organizację, potrafiła się więc szybko dostosowywać do nowych warunków. Znała się na swojej pracy i uwielbiała to zajęcie, ponadto miała dobre podejście do pacjentów i personelu, błyskawicznie oczarowała wszystkich



dookoła. Po kilku dniach zaaklimatyzowała się wśród personelu medycznego.

Jednak były to dopiero jej pierwsze dni, nie zaczęła jeszcze pracować z Pharesem ani innymi chirurgami. Po doświadczeniach pielęgniarki asystującej przy operacjach w Anglii wiedziała, że właśnie to najbardziej chciałaby robić, ale nie było pośpiechu. Poza tym sala operacyjna stanowiła królestwo Isis, która – jak Aida zdążyła się szybko zorientować – była powszechnie nielubiana. Choć swą pracę wykonywała na medal, Isis nie miała cierpliwości do pielęgniarek ani empatii dla pacjentów, którzy wymagali troski. Oczywiście nikt z personelu nie narzekał na zachowanie Isis – niektórzy nawet jej się podlizywali, żeby zarobić u niej punkty – jednak instynkt podpowiadał Aidzie, że bali się Isis, ale ponieważ wiedzieli, że anestezjolog była osobistą przyjaciółką Pharesa, nie odważyli się na ani jedno słowo krytyki pod jej adresem. O ile jednak pielęgniarki nie ośmieliły się narzekać, pacjenci sobie nie żalowali.

Camelia, z nieomylnym wyczuciem, trafiła w sedno, gdy zauważyła, że Isis brakowało miłości do drugiego człowieka.

– Jak medyk może być pozbawiony tej cechy? Phares jest zupełnie ślepy na to, co wyczynia ta jędrza o sercu jak bryła lodu.

Język ciała Isis zdradzał Aidzie, że jej pokonana rywalka kipi z gniewu. Zachowywała się jak nadąsana królowa piękności, która nie otrzymała tytułu miss. Rzadko odzywała się do Aidy, chyba że chciała skrytykować jej pracę. Z napiętą twarzą przeglądała karty chorób, byle doszukać się jakiegoś uchybienia – błędu w podaniu lekarstwa lub zaniechania procedury szpitalnej. Aida postawiła sobie za punkt honoru, by nie dać się sprowokować. Gryzła się w język i spokojnie wracała do swoich obowiązków. Zachowanie dystansu było w tej sytuacji najlepszym wyjściem. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było przysporzenie Pharesowi problemów. Choć była jego żoną – a do tego dobrą pielęgniarką – wiedziała, że szpital bardziej potrzebuje Isis niż jej. Aida uświadomiła sobie, że jeśli nie uda im się zachować poprawnych stosunków, to właśnie

ona będzie musiała odejść.

Tymczasem Phares zajmował się swoimi sprawami, koncentrując się, marszczył brwi i zdawał się zupełnie nie dostrzegać skwaszonej miny Isis ani tego, jak wzdychają do niego pielęgniarki. Chichotały i mizdrzyły się, gdy tylko się pojawiał, ale on nic nie robił sobie z tych zalotów. Aida pragnęła – o jak bardzo pragnęła – by pozostać na to obojętną, ale od czasu do czasu czuła, jak coś ściska ją w gardle, a oczy zachodzą mgiełką. Mimo starań, nie potrafiła wyrzucić z pamięci uwagi, którą przypadkiem dosłyszała, przechodząc któregoś ranka obok pokoju dla personelu, gdzie pielęgniarki plotkowały w najlepsze przy herbacie. Jedna z nich powiedziała ze śmiechem: „Doktor Pharaony jest jednym z tych mężczyzn, który powinien mieć pozwolenie na posiadanie haremu”. Aida na chwilę skamieniała. Wiedziała, jak uwielbiają go pielęgniarki. Szczerze mówiąc, wszystkie kobiety... ale nie zamierzała się nim z żadną dzielić. Na samą myśl o tym ramiona opadły jej żałośnie.

Owego ranka, w trzecim tygodniu nowej pracy, Aida w końcu dostała szansę, na którą po cichu liczyła. Szła korytarzem, właśnie miała wejść na oddział, gdy Phares ją zatrzymał.

– Siostrzo Pharaony, mamy sytuację podbramkową w sali operacyjnej. Siostra Younes zachorowała, a zaraz mają przywieźć chłopca z raną brzucha. Może dojść do zapalenia otrzewnej, jeśli szybko nie zadziałamy. Karetka przyjedzie za dwadzieścia minut. Czy może siostra asystować? – Spojrzał na nią poważnie, ale zarazem starał się dodać jej otuchy.

– Oczywiście, doktorze – odparła, nie wahając się ani chwili. Uczestniczyła już w operacjach tego typu, a perspektywa asystowania Pharesowi na sali wcale jej nie przerażała.

Uśmiechnął się, zadowolony.

– Czy możesz włączyć się w przygotowanie sali i sprawdzić, czy wszystko jest na miejscu? Pozostali ci pomogą.

Kiwnęła ochoczo głową.

– Już się biorę do roboty.

Zakładając fartuch chirurgiczny na swój uniform, Aida słyszała, jak do sąsiedniej sali wchodzi Isis i wydaje ściszym głosem polecenia sanitariuszom oraz personelowi pielęgniarskiemu. Nawet perspektywa, że będzie musiała pracować z Isis, nie mąciła radości, która ją rozpierała. Niebawem znajdzie się we właściwym miejscu: u boku Pharesa przy stole operacyjnym, organizując, zaopatrując, podając mu w odpowiednim momencie instrumenty. Wszystko musiało odbywać się w ułamku sekundy, w idealnym, ustalonym rytmie. Tak, będzie jego asystentką. Pokaże mu, jak dobra jest w tej pracy. Miała szansę udowodnić, ile jest naprawdę warta, nie tylko Pharesowi, ale i Isis. Jeśli zda ten egzamin śpiewająco, kto wie, może zostanie oddelegowana do zadań na sali operacyjnej na dobre.

Nie miała żadnych wątpliwości, że Phares uratuje chłopcu życie. Odkąd zaczęła pracę w El Amal, jeszcze bardziej doceniła jego umiejętności, jednak najbardziej uderzała ją jego skromność. Kiedy go pewnego razu pochwaliła, gdy uratował pacjenta na stole operacyjnym, odparł:

– Ja przeprowadzam operację, *chérie*, ale tylko Bóg może czynić cuda i ulecząć.

*Cóż, lepiej żebym tego ranka nie zawiodła ani jego – ani Boga.*

Przez szybę widziała, jak Phares ubrany w biały fartuch szoruje ręce do operacji w sąsiednim pomieszczeniu wraz z asystującym mu chirurgiem, doktorem Makloofem. Jego ruchy były szybkie, ale Aida wiedziała, że zachowuje wewnętrzny spokój, który uważał za niezbędny w swojej pracy, i przestaje myśleć o wszystkim poza nagłym przypadkiem, którym się będzie zajmował.

W sali operacyjnej panowała cisza, było słychać tylko warkot wentylatorów starających się jak najbardziej rozproszyć gorąco, delikatny brzęk instrumentów, bulgot autoklawu do sterylizacji i delikatny szelest nakrochmalonych fartuchów.

Pielęgniarka przywiozła chłopca na wózku – miał nie więcej

niz sześć lat – i przełożono go na stół operacyjny.

W czepku i maseczce Phares wydawał się naprawdę potężny przy drobniutkim ciele pacjenta. Wyciągnął ręce i włożył je w gumowe rękawiczki, które podała mu jedna z asystujących pielęgniarek.

– Wiesz, na co masz uważać. – Aida usłyszała, jak szepcze do Isis, która nieznacznie skinęła głową. Następnie uniósł rękę. Natychmiast Aida i pozostałe ubrane na biało postacie zajęły swoje miejsca, czujne, milczące. Ktoś odsłonił mały brzusek, ktoś inny szybko go zdezynfekował. Phares wyciągnął rękę, nie podnosząc wzroku, Aida pewnym ruchem umieściła w niej skalpel. Pojawiła się cienka czerwona linia. Zaczęła się operacja, a wraz z nią wyścig z czasem, by oczyścić jamę brzuszną, nim cały organizm dziecka zostanie zainfekowany. Aida działała z mechaniczną precyzją, nie wahając się ani przez chwilę, umieszczając w wyciągniętej dłoni kolejne instrumenty. Tymczasem Phares zredukował się do pary dłoni w gumowych rękawiczkach – tylko one się dla niej liczyły, gdy jego zręczne palce poruszały się z taką pewnością i szybkością, że trudno było za nimi nadążyć. Cięły i badały, walcząc z czasem, bo otrzewna jeszcze całkowicie nie pękła, ale mało brakowało.

Zaciski, haki, wacik, zaciski... znowu wacik. Skalpel zatapiał się głęboko w małą jamę, przez skórę, tłuszcz i otrzewną.

Pielęgniarka stojąca z tyłu niepostrzeżenie otarła czoło Pharesa. Jego czarne oczy nie odrywały się od jamy brzusznej poniżej dłoni, a bystre spojrzenie Isis było z kolei utkwione w zarumienionej twarzy chłopca, podczas gdy jej dłoń kontrolowała ledwie wyczuwalny puls.

W grupie wokół stołu nastąpiło lekkie poruszenie, gdy wypłynęła ropa i choć nikt się nie odezwał, wyczuwało się, że wszyscy odczuli ulgę.

Gazik, gazik, dreny wsunięte. Szwy założone i zaciśnięte. Klamry i haki usunięte. Wacik, szew.

Szerokie nacięcie przepłukano, zdezynfekowano i zaszyto. Phares odsunął się i baczenie przyglądał się doktorowi

Makloofowi, który założył opatrunek i dokładnie zabezpieczył go plastrem. Następnie spojrzął na Isis, która skinęła głową.

– Wszystko z nim w porządku.

Brzuch został osłonięty, a drobne ciało pacjenta okryto prześcieradłem. Wokół stołu od razu zapanował rozgardiasz, wszyscy rozeszli się do swoich zadań. Użyte narzędzia zabrano do mycia, pobrudzoną pościel wrzucono do pojemników ze środkiem odkażającym, śmieci spalono. Chłopca przewieziono szybko do sali pooperacyjnej, towarzyszyli mu Isis i doktor Makloof, wszyscy znikli za wahadłowymi drzwiami.

Phares podszedł w przebieralni do Aidy. Odwiązała troczki jego maski i fartucha, a potem obróciła się, by mógł jej pomóc w ten sam sposób. Było jej wyjątkowo gorąco i trochę kręciło jej się w głowie, ale uznała, że to przez nerwy. Przede wszystkim ogarnęła ją euforia.

– Szesnaście minut – powiedziała cicho. – Gratulacje, Pharesie, jestem z ciebie taka dumna.

– Bez twojej pomocy nie zrobiłbym tego w takim tempie – odpowiedział rzeczowo i spojrzął na nią z uśmiechem w zmęczonych oczach. – Jeśli chłopiec przeżyje, będzie to w połowie twoja zasługa. Dziś byliśmy partnerami, ale w zupełnie innym sensie, *chérie*.

Aida miała takie samo wrażenie. Jednak słysząc to z ust Pharesa, poczuła, jak rozpiera ją duma. Wyglądało na to, że wydarzenia tego dnia zbliżyły ich do siebie jeszcze bardziej.

\* \* \*

W swoim skromnym, ale przestronnym gabinecie na parterze El Amal Phares westchnął cicho, gdy usiadł przy biurku naprzeciwko Isis, przyglądając się jej chmurnemu obliczu. Domagała się, by spotkał się z nią z samego rana. Spełnił jej prośbę. Przeczuwał, że jej wisielczy humor miał coś wspólnego z Aidą i wolał zająć się tą sprawą jak najszybciej. Po operacji chłopca przed kilkoma dniami, gdy Aida dołączyła do zespołu w ostatniej chwili, nie widział powodu, by nie dać jej awansu i nie powierzyć na stałe funkcji pielęgniarki asystującej przy

operacjach. Jej chłodny profesjonalizm sprawdził się doskonale podczas zabiegu, a kiedy zobaczył, jak bardzo ta praca cieszyła Aidę, postanowił działać natychmiast, bez konsultowania się z Isis. I właśnie to – uświadomił sobie teraz – sprawiło, że sprawy przybrały zły obrót.

Phares był świadkiem licznych humorów Isis w przeszłości. Doskonale wiedział, co go teraz czeka. Spoglądając w jej oczy, kiedy wzburzona wpatrywała się w niego, zrozumiał, że prędzej czy później będzie musiał stawić czoła jej zazdrości i lepiej zrobić to od razu – Aidy nie było w szpitalu, bo zachorowała na grypę.

Phares uśmiechnął się do Isis, ignorując oznaki nadchodzącej burzy.

– Zamówić kawę?

– Nie przyszłam tu na kawę, Pharesie. Chcę porozmawiać poważnie o twojej niedorzecznej decyzji, by awansować Aidę i przydzielić ją do pracy przy operacjach. Nie została odpowiednio sprawdzona, nie miała czasu się wykazać. Jak mogłeś ją ot tak awansować?

– Obserwowałem, jak sobie radzi podczas operacji otrzewnej.

– Czy odbyła odpowiednie szkolenia do tego typu zadań?

– Aida asystowała przy znacznie bardziej skomplikowanych operacjach w szpitalach w Anglii podczas wojny.

– Jedynym dowodem na to jest jej słowo.

Uniósł gwałtownie brwi na tę uwagę.

– Oczywiście i ufam jej w pełni. Wystarczy z nią porozmawiać, by przekonać się, jak gruntowną wiedzę posiada.

Isis przeszła go wzrokiem.

– Posłuchaj, Pharesie, pracujemy razem od lat, zawsze ufałem moim opiniom. Uważam, że narażasz się na niepotrzebne ryzyko. Jedno potknięcie i ktoś może stracić życie. Ostatnim razem sytuacja była podbramkowa. Nie było nikogo innego,

kto zastąpiłby siostrę Younes, więc rozumiem, dlaczego zwróciłeś się do Aidy. I, *hamdelellah*, dzięki Bogu, operacja przebiegła bez zakłóceń.

Isis zawiesiła głos, co Phares wykorzystał, by spróbować zakończyć tę rozmowę.

– Faktycznie. Ale, proszę, nie martw się, wiem, co robię. A jeśli wydaje ci się, że awansowałem ją tylko dlatego, że jest moją żoną, to się grubo mylisz.

– Sądzę, że nie widziałeś jej przy pracy, jak ja – odparła Isis wyniośle. – Obserwowałam ją na oddziałach naszego szpitala i zauważyłam, że nie zawsze jest skrupulatna. Mówiąc otwarcie, bywa niedbała. Raz czy dwa razy zauważyłam nieprawidłowości w wypełnianych przez nią kartach, a siostra Soraya powiedziała mi, że Aida popełniała błędy, podając lekarstwa. Jak doskonale wiesz, w Egipcie używamy innych nazw na pewne leki i sądzę, że może ją to dezorientować.

Phares pokręcił głową.

– Nie wierzę. Aida to inteligentna kobieta i jestem przekonany, że wie, co robi.

Rozłoszczona Isis uniosła brodę.

– Może nadaje się do pracy w szpitalach w Anglii, ale u nas jest całkiem zagubiona, a na sali operacyjnej już na pewno zginie. Wtedy jej się udało, ale dopisało jej szczęście początkującego.

Oczy Pharesa zabłyśły.

– Cóż, jak wiesz, nie wierzę w żadne szczęście. Widziałem za to umiejętność, doświadczenie i zdrową ocenę sytuacji. Posłuchaj, Aida opowiadała mi o niektórych przypadkach, z jakimi miała do czynienia podczas wojny, i to nie była bułka z masłem, naprawdę.

Isis wstała i zniecierpliwiona przeszła się po gabinecie, potem spojrzała na Pharesa, jakby szykowała się do walki, cała nastroszona.

– Jeśli będziesz upierał się przy swoim, nie będę

uczestniczyła w żadnych operacjach podczas jej dyżurów.

Phares zacisnął usta.

– Uspokój się, Isis. To nikomu nie wyjdzie na dobre. Wiesz, jak wysoko cenię twoją wiedzę i... jak bardzo ci ufam.

Isis nie zamierzała się wycofywać, zaplotła ręce z tyłu, jej głos był szorstki.

– Oczywiście, ufasz mi... ty mi ufasz... To doskonale, ale nie mam dostatecznej pewności, by powierzać Aidzie czyjekolwiek życie, gdy wiem, że jeden drobny błąd może doprowadzić do katastrofy. Nie tylko czułabym się odpowiedzialna, ale także wszyscy moglibyśmy trafić przed sąd, gdyby powinęła jej się noga.

W gabinecie zapadła cisza. Był piękny ranek pod koniec lipca, kosy i drozdy śpiewały wśród krzewów przed otwartymi oknami. Powinno być spokojnie, pomyślał Phares z irytacją, ale to wojownicze spojrzenie nie zwiastowało niczego dobrego. Doskonale znał motywę Isis, która od pierwszego dnia uwzięła się na Aidę. Westchnął bezgłośnie, wiedział bowiem, że trzeba to ukrócić. Isis nie może pracować w tej samej placówce, co on i Aida, nosząc w sobie tyle urazy. Poza tym dotarły do niego słuchy o tym, z jaką wyższością traktowała zarówno pielęgniarki, jak i pacjentów. Taka sytuacja była nie do zaakceptowania.

Wysunął gitany z paczki i zaproponował Isis. Z ponurym wyrazem twarzy zapalił papierosy dla nich obojga. Doskonale wiedział, jak należy postąpić.

– Isis, jesteś jednym z filarów tego szpitala. Bez ciebie nie odniósłbym takiego sukcesu.

Parsknęła lekceważąco, choć jego słowa mile polechtały jej dumę, i zaszczyciła go ostrożnym uśmiechem.

– Jednak... – kontynuował – ...widzę, że najwyraźniej nie jesteś szczęśliwa...

Isis otworzyła usta, bo chciała coś powiedzieć, ale Phares uniósł rękę, by nie dopuścić jej do głosu.



– Jako twój przyjaciel i kolega z pracy, uważam, że byłoby dla ciebie najlepiej, gdybyś poszukała dla siebie czegoś nowego, rozwinęła skrzydła. Może w innym szpitalu dostaniesz wyższe stanowisko. Pomyśl nawet o wyjeździe za granicę. Każdy szpital na świecie potrzebuje dobrego anestezjologa.

Zszokowana Isis zrobiła wielkie oczy, ale po chwili je przymrużyła, gdy dotarło do niej, co to może dla niej oznaczać.

– Zwalniasz mnie? Czyś przez swoją żonę postradał zmysły?  
– wyrzuciła z siebie w zdumieniu.

W tym momencie jego usta stężały.

– Lepiej nie mieszajmy do tego Aidy. Nie rozmawiałem z nią o tym, ale obecny układ najwyraźniej nie działa, Isis.

– Więc chcesz, żebym odeszła? Powiedz mi to prosto w oczy!

– Doskonale, zachęcam cię do złożenia rezygnacji. Jeśli chcesz dostać okres wypowiedzenia, kiedy będziesz szukać nowego pracodawcy, to nie ma sprawy. Omówimy szczegóły. Zadbam o to, żebyś dostała godziwą odprawę, masz to jak w banku.

Phares wiedział, że gdyby Isis zaczęła płakać, byłoby mu dużo trudniej, ale tego nie zrobiła, a spojrzenie pełne wrogości, które mu posłała, tylko go upewniło, że postępuje właściwie. Ufał Aidzie bezgranicznie. Nie mógł dopuścić do tego, by Isis przy każdej nadarzającej się okazji podkopywała tę wiarę. Nie mógł tolerować czegoś takiego... bo szkodziłoby to nie tylko szpitalowi, ale też mogło zrujnować jego małżeństwo.

Ulga, jaką odczuł, musiała być widoczna w jego oczach, bo Isis ostatni raz zmierzyła go wzrokiem, a potem wyszła jak burza z jego gabinetu, zatrzaskując za sobą z hukiem drzwi.

\* \* \*

Był to jeden z tych dni, kiedy chora Aida została w domu. W pewnej chwili recepcjonistka zadzwoniła do Pharesa z informacją – jakaś kobieta upiera się, że musi się z nim zobaczyć. Nie chciała widzieć nikogo innego, tylko jego.

Zaintrygowany, poprosił recepcjonistkę, by ją do niego przysłała.

Kobieta nie była fellachą, a *baladi* – najprawdopodobniej pracowała jako służąca w jakiejś posiadłości, a nie harowała w polu. Miała na sobie tradycyjny strój *baladi*: *melasa liff* – na domowej sukience było udrapowane coś w rodzaju sari. Materiał zakrywał jej włosy i całe ciało. Błyskawicznie znalazła się przy nim i nachyliła, by pocałować go w rękę, którą czym prędzej cofnęła, bo nie chciał, by kobiecina tak się przed nim płaszczyła.

– Niech Bóg ma pana w opiece i całą pana rodzinę oraz dzieci, *ya Bej* – zawodziła. – Niech Bóg cię obdarzy, panie, wszystkim, czego zapragniesz.

– No już... dość tego. Jak mogę pani pomóc?

– Niech mi wielmożny pan wybaczy.

– Do rzeczy, proszę.

– Uratował pan mojego syna Mohammeda i przyszłam podziękować.

Phares uśmiechnął się, bo zdał sobie sprawę, że mówi o sześciolatniemu chłopcu, któremu groziło zapalenie otrzewnej.

– Proszę mi nie dziękować. Jestem lekarzem i moim obowiązkiem jest ratowanie życia z pomocą boską.

– Nie jestem godna łaskawości wielmożnego pana ani *Sit Aidy*.

Phares zmarszczył brwi.

– A co to ma wspólnego z moją żoną?

– Mówiono mi, że pomagała przy operacji, a potem troskliwie opiekowała się moim synem.

– To prawda. – Pokiwał głową. – Jest świetną pielęgniarką. Pani syn był w dobrych rękach.

O dziwo, *baladi* wciąż wyglądała na zrozpaczoną i paplała dalej. Nie bardzo rozumiał, o co jej chodzi.

– Nie mogłam przyjechać wcześniej, bo byłam na pogrzebie mojej matki w Asuanie. Ale zaraz potem czym prędzej się tu wybrałam, żeby się z panem zobaczyć, doktorze, podziękować i... powiedzieć, co trzeba...

– To bardzo uprzejme z pani strony. Jak ma pani na imię? – Phares skinął, by usiadła na krześle po drugiej stronie biurka, ale kobieta wolała stać.

– Pańska sługa, Souma – powiedziała, krzyżując ręce na piersi.

*Souma...* Phares zdrętwiał.

– A pełne imię i nazwisko? – zapytał.

– Souma Hassanein, *ya Bej*. – Zaczęła załamywać ręce, na jej twarzy malowała się udręka. – Przybyłam tu, by naprawić zło, które przed laty wyrządziłam obu waszym rodzinom.

Phares utkwiał w niej wzrok, kompletnie go zaskoczyła. Oto służąca, której poszukiwali od dawna. To ona osiem lat temu powiedziała Aidzie, że jego ojciec przyniósł starożytny posążek Nefertari do domu Ayouba z prośbą o potwierdzenie jego autentyczności, a potem przed rozprawą ulotniła się jak kamfora. Od tamtej pory nikt jej nie widział.

– Niech Bóg mi wybaczy, a pana i pańską rodzinę niech obdarzy długim życiem – biadoliła Souma. – Ach, *ya Bej*, codziennie mam wyrzuty sumienia. Gdy powiedziano mi, że los odebrałby mi syna, gdyby go pan nie uratował, od razu wiedziałam, że to znak od Boga, że muszę do pana przyjechać i o wszystkim powiedzieć.

Phares zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

– Wiem, kim jesteś i co uczyniłaś. To ty podrzuciłaś posążek do domu Ayouba El Masriego, prawda?

– Tak, *ya Bej*, niech mi Allah wybaczy – odparła kobieta schrypniętym szeptem, z oczu płynęły jej łzy.

– Dlaczego kłamałaś na temat mojego ojca?

Żałośnie potrząsnęła głową.

– El Shitan, diabeł, *ya Bej*. Wasz ojciec pasza nie chciał dać pracy mojemu bratu Atefowi w swoim gospodarstwie... – Souma otarła oczy ręką szaty. – Byłam zła, *ya Bej*, ale Bóg nie zapomina. Ukarzał mnie za mój grzech, zsyłając chorobę na mojego synka.

– Ktoś musiał ci zapłacić. Kto to taki?

– Zapłacili mojemu bratu Atefowi. Ci ludzie... nie można się im sprzeciwić. Grozili, że zabiją mnie i obie moje córki, jeśli nie zrobię, co każą.

– Kto jest ich szefem?

– Bóg jeden wie, *ya Bej*.

Phares zmarszczył brwi.

– Czemu miałbym uwierzyć, że mówisz prawdę? Czego ode mnie oczekujesz?

Souma pokręciła stanowczo głową.

– Nie, nie... Chcę tylko prosić o wybaczenie. I dać dowód mojej dobrej woli. Mój brat Atef zabierze pana w pewne miejsce, które na pewno pana zainteresuje.

– Co masz na myśli?

Souma zniżyła głos.

– Mój brat czasem pracuje dla tych przemytników antyków... – oświadczyła szeptem. – Jesteśmy biedni i potrzebujemy pieniędzy.

Phares nie pozwolił, by zdradził go wyraz twarzy.

– Chcesz przez to powiedzieć, że naprawi choć część krzywdy, którą wyrządził i jest gotów dowieść, że Ayoub El Masri został niesłusznie oskarżony? – zapytał, ale zaraz dodał ostro: – Choć życia mu już nie przywróci, prawda?

– Mój brat może panu pomóc w inny sposób – odparła, popatrując na niego przebiegle. – Atef wie, że pan i pańscy angielscy znajomi interesują się przemytnikami, prawda?

Uniósł brew ze sceptycyzmem.

– Pozwolisz, że ci przypomnę: nie jestem policjantem, ale lekarzem.

Souma machnęła dłonią na znak, że nie miała nic takiego na myśli.

– Do tego jest pan bardzo dobrym lekarzem, *ya Bej* ... Ale to, co mówię, to prawda. Nie mamy w tym żadnego interesu. Robimy to z odruchu serca... Atef może panu pomóc, *ya Bej*. I *in shah Allah*, jeśli Bóg da, pan mu na to pozwoli.

Zastanawiał się nad jej propozycją przez chwilę.

– Jeśli zainteresuję się tą sprawą, co miałbym zrobić?

– Mój brat może zabrać pana do jednej z kryjówek tego gangu.

– Skąd u niego raptem taka chęć do współpracy?

– Bo ma nieuleczalną chorobę, *beeid anack*, niech Bóg pana przed nią chroni, *ya Bej*, a chce stanąć przed stwórcą z czystym sumieniem.

Kiwnął głową. Ci ludzie woleli nie wypowiadać słowa „rak”, podobnie jak „diabeł”.

– Kiedy?

– Dziś wieczorem lub jutro rano, jak pan woli.

– Jutro.

– Ale musi pan obiecać, że na ten dom, póki przebywa w nim mój brat, nie będzie zaraz albo w ciągu kilku dni później *kapsha*, nalotu policji. Bo jak ci ludzie zorientują się, że brat ich zdradził... – w oczach Soumy pojawiło się prawdziwe przerażenie – ...*ma be yerhamoush*, oni nie znają litości. Rzucają go dzikim psom na pożarcie lub spalają żywcem.

Phares wiedział, że to, co mówi o przemytnikach, to prawda. Zdarzały się przypadki, że na pustyni znajdowano zmasakrowane lub spalone ludzkie szczątki. Szef wszystkich szefów, El Kébir, jest bezwzględny, a jego gwardia to sadyści.

– Musisz wiedzieć, że jak spotkam się z twoim bratem,

będzie mnie obserwować tajna policja i jeśli będzie próbował jakichś sztuczek, zostanie aresztowany, ty zresztą też.

– *Matkhafsh ya Bej*, proszę się nie obawiać, Bóg mi świadkiem, że Atef zrobi wszystko jak należy.

– Gdzie mamy się spotkać? Nie chciałbym, żeby twój brat przychodził do mnie do szpitala ani do domu.

– Spotkacie się w Karnaku.

– Dobrze. O której?

– Po *Salat al-zuhr*, dwunastej w południe, gdy słońce zacznie się zniżać.

– Świetnie. Możesz powiedzieć Atefowi, że będę tam, ale nich wybije sobie z głowy jakiegokolwiek nieczyste gierki, dobrze?

– *Mafhoom, ya Bej*, to się wie, *ya Bej*. Niech Bóg pana błogosławi, *ya Bej*.

Souma wyszła, a on pogrążył się w myślach. Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć Aidzie o tych zaskakujących odwiedzinach, ale uznał, że chwila nie jest odpowiednia. Po pierwsze musiał się upewnić, że ta kobieta mówiła prawdę. Po drugie władze były o krok od złapania szefa szajki przemytników, więc nie mógł jeszcze wyjawić swojej świeżo upieczonej żonie, że jest tajnym agentem. Jutro wybierze się z bratem Soumy, Atefem, do kryjówki przemytników, gdzie trzymali przedmioty, które złupili, i oceni, czy kobieta go nie okłamała i czy nie miała jakiegoś ukrytego motywu, by opowiedzieć mu tę historię.

\* \* \*

Następnego dnia w południe, gdy Phares wysiadał z jeepa, zauważył autobus z wielkim napisem *Chiffons à la Mode*. Najwyraźniej w Karnaku odbywała się sesja zdjęciowa.

Jak widać, brytyjskiemu wywiadowi i wyższemu szefowi policji udało się zachować w tajemnicy śmierć księcia, nawet przed pracownikami jego własnej firmy, w przeciwnym razie to

zlecenie zostałoby odwołane. Musieli uknuć misterną intrygę, by wyjaśnić, dlaczego Shams Sakr El Din znikł, pomyślał Phares ponuro.

Niewątpliwie jedną z modelek pozujących do zdjęć była Nai-ry Paplosian. Zaklął pod nosem. Tylko tego mu brakowało. Miał nadzieję, że uniknie spotkania z nią. Szybko rozejrzał się wokół świątyni i z ulgą zauważył, że mężczyzna, który do tej pory opierał się o ścianę przy wejściu, zmierza w jego stronę z lekkim uśmiechem, bo go rozpoznał.

Ubrany w spłowiałą galabiję Atef, brat Soumy, był wysoki i żyłasty. Oczy latały mu na wszystkie strony, gdy się zbliżał. Mimo opalenizny zdawał się wymizerowany – prawdopodobnie z powodu choroby. Miał wąską twarz o zapadniętych policzkach, co dodatkowo podkreślała długa, potargana broda.

Powitał Pharesa tradycyjnym *Salam alejkum*.

– Moja siostra była u pana, *ya Bej*.

– Gdzie możemy swobodnie porozmawiać? Lepiej, żebyśmy zaczęli od rozmowy, a nie chcę, by mnie ktoś zobaczył – powiedział pospiesznie Phares.

– Proszę iść za mną, znam tu jedną restaurację. Możemy usiąść w głębi. Nikt nas tam nie zobaczy, *ya Bej*.

Atef zaprowadził go do tradycyjnego lokalu, gdzie o tej porze, przed lunchem, nie było jeszcze ruchu. Phares zamówił kawę i powstrzymał się przed zasypaniem gradem pytań swego rozmówcy, w którego oczach wciąż malował się wielki niepokój. Właśnie to jego nerwowe popatrywanie na boki, bardziej niż słowa Soumy, przekonało Pharesa, że to nie jakaś ukartowana akcja – mężczyzna był zbyt wystraszony. Wyglądało na to, że ona i jej brat naprawdę chcieli naprawić szkody wyrządzone rodzinie El Masrich.

– Powiedz mi, co wiesz – poprosił Phares, gdy postawiono przed nimi dwie filiżanki kawy po turecku.

– Nie mieliśmy innego wyjścia, *ya Bej*. Souma zrobiła to, do czego została zmuszona. Grozili, że zabiją naszą rodzinę. Wcale

nie chciała podrzucić tego *temthal*, posążka. – Otarł rękawem zroszone potem czoło. – Musieliśmy wykonywać ich polecenia – dodał schrypniętym głosem.

– Domyślam się, że pieniądze też wchodziły w grę – wtrącił chłodno Phares.

Atef spuścił wzrok i spojrzał na swoje dłonie.

– Zabiliby nas wszystkich – powtórzył żałośnie.

– I... nadal współpracujesz z tymi przemytnikami... Co wiesz? Kim jest El Kébir?

Atef zaczął coś pleść nieskładnie.

– *Wallahi*, Bóg mi świadkiem, nie mam pojęcia. Nigdy go nie spotkałem. Nikt go nie widział. Nic nie wiem.

Phares domyślał się, że tak właśnie jest – Atef był płotką, takich jak on nie dopuszczano do wyższych kręgów decydentów – ale mimo wszystko wolał się upewnić.

– Więc kto jest twoim łącznikiem w tym procederze? Gdzie się spotykacie?

– W kawiarni *ghazeya* Aysha w Deir el-Medina, wiosce robotników na zachodnim brzegu Nilu. Gdy dostaję cynk, zawsze się tam spotykamy. Wysoki mężczyzna, Egipcjanin, ale ubrany jak *efendi*... garnitur... krawat... Nie wiem, jak się nazywa *ya Bej*. *Wallahi, wallahi!*

Znów wyglądało na to, że Atef mówi prawdę – przynajmniej tak się Pharesowi wydawało. Dopił kawę, rzucił kilka monet na stół i szybko skinął na właściciela, który parzył herbatę za ladą przy głośnych dźwiękach płynących z topornego, drewnianego radioodbiornika.

Odsunął krzesło i wstał.

– Nie traćmy czasu, Atef. Zabierz mnie do swojego łącznika. Pamiętaj, wiesz tylko, że jestem nabywcą. Ja zajmę się resztą.

Phares miał nadzieję, że brat Soumy nie będzie zbyt gadatliwy, nie chciał, by zdradziły ich jego nerwy. Gdy znaleźli się na zewnątrz, Atef zebrał swoją podniszczoną galabiję



i poprowadził go długim, powłóczystym krokiem. Poszli na skraj miasta, nie odzywając się do siebie i wnet zagłębili w labiryncie wąskich uliczek, wśród których Phares w jednej chwili stracił orientację. Przynajmniej nikt mnie tu nie pozna, pomyślał ponuro, kiedy przedzierali się przez sterty śmieci, omijając kozy i kury, brnęli między zniszczonymi domami, odganiaли tabuny much, aż w końcu zatrzymali się przed sklepem, w którym tkano dywany.

– To bezpieczne miejsce – powiedział Atef. – Właścicielem jest mój kuzyn, Ahmad. Znajdzie pan tu to, czego pan szuka.

Phares spojrzał odruchowo w górę. Dziwaczny, pomalowany na biało arabski dom z balkonami, oknami z ornamentami i wystającymi ozdobami wydawał się tak ciężki u szczytu, jakby w każdej chwili mógł runąć na ulicę i ich pogrzebać.

Przeszli przez sklep, wspięli się po kamiennych schodach, stromych jak drabina, i weszli przez drzwi na piętrze. Phares wstrzymał oddech ze zdumienia, gdy wkroczyli do fantastycznego składu osobliwych przedmiotów, istnego sezamu, gdzie znajdowały się stare i nowe rzeczy. Były tam zarówno różne drobiazgi ozdobne, jak i drogie towary: biżuteria z kamieni półszlachetnych, stare gliniane wazy okryte jedwabnymi tkaninami, mosiężne lampy Aladyna i mnóstwo pamiątek dla turystów – wisiorki z okiem Horusa i breloczki *hamsa* z symbolem otwartej dłoni, które ponoć chronią przed urokiem.

Drobny, chudy mężczyzna, którego skóra była tak żółta i wyschnięta, jakby właśnie odwinęto go z bandażu starożytnej mumii, spoglądał na nich z wyczekiwaniem. Wymienili pozdrowienia i Atef szepnął do niego kilka słów, a potem jego kuzyn Ahmad poprowadził Pharesa przez zasłonę z paciorków do pomieszczenia na zapleczu.

Phares zrobił wielkie oczy, widząc bogactwo przedmiotów o wartości archeologicznej. Każde europejskie czy amerykańskie muzeum zapłaciłoby krocie, by mieć je w swojej kolekcji. Tu faktycznie znajdowała się historia wydobyta z grobowców i, jak widać, dobrze prosperujący rodzinny

biznes.

Wziął do ręki malowaną drewnianą głowę, mocno już obtłuczoną, ale pewnie oryginalnie mogłaby konkurować z popiersiem Nefretete, jednym ze skarbów Muzeum Berlińskiego. Leżała wśród skorup potłuczonych garnków i połamanej rzeźby z wapienia. Były tam kawałki alabastru, skarabeusze, fragmenty kości słoniowej i skrawki złotych przedmiotów, a wszystko to wydawało się autentyczne dla niewprawnego oka Pharesa. Nie sądził jednak, by była to główna kryjówka.

*Gdzieś indziej mają skarbiec, do którego znacznie trudniej jest dotrzeć, pomyślał.*

– Grabieżcy grobowców nie próżnowali – zauważył Phares.

– Z czegoś trzeba żyć, choćby kosztem umarłych – odparł drobny człowieczek.

Phares starał się ukryć niesmak.

– Wielu z was się tym zajmuje?

Na pomarszczonej twarzy Ahmada pojawił się uśmiech.

– Nie można nas winić za to, że od czasu do czasu schowamy coś cennego pod naszymi kaftanami, *ya Bej*. Czy się różnimy od ludzi eksploatujących złoża diamentów lub złota? Poszukiwaczy, którzy próbują wyłuskać dla siebie parę kamieni? Jesteśmy biedni, a ta ziemia należy do nas. Czy nie jesteśmy bardziej godni tych małych skarbów niż *khawagat*, cudzoziemcy, którzy przybywają do nas i przejmują nasze bogactwa, tylko po to, by wywieźć je do swoich krajów?

Phares uznał, że lepiej tego nie komentować. Wiedział, że agent musi umieć zachować zimną krew, by zdobyć zaufanie swojego kontaktu. Cała operacja zajęła wiele miesięcy nieśpiesznych, przemyślanych działań. Nie mógł tego teraz zaprzepaścić, gdy pojawiła się szansa trafienia do miejsca, gdzie przestępcy ukrywają większe i cenniejsze artefakty, takie z jakimi miał do czynienia, odkąd rozpoczął współpracę z ambasadą.

– Czy to sklep, w którym sprzedajecie te rzeczy?

– *Laa, laa.* Nie, nie, *ya Bej.* – Mężczyzna energicznie pokręcił głową. – W sklepie na dole sprzedajemy tylko dywany. Nie przyprowadzamy tu kupców, bo tylko niepotrzebnie ściągnęlibyśmy na siebie uwagę.

– Więc jak to działa? Te drobiazgi, rzecz jasna, choć mają jakąś wartość, nie są jedynymi rzeczami, jakie sprzedaje taki wytrawny znawca jak pan, prawda?

– Proszę tylko powiedzieć, czego pan szuka, a ja stanę na głowie, żeby pana zadowolić, *ya Bej.*

– A więc transakcje tak wyglądają?

– Tak. Musimy być ostrożni. Gdyby jakieś pogłoski dotarły do wydziału antyków... – Handlarz pokręcił głową, startł palcami pot ze smagłej twarzy. – Pozwoliłem panu przyjść tutaj tylko ze względu na mojego kuzyna Atefa. Zapewnił mnie, że można panu ufać, a teraz jest pan znany handlarzom beduińskim...

– Faktycznie. Gwarantuję moją dyskrecję.

– Niektórzy kupcy sprawiają kłopoty, zadają zbyt wiele pytań. W takim przypadku zabieramy ich do naszego sklepu z podróbkami w Kinie. Doskonałe kopie...

– Nie potrafią odróżnić ziarna od plew?

Mężczyzna skrzywił się.

– Zwyczajnie kupcy mają zasobne portfele, ale brak im wiedzy. Od czasu do czasu coś się wyda, ale wtedy udajemy głupich, że niby nas też ktoś okantował. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się. – To lepsze niż dać się złapać, no nie?

Phares ostatni raz rozejrzył się po mrocznym pomieszczeniu, gdzie piętrzyły się pomieszane bezładnie skarby historii. Wybrał złoty pierścień z obrotową pieczęcią z lapis lazuli ze skarabeuszem, symbolizujący serce i słońce. Po płaskiej stronie widniało imię pierwotnego właściciela, człowieka z pradawnego rodu, który odszedł w zapomnienie.

– Kupię go – powiedział sprzedawcy, obracając pierścień między palcami. – Gdy zaprzyjaźniony handlarz antyków z Maski potwierdzi jego autentyczność, wrócę i złożę większe zamówienie.

Po zapłaceniu Ahmadowi skromnej sumy pięćdziesięciu funtów egipskich za przedmiot warty znacznie więcej, Phares rozstał się z oboma mężczyznami i ruszył w dół po kamiennych schodach, przez sklep z dywanami w kierunku zalanego słońcem Karnaku. Od dawna wiedział, że łupienie grobowców w Luksorze to niezwykle intratny interes, i nigdy nie potrafił pozostać obojętny, widząc nielegalnie zdobyte zabytkowe przedmioty na sprzedaż. Ahmad trafił w sedno, gdy porównał ten rynek do nielegalnego handlu diamentami. Z pewnością nie można było do końca polegać na uczciwości strażników, którzy pilnowali ważnych znalezisk, podczas gdy archeolodzy spędzali czas w hotelowych barach i klubach nocnych po zakończeniu dnia pracy na wykopaliskach. Ci ludzie znali aż za dobrze wartość tego, co mieli chronić. Pokusa, by zagarnąć jakiś przedmiot czy dwa, mogła okazać się zbyt wielka.

Phares poczuł nagle potworne zmęczenie. Uświadomił sobie nagle, że nielegalny handel jest zbyt rozległym procederem – zwłaszcza dla niego – by zrobić z nim porządek. Nawet jeśli uda mu się poznać tożsamość El Kébira, na pewno pojawi się inny człowiek, równie bezwzględny, który zajmie jego miejsce. Jak głowy hydry – gdy odetniesz jedne, na ich miejsce wyrosną kolejne. W tym przypadku mocniejsze i bardziej przebiegłe od poprzednich.

Odetchnął głęboko i pomyślał o Aidzie. Tyle spraw musiał trzymać przed nią w tajemnicy. Bardzo go to trapiło. Marzył o tym, by znów się znaleźć w jej czułych ramionach. Wyobrażał sobie jej radość, gdyby udało mu się znaleźć człowieka, który wrobił jej ojca. Czasami, zasepiony, zastanawiał się, czy powodzenie ich małżeństwa nie zależy od wyjaśnienia tej sprawy. Musi działać dalej, powiedział sobie, i, skoro trzeba, prowadzić podwójne życie jeszcze przez jakiś czas, nawet jeśli oznaczało to, że nie może być wobec Aidy w pełni szczery.

\* \* \*

Po południu tego samego dnia Aida usiadła w salonie w Hathor i przeglądała korespondencję. W pewnej chwili gwałtownie zbladła. Trzymała w dłoni kopertę podobną do tej, którą dostała w dniu ślubu. Była zaadresowana do niej znajomym pismem z zawijasami. Otworzyła ją drżącymi dłońmi:

„O niepowodzeniu małżeństwa może przesądzić tylko jedna osoba. Twoja nemezis jest tu, w Luksorze. Zapamiętaj nieśmiertelne słowa Moliera: «Ci, którzy nas kochają, mogą nas łatwo oszukać»”.

Podobnie jak pod poprzednim listem i tu nikt się nie podpisał.

Aida zmięła go w kulkę. Zastanawiała się gorączkowo. Poprzednio podejrzewała Isis o autorstwo, ale czy anestezjolog zniżyłaby się do czegoś takiego? Nie miała nic do zyskania, mogła co najwyżej wbić klin między Aidę i Pharesa, celowo wprowadzając zamęt. W koptyjskim kościele nie było rozwodów, więc nawet gdyby rozpadło się ich małżeństwo, Isis nie mogła liczyć na to, że wyjdzie za Pharesa.

Aida ponownie przeczytała liścik. Czy Nairy faktycznie była w Luksorze? Nagle przypomniała sobie plakaty, które widziała w mieście. Informowały, że Chiffons à la Mode przybywa do Luksoru na sesję fotograficzną do katalogu mody na nowy sezon, która miała się odbyć w Winter Palace.

Dziwiła się, ale i czuła ulgę, że nie było żadnych wiadomości o Shamsie Sakrze El Dinie. O ile wiedziała, nie pojawiła się żadna informacja o tym, co naprawdę wydarzyło się w ów weekend w Wahat El Nakheel, ale może księżę trzymał się na uboczu, dopóki nie ucichną przykre plotki o jego zachowaniu w pałacu w oazie. Aida zastanawiała się, co się z nim dzieje, ale wolała nie wspominać o nim przy Pharesie. Od ślubu nie chciał rozmawiać na temat księcia, tylko zapewnił ją, że nie musi się już niczego obawiać z jego strony. Nie jeździli też do Kairu, gdzie mogliby go spotkać w klubie sportowym Gezira.

Jednak teraz przed oczami stanęła jej twarz modelki Nairy Paplosian, co sprawiło jej ból. Zaszło jej w ustach, miała wrażenie jakby ktoś ścisnął jej klatkę piersiową, nie mogła swobodnie oddychać.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do hotelu. Tak, potwierdziła recepcjonistka z Winter Palace, dziesięć modelek z Chiffons à la Mode przybyło poprzedniego dnia na sesję fotograficzną, która miała się odbyć w świątyni w Karnaku. Zatrzymały się w hotelu.

Przez cały dzień doskwierały jej zmęczenie i nudności, teraz znów ją mocniej zemdliło, a w dodatku ogarnęło ją przerażenie – co może odkryć w ciągu najbliższych dni?

Mdłości i zawroty głowy pojawiły się wkrótce po powrocie z podróży poślubnej. Póki co Aidzie udawało się ukryć przypuszczenia względem swego stanu przed Pharesem. Chciała zachować ciążę w tajemnicy, by zrobić mężowi niespodziankę i przekazać mu dobrą wiadomość, gdy rozwieją się wszelkie wątpliwości. Poprzedniego dnia potwierdzono jej nadzieje, że będzie miała dziecko. Postanowiła nie ruszać się z domu, ponieważ całą noc było jej niedobrze, a do tego doszła jeszcze migrena. Tata opowiadał jej, że Eleanor przez całą ciążę też cierpiała na migreny. Było jej zarazem miło i przykro, gdy przypominała sobie rozmowę z ojcem, bo żadne z jej rodziców nie pozna wnuka. Ta myśl sprawiła, że Aida poczuła się nagle bardzo osamotniona.

Znów przyłożyła głowę do poduszki i przymknęła oczy, starając się opanować rozbuchane emocje. Zaczęła znów rozmyślać o złośliwym liście. Czyż nie ufała Pharesowi? Musiała znaleźć w sobie siłę, w przeciwnym razie ich małżeństwo nie ma szans. Dlaczego miała wierzyć w treść listu napisanego przez jakąś zawistnicę, a nie w zapewnienia męża? Pewnie to przez ciążę ma taką huśtawkę nastrojów, tłumaczyła sobie.

Nieobecność Pharesa zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Aida czekała jak na szpilkach, stanęła na werandzie i wpatrywała się w rzekę niewidzącym wzrokiem, na przemian

czuła gorąco i zimno, nie wiedziała kiedy i jak ma mu powiedzieć, że niebawem zostanie ojcem. Radość i euforia ścierały się z mrocznym lękiem, gdy biła się z myślami... Może dzisiejszy wieczór nie jest odpowiednim momentem na poruszanie tak ważnego tematu. Żałowała, że nie ma z nią Camelii, ale cała rodzina wyjechała od razu po ślubie, by spędzić lato w domu Pharaonów w Aleksandrii. Przyjaciółka na pewno pomogłaby jej spojrzeć na wszystko z większym dystansem.

Phares owego wieczoru faktycznie pojawił się później niż zwykle. Aïdie wydał się zmęczony i rozkojarzony.

– Jak ci minął dzień?

Wzruszył ramionami.

– Był męczący.

– Ciężkie operacje?

– Hm... – Potarł oczy rękami.

– Wszyscy wyjechali. Nie musimy jeść kolacji w jadalni na dole. Zjemy tu na werandzie? Noc taka piękna.

Nic nie odpowiedział, wpatrywał się tylko w dal nad jej ramieniem.

– Phares...

– Hm...?

– Nie słyszałeś, co mówiłam? Zjemy kolację na werandzie?

– Jeśli chcesz, *chérie* – odparł, mechanicznie gładząc jej włosy.

– Gdzie byłeś?

– Gdzie byłem? – powtórzył i spojrzał na Aïdę, jakby widział ją po raz pierwszy tego wieczoru.

W jego milczeniu, gdy zdawał się uchylać od odpowiedzi, Aïda wyczuła dowód jego zdrady. Emocje dławili jej oddech i przyprawiały o zawrót głowy ze strachu przed tym, co może odkryć. Musiała się dowiedzieć, czy ostrzeżenie w liście miało

jakiegokolwiek podstawy.

– Nairy pojawiła się w mieście. Słyszałeś?

Phares odwrócił się od niej i, marszcząc brwi, podszedł do okna. Zapalił papierosa.

– I co z tego? – Nie patrzył na nią, nie widział jego oczu. Aida się to nie podobało. Co on przed nią ukrywa?

Aida czekała, jego milczenie sprawiało jej ból. Zastanawiała się, dlaczego zwleka z odpowiedzią. Miała wrażenie, jakby znalazła się na bezkresnym morzu, nie potrafiła okiełznać swoich myśli. Dlaczego niepewność wciąż ją tak dręczyła? Przeceniła siebie, czemu obiecała nie wypytywać go jak zazdrosna żona. Przeklinała własną słabość. Jeśli nie zapanuje nad sobą, może się okazać, że będzie jeszcze bardziej cierpiała.

– Widziałem autobusy stojące przed Winter Palace, gdy wracałem do domu – powiedział w końcu, wciąż wpatrując się w okno. Nic więcej nie dodał, wyczuła że jest jakiś powód, dla którego jest taki oszczędny w słowach. Jej natarczywe pytania sprawiły, że przysł gdzieś zwykły urok chwil, które spędzali razem. Żałowała, że nie ugryzła się w język.

– Należę ci whisky – powiedziała pojednawczo. – A potem poproszę Gome, żeby nakryła stół na werandzie. Wieczór taki piękny.

– Doskonały pomysł. Dziękuję.

Nalała sporą miarkę whisky do szklanki. Phares był zamyślony i choć wyczuwała, że nie chce, by go sondowała, brnęła dalej. Starła się mówić łagodnie, ale wiedziała, że jej wypytywanie oddala go od niej.

– Nie kłóćmy się dzisiaj, Aido.

– Nie kłócę się z tobą, Pharesie. Ale nigdy nie widziałam, żebyś był taki zatroskany. Czy coś się stało w szpitalu? Martwię się o ciebie.

Phares westchnął.

– Po prostu zaufaj mi, *chérie*.



Palił jednego papierosa za drugim i nie uszło jej uwagi, że nie tknął drinka, którego mu nalała. Podczas kolacji prawie się do siebie nie odzywali, a gdy już coś mówili, to wyłącznie o szpitalu lub jakichś błahych sprawach rodzinnych. Można było odnieść wrażenie, że szczęście wymyka im się coraz bardziej z każdą chwilą milczenia. Gdy skończyli kolację, podczas której ledwie tknęli przepyszne jedzenie przygotowane specjalnie dla nich, Phares wstał.

– Pewnie nie chcesz jeszcze kłaść się spać, więc do zobaczenia rano. Dobrej nocy, *chérie*. – Po tych słowach ziewnął i poszedł na górę.

Nieco później, kiedy Aida rozbierała się, zła na Pharesa i na siebie, z trudem powstrzymywała piekące łzy. W łóżku leżała nieruchomo, obserwując sylwetkę męża zwróconego do niej idealnie umięśnionymi plecami, najwyraźniej pogrążonego we śnie.

Nie mogła zasnąć. Nie potrafiła zapomnieć o tajemniczym liście, ani o tym, jak zamknięty w sobie był Phares tego wieczora. Przewracała się w łóżku i wpatrywała w księżyc, którego światło wpadało przez drzwi werandy. Gdy poprawiała poduszki, by w końcu umożliwić sobie wygodnie, zastanawiała się, dlaczego ludzie piszą takie okrutne anonimowe listy. Co na tym zyskiwali? Nie mogła się doczekać nadejścia poranka, miała bowiem nadzieję, że gdy noc minie, ucichnie też mętlik, który miała w głowie.

Właśnie zasypiała, gdy zadzwonił telefon na nocnym stoliku Pharesa. Usiadł i natychmiast podniósł słuchawkę, jakby czekał na ten telefon.

– Halo. Tak... tak... W domku. Będę tam za kwadrans. – Aida słyszała jego szept.

Phares wstał z łóżka i ruszył do łazienki. Wyszedł po kilku minutach i zawahał się, nim opuścił pokój. Zbliżył się do łóżka. Aida przez półprzymknięte oczy zobaczyła, że na nią patrzy. Potem odwrócił się, podszedł cicho do drzwi i zamknął je ostrożnie za sobą.

Usiadła, serce waliło jej jak szalone. A więc wymykał się na spotkanie z nią... piękną Nairy. Teraz wyglądało na to, że ktokolwiek napisał te okrutne listy, wyświadczył jej przysługę.

Pod wpływem impulsu Aida wyskoczyła z łóżka i wciągnęła na siebie byle jakie ubranie, a głowę owinęła czarnym szalem. Skradała się po wielkich schodach jak złodziejka, rozglądając się dookoła, by upewnić się, że nikt jej nie słyszy i nie ma gdzieś Pharesa. Schody były pogrążone w mroku, ale w wielkim holu na parterze paliła się lampa z kloszem. Nikogo nie było w pobliżu. Przeszła na palcach przez hol do saloniku, z którego wymknęła się na taras. Phares mówił o domku oddalonym o piętnaście minut. Jeep stał przed domem, więc poszedł pieszo, pewnie skrótem. Kilka razy po południu robili piknik w domku, gdy miał wolne, więc dobrze znała tę ścieżkę.

Promienie księżyca zdradzały jej obecność pod ciemnogrnatową kopułą nieba. Cicha jak duch przebiegła przez trawę i ruszyła wąską ścieżką pod sykomorami, których liście były prawie nieruchome w bezwietrzną noc.

Aida szła szybko po ubitej ziemi, kierowana niepokojem, którego nie potrafiła stłumić. Miała wrażenie, jakby ktoś przemawiał jej wprost do ucha, poganiał ją, jeśli faktycznie chce się dowiedzieć, co robi Phares. Bujna wyobraźnia sprawiała jej katusze, podsuwając obrazy męża w ramionach innej kobiety, zachowującego się lubieżnie, co złamałoby jej serce. W każdym razie, musiała poznać prawdę...

Kiedy dotarła do domku, zdawało się, że na nocnym niebie pojawiło się więcej gwiazd. Cała okolica tonęła w dziwnej, widmowej poświacie. Aida nie widziała nigdzie żywego ducha. Przez zamknięte okiennice z domku nie sączyło się światło. *Może Phares jeszcze nie przyszedł*, pomyślała. A może był jakiś drugi domek... inne miejsce schadzek, którego nie znała?

Już chciała odejść, gdy nagle dostrzegła jakiś ruch. W kępie ciemnych drzew o grubych liściach rozległ się szelest jedwabnej szaty, odgłos kroków na ubitym piasku ścieżki, a po chwili z mroku wyłonił się cień.

Kolejna chwila niepewności i pojawiła się cała postać. Kiedy

padło na nią światło księżyca, Aida zdała sobie sprawę, że to nie zgrabne kształty Nairy ani wysoka sylwetka Pharesa. Był to mężczyzna. Natychmiast rozpoznała Beduina, który im się naprzykrzał w Denderze, a potem w File. Szedł pochylony, jakby niósł coś ciężkiego.

Beduin podszedł do domku i zapukał trzy razy do drzwi.

Przez drzewa Aida zobaczyła światło zapalające się za okiennicami. W środku był Phares... Stała nieruchomo, wpatrywała się w nikłe światło, które w tej ciemności aż kłuło w oczy. Drżała pod cienką sukienką, więc mocniej otuliła ramiona szalem. *Co tu się dzieje?*

Drzwi się otworzyły, mężczyzna szybko wszedł do środka. Serce waliło Aidzie jak oszalałe. Błyskawicznie podbiegła przez trawnik do osłoniętego okiennicą okna. Noc była cieplejsza niż zwykle, Phares pewnie je otworzył. Gdy się zbliżyła, usłyszała szepty w cichym nocnym powietrzu. Nastawiła uszu.

– Co cię tu sprowadza? Mówiłem ci, żebyś się ze mną nie kontaktował, jeśli nie dam ci znać... – Phares mówił ściszym głosem.

Głos Beduina był szorstki i ochrypły.

– Pomyślałem, że będziesz chciał, panie, nabyć pewną wartościową rzecz, właściwie bezcenną.

– Chyba nie chcesz mi wcisnąć jakiegoś badziewia, które produkujecie masowo?

– Ależ skąd! Uwierz mi, proszę, panie, znam cię na tyle dobrze, by nie sprzedawać ci byle czego. Mam autentyczne towary. Przedmioty z grobowca, pięknie malowane. Klejnoty zmarłych... a nawet mumie, gdyby pan był zainteresowany.

Serce Aidy zamarło.

– Obrabowałeś muzeum?

Aida nie dosłyszała odpowiedzi Beduina. Cała drżała. Jak to możliwe? Phares był zamieszany w handel antykami? Nie mogło jej się to pomieścić w głowie! Nie Phares. A jednak spotkał się z tym Beduinem w środku nocy i rozmawia z nim

o kupnie zrabowanych dzieł sztuki. Przerazenie, że może być to prawdą, sprawiło, że uleciały z niej wszelkie emocje. *Czymże była jej zazdrość w porównaniu z tym, czego świadkiem była teraz?*

– Więc do tego doszło. – Aida usłyszała szept Pharesa.

– Na Allacha... – znów nie dosłyszała reszty wypowiedzi Beduina.

– Pokaż, co przyniosłeś.

Przez chwilę żaden z mężczyzn się nie odzywał, ale niebawem rozległ się głos Pharesa:

– Rzeczywiście, to, co mi przyniosłeś, jest piękne. Ile za to chcesz?

– Powiedzmy panie, że tyle jest warta przyjemność robienia z panem interesów. Będę zaszczycony, jeśli przyjmiesz to, panie, jako dowód mojej lojalności wobec ciebie.

– *Min gheer laff wa dawaran*, daruj sobie, ile? – rzucił ostro Phares.

– Jak dla ciebie, panie, dwieście pięćdziesiąt funtów egipskich – powiedział bez zająknięcia Beduin. – Czy chcesz, panie, żebym przyniósł wszystko, co mam?

– Wolałbym, żebyś mnie zabrał do swojego sklepu, a jeszcze lepiej do waszego głównego składu. Chciałbym zobaczyć wszystko. Mam wielu klientów z Europy.

Mężczyzna roześmiał się.

– *Laa*, nie, panie. To byłoby wielce nierozważne. Spotkałaby mnie za to kara. El Kébir rzuciłby mnie wilkom w *gebel*, górach na pustyni albo spaliłby żywcem i zostawił moje ciało na pustyni na pożarcie sępom, by nikt nie wiedział, do kogo należą moje zhańbione kości. Jak mówimy, *Ya nahla la tuqrusni wala ayiz minnik asal*, pszczoło, nie żądlij mnie, nie chcę twojego miodu. Przede wszystkim dyskrecja.

– A więc należysz do ludzi El Kébira?

– Wszyscy jesteśmy na jego usługach. Któż ośmieliłby się

konkurować z władcą antyków? – Mężczyzna znów się roześmiał, tym razem szyderczo. – Nie da się nieść dwóch arbuźów w jednej dłoni. Nie ma się co porywać na niemożliwe. Życie jest zbyt cenne, panie.

– Chciałbym poznać Kébira, żeby robić z nim wielkie interesy.

Beduin odchrząknął.

– Wielu by chciało, ale, o ile wiem, nikomu nie udało się do niego zbliżyć... Bardzo ograniczone grono zna go osobiście. Wierz mi, panie, to nie jest dobry pomysł. Mawiamy, *Ib' id' an ash-sharr wa ghanii lu*, trzymaj się z dala od niebezpieczeństwa i gwizdź na to. Po co się prosić o kłopoty?

– Jak widzę, sypiesz dziś *hikam*, mądrościami, jak z rękawa.

– Ten, kto oparzył się zupą, będzie dmuchał na jogurt.

Phares roześmiał się szorstko.

– Dobrze, już dobrze! – Po czym dodał poważnie: – A teraz idź i nie kontaktuj się ze mną, póki się do ciebie sam nie zgłoszę.

– *Mafhoom*, rozumiem. *Salam, ya Bej*.

Drzwi się otworzyły i smuga światła pojawiła się na progu. Aida przykucnęła i schowała się za jednym z krzewów, które rosły przy ścianie domku. A Beduin po chwili rozplynął się w ciemności niczym duch.

Ogród tonął w ciszy. Aida przez chwilę stała w mroku jak skamieniała. Oddałaby wszystko, co miała, by usunąć z pamięci – a także życia – rozmowę, którą przed chwilą podsłuchiwała. Nagle wielka sowa przeleciała z jednego drzewa tamaryszku na drugie i jej pohukiwanie sprawiło, że Aida się ocknęła – musi odejść, nim Phares wyjdzie z chaty. Nie ma chwili do stracenia, jeśli chce dotrzeć do Hathor przed nim.

Czuła, jak krew pulsuje jej w żyłach. Gdy biegła, różne myśli tłukły się jej w rozgorączkowanej głowie. Rozumiała powagę tego, co widziała dzisiejszej nocy, odkrycie było szokujące i przerażające.

Wszystko, w co do tej pory wierzyła, rozpadło się niczym domek z kart. Czowała się jak w malignie, jakby znalazła się w nierealnym świecie, gdzie nie sposób odróżnić światła słońca od ciemności nocy.

Duma z życzliwego, wspaniałego męża, jej pełna szacunku miłość do człowieka, którego tak bardzo podziwiała, szacunek dla lekarza codziennie ratującego życie... wszystko prysło niczym bańka mydlana, wszystko okazało się nieprawdą. Jak mogła się tak dać oszukać? Nic nie miało sensu.

Zdusiła szloch. Gdy w pełni uświadomiła sobie, co tak naprawdę się wydarzyło, była do głębi wstrząśnięta. Padnę trupem, jeśli zostaną tu chociaż chwilę dłużej! Muszę się stąd wydostać – uciec jak najdalej od tego oszustwa... Musiała ruszać w drogę... by znaleźć się jak najdalej od Pharesa i sieci perfidnych kłamstw, którą misternie tkał. Ale nie wolno jej działać pod wpływem emocji, powinna poczekać i może poprosić o pomoc Alastaira Carlisle'a.

Wróciła do domu tak samo ostrożnie, jak z niego wyszła ledwie godzinę wcześniej. Szybko się rozebrała i wskoczyła do łóżka. Phares nie może się dowiedzieć, że go widziała.

Nagle przypomniała sobie o nowym życiu, które się w niej rozwija i poczuła się taka bezbronna. Przed oczami stanął jej Phares jak żywy, jakby drwił z tego, co łączyło ich do tej pory. Ekscytacja, rozkosz... i jej pragnienie, by przeżywać to raz za razem. Nigdy wcześniej nie doświadczała tak silnych uczuć, ani nie czuła tak mocnej więzi emocjonalnej i umysłowej z drugą osobą. Była wściekła na los, że ją tak okrutnie potraktował. A jednak, mimo tego wszystkiego, czego się dowiedziała, nadal kochała męża.

Nic mu nie powie o ciąży, tylko wyjedzie na zawsze do Anglii. Nie powinien się domyślić, w jakim jest stanie, ani nic wiedzieć o jej planach, bo w Egipcie prawo zabraniało kobiecie opuszczać kraj bez zgody ojca lub męża, jeśli była po ślubie. Choć miała paszport brytyjski, Phares może zabronić jej wyjazdu, ponieważ nosiła w łonie jego dziecko.

Jaki byłby jej los jako samotnej matki w Anglii? Ludzie

patrzyli tam na rozwody równie krzywo jak w Egipcie. Ale przecież może mówić, że jest wdową. Znów pomyślała o Alastairze Carlisle'u – on będzie wiedział, co zrobić.

Phares pojawił się tuż przed świtem. Aida nie spała, gdy wsunął się do łóżka i ją objął. Miał w zwyczaju przytulać się do niej w środku nocy właśnie w ten sposób, wówczas spali spleceni razem. Jej ciało zareagowało na jego ciepło, choć dłonie i stopy miał zimne. Ale tym razem się nie poruszyła. Zwykle przytulała się do niego, by mocniej poczuć jego ciało. Teraz leżała bezwładnie z zamkniętymi oczami, udręczona – jej ciało i serce walczyły z rozumem.

Phares zatopił twarz w jej włosach i szyi.

– Kocham cię – wyszeptał. – Kocham cię... Nigdy w to nie wątp, *chérie*.

W zamkniętych oczach Aidy pojawiły się łzy, a kiedy popłynęły po policzkach, była wdzięczna za ciemność, która skrywała jej cierpienie.

\* \* \*

Kilka dni później Aida czekała na Alastaira Carlisle'a w jego gabinecie. Nie była umówiona na spotkanie, ale kiedy powiedziała jego sekretarce, kim jest i że chce się z nim zobaczyć w pilnej sprawie, młoda kobieta zgodziła się wcisnąć ją jakoś do jego grafiku.

Dzień wcześniej Phares poinformował Aidę, że wyjeżdża do Asjut i nie wróci przez tydzień. Po nocy w domku udało jej się ukryć przed nim niepokój, a kiedy był zaskoczony, że nie chce się kochać, tłumaczyła, że złapała jakąś infekcję żołądkową – co często zdarzało się w Egipcie, zwłaszcza latem. Wkrótce po jego wyjeździe zarezerwowała sobie bilet lotniczy do Kairu.

Alastair wpadł do pokoju, a na jej widok jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Aido, moja droga, co za wspaniała niespodzianka! – zawołał, odkładając teczkę i otwierając szeroko ramiona na powitanie. – Przykro mi, że musiałaś czekać, ale wynikała

pewna sprawa i od wczoraj uwijam się jak w ukropie. Większość personelu wyjechała na lato i panuje tu straszny bałagan. – Raptem przystanął i przyjrzał się jej, delikatnie marszcząc brwi. – Wyglądasz mizernie. Wszystko w porządku? Jak się miewa twój uroczy mąż?

Aida zignorowała jego ostatnie pytanie. Westchnęła.

– Sama nie wiem, od czego zacząć. Potrzebuję twojej pomocy, Alastairze.

– Nim przejdziemy do rzeczy, napijesz się ze mną lemoniady? Dzień jest upalny, a Ismail przygotowuje doskonałą dla całej ambasady.

Aida uśmiechnęła się uprzejmie.

– Z przyjemnością, dziękuję.

Alastair zamienił kilka słów z sekretarką i usiadł za masywnym mahoniowym biurkiem.

– A więc, młoda damo, jak mogę ci pomóc?

– Chcę wrócić do Anglii.

– To żaden problem. Codziennie latają samoloty do Londynu, nie ma ograniczeń dla podróżnych.

Zdenerwowana Aida wierciła się na krześle.

– Chciałabym wyjechać w ciągu kilku dni, podejrzewam, że Phares nie da mi pozwolenia. Jak wiesz, według egipskiego prawa, żona musi mieć zgodę męża na wyjazd za granicę.

Jasne brwi Alastaira zmarszczyły się. Popatrzył na nią uważnie.

– Nie rozumiem, dlaczego miałby ci nie pozwolić. Przecież masz tam rodzinę.

– To skomplikowane.

– Posłuchaj, Aido, Phares jest moim bliskim przyjacielem. Nie wiem, w czym problem, ale jeśli chcesz, mogę z nim porozmawiać.

Aidę ogarnęła panika, energicznie potrząsnęła głową.



– Nie, nie mów mu o tym ani słowa.

Ismail przyniósł lemoniady i postawił je na stole.

– *Shukran.*

Kiedy mężczyzna opuścił gabinet, Alastair nachylił się nad biurkiem w stronę Aidy, która opuściła głowę, paliło ją w gardle, starała się trzymać emocje na wodzy.

– Nie mówisz mi całej prawdy. Nie chcę wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale jeśli mam ci pomóc, muszę wiedzieć, co się dzieje.

Po tych słowach Aida się rozpląkała.

Wstał i podszedł do niej, przysiadł na krawędzi biurka.

– Daj spokój, nie może być tak źle.

– Jest bardzo źle, wręcz okropnie! – łkała.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Aida wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i otarła oczy.

– Jestem w ciąży.

– Ależ, to wspaniała wiadomość. Czy Phares nie chce dziecka, a może ty nie zamierzasz urodzić? Może to dla was za wcześnie na zajmowanie się pieluchami?

– Nie, nie, chcę mieć dziecko, ale... ale... nie powiedziałam jeszcze Pharesowi – szlochała.

Konsul spojrzał na nią serdecznie.

– Na pewno będzie wniebowzięty.

Zdesperowana Aida znów potrząsnęła głową.

Jak miała wyjaśnić sytuację, nie pogrążając jednocześnie Pharesa? Nagle przypomniała sobie ich rozmowę na balu charytatywnym u księżnej Nazek. Konsul wspominał wtedy o nielegalnym handlu antykami... jak na ironię śledził wtedy niewłaściwego człowieka, pomyślała gorzko Aida. Jak miała mu powiedzieć, czego była świadkiem, nie oskarżając jednocześnie męża, że jest złodziejem i przemytnikiem?

Wstała.

– Wybacz, Alastairze. Nie powinnam była cię fatygować, popełniłam błąd. Nie martw się, poradzę sobie – powiedziała ocierając oczy i ruszając w stronę drzwi.

Konsul delikatnie położył rękę na jej ramieniu.

– Usiądź, dziewczyno, porozmawiajmy na spokojnie. Zaniepokoiłaś mnie, nie mogę cię wypuścić w takim stanie. Phares nigdy by mi tego nie wybaczył.

Aida wahała się, nim ponownie usiadła.

– Wyjechał gdzieś w interesach na kilka dni... kto wie w czym towarzystwie – dodała, mając nadzieję, że Alastair pomyśli, że chodzi o inną kobietę.

To lepsze niż miałyby odkryć prawdę.

– I to cię tak martwi?

– Tak.

– Znam Pharesa bardzo dobrze, moja droga. Będę z tobą szczery, choć mogę się tylko domyślać, co cię tak wytrąciło z równowagi. Jestem pewien, że nie skacze z kwiatka na kwiatek, jeśli to cię martwi. Mało nie oszalał ze zmartwienia, że coś mogło ci się stać, gdy zdecydowałaś się na wyprawę na pustynię.

Zgarbiła się.

– Znika nocami.

Alastair zamyślił się na chwilę.

– Jest lekarzem, mogą go wzywać o dowolnej porze.

Aida bawiła się nerwowo trzymaną w dłoniach chusteczką. Jeśli cokolwiek powie na ten temat, wyda swojego męża. Powinna wiedzieć, że z tej rozmowy i tak nic nie będzie. Alastair nie da rady jej pomóc – przecież przyjaźni się z Pharesem. Wiadomo, że musi być wobec niego lojalny.

Podniosła się i uśmiechnęła blado.

– Masz rację. Dziękuję... Po prostu ponoszą mnie nerwy.

Wybacz, że straciłeś przede mną czas.

– Zaczekaj! Nigdzie nie pójdziesz.

Wyraz twarzy Alastaira nagle się zmienił, Aida wyczuła, że konsul podjął jakąś ważną decyzję. Patrzyła na niego nieco zaskoczona, bo do tej pory zawsze sprawiał wrażenie jowialnego przyjaciela, a teraz wydawał się taki poważny, niemal surowy.

– Chyba domyślam się, o co w tym wszystkim chodzi. Proszę, usiądź, Aido.

Bez słowa spełniła jego prośbę. Alastair wyjął papierosa z kieszeni, zamyślił się, zapalił i odszedł od biurka, by stanąć przy oknie.

– Jestem zobowiązany dotrzymać tajemnicy, ale w tym przypadku muszę ci o czymś powiedzieć. – Odwrócił się i spojrzał jej głęboko w oczy. – Musisz mi jednak przyrzec, że nie wyjawisz nikomu ani słowa z tego, co za chwilę usłyszysz. Gdybyś złamała przysięgę, życie wielu osób znajdzie się w niebezpieczeństwie. Zwłaszcza twojego męża.

Życie Pharesa w niebezpieczeństwie?

Aida była przerażona, serce jej się ścisnęło. Wyprostowała plecy i uniosła głowę.

– Nic... nic nie rozumiem.

– Czy mam twoje słowo honoru, że nie zdradzisz tego, co chcę ci powiedzieć, ani nie podejmiesz jakichś pochopnych działań?

Aida wygładziła wilgotną dłonią plisy spódnicy. Jego pytanie uświadomiło jej, że przez porywczą naturę mogła doprowadzić do czegoś złego. Czy znów wyciągnęła błędne wnioski? Zwątpiła w Pharesa, zamiast zaufać swojemu szóstemu zmysłowi. *Co tu się, u licha, dzieje?*

– Tak, oczywiście, Alastairze. Masz moje słowo honoru. Będę milczeć jak grób.

Konsul wrócił do biurka i przeczesał dłonią przerzedzającą

się blond czuprynę.

– Mamy do czynienia z nielegalnym handlem. Siatką przemytników, którzy działają od Grecji po Libię i Nubię. O ile mnie pamięć nie myli, poruszyliśmy ten temat kilka miesięcy temu podczas balu u księżnej Nazek.

– Tak, pamiętam. Odniosłam wrażenie, że podejrzewasz księcia Shamsa Sakra El Dina o udział w takich transakcjach.

Na wspomnienie księcia, Alastair zmienił pozycję.

– Cóż, to, co ci teraz powiem, moja droga, będzie dla ciebie szokiem. Twój mąż odgrywa kluczową rolę w akcji schwytania tych nikkzemników. Zwerbowałam go kilka miesięcy temu. Jego wiedza na temat pustyni i zamieszkujących ją ludzi jest dla nas bezcenna.

– Przecież Phares to lekarz, nie szpieg. Dlaczego miałby to robić?

– Bo nie jest mu to obojętne. Jest przekonany, że egipskie dzieła sztuki muszą być chronione dla potomności i nie chce, by organizacje przestępcze rządziły krajem, który jest mu drogi. – Przerwał na chwilę i uśmiechnął się do Aidy. – Nabrałam głębokiego szacunku dla twojego męża, młoda damo.

– Och! – Westchnęła cichutko, brakowało jej słów. Przyszła tu przekonana o zdradzie – podejrzewała męża o pierwotne, zbrodnicze instynkty. Teraz ogarnął ją wstyd, że miała w sobie tak mało wiary.

Spojrzenie Alastaira było pełne łagodnego współczucia. Mówił dalej, dając jej czas, by doszła do siebie.

– Phares podróżował po całej Pustyni Zachodniej i Górnym Egipcie, próbując zebrać informacje na temat człowieka zwanego El Kébirem. Brał udział w niebezpiecznej misji osaczenia karawany ze zrabowanymi antykami tuż przed waszym miesiącem miodowym. Myśleliśmy, że dzięki temu dotrzemy do El Kébira.

Aida zrobiła wielkie oczy, starając się pojąć sens jego słów.

– Cały ten czas przed naszym ślubem... cały czas... on... był szpiegiem?

– No cóż, nieoficjalnie, sama rozumiesz. Choć muszę przyznać, że wyjazd Pharesa w podróż poślubną nie był wywiadowi specjalnie na rękę. – Konsul uśmiechnął się do niej i zgasił papierosa. – Ale od początku było wiadomo, że nie pozwoli, by cokolwiek stało między tobą a nim, Aido. Więc mogę cię zapewnić, że jego nocne eskapady, biedaczyny, nie miały nic wspólnego ze zdradami, bo służył swojej ojczyźnie i brytyjskiemu rządowi, narażając życie, by oczyścić Egipt z tej plagi.

Aida przypomniała sobie zmęczoną twarz Pharesa, jego roztargnione spojrzenie i po raz kolejny poczuła się okropnie, że choć na moment w niego zwątpiła.

– I nadal nie wiecie, kim jest El Kébir?

– Ale jesteśmy już blisko prawdy. Phares bierze obecnie udział w, miejmy nadzieję, finałowej rozgrywce. Mówił ci, że podróżuje w interesach. W rzeczywistości udawał handlarza. Działa pod przykrywką, co stanowi jeden z najbardziej newralgicznych elementów całej misji.

Wzięła głęboki oddech, przez parę minut była zbyt oszołomiona, by wydobyć z siebie słowo, minęła chwila, nim oprzytomniała.

– Boże! – jęknęła, kryjąc twarz w dłoniach. – Jaka ja byłam głupia i ślepa.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Można wyciągnąć pochopne wnioski, kiedy człowiek nie wie, co się dzieje.

Przełknęła ślinę.

– Gdzie on teraz jest?

– Nie mogę ci tego powiedzieć, ale nie jest sam i robimy wszystko, co w naszej mocy, by chronić jego i ludzi, którzy mu towarzyszą.

– Jak długo go nie będzie?

– To zależy. Ale jesteśmy tak blisko, jak nigdy dotąd...  
trzymajmy kciuki, to nie powinno już długo potrwać.

– Będziesz mnie informował?

– To może być trudne. Mieszkasz w Luksorze. Mamy powody sądzić, że niektórzy ludzie zamieszani w ten proceder są wysoko postawieni. Nie wolno nam rozmawiać o tym przez telefon. Nigdy nie wiadomo, kto może podsłuchiwać.

Aida zmarszczyła brwi. Znów przypomniała sobie, o czym mówili na balu u księżnej.

– Ci „wysoko postawieni” ludzie... Jednym z nich jest książę Shams Sakr El Din? Czy on ma z tym coś wspólnego?

Alastair przez dłuższą chwilę milczał. Już miała przeprosić, że pyta o rzeczy niewątpliwie objęte tajemnicą, gdy w końcu się odezwał.

– Powiedziałem ci już o kilku ważnych szczegółach naszej delikatnej operacji, więc chyba nie zaszkodzi, gdy usłyszysz o jeszcze kilku... Tak, książę był w to zamieszany i robił wszystko, by nie dać się złapać. Ściśle mówiąc, walczył z twoim mężem. W efekcie książę stracił życie.

– A więc Phares go zabił? – Aida przyłożyła rękę do szyi. – Nic o tym nie słyszałam! Phares nic nie mówił...

– Nawet najbliżsi księcia sądzą, że wyjechał do Europy. Wymyśliliśmy tę historię, żeby trzymać języki plotkarzy na wodzy. Ważne, by El Kébir kontynuował działania przekonany, że nic mu nie grozi. Jeśli poczuje pismo nosem, nigdy go nie złapiemy. A tej upiornej fali wywożenia antyków z kraju przez przestępców nigdy nie uda się powstrzymać.

Aidzie zrobiło się słabo. Tyle szokujących wiadomości... nie była w stanie ich wszystkich ogarnąć.

Alastair wstał, podszedł do niej i żeby ją podtrzymać na duchu, położył jej rękę na ramieniu.

– A teraz wracaj do domu, Aido. Twój mąż jest dobrym człowiekiem i bohaterem. Bądź cierpliwa, a kiedy Phares wróci, przekażesz mu wspianą wiadomość.

Jej głos był cichy i lekko drżał.

– Dziękuję, Alastairze. Jesteś prawdziwym przyjacielem – powiedziała na pożegnanie. – Nie mów mu nic o naszym spotkaniu. Sama to zrobię w odpowiednim momencie, gdy to wszystko będzie już za nami.

– Oczywiście, moja droga. Ani mru-mru.

\* \* \*

Po południu tego samego dnia Aida wróciła samolotem do Luksoru i późnym wieczorem dotarła do Hathor. W domu panował spokój. Nagle zatęskniła za Pharesem jak nigdy dotąd. Czuła pustkę, nie była wcale głodna, poprosiła tylko, by przyniesiono jej do pokoju trochę zupy.

Siedziała na werandzie, nie tknęła kolacji, przyglądała się światłu księżyca padającemu na trawnik, cieniom palm. Ogród wyglądał jak bajkowa kraina. Drzewa stały nieruchomo, nie drgnął żaden listek, panowała absolutna cisza, kwiaty na klombach były gotowe do snu. Wysoko na sykomorze senna kania poruszyła się na gałęzi, nietoperz przemknął po rozgwieżdżonym niebie, machając bezszelestnie skrzydłami. Spokój nocy oraz blask księżyca po upale i zgiełku dnia powinny ukoić jej nerwy, ale nic nie było w stanie opanować zamętu, jaki miała w głowie, i poczucia winy, które ją dręczyło.

Zrobiła bilans ostatnich dni. Jak bardzo niełojalna musiała się wydawać Pharesowi! Naprawdę nie zasługiwała na niego. Nawet po tym, co widziała i słyszała w domku, powinna była dać mu kredyt zaufania. Nie mogła winić anonimowego listu, który zasiał w niej pierwsze ziarno nieufności, bo w głębi wiarołomnego serca była niesprawiedliwa wobec męża. Owej nocy, kiedy wydawał się zdystansowany, była tak skupiona na własnej zazdrości i podejrzeniach, że nawet nie próbowała zrozumieć, co sprawiło, że był tak rozkojarzony. Zasypywała go pytaniami i nie słuchała, gdy prosił, by mu zaufała.

Była zimna i odpychała go od siebie, gdy szukał w jej ramionach ukojenia... ciepła. Nie mógł spać w nocy, słyszała jak chodził w tę i z powrotem po werandzie, paląc jednego

papierosa za drugim – następnego dnia rano znalazła popielniczkę pełną niedopałków. Teraz zaczynała wszystko rozumieć.

Aida spoglądała w noc. Za ogrodem płynął Nil, a za nim były Góry Zachodnie i pustynia... Wielka miłość Pharesa. Zupełnie inny świat leżący pod tym samym księżycem – rozległa przestrzeń, surowa jak księżycowy krajobraz tonący w osobliwej poświacie.

*Niebezpieczne miejsce, w którym, z tego, co było jej wiadomo, teraz działał.*

Gdzie był? Czy widział ten sam księżyc? Myślał o niej? Czy czuł miłość, którą mu słała tej nocy?

– Och, Pharesie, tak bardzo cię przepraszam – wyszeptwała, a łzy wywołane żalem i wstydem popłynęły jej po policzkach. – Boże, miej go w swej opiece!

\* \* \*

Noc była spokojna, a księżyc w pełni rozświetlił nieziemskim blaskiem nieruchomą pustynię, wydobywając z mroku niesamowitą, pozbawioną śladów życia scenerię, pełną cienistych szczelin, surowych skał i górskich szczytów.

Phares czuł obok siebie krzepiąca obecność kapitana Charlesa Montgomery'ego, który siedział w siodle ubrany, podobnie jak on, w beduińskie szaty. Z ulgą przyjął wiadomość, że kolejny raz jest w jednej drużynie z odważnym i doświadczonym angielskim oficerem. Montgomery miał refleks i inteligencję niezbędne podczas tego typu misji, a w dodatku był pogodny i miał poczucie humoru, co czyniło z niego wymarzonego towarzysza. Przy pierwszym spotkaniu można było źle ocenić tego człowieka – jego tubalny śmiech, jowialność i żarty bardziej pasowały do śniadania na brytyjskim polowaniu niż wyprawy na pustynię w Górnym Egipcie. Ale Phares wiedział, że to tylko pozory. Wspierali się podczas ostatniej eskapady na Pustyni Zachodniej – jeden drugiemu ratował życie pod ostrzałem wroga. Nie miał wątpliwości, że gdyby dzisiejszej nocy sprawy przybrały zły



obrót, znów bez wahania staną nawzajem w swojej obronie.

Phares obejrzał się za siebie na ośmiu jadących na wielbłądach nubijskich strażników i dwóch angielskich oficerów. Był przekonany, że tym razem lepiej poradzą sobie z nieuchwytnymi przeciwnikami, choć przemytnicy byli tak samo zmienni i skryci jak pustynne piaski, wśród których się chowali.

– Już niedaleko – powiedział Montgomery, którego wzrok nieustannie wędrował z lewa na prawo. Oficer ani na chwilę nie tracił czujności. – Co za szczęście, że dostaliśmy cynk... a wszystko dzięki tobie, Pharaony.

– Atef był raczej nisko w hierarchii, ale okazał się przydatny – przyznał Phares. – Gdyby nie skontaktował mnie ze swoim kuzynem, na pewno by nas tu nie było.

Montgomery się uśmiechnął.

– Wyrabiasz się. Jesteś pewny, że nie chcesz porzucić lekarskiego kitla, by pracować dla nas na stałe? – Gdy zobaczył rozbawione, sceptyczne spojrzenie Pharesa, roześmiał się cicho. – Twój kontakt spisał się na medal. Nigdy wcześniej nie udało nam się dotrzeć do tak wysokiego kręgu przemytników ani zdobyć tak cennych informacji. Miejmy nadzieję, że nasz plan się powiedzie.

– Wierzę, że mój informator zna się na rzeczy i nie wywiedzie nas w pole. Wiemy, jaka jest skala operacji, liczba zaangażowanych w nią ludzi i znamy miejsce ich spotkania.

– To nie wszystko, tym razem mamy pewność, że Król Szczurów będzie tu osobiście.

*Król Szczurów... Pseudonim idealnie pasuje do El Kébira*, pomyślał Phares. Przebiegły i podstępny szef siatki przestępczej do tej pory nie dał się złapać. Nigdy nie pojawił się tam, gdzie egipska policja dokonywała aresztowań.

– Miejmy nadzieję – powiedział Phares. – Bo jeśli tym razem nie uda się nam go przyszpilić, bez wątpienia El Kébir ukryje się na dobre. Chyba czuje, że pętla się zaciska. Pewnie postanowił, że ta wielka operacja będzie jego ostatnią na jakiś

czas.

Montgomery uśmiechnął się z typową dla siebie łatwością.

– Cóż, chciwość tego człowieka doprowadzi go wreszcie do zguby, prawda? Tak to już jest z przestępcami... Ale nie dzielmy skóry na niedźwiedziu, musimy jeszcze złapać tego łajdaka.

Phares i trzech angielscy oficerowie jechali dwadzieścia minut ubitym pustynnym szlakiem, który prowadził z Kiny. Był pewien, że dzięki przebraniu i grupie nubijskich strażników nie zwrócą uwagi beduińskich agentów El Kébira. Doświadczenie go nauczyło, że choć zgodnie z nazwą pustynia wygląda na pustą, może być jednak pełna czujnych oczu. Tymczasem między lądem i niebem jedynym ruchem zdawał się balet nietoperzy, które śmigały w promieniach księżycowego światła, jakby bawiły się w wesołym miasteczku.

Nubijczycy z karabinami w pogotowiu czaili się niczym dzikie koty, siedząc na wysokich garbach swoich wielbłądów. Z ramion zwisały im końce *kefiji*, które nosili owinięte wokół głowy i szyi. Jeden z mężczyzn odwrócił się, by naradzić się z Montgomerym, który dał znak ręką.

Doszli do płaskowyżu otoczonego kręgiem tępo zakończonych grani. W niesamowitym świetle księżycy okolica wyglądała jak wielkie, białe pustkowie wymarłego świata. Właśnie w tym miejscu musieli zająć pozycje. Według informacji wywiadu dostawa największego ładunku bezcennych starożytnych dzieł, jaki El Kébir próbował kiedykolwiek przerzucić, miała odbyć się właśnie tutaj.

Ludzie płynnie podzielili się na dwa oddziały. Ustalili to wcześniej – jedna grupa z Pharesem i Montgomerym miała ukryć się wśród cienistych występów skalnych po jednej stronie, podczas gdy druga, prowadzona przez dwóch angielskich oficerów z najbliższego kręgu Montgomery'ego, miała zająć pozycje naprzeciwko.

Szept jednego z nubijskich strażników, kolejny sygnał Montgomery'ego ręką i ze strony drugiej grupy rozległ się

stłumiony gwizd. Phares podążył za wzrokiem swoich towarzyszy. Mrużąc oczy, obserwował dwie pary reflektorów zbliżających się szybko po płaskowyżu.

Mężczyźni z karabinami w dłoniach przykucnęli za głazami u podnóża skał. Phares wychylił się, by zobaczyć teren powyżej. Wydawało mu się, że coś usłyszał – jakby spadł kamień – i wtedy zauważył błysk karabinu w świetle księżyca. Dał znak Montgomery'emu – ktoś kryje się w skałach nad nimi. Obaj przywarli do ziemi. Mieli szczęście, że nikt ich jeszcze nie zauważył. Ponieważ wiedzieli, że przemytnicy będą mieli snajperów gotowych do nich strzelać, kiedy tylko wyjdą na otwartą przestrzeń, nubijscy strażnicy zajęli pozycje dalej, przy podstawie zaokrąglonej skały, gdzie mieli dobry punkt obserwacyjny. Phares miał nadzieję, że Nubijczycy są gotowi ich osłaniać.

Dwa pojazdy zatrzymały się w odległości około dwudziestu metrów od Pharesa i Montgomery'ego. Drzwi się otworzyły. Wysiadło czterech Beduinów, po dwóch z każdego samochodu. Jeden niósł jakąś teczkę. Ruszyli w kierunku zagłębienia w zboczu góry, które wyglądało jak wejście do jaskini.

Niczym karaluchy ze szczelin, ze skalnej groty wybiegli dwaj mężczyźni w galabijach i *emmach*, narodowych strojach właścicieli ziemskich z Górnego Egiptu. Po chwili cała szóstka zniknęła w środku.

*Istny sezam Aladyna*, pomyślał Phares, zastanawiając się, jakie skarby kryją się wewnątrz.

Błyskawicznie rzucili się z Montgomeryem w kierunku głazów przy wejściu do jaskini. Natychmiast rozległ się huk strzałów i świst pocisków, gdy kryjący się powyżej snajperzy rozpoczęli ostrzał, na który bez chwili zwłoki odpowiedziały serie ze strony dwóch angielskich oficerów i ich ludzi z naprzeciwka. Phares przykucnął obok Montgomery'ego za głazem. Nagle zobaczył, że jakaś ciemna postać u wyjścia z jaskini podnosi karabin w ich kierunku. Montgomery położył ją jednym strzałem.

Świstały kule, wymiana ognia rozświetliła nocne niebo,

wypełniając je ostrym zapachem prochu, ale tym razem Phares był pewien, że jego drużyna trzyma się planu i jest dobrze przygotowana. Tego się mniej więcej spodziewali. Gdy spojrzął na ścieżkę wiodącą przez płaskowyż, uśmiechnął się z ulgą.

Grupa około pięćdziesięciu nubijskich i egipskich strażników pod wodzą egipskich oficerów zmierzała w ich kierunku, by zabezpieczyć tyły. Mieli dać wsparcie, którego poprzednio zabrakło, przez co przestępcy się wymknęli. Poleciał grad pocisków. Strzelcy wroga na górze nie wytrzymają tak zmasowanego ognia. Nubijscy strażnicy, których angielscy oficerowie zostawili na doskonałej pozycji, zrobili wszystko, by tym razem nikt nie uciekł. Ci, którzy nie zostali ranni lub zabici, wyłaniali się szybko z skał z rękami w górze.

Wewnątrz jaskini nie było żadnego ruchu. Nikt więcej nie próbował uciekać. Dopiero gdy strzelanina na dobre ucichła i w chłodzie pustynnej nocy słychać było tylko krzyki rannych, coś drgnęło. Po chwili z grotty wynurzyła się grupa mężczyzn – jeden za drugim, z rękami założonymi za głowę na znak kapitulacji. Phares zauważył, że jeden z nich szczególnie niechętnie się poddaje. Widoczne nad *kefiją* zakrywającą dolną część twarzy oczy płonęły wściekłością. Phares był pewien, że to musi być El Kébir.

Grupa egipskich oficerów, którzy weszli do jaskini, pojawiła się po chwili na zewnątrz z kilkoma dużymi drewnianymi skrzyniami. Odetchnął głęboko i wymienił uśmiech z Montgomerym. Wszystko poszło zgodnie z planem. Phares jednak nie pozbył się do końca napięcia, wciąż czuł ucisk w żołądku. Uspokoił się w pełni dopiero, gdy pozna tożsamość El Kébira, człowieka, którego tropili od dawna.

Podszedł do szefa policji, którego jeden z funkcjonariuszy przystawiał karabin do klatki piersiowej głównego podejrzanego... Przywódcy całej siatki przestępczej, z winy której strumień kontrabandy nieustannie płynął przez Libię do Grecji. Beduin opuścił chustę. W jego postawie nie było nic, co mogłoby świadczyć o wstydzie lub tym, że czuje się zwyciężony. Z jasnobrażowych, przywodzących na myśl

drapieżnego jastrzębia, oczu biła czysta nienawiść.

Chwilę trwało, nim Phares rozpoznał mężczyznę, który nie miał w tej chwili na nosie charakterystycznych okrągłych okularów.

Adly Geratly... ojciec Isis... człowiek, którego znał od dwudziestu lat. Sąsiad, gość jego ojca przy wielu okazjach. Uczony historyk, po ojcu Aidy najbardziej kompetentny człowiek, jakiego Phares znał, w kwestii dzieł sztuki starożytnego Egiptu...

Dzieł, które Geratly sobie przywłaszczał.

Phares wprost nie był w stanie uwierzyć, że to może być prawda. Podchodził do zatrzymanego z takim obrzydzeniem, że nie potrafił znaleźć słów, aby to wyrazić. Ale to Geratly odezwał się pierwszy.

– Nie potrafiłeś się powstrzymać, jak widzę. Zawsze chcesz odgrywać bohatera, co, Pharaony? Chirurg... szpieg... skalpel... pistolet... Uwielbiasz to, prawda? I te kobiety, które się za tobą uganiają... Musisz być z siebie dumny – wycedził z wściekłością, piorunując go wzrokiem.

Złość sprawiła, że zalana bladym światłem księżycą pustynia wokół Pharesa zrobiła się czerwona i musiał się powstrzymać, żeby nie uderzyć Geratly'ego. Wziął głęboki oddech, by się uspokoić.

– Czuję do ciebie wstręt – powiedział chłodno. – Pomyśleć, że przyczyniłeś się do śmierci jednego z naszych najszlachetniejszych, najwspanialszych intelektualistów! Ayoub był moim przyjacielem i mentorem. Nigdy ci nie wybaczę tego, co zrobiłeś tej rodzinie. Podobnie jak moja żona, którą pozbawiłeś ojca. Wy tłumacz mi tylko... dlaczego?

Geratly odwrócił wzrok.

– Ayoub chciał rozmawiać z ludźmi, z którymi nie powinien się kontaktować... był blisko odkrycia prawdy. Skąd mogłem wiedzieć, że dostanie zawału? Miałem nadzieję, że jak go wrobimy, przestanie wtykać nos w nie swoje sprawy. – Spojrzał na Pharesa z pogardą. – Chodziło też o twoje zaręczyny z tą

skundloną, *khawagaya*, El Masri.

Phares zaczynał powoli wszystko rozumieć.

– Założę się, że to ty namówiłeś księcia, by odurzył Aidę jakimś świństwem, uwięził ją w haremie... dał jej nauczkę – mam rację? Ten *ibn kalb*, skurczybyk, był w końcu twoim współnikiem. Nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że obaj uknuliście tę intrygę. – Kiedy do Pharesa docierało, co zrobił ten człowiek, ledwie był w stanie pohamować furję. – Mało ci było? Nie dość skrzywdziłeś El Masrich?... Pewnie ubzdurałeś sobie, że ożenię się z Isis? Że gdyby Aida okazała się nieodpowiednią partią, twoja córka byłaby kolejną kandydatką na liście?

Milczenie Geratly'ego potwierdziło, że się nie mylił.

Phares skończył. Rzucił przeciwnikowi ostatnie spojrzenie pełne odrazy, po czym odwrócił się na pięcie, przysięgając sobie w duchu, że nie pozwoli, by ten człowiek choćby chwilę dłużej ział na niego swoim jadem.

Nareszcie sprawa została zamknięta. Miesiące obserwacji, czekania, śledzenia, układania planów... Wbrew szyderczym słowom Geratly'ego Phares nie lubił odgrywać bohatera – o wiele lepiej czuł się na izbie przyjęć. Głęboka miłość do ojczyzny sprawiła, że zaangażował się w tę misję, ale teraz mógł się z niej wycofać.

Niczego bardziej nie pragnął, jak wrócić do Hathor, do przytulnej, bezpiecznej przystani w ramionach słodkiej Aidy.

\* \* \*

Światło słoneczne wpadało przez okno sypialni Aidy, gdy obudziła się następnego ranka i przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy wczorajszy dzień nie był tylko snem. Ostatnio miała wrażenie, że rzeczywistość przypomina pustynny miraż. Przez chwilę leżała nieruchomo, wsłuchując się w świergot ptaków na drzewach. *Dość tego lenistwa*, pomyślała. Wskoczyła z łóżka, poszła do łazienki, umyła się i ubrała. Choć nie była chirurgiem ani nawet lekarzem, starała się pośpieszyć, czuła bowiem, że musi być w El Amal pod

nieobecność Pharesa, by go reprezentować. Teraz, jako jego żona, również była odpowiedzialna za szpital.

Długi, biały budynek z półokrągłymi, zgrabnymi skrzydłami w czystym, porannym świetle słońca wyglądał, jakby był zbudowany z kryształu. Dwie fontanny w ogrodzie przyciągały wróble, które walczyły hałaśliwie nad wodą, podczas gdy gruchanie gołębi z wysokich drzew eukaliptusowych tworzyło łagodniejszy kontrast.

Aida zrobiła już poranny obchód oddziału i właśnie wracała do pokoju dla pielęgniarek, gdy zatrzymała się na korytarzu. Przez uchylone drzwi gabinetu Isis usłyszała coś, co zdecydowanie nie było przeznaczone dla jej uszu.

– Masz, weź Naimo – doleciał do niej obcesowy głos Isis Geratly. – Zanieś ten list do skrzynki pocztowej przed bramą Hathor, jak poprzednie.

Aida zbliżyła się na palcach do drzwi, zaklinając w duchu, by kobiety jej nie usłyszały. Serce mało nie wyskoczyło jej z piersi, wstrzymała oddech i zastanawiała się, czy nie powinna wejść do gabinetu.

– Ale... – Naima protestowała.

– Żadnych ale... Rób, co ci każę. Dostaniesz ode mnie pięćdziesiąt piastrów, jak wrócisz.

– Ale siostra Pharaony jest w szpitalu, mogę jej to przekazać od razu. Po co mam jechać aż do Hathor? Mam dziś mnóstwo roboty.

– Nie dyskutuj ze mną, tylko rób, co mówię. Poza tym, biorąc pod uwagę chorobę twojego brata, dodatkowe pieniądze na pewno wam się przydadzą.

Aida, niewiele myśląc, zapukała do uchylonych drzwi gabinetu Isis i weszła do środka, nie czekając na odpowiedź. Była niemal pewna, że ma to związek z okrutnymi anonimowymi liścikami. Zmierzenie się z Isis twarzą w twarz było jedynym sposobem, by potwierdzić podejrzenia i powstrzymać złośliwą rękę, która je pisała.

Kiedy znalazła się w gabinecie, Isis uniosła wzrok i zbladła. Naima, młoda pielęgniarka trzymała w dłoni niewielką, wyglądającą znajomo, żółtą kopertę. Miała właśnie wyjść, ale Aida położyła jej dłoń na ramieniu.

– Zaczekaj chwilę, Naimo.

Isis wstała, unosząc wysoko swoją piękną głowę. W jej oczach płonął tłumiony gniew. Wyglądała, jakby zaraz miała zacząć zionąć ogniem niczym smok.

– Wydaje mi się, że nie cieszy cię mój widok, Isis.

– Jestem dość zajęta. Czy nikt nie nauczył cię, że należy poczekać na zaproszenie, zanim się wejdzie?

– Drzwi były uchylone. Zresztą nie zajmę ci wiele czasu.

Isis zwróciła się ostro do Naimy:

– Możesz już iść.

Ale Aida ścisnęła mocniej rękę dziewczyny.

– Zostań, proszę. O ile się nie mylę, ten list jest zaadresowany do mnie. Po co masz go zawozić do Hathor? Skoro jestem na miejscu, oszczędzisz sobie fatygi.

Naima skinęła nerwowo głową i wcisnęła kopertę w dłoń Aidy, po czym pospiesznie wybiegła z gabinetu.

Nie zbiło to Isis z tropu, w jej ciemnych oczach błysnęła bezczelna pogarda.

– Jaka jestem niemądra! Nie wiedziałam, że będziesz w szpitalu dzisiaj rano. Ta koperta nie jest ode mnie, przecież wiesz. Ktoś przyniósł ją zeszłej nocy. Chciałam ci tylko wyświadczyć przysługę. Myślałam, że może to coś ważnego...

Aida starała się zachować lekki ton głosu.

– Czy nie wydaje ci się dziwnym zbiegiem okoliczności, że masz na biurku stosik podobnego żółtego papieru listowego i kopert? Wygląda też na to, że nie po raz pierwszy prosisz Naimę o dostarczenie korespondencji do Hathor.

Niczym osaczony szczur, Isis obnażyła zęby i zacisnęła



dłonie w pięści.

– Jak śmiesz wątpić w moje słowa!

– Nie tylko w nie wątpię, ale oskarżam cię o pisanie złośliwych listów do mnie. Wygląda na to, że robiłaś wszystko, by zniszczyć moje małżeństwo. Teraz jesteś mi winna wyjaśnienie.

Isis spojrzała na nią lodowatym wzrokiem.

– O czym ty mówisz? Dlaczego miałabym chcieć zniszczyć twoje małżeństwo? Po co, do licha, miałabym to robić?

– Nasuwa mi się jeden oczywisty powód...

– Twoje oskarżenia to jakieś szaleństwo – parsknęła Isis, zmierzając do drzwi, które prowadziły na taras na tyłach szpitala. – Opuść, proszę, mój gabinet.

Obcesowo wskazała Aidzie drzwi.

Choć Aida w środku drżała z wściekłości i strachu, starała się wyglądać na opanowaną. Poszła za Isis, która wyszła z gabinetu na taras. Opierając się o balustradę, anestezjolog patrzyła na teren poniżej. Z założonymi na piersi rękami ignorowała obecność Aidy.

– Nim sobie pójdę, otworzymy ten list. Przeczytamy go sobie razem, dobrze? – powiedziała Aida, rozdzierając kopertę.

Kącik warg Isis uniósł się w pozbawionym humoru uśmiechu.

– Niby po co? Mnie to nie dotyczy.

– „Mieć złamane serce to najprostsza rzecz pod słońcem, ale podjęcie decyzji, kiedy odejść, może stanowić wyzwanie. Odejdź, nim ten mężczyzna zniszczy ci życie” – przeczytała Aida – I... co o tym sądzisz?

Isis spojrzała przez ramię.

– To nie mój charakter pisma.

– Może niezupełnie twój. Na to jesteś zbyt sprytna.

Aida weszła do gabinetu i wzięła notatnik, który leżał na

biurku. Wróciła na taras i stanęła obok Isis, która wbiła pustą wzrok w ogród. Aida otworzyła notes i przyjrzała się dokładnie pierwszej stronie.

– Spójrz na to charakterystycznie zaokrąglone „c” w liście. Czy nie jest dziwnie podobne do tych w twoim notatniku? Tu i tu... – powiedziała Aida ze śmiertelnym spokojem, wskazując stronę, a następnie podała otwarty notatnik Isis, żeby sama zobaczyła.

– Ty suko!

Isis wytrąciła notatnik z ręki Aidy, obróciła się, złapała ją za szyję i popchnęła do tyłu tak mocno, że zatrzymała ją dopiero balustrada.

– To ty mi ukradłaś Pharesa! Planowaliśmy ślub i wtedy wróciłaś. Po co? Osiem lat temu myśleliśmy, że pozbyliśmy się ciebie na dobre... Przez te wszystkie lata czekałam, aż Phares się usatkuje, rozkręci szpital, żeby mógł się ze mną ożenić... a wtedy.. wtedy... – Isis krzyczała i szarpała Aidę za szyję. – Byliśmy szczęśliwi... wszyscy byli zadowoleni – warknęła. – ... Ale musiałaś wrócić i wszystko popsuć!

Isis – wyższa i znacznie silniej zbudowana niż Aida – napierała na nią, dociskając ją do balustrady. Aida próbowała wyrwać się z silnych, chwytnych palców anestezjolog, a jednocześnie nie stracić równowagi. Taras był wysoko nad ogrodem, gdyby spadła, na pewno skręciłaby sobie kark.

Zachwiała się. Gdy spojrzała w dół, ogarnęły ją zawroty głowy i fala potwornych mdłości, uścisk przeciwniczki był niepokojąco silny. Krew szumiała jej w uszach, w gardle czuła suchość, usta miała tak spierzchnięte, że ledwo mogła wydobyć z siebie głos.

– Puść mnie – wyjąkała ledwie słyszalnie, czuła, jak Isis ściska i miażdży jej struny głosowe.

– Boisz się mnie, prawda? – wyszeptała Isis tuż przy jej twarzy. Jej olśniewające rysy wykrzywił dziwaczny uśmiech.

– A powinnam się ciebie bać? – wychrypiała Aida, ledwie łapiąc oddech i walcząc z odruchem wymiotnym.

– Powinnaś, jak masz choć trochę rozumu. Jeśli cię popchnę, będą myśleli, że to był wypadek.

Aida miała mroczki przed oczami, ledwie widziała twarz Isis, której urodę mąciły teraz paskudne plamy ciemniejące na policzkach. Poczowała mrowienie w palcach, wiedziała, że zaraz zemdleje.

Jak przez mgłę usłyszała jakieś głosy, nim wreszcie ogarnęła ją kompletna ciemność.

## EPILOG

W ciepłym blasku zachodzącego słońca Aida siedziała na werandzie. Była znów w domu, w Hathor. Zastanawiające, że w myślach nazywała to miejsce domem. To dowód na to, jak bardzo zmieniły się jej odczucia w porównaniu z tym, co chodziło jej niedawno po głowie. Dwie godziny wcześniej wypisano ją ze szpitala z niewielkimi obrażeniami po ataku Isis – miała tylko niewielkie siniaki na szyi. Teraz już nic – nawet szok po napaści fizycznej – nie było w stanie zmącić szczęścia, które przepełniało jej serce. Przed nią stał stek i duża sałatka. Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od dłuższego czasu jest naprawdę głodna.

Miała za sobą ciężki dzień, ale na szczęście przykry epizod z Isis skończył się tym, że anestezjolog na dobre zniknęła z jej życia. Doktor Makloof, którego zaczynała uważać za prawdziwego przyjaciela, powiedział jej, że Isis została zwolniona ze skutkiem natychmiastowym zarówno z El Amal, jak i ze szpitala anglo-amerykańskiego. Najwyraźniej w obawie przed zarzutami karnymi późnym popołudniem wyleciała do Szwajcarii. Pewnie planowała zostać w Europie do czasu, aż burza ucichnie.

*Cóż, jeśli chce, niech sobie chowa głowę w piasek*, pomyślała Aida, postanowiła jednak, że myśli o tej kobiecie nie zepsują jej dobrego nastroju. Pewna miłości Pharesa czuła się tak bezpiecznie, że byłaby niemal skłonna wybaczyć anestezjolog, którą trawiła chorobliwa zazdrość.

Cieszyła się, że następnego dnia wraca Phares. Nie mogła się go wprost doczekać. Nieco wcześniej, wkrótce po przybyciu Aidy do Hathor, dzwonił do niej Alastair Carlisle. Poinformował ją, że misja się powiodła, a jej mąż wkrótce będzie w domu. Na tę wiadomość ostatecznie pozbyła się strachu i niepokoju, które sprawiały, że jej mięśnie były napięte,

a serce waliło jak oszalałe. Konsul, który wiedział o jej ciąży, powiedział, by cieszyła się tym wyjątkowym czasem.

– Nic – mówił z przekonaniem – nie sprawi Pharesowi większej radości.

Aida słyszała, że podczas pierwszych pięciu tygodni ciąży wiele kobiet ma obniżony popęd płciowy, jednak w jej przypadku było wprost przeciwnie. Teraz, gdy się odprężyła, otulona delikatnym ciepłem wieczoru, odkryła, że pragnie Pharesa bardziej niż kiedykolwiek. Na samą myśl, jak czasem na nią patrzył, płonęła z pożądania.

W żyłach pulsowała jej gorąca krew... w końcu znów czuła, że żyje.

Nawet widok rozpościerający się przed jej oczami nabrał innego wymiaru, jakby dostroił się do jej uczuć. Na zachodzie płonęły czerwienie i złoto, na tym tle poszarpane kontury gór jarzyły się dziwnym światłem szafiru zmieszanego z opalem. Nad równiną doliną zebrała się błękitna mgiełka. Na tle nieba odznaczały się zakończone pióropuszcami liście palmy. Dryfujące feluki rzucały rozmyte odbicia wysokich, zgrabnych żagli w wodne zwierciadło Nilu, który przypominał wielką tafłę opalizującego szkła. Wzdłuż brzegu rzeki Aida widziała wieśniaków prowadzących wielbłądy, osły, bawoły i bydło – ciemny szereg ciągnący się na pomarańczowym pasie horyzontu. Kolory tego obrazu były tak żywe, że żaden malarz nie potrafiłby tego uchwycić pędzlem.

Aida przyłożyła dłoń do brzucha, gdzie kielkowało nasienie Pharesa, ukoronowanie ich miłości i pożądania. Odczuwała niezwykle spokojną i ducha. Kiedy księżyc i gwiazdy pojawiły się na niebie, wróciła do środka, wykąpała się i weszła do łóżka. Nie była w stanie dłużej walczyć z sennością. Gdy zamknęła oczy, odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się.

*Niedługo do domu wróci Phares.*

\* \* \*

Phares przybył do Hathor. Adrenalina wciąż pulsowała mu w żyłach. Po wypiciu dwóch dużych szklanek zimnej wody

w kuchni udał się na górę – nie mógł się doczekać, kiedy weźmie Aidę w ramiona.

Zakradł się do sypialni i podszedł do łóżka na palcach. Noc była ciepła i chociaż okno oraz okiennice były otwarte, Aida zrzuciła z siebie kołdrę, leżała na plecach, jej piękne miodowoblond włosy rozsypały się na poduszce, kilka kosmyków opadało na policzek. Oddychała łagodnie. Promień księżycy pieścił jej smukłą postać odzianą w bladoniebieską, przylegającą do ciała jedwabną koszulę nocną. Stał i przyglądał się, jak śpi, jego oczy napawały się pięknem kobiecych kształtów... jej piersi unosiły się i opadały przy każdym spokojnym oddechu, zarys jej brzucha był niczym miraż pod cienką tkaniną, ręce rozłożyła na boki. Wyglądała jakby ofiarowywała się jemu, co sprawiło, że zmysły Pharesa się wyostrzyły, a krew napłynęła do lędźwi.

Westchnął, przeczesał palcami swoje ciemne włosy i odsunął się od łóżka. Po pierwsze musiał wziąć prysznic. Po cichu wyswobodził się z marynarki, zdjął krawat, koszulę i spodnie, nim wszedł do łazienki.

Stał pod strumieniem wody przez dłuższą chwilę, płynęła jakiś czas po jego rozpalonej, jędrnej skórze, nim się namydlił. Powoli jego skołatane nerwy zaczęły się uspakajać. Myślami wciąż był daleko, unosił twarz ku spływającemu strumieniowi wody, kiedy zasłona prysznicowa odsunęła się i naga Aida dołączyła do niego. Poczuł jej miękkie piersi na plecach i jęknął.

– Och, *chérie* – zamruczał, gdy jej dłonie przesunęły się gładko po jego talii. Nie potrafił opanować odruchów swego ciała, które natychmiast zareagowało na jej dotyk.

– Tęskniłam – wyszeptała Aida, przytulając się do jego pleców.

Odwrócił się, jego męskość wymownie świadczyła o tym, jak bardzo jej pragnie. Nachylił głowę i ujął wargami jeden sutek, potem drugi. Poczuł, jak Aida drży z rozkoszy.

– Mój kochany... Śniłam o tobie całą noc!

Jej głos był namiętny. Phares nie potrafił się powstrzymać, ujął w dłonie jej krągłe pośladki i uniósł ją, opartą plecami o ścianę.

Wycisnął na jej ustach długi, namiętny pocałunek.

– Jesteś moim życiem, Aido – szeptał. – Nie pozwolę, by kiedykolwiek stało ci się coś złego.

A potem, asekurując ją troskliwie, pozwolił, by zsunęła się na niego.

Krzyknęła, gdy wszedł w nią gładkim ruchem. Poczuł, jak jej ciało błyskawicznie przebiega spazmatyczny dreszcz. Wszystko w niej puściło, sekundy przed jego orgazmem, jej ciałem wstrząsnęły dzikie konwulsje. Jej przyjemność stała się jego przyjemnością. Szczytowali jednocześnie. Nigdy dotąd nie przeżył tego tak intensywnie.

Zdyszany trzymał Aidę w ramionach, jej nogi wciąż były oplecione wokół jego bioder. Tuląc ją do siebie, wszedł do sypialni. Cisnął ręcznik na pościel, ułożył delikatnie Aidę, po czym padł na łóżko obok niej, wyczerpany. Leżał tak przez chwilę, nim uniósł się na łokciu i spojrzał na nią.

Oczy Aidy otworzyły się. Westchnęła głęboko.

– Och, Pharesie, wróciłeś, jesteś bezpieczny... Strasznie się martwiłam! Byłam ślepa... taka niesprawiedliwa...

– Nic nie mów, *chérie*. Teraz już wszystko będzie dobrze.

Nie odrywała od niego oczu. Jej uśmiech przywodził na myśl wspaniały wschód słońca na pustyni.

– Alastair opowiedział mi co nieco o tym, czym się zajmowałeś, mój odważny, wspaniały mężu. Wiem o księciu i o tropieniu przemytników. Jestem z ciebie taka dumna... Mój ojciec też pękałby z dumy.

– Alastair ostrzegął, że moje wyjazdy mogą cię niepokoić. Wyświadczył mi wielką przysługę, obdarzając cię zaufaniem. Byłem zobowiązany dochować tajemnicy... Wierz mi, chciałem ci o wszystkim powiedzieć, ale nie mogłem.

Położyła dłoń na jego gładkiej klatce piersiowej, poczuła, jak miarowo bije mu serce.

– Jesteś dobrym człowiekiem, mój kochany, honorowym. Dobrze zrobiłeś, że nic mi nie powiedziałeś.

– Ale teraz mogę ci zdradzić więcej, bo to dotyczy również ciebie, *chérie*.

Aida spojrzała na niego zdziwiona, nie wiedziała, co ma na myśli. Wyciągnął rękę do jej policzka.

– Nie obawiaj się, to nic złego. Spełniło się to, czego chciałaś. Twój ojciec został oczyszczony. Przyszła do mnie Souma i dzięki niej, a także jej bratu, w końcu dowiedzieliśmy się prawdy. – Aida nabrała powietrza, żeby się odezwać, ale Phares przyłożył palec do jej ust, by ją delikatnie uciszyć. – Najpierw posłuchaj, *chérie*, co mam ci do powiedzenia...

Opowiedział jej wszystko o tym, jak przemytnicy przewozili skradzione znaleziska archeologiczne – wiele bezcennych antyków o wartości muzealnej – do pustego grobowca u stóp urwiska, w pewnej odległości od Doliny Królów. Oczy Aidy błyszczały, gdy mąż opowiadał jej historię na miarę baśni z *Arabskich nocy*.

– Szkoda, że tego nie widziałaś – ciągnął. Oczy mu zabłyśły na wspomnienie tego odkrycia. – By dostać się do grobowca, trzeba było pokonać szyb o długości około dziesięciu metrów, który prowadził do tunelu. Na końcu podziemnego korytarza natknęliśmy się na komorę grobową, w samym środku wzgórza.

Opowiedział, jak w ukrytym grobowcu umieszczano skarb po skarbie. Wszystko działo się pod osłoną nocy, a cenna zawartość grobowca – bibeloty, klejnoty i przedmioty obrzędowe – przechodziły z rąk jednego handlarza do drugiego, przewożone karawanami przez pustynię i kręte uliczki Maski, aż docierały do zachwyconych europejskich kolekcjonerów.

– Słono płacono za te przedmioty, Aido – powiedział i spochmurniał, gdy pomyślał o wszystkich tych bezcennych



działach, które Egipt utracił na zawsze. Znów skupił wzrok na niej, dostrzegła wściekłość w jego oczach. – To Adly Geratly wznosił toast szampanem za każdą udaną transakcję.

Te słowa kompletnie ją zszokowały. Patrzyła na niego zdumiona, nie potrafiła w to wszystko uwierzyć. Kiedy do niej dotarło, że za wszystkim – łącznie z doprowadzeniem do zguby jej biednego ojca – stoi Geratly, zacisnęła usta.

*Więc to on kierował całą szajką. Ojciec Isis...*

Phares skończył swoją historię. Przyszła kolej na Aidę, by opowiedzieć mu, co się wydarzyło podczas jego nieobecności. Postanowiła nie obarczać go opisem swojej szalonej zazdrości, ale kiedy doszła do Isis – jej toksycznych listów i napaści – to Phares był w szoku. Nie posiadał się z oburzenia.

Teraz jednak to Aida położyła mu palec ustach.

– Cicho, nie chcę o tym rozmawiać! Poleciała do Szwajcarii i jeśli będziemy mieli odrobinę szczęścia, nie wróci do Egiptu przez dłuższy czas. Zapomnijmy o niej. W każdym razie mam wiadomość, która odwróci twoją uwagę od wszystkiego, co złe...

Uniosła dłoń, by pogłaskać go po twarzy. Popatrzyła na niego czule, z miłością.

– Co chcesz mi powiedzieć? – Jego napięta twarz rozluźniła się i pojawił się na niej uśmiech. Zauważył, jak bardzo Aida jest przejęta, i zaczął się domyślać, o co chodzi.

*Niewypowiedziane pytanie... ogromna nadzieja...*

– To prawda, Pharsie – wyszeptała, uśmiechając się szeroko.  
– Będziemy mieli dziecko.

Oczy mu zalśniły, przez dłuższą chwilę nie potrafił wydobyć z siebie słowa, bo ścisnęło go w gardle. Zachwycony lekko musnął dłonią jej nagi brzuch.

– Nie do wiary – wyszeptał. – To najcudowniejszy prezent, jaki mogłaś mi ofiarować, *chérie!*

Rozpromieniła się na to.

– A więc cieszysz się, Pharesie?

– Jak możesz w ogóle o to pytać? – Uśmiechnięty nachylił się i musnął jej wargi w lekkim pocałunku. A potem przytulił ją mocno do siebie i okrył oboje prześcieradłem. – Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, Aido.

– Nie mogę się doczekać, kiedy powiem Camelii – szepnęła uradowana.

– I mojemu tacie... Marzy, żeby zostać dziadkiem, będzie wniebowzięty.

Aida zasłoniła ręką oczy, poczuła bowiem ogarniające ją wyrzuty sumienia na wspomnienie o Kamelu Pharaonem.

– O mój Boże, Pharesie... kiedy tylko pomyślę, jaka byłam niesprawiedliwa! Jak mogłam wierzyć, że to on przyniósł posążek i pogroził swojego starego przyjaciela!? Czy kiedykolwiek będę potrafiła spojrzeć twojemu ojcu w oczy? Tak mi wstyd!

Czule ujął jej rękę i odciągnął ją, odsłaniając jej twarz.

– Przestań, *chérie* – powiedział. – Wszystko już się wyjaśniło, poza tym dzięki tobie zostanie dziadkiem, a chyba nie można wymyślić lepszego prezentu dla tej rodziny. Ty i ta drobniotka istotka, która rozwija się w twoim brzuchu, sprawicie, że śmiech znów zagości w naszym domu i naszych sercach.

Popatrzyła na niego, widać było w jej oczach, jak bardzo jest wzruszona.

– Kocham cię, Pharesie.

– A ja ciebie. Najbardziej na świecie... Choć zgodziłaś się zostać moją żoną, zdawałem sobie sprawę, że traktujesz mnie z rezerwą. Bolało, nie powiem, ale wiedziałem, że pewnego dnia udowodnię ci, jak wiele dla mnie znaczysz.

– Przykro mi, jeśli sprawiłam ci ból. Przez cały ten czas raniłam siebie jeszcze bardziej. Wygląda na to, że oto zaczynamy zupełnie nową wspólną podróż.

Phares uśmiechnął się tajemniczo.

– Całkiem nowy miesiąc miodowy, *chérie* – wyszeptał blisko jej warg.

– Mmm... – zamruczała zmysłowo, wtulając się w niego mocno z uśmiechem świadczącym, jaka jest szczęśliwa. Moszcząc się biodrami przy jego biodrach, błyskawicznie ponownie go rozbudziła. Poczuł, jak drży, a serce bije jej jak szalone.

– To mi się podoba.

Phares roześmiał się uszczęśliwiony.

– Kto powiedział, że ciąża tłumi kobiece libido...

Zbliżył usta do jej warg i zaczął ją zapamiętane całować.

Gdy wreszcie uniósł głowę, twarz Aidy na chwilę spochmurniała.

– Kocham cię, Pharesie. Teraz jestem tego pewna bardziej niż kiedykolwiek. Ufam ci bezgranicznie. Już nigdy w ciebie nie zwątpię... Nigdy, aż do śmierci.

Uśmiechnął się przekornie.

– Nigdy nie będzie już wątpliwości, nie będziesz o mnie zazdrosna?

– Nie. Te myśli, wiesz... To była pomyłka, jak wtedy, kiedy wydaje się nam, że już świta, ale słońce jest jeszcze głęboko za horyzontem.

– Miraże naszej wyobraźni – powiedział łagodnie. – Czasami, tuż przed wschodem słońca, miraż unosi się nad piaskiem. Zwiastun nadciągającego świtu, Beduini nazywają go „Mirażem brzasku” i uważają, że zapowiada bezchmurny, pogodny dzień.

– Może z nami będzie tak samo – wyszeptała Aida, spoglądając z bezgraniczną czułością na męża. – Oboje zazналиśmy mirażu brzasku, teraz czas na idealny dzień.

Gdy uniosła usta, by Phares ją pocałował, fałszywy świt znikł

z nieba nad nimi. Otoczyło ich prawdziwe, pełne życia  
słoneczne światło wzajemnej miłości.

## O AUTORCE

### Wywiad z Hannah Fielding

– Proszę nam opowiedzieć o dorastaniu w Egipcie.

– Moim rodzinnym miastem jest starożytna, historyczna Aleksandria, i chociaż wyjechałam z Egiptu jakiś czas temu, wspaniałe wspomnienia z nim związane są nadal bardzo żywe w mojej pamięci. Miasto rozciąga się na długości około czterdziestu kilometrów wzdłuż północnego wybrzeża Egiptu, znane jest również jako Oblubienica Morza Śródziemnego. Z pewnością w latach pięćdziesiątych oraz sześćdziesiątych było perłą kultury śródziemnomorskiej.

Aleksandria mojego dzieciństwa była o wiele bardziej kosmopolityczna niż miasta takie jak Luksor, a nawet Kair. Wszędzie można było spotkać wspaniałą mieszaną orientalnych oraz europejskich strojów i języków. Na ulicy, w restauracji czy w kinie słyszało się najróżniejsze języki. Spotykało się Egipcjan, Francuzów, Włochów, Greków, Ormian i Anglików, chrześcijan, muzułmanów oraz żydów, wszyscy żyli szczęśliwie pod lazurowym niebem, w pięknych starych willach zbudowanych w stylu włoskiej *belle époque*, z bujnymi ogrodami i wonnymi sadami. Zarówno dla tej społeczności, jak i dla większości wykształconych Egipcjan, francuski stanowił *lingua franca* (w szkole zakonnice uczyły nas arabskiego i francuskiego), angielski był używany przede wszystkim w biznesie. Więc rozmawialiśmy z rówieśnikami po francusku – a przyjaciele z wczesnego dzieciństwa byli w większości obcokrajowcami – i co piątek chodziliśmy po południu do kina z greckimi, ormiańskimi oraz włoskimi kolegami z klasy.

Większość sklepów i fabryk należała do rodzin Egipcjan, ale także Greków, Żydów, Ormian, Syryjczyków i Włochów. Pamiętam słynne domy towarowe, jak Shamla i Cicurel,

Gategno, Orosdi-Back, Benzion, Sidnawy i Hannaux, gdzie można było znaleźć kreacje szyte zgodnie z najnowszą modą z Paryża i najpiękniejsze jedwabne tkaniny. Cukiernie i herbaciarnie, jak na przykład Delices, Athineos, Pastroudis, Boudreaux i Fluckiger, które serwowały przepyszne ciasta i lody. No i Tomvaco, gdzie sprzedawano smakowite czekoladki i kandyzowane owoce. (Szczególnie dobrze pamiętam nadziewane czekoladą daktyle).

W porównaniu z doświadczeniami przeciętnego dziecka z Egiptu w tamtych latach moje dzieciństwo było pod wieloma względami magicznym czasem. Pochodziłam z dobrze sytuowanej rodziny, mieszkaliśmy w dużym domu z widokiem na skrzące się w słońcu Morze Śródziemne, razem z siostrą jeździłyśmy na rowerach po rozległych obszarach bujnej ziemi w posiadłości naszej babci. Miałyśmy także szczęście uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych, których było mnóstwo w Aleksandrii w tamtym czasie. Rodzice regularnie nas zabierali do teatru i na przedstawienia światowej klasy zespołów baletowych, między innymi z Teatru Bolszoy czy Maryjskiego, oraz La Comédie-Française. Pod wieloma względami wiodłam uprzywilejowane i światowe życie, ale to właśnie kwintesencja smaku egipskiego życia była mi tak bliska, gdy dorastałam w tym kraju.

Uwielbiałam też targ w Aleksandrii: pełne życia i humoru zatłoczone miejsce, gdzie przyćmione światło wypełniało się drżącymi cieniami, powietrze nasycone było egzotycznymi zapachami, aromatem orientalnych ziół i przypraw, kwiatów pomarańczy, piżma i drzewa sandałowego, gdzie było słyhać gardłowy głos straganiarzy i krzyki obnośnych sprzedawców zachwalających swoje produkty. Można tam było zobaczyć najróżniejsze rozrywki. Byli typowi gawędziarze siedzący na ziemi po turecku, otoczeni wianuszkami dzieci. Wróżka z koszykiem muszelek zaczepiająca kupujących i wołająca *piééé-piaaa* (nadal nie wiem, co to znaczy!). Sprzedawca chleba *baladi* jadący na rowerze zygzakami wśród tłumu, balansujący na głowie płaską tacą ze stertą pysznych owsianych bochenków. Albo kobiety niosące na głowie gęś, kaczkę czy

kurczaka. Mimo ciężaru na głowie poruszały się z niezwykłą gracją.

Na plażach, takich jak San Stefano, Miami i Montazah (bajeczna okolica i plaża należąca do pałacu króla Faruka, która po rewolucji w 1952 roku została udostępniona publicznie), a także w kawiarniach i restauracjach, przez głośniki puszczano międzynarodowej klienteli mieszankę włoskich, francuskich, angielskich i greckich piosenek. Kiedy teraz słucham tamtych utworów, przenoszę się w czasie do życia, które zdawało się takie lekkie i pełne radości.

**– Rodzina ma wielkie znaczenie w *Pieśni Nilu* – czy to typowe dla kultury egipskiej?**

– Zdecydowanie. Rodzina w Egipcie ma ogromne znaczenie, a wartości rodzinne są głęboko zakorzenione w kulturze. Zarówno bogaci, jak i biedni, zawsze stawiają rodzinę na pierwszym miejscu. Członkowie rodzin – które są zwykle duże – są sobie bliscy i wspierają się nawzajem. Moi dziadkowie z obu stron mieli po sześćoro dzieci i rzeczywiście wielu krewnych mieszkało z nami w domu rodzinnym w niezależnych apartamentach rozrzuconych po rozległej willi w stylu *belle époque* w Aleksandrii. Często małżeństwa zawiera się w kręgu rodzinnym, nie ma bowiem zakazu brania ślubów z kuzynami, a dawniej wręcz do tego zachęcano. Nowożeńcy mogą pozostać w domu rodzinnym, zamiast zakładać własne gniazdo gdzie indziej. Dzięki temu kilka pokoleń mieszka pod jednym dachem, może się dzielić pracami domowymi i troszczyć się o siebie nawzajem, młodszy i starsi.

Dla chrześcijan Boże Narodzenie i Wielkanoc to wydarzenia, które spajają rodzinę. Mieszkałam w Aleksandrii, ale większość krewnych żyła w Kairze, więc co roku wyprawialiśmy się w dwuipółgodzinną drogę przez pustynię, aby spędzić z nimi święta. Dla muzułmanów podobnie jest z Eid. To ważny czas spotkań rodzinnych. Kiedy byłam nastolatką, wielu krewnych przeniosło się do Aleksandrii, więc co roku w Wielki Piątek, po mszy, ojciec urządzał z rozmachem w naszym domu rodzinne przyjęcie. Pamiętam, że dorośli zasiadali przy bardzo długim, wielkim stole, a my, dzieci, przy mniejszym. Czasami bywało

nawet osiemdziesiąt osób.

*Sham El Nessim* to kolejna okazja do spotkań w kręgu najbliższych. Wywodzi się z czasów faraonów i jest świętem powitania wiosny, obchodzonym zarówno przez muzułmanów, jak i chrześcijan. W tym dniu można zobaczyć rodziny urządzające pikniki w parkach, nad Nilem w Kairze lub na plażach Aleksandrii. Jak ja uwielbiałam bawić się tego dnia nad morzem z kuzynami!

Dziadkowie ze strony matki chcieli, byśmy byli z nimi blisko związani, więc zapoczątkowali pewną tradycję: co niedzielę gościli dzieci i wnuki na obiedzie. Miło wspominałam te spotkania: piękna jadalnia, pyszne posiłki, rozmowy, śmiech. Po śmierci dziadków jedna z ciotek kontynuowała tę tradycję, póki wszyscy nie dorośliśmy, a niektórzy, jak ja, odfrunęli daleko. Mam nadzieję, że pewnego dnia odnowię ten zwyczaj dla moich dzieci i wnuków, kiedy wszyscy będziemy mieszkali niedaleko siebie.

**– Dlaczego zdecydowała się Pani umieścić akcję książki tuż po drugiej wojnie światowej?**

– O ile w Aleksandrii czuło się wpływy europejskie, można powiedzieć, że Kair wyglądał jak miasto arabskie pod oblężeniem Zachodu. Tutaj, w stolicy, okres powojenny był czasem eskapizmu i korzystania z uroków życia – ludzie cieszyli się beztroską, przepychem, romansami.

Dla arystokracji, Brytyjczyków i międzynarodowej kadry oficerskiej klub Gezira w Zamalek był miejscem jeździeckich popisów, zawodów tenisowych, polo i krykieta. Dla mężczyzn i kobiet z nieregularnych oddziałów, którzy odbywali w Kairze krótki postój przed misją, hotel Shepheard, Mena House w Gizie i Villa Belle Époque w Maadi były przystaniami, gdzie odbywały się legendarne przyjęcia. Organizowano imprezy strzeleckie w Oazie Faiyum, pełne rozmachu pikniki przy piramidach w Gizie i Sakkarze oraz luksusowe rejsy po Nilu w Luksorze i Asuanie, gdzie bogaci i sławni pojawiali się ubrani w żeglarskie stroje z flaneli lub serży albo w lnianych spódnicach. Pałac i dwór organizowali ekstrawaganckie bale,



na których elegancka elita Egipcjan i cudzoziemców w kreacjach od francuskich projektantów tańczyła całą noc. Kobiety ubrane w klejnoty i błyszczące długie suknie balowe, chodziły na najlepsze przedstawienia baletowe i operowe do Opery Kairskiej.

Była to epoka pięknych, beztroskich ludzi, czas, gdy żyło się chwilą, gdy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość stapiały się w jedno – czas, kiedy olśniewający Kair porównywano do Paryża, a w okresie dobrobytu funt egipski był silniejszy od funta szterlinga. Osadziłam *Pieśń Nilu* w powojennym Kairze, bo była to romantyczna epoka, gdy ludzie żyli, nie zastanawiając się nad tym, co ich czeka w przyszłości. Bajeczna era hedonizmu, która już nigdy się nie powtórzy.

#### **– Co najbardziej Panią fascynuje w kulturze egipskiej?**

– Bardzo wiele rzeczy – i tęsknię za nimi. Potrawy, które są podstawą egipskiej kultury, jak na przykład *ful medames*, obfite, kremowe danie z fasoli fava pełne aromatu mielonego kminku, świeżych ziół, pomidorów, ugotowanego na twardo jajka i soku z cytryny oraz *koshary*, to bardzo popularne danie uliczne z ryżu, makaronu vermicelli, soczewicy, makaronu, cebuli i sosu pomidorowego. Wszędzie, gdzie mieszkałam po opuszczeniu Egiptu, szukałam w sklepach egipskich produktów, ale czasem trudno je znaleźć. Brakuje mi ciepła ludzi – człowieka na ulicy, który pospieszy z pomocą, jeśli złapiesz gumę albo przyniesie ci szklankę wody, gdy zrobi ci się słabo. Żony *ghaffira* (tragarza) w Górnym Egipcie, która powita cię w domu po podróży domowej roboty *feteer meshaltet*, daniem składającym się z wielu warstw ciasta z ghee między nimi, lub talerzem *basboussa*, plackiem z semoliny słodzonym wodą z kwiatu pomarańczy, wodą różaną lub syropem. Ludzie są tacy mili, a jacy ciekawscy: Egipcjanie uwielbiają być dobrze poinformowani, by być częścią społeczności.

Brakuje mi przenikliwego egipskiego poczucia humoru, widocznego w przysłowiach takich jak: *El erd fi ein omoh ghazal* (Małpa jest piękna niczym gazela w oczach swojej matki), *Ya wakhed el-erd ala maloh yeroh el-mal we yeod el-erd ala haloh* (Jeśli poślubisz małpę dla jej fortuny, pieniądze się

rozejdą, a ty zostaniesz z małpą) czy *En kan habibak asal matlhasoush kolo* (Jeśli twoja ukochana jest z miodu, nie zjedz wszystkiego do cna – czyli nie nadużywaj dobroci).

Tęsknię za mauretańską architekturą, eleganckimi łukami i kopułami, za maszrabijami, kratowymi oknami, za którymi – jak można sobie wyobrazić – kryją się piękne kobiety z haremu sułtana z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Tęsknię za neoklasycznymi budynkami, za willami z okresu *belle époque*, z wypiełgnowanymi sadami i ogrodami, za wspaniałymi bramami i za alejami wysadzanymi palmami.

Wreszcie, co nie mniej ważne, tęsknię za krajobrazem Górnego Egiptu: za Nilem, po którym suną spokojnie feluki (żagłówki), jak za czasów starożytnych. Za ciągnącymi się w dal polami usianymi maleńkimi wioskami i krętymi drogami obrośniętymi palmami, gdzie ludzie wciąż pielęgnują tradycje przodków. To kraina daleka od pułapek współczesności, miejsce głębokiego spokoju.

**– Jak Pani myśli, dlaczego Egipt niezmiennie fascynuje ludzi?**

– Wszyscy chcemy wiedzieć, skąd pochodzimy, więc naturalnie Egipt – jedna z wielkich starożytnych cywilizacji – nas intryguje.

Co sprawia, że Egipt jest wyjątkowy, a jego historia, mitologia i kultura ponadczasowe? Myślę, że sprowadza się to do jednego, bardzo silnego uczucia, które wyzwala w nas Egipt: zachwyty.

Spośród siedmiu cudów świata starożytnego dwa znajdowały się w Egipcie: wielka piramida w Gizie i latarnia morska w Aleksandrii. Dziś piramida w Gizie jest jedynym z owych cudów, który zachował się w nienaruszonym stanie. Grobowiec, który, jak się uważa, zbudowano dla faraona Chufu, pochodzi z około 2560 r. p.n.e. Trudno jest wyrazić słowami, jak wielkim przeżyciem jest wejście do tej budowli obecnie, tysiące lat później.

Po dziś dzień egiptolodzy odkrywają skarby z dalekiej

przeszłości, takie jak dobrze zachowane mumie w sarkofagach, znalezione niedawno w nekropolii Saqqara na pustyni pod Kairem. Starożytny zwyczaj chowania zmarłych w pięknie zdobionych sarkofagach i grobowcach (a bogaczy – wraz z ich skarbami) oznacza, że relikty z przeszłości opowiadają nam barwne i fascynujące historie o ludziach, którzy żyli na tych ziemiach dawno temu – romantyczne, dramatyczne losy królów i królowych oraz potężnych bogów i bogiń. Studiując hieroglify i dzieła sztuki, możemy się wiele dowiedzieć o starożytnych ludziach. Możemy próbować rozwikłać ich tajemnice.

Myślę, że właśnie odkopywanie przeszłości, ten dreszczyk emocji, który towarzyszy odkryciom, najbardziej przyciąga nas do Egiptu. Przez tysiące lat był to wspaniały kraj, w sercu świata śródziemnomorskiego, ale potem Aleksander III Macedoński zbudował wielkie imperium i kultura Egiptu została ostatecznie pogrzebana przez wpływy greckie, rzymskie i arabskie. Kiedy więc odkrywamy jakiś przedmiot, odnajdujemy zaginioną cywilizację, to prawdziwy cud.

Poza historią, zarówno tą starożytną, jak i najnowszą (odbudowa wielkiej Biblioteki Aleksandryjskiej była szczególnie fascynująca), myślę, że urok Egiptu polega na poczuciu ciągłości czasu. Wybierz się na romantyczną przejażdżkę feluką po Nilu z ukochaną osobą, a zobaczysz wokół siebie krajobraz, który wydaje się nietknięty od wieków, a także ludzi, którzy mają dumę, wyznają wartości i szanują swoich przodków. Egipt to miejsce, gdzie przeszłość miesza się z teraźniejszością, magiczna kraina, gdzie łatwo sobie wyobrazić, że prażące słońce, które czuwa nad ziemią, to starożytny król bogów, Ra, stwórcy życia.

Więcej informacji na stronie [www.hannahfielding.net](http://www.hannahfielding.net)

# PRZEPISY KUCHNI EGIPSKIEJ

## **Basboussa Osty Ghaly'ego**

3 jajka

$\frac{3}{4}$  szklanki cukru (150 g)

1 szklanka jogurtu lub kwaśnej śmietany (245 g)

$\frac{1}{2}$  szklanki roztopionego masła (113 g)

1 łyżeczka ekstraktu waniliowego

$1\frac{1}{2}$  szklanki mąki semoliny (250 g)

$\frac{1}{2}$  szklanki zwykłej mąki (65 g)

1 szklanka wiórków kokosowych (100 g)

1 łyżeczka sody oczyszczonej

$\frac{1}{4}$  łyżeczki soli

Migdały do przybrania

### **Do syropu**

$1\frac{1}{2}$  szklanki (250 g) cukru pudru

$1\frac{1}{2}$  szklanki (350 ml) wody

2 łyżki soku z cytryny

1 łyżka wody różanej lub z kwiatu pomarańczy

1. Rozgrzej piekarnik do 180°C / z termoobiegiem 160°C / kurek w pozycji 4.

2. Ubijaj mikserem jajka i cukier w misce do otrzymania jednolitej, jasnej masy. Dodaj jogurt lub kwaśną śmietanę, a następnie roztopione masło, ekstrakt waniliowy i ubijaj na niskich obrotach. Na koniec dodaj semolinę, mąkę, wiórki kokosowe, sodę oczyszczoną i sól. Wymieszaj ostrożnie, by połączyć wszystkie składniki.

3. Przełóż masę do blaszki i rozprowadź równomiernie łydką. Oстрыm nożem potnij na równe kwadraty. Na środku każdego kwadratu umieść migdał. Piecz w środkowej części piekarnika przez 35–40 minut lub do uzyskania złotego koloru.

4. Zrób syrop, gdy ciasto się piecze: wsyp cukier do wody w rondelku i doprowadź do wrzenia, mieszając. Nadal mieszając, dodaj sok z cytryny, a następnie wodę różaną lub z kwiatu pomarańczy. Zmniejsz temperaturę i gotuj na wolnym ogniu przez 10 minut. Ponownie pokrój ciasto i jeszcze gorące polej syropem, następnie odstaw, żeby ostygło przed podaniem.

## **Koshari**

Jedno z narodowych dań egipskich i popularny posiłek kuchni ulicznej.

3 szklanki (700 ml) wody do ugotowania ryżu

Woda do ugotowania soczewicy i makaronu kolanka (osobno)

2 szklanki ryżu długoziarnistego (400 g)

2 szklanki czarnej soczewicy (380 g)

2 szklanki makaronu kolanka (300 g)

½ szklanki makaronu vermicelli (75 g)

3 łyżki oleju roślinnego

2 średnie cebule, obrane i pokrojone w kostkę (nie za drobno)

1 szklanka ugotowanej ciecierzycy (170 g)

Sól do smaku

### **Do sosu**

2 szklanki rozgniecionych pomidorów (450 g)

1 szklanka (240 ml) wody

1 duży pomidor pokrojony w kostkę

1 łyżeczka mielonego kminku

1 łyżeczka mielonej kolendry

1 łyżeczka cukru

2 zmielone ząbki czosnku

Sól do smaku

### **Do dressingu**

½ szklanki (120 ml) octu

1 szklanka (240 ml) wody

1 łyżeczka mielonego kminku

1 łyżeczka mielonej kolendry

1 łyżeczka papryki

½ łyżeczki płatków czerwonej papryki

1 łyżka cukru

2 zmielone ząbki czosnku

Sól do smaku

1. Ugotuj ryż prawie do końca, a soczewicę i makaron oddzielnie, zgodnie z instrukcjami podanymi na opakowaniu.

2. Rozgrzej olej na patelni i podsmaż cebulę, aż zrobi się szklista i lekko złota. Dodaj ugotowany makaron vermicelli, smaź, aż się zarumieni, a następnie dodaj ugotowany ryż. Dolej 3 szklanki (700 ml) wody. Gotuj przez 3 minuty na dużym ogniu. Zmniejsz temperaturę i gotuj na wolnym ogniu do momentu, aż ryż będzie gotowy, w sumie około 12 minut. W razie potrzeby dodaj więcej wody. Dodaj sól do smaku.

3. Podczas gdy makaron się gotuje, przyrządź sos. Połącz wszystkie składniki w rondelku i gotuj na małym ogniu, mieszając. Jeśli sos będzie zbyt gęsty, dodaj nieco wody (sos do koshari musi być lekki). Przygotuj dressing, łącząc wszystkie składniki w osobnej misce, a następnie odstaw na bok.

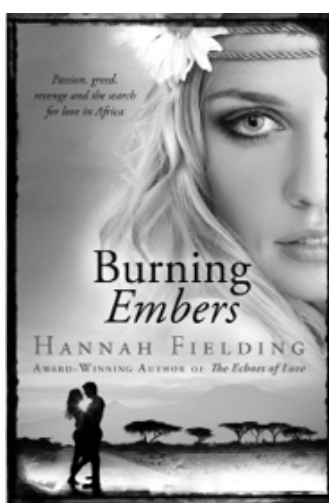
4. Wyłóż makaron do odpowiedniego naczynia. Dodaj soczewicę, a potem mieszankę makaronu i ryżu oraz ciecierzycę. Polej z wierzchu częścią sosu, a następnie

dressinguem. Można również podawać sos i dressing osobno.

## INNE KSIĄŻKI HANNAH FIELDING

### *Burning Embers*

**Niezwykła debiutancka powieść Hannah Fielding**



*Burning Embers* to opowieść, która przenosi nas do serca Afryki, o niezapomnianej namiętności i kruchej miłości dręczonej przez tajemnice i zdradę.

Piękna, młoda fotografka Coral Sinclair na wieść o śmierci ojca, z którym od dawna była zwaśniona, wraca po spadek do rodzinnej plantacji w Kenii.

Jednak jej powrót do domu zakłóca spotkanie z tajemniczym, a jednocześnie niepokojąco atrakcyjnym Rafem de Montfortem – właścicielem sąsiedniej posiadłości, znanym kobieciarzem, który miał romans z jej macochą. Mimo to, ku zdumieniu obojga, czują do siebie pociąg, co przeraża Coral, gdyż wszystko zdaje się układać tak, by ich połączyć.

I wtedy właśnie Coral zaczyna zgłębiać przeszłość Rafe' a i dowiaduje się prawdy o nim, co stawia pod znakiem



zapytania jego prawdziwe motywy. Czy Rafe' owi faktycznie zależy na niej, a może skrywa nieczyste zamiary? Czy powinna słuchać ostrzeżeń ludzi ze swego otoczenia, a może warto zaufać temu, co podpowiada jej własny instynkt wobec człowieka z mętną przeszłością?

# *The Echoes of Love*

**Nagrządzana powieść Hannah Fielding**



Akcja toczy się w tajemniczej Wenecji oraz na tle pięknego krajobrazu Toskanii. To wzruszająca historia o utraconej miłości i zdradzie, nieposkromionej namiętności i uczeniu się miłości na nowo, bez względu na cenę.

Venetia Aston-Montague uciekła z najbardziej urzekającego włoskiego miasta, by pracować w firmie architektonicznej babci, stara się bowiem zapomnieć o utraconej miłości.

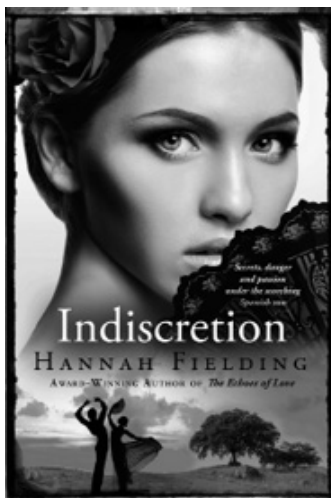
Paolo Barone, charyzmatyczny przedsiębiorca, którego życie wywróciło się do góry nogami po tragicznych wydarzeniach, postanowił rozpocząć nowy rozdział w życiu.

Tych dwoje poznaje się podczas mglistej karnawałowej nocy w Wenecji. Ich miłość rozkwita wśród urokliwych wzgórz Toskanii i śródziemnomorskiej przyrody Sardynii. Nim jednak zaczną myśleć o wspólnej przyszłości, muszą stawić czoła nie tylko przeszłości, ale także ciemnym mocom, które za wszelką cenę starają się ich rozdzielić.

Czy miłość pokona nieposkromione demony? A może pilnie skrywana, szokująca tajemnica Paolo rozdzieli ich na zawsze?

# *Indiscretion*

Urzekająca pierwsza część trylogii *Andalucian Nights*



*Indiscretion* to historia o miłości i tożsamości, a także zderzeniu się z ideałami na drodze do szczęścia. Czy miłość przetrwa w świecie, gdzie skandale i niebezpieczeństwo czają się na każdym kroku?

Wiosna 1950 roku. Młoda pisarka Alexandra de Falla, pół Angielka, pół Hiszpanka, porzuca komfortowe, ale dość nudne życie w Londynie, by pojechać do Hiszpanii i wrócić na łono rodziny, z którą od dawna nie utrzymywała kontaktu. De Fallowie nie dają jej poczucia rodzinnego ciepła, którego tak bardzo potrzebuje, ponieważ targają nimi skrajne emocje, a ponadto tkwią w szponach dziwnych andaluzyjskich zwyczajów i tradycji, obcych dla Alexandry. Wśród tutejszych dziwaków, w palącym upale, poznaje mężczyznę, który budzi w niej uczucia, o jakie nigdy by siebie nie podejrzewała. Jednak na ich wspólnej drodze wyrastają kolejne przeszkody: niebezpieczne rywalki, nieoczekiwane zdarzenia i nieuniknione niedyskrecje.

Co los szykuje Alexandrze w tej egzotycznej krainie pełnej dramatów i nieokiełzanych namiętności, gdzie krew jest rytualnie przelewana na piasku zalanych słońcem aren podczas corridy, tajemniczy Cyganie uczestniczą w magii i wplątani są

w zemstę, a piękne tancerki skrywają tajemnice za szykownymi  
wachlarzami z koronki?

# *Masquerade*

**Pełna napięcia druga część trylogii *Andalucian Nights***



*Masquerade* opowiada o zakazanej miłości, prawdzie i zaufaniu.

Czy pozory zawsze mylą?

Lato 1976 roku. Luz de Rueda wraca do ukochanej Hiszpanii i zatrudnia się jako biografka słynnego artysty. Pierwszego dnia po powrocie do Kadyksu poznaje urzekającego, pełnego pasji młodego Cygana, Leandro, który w mgnieniu oka podbija jej serce, choć relacje z ludźmi takimi jak on stanowią dla niej tabu. Dręczona przez zakazaną miłość, poznaje swojego nowego pracodawcę, wyrafinowanego Andrésa de Calderóna. Powściągliwy, ale i fascynujący, jest zupełnie inny niż Leandro – za to z wyglądu przypomina do złudzenia Cygana. Obaj mężczyźni wzbudzają w Luz nieznane jej dotąd, silne uczucia, choć otacza ich aura tajemnicy i niebezpieczeństwa, o czym Luz się jeszcze przekona.

Dziewczyna musi zdecydować, czego naprawdę pragnie, gdy olśniewający Kadyks, zagadkowy księżyc i szemrzące turkusowe wybrzeże znów przenikają do jej krwiobiegu. Dlaczego tak bardzo pociągają ją nieokrzesani i magiczni Cyganie znad morza? Co kryje się w przestrodze starej wróżbitki dotyczącej Bliźniąt? Czy w labiryncie tajemnic

i kłamstw Luz odnajdzie ostatecznie szczęście... a może zgubę?

# Legacy

## Emocjonujące zakończenie trylogii *Andalucian Nights*



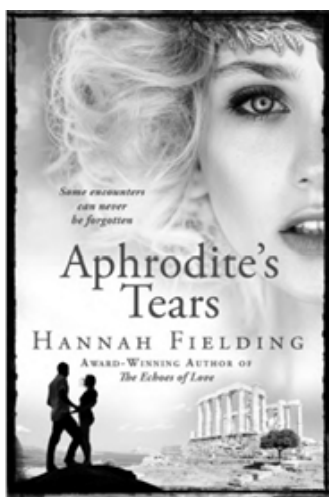
*Legacy* opowiada o prawdzie, marzeniach i pożądaniu. Ale w świecie pełnym tajemnic trzeba być niezwykle ostrożnym w realizacji swych pragnień.

Wiosna 2010 roku. Kiedy Luna Ward, nowojorska dziennikarka pisząca o nauce, przemierza pół świata, by pracować pod przykrywką w klinice medycyny alternatywnej w Kadyksie, jej poukładane życie zmienia się w chaos.

Lekarz, którego chce wy badać, kontrowersyjny Rodrigo Rueda de Calderón, okazuje się zupełnie inny, niż się spodziewała. Jego dzika cygańska aparycja i szatańskie poczucie humoru przyciągają ją niczym magnes. Jak jednak ma ulec uczuciu, które przeczy zdrowemu rozsądkowi? A on jak ma jej zaufać, gdy dowiaduje się, kim jest naprawdę? Z czasem Luna poznaje jego przerażający sekret... Hiszpańska krew w żyłach Luni zaczyna wrzeć w krainie egzotycznych legend, ekstrawaganckich Cyganów i uwodzicielskich gitar flamenco, gdy oszalamiający Kadyks spowija magią jej serce. Czy miłość Luni i Ruya pokona spuściznę ich zwaśnionych rodzin i tragedii, by odrodzić się niczym feniks z popiołów?

## *Aphrodite's Tears*

**Rewelacyjna książka Hannah Fielding o tajemnicach i pokusach.**



*Aphrodite's Tears* to szalenie romantyczna opowieść o ponownie odnalezionej miłości i niezapomnianej namiętności, która sprawi, że do późnej nocy nie będziesz się mogła oderwać od lektury.

W starożytnej Grecji jedną z dwunastu prac Heraklesa było przyniesienie złotego jabłka z ogrodu Hesperyd. Gdy archeolożka Oriel Anderson trafia do zespołu greckich nurków na wyspie Helios, ma wrażenie, że dostała złote jabłko własnych marzeń.

Jednak marzenie zmienia się w koszmar, gdy poznaje demonicznego właściciela wyspy, Damiana Lekkasa. Ze zdumieniem rozpoznaje w nim nieznanego, w którego ramionach spędziła romantyczną noc sześć lat wcześniej. Teraz jednak stoi przed nią zupełnie inny mężczyzna.

Gdy dochodzi do starcia między nimi, a emocje narastają, Oriel czuje, że z ukrycia obserwuje ją ktoś nieżyczliwy. Mroczne pogłoski o rodzinie Lekkasów rozchodzą się szeptem. Jakie niebezpieczeństwa kryją się na Helios, w urzekającej krainie, gdzie wciąż odprawiane są starożytne rytuały, by udobruchać bogów, młodzi ludzie ryzykują życiem



w zdradzieckich głębinach Morza Jońskiego, a wulkaniczna ziemia może wybuchnąć w każdej chwili?

Czy Oriel znajdzie ukryte skarby, których szuka? A może tragiczna przeszłość Damiana ich dopadnie i zniszczy oboje?

## Opinie o powieści *Koncert*

„Urzekająca, pełna tajemnic opowieść o sile miłości... *Koncert* to niezwykle wciągający dramatyczny romans, który dowodzi magii muzyki i tego, jak potrafi ona leczyć umysł i ciało, serce i duszę”.

Goodreads.com review

„Czarowna, nasycona słońcem ucieczka do krainy marzeń”.

Living France Magazine

„Wyjątkowo piękna i wzruszająca lektura, która na długo pozostanie w pamięci... Namiętna, porywająca historia miłosna od początku do końca. Hedonistyczna, romantyczna, pełna opisów najbardziej luksusowych i najwspanialszych zakątków świata”.

Musings of Another Writer

„Jak najbardziej godna polecenia... Ta powieść, umiejscowiona w cudownej scenerii Riwiery i Włoch, to uczta dla zmysłów, coś w rodzaju współczesnej wersji *Pięknej i Bestii* – pełna tajemnic, intryg i niebezpieczeństw czających się w pałacu, w którym ukrywa się przed światem bestia – Umberto. W całej tej historii fantastyczną, zbawczą rolę odgrywa muzyka, jej moc i magia”.

Lindsay's Romantics

„Jeden z najpiękniejszych romansów, które trafiły do moich rąk od dłuższego czasu... Siedząc wygodnie na kanapie i czytając tę cudowną historię, miałam wrażenie, że jestem w operze”.

Bookread2day

„Piękna, poruszająca opowieść, która pozostawia uśmiech na ustach”.

Book Vue

„Niemał brak mi słów, by wyrazić, jak piękna to historia... Naprawdę cudowny romans, który porywa bez reszty...” .

Debra's Book Cafe

# SPIS TREŚCI

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Epilog](#)

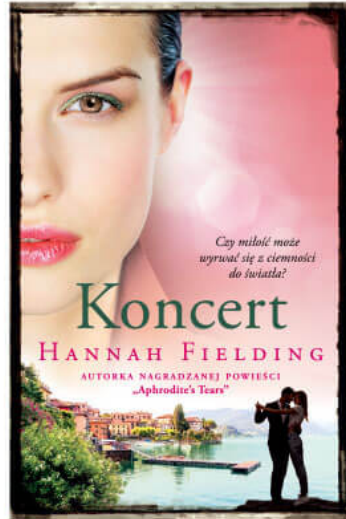
Polecamy inne książki  
**HANNAH FIELDING**

## *Koncert*

Kusząca powieść o utraconej miłości i wybaczeniu

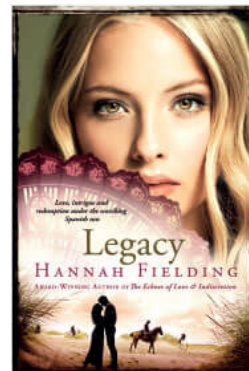
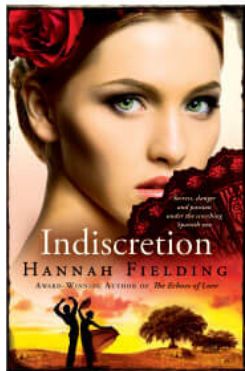
*Koncert* to zapisująca się w pamięci, poruszająca historia o miłości – która niczym wpadająca w ucho melodia będzie nam towarzyszyć już zawsze.

Kiedy Catriona Drouot, młoda muzykoterapeutka, zgadza się spełnić prośbę umierającej diwy operowej, by pomóc jej synowi, Umberto Monteverdiemu, odzyskać muzyczny dar, doskonale zdaje sobie sprawę, że będzie to niełatwe zadanie. Catriona spędziła bowiem przed dziesięcioma laty namiętną noc z niezwykle popularnym niegdyś kompozytorem, co doprowadziło do nieoczekiwanych konsekwencji.



Książka do kupienia na stronie:  
[pl.hannahfielding.net](http://pl.hannahfielding.net)  
oraz w wybranych księgarniach

Już wkrótce również w polskiej wersji językowej



## Pod rozgrzanym, pustynnym niebem kryje się piękno, pokusa... i niebezpieczeństwo

**Lukсор, 1946 rok.** Kiedy młoda pielęgniarka, Aida El Masri, wraca z ogarniętego wojną Londynu do rodzinnej posiadłości w Egipcie, jest gotowa stawić czoła czekającym ją wyzwaniom.

Minęło osiem lat, odkąd ojciec Aidy, Ayoub, został uwikłany w zbrodnię, której nie popełnił, i zginął tragicznie. Aida nie zapomniała o tym i teraz chce się zemścić na człowieku, który, jak uważa, zdradził jej ojca – na jego najlepszym przyjacielu, Kamelu Pharaonym.

Aida spotyka się z synem Kamela, urzekającym chirurgiem Pharesem, który proponuje jej małżeństwo. Wbrew niej samej, sekretna namiętność, jaką żywiła do Pharesa jako młoda dziewczyna, odżywa. Jak jednak może poślubić syna człowieka, który zniszczył jej ojca i przyczynił się do okrycia hańbą jej rodziny? Czy powrót do domu przyniesie Aizie miłość, czy tylko narazi na niebezpieczeństwo i cierpienie?

W egzotycznym i minionym świecie Górnego Egiptu *Pieśń Nilu* podąża za Aizą w podróży zmierzającej do odkrycia na nowo ukochanej ojczyzny, z jej białymi felukami na Nilu, urokami Kairu i starożytnymi tajemnicami płonących piasków pustyni – oraz mężczyzny, którego nigdy nie zapomniała. Zniewalająca historia pełna pasji i intryg – powieść, która ukazuje bijące serce Egiptu.

Opinie o *Echach miłości* HANNAH FIELDING:

**„Jedno z najbardziej romantycznych dzieł beletrystycznych, jakie kiedykolwiek napisano... epicka historia miłosna, pięknie opowiedziana”.**

THE SUN

Zdjęcia na okładce: Kobieta © Arcangel  
Tło © Shutterstock. Projekt okładki © beckyglibbery.co.uk

